

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

Juliusz Pyrek OFMCap	
WIOSNA POSŁUSZEŃSTWA	5

DOKUMENTY

Papież Franciszek	
LIST O ODNOWIE STUDIUM HISTORII KOŚCIOŁA	8
Massimo Fusarelli OFM	
LIST Z OKAZJI ŚMIERCI PAPIEŻA FRANCISZKA	16
Dykasteria Nauki Wiary. Dykasteria ds. Kultury i Edukacji	
ANTIQUA ET NOVA. NOTA NA TEMAT RELACJI POMIĘDZY SZTUCZNĄ INTELIGENCJĄ A INTELIGENCJĄ LUDZKĄ – CZ. I	25
Błogosławiony Honorat Koźmiński OFMCap	
KARNAWAŁ DUSZ POBOŻNYCH CZYLI MIESIĄC EUCHARYSTYCZNY – CZ. I	47
Błogosławiony Honorat Koźmiński OFMCap	
KATECHIZM ZAKONNY – CD.	67

STUDIUM

Anna Justyna Pędrak	
WYZWANIA SYNODALNE. PRÓBA TEOLOGICZNEJ OCENY INSPIROWANEJ NAUKĄ BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO	85
Kazimierz Synowczyk OFMCap	
BŁ. HONORAT KOŹMIŃSKI – PROROK NADZIEI	102
Rachel Popkova OSCCap	
STOWARZYSZENIE KLARYSEK KAPUCYNEK EUROPY ŚRODKOWEJ	107
Ewa Banaszak SMDP	
CHRYSTUS WOBEC CIERPIENIA	113
Agnieszka Szymańska CSNI	
POROZMAWIAJMY O... DUSZY W CIELE. Rozmowa pierwsza	140
Bernadetta M. Puchalska-Dąbrowska FZŚ	
POSTAĆ ŚW. ELŻBIETY WĘGIERSKIEJ W POLSKIM PIŚMIENNICTWIE FRANCISZKAŃSKIM EPOK DAWNYCH	162

Bernadetta M. Puchalska-Dąbrowska FZŚ ŻYCIE DUCHOWE ŚWIĘTEJ ELŻBIETY WĘGERSKIEJ W ŚWIELE WYPOWIEDZI CZTERECH SŁUŻĄCYCH	175
Małgorzata Stokłowska FZŚ ECHO Z CZTERDZIESTNICY	197

STATIO HONORAT

KATECHEZY 2024/2025	201
---------------------------	-----

LITERATURA I SZTUKA

JUBILEUSZ <i>PIEŚNI SŁONECZNEJ</i> – REFLEKSJE PRZEŁOŻONYCH FRANCISZKAŃSKICH	247
Eliza Michalak SMDP JUBILEUSZ 800-LECIA <i>PIEŚNI SŁONECZNEJ</i> W SERCU AFRYKI	254
Barbara Rybakiewicz WJ HAFT JAKO JEDNA Z DZIEDZIN SZTUKI SAKRALNEJ	257

WYWIAD

Magdalena Gronek TEOLOGIA ŚWIĘTOŚCI. NIEPOKORNIE POKORNY – BŁ. HONORAT KOŹMIŃSKI ..	263
--	-----

ŚRODKI PRZEKAZU

Kazimiera Alicja Bławzdziejewicz WNO RECENZJA KSIĄŻKI: AGNIESZKA SZYMAŃSKA CSNI, <i>OBJAROWANI. OJCA HONORATA (O)POWIEŚĆ O ŁASCE</i>	268
Alina Wendt SMDP RECENZJA KANAŁU YOUTUBE AGNIESZKI SZYMAŃSKIEJ CSNI	270
Gabriel Bartoszewski OFMCap RECENZJA KSIĄŻKI: DANUTA WIELGAT, ADAM SZOT, <i>NA ORZESZKOWEJ. DOM ZGROMADZENIA SŁUŻEBNIC MATKI DOBREGO PASTERZA W BIAŁYMSTOKU PRZY UL. ELIZY ORZESZKOWEJ 5 W LATACH 1925-2025</i>	273
Halina Hołys CSNI RECENZJA KSIĄŻKI: ANDRZEJ BARAN OFMCap, <i>NAZNACZONE IMIENIEM JEZUS</i>	280

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO
RECENZJA KSIĄŻKI: BP MICHAŁ JANOCHA, ŁUKASZ KRUPSKI, *KRZYŻ
BARYCZKOWSKI. DROGA KRZYŻOWA W BAZYLICE ARCHIKATEDRALNEJ
w WARSZAWIE*, Archikatedra Warszawska Świętego Jana Chrzciciela 2025 ... 282

BIOGRAMY

Danuta Pedrycz ZCMN
SIOSTRA JUDYTA URSZULA NAPIERSKA. KANONICZNE ROZPOCZĘCIE
PROCESU BEATYFIKACYJNEGO 284

Irena Złotkowska WDC
MATKA NATALIA NITOSŁAWSKA (1845-1900) 293

OD REDAKCJI

*Jeżeli posłuszna jesteś, wszystko dobrze idzie,
jeśli posłuszeństwo opuszczasz bliska jesteś zguby*

bl. Honorat Koźmiński, PTA 181

WIOSNA POSŁUSZEŃSTWA

Pogoda zawsze zaskakuje, prawie nigdy się nie powtarza, natura jest twórcza i z elementów: ciepło-zimno, pada deszcz – świeci słońce, grad, przymrozek, ocieplenie, układa każdego roku inną ścieżkę do przeżycia. Jednak wśród różnych barw zmienności ma elementy stałe, wiemy bowiem, że zima odchodzi a wiosna przychodzi, i niedługo będzie lato. To nowe otwarcie każdego roku i kontakt z pięknem natury i jej dynamiką, jest zagrożony ucieczką człowieka w świat wirtualny, który pozbawia człowieka kontaktu z naturą. Człowiek potrafi wtedy nie zauważyć zmian natury, a tym samym odciąć się od zachwyty nad jej urokiem. Codziennie nad morzem jest zachód słońca i jego wschód, ale niewielu ludzi to docenia i pielgrzymuje nad brzeg, aby podziwiać to, co jest piękne, co daje poznać piękno dzieła Bożego, co daje wyobrażenie Bożego Piękną.

Ale człowiek może też obserwować naturę i uczynić z niej materiał do wielbienia Boga tak jak św. Franciszek uczynił to w 1225 roku w *Pieśni słonecznej*. W tym roku obchodzimy jubileusz 800 lat od powstania tego hymnu uwielbienia Boga, pierwszego tekstu w języku włoskim, a jednocześnie wyrazu ducha Biedaczyny z Asyżu i owocu jego obserwacji.

*Najwyższy, wszechmocny i dobry Panie,
Twoje są uwielbienie, chwała, cześć i wszelkie błogosławieństwo.
Tylko Tobie, o Najwyższy, one przynależą,
I żaden śmiertelnik nie jest godzien wymówić Twojego imienia.*

Cóż za trafny komentarz do pierwszych trzech przykazań. Bóg jest jedynym Bogiem, Jego imię jest godne czci, a jednocześnie żaden śmiertelnik nie jest w stanie godnie wypowiedzieć imienia Boga. Jedynie Jezus Chrystus i jego uczeń z pomocą Ducha Świętego.

*Pochwalony bądź, Panie mój, ze wszystkimi Twymi stworzeniami,
nade wszystko z panem bratem Słońcem,
bo jest on lampą dnia i nim rozświecisz naszą drogę.
Jakże on piękny, promieniejący i pełen blasku.
Twoim, Najwyższy, jest wyobrażeniem.*

Słońce, które było czczone w niektórych kulturach jako bóstwo, w oczach Franciszka daje jedynie wyobrażenie o Bogu, a jako źródło światła pomaga rozpoznać właściwą drogę życia. Dotyczy to również ekologii, która często bałwochwalczo podchodzi do ochrony środowiska i klimatu kosztem życia ludzi.

*Pochwalony bądź, Panie mój, przez siostrę Księżyc i gwiazdy:
stworzyłeś je na niebie, jasne, cenne i piękne.*

Trzeba pamiętać, że Franciszek pisząc te słowa był już niewidomy, ale pamiętał nocne sklepienie niebieskie, zachowując w sercu wdzięczność dla Boga Stwórcy. W naszych czasach poszerzył się horyzont sklepienia nieba o wiele nowych galaktyk, ale czy poszerzyła się wdzięczność wobec Boga za te dzieła kosmosu?

*Pochwalony bądź, mój Panie, przez brata Wiatr
i przez powietrze, słońce, spiekotę i każdą pogodę,
którymi wspierasz wszystkie Twe stworzenia.*

Zesłanie Ducha Świętego, któremu towarzyszy podmuch wiatru, a obserwacja natury otwiera oczy Franciszka na potrzeby całego stworzenia. Nie ocenia pogody tylko ze względu na siebie samego, ale wie, że Bóg troszczy się o wszystkie byty.

*Pochwalony bądź, mój Panie, przez siostrę Wodę,
która jest bardzo użyteczna, i pokorna, i czysta.*

Woda okazuje swoją moc, wielokrotnie zalewając ziemię w postaci tsunami, jednocześnie daje człowiekowi powód do wysławiania Boga, bowiem daje życie tam, gdzie jest przyjęta pokornie.

*Pochwalony bądź, mój Panie, przez brata Ogień,
który rozświecła mroki nocy:
piękny on, radosny, nieprzejednany i silny.*

Ogień życzliwy człowiekowi był przy ognisku, kominku i w piecu, a dzisiaj energia ognia ma różnorodną postać i dobrze, by znalazł się jako powód do wielorakiej wdzięczności wobec Boga. Nie dzieje się to bez posłuszeństwa prawdzie.

*Pochwalony bądź, mój Panie, przez matkę naszą Ziemię,
która nas żywi i utrzymuje,
wydając wszelki owoc, barwne kwiaty i zioła.*

Ziemia potrzebuje pracy człowieka, aby mogła nas żywić i utrzymywać, i być powodem do wysławiania Boga. A człowiek pracując, jest posłuszny prawdzie odkrytej przez jego rozum, który czyni go wdzięcznym współpracownikiem Boga i Matki Ziemi.

*Pochwalony bądź, mój Panie, przez tych,
którzy z miłości do Ciebie przebaczą,
znosząc chorobę i niepowodzenia.
Błogosławieni, którzy zniosą je w pokoju,
bo przez Ciebie, o Najwyższy, zostaną nagrodzeni.*

Pochwała Boga obejmuje też relacje międzyludzkie, które czasami potrzebują uleczenia przez przebaczenie, a czas choroby i niepowodzeń wprowadza element pokory do życia człowieka. Dzięki temu Franciszek odkrywa, że Wszechmoc Boga i Jego dobroć idą w parze. Nawet śmierć tego nie zmienia.

*Pochwalony bądź, mój Panie, przez siostrę naszą Śmierć cielesną,
przed którą nikt z żyjących ująć nie może:
biada umierającym w grzechu ciężkim;
błogosławieni, których zastaniesz, pełniących Twą najświętszą wolę,
śmierć druga nie uczyni im żadnej szkody.*

Żyjąc teraz zorientowani na godzinę śmierci odkrywamy, jak istotną rzeczą jest pełnić wolę Boga, w ten sposób odkrywamy, jak posłuszeństwo staje się najważniejsze szczególnie w godzinie śmierci.

*Chwalcie i błogosławcie mojego Pana i dzięki mu składajcie,
służcie mu w wielkiej pokorze.*

Pieśń słoneczna wzbudza w nas wdzięczność wobec Boga za tę drogę, w której możemy spotkać się z dziedzictwem św. Franciszka z Asyżu, bł. Honorata z Białej Podlaskiej. Każdy tekst „Wspólnoty Honorackiej” niech będzie hymnem dziękczynienia na cześć wielkości Boga. Dzięki temu poprzez twórczość możemy uczestniczyć w tej wielopokoleniowej pieśni wysławiającej naszego Boga.

Juliusz Pyrek OFMCap

Kościół powszechny od 8 maja 2025 ma nowego Papieża Leona XIV. Publikujemy jednak zeszlóroczny List Papieża Franciszka, gdyż dotyczy on spraw ważnych i ponadczasowych. Tym bardziej wydaje się aktualny właśnie w momencie, gdy rozpoczyna się nowy pontyfikat i co za tym idzie – nowy etap dziejów Kościoła. Jest on również – co warto szczególnie podkreślić we „Wspólnocie Honorackiej” – całkowicie zbieżny z Honorackim sposobem refleksji nad tajemnicą Kościoła, który upatrywał piękno Kościoła w jego historii, w jego działaniu i owocach, i wpływie na przemianę świata¹.

Papież Franciszek

LIST O ODNOWIE STUDIUM HISTORII KOŚCIOŁA²

Drodzy Bracia i Siostry! Znaczenie wiązania się z historią. Pamięć o pełnej prawdzie. Studium historii Kościoła. Zakończenie

Drodzy Bracia i Siostry!

Poprzez ten list chciałbym podzielić się kilkoma przemyśleniami na temat znaczenia studium historii Kościoła, zwłaszcza w celu pomocy kapłanom w lepszym interpretowaniu rzeczywistości społecznej. Jest to kwestia, którą chciałbym, aby wzięto pod uwagę w formacji nowych prezbiterów, a także innych osób zaangażowanych w duszpasterstwo.

Zdaję sobie sprawę, że w programie formacyjnym kandydatów do kapłaństwa wiele uwagi poświęca się studium historii Kościoła, i tak też powinno być. To, co chciałbym teraz podkreślić, zmierza raczej w kierunku zachęty do promowania *rzeczywistej wrażliwości historycznej* u młodych studentów teologii. Przez to ostatnie wyrażenie chcę wskazać nie tylko na dogłębną i aktualną znajomość najważniejszych momentów dwudziestu wieków chrześcijaństwa, które mamy za sobą, ale także, i przede wszystkim, na ukształtowanie wyraźnej znajomości wymiaru historycznego właściwego człowiekowi. Nikt nie może naprawdę wiedzieć, kim jest i kim zamierza być jutro, bez pielęgnowania więzi łączącej go z pokoleniami, które go poprzedziły. Dotyczy to nie tylko poziomu

¹ Zob. *Piękno Kościoła*, dz. zb. pod red. T. Płonki OFMCap, Biblioteka Honoratianum 8, Zakroczym 2012.

² Cyt. za: <https://www.vatican.va/content/francesco/pl/letters/2024/documents/20241121-lettera-storia-chiesa.html>.

losów poszczególnych osób, ale także szerszego poziomu wspólnoty. Studiowanie i opowiadanie historii pomaga bowiem podtrzymywać „płomień zbiorowej świadomości”³. W przeciwnym razie pozostaje tylko osobista pamięć o faktach związanych z własnymi zainteresowaniami lub emocjami, bez prawdziwej więzi ze wspólnotą ludzką i kościelną, w której się znajdujemy i żyjemy.

Prawidłowa wrażliwość historyczna pomaga każdemu z nas mieć poczucie proporcji, poczucie umiaru i zdolność rozumienia rzeczywistości bez niebezpiecznych i oderwanych od rzeczywistości abstrakcji, taką, jaka jest, a nie taką, jaką sobie wyobrażamy lub chcielibyśmy, aby była. W ten sposób jesteśmy w stanie nawiązać relację z rzeczywistością, która wzywa do etycznej odpowiedzialności, dzielenia się, solidarności.

Zgodnie z ustną tradycją, której nie mogę potwierdzić źródłami pisanymi, wielki francuski teolog zwykł mawiać swoim studentom, że studiowanie historii chroni nas przed „monofizytyzmem eklezjologicznym”, to znaczy przed zbyt anielską koncepcją Kościoła, Kościoła, który nie jest prawdziwy, ponieważ nie ma swoich plam i zmarszczek. A Kościół, jak mama, musi być kochany takim, jakim jest, ponieważ, w przeciwnym razie nie kochamy go wcale, albo kochamy tylko wytwór naszej wyobraźni. Historia Kościoła pomaga nam spojrzeć na prawdziwy Kościół, aby móc kochać Kościół, który naprawdę istnieje i który się nauczył – i nadal uczy się – na swoich błędach i upadkach. Ten Kościół, który rozpoznaje siebie także w swoich mrocznych momentach, staje się zdolny do zrozumienia plam i ran świata, w którym żyje, i jeśli próbuje ten świat uzdrowić i sprawić, by wzrastał, uczyni to w taki sam sposób, w jaki próbuje siebie samego uzdrowić i sprawić, by sam wzrastał, nawet jeśli często mu się to nie udaje.

Chodzi o korektę tego przerażającego podejścia, które sprawia, że rozumiemy rzeczywistość jedynie z perspektywy triumfalistycznej obrony własnej funkcji lub roli, jaką się pełni. Ten ostatni sposób podejścia jest właśnie tym, który, jak wskazałem w encyklice *Fratelli tutti*, sprawia, że zraniony człowiek z przypowieści o dobrym Samarytaninie postrzega siebie jako zakłócenie w odniesieniu do własnego podejścia do życia, będąc po prostu „tym, który nie pasuje” i „podmiotem, który nie odgrywa żadnej roli”⁴.

Kształcenie kandydatów do kapłaństwa do wrażliwości historycznej wydaje się zatem oczywistą koniecznością. Tym bardziej w obecnych czasach,

³ Por. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 2020 r. (8 grudnia 2019), 2: L'Osservatore Romano, wyd. polskie, n. 1 (419)/2020, s. 5.

⁴ Por. Encyklika *Fratelli tutti* (dalej: FT), 101.

w których „podsyca się proces utraty zmysłu historycznego, co powoduje dalszy rozpad. Dostrzegamy kulturowe przenikanie pewnego rodzaju «dekonstrukcjonizmu», według którego ludzka wolność próbuje budować wszystko od zera. Pozostaje niezmienna jedynie potrzeba konsumpcji bez ograniczeń i akcentowanie wielu form indywidualizmu bez treści”⁵.

Znaczenie wiązania się z historią

Mówiąc bardziej ogólnie, trzeba powiedzieć, że dzisiaj wszyscy – nie tylko kandydaci do kapłaństwa – potrzebujemy odnowienia naszej wrażliwości historycznej. W tym kontekście jest pewna rada, której udzieliłem młodym ludziom: „Jeśli jakaś osoba składa wam propozycję i mówi, byście pomijali historię, czy nie doceniali doświadczenia osób starszych, pogardzali wszystkim, co minione, a patrzyli jedynie w przyszłość, którą ona wam oferuje, czyż nie jest to łatwy sposób pozyskania was dla jej propozycji, abyście robili tylko to, co ona wam mówi? Ta osoba potrzebuje, byście byli puści, wykorzeni, nieufni wobec wszystkiego, abyście ufali jedynie jej obietnicom i podporządkowali się jej planom. Tak działają ideologie o różnych barwach, które niszczą (lub dekonstruują) wszystko, co inne, i w ten sposób mogą panować bez przeszkód. Potrzebują do tego ludzi młodych, którzy gardzą historią, odrzucają bogactwo duchowe i ludzkie, przekazywane przez pokolenia, którzy pomijają wszystko, co ich poprzedziło”⁶.

Zatem, aby zrozumieć rzeczywistość, musimy ująć ją w ramy *diachronii*, podczas gdy dominującą tendencją jest opieranie się na odczytywaniu zjawisk, które je spłaszczają na zasadzie *synchronii*: krótko mówiąc, do pewnego rodzaju teraźniejszości bez przeszłości. Pomijanie historii bardzo często wydaje się być formą ślepoty, która popycha nas do zajmowania się i marnowania energii dla świata, który nie istnieje, stawiając nam fałszywe problemy i kierując nas w stronę nieadekwatnych rozwiązań. Niektóre z tych interpretacji mogą okazać się przydatne dla małych grup, ale z pewnością nie dla całej ludzkości i wspólnoty chrześcijańskiej.

Potrzeba większej wrażliwości historycznej staje się zatem coraz pilniejsza w czasach, kiedy szerzy się tendencja do prób pozbywania się pamięci lub konstruowania jej według wymogów dominujących ideologii. W obliczu wymazywania przeszłości i historii lub „tendencyjnych” narracji historycznych, praca

⁵ Tamże, 13.

⁶ Posynodalna adhortacja apostolska *Christus vivit* (25 marca 2019), (dalej: ChV), 181.

historyków, a także jej znajomość i szerokie rozpowszechnianie, mogą stanowić barierę dla mistyfikacji, rewizjonizmów opartych na własnym interesie, i temu publicznemu wykorzystywaniu [historii], które w szczególności służy usprawiedliwianiu wojen, prześladowań, produkcji, sprzedaży i użycia broni oraz wielu innych rodzajów zła.

Dziś mamy do czynienia z zalewem wspomnień, często fałszywych, sztucznych, a nawet kłamliwych, a jednocześnie z brakiem historii i świadomości historycznej w społeczeństwie obywatelskim, a także w naszych wspólnotach chrześcijańskich. Później, wszystko staje się jeszcze gorsze, jeśli pomyślimy o historiach, starannie i potajemnie prefabrykowanych, które służą do konstruowania pamięci historycznej *ad hoc*, pamięci tożsamości i pamięci wykluczających. Rola historyków i wiedza o wynikach ich [pracy] są dziś decydujące i mogą być jednym z antidotów na ten śmiercionośny reżim nienawiści, który opiera się na ignorancji i uprzedzeniach.

Jednocześnie bardzo dogłębna i wymagająca zaangażowania wiedza historyczna pokazuje, że nie możemy zajmować się przeszłością dokonując jakiejś szybkiej interpretacji, która jest oderwana od konsekwencji tej przeszłości. Rzeczywistość, przeszła czy obecna, nigdy nie jest prostym zjawiskiem, które można zredukować do naiwnych i niebezpiecznych uproszczeń. Tym bardziej nie jest tak w przypadku prób tych, którzy wierzą, że są doskonali i wszechmocni jak bogowie i chcą wymazać część historii i ludzkości. To prawda, że w dziejach ludzkości mogą być straszliwe wydarzenia i bardzo mroczne postacie, ale jeśli osądu dokonuje się przede wszystkim za pośrednictwem *środków przekazu, mediów społecznościowych* lub po prostu z politycznego interesu, zawsze jesteśmy narażeni na irracjonalną falę gniewu lub emocji. W końcu, jak to się mówi, „coś wyrwane z kontekstu służy jedynie jako pretekst”. W takim przypadku z pomocą przychodzi nam studium historyczne, ponieważ historycy mogą przyczynić się do zrozumienia złożoności poprzez rygorystyczną metodę stosowaną w interpretacji przeszłości. Bez takiego zrozumienia, nie jest możliwa transformacja obecnego świata i uniknięcie ideologicznych deformacji⁷.

Pamięć o pełnej prawdzie

Przypomnijmy genealogię Jezusa, opowiedzianą przez św. Mateusza. Nic nie zostało uproszczone, wymazane lub wymyślone. Genealogia Pana Jezusa składa się z prawdziwej historii, w której pojawiają się pewne, delikatnie mó-

⁷ Por. FT 116, 164-165.

więc, co najmniej problematyczne imiona, i podkreśla się grzech króla Dawida (por. Mt 1,6). Wszystko jednak kończy się i rozkwita w Maryi i w Chrystusie (por. Mt 1,16).

Jeśli tak się stało w Historii Zbawienia, to tak samo dzieje się w historii Kościoła: „Kościół bowiem, (...) niekiedy nawet po szczęśliwie rozpoczętym rozwoju jest znów zmuszony ubolewać nad regresem albo przynajmniej pozostaje w stanie pewnej połowiczności i niedostateczności”⁸. A „wie jednak dobrze, że pośród swoich członków, czy to duchownych, czy świeckich, na przestrzeni wielu stuleci nie zabrakło takich, którzy okazali się niewierni wobec Ducha Bożego. Także w naszej epoce nie uchodzi uwagi Kościoła, jak dalekie są od siebie głoszone przezeń orędzie i ludzka słabość tych, którym powierzana jest Ewangelia. Cokolwiek o tych błędach sądzi historia, powinniśmy być ich świadomi i gorliwie je piętnować, aby nie przyniosły szkody szerzeniu Ewangelii. Kościół zdaje sobie doskonale sprawę, jak bardzo on sam, uwzględniając doświadczenia stuleci, powinien nieustannie dojrzewać w doskonaleniu swego kontaktu ze światem”⁹.

Szczere i odważne studium historii pomaga Kościołowi lepiej zrozumieć jego relacje z różnymi narodami, a wysiłek ten musi pomóc wyjaśnić i zinterpretować najtrudniejsze i najbardziej zagmatwane momenty tych narodów. Nie możemy zachęcać do zapominania, co więcej, „nie możemy pozwolić, by obecne i nowe pokolenia utraciły pamięć o tym, co się wydarzyło, tę pamięć, będącą gwarantem i bodźcem do budowania bardziej sprawiedliwej i braterskiej przyszłości”¹⁰. Z tego powodu stanowczo twierdzę, że „nie można zapomnieć o *Shoah*. (...) Nie wolno zapominać o bombardowaniach atomowych Hiroszimy i Nagasaki. (...) Nie wolno też zapominać o prześladowaniach, o handlu niewolnikami i morderstwach na tle etnicznym, które miały i mają miejsce w różnych krajach, a także o wielu innych wydarzeniach historycznych, które sprawiają, że wstydzimy się być ludźmi. Trzeba o nich nieustannie pamiętać, wciąż na nowo, niestrudzenie, nie ulegając zobojętnieniu. (...) Łatwo jest dziś popadać w pokusę pójścia naprzód, mówiąc, że minęło sporo czasu, i że musimy patrzeć w przyszłość. Nie, na miłość Boga! Bez pamięci nigdy nie można iść naprzód; nie można się rozwijać bez pełnej i jasnej

⁸ Sobór Watykański II, Dekret o misyjnej działalności Kościoła *Ad gentes divinitus*, 6.

⁹ Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 43.

¹⁰ Przemówienie przy Pomniku Pokoju w Hiroszynie, Japonia (24 listopada 2019): L’*Observatore Romano*, 25-26 novembre 2019, p. 8.

pamięci. (...) Dlatego nie odnoszę się tylko do pamięci o okropnościach, ale także o tych, którzy w zatrutym i zdemoralizowanym kontekście potrafili odzyskać swoją godność i poprzez małe lub duże gesty wybrali solidarność, przebaczenie i braterstwo. Bardzo dobrze jest pamiętać o tym, co dobre. (...) Przebaczenie nie zakłada zapomnienia. (...) Gdy mamy do czynienia z czymś, o czym w żadnym wypadku nie wolno nam zapomnieć, możemy to przebaczyć”¹¹.

Wraz z pamięcią, poszukiwanie prawdy historycznej jest niezbędne, aby Kościół mógł zainicjować – i pomóc zainicjować w społeczeństwie – szczerze i skuteczne drogi pojednania i pokoju społecznego: „Ci, którzy ostro się starli, rozmawiają ze sobą, mając za punkt wyjścia jasną i nagą prawdę. Muszą nauczyć się realizowania pamięci pokutnej, zdolnej do rozprawienia się z przeszłością, aby uwolnić przyszłość z własnych rozczarowań, niejasności czy projekcji. Jedynie z historycznej prawdy o faktach będzie mogło się zrodzić wytrwałe i permanentne dążenie, by zrozumieć siebie nawzajem i mieć odwagę wypracowania nowej syntezy dla dobra wszystkich”¹².

Studium historii Kościoła

Chciałbym teraz dodać kilka pomniejszych uwag dotyczących studium historii Kościoła.

Pierwsza uwaga dotyczy ryzyka, że ten rodzaj studiów może przyjąć pewne jedynie chronologiczne podejście, a nawet błędny kierunek apologetyczny, który przekształciłby historię Kościoła w zwykłe wsparcie dla historii teologii lub duchowości minionych wieków. Byłby to sposób studiowania, a w konsekwencji także nauczania historii Kościoła, który nie promuje tej wrażliwości na wymiar historyczny, o której wspomniałem na początku.

Druga uwaga dotyczy faktu, że historia Kościoła nauczana na całym świecie wydaje się cierpieć z powodu ogólnego redukcjonizmu, z obecnością nadal służebną w odniesieniu do teologii, która często okazuje się niezdolna do prawdziwego dialogu z żywą i egzystencjalną rzeczywistością mężczyzn i kobiet naszych czasów. Historia Kościoła, bowiem, nauczana jako część teologii, nie może być oderwana od historii społeczeństw.

¹¹ FT 247-250.

¹² FT 226.

Trzecia uwaga wskazuje na fakt, że w procesie formacyjnym przyszłych kapłanów zauważa się pewną edukację, nadal niewystarczającą pod względem [znajomości] źródeł. Na przykład, studenci rzadko mają okazję czytać fundamentalne teksty starożytnego chrześcijaństwa, takie jak *List do Diogneta*, *Didaché* czy *Akta męczenników*. Kiedy bowiem źródła są w jakiś sposób nieznane, brakuje narzędzi do ich czytania bez ideologicznych filtrów lub teoretycznych uprzedzeń, które uniemożliwiają żywy i stymulujący ich odbiór.

Czwarta uwaga dotyczy konieczności „konstruowania historii” Kościoła – podobnie jak „konstruowania teologii” – nie tylko w [naukowym] rygorze i z precyzją, ale także z pasją i zaangażowaniem: z tą pasją i zaangażowaniem, zarówno osobistym, jak i wspólnotowym, właściwym dla tego, który, poświęciwszy się całkowicie dla ewangelizacji, nie wybrał neutralnej i jałowej pozycji, ponieważ kocha Kościół i przyjmuje go jako Matkę taką, jaka Ona jest.

Kolejna uwaga, powiązana z poprzednią, dotyczy związku między historią Kościoła a eklezjologią. Badania historyczne mają nieodzowny wkład w opracowanie eklezjologii, która jest prawdziwie historyczna i misteryjna¹³.

Przedostatnia uwaga, która jest bardzo bliska mojemu sercu, dotyczy zacierania śladów tych, którzy nie byli w stanie dojść do głosu na przestrzeni wieków, faktu, który utrudnia wierną rekonstrukcję historyczną. I w tym miejscu zadaję sobie pytanie: czy nie jest to uprzywilejowane pole badań dla historyka Kościoła, aby wydobyć na światło dzienne, na ile to możliwe, ludzkie oblicze tych ostatnich oraz zrekonstruować historię ich porażek i doznanych krzywd, ale także ich ludzkiego i duchowego bogactwa, oferując narzędzia do zrozumienia dzisiejszych zjawisk marginalizacji i wykluczenia?

W tej ostatniej uwadze chciałbym przypomnieć, że historia Kościoła może pomóc odtworzyć całe doświadczenie męczeństwa, mając świadomość, że nie ma historii Kościoła bez męczeństwa, i że nigdy nie należy zatracać tej cennej pamięci. Nawet w historii swoich cierpień „Kościół wyznaje, że wiele skorzystał, i skorzystać może, nawet z opozycji tych, którzy się mu sprzeciwiają lub go prześladują”¹⁴. Właśnie wtedy, gdy Kościół nie zatriumfował w oczach świata, wówczas osiągnął swoje największe piękno.

¹³ Por. Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 1.

¹⁴ *Gaudium et spes*, 44.

Zakończenie

Na zakończenie chciałbym przypomnieć, że mówimy o studiowaniu, a nie o pogawędkach, powierzchownym czytaniu, „wycinaniu i wklejaniu” streszczeń z *Internetu*. Dzisiaj wiele osób „popycha nas do dążenia do sukcesu tanim kosztem, dyskredytując poświęcenie, wpajając ideę, że studia są bezużyteczne, jeśli nie dają od razu czegoś konkretnego. Nie, studia służą zadawaniu pytań, a nie znieczulaniu się banałem, służą poszukiwaniu sensu życia. Trzeba domagać się prawa do tego, by nie pozwolić zwyciężyć wielu syrenom, które dziś odwracają uwagę od tych poszukiwań. (...) To jest wasze wielkie zadanie: odpowiedzieć na paraliżujące refreny konsumpcjonizmu kulturowego za pomocą dynamicznych i silnych wyborów, za pomocą badań, wiedzy i dzielenia się”¹⁵.

Po bratersku,
FRANCISZEK

Dane w Rzymie, u Świętego Jana na Lateranie, dnia 21 listopada 2024, dwunastego roku
mojego Pontyfikatu, we wspomnienie Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny.

¹⁵ Przemówienie podczas spotkania ze studentami i pracownikami naukowymi na Piazza San Domenico w Bolonii (1 października 2017): AAS 109 (2017), 1115.

LIST Z OKAZJI ŚMIERCI PAPIEŻA FRANCISZKA¹

Prorocze imię, które stało się programem. Ewangelia *sine glossa*. Magisterium o franciszkańskich korzeniach. Gesty, które przemawiają w ciszy paradoksów. Duchowość zakorzeniona w spotkaniu. Franciszkańskie „miejsca” w duchowym szlaku papieża Franciszka. Przyszłość, o której marzył dla nas papież Franciszek. Lekcja dla nas, franciszkanów. Zakończenie: z Maryją ku przyszłości

Drodzy Bracia i Siostry,
Niech Pan obdarzy was pokojem!

Z sercem pełnym wzruszenia i wdzięczności zwracam się do was wszystkich w czasie, gdy Kościół i cały świat oplakują śmierć papieża Franciszka, pierwszego papieża w historii, który wybrał imię naszego Serafickiego Ojca. Wybór ten, dokonany w sam wieczór jego elekcji, od samego początku ujawnił kierunek jego pontyfikatu: nowy powrót do ewangelicznej prostoty, do Kościoła bliskiego ubogim, do prymatu miłosierdzia i do spotkania z każdym człowiekiem.

„Choroba i cierpienie” z mocą nawiedziły papieża Franciszka w tym ostatnim okresie, pozwalając nam zobaczyć, jak chrześcijanin i duszpasterz spotyka się z «Siostrą Śmiercią» – bardzo cenne świadectwo w naszych czasach, które czynią z wszystkiego spektakl i starają się zaprzeczać chorobie i śmierci – z cierpliwością i we wszystkim chwalać Najwyższego i Dobrego Pana. Również za to jesteśmy mu wdzięczni!

Prorocze imię, które stało się programem

Wszyscy pamiętamy słowa, którymi papież Franciszek wyjaśnił wybór swojego imienia: „Franciszek, człowiek ubóstwa, człowiek pokoju, człowiek, który kocha i troszczy się o stworzenie”. Ten potrójny wymiar przejawiał się nieustannie podczas jego posługi Piotrowej. Nie był to zwykły hołd złożony

¹ List do całego zakonu braci mniejszych, do ubogich sióstr Świętej Klary i sióstr konceptjonistek, do sióstr z instytucji afiliowanych, do świeckich naszej rodziny za: https://ofm.org/uploads/Lettera_TransitoPapaFrancesco_PL.pdf

świętemu z Asyżu, ale prawdziwy program życia i pontyfikatu, powrót do istoty Ewangelii, która tak bardzo charakteryzowała drogę Biedaczyny.

Ewangelia *sine glossa*

Sercem słów i działań papieża Franciszka było natychmiastowe i bezpośrednie odczytanie Ewangelii, tej samej, która skłoniła Franciszka z Asyżu do powiedzenia: „Tego chcę, o to proszę, tego pragnę z całego serca”. Widzieliśmy w Ojcu Świętym zdolność uchwycenia istoty głoszenia Ewangelii bez nadbudowy, bez kompromisów ze światową logiką, z bezpośredniością, która uderzała bezpośrednio w ludzkie serca.

Duchowość ignacjańska, która ukształtowała Papieża, wspaniale przeplatała się z wrażliwością franciszkańską w kontemplacyjnym podejściu do Słowa Bożego, w zdolności „widzenia i dotykania” ciała Chrystusa w ubogich i cierpiących wszelkiego rodzaju, w nieustannym poszukiwaniu woli Bożej poprzez rozeznawanie.

Magisterium o franciszkańskich korzeniach

Magisterium papieża Franciszka było karmione wieloma intuicjami typowo franciszkańskimi, które rozszerzał i dostosowywał do naszych czasów. Dwie encykliki o wyrażnie franciszkańskich tytułach – *Laudato Si* i *Fratelli tutti* – są tego najlepszym wyrazem, ale całe jego nauczanie było przeniknięte tą wrażliwością.

W *Laudato Si* papież podjął kosmiczno-relacyjną wizję Kantyku Stworzeń, w którym Franciszek z Asyżu uznaje braterstwo ze wszystkimi stworzeniami, nazywając je „siostrami” i „braćmi”. Wizja ta została rozwinięta w ekologii integralnej, która uznaje głębokie wzajemne powiązania między środowiskiem naturalnym, społeczeństwem ludzkim i wymiarem duchowym. Słowa encykliki „Wszystko jest połączone” są echem postawy »wszystko jest relacją«, którą *Poverello* żył wobec stworzenia. Adhortacja apostolska *Querida Amazonia* również kontynuuje tę linię, rozszerzając franciszkańską troskę o stworzenia na obronę rdzennych kultur i ich terytoriów.

W *Fratelli tutti* papież nawiązał do doświadczenia spotkania Franciszka z sułtanem, proponując „przyjaźń społeczną” jako paradygmat dla naszych czasów: nieuzbrojone spotkanie z drugim człowiekiem, umiejętność rozpoznania brata ponad wszelkimi barierami religijnymi czy kulturowymi. Ale podjął także intuicję Franciszka dotyczącą powszechnego braterstwa,

sprawiedliwości jako wymiaru miłości i pojednania, które wynika z bycia mniejszym. „Dobry samarytanin” z tej encykliki przypomina nam Franciszka obejmującego trędowatego, rozpoznającego w nim nie tylko brata, ale także cierpiącego Chrystusa.

Również w innych listach, takich jak *Evangelii Gaudium i Gaudete et Exsultate*, odnajdujemy głęboko franciszkańskie tematy: radość płynącą ze spotkania z Ewangelią, prostotę jako drogę do świętości, miłosierdzie jako imię Boga i uprzywilejowanie ubogich jako kryterium prawdy ewangelicznej. Nawet adhortacja apostołska *Amoris Laetitia* przywołuje ten wymiar prawdziwej, czulej i konkretnej miłości, która charakteryzowała Franciszka w jego relacji z każdym człowiekiem.

Nie możemy też zapomnieć, jak Bulla ogłaszająca Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia *Misericordiae Vultus* przywołuje doświadczenie Franciszka, który w spotkaniu z trędowatym odkrył miłosierne oblicze Boga. Albo jak list *Admirabile signum*, o znaczeniu szopki, przywodzi na myśl Boże Narodzenie w Greccio, gdzie Franciszek chciał „zobaczyć oczami ciała” ubóstwo i pokorę Wcielenia. Całe to magisterium przekłada się na wizję Kościoła, która przypomina wizję pierwotnej wspólnoty franciszkańskiej: Kościół wychodzący, nie skupiony na sobie, ubogi i dla ubogich, który stara się przywrócić godność odrzuconym, który staje się „szpitalem polowym”, aby leczyć rany ludzkości, a nie twierdzią zakorzenioną we własnym bezpieczeństwie. Możemy powiedzieć, że wizja Kościoła jako pielgrzymującego ludu Bożego w historii, która dojrzała wraz z Soborem Watykańskim II, znalazła w naszym zmarłym Ojcu Świętym świadka oraz przekonanego i odważnego architekta.

Gesty, które przemawiają w ciszy paradoksów

Podobnie jak nasz Seraficki Ojciec, papież Franciszek utkał swój pontyfikat z gestów, które są żywymi przypowieściami, językiem bez słów, który zaprasza nas do spojrzenia poza pozory. Czy wyciągając rękę w stronę mężczyzny oszpeconego przez nerwiakowłóknikowatość, nie obalił kanonów piękna, pokazując, że autentyczna twarz to taka, która wie, jak stawieć czoło kruchości? Czy udając się na Lampedusę i Lesbos, nie przekształcił geograficznych peryferii w duchowe centra, czyniąc z odrzuconych migrantów nauczycieli nowej geografii serca? A co z jego rękami, które obmywając stopy więźniów, ujawniły ewangeliczny paradoks, że ten, kto służy, jest większy od tego, komu się służy?

Czy swoją samotną postać podczas modlitwy na opustoszałym placu św. Piotra nie pokazał, że pustka może być bardziej wymowna niż tłum, że narzucony dystans może zrodzić nową duchową bliskość? W tych gestach odnajdujemy echo Franciszka, który obejmuje to, przed czym wszyscy uciekają, który idzie bez broni tam, gdzie wszyscy idą uzbrojeni, który mówi do ptaków, gdy ludzie nie chcą słuchać.

A co z wyborem życia w domu Św. Marty? Czy nie jest to sposób na powiedzenie nam, że bliskość i prostota mają wielką wartość? Albo o jego wsia-daniu do hatchbacków, gdy protokół wymagałby innych samochodów? Czy to nie uczy nas, że prawdziwe bezpieczeństwo leży we wspólnej wrażliwości? Wreszcie, czy jego bezpośredni język nie pokazuje nam, że autentyczna głębia nie potrzebuje skomplikowanych słów, ale prostoty, która, jak powiedział nasz Ojciec Święty Franciszek, jest „siostrą mądrości”?

Język papieża Franciszka, bezpośredni, konkretny, czasem nawet kolo-kwialny, przypomina nam przepowiadanie św. Franciszka, który posługiwał się prostymi obrazami, zrozumiałymi przypowieściami, wymownymi gestami, aby dotrzeć do serc ludzi. Podobnie jak Poverello, który głosił ptakom i kompono-wał pieśni w języku narodowym, papież Franciszek potrafił znaleźć sposoby komunikacji zdolne do przekraczania barier społecznych i kulturowych.

Jego neologizmy (*miseriordiare*, *primerear*), jego metafory duszpaster-skie (Kościół jako „szpital polowy”), jego skuteczne obrazy (pasterze, któ-rzy „mają zapach owiec”) nadały nową świeżość ewangelicznemu głoszeniu wszechczasów, czyniąc je bardziej dostępnym dla współczesnej wrażliwości.

Duchowość zakorzeniona w spotkaniu

W różnych przesłaniach, które papież Franciszek kierował do naszej Ro-dziny Franciszkańskiej podczas swojego pontyfikatu, wyraźnie wyłania się to, co on sam uważał za serce duchowości naszego Serafickiego Ojca. W prze-mówieniu do Zespołu Koordynacyjnego d.s. Osiemsetleci Franciszkańskich 31 października 2022 r. powiedział: „Franciszek jest człowiekiem pokoju, czło-wiekiem ubóstwa, człowiekiem, który kocha i celebkuje stworzenie; ale co jest korzeniem tego wszystkiego, co jest źródłem? Jezus Chrystus. On jest czło-wiekiem zakochanym w Jezusie Chrystusie, który, aby Go naśladować, nie boi się zrobić z siebie głupca, ale idzie naprzód. Źródłem całego jego doświadczenia jest wiara”.

Ta wiara ma swoje bijące serce w spotkaniu z ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusem i konkretnie objawia się w spotkaniu z ubogimi. Jak przypominał nam Ojciec Święty w swoim przesłaniu na Kapitułę Generalną w 2021 roku: „Odnowić swoją wizję: to właśnie przydarzyło się młodemu Franciszkowi z Asyżu. On sam o tym zaświadcza, opowiadając o doświadczeniu, które w swoim Testamencie umieszcza na początku swojego nawrócenia: spotkanie z trędowatymi, „kiedy to, co było gorzkie, zmieniło się dla niego w słodczy duszy i ciała”. U korzeni waszej duchowości leży to spotkanie z najmniejszymi i cierpiącymi, w znaku „czynienia miłosierdzia”. Bóg dotknął serca Franciszka poprzez miłosierdzie okazane swemu bratu i nadal dotyka naszych serc poprzez spotkanie z innymi, zwłaszcza najbardziej potrzebującymi”.

Słowa te ukazują chrystologiczny wymiar opcji na rzecz ubogich u Franciszka z Asyżu i u papieża Franciszka. Dla obu spotkanie z ubogimi nie jest jednym z wielu działań, ale fundamentalnym doświadczeniem nawrócenia, teologicznym miejscem, w którym objawia się sam Chrystus. Ubogi jest „znakiem, niemal sakramentem obecności Boga”, jak powiedział papież, a spotkanie z nim jest w stanie przemienić gorycz egzystencji „w słodczy duszy i ciała”.

Podobnie jak w przypadku Świętego z Asyżu, również dla papieża Franciszka uwaga poświęcona ubogim otwiera nowe drogi do samego rozumienia wiary. W ten sposób ubodzy stają się nie tylko odbiorcami naszej miłości, ale także naszymi duchowymi nauczycielami, którzy nas ewangelizują. „Ubodzy nas zbawiają”, często powtarzał papież, ponieważ odrywają nas od autoreferencyjności, od iluzji samowystarczalności, od bałwochwalstwa bogactwa i przyprowadzają nas na nowo do istoty Ewangelii.

Ustanowienie przez niego Światowych Dni Ubogich, stworzenie „piątków miłosierdzia” podczas Nadzwyczajnego Jubileuszu, zwrócenie uwagi na „egzystencjalne peryferie” były konkretnymi wyrazami tej głęboko chrystocentrycznej wizji opcji na rzecz ubogich. W swoich gestach czułości wobec chorych, więzionych, migrantów, bezdomnych, niepełnosprawnych, opuszczonych osób starszych, papież Franciszek pokazał, że prawdziwa reforma Kościoła musi przejść przez spotkanie z Chrystusem w ubogich, tak jak autentyczne nawrócenie Franciszka z Asyżu rozpoczęło się od objęcia trędowatego.

„Nie miłujmy słowami, ale czynami”, nieustannie nam przypominał, ponieważ to właśnie w konkretnym spotkaniu z ubogimi nasza wiara zostaje oczyszczona, pogłębiona i przekształcona w autentyczne naśladowanie ubogiego i ukrzyżowanego Chrystusa.

Franciszkańskie „miejsca” w duchowym szlaku papieża Franciszka

W swoim przemówieniu z okazji osiemsetleci franciszkańskich papieży Franciszek nakreślił duchowy szlak inspirowany miejscami, które naznaczyły życie św. Franciszka, a także głęboko naznaczyły jego pontyfikat.

Pierwszym przystankiem jest Fonte Colombo, miejsce powstania Reguły, wraz z Greccio, miejscem żywej Szopki. Papież dostrzegł tu „potężne zaproszenie do ponownego odkrycia we Wcieleniu Jezusa Chrystusa »drogi« Boga”. Wcielenie rzeczywiście znajduje się w centrum nauczania papieża Franciszka, który zawsze kładł nacisk na konkretność wiary chrześcijańskiej, na jej zdolność do „dotykania ciała” cierpiącego człowieka, na odrzucenie wszelkiego odcielenionego spirytualizmu.

Drugim przystankiem jest Alwernia, miejsce stygmatów, które reprezentuje „ostatnią pieczęć», tą która sprawia, że święty upodabnia się do ukrzyżowanego Chrystusa i jest w stanie wnikać w ludzki los, radykalnie naznaczony bólem i cierpieniem”. Tajemnica Krzyża, którą Franciszek nosił odcisniętą w swoim ciele, była również w centrum przepowiadania i działań duszpasterskich papieża Franciszka, który zawsze starał się nieść pociechę Chrystusa ukrzyżowanym w historii świata.

Wreszcie Asyż, gdzie *Transitus* Franciszka w Porcjunkuli, „objawia istotę chrześcijaństwa: nadzieję życia wiecznego”. Znamienne jest, że papież Franciszek wybrał Asyż na miejsce swojej pierwszej podróży apostolskiej i wielokrotnie tam powracał, aby podkreślić, że chrześcijańska nadzieja rodzi się właśnie z ewangelicznego ubóstwa, z oderwania, które nas wyzwala, ponieważ jesteśmy całkowicie powierzeni Bogu.

W tym duchowym szlaku, który wiedzie od Reguły przez Stygmaty do *Transitusu*, możemy dostrzec doskonałą syntezę drogi, którą papież Franciszek proponował Kościołowi podczas swojego pontyfikatu: ciągły powrót do ewangelicznej czystości, poprzez upodobnienie się do Chrystusa ukrzyżowanego, aby osiągnąć pełnię chrześcijańskiej nadziei.

Przyszłość, o której marzył dla nas papież Franciszek

W swoim przesłaniu na Kapitułę Generalną w 2021 r. Ojciec Święty wezwał nas, abyśmy nie dali się pokonać zniechęceniu w obliczu wyzwań, przed którymi stoi Zakon w wielu częściach świata: „Podczas gdy w dużej części Zakonu stoicie w obliczu wyzwań związanych ze spadkiem liczebności i starzeniem się, nie pozwólcie, aby niepokój i strach powstrzymały was przed otwarciem

serc i umysłów na odnowę i ożywienie, które Duch Boży wzbudza w was i wśród was. Macie duchowe dziedzictwo o nieocenionym bogactwie, zakorzenie w życiu ewangelicznym i charakteryzujące się modlitwą, braterstwem, ubóstwem, mniejszością i wędrowaniem”.

I zakończył tymi słowami, które pragniemy dziś przyjąć jako duchowy testament:

Niech Najwyższy, Wszechmogący, Dobry Pan sprawi, abyście byli i stawali się coraz bardziej wiarygodnymi i radosnymi świadkami Ewangelii; niech sprawi, abyście prowadzili życie proste i braterskie; i niech prowadzi was po drogach świata, abyście siali ziarno Dobrej Nowiny z wiarą i nadzieją.

Te słowa rozbrzmiewają dzisiaj jako zaproszenie, aby nie zamykać się w nostalgii za przeszłością, która już nie powróci, ani nie dać się sparaliżować lękowi przed niepewną przyszłością, ale by żyć w pełni teraźniejszością z kreatywnością i odwagą, którą daje nam Duch Święty. Jest to najlepszy sposób, aby uhonorować duchowe dziedzictwo, które pozostawia nam papież Franciszek: być mężczyznami i kobietami nadziei, zdolnymi do spojrzenia poza trudności chwili obecnej, aby dostrzegać znaki Bożej obecności w historii.

Jak przypomniał nam w swoim przemówieniu z okazji stulecia franciszkanów, odnosząc się do słów brata Masseo skierowanych do Franciszka: „Dlaczego cały świat podąża za tobą, a każdy człowiek wydaje się pragnąć cię widzieć, słyszeć i być ci posłusznym?”. Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, papież powiedział nam, że „musimy znaleźć się w szkole Biedaczyny, odnajdując w jego ewangelicznym życiu sposób na podążanie śladami Jezusa. Konkretnie oznacza to słuchanie, chodzenie i głoszenie słowa aż po peryferie świata”.

Lekcja dla nas, franciszkanów

Życie i magisterium papieża Franciszka stanowią dla nas, franciszkanów, potężne wezwanie do ponownego odkrycia istoty naszego charyzmatu, do powrotu do serca Ewangelii, do przeżywania naszego powołania jako braci i mniejszych z większą autentycznością.

Jego przykład zaprasza nas do ciągłego nawracania się, do wychodzenia z naszych przestrzeni bezpieczeństwa, aby dotrzeć do innych, zwłaszcza najuboższych, do odważnego podejmowania wyzwań naszych czasów, do bycia promotorami pokoju w rozdartym świecie, do ochrony rzeczy stworzonych jako naszego wspólnego domu.

W tym czasie smutku, ale także głębokiej wdzięczności, podejmijmy to duchowe dziedzictwo, które zostało nam przekazane, zobowiązując się do życia nim z odnowioną gorliwością w naszych wspólnotach i posługach.

Zakończenie: z Maryją ku przyszłości

Zawierając duszę papieża Franciszka miłosierdziu Ojca, nie możemy zapomnieć o innej fundamentalnej cesze, która łączyła papieża i świętego z Asyżu: synowskiej miłości do Maryi Dziewicy. Podobnie jak św. Franciszek, który nazywał Ją „Dziewicą uczynioną Kościołem” oraz „Pałacem, Przybytkiem i Mieszkaniem” Pana, papież Franciszek również okazywał czułe nabożeństwo do Tej, która „uczyniła naszym bratem Pana majestatu” (św. Bonawentura, *Legenda Większa* 3).

W swojej posłudze papież nieustannie przypominał o centralnym miejscu Maryi w historii zbawienia, nie jako postaci pomocniczej, ale jako aktywnej protagonistki boskiego planu. Odbił pielgrzymki do wielu sanktuariów maryjnych, poczynawszy od pierwszego dnia pontyfikatu, kiedy udał się do Matki Bożej Większej, po wizyty w Fatimie, Loreto, Aparecidzie i wielu innych miejscach kultu maryjnego na całym świecie.

Jego modlitwa przed ikoną Maryi „Salus Populi Romani” przed i po każdej podróży apostolskiej przypomina gest Franciszka, który przed śmiercią chciał być zabrany do Matki Bożej Anielskiej. W obu wibruje to całkowite zawierzenie Matce, które charakteryzowało naszych najbardziej autentycznych świętych.

Papież Franciszek często podkreślał, że w Maryi znajduje się synteza tego, do czego jesteśmy powołani jako Kościół: gościnny, rodzący do życia, kontemplacyjny, misyjny. Jego wezwanie „Kościół wychodzący” rozbrzmiewa jak echo „Magnificat”, w którym Maryja, po przyjęciu Słowa, „wstała i poszła z pośpiechem”, aby zanieść Jezusa do Elżbiety. Ten misyjny dynamizm Maryi jest tym samym, który Franciszek z Asyżu ucieleśniał w swoim wędrownym życiu i który papież zaproponował jako model dla Kościoła naszych czasów.

Mariologia papieża Franciszka, podobnie jak mariologia Biedaczyny, nigdy nie jest bezcielesna ani sentymentalna, ale głęboko chrystocentryczna i eklezjalna. Maryja jest „pierwszą uczennicą”, tą, która strzeże Słowa i kroczy w wierze; jest „Matką Kościoła”, która nieustannie rodzi nowe dzieci w bólu u stóp Krzyża; jest „Gwiazdą Ewangelizacji”, która kieruje naszymi krokami w głoszeniu Ewangelii aż po krańce ziemi.

Zawierając całe życie i apostolską pracę papieża Franciszka miłosierdziu Ojca niebieskiego, prosimy Pana, przez wstawiennictwo Maryi Niepokalanej, Królowej Zakonu, i naszego Serafickiego Ojca, aby wzbudził w swoim Kościele pasterzy według własnego serca, zdolnych do prowadzenia ludu Bożego z tą samą ewangeliczną mądrością, z tym samym współczuciem dla cierpiących, z tą samą żarliwą miłością do Chrystusa, jaką widzieliśmy jaśniejącą w tym wielkim Papieżu.

Z serafickim błogosławieństwem,



Fr. Massimo Fusarelli, OFM

Fr. Massimo Fusarelli, OFM
Minister Generalny

Prot. 114160/MG-72-2025
Rzym, Kuria Generalna Zakonu, 21.04.2025

ANTIQUA ET NOVA

Nota na temat relacji pomiędzy sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką¹

Cz. I

I. Wstęp (p.1-6). II. Czym jest sztuczna inteligencja? (p.7-12). III. Inteligencja w tradycji filozoficznej i teologicznej: Rozumność (p. 13-15); Wcielenie (16-17); Relacyjność (18-20); Relacja z prawdą (21-23); Dogłądanie świata (p. 24-25); Integralne rozumienie ludzkiej inteligencji (p. 26-29); Granice sztucznej inteligencji (p. 30-35). IV. Rola etyki w kierowaniu rozwojem i używaniem AI (p. 36-42); Wspieranie ludzkiej wolności i podejmowania decyzji (p. 43-48).

I. Wstęp

1. [*Antiqua et nova*] Z dawną i nową mądrością (por. Mt 13,52) jesteśmy wezwani do rozważenia współczesnych wyzwań i możliwości, jakie niesie wiedza naukowa i technologiczna, a w szczególności niedawny rozwój sztucznej inteligencji (AI). Tradycja chrześcijańska uważa dar inteligencji za istotny aspekt stworzenia człowieka „na obraz Boży” (Rdz 1,27). W oparciu o integralną wizję osoby oraz wezwanie do „uprawiania” i „dogłądania” ziemi (por. Rdz 2,15), Kościół podkreśla, że ten dar powinien znaleźć wyraz w odpowiedzialnym korzystaniu z rozumu i zdolności technicznych w służbie stworzonemu światu.

2. Kościół zachęca do postępu w nauce, technologii, sztuce i każdej innej dziedzinie ludzkiej działalności, postrzegając je jako część „współpracy mężczyzny i kobiety z Bogiem w doskonaleniu stworzenia widzialnego”². Jak mówi Mądrość Syracha, Bóg „dał ludziom wiedzę, aby doznawać sławy dzięki swym przedziwnym dziełom” (Syr 38,6). Umiejętności i kreatywność człowieka pochodzą od Boga i – jeśli są właściwie wykorzystywane – oddają Mu chwałę

¹ Tekst za: https://www.ekai.pl/wp-content/uploads/2025/04/PL_Nota-Antiqua-et-nova.pdf

² *Katechizm Kościoła Katolickiego* (dalej: KKK), 378. Zob. także Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska *Gaudium et spes* (7 XII 1965), (dalej: KDK), 34.

jako odzwierciedlenie Jego mądrości i dobroci. Dlatego, gdy zastanawiamy się nad tym, co to znaczy „być człowiekiem”, nie możemy pomijać naszych zdolności naukowych i technologicznych.

3. Właśnie w tej perspektywie niniejsza *Nota* podejmuje antropologiczne i etyczne zagadnienia związane ze sztuczną inteligencją, które mają szczególne znaczenie, ponieważ jednym z celów tej technologii jest *naśladowanie ludzkiej inteligencji, która ją stworzyła*. Na przykład, w przeciwieństwie do wielu innych wytworów ludzkich, sztuczna inteligencja może być szkolona na podstawie ludzkiej pomysłowości, a następnie *generować nowe „artefakty”* z prędkością i precyzją dorównującą lub przewyższającą ludzkie możliwości, takie jak teksty lub obrazy nieodróżnialne od tych stworzonych przez człowieka. To rodzi obawy dotyczące jej potencjalnego wpływu na narastający kryzys prawdy w debacie publicznej. Ponadto, ponieważ taka technologia jest projektowana tak, by uczyć się i podejmować autonomicznie niektóre decyzje, dostosowując się do nowych sytuacji oraz proponując rozwiązania nieprzewidziane przez swoich programistów, powstają istotne problemy związane z odpowiedzialnością etyczną i bezpieczeństwem, mające daleko idące konsekwencje dla całego społeczeństwa. Ta nowa sytuacja skłania ludzkość do refleksji nad własną tożsamością i rolą w świecie.

4. Biorąc to wszystko pod uwagę, istnieje szeroki konsensus co do tego, że sztuczna inteligencja wyznacza nowy i znaczący etap w relacji ludzkości z technologią, zajmując centralne miejsce w tym, co Papież Franciszek określił jako „zmianę epoki”³. Jej wpływ jest odczuwalny na całym świecie w szerokim zakresie dziedzin, w tym w relacjach międzyludzkich, edukacji, pracy, sztuce, opiece zdrowotnej, prawie, działaniach militarnych i stosunkach międzynarodowych. Ponieważ sztuczna inteligencja nadal rozwija się w szybkim tempie, osiągając coraz bardziej zaawansowane cele, kluczowe znaczenie ma uwzględnienie jej konsekwencji antropologicznych i etycznych. Oznacza to nie tylko ograniczanie ryzyka i zapobieganie szkodom, ale także zapewnienie, że jej zastosowania będą służyły promowaniu ludzkiego postępu i dobra wspólnego.

5. Aby wnieść pozytywny wkład w rozeznanie dotyczące sztucznej inteligencji, odpowiadając na wezwanie Papieża Franciszka do odnowionej „mądrości

³ Franciszek, *Discorso ai partecipanti all'Assemblea Plenaria della Pontificia Accademia per la Vita* (28 II 2020): AAS 112 (2020), 307. Por. Tenże, Przemówienie do Kurii Rzymskiej z okazji życzeń na Święta Bożego Narodzenia (21 XII 2019), 43.

serca”⁴, Kościół dzieli się swoim doświadczeniem poprzez refleksje zawarte w niniejszej *Nocie*, koncentrując się na aspektach antropologicznych i etycznych. Angażując się aktywnie w ogólną debatę na ten temat, Kościół, zachęca odpowiedzialnych za przekazywanie wiary (rodziców, nauczycieli, duszpasterzy i biskupów) do podjęcia tego pilnego zagadnienia z należytą troską i uwagą. Chociaż dokument ten jest skierowany przede wszystkim do nich, został on również opracowany z myślą o szerszym gronie odbiorców, a mianowicie o tych, którzy podzielają potrzebę rozwoju naukowego i technologicznego ukierunkowanego na służbę człowiekowi i dobru wspólnemu⁵.

6. W tym celu należy przede wszystkim rozróżnić pojęcie „inteligencji” w odniesieniu do sztucznej inteligencji i do człowieka. Najpierw zostanie przedstawione chrześcijańskie spojrzenie na inteligencję ludzką, oferujące ogólne ramy refleksji oparte na tradycji filozoficznej i teologicznej Kościoła. Następnie zaproponowane zostaną pewne wytyczne, mające na celu zapewnienie, że rozwój i zastosowanie sztucznej inteligencji będą respektować godność człowieka oraz wspierać integralny rozwój osoby i społeczeństwa.

II. Czym jest sztuczna inteligencja?

7. Pojęcie inteligencji w kontekście AI ewoluowało na przestrzeni czasu, obejmując wiele idei pochodzących z różnych dyscyplin. Choć jego korzenie sięgają odległych czasów, kluczowym momentem w tym rozwoju był rok 1956, kiedy amerykański informatyk John McCarthy zorganizował letnią konferencję na Uniwersytecie Dartmouth, aby podjąć problem „sztucznej inteligencji”. Zdefiniowano ją jako „zdolność maszyny do wykazywania zachowań, które uznalibyśmy za inteligentne, gdyby przejawiał je człowiek”⁶. Konferencja ta zapoczątkowała program badawczy mający na celu wykorzystanie maszyn do wykonywania zadań zazwyczaj kojarzonych z ludzkim intelektem i inteligentnym zachowaniem.

8. Od tamtej pory badania w tej dziedzinie szybko postępowały, prowadząc do rozwoju złożonych systemów zdolnych do wykonywania bardzo

⁴ Por. Franciszek, Orędzie na LVIII Światowy Dzień Środków Masowego Przekazu (24 I 2024).

⁵ Por. KKK 2293; KDK 35.

⁶ J. McCarthy i in., *A Proposal for the Dartmouth Summer Research Project on Artificial Intelligence* (31 VIII 1955), <http://www-formal.stanford.edu/jmc/history/dartmouth/dartmouth.html> (dostęp: 21 X 2024).

zaawansowanych zadań⁷. Systemy te, należące do tzw. „wąskiej sztucznej inteligencji” (narrow AI), są zazwyczaj projektowane do realizacji określonych i ograniczonych funkcji, takich jak tłumaczenie z jednego języka na inny, przewidywanie przebiegu burzy, klasyfikowanie obrazów, udzielanie odpowiedzi na pytania czy generowanie obrazów na żądanie użytkownika. Chociaż w dziedzinie badań nad AI wciąż istnieje wiele różnych definicji „inteligencji”, większość współczesnych systemów, zwłaszcza tych opartych na uczeniu maszynowym, bazuje na wnioskowaniu statystycznym, a nie dedukcji logicznej. Analizując ogromne zbiory danych w celu identyfikacji wzorców, sztuczna inteligencja może „przewidywać”⁸ i proponować nowe kierunki badań, naśladując tym samym pewne procesy poznawcze charakterystyczne dla ludzkiej zdolności rozwiązywania problemów. Taki rozwój był możliwy dzięki postępowi w technologii informatycznej (np. sieci neuronowe, nienadzorowane uczenie maszynowe, algorytmy ewolucyjne) oraz innowacjom w sprzęcie komputerowym (np. wyspecjalizowane procesory). Technologie te umożliwiają systemom AI reagowanie na różne bodźce pochodzące od ludzi, adaptowanie się do nowych sytuacji, a nawet proponowanie zupełnie nowych rozwiązań, których nie przewidzieli oryginalni programiści⁹.

9. Z powodu tak szybkiego postępu wiele zadań, które wcześniej były wykonywane wyłącznie przez ludzi, jest obecnie powierzanych sztucznej inteligencji. Systemy AI mogą wspomagać lub nawet zastępować człowieka w wielu dziedzinach, szczególnie w wyspecjalizowanych zadaniach, takich jak analiza danych, rozpoznawanie obrazów i diagnostyka medyczna. Chociaż każda aplikacja „wąskiej AI” jest przystosowana do realizacji konkretnego zadania, wielu badaczy dąży do stworzenia tak zwanej „sztucznej inteligencji ogólnej” (Artificial General Intelligence, AGI), czyli jednego systemu, który potrafiłby funkcjonować we wszystkich obszarach poznawczych i wykonywać każde zadanie, jakie jest w zasięgu ludzkiego umysłu. Niektórzy uważają, że taka sztuczna inteligencja mogłaby pewnego dnia osiągnąć poziom „superinteligencji”,

⁷ Por. Franciszek, Orędzie na LVII Światowy Dzień Pokoju (1 I 2024), (dalej: Orędzie 2024), 2.

⁸ Terminy używane w tym dokumencie do opisanie wyników lub procesów sztucznej inteligencji są używane w przenośni w celu zilustrowania jej działania i nie mają na celu przypisywania jej cech ludzkich.

⁹ Por. Franciszek, Przemówienie podczas sesji G7 na temat sztucznej inteligencji w Borgo Egnazia (Apulia) (14 VI 2024), (dalej: Przemówienie na G7 2024), 2.

przewyższając zdolności intelektualne człowieka, lub przyczynić się do „super-długowieczności” dzięki postępom w biotechnologii. Inni obawiają się, że te – choć czysto hipotetyczne – możliwości mogłyby pewnego dnia przyćmić samą istotę człowieka, podczas gdy jeszcze inni z zadowoleniem przyjmują tę potencjalną transformację¹⁰.

10. U podstaw tego, jak i wielu innych poglądów na ten temat, leży domniemane założenie, że słowo „inteligencja” powinno być używane w ten sam sposób zarówno w odniesieniu do inteligencji ludzkiej, jak i sztucznej inteligencji. Jednak takie podejście nie oddaje w pełni rzeczywistego znaczenia tego pojęcia. W przypadku człowieka inteligencja jest bowiem zdolnością związaną z integralnym wymiarem osoby, podczas gdy w kontekście AI jest ona rozumiana w sposób funkcjonalny, często przy założeniu, że procesy charakterystyczne dla ludzkiego umysłu można rozłożyć na zdigitalizowane etapy, które następnie mogą być odwzorowane przez maszyny¹¹.

11. Ta funkcjonalna perspektywa znajduje swoje odzwierciedlenie w teście Turinga, zgodnie z którym maszynę można uznać za „inteligentną”, jeśli człowiek nie jest w stanie odróżnić jej zachowania od zachowania innego człowieka¹². W tym kontekście termin „zachowanie” odnosi się do określonych zadań intelektualnych, pomijając całe bogactwo ludzkiego doświadczenia, które

¹⁰ W tych słowach można dostrzec główne stanowiska *transhumanistów* i *posthumanistów*. *Transhumaniści* twierdzą, że postęp technologiczny umożliwi ludziom przekroczenie własnych ograniczeń biologicznych i poprawienie zarówno ich zdolności fizycznych, jak i poznawczych. *Posthumaniści* natomiast utrzymują, że taki postęp ostatecznie doprowadzi do zmiany tożsamości człowieka do tego stopnia, że nie będzie on mógł być uznawany za prawdziwie „ludzkiego”. Obie postawy opierają się na zasadniczo negatywnej percepcji cielesności, która jest traktowana bardziej jako przeszkoda niż integralna część ludzkiej tożsamości, także powołanej do udziału w pełnej realizacji osoby. Takie negatywne spojrzenie jest sprzeczne z właściwym rozumieniem godności człowieka. Choć Kościół wspiera autentyczny rozwój nauki, podkreśla, że godność ta odnosi się do „osoby jako nierozdzielnej jedności” ciała i duszy, a zatem „jest również nieodłączna od jej ciała, które na swój sposób uczestniczy w byciu obrazem Boga” (Dykasteria Nauki Wiary, deklaracja *Dignitas infinita* [8 IV 2024], [dalej: DI], 18).

¹¹ To podejście odzwierciedla perspektywę funkcjonalistyczną, która sprowadza ludzki umysł do jego funkcji i zakłada, że mogą one zostać w pełni ujęte w kategoriach fizycznych i matematycznych. Jednak nawet jeśli w przyszłości sztuczna inteligencja ogólna (AGI) sprawiałaby wrażenie prawdziwie inteligentnej, jej natura pozostałaby wyłącznie funkcjonalna.

¹² Por. A.M. Turing, *Computing Machinery and Intelligence*, w: *Mind*, 59 (1950), s. 443-460.

obejmuje zarówno zdolności abstrakcyjne, jak i emocje, kreatywność, poczucie estetyki, moralność i duchowość. Nie uwzględnia również różnorodnych form wyrazu, do jakich zdolny jest ludzki umysł. W przypadku AI „inteligencja” systemu jest zatem oceniana metodologicznie, ale także redukcjonistycznie, na podstawie jej zdolności do generowania właściwych odpowiedzi, czyli tych, które przypisuje się ludzkiemu intelektowi – niezależnie od sposobu, w jaki te odpowiedzi zostały wygenerowane.

12. Zaawansowane możliwości sztucznej inteligencji pozwalają jej wykonywać skomplikowane zadania, lecz nie czynią jej zdolną do myślenia¹³. To rozróżnienie ma kluczowe znaczenie, ponieważ sposób definiowania „inteligencji” nieuchronnie wytycza granice rozumieniu relacji między ludzkim myśleniem a tą technologią¹⁴. Aby to sobie uświadomić, warto przypomnieć, że bogactwo tradycji filozoficznej i teologii chrześcijańskiej oferuje głębsze i bardziej wszechstronne spojrzenie na inteligencję, która z kolei odgrywa centralną rolę w nauczaniu Kościoła o naturze, godności i powołaniu osoby ludzkiej¹⁵.

III. Inteligencja w tradycji filozoficznej i teologicznej

Rozumność

13. Od zarania ludzkiej refleksji nad samą sobą umysł odgrywał kluczową rolę w zrozumieniu, co to znaczy być „człowiekiem”. Arystoteles zauważył, że „wszyscy ludzie z natury pragną wiedzy”¹⁶. To ludzkie poznanie, dzięki zdolności do abstrakcji, która pozwala uchwycić naturę i sens rzeczy, odróżnia czło-

¹³ Jeśli przypisuje się maszynom *myślenie*, należy doprecyzować, że chodzi o procesy obliczeniowe, a nie myślenie krytyczne. Podobnie, jeśli uznaje się, że takie systemy mogą operować zgodnie z myśleniem logicznym, trzeba zaznaczyć, że jest to ograniczone do logiki obliczeniowej. Natomiast myślenie ludzkie, ze swej istoty, charakteryzuje się kreatywnym procesem, który potrafi wykraczać poza dostępne dane wyjściowe.

¹⁴ O zasadniczej roli języka w kształtowaniu zrozumienia, por. M. Heidegger, *Über den Humanismus*, Klostermann, Frankfurt am Main 1949 (tł. wł. *Lettera sull'«umanismo»*, Milano 1995).

¹⁵ Więcej na temat tych antropologicznych i teologicznych podstaw, zob. Gruppo di Ricerca sull'AI del Centro per la Cultura Digitale del Dicastero per la Cultura e l'Educazione, *Encountering Artificial Intelligence: Ethical and Anthropological Investigations* (Theological Investigations of Artificial Intelligence, 1), pod red.: M.J. Gaudet, N. Herzfeld, P. Scherz, J.J. Wales, Pickwick, Eugene 2024, 43-144.

¹⁶ Arystoteles, *Metafizyka*, I.1, 980 a 21.

wieka od świata zwierząt¹⁷. Dokładna natura inteligencji była przedmiotem badań filozofów, teologów i psychologów, którzy analizowali również sposób, w jaki człowiek postrzega świat i w nim uczestniczy, zajmując w nim jednak miejsce wyjątkowe. W ramach tych poszukiwań tradycja chrześcijańska doszła do rozumienia osoby jako istoty składającej się z ciała i duszy, które są głęboko związane z tym światem, a jednocześnie ukierunkowane ku rzeczywistości spoza niego¹⁸.

14. W tradycji klasycznej pojęcie inteligencji jest często ujmowane w komplementarnych kategoriach „rozumu” (*ratio*) i „intelektu” (*intellectus*). Nie są to odrębne zdolności, lecz – jak wyjaśnia św. Tomasz z Akwinu – dwa sposoby działania tej samej inteligencji: „pojętność [*intellectus*] przenika prawdę wewnątrznie drogą intuicji, natomiast rozum dochodzi do niej złożoną drogą poszukiwań badawczych”¹⁹. Ta zwięzła charakterystyka pozwala uwidocznić dwa fundamentalne i uzupełniające się aspekty ludzkiej inteligencji: *intellectus* odnosi się do intuicyjnego uchwycenia prawdy, czyli jej postrzegania „oczami” umysłu, co poprzedza i stanowi podstawę samego procesu argumentacji, natomiast *ratio* dotyczy właściwego rozumowania, a więc analitycznego i dyskursywnego procesu prowadzącego do sądu. Razem, intelekt i rozum stanowią dwa aspekty jednego aktu poznania (*intelligere*), będącego „czynnością człowieka jako człowieka”²⁰.

¹⁷ Por. Augustyn z Hippony, *Komentarz słowny do Księgi Rodzaju*, III, 20, 30 w: Tenże, *Pisma egzegetyczne przeciw manichejczykom*, Warszawa 1989: „Na tym właśnie polega podobieństwo człowieka do obrazu Boga, czym on przewyższa bezrozumne zwierzęta. Tym zaś jest rozum, umysł albo inteligencja, czy też jakimś innym określeniem odpowiednim to się nazwie”. Tenże, *Objaśnienia Psalmów. Ps 36-57*, Warszawa, 1986, 54, 3: „Rozpatrując wszystkie przymioty posiadane przez człowieka, przekonał się, że właśnie od zwierząt różni się tym, iż posiada intelekt”. To samo podkreśla także św. Tomasz, który stwierdza, że „człowiek zaś jest najdoskonalszy wśród wszystkich mniej doskonałych bytów poruszających się. Jego właściwym i naturalnym działaniem jest poznanie intelektualne”, dzięki któremu człowiek „abstrahuje od wyobrażeń i przyjmuje w umyśle urzeczywistnione przedmioty poznania”. (Tomasz z Akwinu, *Summa contra Gentiles. Prawda wiary chrześcijańskiej w dyskusji z poganami, innowiercami i błądzącymi*, Poznań 2003, II, 76, 495).

¹⁸ Por. KDK 15.

¹⁹ Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, zagadnienie 49, art. 5, ad 3. Por. tamże, I, zagadnienie 79; II-II, zagadnienie. 47, art. 3; II-II, zagadnienie. 49, art. 2. Jeśli chodzi o współczesne spojrzenie, które odzwierciedla pewne elementy klasycznego i średniowiecznego rozróżnienia między tymi dwoma sposobami myślenia, por. D. Kahneman, *Thinking, Fast and Slow*, Farrar, Straus and Giroux, New York 2011 (tł. wł. *Pensieri lenti e veloci*, Milano 2012).

²⁰ Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I, zagadnienie. 76, art. 1, odp.

15. Przedstawienie człowieka jako istoty „rozumnej” nie oznacza sprowadzenia go do określonego sposobu myślenia; przeciwnie, oznacza uznanie, że zdolność intelektualnego pojmowania rzeczywistości kształtuje i przenika wszystkie jego działania²¹, a ponadto – niezależnie od tego, czy jest wykorzystywana w dobrym, czy złym celu – stanowi nieodłączny aspekt ludzkiej natury. W tym sensie „słowo «rozumna» w rzeczywistości obejmuje wszystkie zdolności człowieka: zarówno poznanie i rozumienie, jak i chcenie, kochanie, wybieranie, pragnienie. Termin «rozumna» obejmuje również wszystkie zdolności cielesne ściśle związane z tymi wymienionymi powyżej”²². Tak szeroka perspektywa ukazuje, że w człowieku, stworzonym na „obraz Boży”, rozumność jest zintegrowana w taki sposób, że podnosi, kształtuje i przemienia zarówno jego wolę, jak i działania²³.

Wcielenie

16. Myśl chrześcijańska ujmuje zdolności intelektualne w ramach integralnej antropologii, która postrzega człowieka jako istotę z natury wcieloną. W osobie ludzkiej duch i materia „nie są dwiema połączonymi naturami, lecz ich zjednoczenie tworzy jedną naturę”²⁴. Innymi słowy, dusza nie jest „częścią” niematerialną osoby zamkniętą w ciele, podobnie jak ciało nie jest jedynie zewnętrzną powłoką „rdzenia” subtelnego i nieuchwytnego. Cały człowiek jest jednocześnie zarówno materialny, jak i duchowy. Taki sposób myślenia odzwierciedla nauczanie Pisma Świętego, które ukazuje człowieka jako istotę żyjącą w relacji z Bogiem i z innymi ludźmi, a zatem w wymiarze duchowym, w ramach i za pośrednictwem egzystencji cielesnej²⁵. Głębokie znaczenie tej kondycji zostaje jeszcze bardziej rozjaśnione przez tajemnicę Wcielenia, dzięki której sam Bóg przyjął nasze ciało, które „zostało wyniesione do wysokiej godności”²⁶.

²¹ Por. Ireneusz z Lyonu, *Adversus haereses*, V, 6, 1: PG 7/2, 1136-1138.

²² DI 9. Por. Franciszek, Encyklika *Fratelli tutti* (3 X 2020), (dalej: FT), 213: „Zatem inteligencja może badać istotę rzeczy, poprzez refleksję, doświadczenie i dialog, aby uznać w tej rzeczywistości, która ją przekracza, podstawę pewnych uniwersalnych wymagań moralnych”.

²³ Por. Kongregacja Nauki Wiary, *Nota dottrinale su alcuni aspetti dell'evangelizzazione* (3 XII 2007), 4: AAS 100 (2008), 491-492.

²⁴ KKK 365. Por. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I, zagadnienie 75, art. 4, odp.

²⁵ Rzeczywiście, Biblia „ogólnie uważa człowieka za byt istniejący w ciele i poza nim – takie istnienie jest nie do pomyślenia” (Papieska Komisja Biblijna, *Czym jest człowiek? (Ps 8,5). Zarys antropologii biblijnej* [30 IX 2019], 19). Por. tamże. 20-21, 43-44, 48.

²⁶ KDK 22. Por. Kongregacja Nauki Wiary, instrukcja *Dignitas personae* (8 IX 2008), (dalej: DP), 7: „Chrystus nie pogardził ludzką cielesnością, lecz ukazał jej pełne znaczenie i wartość”.

17. Choć osoba ludzka jest głęboko zakorzeniona w istnieniu cielesnym, to jednak poprzez duszę przekracza świat materialny, „istniejąc jakby na horyzoncie wieczności i czasu”²⁷. Zdolność intelektu do transcendencji oraz wolność woli oparta na samoposiadaniu przynależą do duszy, dzięki której człowiek ma „udział w światłości Bożego rozumu”²⁸. Niemniej jednak duch ludzki nie realizuje swojego zwyczajnego sposobu poznania bez udziału ciała²⁹. W ten sposób władze intelektualne człowieka stanowią integralną część antropologii, która uznaje, że osoba ludzka jest „jednością cielesną i duchową”³⁰. Dalsze aspekty tego ujęcia zostaną rozwinięte w kolejnych częściach.

Relacyjność

18. Ludzie są „z samej swej natury ukierunkowani na komunie interpersonalną”³¹, zdolni do wzajemnego poznania się, dawania siebie z miłości oraz wchodzenia w relację z innymi. Dlatego inteligencja ludzka nie jest odosobnioną zdolnością, lecz urzeczywistnia się w relacjach, znajdując swój pełny wyraz w dialogu, współpracy i solidarności. Uczymy się z innymi, uczymy się dzięki innym.

19. Relacyjne ukierunkowanie osoby ludzkiej opiera się ostatecznie na odwiecznym darze z siebie Boga Jedyne i Trójjedynego, którego miłość objawia się zarówno w stworzeniu, jak i w odkupieniu³². Osoba jest powołana „do uczestniczenia w życiu Bożym przez poznanie i miłość”³³.

20. To powołanie do komunii z Bogiem jest nierozdzielnie związane z wezwaniem do komunii z innymi. Miłości Boga nie można oddzielić od miłości bliźniego (por. 1 J 4,20; Mt 22,37-39). Na mocy łaski uczestnictwa w życiu Bożym chrześcijanie zostają uzdolnieni do naśladowania hojnego daru Chrystusa (por. 2 Kor 9,8-11; Ef 5,1-2), zgodnie z Jego przykazaniem: „abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiowałem” (J 13,34)³⁴. Miłość i służba, które

²⁷ Tomasz z Akwinu, *Summa contra Gentiles. Prawda wiary chrześcijańskiej w dyskusji z poganami, innowiercami i błędzycami*, Poznań 2003 (t. 1), II, 81, 519.

²⁸ KDK 15.

²⁹ Por. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I, zagadnienie. 89, art. 1, odp.: „[Dusza] istnieć w odłączeniu od ciała nie idzie po zwykłej linii jej natury [...]. Też po to łączy się z ciałem, żeby istniała i działała zgodnie ze swoją naturą”.

³⁰ KDK 14. Por. DI 18.

³¹ Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Comunione e servizio. La persona umana creata ad immagine di Dio* (2004), 56. Por. KKK 357.

³² Por. DP 5, 8; DI 15, 24, 53-54.

³³ KKK 356. Por. tamże, 221.

³⁴ Por. DI 13, 26-27.

odzwierciedlają wewnętrzne życie Boże jako nieustanny dar z siebie, przekraczają osobiste interesy, aby pełniej odpowiedzieć na powołanie człowieka (por. 1 J 2,9). Jeszcze wznioślejsze od posiadania wielkiej wiedzy jest zaangażowanie w troskę o siebie nawzajem, ponieważ „gdybym znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę [...], a miłości bym nie miał – byłbym niczym” (1 Kor 13,2).

Relacja z prawdą

21. Ludzka inteligencja jest ostatecznie „danym przez Boga narzędziem poznawania prawdy”³⁵. W swoim podwójnym wymiarze – *intellectus* i *ratio* – uzdalnia osobę do sięgania po rzeczywistości, które wykraczają poza zwykłe doświadczenie zmysłowe czy użyteczność, gdyż „pragnienie prawdy należy do samej natury człowieka. Wrodzoną cechą umysłu ludzkiego jest skłonność do zastanawiania się nad przyczyną zjawisk”³⁶. Wykraczając poza granice danych empirycznych, ludzka inteligencja „jest zdolna docierać z pewnością do poznawanej rozumowo rzeczywistości”³⁷. Nawet jeśli rzeczywistość pozostaje tylko częściowo poznana, „pragnienie prawdy każe rozumowi iść coraz dalej; rozum zdumiewa się wręcz swoją wzrastającą zdolnością pojmowania tego, co odkrywa”³⁸. Chociaż Prawda sama w sobie przekracza granice ludzkiego intelektu, to jednak przyciąga go w sposób nieodparty³⁹, a pod wpływem tego przyciągania człowiek zostaje pobudzony do poszukiwania „głębszej prawdy”⁴⁰.

22. To wrodzone dążenie do poszukiwania prawdy ujawnia się w szczególny sposób w typowo ludzkich zdolnościach rozumienia semantycznego

³⁵ Kongregacja Nauki Wiary, instrukcja *Donum veritatis* (24 V 1990), 6. Por. Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor* (6 VIII 1993), (dalej: VS), 109; Pseudo Dionizy Areopagita, *Pisma teologiczne. Imiona Boskie, teologia mistyczna, listy*, Kraków 1997, *Imiona Boskie*, VII, 2: „I dusze posiadają swoją zdolność dyskursywnego myślenia, i obracają się nieprzerwanie po kole wokół prawdy bytów [...] A jednak, na ile jest to dla dusz możliwe i osiągalne, uzyskują one zdolność rozumienia równą anielskiej przez splątanie wielu elementów w jeden”.

³⁶ Jan Paweł II, Encyklika *Fides et ratio* (14 IX 1998), (dalej: FR), 3.

³⁷ KDK 15.

³⁸ FR 42. Por. FT 208: „Ludzka inteligencja może wyjść poza to, co jest dogodne w danej chwili i pojąć pewne prawdy, które się nie zmieniają, które były prawdziwe przed nami i zawsze będą prawdziwe. Badając ludzką naturę, rozum odkrywa wartości, które są uniwersalne, ponieważ z niej pochodzą”; Tamże, 184.

³⁹ Por. B. Pascal, *Myśli*, Warszawa 1989, s. 241: „Ostateczny krok rozumu, to uznać, że istnieje nieskończona mnogość rzeczy, które go przerastają”.

⁴⁰ KDK 15: AAS 58 (1966), 1036. Por. Kongregacja Nauki Wiary, *Nota doktrynalna na temat pewnych aspektów ewangelizacji* (3 XII 2007), (dalej: Nota 2007), 4.

i twórczości⁴¹, poprzez które to poszukiwanie dokonuje się w „sposób odpowiadający godności osoby ludzkiej i jej społecznej naturze”⁴². Ponadto trwała orientacja na prawdę jest niezbędną, aby miłość była autentyczna i uniwersalna⁴³.

23. Poszukiwanie prawdy osiąga swój najwyższy wyraz w otwarciu na te rzeczywistości, które wykraczają poza świat fizyczny i stworzony. W Bogu wszystkie prawdy uzyskują swoje najwyższe i pierwotne znaczenie⁴⁴. Zawieszenie Bogu jest „zawsze rozumiane przez Kościół jako moment fundamentalnego wyboru, który angażuje całą osobę”⁴⁵. W ten sposób osoba w pełni staje się tym, kim jest wezwana, aby być: „rozum i wola wyrażają tu w najwyższym stopniu swą naturę duchową, aby pozwolić człowiekowi na dokonanie aktu, w którym realizuje się w pełni jego osobowa wolność”⁴⁶.

Dogłądanie świata

24. Wiara chrześcijańska postrzega stworzenie jako wolny akt Boga Trójjedynego, który – jak wyjaśnia św. Bonawentura z Bagnoregio – stwarza „nie po to, by powiększyć chwałę, ale by ją ukazać i udzielić jej”⁴⁷. Ponieważ Bóg

⁴¹ *Zdolność semantyczna* pozwala istotom ludzkim uchwycić treść przekazu wyrażonego w dowolnej formie komunikacji w sposób, który jest związany z jego materialną lub empiryczną strukturą (taką jak kod komputerowy), a jednocześnie ją przekracza. W tym przypadku inteligencja staje się mądrością, która „pozwalą widzieć rzeczy Bożymi oczami, rozumieć powiązania, sytuacje, wydarzenia i odkrywać ich znaczenie.” Franciszek, *Orędzie na LVIII Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu* (24 I 2024), dalej: Orędzie 24.01.24. *Kreatywność* umożliwia tworzenie nowych treści lub pomysłów, dając przede wszystkim oryginalny punkt widzenia na rzeczywistość. Obie te zdolności zakładają osobową podmiotowość, która ma być w pełni zrealizowana.

⁴² Sobór Watykański II, deklaracja *Dignitatis humanae* (7 XII 1965), (dalej: DH), 3.

⁴³ Dobroczynność jest „czymś więcej niż tylko subiektywnym sentymentalizmem, jeśli wiąże się z zaangażowaniem na rzecz prawdy [...]. To właśnie jej związek z prawdą ułatwia uniwersalizm miłości, a tym samym pozwala uniknąć «sprowadzenia do środowiska ciasnego i pozbawionego relacji» [...] otwartość na prawdę chroni miłość przed wiarą fałszywą, która odbiera jej «horyzont ludzki i uniwersalny»”. (FT). Wewnętrzne cytaty pochodzą od Benedykta XVI, Encyklika *Caritas in veritate* (29 VI 2009), 3-4.

⁴⁴ Por. Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Comunione e servizio. La persona umana creata ad immagine di Dio* (2004), 7.

⁴⁵ FR 13. Por. Nota 2007, 4.

⁴⁶ FR 13.

⁴⁷ Bonawentura z Bagnoregio, *In II Librum Sententiarum*, d. I, p. 2, a. 2, q. 1, cytowany w: KKK 293. Por. tamże, 294.

stwarza zgodnie ze swoją Mądrością (por. Mdr 9,9; Jr 10,12), świat stworzony jest przeniknięty wewnętrznym porządkiem, który odzwierciedla Jego zamysł (por. Rdz 1; Dn 2,21-22; Iz 45,18; Ps 74,12-17; 104)⁴⁸. W tym porządku Bóg powierzył ludziom szczególną rolę: *uprawiania i doglądania świata*⁴⁹.

25. Ukształtowany przez Boskiego Rzemieślnika, człowiek przeżywa swoją tożsamość jako istota stworzona na obraz Boga poprzez „dogłądanie” i „uprawianie” (por. Rdz 2,15) stworzenia, posługując się swym rozumem i umiejętnościami, by je wspierać i rozwijać zgodnie z zamysłem Ojca⁵⁰. W tym działaniu ludzka inteligencja odzwierciedla Boską Inteligencję, która stworzyła wszystkie rzeczy (por. Rdz 1–2; J 1)⁵¹, nieustannie je podtrzymuje i prowadzi ku ich ostatecznemu celowi w Nim⁵². Ponadto człowiek jest powołany do rozwijania swych zdolności w nauce i technice, ponieważ przez nie Bóg jest uwielbiony (por. Syr 38,6). Dlatego też, we właściwej relacji ze stworzeniem, z jednej strony ludzie wykorzystują swój rozum i umiejętności, by współdziałać z Bogiem w prowadzeniu świata ku celowi, do którego został powołany⁵³, z drugiej zaś – jak zauważa św. Bonawentura – sam stworzony świat pomaga ludzkiej myśli „stopniowo wznosić się aż do najwyższej zasady, którą jest Bóg”⁵⁴.

⁴⁸ Por. KKK 295, 299, 302. Bonawentura porównuje wszechświat do „księgi, która odbija, przedstawia i opisuje swojego Stwórcę”, Trójjedynego Boga, który daje istnienie wszystkim rzeczom. (Bonawentura z Bagnoregio, *Breviloquium*, II, 12, 1). „Kaźde stworzenie na świecie jest dla nas jak księga, obraz i zwierciadło” (Alan z Lilla, *De incarnatione Christi*: PL 210, 579a).

⁴⁹ Por. Franciszek, Encyklika *Laudato si'* (24 V 2015), (dalej: LS) 67; Jan Paweł II, Encyklika *Laborem exercens* (14 IX 1981), (dalej: LE), 6; KDK 33-34: AAS 58 (1966), 1052-1053; Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Comunione e servizio. La persona umana creata ad immagine di Dio* (2004), 57: „Istoty ludzkie zajmują wyjątkowe miejsce we wszechświecie zgodnie z boskim zamysłem: cieszą się przywilejem uczestniczenia w boskim zarządzaniu widzialnym stworzeniem. [...] Ponieważ rola człowieka jako władcy jest w rzeczywistości uczestnictwem w boskim rządzeniu stworzeniem, mówimy tu o niej jako o formie służby”.

⁵⁰ Por. VS 38-39.

⁵¹ Por. KDK 33-34. Myśl ta znajduje się również w opisie stworzenia, gdzie Bóg przyprowadza do Adama istoty żywe, „aby przekonać się, jaką on da im nazwę” (Rdz 2,19), co pokazuje aktywne zaangażowanie ludzkiej inteligencji w Boże zarządzanie stworzeniem. Por. Jan Chryzostom, *Homiliae in Genesim*, XIV, 17-21.

⁵² Por. KKK 301.

⁵³ Por. tamże, 302.

⁵⁴ Bonawentura z Bagnoregio, *Breviloquium* II, 12, 1. Por. tamże, II, 11, 2.

Integralne rozumienie ludzkiej inteligencji

26. W tym kontekście inteligencja ludzka ukazuje się wyraźniej jako zdolność stanowiąca integralną część sposobu, w jaki cała osoba angażuje się w rzeczywistość. Prawdziwe zaangażowanie wymaga objęcia całej pełni własnego bytu: duchowego, poznawczego, cielesnego i relacyjnego.

27. To zainteresowanie rzeczywistością przejawia się na różne sposoby, ponieważ każda osoba, w swej wielowymiarowej niepowtarzalności⁵⁵, stara się zrozumieć świat, nawiązywać relacje, rozwiązywać problemy, wyrażać swoją kreatywność i dążyć do pełnego dobrostanu poprzez harmonijną współpracę różnych wymiarów inteligencji⁵⁶. Obejmuje to zdolności logiczne i językowe, ale także inne sposoby interakcji z rzeczywistością. Można tu przywołać przykład rzemieślnika, który „musi umieć dostrzec w martwej materii szczególną formę, której inni nie potrafią rozpoznać”⁵⁷, i wydobyć ją na światło dzienne dzięki swej intuicji i zręczności. Rdzenne społeczności, żyjące w bliskości z ziemią, często posiadają głębokie zrozumienie natury i jej cykli⁵⁸. Podobnie przyjaciel, który potrafi znaleźć właściwe słowo czy osoba umiejętnie budująca relacje międzyludzkie, ukazują inteligencję będącą „owocem refleksji, dialogu i wielkodusznego spotkania między ludźmi”⁵⁹. Jak zauważa Papież Franciszek, „w erze sztucznej inteligencji nie możemy zapominać, że do ocalenia człowieczeństwa niezbędne są poezja i miłość”⁶⁰.

28. U podstaw chrześcijańskiej wizji inteligencji leży integracja prawdy z życiem moralnym i duchowym człowieka, ukierunkowująca jego działanie w świetle dobroci i prawdy Bożej. Zgodnie z Bożym zamysłem, inteligencja

⁵⁵ Por. Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium* (24 XI 2013), 236; Tenże, *Discorso ai partecipanti all'incontro di cappellani e responsabili della pastorale universitaria, promosso dal Dicastero per la Cultura e l'Educazione* (24 XI 2023): L'Osservatore Romano, 24 novembre 2023, 7.

⁵⁶ Por. J.H. Newman, *The Idea of a University Defined and Illustrated*, Discourse 5.1, Basil Montagu Pickering, London 1873, 99-100; Franciszek, *Discorso a rettori, docenti, studenti e personale delle università e istituzioni pontificie romane* (25 II 2023): AAS 115 (2023), 316.

⁵⁷ Franciszek, *Discorso ai rappresentanti della Confederazione Nazionale dell'Artigianato e della Piccola e Media Impresa (CNA)* (15 XI 2024): L'Osservatore Romano, 15 novembre 2024, 8.

⁵⁸ Por. Franciszek, Adhortacja apostolska *Querida Amazonia* (2 II 2020), 41; LS 146.

⁵⁹ LS 47. Por. Tenże, Encyklika *Dilexit nos* (24 X 2024), (dalej: DN), 17-24; FT 47-50.

⁶⁰ DN 20.

w jej pełnym znaczeniu obejmuje także smakowanie tego, co prawdziwe, dobre i piękne. Dlatego też można powiedzieć, słowami francuskiego poety XX wieku Paula Claudela, że „inteligencja jest niczym bez zachwyty”⁶¹. Podobnie Dante Alighieri, gdy dociera do najwyższego nieba w *Raju*, daje świadectwo, że szczyt tego intelektualnego uniesienia to „Światło miłości pełne i duchowe, / Miłość, co prawdy rozświeca oblicze, / Radość, co wszelkie przechodzi słodycze”⁶².

29. Właściwa koncepcja ludzkiej inteligencji nie może sprowadzać się jedynie do przyswajania faktów czy zdolności wykonywania określonych zadań. Przeciwnie, zakłada ona otwarcie osoby na ostateczne pytania dotyczące życia oraz ukierunkowanie na Prawdę i Dobro⁶³. Jako wyraz obrazu Bożego w człowieku, inteligencja posiada zdolność dostępu do pełni bytu, a więc do ujmowania istnienia w jego całości, która wykracza poza to, co mierzalne. Dzięki temu możliwe jest uchwycenie sensu tego, co zostało poznane. Dla wierzących w szczególnie sposób ta zdolność oznacza możliwość pogłębiania znajomości Bożych tajemnic poprzez rozumowe zgłębianie prawd objawionych (*intellectus fidei*)⁶⁴.

Prawdziwa *intelligentia* kształtowana jest przez miłość Bożą, która „rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego” (Rz 5,5). Stąd wynika, że ludzka inteligencja posiada istotny wymiar *kontemplacyjny*, czyli bezinteresowne otwarcie na to, co Prawdziwe, Dobre i Piękne, ponad wszelką doraźną użyteczność.

Granice sztucznej inteligencji

30. W świetle powyższych rozważań różnice między inteligencją ludzką a współczesnymi systemami sztucznej inteligencji stają się oczywiste. Choć AI stanowi niezwykle osiągnięcie technologiczne i potrafi naśladować niektóre operacje związane z racjonalnością, jej działanie ogranicza się do wykonywania

⁶¹ P. Claudel, *Conversation sur Jean Racine*, Gallimard, Paris 1956, 32. Por. DN 13: „Aby także inteligencja i wola oddały się na jego służbę [serca], odczuwając i smakując prawdy, zamiast chęci ich zdominowania, jak często czynią to niektóre nauki”.

⁶² Dante Alighieri, *Boska komedia. Raj*, Pieśń XXX, tłum. Julian Korsak, Wolne Lektury, [dostęp: 13 II 2025], dostępne online: <https://wolnelektury.pl>.

⁶³ Por. DH 3: „Najwyższą normą ludzkiego życia jest boskie, wieczne, obiektywne i powszechne prawo, poprzez które Bóg z mądrością i miłością zarządza, kieruje i włada wszechświatem oraz drogami ludzkiej społeczności. Bóg czyni człowieka uczestnikiem swego prawa, aby pod łagodnym zarządzeniem Bożej opatrności wielu mogło dojść do coraz głębszego poznania niezmienniej prawdy”. Por. także tamże, KDK 16.

⁶⁴ Por. Sobór Watykański I, Konstytucja dogmatyczna *Dei Filius* (24 IV 1870), rozdz. 4.

określonych zadań, osiągania wyznaczonych celów oraz podejmowania decyzji na podstawie danych ilościowych i logiki obliczeniowej. Dzięki swojej zdolności analitycznej sztuczna inteligencja doskonale radzi sobie w integrowaniu informacji z różnych dziedzin, modelowaniu złożonych systemów oraz wspieraniu powiązań interdyscyplinarnych. Może tym samym ułatwiać współpracę między specjalistami w rozwiązywaniu problemów o tak wysokim stopniu złożoności, że „nie można [do nich] podchodzić z jednego tylko punktu widzenia lub kierując się interesami jednego typu”⁶⁵.

31. Mimo że sztuczna inteligencja potrafi przetwarzać i symulować pewne przejawy inteligencji, pozostaje zasadniczo ograniczona do sfery logiczno-matematycznej, co wiąże się z jej wewnętrznymi ograniczeniami. Podczas gdy inteligencja ludzka rozwija się w sposób organiczny wraz ze wzrostem fizycznym i psychicznym człowieka oraz jest kształtowana przez niezliczone doświadczenia przeżywane w ciele, AI nie posiada zdolności ewoluowania w ten sposób. Nawet jeśli zaawansowane systemy potrafią „uczyć się” poprzez procesy takie jak uczenie maszynowe, tego rodzaju trening zasadniczo różni się od rozwoju inteligencji ludzkiej. Ta ostatnia jest bowiem kształtowana przez doświadczenia cielesne: bodźce sensoryczne, reakcje emocjonalne, interakcje społeczne oraz unikalny kontekst każdego momentu życia. To właśnie te elementy modelują i formują jednostkę w jej osobistej historii. Sztuczna inteligencja, pozbawiona ciała, opiera się natomiast na rachunku obliczeniowym i uczeniu się na podstawie ogromnych zbiorów danych, które obejmują doświadczenia i wiedzę zebrane przez ludzi.

32. W konsekwencji, choć sztuczna inteligencja potrafi symulować pewne aspekty ludzkiego rozumowania i wykonywać określone zadania z niezwykle szybkością i efektywnością, jej zdolności obliczeniowe stanowią jedynie niewielką część szerokich możliwości ludzkiego umysłu. Na przykład AI nie jest obecnie w stanie odtworzyć rozeznania moralnego ani nawiązywać autentycznych relacji. Ponadto inteligencja człowieka jest wpisana w jego osobistą historię intelektualnego i moralnego rozwoju, która w istotny sposób formuje jego sposób postrzegania rzeczywistości, obejmując wymiar fizyczny, emocjonalny, społeczny, moralny i duchowy. Ponieważ sztuczna inteligencja nie jest zdolna do tak szerokiego rozumienia, podejścia oparte wyłącznie na tej technologii lub traktujące ją jako główny sposób interpretacji świata mogą prowadzić do „utraty sensu całości, powiązań istniejących między rzeczami, szerokiej perspektywy”⁶⁶.

⁶⁵ LS 110.

⁶⁶ LS 110. Por. FT 204.

33. Inteligencja ludzka nie polega przede wszystkim na wykonywaniu zadań funkcjonalnych, lecz na rozumieniu i aktywnym angażowaniu w rzeczywistość we wszystkich jej wymiarach; posiada także zdolność do zadziwiających intuicji. Ponieważ sztuczna inteligencja nie dysponuje bogactwem cielesności, relacyjności ani otwartości ludzkiego serca na prawdę i dobro, jej zdolności – choć mogą wydawać się nieograniczone – nie dają się porównać do zdolności pojmowania rzeczywistości przez człowieka. Tak wiele można się nauczyć z choroby, jak i z uścisku pojednania czy zwykłego zachodu słońca. Wiele doświadczeń, które przeżywamy jako ludzie, otwiera przed nami nowe horyzonty i pozwala zdobyć nową mądrość. Żadne urządzenie, które operuje wyłącznie danymi, nie jest w stanie dorównać tym i wielu innym doświadczeniom wpisanym w nasze życie.

34. Zbyt mocne zrównywanie inteligencji ludzkiej z AI niesie ryzyko popadnięcia w wizję funkcjonalistyczną, według której wartość osoby ocenia się na podstawie wykonywanej przez nią pracy. Tymczasem godność człowieka nie zależy od posiadania wyjątkowych zdolności, osiągnięć intelektualnych czy technologicznych ani od sukcesu indywidualnego, lecz od jego wrodzonej wartości, zakorzenionej w fakcie bycia stworzonym na obraz Boga⁶⁷. Dlatego godność ta pozostaje nienaruszona w każdych okolicznościach, nawet wtedy, gdy dana osoba nie jest w stanie korzystać ze swoich zdolności – czy to w przypadku nienarodzonego dziecka, osoby w stanie nieświadomości, czy starszej osoby cierpiącej⁶⁸. To właśnie ona stanowi fundament tradycji praw człowieka, a szczególnie tzw. „neuro-praw”, które „stanowią ważny punkt wspólny w poszukiwaniu przestrzeni porozumienia”⁶⁹ i dlatego mogą służyć jako zasadnicze wskazanie etyczne w debacie nad odpowiedzialnym rozwojem i wykorzystaniem sztucznej inteligencji.

35. W świetle powyższego, jak zauważa Papież Franciszek, „samo użycie słowa «inteligencja»” w odniesieniu do AI „jest mylące”⁷⁰ i grozi przeoczeniem

⁶⁷ W człowieku Bóg „wyrzeźbił swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1,26), nadając mu nieporównywalną godność [...]. Rzeczywiście, poza prawami, które człowiek nabywa dzięki swojej pracy, istnieją prawa, które nie są zapłatą za jakąkolwiek wykonaną przez niego pracę, ale wynikają z jego podstawowej godności jako osoby” (Jan Paweł II, Encyklika *Centesimus annus* [1 V 1991], [dalej: CA], 11). Por. Franciszek, Przemówienie na G7 2024.

⁶⁸ Por. DI 8-9; DP 22.

⁶⁹ Franciszek, *Discorso ai partecipanti all'Assemblea Plenaria della Pontificia Accademia per la Vita* (28 II 2020): AAS 112 (2020), 310.

⁷⁰ Orędzie 24.01.24.

tego, co najcenniejsze w osobie ludzkiej. Z tej perspektywy, AI nie powinna być postrzegana jako sztuczna forma inteligencji, lecz jako jeden z jej produktów⁷¹.

IV. Rola etyki w kierowaniu rozwojem i używaniem AI

36. Na podstawie tych rozważań można postawić pytanie, jak sztuczna inteligencja może być pojmowana w ramach Bożego planu. Działalność techniczno-naukowa nie jest neutralna, bowiem stanowi *ludzkie* przedsięwzięcie, które odwołuje się do humanistycznych i kulturowych wymiarów ludzkiej twórczości⁷².

37. Uznane za owoc potencjału zawartego w ludzkiej inteligencji⁷³, badania naukowe oraz rozwój umiejętności technicznych stanowią część „współpracy mężczyzny i kobiety z Bogiem w doskonaleniu stworzenia widzialnego”⁷⁴. Jednocześnie wszystkie osiągnięcia naukowe i technologiczne są, ostatecznie, darami Bożymi⁷⁵. Wobec tego ludzie powinni zawsze wykorzystywać swoje zdolności, mając na uwadze najwyższy cel, dla którego Bóg ich nimi obdarzył⁷⁶.

38. Możemy z wdzięcznością uznać, że technologia „przyniosła środki zaradcze na niezliczone nieszczęścia, jakie nękały i ograniczały człowieka”⁷⁷, co jest dla nas powodem do radości. Niemniej jednak nie wszystkie nowinki technologiczne same w sobie stanowią autentyczny postęp⁷⁸. Kościół zatem sprzeciwia się szczególnie tym zastosowaniom, które zagrażają świętości życia lub godności osoby ludzkiej⁷⁹. Jak każde inne przedsięwzięcie człowieka,

⁷¹ W tym sensie wyrażenie „sztuczna inteligencja” należy rozumieć jako termin techniczny odnoszący się do odpowiedniej technologii, pamiętając, że termin ten używany jest również do określania dziedziny badań, a nie tylko jej zastosowań.

⁷² Por. KDK 34-35; CA 51.

⁷³ Zob., dla przykładu, zachętę do zgłębiania wiedzy u Alberta Wielkiego, *De Mineralibus*, II, 2, 1, oraz docenianie wytworów mechanicznych u Hugona od świętego Wiktora, *Didascalicon*, I, 9. Autorzy ci, z długiej listy mężczyzn i kobiet Kościoła zaangażowanych w badania naukowe i innowacje techniczne, pokazali, że „wiara i nauka mogą być zjednoczone w miłości, jeśli nauka służy mężczyznom i kobietom naszych czasów, a nie jest wypaczana na ich szkodę, a nawet na zniszczenie” (Franciszek, *Discorso ai partecipanti al II Convegno della Specola Vaticana in memoria di Georges Lemaître* [20 VI 2024]: L'Osservatore Romano, 20 VI 2024, 8). Por. KDK 36; FR 2, 106.

⁷⁴ KKK 378.

⁷⁵ Por. KDK 34.

⁷⁶ Por. tamże, 35.

⁷⁷ LS 102.

⁷⁸ Por. LS 105; FT 27; Benedykt XVI, Encyklika *Caritas in veritate* (29 VI 2009), 23.

⁷⁹ Por. DI 38-39, 47; DP *passim*.

rozwój technologiczny powinien służyć człowiekowi i wspierać starania na rzecz „większej sprawiedliwości, powszechniejszego braterstwa, bardziej humanitarnego porządku w zakresie powiązań społecznych”, które „znaczą więcej niż postęp techniczny”⁸⁰. Obawy dotyczące etycznych implikacji rozwoju technologicznego nie są wyrażane wyłącznie w Kościele, ale także przez naukowców, technologów oraz stowarzyszenia zawodowe, które coraz częściej nawołują do etycznej refleksji nad odpowiedzialnym kierowaniem tym postępem.

39. Aby sprostać tym wyzwaniom, należy zwrócić uwagę na *znaczenie odpowiedzialności moralnej opartej na godności i powołaniu osoby*. Zasada ta odnosi się również do zagadnień związanych z AI. W tym zakresie wymiar etyczny nabiera kluczowego znaczenia, ponieważ to ludzie projektują systemy i określają, do jakich celów mają być wykorzystywane⁸¹. Między maszyną a człowiekiem tylko ten drugi jest naprawdę podmiotem moralnym, czyli osobą moralnie odpowiedzialną, która realizuje swoją wolność w podejmowaniu decyzji i akceptuje ich konsekwencje⁸². Tylko ludzie pozostają w relacji z prawdą i dobrem, kierowani przez sumienie moralne, które wzywa ich do „miłowania, czynienia dobra oraz unikania zła”⁸³, potwierdzając „autorytet prawdy w odniesieniu do Najwyższego Dobra, do którego osoba ludzka czuje się przyciągana”⁸⁴; tylko ludzie są wystarczająco świadomi siebie, by móc słuchać i podążać za głosem sumienia, roztropnie rozeznając i dążąc do możliwie największego dobra w każdej sytuacji⁸⁵. W istocie, to również stanowi przejaw wykorzystywania inteligencji przez człowieka.

40. Jak każdy wytwór ludzkiego geniuszu, także AI może być wykorzystywana zarówno w celach pozytywnych, jak i negatywnych⁸⁶. Gdy jest stosowana

⁸⁰ KDK. Por. KKK 2293.

⁸¹ Por. Franciszek, Przemówienie na G7 2024.

⁸² Por. KKK 1749: „Wolność czyni człowieka podmiotem moralnym. Gdy człowiek działa w sposób świadomy jest – jeśli tak można powiedzieć – *ojcem własnych czynów*”.

⁸³ KDK. Por. KKK 1776.

⁸⁴ KKK 1777.

⁸⁵ Por. *tamże*, 1779-1781. Także Papież Franciszek zachęca wszystkich do podjęcia wysiłków, by „technologia była skoncentrowana na człowieku, oparta na etycznych podstawach przy projektowaniu i ukierunkowana na dobro” (Franciszek, *Discorso ai partecipanti all'incontro dei "Minerva Dialogues"* [27 III 2023]: AAS 115 [2023], 463).

⁸⁶ Por. FT 166; Tenże, *Discorso ai partecipanti all'Assemblea Plenaria della Pontificia Accademia per la Vita* (23 IX 2024): AAS 112 (2020), 308. Na temat roli ludzkiej zdolności do działania w określaniu konkretnego celu (*Zweck*), który każda aplikacja technologiczna spełnia w świetle wcześniejszego celu (*Ziel*), zob. F. Dessauer, *Streit um die Technik*, Freiburg i. Br.,

w sposób szanujący godność człowieka i sprzyjający dobru jednostek oraz wspólnot, może przyczyniać się do realizacji powołania człowieka. Niemniej jednak, jak w każdej dziedzinie, w której człowiek podejmuje decyzje, także tutaj pojawia się cień zła. Tam, gdzie ludzka wolność dopuszcza możliwość wyboru tego, co jest złe, ocena moralna tej technologii zależy od celów, którym służy oraz sposobów jej wykorzystania.

41. Etycznie istotne są jednak nie tylko cele, ale także środki używane do ich osiągnięcia. Ponadto ważne jest również uwzględnienie ogólnej wizji i rozumienia osoby ludzkiej, które są wbudowane w te systemy. Produkty technologiczne odzwierciedlają światopogląd swoich twórców, właścicieli, użytkowników oraz regulatorów⁸⁷ i – poprzez swoją siłę – „kształtują świat oraz angażują sumienia na płaszczyźnie wartości”⁸⁸. W wymiarze społecznym pewne innowacje technologiczne mogą także utrzymywać relacje i mechanizmy władzy, które nie są zgodne z właściwą koncepcją człowieka i społeczeństwa.

42. Dlatego zarówno cele, jak i środki stosowane w danej aplikacji AI, jak również jej ogólna wizja, powinny być oceniane pod kątem poszanowania godności ludzkiej oraz promocji dobra wspólnego⁸⁹. Jak podkreślił Papież Franciszek, „wewnętrzna godność każdego mężczyzny i każdej kobiety” powinna stanowić „kluczowe kryterium w ocenie nowych technologii, które wykazują swoją etyczną wartość w takiej mierze, w jakiej pomagają ujawnić i rozwijać tę godność na wszystkich poziomach ludzkiego życia”⁹⁰, w tym także w wymiarze społecznym i ekonomicznym. W tym sensie inteligencja ludzka odgrywa kluczową rolę nie tylko w projektowaniu i tworzeniu technologii, ale także w kierowaniu jej zastosowaniem zgodnie z autentycznym

1956, 144.

⁸⁷ Por. Franciszek, Przemówienie na G7 2024: „Technologia rodzi się w określonym celu i jej wpływ na społeczeństwo ludzkie zawsze reprezentuje pewną formę ładu w relacjach społecznych i układ władzy, umożliwiając niektórym wykonywanie działań i uniemożliwiając innym wypełnianie innych czynności. Ten konstytutywny wymiar władzy technologii zawsze obejmuje, w mniej lub bardziej wyraźny sposób, światopogląd tych, którzy ją zrealizowali i wypracowali”.

⁸⁸ Franciszek, *Discorso ai partecipanti all'Assemblea Plenaria della Pontificia Accademia per la Vita* (28 II 2020): AAS 112 (2020), 309.

⁸⁹ Przemówienie na G7 2024.

⁹⁰ Franciszek, *Discorso ai partecipanti all'incontro dei "Minerva Dialogues"* (27 III 2023): AAS 115 (2023), 464. Por. FT 212-213.

dobrem człowieka⁹¹. Odpowiedzialność za to mądre zarządzanie spoczywa na wszystkich poziomach społeczeństwa, zgodnie z zasadą pomocniczości oraz innymi zasadami nauki społecznej Kościoła.

Wspieranie ludzkiej wolności i podejmowania decyzji

43. Dążenie do tego, aby sztuczna inteligencja *zawsze wspierała i promowała najwyższą wartość godności każdej osoby oraz pełnię jej powołania*, stanowi kryterium rozeznania, które dotyczy zarówno twórców, właścicieli, operatorów i regulatorów, jak i użytkowników końcowych. Jest to kryterium obowiązujące we wszystkich obszarach zastosowania tej technologii.

44. Analiza implikacji tej zasady może rozpocząć się od uwzględnienia znaczenia *odpowiedzialności moralnej*. Ponieważ pełna sprawczość moralna przynależy wyłącznie do podmiotów *osobowych*, a nie sztucznych, kluczowe jest jasne określenie, kto ponosi odpowiedzialność za procesy związane ze sztuczną inteligencją, zwłaszcza te zdolne do uczenia się, korekty i przeprogramowania. Z jednej strony, metody empiryczne (*bottom-up*) oraz głębokie sieci neuronowe umożliwiają AI rozwiązywanie złożonych problemów, z drugiej jednak – utrudniają zrozumienie procesów prowadzących do tych rozwiązań. To z kolei komplikuje kwestię odpowiedzialności, ponieważ jeśli system AI wygeneruje niepożądane rezultaty, trudno będzie jednoznacznie określić, komu je przypisać. Aby sprostać temu wyzwaniu, należy zwrócić szczególną uwagę na sposób przypisywania odpowiedzialności (*accountability*) w złożonych i wysoko zautomatyzowanych środowiskach, gdzie skutki są często dostrzegalne dopiero w perspektywie średnio- lub długoterminowej. Dlatego tak istotne jest, aby osoba podejmująca decyzje w oparciu o AI była za nie odpowiedzialna i aby możliwe było zdanie pełnej sprawy z wykorzystania tej technologii na każdym etapie procesu decyzyjnego⁹².

45. Oprócz określenia kto ponosi odpowiedzialność, istotne jest również zidentyfikowanie celów nadanych systemom AI. Choć mogą one wykorzystywać mechanizmy autonomicznego uczenia się bez nadzoru i czasami podążać

⁹¹ Por. LE; Przemówienie na G7 2024.

⁹² Por. Franciszek, Przemówienie na G7 2024: „W obliczu cudów maszyn, które zdają się być zdolne do samodzielnego wyboru, musimy sobie wyraźnie uświadomić, że istotcie ludzkiej zawsze należy pozostawić decyzję, nawet z odcieniem dramatycznym i nagłym, jakie czasami są obecne w naszym życiu. Skazalibyśmy ludzkość na przyszłość bez nadziei, gdybyśmy pozbawili ludzi zdolności do decydowania o sobie i swoim życiu, skazując ich na zależność od wyborów dokonywanych przez maszyny”.

ścieżkami, których nie da się w pełni odtworzyć, to w ostatecznym rozrachunku realizują one cele nadane im przez ludzi i są kontrolowane przez procesy ustalone przez ich projektantów oraz programistów. Stanowi to wyzwanie, ponieważ w miarę jak modele AI stają się coraz bardziej zdolne do niezależnego uczenia się, możliwość sprawowania nad nimi kontroli w celu zapewnienia, że służą one celom człowieka, może się w praktyce zmniejszać. Rodzi to kluczowe pytanie: jak zagwarantować, że systemy AI będą ukierunkowane na dobro ludzi, a nie przeciwko nim.

46. Choć etyczne wykorzystanie systemów AI dotyczy przede wszystkim tych, którzy je tworzą, rozwijają, zarządzają nimi i je nadzorują, odpowiedzialność ta spoczywa również na użytkownikach. Jak zauważył Papież Franciszek: „To, co robi maszyna, jest jednym wyborem technicznym spośród wielu możliwości i opiera się albo na dobrze zdefiniowanych kryteriach, albo na wnioskach statystycznych. Natomiast istota ludzka nie tylko wybiera, ale jest zdolna do podejmowania decyzji w sercu”⁹³. Użytkownik AI, który stosuje ją w swojej pracy i uwzględnia jej wynik, tworzy kontekst, w którym ostatecznie ponosi odpowiedzialność za władzę, którą delegował. Dlatego też, w zakresie, w jakim AI może wspierać ludzi w podejmowaniu decyzji, algorytmy, które nią sterują, powinny być wiarygodne, bezpieczne, wystarczająco odporne na niespójności oraz transparentne w swoim działaniu, aby minimalizować uprzedzenia (*bias*) i niepożądane skutki uboczne⁹⁴. Ramy prawne powinny zapewniać, że wszystkie podmioty prawne będą ponosić odpowiedzialność za wykorzystanie AI i wszystkie tego konsekwencje, przy jednoczesnym zastosowaniu odpowiednich środków ochrony w zakresie przejrzystości, poufności i odpowiedzialności (*accountability*)⁹⁵. Ponadto użytkownicy powinni uważać, aby nie popaść

⁹³ Tamże.

⁹⁴ W niniejszym dokumencie termin *bias* (błąd systemowy, uprzedzenie) odnosi się do *stronniczości algorytmicznej* (*algorithmic bias*, która występuje, gdy system komputerowy wytwarza systematyczne i stałe błędy, które mogą nieumyślnie dyskryminować pewne grupy ludzi), a nie do „wektora *bias*” (*bias vector*) w sieciach neuronowych (który gromadzi parametry używane do dostosowywania wyników „neuronów” sieci podczas procesu uczenia, w celu lepszego dopasowania do danych).

⁹⁵ Por. Franciszek, *Discorso ai partecipanti all'incontro dei "Minerva Dialogues"* (27 III 2023): AAS 115 (2023), 464, gdzie Ojciec Święty zauważył rosnący konsensus co do tego, że „procesy rozwoju powinny respektować takie wartości, jak: inkluzyjność, przejrzystość, bezpieczeństwo, sprawiedliwość, prywatność i niezawodność”, oraz z uznaniem odniósł się do „wysiłków organizacji międzynarodowych na rzecz regulacji tych technologii, aby sprzyjały one autentycznemu postępowi, czyli przyczyniały się do pozostawienia lepszego świata i podniesienia jakości życia w sposób integralny”.

w nadmierną zależność od AI przy podejmowaniu decyzji, co mogłoby pogłębić i tak już wysoki stopień podporządkowania się technologii, który charakteryzuje współczesne społeczeństwo.

47. Nauczanie moralne i społeczne Kościoła pomaga w kształtowaniu takiego wykorzystania AI, które zachowuje sprawczość człowieka. Rozważania dotyczące sprawiedliwości powinny na przykład obejmować kwestie takie jak wspieranie sprawiedliwych dynamik społecznych, utrzymywanie międzynarodowego bezpieczeństwa i promowanie pokoju. Wykazując się roztropnością, jednostki i wspólnoty mogą rozeznawać, w jaki sposób korzystać z AI dla dobra ludzkości, unikając jednocześnie zastosowań, które mogłyby umniejszać ludzką godność lub szkodzić planecie. W tym kontekście pojęcie „odpowiedzialności” należy rozumieć nie tylko w jego węższym sensie, lecz także jako „troskę o drugiego, a nie tylko [...] rozliczanie się z własnych działań”⁹⁶.

48. Dlatego sztuczna inteligencja, jak każda technologia, może stanowić część świadomej i odpowiedzialnej odpowiedzi na powołanie ludzkości do dobra. Jednak, jak omówiono wcześniej, musi być kierowana przez ludzką inteligencję, aby była zgodna z tym powołaniem i szanowała godność osoby. Uznając tę „szczególną godność”, Sobór Watykański II stwierdza, że „porządek społeczny i jego rozwój powinien więc być nieustannie kierowany na dobro osób”⁹⁷. W świetle powyższego, zastosowanie sztucznej inteligencji, jak zauważył Papież Franciszek, musi być poprzedzone „etyką opartą na wizji dobra wspólnego, etyką wolności, odpowiedzialności i braterstwa, zdolną do wspierania pełnego rozwoju ludzi w relacjach z innymi oraz ze stworzeniem”⁹⁸.

⁹⁶ Franciszek, *Discorso a una delegazione della Società Max Planck* (23 II 2023): L'Osservatore Romano, 23 II 2023, 8.

⁹⁷ KDK 26.

⁹⁸ Franciszek, *Discorso ai partecipanti al Seminario “Il bene comune nell’era digitale”* (27 IX 2019): AAS 111 (2019), 1571.

Błogosławiony Honorat Koźmiński OFM Cap

KARNAWAŁ DUSZ POBOŻNYCH, CZYLI MIESIĄC EUCHARYSTYCZNY¹

Cz. I

Wstęp. Przedmowa. Rozmyślania o zniewagach Najświętszego Sakramentu. Komunia duchowna na każdy dzień. Dzień 1. – Dzień 15.

*Cześć wynagradzająca zbawi świat
Pius IX*

Ciebie Panie błagamy, przyjdź na pomoc sługom twoim,
których odkupiłeś najdroższą Krwią swoją

BÓG MÓJ I WSZYSTKO!

WSTĘP

Są pewne czasy w roku, w których Pan i Bóg nasz, więcej niż kiedy jest obrażany i zapominany od ludzi; takim czasem są bez wątpienia szalone dni karnawału, w których księżę tego świata wysiła się na pociągnięcie ku sobie mnóstwa dusz biednych, olśnionych fałszywym blaskiem marnych rozkoszy i zwabionych zatrutą słodyczą, którą im świat podaje w brudnym kielichu swoim. O Boże! Ileż to w tym czasie zniewag i zelżywości ponosi najśłodszy Pan Jezus! Jak bardzo opuszczonym bywa, jak ciężko skrzywdzonym! Ileż to kwiatów niewinności, ile dusz czystych i żadną jeszcze cięższą winą nieskalanych, szatan wydziera z rąk Jego najświętszych, by je cisnąć w błoto zepsucia, i grzechu! Dla iluż to szczególnie w tym czasie, daremnym się staje pożytek przenajdroższej Krwi i Męki Jezusa! W tej to porze dusze miłujące Boga, współubiegać się niejako powinny ze światem, wysilając się także ze swej strony na wynagradzanie Mu zniewag, na okazywanie najdroższemu Zbawcy szczególnej miłości, uwielbienia, i współczucia, bo najśłodsze Sercu Jego bardzo wdzięczną uczynią tem przysługę, jako On Sam objawić to raczył wielu Świętym Swoim.

¹ Warszawa, Druk P. Laskauera i W. Babickiego, 1901.

Z tej więc przyczyny głównie na czas karnawału, ułożona jest ta książeczka, chociaż i w każdym innym czasie, i co miesiąc dusze miłujące Pana Jezusa, to nabożeństwo z wielkim swoim pożytkiem odbywać mogą.

O Miłości nasza, Jezu najśłodczy, naucz nas to czynić względem Ciebie, co Ty względem Ojca Twego czyniłeś, żyjąc na ziemi; bo czemu było Twoje Wcielenie i Narodzenie ubożuchne, Twój żywot cały pełen pracy i cierpień, czemu były boleści Twojej Matki najświętszej, czym jest Twoja męka, śmierć, zmartwychwstanie, czym jest i będzie do końca świata, Boska Tajemnica Eucharystii? Ach, ciąglem, nieustannym, precudownym Wynagrodzeniem, za nas grzesznych czynionym Ojcu Przedwiecznemu! O Panie najmiłszy, któryś powiedział: *Kto chce iść za Mną, niech Mnie naśladuje... a gdzie Ja jest sługa mój będzie*, naucz nas naśladować Ciebie, naucz nas kochać i wynagradzać za tych wszystkich, co o Tobie zapominali, byśmy zaszli tam, gdzie ty jesteś, gdzie i królujesz bez końca, Bóg w Trójcy Najświętszej, któremu cześć, chwała i uwielbienie niechaj będzie na wieki. Amen.

PRZEDMOWA

O różnych sposobach obchodzenia tego miesiąca

1. W zjednoczeniu z najboleśniejsem Sercem naszej Matki Przenajdroższej, starajmy się uświęcić ten czas, w którym świat zepsuty tak wielu mieczami też Serce przeszywa.

O, gdybyśmy mogli wiernością naszą w tem nabożeństwie spełnienie chociaż jednego grzechu powstrzymać, ile chwały, ile pociechy przynieśliśmy naszej Miłości, Jezusowi Panu!... W tym celu naznaczymy sobie w ciągu zapust 33 dni, na pamiątkę lat Chrystusowych na ziemi, poświęćmy ten czas codziennym, choć krótkim, byle tylko z miłości płynącym ćwiczeniom, na cześć Pana Jezusa w Sakramencie Najświętszym od grzeszników znieważonego. Zaczawszy to nabożeństwo na 16 dni przed Niedzielą Starozapustną, ukończymy je w ostatni wtorek przed Popielcem, bo w tym przeciągu czasu, 33 dni się zawiera. Krótkie ćwiczenia pobożne na ten miesiąc zamieszczone, są w dalszym ciągu książeczki.

2. Aby w sobie rozbudzić tę miłość współczującą z Sercem Jezusa, tego ducha współcierpienia, dobrze będzie w czasie rozmyślania zastanowić się nad tem, jak służą Bogu, jak Go wielbią rozumne stworzenia na ziemi. Zatapiaj oczy twej duszy w nieskończonych doskonałościach i przymiotach Boskich, w piękności, świętości, słodyczy i miłości Bożej; wystawiaj sobie z jak doskonałem posłuszeństwem, pełni się w niebie przenajświętsza Wola Boska; łącz

się w duchu z Boskiem Sercem Jezusa, z Niepokalanym Sercem Maryi, z adoracją nieustającą wszystkich hierarchii niebios, i dziewięciu chórów anielskich; przypomnij sobie wszystkie dary, wszystkie błogosławieństwa, którymi nieskończona dobroć Boska zalała, że tak powiem, ziemię całą, przypomnij sobie szczególnie cztery wielkie cuda miłosierdzia Boskiego: Stworzenia, Wcielenia, Przenajświętszy Sakrament i wiekuiste uwielbienie Wybranych w niebie, wiekuiste widzenie Boga.

Skoro tem wszystkim serce twoje głęboko przeniknione zostanie, wtenczas grzech ci się ukaże w prawdziwym świetle swoim; poznasz jaka to straszna rzecz obrazić Majestat Boski, jak nad wszelki wyraz występni jesteśmy, raniąc Serce Boskie tak nieskończenie, nas nędznych miłujące. O! Wtenczas każda chwila, każde zdarzenie, każda rzecz prawie, będzie dla ciebie pobudką do nieustannych aktów nagradzania krzywd, wyrządzanych chwale i miłości Bożej! Coraz bardziej a bardziej zadziwiać się będziesz, jak ten biedny świat żyć może, w takiej niepamięci o Bogu. Im wyraźniej kształcić się będzie w umyśle i w sercu twojem wyobrażenie o piękności, o miłości Bożej, tem żywszą nienawiść grzechu, z dniem każdym wzrastającą czuć będziesz. To jakby wspólne zgodzenie się wszystkich ludzi, na zupełną obojętność względem Boga, na zaniechanie praw Jego, Jego własności, Jego chwały, prawie straszniejszą wydawać ci się będzie, niżeli jawne grzechy, i wtenczas święta boleść ogarnie twą duszę i serce, już nigdzie nie znajdzie pociechy, tylko w ciągłej myśli o Bogu, pełnej nadziemskiej słodyczy.

3. Możesz jeszcze następnego użyć rozważania, aby się tem pobudzić do coraz miłośniejszego nagradzania, zaniedbanej i skrzywdzonej chwały Boga twego na ziemi.

Wystaw sobie cały obszar świata, spojrzysz naprzód na te strony, gdzie Pan Jezus obrał ziemską ojczyznę dla Siebie, potem obróć się ku Turcji, Persji, Tatarji, Chinom, Japonji i rozległym Indjom; w tej niezmiernej przestrzeni, jakąż maleńką liczbą dusz, znających Boga i przez Chrzest św. wyswobodzonych z niewoli szatańskiej. Bałwochwalstwo w tysiącznych okropnych postaciach, fałszerstwo Mahometa, sekty zapierające się Wiary Jego Świętej, przez różne herezje, to cześć, to religja tak panująca w tych ślicznych stronach ziemi, gdzie zaledwo gdzieniegdzie napotkać można duszę najśłodsze Imię Jezusa wzywającą i wiedzącą o tem, że Jezus ją odkupił wylaniem Boskiej krwi Swojej... A jednakże tamte krainy są jakoby szczególnie ulubione Bogu; tam pierwszy człowiek został stworzony, tam się dla niego raj ziemski otworzył, tam mieszkał lud wybrany, tam Syn Boży nauczał i przelał krew Swoją przenajdroższą, tam

Apostołowie rozświecili pochodnię tejże Wiary. A Japonia i Chiny jeszcze zwilgoczone są krwią Męczenników Pańskich, a żniwo chwały Bożej jakże tam małe!...

Spojrzyj na Afrykę, na te liczne pokolenia dzikich ludów, na te rozległe kraje, gdzie Imię Jezusa wcale jeszcze nieznane, gdzie Krzyż Jezusa nie wyciągnął jeszcze zbawczych ramion swoich!... Ameryka, Australia szczęśliwsze są; tam słońce Wiary jaśniejszym błysnęło promieniem, jednakże i tam jeszcze, ileż to dusz w ciemnościach bałwochwalstwa pogrążonych.

Spojrzyj na Europę, na tę część świata, gdzie Chrystus obrał Stolicę Królestwa Swego na tej ziemi, jakież to nieprzeliczone mnóstwo grzeszników przy samem Sercu Kościoła, pod Jego okiem, nad żywotnym źródłem Sakramentów świętych, ileż to dusz ginie na wieki!... O jakież to obszerne pole otwiera się dla duszy kochającej... ileż to aktów miłości, wynagradzania, współcierpienia, wylewać tu trzeba w każdej chwili!... Oto owoc Twej Męki! Oto pożytek Twojej Krwi Przenajdroższej, Jezu mój, Jezu najmilszy! O dziwne to, Panie mój, dziwne zaprawdę, że na ten widok serce sług Twoich nie pęknie z boleści!...

4. Ksiądz Alvarez, Przewodnik Świętej Teresy, podaje nam jeszcze jeden, bardzo dobry i łatwy sposób wynagradzania zniewag Najświętszemu Sakramentowi.

Idąc za radą tego świątobliwego kapłana, przebiegaj w duchu świat cały, nawiedzając wszystkie kościoły i kaplice, gdzie chowają Przenajświętszy Sakrament. O jakież to znowu dla duszy kochającej obfite żniwo łez i boleści! Oto pełne są ulice, pełne targi i sklepy, pełne teatra i salony, a dom Boży pusty, a w domu Bożym opuszczony i samotny Ten, dla którego wszystko porzucić by należało, dla którego serce każde powinno by umierać z miłości... Oto pałace grzeszników lśnią się od złota, a Domy Boże, Przybytki Króla chwały brudne, zaniedbane, pełne śmieci i kurzawy, a On Sam, w tych przybytkach, w poniżeniu, w nędzy ostatniej porzucony, gorsze ma schowanie niżeli błyskotki, które mi się przystraja grzeszna próżność kobieca.

O pomyślmy sobie, świecidła i błyszczące kamyki światowej niewiasty, w złoczonych skrzynkach bywają chowane, a Król Chwały, Stwórca Wszechświata, Jezus Miłość nasza w ołowianej puszczy zamknięty, w kącie muru porzucony!... A jednak to wszystko jest jeszcze niczem, w porównaniu z jedną komuniją świętokradzką... A ileż takich komunij na świecie!...

Te i różne jeszcze zniewagi Przenajświętszego Sakramentu rozważając, posyłaj serce twoje do tych wszystkich opuszczonych kościołów, pragnij krwią i łzami obmywać te miejsca, gdzie Jezus twój znieważany bywa, pragnij mieć

wszystkie korony, skarby i bogactwa ziemi całej, abyś je rzucić mógł pod nogi Jezusa, pragnij mieć serca wszystkich ludzi na ziemi, wszystkich Świętych Aniołów i Świętych w niebie, abyś to wszystko Jezusowi twemu na ofiarę złożył. W tem rozmyślaniu świętem niech się serce twoje miłości ogniem rozpala, niech oczy twoje łzami się zaleją, a jeżeli oczyma płakać nie potrafisz, płacz sercem, płacz pragnieniem, płacz tą boleścią, że płakać nie umiesz! Jezus twój najmiłszy łaskawie przyjmie pokorną ofiarę serca twego... On tak lubi, gdy o Nim pamiętamy, najmniejsza przysługa z miłości uczyniona, nie jest małą w oczach Jego, bo On miłością Swoją wszystko przemienia, wszystko podnosi do cudownej wielkości.

5. Jeden z pobożnych pisarzy, ksiądz Lanciejusz, podaje nam także krótkie a pożyteczne środki na czas karnawału:

- 1) Staraj się najpierw czuwać nad sobą z większą niż zwykle pilnością, abyś się powstrzymał szczególnie od tych upadków, któremi najczęściej Boga obrażasz.
- 2) Poświęć więcej czasu na modlitwę, a przynajmniej pół godziny na rozmyślanie Męki Jezusowej, lub zniewag wyrządzonych Przenajświętszemu Sakramentowi.
- 3) Z podwójną pilnością zajmuj się w czasie na to właściwym, czytaniem książki duchownej, nie dla dogodzenia ciekawości, ale szczerze dla chwały Pana Jezusa.
- 4) Zadaj sobie jakie umartwienie ciała.
- 5) Odwiedzaj jak tylko możesz najczęściej Przenajświętszy Sakrament, choć na chwilę, na jedno *Zdrowaś Maryja*, na jeden pokłon serdeczny, na jedną Komunię duchowną. A gdy możesz cokolwiek dłuższą poświęcić na to chwilę, z dziecinną prostotą upadnij do nóg Pana Jezusa, przepraszaj Go za grzechy wszystkich ludzi, i tak jakbyś pocieszał przyjaciół twoich w utrapieniu, tak pocieszaj Serce Oblubieńca twego, z Nim się smuć i współcierpić, nad obojętnością i zaślepieniem świata.
- 6) Za każdym uderzeniem zegara, uczyn krótki akt żalu serdecznego za grzechy, które w tej godzinie po całym świecie spełniane bywają. Jedno uderzenie się w piersi, jedno: „O mój Jezu, miłosierdzia!” będzie dostatecznym aktem w tym celu.
- 7) Przynajmniej 3 razy dziennie, z uczuciem głębokiej pobożności, uczyn pokłon, zwracając się ku czterem stronom świata, aby uczcić Boga tak ciężko znieważonego w każdej części ziemi. Tym pokłonem, tą adoracją

miłości, pragnij wynagrodzić Sercu Jezusa grzechy, w tych wszystkich krajach popełniane, ubolewaj nad zaślepieniem błądzących, i proś o ich nawrócenie. Możesz w tym celu ofiarować Ojcu Przedwiecznemu przez Niepokalane Serce Maryi Najświętszej, zasługi i Krew Przenajdroższą Pana Jezusa. Tym sposobem Święta Maria Magdalena de Pazzis, upraszała wielu grzesznikom nawrócenie.

- 8) Staraj się z wielką doskonałością wypełniać w tym czasie wszystkie ćwiczenia i modlitwy, a szczególnie słuchanie Mszy św., rozmyślania, adoracje przed Najświętszym Sakramentem, i wszystko co bezpośrednio ściąga się do chwały Bożej. Boć się tak należy, aby w tym czasie wierni chrześcijanie, gorliwsi byli o cześć Pana swego, kiedy świat i służalcy szatana krzywdzą Go z takim zapalem.
- 9) W każdy czwartek lub sobotę, albo w inny dzień przez ciebie obrany, ofiaruj Komunie Świętą na przebłaganie gniewu Bożego w duchu miłości i wynagrodzenia.
- 10) Ponieważ Pan Bóg w tym czasie szczególnie jest obrażany przez zbytki w jedzeniu i napoju, staraj się więc smak twój umartwiać, czy to w jakości, czy w ilości pokarmu. Jeśli zaś pościć nie możesz, pamiętaj przynajmniej w tem się umartwiać, byś nie odsuwał potraw mniej smacznych i jadł chętnie wszystko, co przed tobą postawią.
- 11) Ponieważ Pan Bóg znieważony bywa w tym czasie mnóstwem rozmów nieprzystojnych, postanów sobie wystrzegać się wszelkiej rozmowy próżnej, a mówić o Bogu, o rzeczach duchownych, i to, czego miłość bliźniego lub konieczna potrzeba wymaga.
- 12) Ludzie w tym czasie bardzo wiele grzeszą lenistwem, w nagrodę grzechu tego bądź bardzo skrupulatnym w użyciu czasu, aby ci ile możliwości, żadna chwileczka z własnej winy twojej próżno nie ubiegła, i pilnie się przykładaj do każdej pracy.
- 13) Odnawiaj codziennie z wielką miłością i gorącością woli twojej postanowienia i obietnice Bogu uczynione. To ćwiczenie jest niejako podane wiernym duszom przez Samego Pana Jezusa, który we czwartek przed niedzielą Zapustną, poślubił sobie Świętą Katarzynę Seneńską, jakoby wywdzięczając się jej za czas, który wszyscy jej domowi na zabawie trawili, ona zaś poświęciła modlitwie, i opłakiwaniu grzechów braci swoich.
- 14) Przez bardzo częstą komunię duchowną, ofiaruj gościnę serca twego Panu Jezusowi, który, szczególnie w tym czasie, jest smutnym wygnańcem tylu serc ludzkich.

Ćwiczeń, wyżej wskazanych, nie potrzebujesz dopełniać wszystkich od razu, ale to wybieraj, do czego cię najbardziej skłania wewnętrzny pociąg ducha, posłuszeństwem przewodnikowi duszy uświęcony, bo nad tem błogosławieństwo Pana Jezusa spoczywać będzie. Mógłbyś nie tylko w czasie zapust, ale w każdej porze, tych ćwiczeń używać. Każdy czas jest właściwym do wynagrodzenia zniewag Panu przez świat wyrządzonych, bo w każdym czasie świat grzechami swemi rani Serce Pana Jezusa, więc daj Boże, aby dla ciebie, duszo wierna, praktyką zadosyćuczynienia było całe życie!

Rozmyślania o zniewagach Najświętszego Sakramentu

KOMUNIA DUCHOWNA NA KAŻDY DZIEŃ

Przyjdź, o Jezu mój najśłodczy, przyjdź do serca mego, o Żywocie, o Światło, o Miłości, o Skarbie mój jedyny! Jeżeli świat odpycha Ciebie, jeśli Cię ukochać ani przyjąć nie chce, ja Cię kocham, ja pożadam, ja wołam i pragnę Ciebie, i przysięgam Ci wierność aż do śmierci, aż na wieczność całą... Niechże Tobie w nędznym sercu sługi Twego, Niebo całe wynagradza zniewagi, jakich doznajesz na ziemi, o mój najmiłszy Panie!

Jednocząc się z Sercem Twej Matki Najświętszej, z sercami wszystkich Świętych i Aniołów Twoich, po milion razy wołam: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen”.

Dzień 1.

Książęta ciemności zbierają się przeciwko Synowi Bożemu, aby złych ludzi pobudzać do znieważania Przenajświętszego Sakramentu

Oto z ciemności nocnych korzystając wieczni Miłości naszej nieprzyjaciele, po całym świecie rozbiegają się, aby w serca ludzkie, jako niegdyś w serce Judasza, podnieć zdrady rzucić, aby pobudzić zaślepionych grzeszników, do zbrodni krzywdzących chwałę Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie utajonego. Że nie chcieli przy stworzeniu swoim oddać pokłonu Synowi Bożemu, ściągnęli na siebie przekleństwo Ojca Światłości, i na wieczne męki skazani zostali. Wiedzą oni o tem, że ludzie przez pokorną cześć miłości Jezusowi wyrządzoną, zasługują sobie na wieczną chwałę i wesele, więc przez zazdrość, aniołowie ciemności wszystkich używają sposobów, aby od tej czci i miłości, okazywanej Przenajświętszemu Sakramentowi, odwozić wszystkich.

O duszo! którą Jezus wezwał do nóg swoich, bądź przed ołtarzem Jego jako lampa gorejąca, jako ofiara, która nieustannie w ogniu miłości płonie.

Weź już szczerze na siebie tę postać ofiary, i nie rzucaj jej nigdy, bo rzeczywiście stałeś się ofiarą, przez obietnice Jezusowi na chrzcie złożone. Pragnij jako możesz najgoręcej, sprzeciwiać się piekielnym zamiarom szatana, chociażbyś to życiem przypłacił. Pragnij pociągnąć do stóp Jezusa wszystkie serca ludzkie, aby Mu winną cześć składały, aby się rozpałały Jego miłością. Jako się piekło wysila, aby znieważać Jezusa, ty się wysilaj, abyś Mu jak najwięcej chwały, mógł przynieść, i za świat cały uwielbiaj i kochaj Przedwieczne Słowo, zamknięte w Hostyi Przenajświętszej.

Komunia duchowna

Dzień 2.

*Jezus w Przenajświętszym Sakramencie od wiernych swoich zapomniany,
w nocnych godzinach całkiem samotny*

Jako w czasie bolesnej Męki swojej, w czasie tej nocy, kiedy konał w Ogrójcu i pot krwawy za nas wylewał, tak podobnie i teraz, Jezus najśłodszy po całych nocach samotny zostaje w kościele, żadne z Nim ludzkie serce nie czuwa, żadne serce nie składa u Nóg Jego ofiarki uwielbienia i miłości. A On, nigdy nie zasypia, nigdy na chwilę nie przestaje czuwać nad nami, kochać nas, za nas się modlić, za nas czynić nieustannej Ofiary z Siebie Ojcu Przedwiecznemu. I ten Kapłan Przenajświętszy, ten Król Niebieski, ten Oblubieniec najwdzięczniejszy, niema przy sobie ani jednej duszy z Nim czuwającej, z Nim się modlącej, z Nim współcierpiącej nad grzechami świata całego!

O, jakże słusznie mówić On do nas może: *Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną*. Duszo wierna, którą miłość sprowadziła dzisiaj do Nóg Pańskich, nagradzaj to opuszczenie, w którym Jezus twój najmilszy zostaje. Czuwaj za tych, co nie czuwają, nie żałuj czasu poświęconego dla pociechy Serca Jezusowego. O, bo u stóp Najświętszego Sakramentu jakież to czas sposobny do tajemnej rozmowy z Oblubieńcem Twoim! Ileż to natchnień świętych, ile pieśczęt miłości On ci udzieli, jeśli wiernie czuwać będziesz, a chociażby natchnień ci nie zesłał, chociażby ciebie nie upieścił, jeśli wleje do duszy twej kropelkę tej goryczy, która Boską Jego duszę w Ogrójcu zalewała, o jakąż to łaską będzie dla ciebie, jaki dar kosztowny współcierpieć z Jezusem!

Komunia duchowna

Dzień 3.

Oziębłość wielu chrześcijan i zatopienie się w marnościach świata, czyni ich nie sposobnymi do czuwania z Jezusem w Najświętszym Sakramencie utajonym, i do kosztowania słodyczy Jego

I czemuż to od wiernych swoich, tak bardzo jest opuszczony Zbawiciel najmilszy? Ach, bo ich serca zagrzęzły w błocie zmysłowych rozkoszy, i minęły się z przeznaczeniem swoim, i dla Nieba stworzone, do Nieba wznieść się nie mogą! Chlebem Niebieskim karmić się nie chcą, z Królem Aniołów czuwać nie potrafią, bo w zdradliwych świata ponętach są tak mocno wplątani, że im niepodobna tej sieci rozerwać. O biedni, zaślepieni, obłąkani ludzie!... Dla świata czuwać im łatwo na zabawach, na zbytkach, przy szczęku kielichów, przy odgłosie muzyki, przy śmiechu i wrzawie, prędko im nocne ulatują godziny, i wielu z nich w nocy dopiero jakoby żyć zaczynają, a śpią i odpoczywają dnie całe... I to jest życie chrześcijan, życie tych istot, dla których Syn Boży w ciasnym więzieniu, w Hostii maleńkiej, dzień i noc ukryty do skończenia świata, z miłości przebywa, tyle wzgard i zelżywości ponosząc!... I gdyby im kto w nocy, gdy powrócą z biesiad swoich, pokazał kościół otwarty, gdyby powiedział: pójdźcie na jedną chwilkę, jeden pokłon złożyć Bogu tam obecnemu, o zaprawdę, tak mówiącego nazwaliby głupcem i szaleńcem, i na miękkiej przewracając się pościeli, tego prostaczka pobożnego, mieliby za odeszłego od rozumu!

O Panie, mój Panie, z Prorokiem Twoim skarżyć się tu trzeba, że tak strasznie zatyło serce ludu Twego! Duszo wierna! U nóg Jezusowych czuwając, ofiaruj Mu posty, umartwienia i czuwania twoje, a życiem pokutnym [wy]nagradzaj Panu za oziębłość i ślepotę zbłąkanych braci twoich.

Placz nad ich nędzą i żałuj, że kopią sobie studnie rozwalone, że w błotnistych wodach tej ziemi chcą ugasić pragnienie swoje, a opuszczają źródło wody żywej, Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie ukrytego.

O jakżeś szczęśliwy, że przy tem Boskiem źródle napawać się możesz, o korzystaj z twego szczęścia, i zbieraj dusze ku przepaści dążące, byś je wszystkie w źródle tem Przenajświętszym zatopił. Modlitwą i pokutą błagaj o ich nawrócenie.

Komunia duchowna

Dzień 4.

*Nieprzyjaciele Chrystusowi korzystają z oziębłości chrześcijan, aby największe
w nocnej porze wyrządzać krzywdy Panu Jezusowi, w Najświętszym
Sakramencie utajonemu*

Śpią Apostołowie, śpią słudzy Jezusa, ale szatan nie śpi i z nim także czuwają nieprzyjaciele Chrystusowi. Z nocnej ciszy i samotności korzystając, wiedząc dobrze o tem, że Król Chwały w kościele, od dworzan swoich całkiem jest opuszczony, odważają się na gwałty największe, na zbrodnie i świętokradztwa, rzucają na ziemię, depczą nogami wykradziony z kościołów Przenajświętszy Sakrament, i czynią to z Panem, co Żydzi czynili w czasie Męki Jego, gdy opuszczonego od Apostołów, skrupowali więzami i włóczyli po ulicach Jerozolimy.

Czyżby tak było z królem naszym, gdyby dworzanie Jego czuwali? O pewno nie, bo czuwaniem miłości, piekło się przestrasza. O mój najmilszy Panie, cóż to przez naszą oziębłość dzieje się z Tobą! O Jezu od wszystkich wzgardzony, ja za wszystkich Ciebie kochać i uwielbiać pragnę i chciałbym, żeby serce moje pękło z boleści, na wspomnienie tylu zniewag i pokrzywdzeń, które, o najśłodsza Miłości moja, od bezbożnych ludzi ponosisz. Ach! Ja także ofiaruję się Tobie na wszystkie krzywdy, obmowy, potwarze, prześladowania, na wszystkie udręczenia i przykrości, i to wszystko ochotnie cierpieć pragnę, aby Tobie, najmilszy mój Jezu, chociaż w częście wynagrodzić to, co cierpisz dla mnie w Najświętszym Sakramencie utajony.

Komunia duchowna

Dzień 5.

*Najświętsza Hostia ponosi mnóstwo innych skrytych i nam nieznaných
zelżywości*

Jeszcze to nie jest największa zniewaga Hostii Przenajświętszej, kiedy pod nogami heretyków zdeptana leży, jeszcze są inne, okropniejsze zelżywości, których sobie nawet wyobrazić nie podobna. Zelżywości skryte i tajemne, są przez najwymyślniejszą złość piekielną poddane ludziom bezbożnym, i gdyby dusza prawdziwie kochająca mogła o nich posłyszeć, umarłaby z boleści nad okropnym znieważaniem Jej Oblubieńca najśłodszego, który teraz znosi to wszystko jak Baranek najcichszy, i dopiero w dzień sądu ostatecznego zbrodnie te wyjawi przed całym światem.

Zadziwiał się, że dla miłości twojej Syn Boży na takie upokorzenia wystawił świętość swoją, pyta się Jezusa twego, czemu dla ciebie nędznego tak się wyniszczył w tym Najświętszym Sakramencie i wołał ze św. Bernardem: „O Panie mój, Panie, im bardziej stałeś się wzgardzony, tem miłszym jesteś sercu memu. O Jezu! Daj mi łaskę wyniszczenia się dla Ciebie”.

Komunia duchowna

Dzień 6.

Najświętsza Hostia psom rzucona

Oto Święty nad Świętymi, Król Chwały psom na pastwę jest podany! O, jakież straszna zelżywość! Pióro wzdryga się pisać o tem, usta nie śmiały wymówić takiej zbrodni, że Jezus najśodszy, Słowo Przedwieczne, Jasność Ojca Niebieskiego, Syn Przeczystej Maryi Dziewicy, Ten, przed którym Aniołowie truchleją, któremu niebo i ziemia są posłuszne, przez ludzi, przez stworzenie nędzne, na pokarm podłym zwierzętom jest rzuconym... W starym Zakonie mięsa bydła ofiarnych nie wolno było dawać zwierzętom, a teraz Ofiara Najświętsza, Ofiara Boska w tak okropnym zelzeniu! Dopuszczał Pan Bóg czasem takiego cudu, że biedne psy, uznając w Hostii Najświętszej Stwórcę swego, jak mogły cześć Mu oddawały, a świętokradców, którzy im ciskali Przenajświętszy Sakrament, kąsały i szarpały na sztuki, jednakże takich cudów bardzo mało dopuścił Bóg w wyrokach swoich niezbadany, a zelżywość taka, ile razy powtórzona była, któżby zliczyć potrafił?

Rozważając tak niezmierne upokorzenia Oblubieńca twego, pobudzaj się do wielkiej pokory, do wielkiej wzgardy samego siebie. Bo czyżbyś mógł wyniesienia pragnąć, kiedy Jezus twój tak bardzo poniżony? Czyżbyś mógł od upokorzenia uciekać, kiedy Króla Niebios w takiej widzisz pogardzie? Czyżbyś mógł narzekać, że się z tobą źle obchodzą, że poniewierają tobą, że ostatnie wszędzie zajmujesz miejsce, czyżbyś mógł tak narzekać, gdy widzisz, że Synem Bożym tak poniewierają, że Go psom na pastwę ciskają? Ach! Powiedz szczerze, czy poniżenie twoje, chociażby największe, wyrównać może takiej wzgardzie Jezusa? Któż ty jesteś, a kto Jezus? Coś ty wart, a czego godnym jest Jezus?... O, zagrzebuj się coraz głębiej w przepaściach nicości twojej, bo tym sposobem najlepiej Oblubieńcowi twemu nagradzać będziesz zelżywość i wzgardy, które ponosi dla Ciebie.

Komunia duchowna

Dzień 7.

Pan Jezus znieważony w Najświętszym Sakramencie przez opuszczanie Komunii wielkanocnej

Pomiędzy znieważającymi Boski Sakrament Miłości, do tych, co Serce Jezusowe w Nim najboleśniej ranią, należą dusze oziębłe, obojętne, zatwardziałe, nieczułe, które nawet od wielkanocnej stronią Komunii. Kościół Święty, ta wierna i święta Oblubienica Chrystusa Pana na ziemi, ta matka świętych, bogata z nieba wszystkim, co dusze uświęca, ciągle świadectwo oddaje Chrystusowi Panu. Świadectwem tem na ziemi mówi Pismo Święte jest: woda, krew i duch.

Woda chrztu świętego, która duszę ze stanu odrzucenia wiecznego do stanu łaski wprowadza. Krew Chrystusa Pana, która w sakramentach świętych na dusze spływając, a mianowicie w tym Boskim Sakramencie duszę karmiąc Krwią i Ciałem Boga-Człowieka, jakoby w żyły nasze Krew Chrystusa wpuszcza, i duchem nas Jego ożywia, duchem pokory, cichości, duchem wiary, nadziei, miłości, który świadczy, żeśmy nie dla ziemi stworzeni, który z Panem i Zbawcą naszym czyniąc nas jedno, za wonnością Jego do nieba nas ciągnie.

Ale jakież świadectwo może oddawać Chrystusowi Panu dusza, która choć odrodzona zbawczą wodą chrztu świętego, choć w tej cudownej sadzawce Siloe obmyta i uzdrowiona, w tysiąc chorób grzechowych upadła z własnej winy, i sukienkę godową po tysiąckroć splamiła, a we Krwi Baranka szat obmyć nie chce, i duch w niej ustał, bo zapomniała pożywać Chleba swego! W pierwszych wiekach istnienia Kościoła na ziemi, wśród jawnego prześladowania, pierwsi w katakumbach chrześcijanie, o jakże piękne świadectwo nieśli Panu swemu, krwi i ducha, gdy tak często życie niewinne i święte, w męczeńskiej składali ofierze. Co im dodawało siły i męstwa, co ducha ich budziło i ożywiało, co słabym nieraz panienkom i dzieciom, dawało moc i panowanie nad dzikimi zwierzętami, które tknąć ich nie śmiały i nad dzikszemi jeszcze tyranami, którzy męcząc ich, zdumiewali się ich stałością? Ach! Oni codziennie karmili się Boskiem Ciałem i Krwią Zbawiciela, oni wiedzieli, gdzie źródło życia i siły. Im nie potrzeba było nakazywać, aby raz w rok przystępowali do stołu Pańskiego. Toteż za ich czasów tego przykazania nie było.

Z postępem lat Kościół przyszedł do wolności, pokoju i chwały, na synów Jego hojne i obfite zlały się łaski, lecz padły na serca niewdzięczne; duch świata z duchem Bożym zwyciężył wielu, stąd poszło osłabienie wiary i psucie się obyczajów między chrześcijanami, a pierwszą tego przyczyną i pierwszym skutkiem było coraz rzadsze, a potem zupełne zaniedbanie łączenia się z Chrystusem

Panem w Komunii Świętej. Wtedy Kościół, przerażony niewdzięcznością i odstępstwem tylu wyrodných swych dzieci, zwoływał, przypominał, budził słowy Boskiego Zbawcy: *Jeśli ciała mego i Krwi mojej pić nie będziecie, nie będziecie mieli żywota w sobie*. Jaka, że tak powiem, rozpaczliwa ostateczność skłoniła Kościół do ogłoszenia tego przykazania, w którym zda się wypiętnowane świadectwo niewdzięczności i oziębłości ludzkiego serca: przynajmniej raz w rok – około czasu, w którym Pan Jezus postanowił ten Sakrament Miłości, spowiadać się i komunikować!

Któż zdoła uwierzyć, a jednak któż nie wie, jakie mnóstwo jest dusz, których nawet ta najboleśniejsza wymówka zranionego Serca Jezusowego, i serca Matki Kościoła już nie zaboli, nie obudzi, nie poruszy. O! Tu prawdziwie serce ludzkie stało się jako koń i muł, którzy nie mają rozumu, bo komuż przykazywać potrzeba: pamiętaj, abyś przynajmniej raz na dzień ciało swe posilał, o tem dobrze każdy pamięta. Pamiętaj tę boleść Serca Jezusowego, modląc się szczególnie w czasie wielkanocnym o dobrą spowiedź i godną Komunię dla wszystkich chrześcijan katolików, staraj się oszczędzić, o ile zdołasz, tej zniewagi Panu Twojemu, przypominając w tym mianowicie czasie o ile sposobność się zdarzy, obowiązek wielkanocnej komunii. O Jezu najśłodszy miłośniku dusz! Błagam Cię przez tęsknotę Serca Twego do połączenia się z nami, aby Ci żadna dusza nie odmówiła w sobie mieszkania, aby przynajmniej w wielkanocnym czasie, wszystkie Cię godnie przyjęły.

Komunia duchowna

Dzień 8.

Pan Jezus znieważony przez Komunie świętokradzkie

Ach! Znowu okropne zbrodnie przerażają serca nasze. Oto Miłość nasza, Jezus w Przenajświętszym Sakramencie, jako niegdyś przez Judasza, tak dzisiaj przez złośliwe serca pocałunkiem zdradzony bywa w komuniach świętokradzkich. O zaprawdę nie tak boleśnie jest Sercu Jezusa zostawać opuszczone i samotne [Hostie] w tylu kościołach, przebywać w cyborium z podłego kruszcu, w przybytku na pół spróchniałym, nie jest Mu tak boleśnie, kiedy Go ciskają w miejsca ogniste i plugawe, kiedy Go depczą nogami, kiedy Go podają psom na pastwę; wszystko to jeszcze jest niczem dla Niego, w porównaniu z tą niepojętą boleścią, jaka rani Boskie Serce Jego, kiedy zstępować musi do duszy grzechem śmiertelnym oszpeconej. A jeżeli ta zniewaga bywa zadana od duszy, która dawniej wierną Mu była w miłości, o Boże mój, Boże, jakież to wtenczas

powiększenie boleści dla Jezusa mego, jaki przerażający widok dla Najświętszej Maryi Panny, dla Świętych i Aniołów.

Żadna może z wielkich zbrodni na ziemi nie powtarza się tak często, jak Komunia świętokradzka. O jakiż to powód żalu i płaczu dla ciebie, jakżeś boleć nad tem powinien, że Jezus twój ukochany wtenczas, kiedy z wielkiej miłości staje się pokarmem nędznego człowieka, kiedy go obdarza łaską nieporównanie droższą, nie mówię już od pociech ziemskich, ale od najwznioślejszych darów niebieskich, od objawień i zachwyceń najcudowniejszych, wtenczas właśnie najboleśniej ukrzyżowany zostaje w tej duszy, którą tak bardzo ukochał.

O Panie mój, Panie najmiłszy, jedyny, także to wdzięczność nasza dla Ciebie? Taka odpłata za niepojętą miłość i dobroć Twoją? O Jezu mój, Jezu! Gdybym ja Ciebie prawdziwie kochać umiał, serce pękłoby we mnie od żalu, na samo wspomnienie Komunii świętokradzkiej. O Panie najśladzszy, kto pojmie taką zniewagę, kto wynagrodzi ją Tobie?

Komunia duchowna

Dzień 9.

Najświętsza Hostia sprzedawana przez dusze chciwe i bezbożne dla podłego zysku

Były w kościele Bożym i teraz może są jeszcze takie nieszczęsne i występne dusze, które bez żadnej bojaźni przystępują do Ołtarza, przyjmują Komunię Świętą, a potem z ust Hostię wyjąwszy, sprzedają żydom i heretykom za podłą zapłatę, za pieniądź nikczemny.

O, któżby uwierzył, że wśród katolickiego ludu, straszna zbrodnia Judasza zbyt często się powtarza, że są jeszcze pomiędzy nami ludzie tak zaślepieni i niegodziwi, że za lichą cenę sprzedają Pana Jezusa nieprzyjaciółom Jego, którzy się nad Nim pastwią i nieprzeliczone zadają Mu zniewagi. O Boże! Mój Boże, jakaż to boleść serce przejmuję, na wspomnienie takiej zbrodni! Zastanów się, do jakiego stopnia złość ludzka dochodzi, jak boleśnie twój Oblubieniec od swoich zdradzony bywa, do jakiej zbrodni posuwają się ludzie dla podłego zysku, dla nędznego kawałka chleba!

Gdy oni dla takiej marności považają się tak okropną zdradą znieważać Boga swego, ty Mu za to wynagradzaj wielką i niczem niezwycezoną wiernością. Zapewnij Go po tysiąc razy, że ani śmierć, ani życie, ani ucisk, ani głód, ani prześladowanie, ani niebo, ani piekło, ani Aniołowie, ani ludzie, ani żadna

rzecz, nie będzie mogła oderwać ciebie od miłości Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie utajonego!

Komunia duchowna

Dzień 10.

Zniewagi Przenajświętszego Sakramentu, przez śmiechy, szeptania lub inne nieprzyzwoitości w czasie Mszy św. popełniane

Zwykle w dzień świąteczny schodzą się do kościoła ludzie, których świat nazywa wyższą klasą społeczeństwa. Jakiż to znowu smutny obraz przedstawia się dla duszy pobożnej. Natłok ludzi w kościele, ale w tym natłoku, jak małeńka liczba tych, którzy istotnie cześć i uwielbienie Bogu oddają. Z małym wyjątkiem, wszyscy tu nie Chrystusem za nas ofiarującym się, ale sobą są zajęci. Książki nabożne trzymają w ręku, ale oczy ich i serca błakają się na wszystkie strony. Tu słyszysz wpółgłośnie przywitanie, tam żywą rozmowę o wczorajszym balu lub teatrze, tu jakiś niby żarcik, niby dowcip jak szpilka zadraśnie cię w serce, tam znowu jakaś nowinka, którą sobie parę osób niby nieznacznie udziela, tam widzisz oczy zwrócone na jakiś strój wytworny, tam znowu rażą cię nieskromne spojrzenia, tam jakaś dama wystrojona rozpiera się w krześle, i z lornetą przy oczach, szuka w tłumie kogoś znajomego, tam znowu młodzik nierozważny, drwiąco spogląda wokoło i wykręca się na wszystkie strony... I to jest lud wierny, wyższą oświatę posiadający, i zachowuje się tak w obecności Boga, przed którym drżą Niebiosy, i to wtenczas, kiedy Chrystus na Ołtarzu Ofiarę Kalwarji wznawia. O Panie wszechmocny i miłosierny, lepiej były uczczone bałwochwalnie pogańskie, lepiej się teraz zachowują w fałszywych kościołach heretyckich niżeli w świętym Domu Twoim, gdzie Ty istotnie przebywasz.

Rozważając zniewagi tak wielkie, wyrządzone Oblubieńcowi Twemu, postanów sobie z największą czcią i miłością zachowywać się zawsze w Jego Boskiej obecności, postanów sobie umartwiać zmysły twoje, a szczególnie wzrok i mowę, abyś ty przynajmniej nigdy nie znieważał Jezusa brakiem uszanowania Boskiego Majestatu w Przenajświętszym Sakramencie utajonego.

A jeżeliś kiedykolwiek w dawnym życiu twojem zawinił przeciwko Niemu wyżej wspomnianymi grzechami, tem gorliwiej teraz powinienes pokutować, tem miłośniej [wy]nagradzać Mu za drugich i za siebie, tem doskonalej odmawiać sobie wszystkiego, co dogadzać może ciekawości i zmysłom, aby tylko Pan Jezus jedynie był twoją miłością, rozkoszą, wiedzą i wszystkim.

Komunia duchowna

Dzień 11.*Gorszące bezbożne mowy, których się ludzie w obecności Przenajświętszego Sakramentu dopuszczają*

Nie dosyć to, że na ulicach, na placach publicznych, w sklepach i w innych miejscach tu użytkowi powszechnemu służących, rozlegają się słowa zelżywe, gorszące, złorzeczące bliźniemu, nie dosyć na tem, bo jeszcze w kościele, w domu Bożym, w obecności Króla Chwały, przed którym drży całe Niebo i w milczeniu ze drżeniem upada, ileż to razy słyszeć można słowa tak szkaradne, tak bezbożne i brudne rozmowy, że ani ich powtórzyć, ani o nich myśleć nie śmie pobożna dusza.

O Jezu mój! Cemuż ci ludzie zapominają tak często, że się znajdują w Boskiej obecności Twojej, czemuż ich do uszanowania ku Tobie nie pobudza ani widok ołtarzy, ani obrazy święte, ani samo miejsce Twoją przytomnością uświęcone? Ach, bo oni wiary nie mają, a chociaż ją może wyznają powierzchownie, w sercu ich wiara nie mieszka, i dlatego powstrzymać ich nie może od znieważania Ciebie!

O, na jakież to gorące modlitwy, na jakie rzewne płkanie powinieneś się zdobyć, abyś Jezusowi twemu te bolesne wynagrodził zniewagi! O tak, jeżeli nie możesz czem innym, staraj się gorliwością swoją na modlitwie wynagradzać i zagłuszyć po wszystkich kościołach, mowy bezbożne, i znieważające Boskiego Oblubieńca twego.

Komunia duchowna

Dzień 12.*Najświętsza Hostja żydom zaprzędana*

Nieraz już były wypadki, że niewierni żydzi w grzeszne ręce swoje Hostję konsekrowaną dostawszy, odnawiali na Panu naszym w Przenajświętszym Sakramencie utajonym, okrutne męki, któremi ojcowie ich, Pana Jezusa, gdy żył na tej ziemi, zamordowali. Kłuli nożami Hostję Przenajświętszą, ciskali Ją w miejsca plugawe, wrzucali w kocioł wrzącej wody i wielu innych strasznych zniewag dopuszczali się względem Najświętszego Sakramentu.

Bóg przez dziwne cuda raczył wyjawić te zniewagi, bo z Hostji pokłutej nożem wiele krwi wypłynęło; na miejscu, gdzie porzucono Przenajświętszy Sakrament, widzianą była nadzwyczajna jasność, z kotła wrzącej wody Hostja Przenajświętsza własną mocą się uniosła; czynił to Pan Bóg dlatego, aby

cudami temi jawnie pokazać wielkość tej tajemnicy, tak bardzo od ludzi znieważonej. Prawda, że okropna była zbrodnia tych, którzy złość swoją wywierali na cichym Baranku Bożym w Hostji Najświętszej utajonym, większą jednakże i bardziej przerażającą była zbrodnia tych, którzy Sakrament Najświętszy w ich ręce wydali. A któż to uczynił? O jak boleśnie, jak ciężko wyznać... żli chrześcijanie dopuścili się takiej zbrodni, i Hostję Najświętszą w Komunii przyjąwszy, wyjmowali potem z ust swoich i sprzedawali żydom.

O Panie najmiłszy, czemuż to zawsze od własnego ludu Twego, tyle niewdzięczności doznajesz! Czemuż to ci, którym najwięcej okazujesz miłości, największą nienawiścią prześladowają Ciebie! Uwielbiaj tę niczem nieporównaną cierpliwość Jezusa twego, który na takie wzgardy i zelżywości podał się dobrowolnie dla miłości twojej i znosi je tak cicho, tak łaskawie, chociaż mógłby w jednej chwili zniszczyć je, i w proch obrócić prześladowców swoich, a dusze ich bez żadnej odwłoki skazać na wieczne męczarnie piekła. Tą dziwną cichością Oblubieńca Twego pobudzony, ofiaruj się u nóg Jego świętych na wszystkie udręczenia, pokuty, uciski od złych duchów i ludzi, na wzgardę i poniżenie, na wszelkie cierpienia i męki ciała, postanawiając sobie znosić to wszystko bez skargi, bez szemrania, bez ujmowania się za sobą, tak jako Pan Jezus w Przenajświętszym Sakramencie znosi wyrządzone Mu zniewagi.

Komunia duchowna

Dzień 13.

Przenajświętszy Sakrament w wielu miejscach opuszczony i w wielkim zaniedbaniu zostający

O, jakoż prawdziwie zastosować można do Miłości naszej w Boskim Sakramencie utajonej, te słowa Ewangelii świętej: *Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli*; na świecie był, owszem, na świecie jest, a świat Go nie poznał. O, w jakimże opuszczeniu, w jakim osamotnieniu Król chwały przebywa pomiędzy swymi na tym świecie!... Oto jasność nasza, oto nasze słońce i żywot nasz w pośrodku nas przebywa, a my Go poznać nie chcemy i uciekamy od Niego. O jakże bolesnym jest widok tylu przybytków Bożych, tylu kościołów, gdzie mieszka Zbawiciel ukochany a gdzie nas nic nie uprzedza o Jego przytomności, owszem, gdzie wszystko woła ku nam głośno, że niepodobna by w takiej nędzy Król chwały mógł przebywać. A jednakże On tam prawdziwie mieszka, opuszczony od wszystkich, niemający nawet biednej lampki, która by światelkiem swoim przekonywała, że tam jest, chociaż jedna dusza, która

cokolwiek o Zbawicielu swoim pamięta...W iluż to kościołach wiejskich taka ostatnia nędza panuje, przez niewiedomość ludzi prostych i nieoświeconych.

O Jezu mój, Jezu! Jakaż to boleść, Przenajdroższe Serce Twoje uciska! Widząc takie opuszczenie Jezusa twego, wynagradzaj Mu częstemi odwiedzinami Najświętszego Sakramentu; chociaż na jedną chwilkę, byle tylko serdecznie, byle tylko z miłością i z pokorą, a i to już będzie przyjemnym Sercu Oblubieńca twego. Ach, wspomnij sobie, że w tych kościołach opuszczonych On czeka dnie, miesiące i lata; czeka, żeby chociaż jedno serce przyszło pokłonić się Mu ze szczerą i prawdziwą miłością, a w iluż to miejscach przez długie czasy doczekać się tego nie może?!

O, przepraszaś Go za tę oziębłość, i w duchu [wy]nagradzania, ofiaruj się na chętne znoszenie opuszczenia, nie tylko od ludzi, ale od Boga samego, jeśliby się to podobalo Jego Woli Przenajświętszej. O Jezu mój najmilszy, dla Ciebie pragnę być opuszczonym, pragnę, abym u wszystkich był w zapomnieniu i pogardzie. Poddaję się nawet, o mój najmilszy Panie, na to tak bardzo dla duszy bolesne opuszczenie z Twojej strony. A gdy usuniesz mi słodycz obecności Twojej, gdy mię przyciśniesz krzyżem oschłości, gdy gorycz i niesmak rozlejesz w mej duszy, o pragnę chętnie pić z kielicha tego, nie szukając nigdy żadnej w stworzeniach osłody, i mężnie a z miłością znosić te uciśnienia, aby z Tobą, o mój Jezu, mieć chociaż drobną cząstkę w tem opuszczeniu bolesnym, którego Ty dla mnie nędznego grzesznika doznajesz.

Komunia duchowna

Dzień 14.

Naśmiewiska i szyderstwa z Przenajświętszego Sakramentu

Niebo całe z miłosnym uwielbieniem podziwia tę precudowna Tajemnicą, że Bóg nieśmiertelny ukrywa wielkość Majestatu swego w drobnej okruszynie chleba, mnóstwo Aniołów niewiedomie Ołtarz Pański otaczając, w adoracji najgłębszej upadają przed Zbawicielem naszym, a ludzie, ci złośliwi, ślepi, niewdzięczni ludzie, gardzą Bogiem, który dla nich ten cud miłości uczynił, i szydzą z Tajemnicy, której pojąć nie są zdolni, a w którą uwierzyć nie chcą. Pyszne tłumy wołają, że czynią pokłon Bogu ciskającemu pioruny gniewu i pomsty, mającemu władzę nad niebem i ziemią, Bogu jawnie okazującemu potęgę swoją, ale Boga przez miłość dla nas wyniszczonego i ukrytego w drobnym ułamku chleba, wcale nie chcą uznać Bogiem. Żydzi mówią, że cześć oddają Bogu Jedynemu, Bogu ojców swoich, który ich wywiódł z niewoli

egipskiej, który potęgą i cudami swemi nieustannie wspierał lud niegdyś wybrany, ale Boga-Człowieka w Hostji ukrytego, o gdyby mogli, wydarliby z rąk naszych i z największą nienawiścią nie raz, ale tysiąc razy ukrzyżować by Go chcieli. Chrześcijanie, którzy tylko imię chrześcijan noszą, z zimnym niedowiarstwem spoglądają na Hostię Przenajświętszą, i mówią śmiejąc się, że tam żadnej nie czują słodyczy, żadnego smaku, żadnego pociągu, że się lepiej nasycić mogą powabami świata i w świat lecą, goniąc za marną i zatrutą jego rozkoszą, opuszczając źródło wody żywej, chleb z nieba wszelką słodycz mający w sobie. I tak od wszystkich, Jezus najmilszy znienawidzony, pogardzony, nie ma kędy słowy skłonić, bo wszystkie serca usuwają się od Niego.

Chociażby wszyscy Ciebie opuścili, chociażby wszyscy wzgardzili Tobą, o nie pozwalaj Jezu mój najmilszy, nie pozwalaj, abym ich miał naśladować w tym strasznym błędzie, ale pozwól mi na zawsze wytrwać przy Tobie, z tą małą garstką dusz wiernych, które dniem i nocą wielbią i chwalą Ciebie za świat cały! O najśłodszy mój Panie, aby [wy]nagrodzić Tobie, że w tak wielkiej u bezbożnych zostajesz pogardzie, ja u nóg Twoich składam życie moje, i na śmierć ofiaruję się dla miłości Twojej, abym jeżeli nie mogę czem innym, chociaż śmiercią [wy]nagrodził zniewagę wyrządzone Tobie.

O niechże dla Ciebie całkiem się wyniszcze, a jako Ty Panie, grzechy całego świata śmiercią naprawiłeś, niech ja także w zjednoczeniu z Tobą umrę za krzywdy, któremi świat rani serce Twoje, któremi, o mój Jezu, jam Ciebie zapewne stokroć boleśniej niżeli świat cały zranił. O mój Jezu, o mój najmilszy Jezu, jeśli się to podoba Najświętszej Woli Twojej, pragnę za siebie i za braci moich ofiarą życia mego, wypłacić się Tobie i umrzeć dla Twej miłości, boś Ty powiedział, że większej miłości nikt okazać nie może, kiedy duszę swoją kładzie za umiłowanego.

Komunia duchowna

Dzień 15.

Bluźnierstwa miotane przeciwko Najświętszemu Sakramentowi

Kiedy Pan Jezus w śmiertelnym ciele swoim jeszcze żył na ziemi, i kiedy po raz pierwszy uczynił ludziom obietnicę, że ich Ciałem swoim karmić będzie, mieszkańcy Kafarnaum, do których wtenczas zwracał mowę swoją, byli najpierwszemi Przenajświętszego Sakramentu bluźniercami, bo z szyderstwem zapytywali: *jakoż to być może, aby Ten nam dał Ciało Swoje ku jedzeniu*, i zgorzszyli się obietnicą miłości Jezusa, i odstąpili od Niego, mówiąc pomiędzy sobą:

Twarda jest ta mowa, a któż jej słuchać może. Tę niewiarę, tę myśl i mowę ich bluźnierczą, przez którą zaprzeczali Panu Jezusowi Boskiej Jego wszechmocności, utrzymując, że niepodobna jest, aby im Ciało swoje dał ku pożywaniu, to ich odstąpienie od Boskiej szkoły Jezusa naśladują wszyscy dzisiejsi heretycy i do końca świata naśladować będą. O, jakże okropne są bluźnierstwa, którymi oni jak błotem ciskają na Przenajświętszy Sakrament, któżby te bluźnierstwa policzyć zdołał, któżby zrozumieć potrafił, jaką nienawiścią pałają przeciwko najcichszemu Barankowi Bożemu, ukrytemu w Hostji Najświętszej.

Żydz ten Boski Sakrament skazują na męki różne, na ogień, na wrzący olej, na puginały i noże, heretycy zowią Go bożyszczem chrześcijan i nieprzeliczone wynajdują obelgi, którymi znieważają Przenajświętszy Sakrament. W krajach, gdzie katolicyzm i herezja w ciągłej zostają walce, to prawie punkt honoru, to przedmiot rozmów najbardziej zajmujących i najdowcipniejszych żartów; żaden obiad przy bogatych stołach, żadne zebranie, bez tego się nie obejdzie; wszystkie klasy społeczeństwa od najwyższych do najniższych, odznaczają się szczególną nienawiścią Przenajświętszego Sakramentu, bo ta nienawiść jest w samej rzeczy najwydatniejszym znamieniem herezji. O najśłodszy mój Jezu! Najpiękniejszy i najmiłszy, któż z tyranów liczył tylu nieprzyjaciół, ilu Ty ich liczysz, o Królu miłosierdzia i miłości.

O ty, co u nóg Pańskich postać ofiary prześlągalnej na siebie przyjąłeś, te bluźnierstwa przeciwko Jezusowi miotane wynagradzaj głębokiem milczeniem i nieustanną adoracją. O tak, głębokiem milczeniem staraj się pokutować za to, że drudzy złą mową grzeszą. Zachowaj roztropne milczenie wtenczas nawet, kiedy się zdarzy mówić o Bogu.

Zachowaj je przez pokorę, i przez to przekonanie wewnętrzne, że nigdy my nędzni o Bogu wszechmocnym i wielkim dobrze mówić nie potrafimy, i zdarza się bardzo często, że Go nieostrożnym słowem znieważamy tam, gdzie mamy zamiar powiedzenia czegoś na Jego chwałę. Zachowaj milczenie, unikając wszelkiej niekoniecznie potrzebnej ze stworzeniem styczności, i zadając sobie to umartwienie dla miłości Jezusa, ukrzyżowanego bluźnierstwami. Zachowaj milczenie w głębi serca twego, byś prędzej mógł usłyszeć głos Pański, przed którym tak wiele serc się zamyka, któremu po większej części na tym biednym świecie bluźnierstwami i zelżywościami odpowiadają. Znoś także w duchu zadosyćuczynienia za zniewagi z największą cichością wszystkie uszczypliwe i przykre słowa, którymi zadrażniony będziesz.

Komunia duchowna

KATECHIZM ZAKONNY

Rozdział V. O ślubach zakonnych cd.

§ 2. Ślub posłuszeństwa

1. O posłuszeństwie zakonnym w ogóle

P. I. Co to jest posłuszeństwo zakonne?

O. Jest to cnota moralna składająca zakonnice do spełniania rozkazu przełożonych¹ w tem wszystkim, co podpada pod posłuszeństwo.

Wykład. P. 1. Co skłania zakonnice do spełnienia rozkazu przełożonych?

O. To przekonanie, że przez to spełnia wolę Boską.

P. 2. Na czym się to przekonanie opiera?

O. Na tej prawdzie, że przez przełożonych Pan Bóg nam rozkazy wydaje, jak mówi Zbawiciel: „kto was słucha, mnie słucha”². Dusza bowiem oddaje się nie człowiekowi, lecz Bogu w osobie przełożonych, którzy Jego miejsce względem niej zastępują. Gdy więc dusza oddaje się w ten sposób Bogu, Bóg przyjmuje przez to jakby obowiązek kierowania nią przez przełożonych.

P. 3. Do czego jest przywiązane to Boskie zastępstwo?

O. Nie jest ono przywiązane do cnoty ani do nauki lub doświadczenia, a tem bardziej do wieku przełożonej, ale do jej urzędu.

P. 4. Czy potrzeba do tego, aby przełożona była ze wszystkich najdoskonalsza?

O. Nie potrzeba.

¹ Ujednolicono pisownię rzeczowników nie będących nazwami własnymi, np.: przełożeni, zakon, zgromadzenie małą literą oraz rozwinięto oczywiste skróty rzeczowników i przymiotników. Uswójczono interpunkcję; ortografię – tylko tam, gdzie przeszkadza zrozumieniu tekstu.

² Łk 10,16.

[s. 150] **P. 5.** Czy potrzeba, aby przewyższała drugie wykształceniem lub roztropnością?

O. Nie potrzeba.

P. 6. Czy potrzeba, aby była uważana za nieomylną?

O. Nie potrzeba.

P. 7. Czy potrzeba, aby żadnej wady nie miała?

O. I tego nie potrzeba.

P. II. Czy nigdy nie może być rozkaz przełożonej przeciwny woli Bożej?

O. O ile tylko nie jest jawnym grzechem, to co nakazuje, to nie może być.

Wykład. P. 1. A jeżeli jest wątpliwość, czy nie jest grzechem?

O. Wtedy należy uważać go za wolę Bożą.

P. 2. Do jakiego stopnia można być tego pewną?

O. Tak dalece można być pewną o tem, że można by przysięgać na to, że nic milszego Bogu dusza spełnić nie może nad to, co przełożona nakazuje.

P. 3. A gdyby rzecz nakazana była nieroztropnie lub bezpożytecznie?

O. To i wtedy Pan Bóg wielką ma chwałę z tego, że zakonnica zapiera się swego rozumu i dla miłości Jego to spełnia.

P. 4. Jaki stąd wniosek?

O. Że ponieważ przez przełożonych Bóg objawia nam wolę swoją, powinniśmy być im doskonale posłuszni, gdyż inaczej okazywalibyśmy jakby wzgardę rozkazom Boga samego, a więc i samym Bogiem gardzili, jak mówi sam Zbawicieli: „kto wami gardzi, Mną gardzi”³.

P. III. Jakie są pobudki zachęcające nas do posłuszeństwa ze strony Boga?

O. Wezwania Pana Jezusa, przykład Jego Matki Boskiej i ta uwaga, że to jest ofiara Bogu najmiłsza.

P. 1. Jakże Pan Jezus wzywa nas do tego?

O. Gdy mówi: „Kto się nie zaprze sam siebie, tj. swego zdania i woli, nie może być uczniem moim” i – „kto chce przyjść za Mną, niech się zaprze siebie samego i niech idzie za Mną”⁴.

P. 2. Jak nas zachęca do tego przykład Pana Jezusa i Matki Przenajświętszej?

³ Tamże.

⁴ Mt 16,24.

O. Zachęta ta mieści się w tych słowach: „Pokarm mój jest pełnić wolę Ojca mego, który jest w niebie”⁵. „Nie moja, ale Twoja, wola niech się stanie”⁶. „Stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej”⁷.

[s. 151] **P. 3.** Dlaczego ta ofiara Bogu jest najmiłsza?

O. Bo przez posłuszeństwo pełni się wola Boska.

P. IV. Jakie są pobudki do posłuszeństwa ze względu na nasz pożytek?

O. Że ono podwaja wartość uczynków, uświęca pospolite sprawy, poskramia samowolę, jest szkołą pokory, nadaje nam pewność o woli Bożej i czyni zakonnicę podobną Aniołom.

Wykład. P. 1. W jaki sposób posłuszeństwo podwaja wartość naszych dobrych uczynków?

O. Co każde umartwienie, jałmużna, każdy uczynek dla chwały Bożej spełniony, staje się podwójnie dobrym, jeżeli jest z posłuszeństwa spełniony.

P. 2. Jakim sposobem posłuszeństwo uświęca pospolite sprawy?

O. Posłuszeństwo do tego stopnia korzystnem się dla nas staje, że nawet najpospolitsze sprawy nasze codzienne obowiązki uświęca, przyozdabia i miłemi Bogu czyni do tego stopnia, że jak powiada jeden przełożony zakonny: „Miłszą Bogu jest rzecz, gdy ktoś izbę zamiecie z posłuszeństwa, aniżeli gdyby świat cały nawrócił bez posłuszeństwa”.

P. 3. Jakim sposobem posłuszeństwo pomaga nam do zwycięstwa nad sobą?

O. Bo własna wola nasza, której się przez posłuszeństwo wyrzekamy, jest największym wrogiem naszym, ona bowiem obdziera nas z zasług i szpeci najlepsze nawet uczynki nasze, gdyż przez nią grzech przyszedł na świat i wchodzi do duszy i bez niej, jak powiada Święty Augustyn, piekło przestałoby istnieć.

P. 4. Przez co posłuszeństwo jest najdoskonalszą szkołą pokory i zaparcia?

O. Bo to jest największe upokorzenie i wyniszczenie siebie, gdy się przez posłuszeństwo wyrzekamy własnego zdania i woli.

P. 5. Przez co posłuszeństwo czyni życie nasze jakby podobne do życia Aniołów?

O. Bo jak Aniołowie w każdej chwili spełniają wolę Stwórcy i zawsze gotowi są na każde jej skinienie, tak i dusza zostająca pod posłuszeństwem czyni.

⁵ J 4,34.

⁶ Łk 22,42.

⁷ Por. Flp 2,8.

P. V. Co jest przedmiotem posłuszeństwa?

O. Przedmiotem posłuszeństwa nazywamy tu wszystkie te sprawy, w których winne są słuchać swoich przełożonych.

Wykład. P. 1. Czy zawsze i we wszystkim obowiązane są zakonnice do posłuszeństwa?

O. Jeżeli chcą być prawdziwymi zakonnicami i chcą prawdziwie przypodobać się Zbawcy naszemu, powinny zawsze być posłuszne tym, których On nad nimi postawił i przez których On sam kieruje.

[s. 152] **P. 2.** A kiedy należy mu wypowiedzieć posłuszeństwo?

O. Kiedy rozkazują nam coś wyraźnie grzesznego, np. skłamać wyraźnie, Mszę św. w dzień święty bez powodu opuścić, albo gdy nam zalecają coś wręcz przeciwnego Ustawom, czego nie mają prawa dyspensować.

P. 3. Czy jest obowiązek być posłuszną w wątpliwości, czy rzecz jest godziwa?

O. Tak: bo obowiązek posłuszeństwa jest pewny, a tamto niepewne.

P. VI. Ilorakie jest posłuszeństwo?

O. Święty Tomasz rozróżnia trzy rodzaje posłuszeństwa zakonnego: konieczne, doskonałe i nierozważne.

Wykład. P. 1. Co to jest posłuszeństwo nierozważne?

O. Nierozważne posłuszeństwo jest kiedy się spełnia rzeczy nieprawne lub obojętne bez wyższej pobudki i o tym rodzaju mówić nie będziemy.

P. 2. Co to jest posłuszeństwo doskonałe?

O. Doskonałe odnosi się do wszystkich rzeczy dobrych, nawet kiedy nie są nakazane, i obejmuje to wszystko, co stanowi cnotę posłuszeństwa.

P. 3. Co to jest posłuszeństwo konieczne?

O. Konieczne tyczy się wszystkich, rzeczy obowiązujących i które stanowią materię ślubu.

2. Ślub posłuszeństwa

P. VIII. Jakie miejsce trzyma ślub posłuszeństwa między innymi zobowiązaniami zakonnymi?

O. Najpierwsze: przechodzi bowiem wszystkie w zacności, doskonałości i szlachetności.

Wykład. P. 1. Dlaczego ślub posłuszeństwa jest najzacniejszy?

O. Bo Pismo święte mówi: Posłuszeństwo lepsze niż ofiary (1 Król. XV 22).

P. 2. Co znaczą te słowa Pisma świętego?

O. Na to odpowiada Święty Grzegorz: lepsze posłuszeństwo niż ofiary, bo w ofiarach Starego Testamentu dawano Bogu ciała zwierząt, a przez posłuszeństwo wolę swoją na ofiarę Mu składamy.

P. 3. Dlaczego ślub posłuszeństwa jest ze wszystkich najdoskonalszy?

O. Gdyż przez posłuszeństwo człowiek oddając Panu Bogu [s. 153] wolę swoją, oddaje Mu rzecz najkosztowniejszą jaką posiada, jedyną rzecz, którą może swoją własnością nazywać. Nawet sam Pan Bóg wolnej woli nie krępuje nigdy, a przez ślub posłuszeństwa czyni się Jemu dobrowolna ofiara z tego co człowiekowi najdroższe.

P. 4. Dlaczego uważa się za szlachetniejszy?

O. Bo przez inne śluby składają się Bogu rzeczy zewnętrzne lub ciało nasze, a przez ślub posłuszeństwa składa się dusza, czyli dwie najważniejsze jej władze, wola i rozum, którego nieraz dla spełnienia posłuszeństwa zaprzeć się trzeba.

P. VIII. Który ze ślubów jest najważniejszy?

O. Ślub posłuszeństwa, bo ten wszystkie inne zawiera i całe życie zakonne ogarnia i bez niego niema zakonu.

Wykład. P. 1. Dlaczego ślub posłuszeństwa jest najzacniejszy?

O. Bo Pismo święte mówi: Posłuszeństwo lepsze niż ofiary.

P. 1. W jaki sposób ślub posłuszeństwa inne śluby w sobie zawiera?

O. Dlatego mówię, że ślub posłuszeństwa zakonnego zawiera w sobie tamte dwa śluby, bo ubóstwo i czystość z posłuszeństwa się zachowuje, a nie jest zawarty w żadnym z nich dlatego i w niektórych zakonach tylko jeden ślub posłuszeństwa się składa.

P. 2. Jakim sposobem ślub posłuszeństwa całe życie zakonne ogarnia?

O. Bo ślub posłuszeństwa ściślej niż dwa pozostałe śluby, tyczy się uczynków bezpośrednio odnoszących się do celu życia zakonnego, z których to życie się składa, tj. uczynków miłości Boga i bliźniego, jak: czytanie, modlitwa, nauczanie, nawiedzanie chorych, wreszcie i wszystkie inne czynności jak posługi domowe, posiłek, spoczynek, rekreacja z posłuszeństwa odbywać się powinny.

P. 3. Dlaczego nie ma zakonu bez niego?

O. Bo choćby która miała wszystkie inne cnoty i jaśniała dobrymi uczynkami i cuda czyniła, a rządziła się własną wolą i nie była posłuszna, to nie będzie zakonnicą, bo Pan Jezus powiedział, „kto się nie zaprze siebie samego, nie może być uczniem moim”.

P. IX. Czy ślub posłuszeństwa obowiązuje pod ciężkim grzechem?

O. Tak jest, gdy chodzi o rzecz ważną i gdy przełożeni to pod grzechem lub w imię Boga zalecą, inaczej będzie odpowiednio do okoliczności grzechem powszednim, albo tylko niedoskonałością lub winą zakonną.

Wykład. P. 1. Z czego się wnosi o ważności rzeczy?

O. Ważność rzeczy w obowiązywaniu ślubu tak samo się ocenia jak w przykazaniach kościelnych.

[s. 154] **P. 2.** Jak się to rozumie?

O. Tak, że co w przestąpieniu przykazania kościelnego jest uważane za grzech ciężki, czy to w opuszczeniu pacierzy kanonicznych lub Mszy Świętej, czy to w złamaniu postu, to podobnie będzie ciężkim grzechem, gdy podobna rzecz będzie przez posłuszeństwo nakazana i niedopełniona.

P. 3. Z czego jeszcze wnosi się o ciężkości przestępstwa przeciw ślubowi posłuszeństwa?

O. Z kar wyznaczonych za ich przestąpienie. Jeśli coś np. jest nakazane pod karą klątwy, to jest jeśli przez przestąpienie tej rzeczy podpada się pod klątwę, to znaczy że wolą było przełożonych zobowiązywać pod ciężkim grzechem.

P. X. A z czego jeszcze można wnosić, że przełożeni pod ciężkim grzechem do czego obowiązują?

O. Ze sposobu wyrażania się przy wydaniu nakazu.

Wykład. P. 1. Jakie są formy w rozkazywaniu rzeczy pod ciężkim grzechem obowiązywać mających?

O. Różne stosownie do rozmaitych zgromadzeń. Zwykle używanie formuły pod grzechem śmiertelnym obowiązujące się: „w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa”, „mocą Ducha Świętego” lub „z mocy posłuszeństwa” lub „pod posłuszeństwo”.

P. 2. Czy słowo: „każę, rozkazuję, zabraniam” znaczą, że się pod grzechem śmiertelnym czegoś zabrania?

O. Nie, bo takie wyrażenia zarówno w ważnej materii, jak i w lżejszej obowiązują mogą, tak jak np. przykazanie zabraniające kradzieży, albo kłamstwa, obowiązuje ciężko w rzeczach ważnych, a lekko w rzeczach lekkich.

P. 3. A gdy przełożeni polecają co całemu zgromadzeniu?

O. Wtedy uważa się, że nie chcą obowiązywać pod grzechem tylko pod pogrózką pokuty, albo tak tylko, jak Ustawy obowiązują.

P. 4. Czy przełożeni powinni często używać swej władzy rozkazywania w imię posłuszeństwa?

O. Jakkolwiek dla zasługi większej zakonnic mogłoby to być pożytecznym, ale dla słabości ludzkiej jest niebezpieczne i dlatego Święty Franciszek, nazywa to dobyciem miecza, co tylko w ostateczności i z miłości dla duszy ginącej czynić radzi.

[s. 155] 3. Istota posłuszeństwa

P. XI. Które rzeczy podpadają pod ślub posłuszeństwa?

O. Trojaki: przepisy Reguły, rozkazy przełożonych i rozporządzenia Ojca Świętego i Świętej Kongregacji.

Wykład. P. 1. W jaki sposób obowiązują przepisy Reguły?

O. Według tego stopnia, jak jest przyjęte w zgromadzeniu.

P. 2. Jak obowiązują rozkazy przełożonych?

O. We wszystkim, co polecają wyraźnie lub niewyraźnie zgodnie z Regułą, Ustawami i obserwancją zakonną.

P. 3. Na jakiej zasadzie obowiązują rozporządzenia Ojca Świętego i Świętej Kongregacji?

O. Bo ślub posłuszeństwa ostatecznie do nich zmierza jako do najwyższych przełożonych wszystkich zakonów.

P. 4. Czy przez ślub posłuszeństwa zaciąga się nowy obowiązek zachowania dekretów Stolicy Świętej?

O. Nie, tylko przez ten ślub przyjmuje się te Dekreta, których się osób zakonnych tyczą.

P. XII. Czy ślub posłuszeństwa we wszystkich zakonach jednakowo obowiązuje?

O. Nie, w niektórych tylko do tego, co Reguła przepisuje, w innych do tego, bez czego zgromadzenie utrzymać się nie może w swojej obserwancji, a w innych do wszystkiego, co nie jest przeciwne duszy i Ustawom, w innych jeszcze do wszystkiego, co nie jest wyraźnym, grzechem.

Wykład. P. 1. Czy ślub posłuszeństwa tak się tyczy zachowania Reguły i Ustaw, że każde ich przestępstwo staje się grzechem?

O. Nie, jeżeli w formie profesji nie ma obietnicy zachowani Reguły i Ustaw, wtedy ślub posłuszeństwa zawiera tylko tę obietnicę, ale nie dodaje do Reguły nowego obowiązku tylko taki, jaki sama Reguła Ustawom swoim nadaje.

P. 2. Co to znaczy, że Reguła obowiązuje być posłuszną we wszystkim?

O. To się nie rozumie o ślubie posłuszeństwa, ale o doskonałości cnoty posłuszeństwa.

P. XIII. Które rzeczy nie podpadają pod ślub posłuszeństwa?

O. Rzeczy przeciwne prawu Bożemu lub kościelnemu, jako też przeciwne Ustawom.

Wykład. P. 1. Czy posłuszeństwo obowiązuje w rzeczach niegodziwych?

O. Posłuszeństwo obowiązuje tylko w rzeczach godziwych, tak że gdy zakonnica jest pewna, że rzecz rozkazana jest grzechem, [s. 156] albo przeciwna duchowi Reguły lub woli wyższych przełożonych, nie jest obowiązana słuchać, bo się zobowiązała do posłuszeństwa tylko w rzeczach mogących stanowić materię ślubu, a rzecz nieprawna albo grzeszna nie jest materią ślubu.

P. 2. Czy jest kto obowiązany do posłuszeństwa ze szkodą własnej duszy lub niebezpieczeństwem dla innych?

O. Św. Tomasz uczy, że nie jest obowiązany.

P. 3. Czy przełożeni mają władzę polecenia wyjawienie sekretu powierzono podwładnemu?

O. Nie mają, bo to jest przeciwne prawu naturalnemu, chyba żeby zachowanie sekretu było ze szkodą duchowną ich lub innych osób.

P. 4. Czy obowiązywałoby posłuszeństwo rozporządzenia mieniem na pożytek zgromadzenia?

O. Nie, byłoby to nadużyciem.

P. XIV. A czy może nakazywać przełożony rzeczy nad Ustawy lub akty heroiczne?

O. Nie może, wyjąwszy gdy chodzi o spełnienie obowiązków w granicach powołania.

Wykład. P. 1. Czy mogą przełożeni zakonu bogomyślnego nakazywać posługi publiczne miłości?

O. Nie, bo chociaż to są uczynki miłości, ale niezgodne z celem zgromadzenia.

P. 2. Czy mogą nakazywać zachowanie postów i innych ostrości dawnej Reguły III Zakonu?

O. Nie mogą, ponieważ przez powagę Stolicy św. są zniesione.

P. 3. Czy jest obowiązek, jeżeli przełożeni nakazują służyć zapowietrzonym?

O. Choćby kto ślubu na takie usługi nie czynił, obowiązany jest służyć osobom tego zgromadzenia. Innym zaś tylko wtedy, gdy to jest zadaniem zgromadzenia.

P. XV. A czy może przełożony nakazywać rzeczy bardzo trudne lub niepodobne do wykonania?

O. Nie może, chyba że z Ustaw to wynika.

Wykład. P. 1. Czy przełożona może zmusić do wszelkiego rodzaju czynności zakonnice w zgromadzeniu?

O. Może, choćby to przy wstąpieniu uczyniła jaką umowę, aby się od tego zastrzec i choćby ta umowa była poparta jaką znaczną ofiarą, bo nieprawna jest taka umowa, jako [s. 157] sprzeciwiająca się ślubowi posłuszeństwa, przez który obiecuje się bezwzględne i doskonałe zachowanie wszystkiego, co Ustawy każą: jak wszyscy ze św. Tomaszem uczą; przeto zakonnica taką powinna jak wszystkie inne być posłuszną, czy do pierwszego, czy do drugiego chóru należy i to nic nie znaczy, że większy lub mniejszy posąg wniosła. Nie godziłoby się bowiem jej wymagać jakiego wyjątku z powodu uczynionej ofiary.

P. 2. Czy zakonnica dręczona skrupułami w sprawach zarządu zgromadzenia ma obowiązek przyjąć wyznaczony jej urząd przełożenstwa?

O. Nie ma obowiązku, jeśli skrupułów zwyciężyć nie może.

P. 3. Dlaczego?

O. Bo byłoby jej zbyt trudnem spełniać w takich warunkach obowiązki przełożenckie lub innego podobnego urzędu, a w rzeczach moralnych, rzecz bardzo trudna, równa się rzeczy niemożliwej i z tego też powodu nie jest obowiązująca. A jeżeli do wysokiego stopnia jest posunięta skrupulatność przy odmawianiu pacierzy kanonicznych, jest dostateczną przyczyną do dyspensowania od mówienia *Officium*, to zarówno taka skrupulatność wystarcza, aby kto mógł wymówić się od przyjęcia obowiązku przełożenstwa.

P. 4. Czy słuszny jest powód do wymówienia się od obowiązku przełożenstwa, że on naraża duszę własną lub innych na szkodę?

O. Jeżeli to niebezpieczeństwo jest rzeczywiste, to słusznie wymawiać się można, bo taka zakonnica narażona jest na ciągły niepokój, na trwogi i uciski wewnętrzne i przeto na niebezpieczeństwo licznych upadków, a co do innych, gdy sama jest tak skrupulatną, będzie zbyt surową co do zachowania Ustaw, będzie wszędzie upatrywała winy podwładnych, okaże się bardzo nieroztropną, bardzo nierozważną, a nade wszystko nielitościwą, przez co całe zgromadzenie będzie zaniepokojone.

P. 5. Czy to, co się mówiło o skrupałach, stosuje się do innych usposobień i skłonności, czyniących niezdolną do rządzenia innemi?

O. Tak jest.

4. Pozwolenia

P. 1. Oprócz wypełniania rozkazów, do czego jeszcze obowiązuje posłuszeństwo?

O. Aby nic samowolnie nie robić.

Wykład. P. 1. Dlaczego to?

O. Bo posłuszeństwo jest wyrzeczeniem się własnej woli.

[s. 158] **P. 2.** Więc co ma czynić zakonnica, która chce coś nieokreślonego Ustawami uczynić?

O. Musi mieć pozwolenia na to od przełożonych.

P. 5. A jeśliby bez pozwolenia czyniła, czy grzeszy?

O. Jeźliby żadnego pozwolenia nie miała i domyśleć się go nie mogła, to grzeszy.

P. 4. Jeżeli kto czyni coś z przekonaniem, że to jest przeciwne woli przełożonych?

O. Wtedy grzeszy przeciwko posłuszeństwu.

P. II. Ilorakie jest pozwolenie?

O. Trojakie: wyraźne, ogólne i domyślne.

Wykład. P. 1. Co to jest pozwolenie wyraźne?

O. Jest wtedy, gdy się otrzymuje pozwolenie na rzecz, którą się szczegółowo na każdą rzecz odbiera.

P. 2. Co to jest posłuszeństwo ogólne?

O. Gdy się otrzymuje ogólne upoważnienie na wiele rzeczy lub na dłuższy czas albo na wiele razy, np. przy wydaleniu się⁸ od przełożonej.

P. 3. Co to jest pozwolenie domyślne?

O. Gdy w niemożności udania się do przełożonych przed Bogiem podwładna rozważa, że gdyby mogła prosić przełożonych, to by jej ci rozsądnie nie odmówili, a potem przy sposobności z tem się opowiada.

⁸ Trudno ustalić znaczenie określenia: „wydalanie się”.

P. 4. Czy można wszystko czynić opierając się tylko na domyślnym pozwoleniu?

O. ⁹

P. III. Jak się bierze pozwolenie?

O. Klęczący z pokorą i prostotą i z poddaniem się i gotowością na wszystko.

Wykład. P. 1. Dlaczego bierze się klęczący?

O. Dla przypomnienia, że od Boga samego się bierze. Żołnierz lub sługa stojący wysłuchują rozkazów pańskich, a służebnice Boże na klęczkach je biorą, bo wierzą w to, że kto przełożonych słucha, [ten] Boga samego słucha.

P. 2. Co znaczy brać pozwolenie z prostotą i pokorą?

O. Znaczy, żeby ich nie brać wykrętnie i przebiegle, ani z pretensją, ale z dziecinną szczerością i uszanowaniem.

P. 3. Co znaczy brać pozwolenie z poddaniem i gotowością?

O. To jest żeby mieć świętą obojętność na to, czy się otrzyma [s. 159] żądane pozwolenie, czy nie, i żeby ochoczo przyjąć bez kaprysów i zasmucania to, gdy zostanie co odmówione, jak i to, gdy zostanie pozwolone.

P. IV. Oprócz pozwolenia, o co zwykle upraszają zakonnice swoich przełożonych?

O. O błogosławieństwo na czynność pozwoloną.

Wykład. P. 1. W jakim celu się to czyni?

O. Aby służebnice Boże wszystkie czynności swoje z błogosławieństwem Bożem czyniły, bo co przełożona błogosławi w Imię Boże i Bóg to błogosławi i potwierdza.

P. 2. Jakie są skutki błogosławieństwa Bożego?

O. 1) Chroni duszę od pokus, jakie w danej czynności nastroczyć się mogą; 2) zapewnia pomoc Boską; 3) sprowadza obfity owoc na duszę zakonnicy, i na innych, których ta czynność dotyczy; 4) zjednywa zasługę z tej czynności na żywot wieczny, czyli zabezpiecza niebieską nagrodę.

P. 3. Jak się bierze błogosławieństwo?

O. Zwykle używa się tego wyrazu z Brewiarza Rzymskiego wyjętego: *Benedicite*, czyli „błogosławcie”.

⁹ Brak tekstu.

P. 4. Do kogo się ten wyraz odnosi?

O. 1) Pierwiastkowo do przełożonej miejscowej i do wyższych przełożonych, w których imieniu ona rządzi, i do całej rodziny zakonnej. 2) Następnie do Ojca św., od którego jej przełożeni władzę mają, i od całego Kościoła, a ostatecznie do Trójcy Świętej, którą przełożony zastępuje, i do całego Dworu niebieskiego.

P. 5. Jak przełożona zwykle odpowiada?

O. Również słowy z Brewiarza wziętymi: *Deus* albo: „Niech Bóg błogosławi”.

P. 6. Czy są inne sposoby brania błogosławieństwa?

O. Jest inny, milczący, przez pocałowanie ziemi, gdy się klęczy, lub stołu, gdy się siedzi.

P. 7. Kiedy się bierze błogosławieństwo?

O. Przed każdą czynnością i po niej: wychodząc z domu i wracając, wchodząc do refektarza i wychodząc, zaczynając pacierze i kończąc, przed czytaniem i po niem.

P. 8. A milcząc, kiedy się bierze?

O. Wtedy gdy nie wypada przerywać czytania lub milczenia, jak odmawiając osobno przy stole pacierze za dobrodziejów, przed każdym napojem, itd.

[s. 160] 5. Nieposłuszeństwo

P. 1. Ilorakie jest nieposłuszeństwo?

O. Dwojakie: formalne i materialne.

Wykład. P. 1. Co to jest nieposłuszeństwo formalne?

O. Jest to przestąpienie rozkazu z wyraźną intencją przestąpienia albo wzgardzenia osoby rozkazującej i to jest zawsze grzechem śmiertelnym, choćby o małą rzecz chodziło, jak mówił Zbawiciel: „kto wami gardzi, Mną gardzi”¹⁰.

P. 2. Co to jest nieposłuszeństwo materialne?

O. Jest przestąpienie rozkazu bez intencji pogwałcenia go, tylko z innych pobudek, i to jest grzechem albo ciężkim, albo małym, stosownie do ważności materii.

P. II. Kiedy osoba zakonna grzeszy ciężko przeciw ślubowi posłuszeństwa?

O. W trzech wypadkach: [1)] gdy odmawia posłuszeństwa w materii ważnej, przełożonym rozkazującym w imię posłuszeństwa lub w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, lub [2)] przez inne podobne słowa: „Nie chcę tego uczynić, nie będę”. 3) Gdy z tego nieposłuszeństwa następuje wielka szkoda, czy to w zgromadzeniu, czy w innych.

Wykład. P. 1. W innych rzeczach nieposłuszeństwo jakim będzie grzechem?

O. Zazwyczaj powszednim.

P. 2. Ile grzechów popełnia zakonnica nieposłuszna przełożonym?

O. Jeżeli przełożeni nakazują mocą posłuszeństwa rzecz nakazaną już przez Boga lub Kościół, wtedy podwójny grzech się popełnia. W przeciwnym razie tylko jeden.

P. 3. Czy można rozkazywać w Imię Boże, obowiązując do rzeczy nieważnych?

O. Chyba by miłość do tego przynagliła.

P. 4. A jakże ten rozkaz obowiązywać będzie?

O. Pod grzechem powszednim.

P. III. Jakie są skutki nieposłuszeństwa względem całego zgromadzenia?

O. Nieposłuszeństwo jest ruiną całego zgromadzenia.

Wykład. P. 1. Dlaczego?

O. Wszelkie ujęcia jakiej części ofiary woli jest sprzeciwianiem się powołaniu i krzywdę wyrządza całemu zgromadzeniu.

[s. 161] **P.2.** Czy bez posłuszeństwa nie może zgromadzenie rozwijać się we właściwym sobie kierunku?

O. Nieposłuszeństwo przeszkadza rozwojowi wszelkiego zgromadzenia i nic dobrego nie można spodziewać się od tych, którzy podzielone mają serce między Bogiem a sobą i czynią zakon przybytkiem własnej woli.

P. 3. Czy nie może się utrzymać zgromadzenie bez posłuszeństwa?

O. Gdyby zgromadzenia od początku rządziły się wolą własną, nie utrzymałyby się aż dotąd. Niechże posłuszeństwo nasze będzie wewnętrzne, powszechne i jednostajne.

6. Cnota posłuszeństwa

P. 1. Co to jest cnota posłuszeństwa?

O. Jest to usposobienie czyli przymiot duszy, który skłania do wypełnienia rozkazów przełożonych.

Wykład. P. 1. Z ilu więc pierwiastków posłuszeństwo się składa?

O. Z dwóch: 1) z przedmiotu czyli materii, w której ma być wykonana; 2) z pobudki, która do tego skłania.

P. 2. Co jest przedmiotem posłuszeństwa?

O. Św. Tomasz uczy, że posłuszeństwo jest odrębną cnotą, a przedmiotem jej jest rozkaz lub przepis wyraźny lub domyślny.

P. 3. Co potrzeba, aby rozkaz taki mógł się stać przedmiotem posłuszeństwa?

O. Musi być prawny i pochodzić od prawnego przełożonego.

P. 4. Czy rozkaz musi być ustnie wydawany?

O. Wola przełożonych w jakikolwiek sposób objawiona jest rodzajem milczącego rozkazu i większa jest cnota w uprzedzeniu wyraźnego rozkazu, skoro się upewniło o woli przełożonych.

P. II. Jak daleko rozciąga się cnota posłuszeństwa?

O. Posłuszeństwo, żeby było doskonałe, rozciąga się do wszystkiego, a mianowicie: do zajęć, do potrzeb ciała, wreszcie do rzeczy zewnętrznych i do najdrobniejszych nawet spraw codziennych.

Wykład. P. 1. Co do zajęć, jak należy być posłuszną?

O. Przyjmując każde zlecone sobie zajęcie, nie zaczynając żadnej czynności nie zleconej przez przełożonych, spełniając obowiązek ściśle według odpowiedniej instrukcji.

P. 2. Te, które nie należą do życia wspólnego, jak mają spełniać swoje zajęcia według posłuszeństwa?

[s. 162] **O.** Nie powinny bez woli przełożonych ani przyjąć miejsca, ani go zmienić i mają mieć gotowość przyjąć zajęcie, czy w przytułku jakim, czy w szpitalu, czy przy chorych, czy w fabryce, czy w ochronie, szkole itp., jak przełożony uważa potrzebę, czy to dla chwały Bożej, czy dla dobra duszy, jeżeli okoliczności domowe na to pozwalają. Także co do zmiany przepisanej rozkładu czasu i sposobu spełnienia z obowiązku, we wszystkich tych rzeczach powinny kierować się wolą przełożonych.

P. 3. W czymże co do rzeczy zewnętrznych obowiązuje cnota posłuszeństwa?

O. Do stosowania się w przepisach dotyczących się: 1) sposobu urządzenia mieszkania, odzieży, pożywienia itp.; 2) co do ułożenia zewnętrznego przy modlitwie, jedzeniu, siedzeniu itp.; 3) co do godzin i sposobu spoczynku; 4) co do zachowania się w chorobie.

P. III. A co do duszy, w czym należy zachować posłuszeństwo?

O. We wszystkim, co należy do postępu duchownego.

Wykład. P. 1. W czymże mianowicie?

O. Ponieważ przełożeni dani są na to od Boga, aby podwładnych swoich prowadzili do doskonałości, a bez uległości ze strony podwładnych kierownictwo byłoby niemożliwym, próżnem, więc podwładni obowiązani są poddawać się w następnych rzeczach: 1) co do sposobu odbywania ćwiczeń duchownych; 2) co do spełniania pokut za przewinienia naznaczonych; 3) co do doświadczeń zakonnych, jakie przełożeni uznają za pożyteczne dla postępu podwładnych; 4) co do modlitw nadobowiązkowych; 5) co do umartwień Ustawami nie objętych; 6) co do wyboru spowiedników.

P. 2. W czym mogą zasięgać rady przełożonych?

O. We wszystkim, byle to czyniły ze wszelką swobodą i bez przynaglenia, wyjąwszy jednej materii, o której Pismo zaleca, aby [pomiedzy] Świętymi ani wzmianki nie było.

P. 3. Czy są jakie materie szczególnie zalecone?

O. Dekrecie Świętej Kongregacji są wymienione cztery, tj.: 1) we wszystkich wątpliwościach dla oświecenia się; 2) we wszystkich udręczeniach dla pociechy; 3) w ćwiczeniu się w cnotach; 4) co do postępowania w doskonałości zakonnej.

P. IV. W czym się różni cnota posłuszeństwa od ślubu?

O. Różni się ze względu na pobudkę lub na przedmiot, jako też ze względu na osoby rozkazujące albo na sposób rozkazywania.

Wykład. P. 1. Czem cnota posłuszeństwa różni się od ślubu ze względu na pobudki?

O. Pobudka do cnoty posłuszeństwa jest owa ogólna sprawiedliwość, która wymaga, aby podwładna słuchała swojej przełożonej, pobudką do zachowania ślubu jest cnota religii, która [s. 163] wymaga, aby dochowana była obietnica Bogu uczyniona.

P. 2. Jak się różnią co do przedmiotu, czyli materii posłuszeństwa?

O. Cnota ma na celu wszelki godziwy rozkaz przełożonej, a ślub to tylko co przełożona nakazuje w granicach obietnicy Bogu przez ślub uczynionej. Bo ślubem nie obowiązuje się do spełniania wszelkiego rozporządzenia, czy to przyrodzonego, czy ludzkiego, czy Boskiego.

P. 3. Jak się różnią ze względu na osoby rozkazujące?

O. Cnota nas obowiązuje bez względu na to, czy to nam nakazują przełożeni wyżsi lub niżsi, albo i podwładni, i czy mają na to władzę lub nie; ślub

zaś obowiązuje tylko względem tych i wtedy tylko i w rzeczach, które do kogo należą, według określenia Ustaw.

P. 4. Jak się różnią ze względu na sposób wykonania?

O. Cnotę można i przez wewnętrzne akty wykonywać i to z większą lub mniejszą doskonałością, według wewnętrznego usposobienia. Materia zaś ślubu jest zawsze wyraźna, określona i obowiązująca i nie chodzi tam o pobudkę, jak raczej o spełnienie rozkazu więcej lub mniej obowiązującego.

7. Stopnie i przymioty posłuszeństwa

P. 1. Ile jest stopni doskonałości posłuszeństwa?

O. Trzy: 1) posłuszeństwo czynne; 2) posłuszeństwo woli i 3) posłuszeństwo rozumu.

Wykład. P. 1. Na czym się to zasadza?

O. Św. Tomasz rozróżnia trzy rzeczy w wykonaniu każdego rozkazu lub prawa: 1) zewnętrzne wykonanie rozkazu; 2) wolę, która go spełnia; 3) rozum, który na to się zgadza. Z tych trzech pierwiastków składa się akt posłuszeństwa we właściwym znaczeniu. Według tego przeto rozróżnia się trzy stopnie doskonałości zakonnego posłuszeństwa.

P. 2. Na czym zależy pierwszy stopień?

O. Na posłuszeństwie zewnętrznym, czyli spełnieniu rozkazu; rzeczywiście bez tego pierwszego warunku nie ma wcale posłuszeństwa.

P. 3. Na czym zależy drugi stopień?

O. Na posłuszeństwie woli, polega ono na doskonałym zjednoczeniu woli swojej z wolą przełożonej. Sprawia ono, że zakonnica posłuszną jest nie materialnie tylko, ale formalnie, tj. wewnętrznie, w celu spełnienia woli przełożonej, a raczej woli Bożej.

P. 4. Jaki jest trzeci stopień posłuszeństwa?

[s. 164] **O.** Posłuszeństwo rozumu, czyli ślepe posłuszeństwo. Zależy ono nie na tem, aby nie uważać, czy rzecz jest godziwa lub nie, ale na tem, żeby nie wchodzić w to, dlaczego mi to polecono, z jakich pobudek lub intencji rozkaz wydany, a także na tem, żeby nie przemyślać na tem, co stąd dla nas wyniknie dla zdrowia i dla innych następstw, zostawiając to wszystko Opatrzności Boskiej.

P. II. Któryż jest najwyższy stopień posłuszeństwa?

O. Posłuszeństwo rozumu jest najwyższym tej cnoty stopniem.

Wykład. P. 1. Czy to nie jest już za wiele tak wyrzec się swego zdania, bo przełożeni rozkazywali nieraz rzeczy nierozsądne, jak np. sadzić kapustę korzeniami do góry?

O. Doskonała zakonnica łatwo swój rozum w tych rzeczach podaje woli przełożonej jako woli Bożej.

P. 2. Zdawałoby się, że gdy zewnętrznie się słucha, można mieć własne o tem zdanie?

O. Powiedzmy na to, że dawniej do widzenia rzeczy mieliśmy prawo, ale teraz uczyniliśmy z tego Bogu ofiarę. A co się nam głupstwem wydaje może być bardzo mądrym w oczach Bożych.

P. 3. Czy może być posłuszeństwo doskonałe bez poddania rozumu?

O. Powiada Rodriguez: „Posłuszeństwo twoje nie będzie całopalną ofiarą, dopóki rozumu swego nie poddasz”. Św. Ignacy mówił, że: „którzy wolę swoją tylko pod posłuszeństwo, a nie rozum poddają, jedną tylko nogę mają w zakonie”.

P. III. Jakie przymioty powinno mieć zakonne posłuszeństwo?

O. Powinno być prędkie, ochocze, miłosne, wytrwałe i proste, czyli ślepe.

Wykład. P. 1. W jaki sposób posłuszeństwo ma być prędkie?

O. Aby wykonanie rozkazu było doskonałe, powinno być bez ociągania się, ale tak pośpieszne, iżby między wydanym rozkazem, a jego spełnieniem nie było przerwy, lecz jedno z drugiego w całość się wiązało, aby na pierwszy znak, na pierwsze wezwanie śpieszyć, nie dopisawszy litery zaczętej.

P. 2. Co znaczy posłuszeństwo ochocze?

O. Znaczy, że powinno być bez przymusu, zachmurzenia i niechęci, ale wesołe i ochocze.

P. 3. W jaki sposób można to w sobie wyrobić?

O. Posłuszeństwo nasze łatwo będzie ochoczem, gdy wspomnimy na to, że przełożony zastępuje nam miejsce Boga. Wtedy będziemy [s. 165] mieli gotowość na wszystko, cokolwiek nam zalecić mogą, jakkolwiek dla natury trudne lub przykre mogą być te rozporządzenia, i spełniamy te rozkazy ze swobodą wewnętrzną, z radością, bez szemrania, bez krzywienia się, bez okazywania swego niezadowolenia lub żalu.

P. 4. Czy do takiego posłuszeństwa potrzeba nie czuć przykrości i wstrętu?

O. Nie, bo za uczucia nie zawsze się odpowiada, owszem przez to nawet zwiększyć się może zasługa, byle nie było dobrowolnego oporu.

P. 5. W jaki sposób posłuszeństwo ma być miłosne?

O. Nie chodzi o miłość naturalną, która może nawet zmniejszyć zasługę, ale o miłość dla Boga i przełożonych, jako zastępujących Go, i w tem znaczeniu dobrze jest pamiętać na słowa Świętego Hieronima: „Bój się przełożonego jako swego Pana, a kochaj Go jako swego Ojca”.

P. 6. Kiedy posłuszeństwo jest wytrwałe?

O. Wtedy, gdy zakonnica raz oddawszy się Bogu wolę własną nie chce już do niej wracać, ale ciągle jednakowo, bez względu na wszelkie usposobienie pokusy i trudności zawsze stosuje się do woli objawionej przez przełożonych.

P. 7. Co to jest posłuszeństwo proste, czyli ślepe?

O. Jest wtedy, kiedy się spełnia rozkaz z prostotą dziecinną, bez rozbierania, i gdy się nie uważa kto, co, jak, dlaczego rozkazuje, ale na Tego, który przez przełożonego nakazuje.

P. IV. Czy ważne ma znaczenie w życiu zakonnem posłuszeństwo?

O. Posłuszeństwo stanowi najistotniejszy obowiązek życia zakonnego i Święta Teresa mówi: „Kto nie jest posłusznym – nie jest zakonnikiem”.

Anna Justyna Pędrak¹

WYZWANIA SYNODALNE. PRÓBA TEOLOGICZNEJ OCENY INSPIROWANEJ NAUKĄ BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO

Wstęp. Podstawy synodalności. Spotkać, słuchać, rozeznąć. Komunia, uczestnictwo, misja.
Duchowość komunii. Dokąd zmierzamy? Zakończenie

Wstęp

„Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich, którzy uwierzyli. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne” (Dz 4,32). Charakterystyczną cechą Kościoła pierwotnego była miłość, wiara i cel, do jakiego zmierzał. Wspólne dążenie do szczęścia wiecznego, pójście za Chrystusem razem, czy też bycie razem są wyznacznikiem synodalności. Kościół obecnie stanął przed wielkim zadaniem przeprowadzenia XVI Synodu Powszechnego. Odnowa życia Kościoła wymaga uruchomienia procesów konsultacji z całym Ludem Bożym, jak również czerpania z Tradycji i z doświadczeń chrześcijan.

Celem Synodu jest odnowa kierunków duszpasterskich, nawrócenie duchowe i duszpasterskie oraz rozeznanie wspólnotowe i apostołskie, jak wyjaśnia Międzynarodowa Komisja Teologiczna w dokumencie *Synodalność w życiu i misji Kościoła*². „Synodalność jest właśnie drogą, której Bóg oczekuje od Kościoła trzeciego tysiąclecia”³. Niniejszy artykuł ma na celu przedstawienie wyzwań obecnego Synodu i jego tematyki, uwzględniając znaki czasu oraz

¹ Anna Justyna Pędrak – ur. w 1987 r. w Byczynie. W 2021 r. uzyskała tytuł doktora z zakresu teologii dogmatycznej na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II; autorka artykułów z zakresu chrystologii, soteriologii i tematyki dotyczącej fenomenu życia w ujęciu interdyscyplinarnym. Adres do korespondencji – annapedrak.sl@gmail.com. Orcid: 0000-0001-9813-5277.

² Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Synodalność w życiu i misji Kościoła*, przekł. A. Sejbuk, Kraków 2021, (dalej: MKT Synodalność), nr 103-105.

³ *Vademecum Synodu o synodalności*, przekł. Biuro ds. komunikacji zagranicznej Konferencji Episkopatu Polski, Watykan 2021, <https://www.ekai.pl/dokumenty/vademecum-synodu-o-synodalnosci/>, [dostęp 15.12.2021], (dalej: V), nr 1. 2.

próbę oceny teologicznej inspirowanej osobą i nauką bł. Honorata Koźmińskiego. Nasuwa się zatem pytanie: co XIX-wieczny, mało znany zakonnik i kapłan może powiedzieć na temat problemów współczesnego Kościoła? Niewątpliwie Honorat był swego rodzaju odnowicielem życia duchowego w ówczesnym Kościele. Potrafił on doskonale odczytywać znaki czasu i stawiać czoła wyzwaniom, jakie stawiał przed nim świat polityczny i religijny. Jego nauka nie była wyłącznie kaznodziejska, często odwołując się do nauczania Ojców Kościoła, św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu i innych znamienitych autorytetów chrześcijaństwa, tłumaczył tajemnice wiary, naukę Kościoła, a w szczególności wydarzenia z życia Jezusa Chrystusa⁴.

W artykule zasadniczo zostanie wykorzystana metoda porównawcza, polegająca na poszukiwaniu i opisie dokumentów synodalnych oraz wyjaśnieniu podobieństw lub różnic pomiędzy spojrzeniem na obecną sytuację w Kościele i podobnymi zjawiskami występującymi w czasach o. Honorata; pomiędzy współczesnymi założeniami synodalnymi i teologicznymi fundamentami, które można odnaleźć w nauczaniu Błogosławionego. Tematyka synodalna będzie zatem impulsem dla rozważań i oceny teologicznej. Nauka Koźmińskiego dla odczytania tych zagadnień może w tym wypadku okazać się ponadczasowa i inspirująca.

Podstawy synodalności

Stworzenie człowieka jako istoty społecznej, powołanej do szczególnej relacji z Bogiem jest jedną z biblijnych podstaw synodalności. I choć grzech zaburzył relacje międzyludzkie oraz pierwotną wspólnotę z Bogiem, w Jezusie Chrystusie zbudziła się nadzieja na Nowe Przymierze, które miało się opierać już nie na niewierności ludzi, lecz zostało wyryte w ich sercach. Chrystus przez swoją śmierć i zmartwychwstanie zjednoczył na nowo ludzi z Bogiem i założył Kościół. Dlatego synodalność w kontekście Nowego Testamentu oznacza pójście za Chrystusem Zmartwychwstałym, jak również naśladowanie Tego, który sam siebie nazwał „Drogą” (por. J 14,6). Do pójścia tą drogą zaproszeni są wszyscy wierzący, którzy poprzez chrzest święty zostali wszczępieni w Chrystusa i przeznaczeni do nieśmiertelności w Królestwie Niebieskim. Wszyscy też

⁴ Nauczanie bł. Honorata Koźmińskiego jest poprawne dogmatycznie, a jego samego można nazwać teologiem. Badania nad ortodoksyjnością nauki Koźmińskiego zostały potwierdzone w studium dogmatycznym: A. Pędrak, *Soteryjny wymiar Najświętszego Oblicza Chrystusa. Teologia bł. Honorata Koźmińskiego na tle współczesnej dogmatyki*, Poznań 2022 (dalej: Pędrak).

są wezwani do aktywnego uczestnictwa w życiu Kościoła. „Proces synodalny nie jest tylko zgromadzeniem biskupów, ale drogą wszystkich wiernych, w której Kościół lokalny ma do odegrania integralną rolę”⁵. W tym kontekście cały Lud Boży jest powołany do wsłuchiwania się w Słowo Boże, do rozeznawania znaków czasu, uczestnictwa i współodpowiedzialności w misji Kościoła⁶.

Prawdy te dobrze rozumiał i wprowadzał w życie bł. Honorat Koźmiński. Czas największej działalności o. Honorata zbiegł się z okresem zaborów i represji po powstaniu styczniowym. Praca duszpasterska została gwałtownie przerwana kasatą zakonów. Celem cara rosyjskiego było zniszczenie Kościoła w Polsce, poczynając od życia zakonnego. Zewnętrznym motywem skłaniającym do zakładania zgromadzeń bezhabitowych była zatem sytuacja polityczna, ale to dzięki wierze i modlitwie Honorat odkrył możliwość służenia Bogu i ludziom w życiu ukrytym na wzór Świętej Rodziny. Jego nauka była inspirowana ówczesnymi wyzwaniami Kościoła.

Z danych statystycznych i badawczych wynika, że obecnie obserwujemy coraz mniejszą ilość osób zainteresowanych życiem zakonnym. Bycie zakonnikiem i zakonnicą stało się mniej popularne, przestało nadawać sens ich życiu osobistemu, powodując znaczny spadek zgłoszeń do stanu zakonnego. Współczesny socjolog, Józef Baniak w obliczu tego zjawiska zadaje pytanie: czy mamy do czynienia z kryzysem powołanych czy kryzysem powołań?⁷ Pewne jest to, że Bóg nigdy nie przestaje powoływać do swej służby. To On daje powołania, a człowiek na nie odpowiada. Wydaje się więc, że problem tkwi w kondycji powoływanych. Czasy o. Honorata pod względem politycznym były dużo trudniejsze, wprost uderzały w wolność wyboru człowieka, a mimo to życie zakonne nie umarło. Nie można dać jednoznacznej odpowiedzi na pytanie dlaczego brakuje powołań. W nauczaniu Kościoła zauważalne są wskazówki jak uniknąć tego kryzysu. Z Adhortacji *Vita consecrata* z 1996 r. wynika, że charyzmat i tożsamość (również zakonną) należy ciągle rozwijać i dostosowywać do konkretnych sytuacji. Wszystkie dzieci Kościoła powinny odczuwać głęboką potrzebę nawrócenia i świętości. To posłuszeństwo woli Ojca jest źródłem prawdziwej wolności, czystość wyraża tęsknotę serca, która nie znajduje ukojenia w żadnej miłości stworzonej, a ubóstwo podsyca głód i pragnienie

⁵ V nr 1. 2.

⁶ Por. tamże, nr 1. 3.

⁷ Por. J. Baniak, *Kryzys powołanych czy kryzys powołań? Zakonne powołania siostr i braci w Polsce w latach 1900-2017*, Przegląd religioznawczy 1/2018 (267), s. 27, 30.

sprawiedliwości, które Bóg obiecał zaspokoić (por. Mt 5,6)⁸. Potrzeba ta odnosi się przede wszystkim do życia konsekrowanego, ale również kryje się u podstaw każdego charyzmatu. Bynajmniej, życie zakonne nie jest jedyną formą podążania za Chrystusem. Honorat w swym nauczaniu jako kluczowe dla życia duchowego stawiał nawrócenie, zadośćuczynienie, udział w sakramentach oraz jedność i miłość. Angażował do życia Ewangelią, do miłości wynagradzającej oraz czci Bożego Oblicza każdy stan społeczny Królestwa Polskiego⁹.

Najważniejszą sprawą dla Koźmińskiego było zaszczepienie w wiernych pragnienia głoszenia chwały Bożej i niesienia Ewangelii Chrystusa w środowisko, do którego było się posłanym, by oddolnie nawracać błądzących i pokazywać im drogę Jezusową¹⁰. Rodzi się więc pytanie w jaki sposób w aktualnej sytuacji objąć troską Kościoła każdy stan społeczny, w jaki sposób zaangażować ludzi świeckich do czynnej działalności duszpasterskiej? Z pewnością tą drogą jest aktywna praktyka sakramentalna, w szczególności Eucharystii, lektura Pisma Świętego. W dobie zaniku poczucia grzechu godnym zauważenia jest wskazanie na rolę miłości wynagradzającej, o czym będzie mowa w dalszej części artykułu. Ponadto zwyczajne ewangeliczne oddziaływanie o charakterze misyjnym w środowisku codziennym.

Bóg powołuje człowieka na drogę pewnej zwyczajności, co zauważał Koźmiński. Chrystus swoim ukrytym życiem chciał pokazać, że doskonałość nie zależy od czynienia rzeczy wielkich, ale od wykonywania prostych prac i zajęć w posłuszeństwie woli Bożej. I w obecnych czasach ta prawda się nie zmieniła. Podążanie drogą codzienności i wierności swemu powołaniu, w miejscu, w którym się żyje, w komunii eklezjalnej, może okazać się bardziej wartościowe niż wykonywanie spektakularnych rzeczy, nierzadko przewyższających indywidualne ludzkie siły i możliwości. Synodalność jest szczególnym *modus vivendi et operandi* Kościoła, który realizuje się w komunii Ludu Bożego, w dążeniu razem po ścieżkach ewangelizacji¹¹. We wszystkich ochrzczonych działa uświęcająca moc Ducha, która pobudza do ewangelizowania. Na mocy otrzymanego

⁸ Por. Jan Paweł II, Posynodalna adhortacja apostolska *Vita consecrata*, Poznań 1996, nr 36.

⁹ Por. C.C. Billot, *Odnaleziony przez Jezusa. Bł. Honorat Koźmiński*, przekł. K. Krycińska, Warszawa 2009; E. Jabłońska-Deptuła, *Trwanie i budowa. Honorat Koźmiński, kapucyn, 1829-1916*, Warszawa 1986.

¹⁰ Por. tamże, s. 31-32.

¹¹ Por. tamże.

chrztu każdy wierny stał się misjonarzem¹². Misja wiernych polega na dawaniu świadectwa i głoszeniu ewangelii w środowisku, w jakim się żyje, ponieważ ochrzczeni są członkami kapłańskiego, proroczego i królewskiego Ludu Bożego.

Obecny Synod jest zaproszeniem całego Ludu Bożego, każdego człowieka z osobna, na ścieżkę nawrócenia i zaangażowania się w sprawy Kościoła i społeczeństwa. Co istotne, synodalność nie jest wydarzeniem lub hasłem, lecz raczej stylem i sposobem bycia, w jaki Kościół przeżywa swą misję w świecie¹³. Aby właściwie odkryć powołanie poszczególnych członków Kościoła należy je zawsze odczytywać w perspektywie biblijnej, poddając się działaniu Ducha Świętego, który działa w każdym czasie. Każdy ochrzczony jest odpowiedzialny za wspólnotę eklezjalną, jest wezwany do głoszenia Słowa Bożego w miejscu, w którym żyje, do spoglądania w kierunku, w którym patrzy Pan¹⁴. Międzynarodowa Komisja Teologiczna podkreśla, że synodalność jest fundamentem odnowy Kościoła. Eklezjologia Ludu Bożego wyjaśnia wyjątkową godność i misję wszystkich ochrzczonych, w wykonywaniu różnorodnych charyzmatów, powołań i posług¹⁵.

Spotkać, słuchać, rozeznąć

Papież Franciszek w homilii wygłoszonej podczas Mszy Świętej na otwarcie Synodu zaznaczył, że „spotkać, słuchać, rozeznąć” są to trzy czasowniki charakteryzujące ideę owego Synodu. Ewangelie często przedstawiają Jezusa będącego w drodze, towarzyszącego człowiekowi, słuchającego pytań i pomagającego rozeznąć, co ma on czynić, aby mieć życie wieczne. Co to oznacza dla nas? Bóg nie jest Bogiem dalekim, mieszkającym z dala od rzeczywistości, ale idzie z nami, dołącza do nas niezależnie w jakim miejscu drogi, i w jakiej kondycji jesteśmy. Papież zwraca uwagę, że spotkania z Chrystusem zmieniają nasze życie, odnawiają nas i uzdrawiają. Bóg ma dla nas czas i pragnie byśmy i my mieli czas dla Niego i chcieli nawiązywać relacje z innymi. Spotkania są trudne, wymagają gotowości, odwagi, otwartości na drugiego człowieka i jego historię życia¹⁶.

¹² Por. Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*. O głoszeniu ewangelii w dzisiejszym świecie, Kraków 2013, nr 118-119.

¹³ V nr 1.3.

¹⁴ Por. V nr 1.4.

¹⁵ Por. MKT Synodalność nr 6.

¹⁶ Por. Homilia papieża Franciszka podczas mszy świętej na otwarcie Synodu na temat synodalności 10.10.2021, <https://www.vatican.va/content/francesco/pl/homilies/2021/document-s/20211010-omelia-sinodo-vescovi.html>, dostęp 2.03.2022.

Kiedy czyta się zapiski o. Honorata można odnieść wrażenie, że ówczesny mu świat mentalnie nie różnił się niczym od współczesnego. W jednym ze swoich listów pisał:

żyjemy w czasach tak smutnych, jakich jeszcze od czasu przyjścia na świat Chrystusa nie było. Nigdy jeszcze świat nie był tak oszukany przez szatana, jak jest teraz. Nigdy też nie oddalił się tak bardzo od zasad Ewangelii świętej, nie zanurzył się w zabieganiu o życie doczesne, bogactwa, próżną chwałę ziemską, jak widzimy to dzisiaj¹⁷.

Warto popatrzeć na sytuację na świecie i w Kościele jak Honorat. W czasie smutku i samotności, niewoli i prześladowań Koźmiński znalazł sposób na pracę z ludźmi. Był nim konfesor. Tam spotykał się z ludźmi, słuchał ich i rozeznawał. Z wielką ufnością patrzył na sytuację w Kościele, wierząc, że w każdym czasie może objawić się moc odrodzenia, jeśli tylko znajdą się ludzie, gotowi na pracę i radykalizm¹⁸. Ważne, aby znaleźć sposób i czas na spotkanie z Bogiem i z drugim człowiekiem.

Kolejną odsłoną zadań Synodu jest słuchanie, to ze słuchania rodzi się prawdziwe spotkanie. Jezus wsłuchiwał się w pytania człowieka, nie pozostawiał go samego. Nie dawał prostej odpowiedzi i też nie proponował konkretnych rozwiązań. Był z człowiekiem i go słuchał¹⁹. Chrystus pragnął słuchać wszystkich, by powoli dostawać się do ich serc i przyprowadzać do Boga. Koźmiński zwraca uwagę, że w każdym czasie Jezus przyjmuje grzeszników i jada z nimi: wysłuchuje ich w konfesjonale i dopuszcza do stołu eucharystycznego²⁰. Chrystus jest zawsze otwarty, przyjmujący, słuchający i spełniający.

„Synod jest procesem rozeznania duchowego, rozeznania kościelnego, którego dokonuje się na adoracji, w modlitwie, w kontakcie ze Słowem Bożym”²¹. Chrystus, kiedy nazywa siebie Drogą, dodaje, że jest Prawdą i Życiem. Koźmiński w jednym ze swoich listów pisał, że większość ludzi myśli, iż czasy Kościoła byłyby lepsze, gdyby na świecie nie było wojen, prześladowań, a wszyscy odczuwaliby wolność i swobodę. Tymczasem doświadczenie oparte nie tylko na historii ludu wybranego i chrześcijan pierwszych wieków pokazuje, że wraz z nastaniem swobody słabnie gorliwość i następuje powrót do pogaństwa oraz życia

¹⁷ H. Koźmiński, *Pisma*, List 15, t. 12, Warszawa 1997.

¹⁸ Por. Ł. Woźniak, *Dzisiaj są czasy Świętego Franciszka i Ojca Honorata*, Wspólnota Honoracka. Pismo Rodziny Honorackiej (dalej: WH), 2/2018 (19), s. 58-59.

¹⁹ Por. Homilia papieża Franciszka podczas mszy świętej na otwarcie Synodu.

²⁰ Por. H. Koźmiński, *Powieść nad powieściami*, (dalej: *Powieść*), t. II, s. 223-224.

²¹ Por. Homilia papieża Franciszka podczas mszy świętej na otwarcie Synodu.

bez Boga²². Niektórzy ludzie odchodzący z Kościoła tłumaczą się tym, że szukają prawdy uważając to za powinność każdego i za najszlachetniejsze dążenie człowieka. Przy rozeznawaniu trzeba zwrócić uwagę, w jakim celu szukam prawdy. Czy nie jest ono zaspokojeniem własnych potrzeb, marzeń, namiętności? Czy wolę znaleźć prawdę, która zapewniałaby mi swobodę myślenia i czynienia, co mi się podoba? Jeśli Bóg oznajmił, że przyszedł do nas, aby dać świadectwo prawdzie i tym samym objawił nam najpewniejsze dowody swego bóstwa i sensu życia, odstępowanie od tych prawd dla szukania innej prawdy jest nieporozumieniem²³. Złudzenie wszechmocy kulturowej wytworzyło pokolenie, które nie potrafi wziąć odpowiedzialności za siebie, odrzuca struktury kościelne, czy to małżeńskie, rodzinne, czy wspólnotowe, bo wydaje się mu, że one go ograniczają. Człowiek, który nie akceptuje ograniczeń, nie akceptuje drugiego, nie może kochać, ponieważ kochać to pozwalać się ograniczać, robić to, czego chce drugi²⁴.

Droga Chrystusowa jest wymagająca i jest oparta na wolności, ale nie takiej wolności jaką oferuje świat. Główną przeszkodą w rozeznawaniu słów Chrystusa według o. Honorata jest pycha. Mimo wielu wieków istnienia chrześcijaństwa synowie tego świata pozostają w ciemnościach duchowych. Umiłowanie różnych grzechów przeszkadza im w przyjęciu nauki Chrystusa; wiedzą, że gdyby mieli przyjąć Jego zasady, musieliby porzucić swoje przyzwyczajenia i nałogi. Nie idą więc za światłem, lecz wolą tkwić w znanych im ciemnościach²⁵. Bardzo trudno jest zrozumieć w obecnych czasach, że ubóstwo i pewne ograniczenia są prawdziwymi dobrami, które zapewniają wieczne szczęście. Jednakże ci, którzy dostrzegą wartość w ubóstwie i cierpieniu, znajdują się bliżej królestwa niebieskiego²⁶. Także dziś ważną kwestią jest zadanie sobie pytania: co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Jakiej prawdy szukam?

²² Por. H. Koźmiński, *Pisma*, List 63, t. 12, Warszawa 1997.

²³ Por. Powieść, t. II, s. 204-205.

²⁴ Por. Ł. Woźniak, *Ojciec Honorat świadkiem Bożego działania w Kościele i świecie*, WH 1/2021 (22), s. 37.

²⁵ Por. tamże. s. 202-203.

²⁶ Por. tamże. s. 240-242.

Komunia, uczestnictwo, misja

Trzy wymiary obecnego Synodu to komunია, uczestnictwo i misja. Są one ważnymi filarami synodalnego Kościoła. Komunia, która łączy wszystkich ochrzczonych ma swoje źródło w miłości i jedności Trójcy Świętej²⁷. Bóg jest Jedyny, jest także Miłością (1 J 4,16). Miłość natomiast jest zawsze odniesieniem, jest relacją, wspólnotą. Bóg będąc wspólnotą Osób daje nam przykład prawdziwej komunii, w łączności z Nim i z innymi ludźmi. Ten przywilej człowieka ujawnia się już w jego stworzeniu. Ostatnie dzieło Boże miało być łącznikiem między Stwórcą a wszystkimi poprzednimi stworzonymi bytami, miało być królem całej przyrody, ale także jej wodzem, oddając Bogu chwałę we własnym i wszystkich imieniu. Jeżeli we wszystkich tworach, jak pisze bł. Honorat, Bóg zostawił ślady Trójcy Świętej, to w stworzeniu człowieka chciał wyrazić obraz swej troistości, obdarzając go bytem, rozumem i wolą. Stwarzając człowieka na swoje podobieństwo, pragnął jego wywyższenia od początku i zbliżenia go do siebie, pragnął relacji z nim. Tą myśl rozwijał często Koźmiński w swych dziełach, pisząc, że Bóg sam tchnął życie w człowieka, chciał bowiem osobiście ożywić ciało przez siebie ukształtowane i sam osadzić w pewien sposób swój obraz. Chciał, aby ta dusza utworzona jak gdyby ze swojej istoty, wyjęta spod Jego serca, pozostała na zawsze w tajemniczym związku ze swym Stworzycielem. Nieskończonym dowodem miłości Bożej był cel, w jakim Bóg udzielił istnienia człowiekowi. Wszystkie inne rzeczy stworzył dla człowieka, jego zaś tylko dla samego siebie, aby Go kochał, wielbił, oddawał Mu cześć²⁸. Potwierdza to Katechizm Kościoła Katolickiego, człowiek jest uprzywilejowany, gdyż od dnia narodzin jest zaproszony do wyjątkowej relacji ze Stworzycielem. Tylko w Komunii z Bogiem może znaleźć swoje szczęście²⁹. Przeznaczeniem człowieka jest zatem wspólnota z Bogiem. Po jego upadku, Bóg nie pozostawił go samego; ciągle wychodzi do niego, oczyszcza go, przemienia oraz swą mocą i łaską przebóstwa.

Uczestnictwo wyraża się w tym, że wszyscy, którzy należą do Ludu Bożego (świeccy, konsekrowani, duchowni) są wezwani do pełnego zaangażowania w życie Kościoła, do słuchania Ducha Świętego, do modlitwy, dialogu,

²⁷ Por. V nr 1.4.

²⁸ Por. Powieść, t. I: *Historja miłości Bożej względem rodu ludzkiego*, Włocławek 1909, s. 131-135.

²⁹ Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, (dalej: KKK), nr 27.

rozeznawania i udzielania rad w podejmowaniu decyzji duszpasterskich³⁰. Koźmiński tłumaczy, że Duch Święty zstąpiwszy raz na ziemię, już jej nie opuszcza, pozostaje w Kościele, którym rządzi, a nadto wstępuje w każdą duszę przy chrzcie świętym, daje jej życie nadprzyrodzone, roznieca w rozumie światło wiary (por. 2 Kor 4,6), zapala ogniem swej miłości (Rz 5,5) i czyni ją skłonną do cnoty³¹. Duch Święty nie tylko mieszka w nas, ale przez to zamieszkanie łączy nas węzłem miłości z Bogiem. Kościół naucza, że Duch Święty wlewa w nas cnoty teologalne i udziela swoich siedmiu darów. „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5). To znaczy, że owe dary są odmianami tej samej miłości, stanowią jakby siedmioraki oręż do walki z potęgami ciemności³².

Duch również przychodzi z pomocą w naszej modlitwie. Nigdy nie powinniśmy zapominać o tej niezwyklej obecności. Mieszka w nas Istota równa Bogu, pochodząca od Ojca i Syna, Ona tworzy i układa wyrazy w naszych sercach, Ona napędza nas słodyczą. Gdy wołamy do Boga „Ojczy”, jak mówi Pismo, sam Duch Święty prosi za nami i z nami. On też sam tylko wie, o co mamy prosić i jak mamy się modlić³³. Modlitwa jednoczy nas z Bogiem, ale też i z drugim człowiekiem. Katechizm Kościoła Katolickiego zaznacza, że życie dla człowieka we wspólnocie nie jest wartością dodaną, ale podstawową, jest wymogiem natury³⁴. W tym kontekście zauważa Honorat, że Duch Święty, zstępując na ziemię, utworzył zaraz pierwszą społeczność chrześcijańską, udzielając jej nie tylko zwyczajnych darów, ale i wyjątkowych, jak dar języków, uzdrawiania, prorocstwa. Wspólnota chrześcijańska rozrastała się i swoim przykładem życia pociągała ku Chrystusowi nowych wyznawców³⁵. Każdy członek wspólnoty otrzymując łaskę od Boga, dzieli się nią z całą społecznością. Dotyczy to zarówno bractw, zakonów, zgromadzeń, jak i wszystkich członków Kościoła. Honorat zauważa, że na skutek „wspólności” cokolwiek chrześcijanin zrobi dobrego, obraca się to na pożytek wszystkich wiernych³⁶.

³⁰ Por. V nr 1.4.

³¹ Por. Powieść, t. IV: *Opowiadanie o miłości Bożej, w uwielbieniu Jezusa*, Włocławek 1910, s. 286-287.

³² Por. Powieść, t. IV, s. 291.

³³ Por. tamże, s. 313-314.

³⁴ Por. KKK, nr 1879.

³⁵ Por. Powieść, t. IV, s. 345-346.

³⁶ Por. tamże, s. 360.

Kościół istnieje po to, aby ewangelizować. Jego misją jest dawanie świadectwa o Bożej miłości zwłaszcza wobec zagubionych moralnie, społecznie, czy ekonomicznie³⁷. Jezus posyłając uczniów zalecał im pokorę, cichość, ogłaszanie pokoju i zapowiadanie Królestwa Bożego. Zbawiciel pragnął, by liczba Jego wyznawców się powiększała, by wszystkich wiernie pracujących mógł zapisać do księgi żywota³⁸. Kiedy odchodził z tego świata powierzył uczniom zadanie: „Idźcie na cały świat i głoscie ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16,15). Tym sposobem, jak zaznacza Koźmiński, Jezus nie tylko zlecił apostołom nauczanie wszystkich ludów, ale wezwał przez nich do tego dzieła cały Kościół, któremu dał niewzruszoną trwałość. W tym Kościele miał wciąż przebywać duchowo przez swych kapłanów, przez nich głosić dobrą nowinę, sprawować sakramenty. Do tego Kościoła wezwał wszystkie narody, nikogo nie wyłączając. Jak umarł za wszystkich, przelewając swą boską krew, tak też wszystkich wezwał do zbawienia i do dawania świadectwa o miłości Bożej. Jezus bowiem jest światłością oświecającą każdego człowieka przychodzącego na ten świat (por. J 1,9)³⁹. Wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni w Jezusie Chrystusie jesteśmy uzdolnieni do życia chrześcijańskiego, mamy udział w zasługach Zbawiciela. Stajemy się dziećmi Boga i dziedzicami nieba. Jest to jednak związek oparty na wzajemnej miłości, który wymaga dwustronnego zaangażowania⁴⁰. Bóg daje ochrzczoneму łaskę, ale nasza postawa nie może być pasywna. Jesteśmy powołani do miłości, do pójścia za Chrystusem, naśladować Go i kontynuując dzieło ewangelizacji.

Duchowość komunii

Dokument Międzynarodowej Komisji Teologicznej, idąc za myślą papieża Franciszka podkreśla, że każda odnowa Kościoła wiąże się ze wzrostem w powołaniu każdego z jego członków. Kościół jest wezwany do ciągłego nawracania się, które polega na rewitalizacji mentalności, postaw, struktur, praktyk, by być coraz wierniejszym powołaniu⁴¹. U Koźmińskiego nie znajdujemy tekstów mówiących wprost o eklezjalności. Jednakże we wszystkich jego dziełach

³⁷ Por. V nr 1.4.

³⁸ Por. Powieść, t. II, s. 320-321.

³⁹ Por. Powieść, t. IV, s. 132-133.

⁴⁰ Por. tamże, s. 223-224.

⁴¹ MKT Synodalność nr 104. Por. także. Franciszek, *Evangelii Gaudium*, nr 25-33.

widzieć rys duchowości wynagradzającej, która łączy wszystkich ludzi⁴². Jest to pewnego rodzaju propozycja czy możliwość, którą wskazuje nam Błogosławiony – ponadczasowa i zawsze nowa. I jakże potrzebna na obecne czasy życia bez Boga i poczucia bezgrzeszności. Idea wynagradzania towarzyszy naszej wierze od zarania dziejów i przez wieki przybierała ona różne formy⁴³.

O. Honorat zadanie wynagradzania polecał wszystkim wierzącym, uważając, że jest to obowiązek, ale i wielki przywilej uczestniczenia w dziele Odkupienia Jezusa Chrystusa. Bł. Honorat traktuje dzieło zadośćuczynienia jako misję i życiowe powołanie. Poprzez dzieło wynagradzania wyraża się łączność i wspólność (*communio sanctorum*). W duchu solidarności wierzący powinni brać odpowiedzialność za swych braci. Ponieważ jak z zasług jednych członków drudzy korzystają, tak też za winy jednych drudzy są do pewnego stopnia odpowiedzialni. W takim rozumieniu zadośćuczynienie jest możliwością naśladowania Jezusa Chrystusa, który będąc niewinnym, przyjął na siebie nasze winy i wynagrodził za nie Ojcu Niebieskiemu⁴⁴. Koźmiński często podkreślał współodpowiedzialność za siebie nawzajem oraz troskę o ginące dusze.

Zbawiciel bolał niegdyś w Ogrójcu, zarówno nad obrazą Boskiego Majestatu, jak i nad zgubą wielu dusz, za które miał wylać przenajświętszą Krew swoją. Otóż i dzisiaj, jak zasmuca Go widok tylu dusz, które pomimo tylu środków przez Niego przygotowanych, giną na wieki, tak też nie ma większej dla Niego pociechy, nad ratowanie ich⁴⁵.

Przypomina o tym również św. Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia*: „Kościół ma prawo i obowiązek odwoływać się do Boga miłosierdzia wołaniem wielkim”, wołać za tych, którzy oddalili się od Boga, odepchnęli Go,

⁴² Pierwszym motywem skłaniającym Honorata do wynagrodzenia Bogu były grzechy jego młodości. W wieku młodzieńczym Honorat przeżył bunt wobec Boga – stracił wiarę. Zanim jednak zrozumiał swój grzech i za niego żałował, doświadczył nawrócenia. Podczas studiów w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, posądzony o udział w spisku politycznym przeciw namiestnikowi carskiemu Paskiewiczowi, został osadzony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Tam, wśród strasznych cierpień, doświadczył mistycznego przeżycia i łaski nawrócenia. Po latach opisał tak to wydarzenie: „Oblicze Boże na mnie spoczęło”. Do końca życia wzrastało w nim poczucie własnej grzeszności, rozumienie potrzeby wynagradzania Bogu za winy, zachwyt nad Bożym miłosierdziem i pięknem Bożego Oblicza. Por. Pędrak, s. 16-17.

⁴³ Więcej na ten temat można przeczytać w: A. Pędrak, *Od satisfactio do redamatio. Responsoryjna reinterpretacja idei wynagradzania*, Roczniki Teologiczne XLV (2018) z. 2, s. 85-99.

⁴⁴ Por. H. Koźmiński, *Nowy dar Jezusa*, Kraków 1891, s. 85-86.

⁴⁵ Por. H. Koźmiński, *O czci wynagradzającej*, Warszawa 1902, s. 45-46.

głosząc na różne sposoby, że jest im „niepotrzebny”⁴⁶. Bóg, o którym pisze Papież, jest osobowy; jest Ojcem, którego bolą lekceważenie, obojętność, pogarda, jakie Mu okazuje współczesny człowiek. Chrześcijańska miłość wobec Boga powinna być więc podwójnie ofiarna, zwielokrotniona, powinna być miłością miłosierną, a więc współczującą, wynagradzającą, zadośćczyniacą⁴⁷.

Honorat bardzo często nazywał Syna Bożego „Naprawcą”. Po grzechu pierworodnym musiał On najpierw naprawić naturę ludzką, a później dopiero przyjąć na siebie wiele innych obowiązków, koniecznych ze względu na nasze zbawienie⁴⁸. Podobnie jak św. Anzelm z Canterbury Koźmiński „naprawę” stosuje również do chwały Bożej. Chrystus, chociaż miał wiele celów, które przywiodły Go do stania się człowiekiem i do śmierci krzyżowej, za główny obrał sobie najwyższą chwałę Boga oraz wynagrodzenie. On sam jeden tylko był zdolny stać się ofiarą zadośćczyniacą za winy wszystkich ludzi. Powołując się jednak na słowa św. Pawła (Kol 1,24), nawołuje każdego człowieka do współdziałania w dziele Chrystusowego zadośćuczynienia. Zaznacza jednak, że wszystkie nasze czyny wynagradzające o tyle mają wartość, o ile są zjednoczone z wynagrodzeniem Zbawiciela⁴⁹.

Nasuwać się zatem pytania: czy nasze wynagrodzenie jest Bogu potrzebne? Jak ono powinno wyglądać? Katechizm Kościoła Katolickiego naucza, że każdy człowiek, z tej racji, że jest grzesznikiem, jest powołany do tego, aby uczynić wszystko co możliwe, by naprawić szkodę i wynagrodzić krzywdy, zarówno bliźniemu jak i Bogu⁵⁰. Wynagrodzenie ma zatem charakter wertykalny i horyzontalny. Wynagradzając, chrześcijanin uczestniczy w dziele Chrystusa, jedynego Odkupiciela. Przez dzieło naprawy ochrzczeni przywracają ład Bożej sprawiedliwości i miłości w świecie, między osobami i w osobach, naprawiają obraz Chrystusa w duszach, w ciągłym odnawianiu wspólnoty⁵¹. Kościół bowiem spełnia posłannictwo, które jest uczestnictwem i poniekąd kontynuacją

⁴⁶ Por. Jan Paweł II, Encyklika o Bożym miłosierdziu *Dives in misericordia*, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 2006, nr 15.

⁴⁷ Por. S. Nagy, *Wynagradzanie w tajemnicy Bożego miłosierdzia*, w: S. Nagy (red.), Jan Paweł II, *Dives in misericordia. Tekst i komentarze*, Lublin 1983, s. 164-165.

⁴⁸ Por. Powieść, t. II, s. 111-112.

⁴⁹ Por. H. Koźmiński, *Nowy dar Jezusa*, s. 76-77.

⁵⁰ Por. KKK, 1459, 1494.

⁵¹ Por. T. Płonka, *Wynagradzanie w nauczaniu Kościoła*, w: M. Połomski (red.), *Idź i napraw! Materiały z sympozjum o tajemnicy wynagradzania*, Górna Grupa 2015, s. 139.

mesjańskiego posłannictwa samego Chrystusa⁵². Bóg, który jest Miłością, stwarzając nas pragnął, abyśmy mogli kochać i stawali się przez Niego i w Nim miłością. Jest to jednocześnie pierwszym powołaniem człowieka.

Vademecum o synodalności jasno stwierdza, że „podążanie razem jest możliwe tylko wtedy, gdy opiera się na wspólnotowym słuchaniu Słowa i sprawowaniu Eucharystii”⁵³. Szczególnym miejscem pojednania człowieka z Bogiem oraz realizacji odkupienia i nieustannego zbawiania świata wszystkich pokoleń i każdego z osobna jest właśnie Eucharystia⁵⁴. Zgromadzenie eucharystyczne jest też źródłem i szczytem komunii w sensie wspólnotowym. Ono jest *res Sacramentum Ecclesiae*: zjednoczeniem z Trójjedynym Bogiem i jednością pomiędzy ludźmi, urzeczywistnioną przez Ducha Świętego w Chrystusie Jezusie⁵⁵. Bł. Honorat w swych dziełach wiele miejsca poświęca wyjaśnieniom łaski sakramentów. Szczegółne znaczenie jednak przyznaje Eucharystii. To Ona jest wyrazem nadmiaru miłości Boga do ludzi. W Eucharystii stworzenie przyjmuje do siebie wcielonego Stwórcę, nie tylko Jego postać, nie tylko mocą wiary, ale w istotnej rzeczywistości. Pytania synodalne zawarte w *Vademecum*, dotyczące celebracji liturgicznej, odnoszą się wprost do przełożenia uczestnictwa w sakramentach na codziennie życie. W jaki sposób modlitwa i celebracje liturgiczne inspirują i ukierunkowują nasze wspólne życie i misję w naszej wspólnotocie? W jaki sposób inspirują najważniejsze decyzje?⁵⁶

Koźmiński zauważa, że Pan Jezus w Komunii Świętej streścił wszystkie swoje cnoty. Podobnie ten, kto przyjmuje Komunię Świętą praktykuje Jego cnoty. Tam się okazuje pokora umysłu, posłuszeństwo Bożej woli i Kościołowi, tam nasza wdzięczność i miłość. Przyjmowanie Komunii Świętej jest jakby protestem przeciwko złu i grzechowi, które znieważają Boga, jest manifestacją, uwielbieniem i naśladowaniem Chrystusa⁵⁷. Eucharystia daje wierzącemu możliwość udziału w wynagradzającej służbie Jezusa Chrystusa, który za wszystkich złożył „raz na zawsze” ofiarę wynagradzającą⁵⁸. Chrystus podczas

⁵² Por. Jan Paweł II, *Dives in Misericordia*, nr 13.

⁵³ *Vademecum o synodalności*, nr 5.3.

⁵⁴ Por. R. Rak, *Eucharystia w historii Kościoła*, w: J. Krucina (red.), *Eucharystia*, Wrocław 1987, s. 203, cyt. za: A. Dyr, *Tajemnica odkupienia w eucharystii mniejszej mszału*, w: L. Balter i in. (red.), *Tajemnica Odkupienia*, Poznań 1997, s. 397.

⁵⁵ Por. MKT Synodalność nr 6.

⁵⁶ *Vademecum o synodalności*, nr 5.3.

⁵⁷ Por. H. Koźmiński, *O czci wynagradzającej*, s. 163-164.

⁵⁸ O. Honorat, czcząc Najświętszą Eucharystię, wiąże swą pobożność z kultem Najświętszego

sprawowania Eucharystii włącza nas w strumień swojej modlitwy i czyni nas uczestnikami swej ofiary tak, iż stajemy się aktywni z Nim i przez Niego; jesteście współdziałającymi i współofiarującymi⁵⁹.

Dokąd zmierzamy?

Dokument przygotowawczy XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów wyjaśnia, że działanie ewangelizacyjne i orędzie zbawienia nie byłyby zrozumiałe bez otwarcia Jezusa na wszystkich odbiorców. Ewangelie wskazują na tłum, który podążał za Jezusem, nie odstępując Go czasami na krok w nadziei na znak zbawienia⁶⁰. Przyjmował wszystkich do siebie, wsłuchiwał się w pragnienia każdego człowieka: kobiet, grzeszników, trędowatych, odrzuconych, dzieci. Swoją postawą wobec tych osób chciał pokazać, powszechność zbawczą, nie wyłączając nikogo. Koźmiński zauważa, że wielcy tego świata nie lubią zadawać się z prostymi ludźmi, ponieważ ci nie potrafią ich zrozumieć. Inaczej postępował Chrystus, pochylał się nad małuczkami, nad prostym ludem i nad dziećmi. Sam zapierając się swej wszechmocy, potęgi i majestatu stał się dzieckiem i małuczkiem⁶¹. Postawa Jezusa pokazuje ludziom wszystkich czasów, że każdy człowiek jest ważny i każdy jest powołany do wspólnoty z Bogiem.

Tematyka Synodu jest specyficzna, odnosi się do płaszczyzny praktycznej życia Kościoła. Nie ma wyznaczonego konkretnego problemu doktrynalnego do rozwiązania. W dokumentach synodalnych zdaje się brakować istotnej kwestii, o której każdy wierzący nie powinien zapominać. Synod podkreśla istotę podążania razem, ale nie przypomina dokąd właściwie zmierzamy i w jakim celu czynimy życiowe wysiłki.

Serca Jezusa oraz z nabożeństwem do Oblicza Pańskiego. Dla czcicieli Najświętszego Sakramentu utworzył specjalną książeczkę z rozważaniami na ostatni miesiąc przed Wielkim Postem. Por. H. Koźmiński, *Karnawał dusz pobożnych. Czyli miesiąc eucharystyczny*, Warszawa 1901.

⁵⁹ Por. J. Ratzinger, *Eucharystia. Bóg blisko nas*, przekł. M. Rodkiewicz, red. S. O. Horn, V. Pfnür, Kraków 2005, s. 53.

⁶⁰ Por. Dokument przygotowawczy XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, *Ku Kościołowi Synodalnemu: komunია, uczestnictwo, misja*, <https://synod.org.pl/materialy-dotyczace-synodu/broszurydokumenty-prezentacje-dotyczace-synodu-ogolnie-po-polsku/dokument-przygotowawczy-ku-kosciolowisynodalnemu-komunia-uczestnictwo-i-misja-pdf/>, dostęp 10.01.2022, nr 18.

⁶¹ Por. Powieść, t. II, s. 335.

Jak podkreśla Konstytucja dogmatyczna o Kościele: „celem życia Ludu Bożego jest Królestwo Boże, zapoczątkowane na ziemi przez samego Boga i mające się dalej rozszerzać, aż na końcu wieków dopełnione zostanie również przez Boga, gdy objawi się Chrystus, życie nasze”⁶².

Honorat zwraca uwagę, że pytanie o cel stworzenia człowieka równa się z pytaniem: na czym polega szczęście człowieka? Obydwa pytania są trafnie postawione i pokazują prawdę, że szczęście można znaleźć tylko w wypełnieniu powołania i dojścia do celu stworzenia. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny jako istota pochodząca od siebie samej, znajduje swoje szczęście w poznawaniu siebie samego przez Syna, czyli przez obraz współistotny Bogu Ojcu, i w miłowaniu siebie przez Ducha Świętego, łączącego Ojca z Synem. Człowiek zaś, pochodzący od Boga, nie może znaleźć szczęścia w sobie samym, ale w zwróceniu się do swojego początku, czyli w poznawaniu Boga, w kochaniu Go i w całkowitym oddaniu się Jemu aż do zjednoczenia się z Nim i tutaj, i w wieczności⁶³. Chrystus pragnie dla nas szczęścia doczesnego i wiecznego, choć my często je sobie inaczej wyobrażamy. On chce, aby człowiek wiernie dążył do celu, do jakiego został stworzony, aby Boga czcił, kochał i Jemu służył, a przez to zapewnił sobie prawdziwe szczęście.

Są ludzie, zauważa Honorat, którzy myślą, że pomijając to wszystko, mogą znaleźć szczęście w podążaniu za światem i przyjemnościami. To ślepa droga. Nie ma szczęścia i zbawienia jak tylko w wierze, w Chrystusa, w słuchaniu Kościoła i w życiu według zasad Ewangelii. Jak mówi Zbawiciel: „kto ze Mną nie zbiera, ten rozprasza” (Mt 12,30)⁶⁴.

Współczesny człowiek, również chrześcijanin, w pogoni za wymaganiami świata również nie często myśli o końcu swojego życia na ziemi. Analizy historyczne wskazują, że postawy wobec śmierci w ciągu ostatnich wieków uległy znacznym przemianom. Kierunek tych przemian można najogólniej określić jako wypieranie śmierci ze świadomości społecznej i jej postępująca tabuizacja. Szczególny wpływ na taką postawę ma rozwój nauki i postępująca sekularyzacja życia, które osłabiają siłę oddziaływania religijnych interpretacji śmierci. Zaczynają też zanikać tradycyjne rytuały przejścia; śmierć zaczyna być traktowana nie jako przejście z jednej egzystencji w drugą, ale jako koniec

⁶² Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen Gentium*, w: *Sobór Watykański II, Konstytucje, dekryty, deklaracje*, red. M. Przybył, Poznań 2002, nr 9.

⁶³ Por. Powieść, t. IV, s. 468-469.

⁶⁴ Por. H. Koźmiński, *Co Polsce i całej Europie dziś potrzeba* (Fragmenty. Rękopis: AWP, II, C, 24), oprac. J. Pyrek, K.A. Bławdziewicz, WH 1/2018 (19), s. 13-14.

i przejście do nicości. Śmierć staje się faktem coraz trudniejszym do zaakceptowania, skrętnie omijanym w rozmowach i unikany nawet w myślach⁶⁵. Boimy się śmierci, gdyż jest ona ukazaniem naszego opuszczenia przez Boga, po ludzku jest przeniknięta lękiem przed nicością i nieobecnością życia oraz miłości. W śmierci doświadczamy przegranej życia doczesnego, utraty sensu. W tym przejściu wzorem do naśladowania jest dla nas Chrystus. On sam przyjął na siebie całą gorycz śmierci, nie tylko cierpienia fizyczne i słabość władz duchowych, lecz również opuszczenie przez Ojca⁶⁶. Dzięki Chrystusowi śmierć przybrała podwójną postać: z jednej strony jest nadal sądem nad utratą Boga, a z drugiej jest oddaniem się w ręce niemierzonej Miłości⁶⁷.

Również z taką problematyką powinien zmierzyć się Synod Powszechny, by odnowić w świadomości chrześcijan zdrową interpretację śmierci i życia po niej. Stawanie po stronie prawdy w dobie konsumpcjonizmu i ucieczki przed cierpieniem zawsze jest wyzwaniem. Kościół powinien jawnie głosić, że śmierć jest końcem pielgrzymowania człowieka, ale nie jest unicestwieniem, jest kluczem do pytania kim właściwie człowiek jest. W momencie przejścia (śmierci materialnej) spełnia się w człowieku jego człowieczeństwo⁶⁸. Kto ma żywą wiarę w Boże obietnice, przypomina Koźmiński, ten wie, że śmierć jest początkiem życia wiecznego, ufa też w zasługi Jezusa Chrystusa, a od miłosierdzia Jego oczekuje zbawienia⁶⁹. W Ojczyźnie Niebieskiej będziemy widzieć, kochać i chwalić Boga, będziemy widzieć zachwycające i piękne Oblicze Boskiego Króla⁷⁰. Największe szczęście w niebie będzie pochodziło z oglądania i posiadania Boga, który jest najwyższym i nieskończonym dobrem. Tym jest właśnie życie wieczne, w którym poznamy Boga w Jego przepaści miłości, którą na ziemi odsłonił tylko w części. Wszystkie relacje jakie nas z Nim łączyły, w niebie odnowią się w sposób niewysłowny i w najwyższym stopniu⁷¹.

⁶⁵ Por. A. Ostrowska, *Przemiany postaw wobec śmierci*, Medycyna Paliatywna w Praktyce 10,2 (2016), s. 42.

⁶⁶ Por. Powieść, t. III: *Opowiadanie o miłości Bożej w cierpieniach Jezusa*, Włocławek 1910, s.284.

⁶⁷ Por. G. L. Müller, *Katholische Dogmatik. Für Studium und Praxis der Theologie*, Freiburg–Basel–Wien 1995, s. 557.

⁶⁸ Por. A. M. Krąpiec, *Człowiek, Powszechna Encyklopedia Filozofii*, t. II, [red. A. Maryniarczyk, Lublin 2001], s. 385.

⁶⁹ Por. Powieść, t. III, s. 284.

⁷⁰ Por. H. Koźmiński, *Okaż nam Oblicze Twoje. Nabożeństwo wynagradzające do Oblicza Pańskiego, do Imienia Bożego, niektórych Tajemnic Świętych*, Warszawa 1913, s. 134-135.

⁷¹ Por. Powieść, t. IV, s. 157-159.

Zakończenie

„Wspólne wędrowanie” – uczy papież Franciszek – „jest konstytutywną drogą Kościoła; kodem, który pozwala interpretować rzeczywistość oczami i sercem Bożym; warunkiem naśladowania Pana Jezusa i życia sługami życia w naszej zranionej epoce”⁷².

Słowa papieża z jednej strony podsumowują problematykę, którą obejmuje XVI Synod Powszechny, z drugiej wskazują ponadczasowe zadanie dla członków Kościoła Chrystusowego. Ewangelia jest głoszona od ponad dwóch tysięcy lat i dzięki temu jej oddziaływanie pozostaje niezmiennie mimo upływu czasu. Podjęta próba oceny teologicznej obecnych wyzwań synodalnych w oparciu o nauczanie bł. Honorata Koźmińskiego wskazała, że także dziś każdy człowiek jest powołany do świadectwa o Bogu i o Jego miłości do rodzaju ludzkiego, czy to w stanie świeckim czy duchownym. Bóg wzywa każdego z nas do pójścia za Nim, aby przez naśladowanie Go, współdziałać w Jego dziele Odkupienia.

W artykule ukazano, że synodalność wyraża się w komunii, uczestnictwie i misji. Eucharystia zaś jest jej źródłem i szczytem. To w Eucharystii zostajemy włączeni w ofiarniczy akt Jezusa i w Niego samego. To w Niej dokonuje się nieustanny proces budowania wspólnoty, zapoczątkowany przez Ducha Świętego w wiernych już we chrzcie świętym. A słowa wypowiedziane na końcu każdej Mszy Świętej: *Ite missa est*, uświadamiają nam potrzebę i obowiązek bycia posłanym do świata, w którym żyjemy i pracujemy.

Wartość sakramentów, wspólnoty, uczestnictwa w Odkupieniu podkreślał w swych dziełach niejednokrotnie o. Honorat Koźmiński. Jako szczególną formę duchowości komunii wskazywał on na zadośćuczynienie, do którego powołani są wszyscy ochrzczeni. Jest to prawda ponadczasowa i zawsze nowa, ponieważ wynagradzanie, polegające przede wszystkim na odwzajemnianiu miłości Bogu, jest możliwością, którą nam On podarował, i do której nas ustawicznie wzywa. Kult wynagradzający może stać się pewnym sposobem życia i pomocą w czasach kryzysu wiary, i tym samym dać odpowiedź na pytanie stawiane przez Synod: w jaki sposób iść razem? Do udziału w Synodzie zaproszony jest każdy, gdyż Bóg postanowił zgromadzić w Kościół święty wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa. Prowadząc go do prawdy we wspólnocie i w posłudze, wyposaża go we wszelkie potrzebne dary i charyzmaty, utrzymuje go mocą swej Ewangelii w ciągłej młodości, nieustannie go odnawia i prowadzi do zjednoczenia z Oblubieńcem⁷³. Wezwanie do „pójścia razem”, o czym nie można zapominać, wskazuje na cel pielgrzymowania Ludu Bożego, którym jest wieczna wspólnota człowieka z Bogiem.

⁷² Por. MKT Synodalność nr 34.

⁷³ Por. Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen Gentium*, nr 3,5.

BŁ. HONORAT KOŹMIŃSKI – PROROK NADZIEI

Nowe Miasto, 16 grudnia 2024 roku

108. rocznica śmierci Ojca Honorata

„Pielgrzymi nadziei” – tak brzmi tytuł programu duszpasterskiego Kościoła katolickiego w Polsce na rok 2024/2025, który będzie realizowany w jedności z Kościołem powszechnym przygotowującym się do obchodów Jubileuszu Zwyczajnego Roku Świętego 2025. Głównym założeniem programu jest budzenie chrześcijańskiej nadziei i przypomnienie wiernym ich tożsamości oraz misji. W ramach czterech kluczowych tematów – modlitwy, przebaczenia, pielgrzymowania i braterstwa – Kościół święty zaprasza nas do duchowej odnowy oraz zaangażowania się w niesienie nadziei w świecie.

Nadzieja jest jedną z największych wartości w życiu człowieka. W dużej mierze stanowi o mocy i pasji życia. Gdyby zabrakło w naszym życiu tej cnoty, oznaczałoby to utratę sensu istnienia i prawdziwych motywów do wysiłku, by czynić dobro, a nade wszystko, by trwać w Chrystusie i Jego miłości, do czego On sam nas zaprasza.

Bóg (...) w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei (1P 1,3). W życiu chrześcijan zmartwychwstanie Chrystusa stanowi fundament i centrum ich wiary i nadziei. Nadzieję może dać tylko Chrystus, który zwyciężył śmierć, piekło i szatana. Dlatego dzisiaj z bł. Honoratem, w 108 rocznicę jego narodzin dla nieba, głosimy radość zmartwychwstania Chrystusa, będącego źródłem nadziei. Pomimo wielu bolesnych doświadczeń, rozczarowań, samotności, zawiedzionych oczekiwań i lęku możemy ciągle zwracać się do Boga, który jest dawcą nadziei. O tej prawdzie przypomina Apostoł narodów gminie chrześcijan w Rzymie: *Bóg dawca nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję (Rz 15,13).* Chrystus zawsze jest z nami, nigdy nas nie opuszcza, nawet i w takich momentach, kiedy my od Niego odchodzimy. Towarzyszy nam nieustannie w chwilach sukcesów, zwycięstw i radości, ale też i w doświadczeniu smutku, lęku, choroby,

porażek czy wątpliwości. Pozostaje blisko z łagodnością i pokorą, aby napęłnić nas swoją mocą i wlać w nasze serca nadzieję.

Dzisiaj jesteśmy świadkami coraz głębszych procesów sekularyzacji i nadmiernego psychologizowania oraz modnych trendów terapeutycznych, które doczekały się już krytyki ze strony samych psychologów i psychiatrów. Viktor Frankl, żydowski psychiatra, który przeżył Auschwitz, już po II wojnie światowej obawiał się braku skupienia człowieka na duchowej sferze życia i zauważał, że wielu pacjentów powinno raczej zwracać się po pomoc do duchownych swych wyznań i włożyć wysiłek w odbudowanie sensu swego życia i odzyskanie nadziei.

„Kościół rodzi się z poruszenia nadziei” – pisze kard. Raniero Cantalamessa – „i jest rzeczą konieczną, aby także dzisiaj tę nadzieję ożywić, jeśli chcemy nadać wierze nową siłę i uczynić ją zdolną do ponownego zdobywania świata. Bez nadziei nie można nic zrobić”. Zawsze, kiedy w sercu ludzkim pojawia się nadzieja, to wszystko, co nas otacza, nabiera innego wymiaru i nowego sensu. I odwrotnie, brak nadziei prowadzi do wycofania się z życia społecznego, z zaangażowania w przemianę siebie i świata, skłania do izolacji i powoduje powolne umieranie.

Bł. Honorat, który gromadzi nas dzisiaj w nowomiejskim sanktuarium, jest prorokiem nadziei. W swoich pismach, kazaniach i przemówieniach adresowanych do duchowych dzieci, wiele miejsca poświęca cnocie nadziei. Ukazuje ją najpierw w kontekście cnót teologalnych, omawiając ich naturę i uzasadniając potrzebę ich pielęgnowania.

Nadzieja, będąc cnotą teologalną, jest w pierwszym rzędzie darem Boga. To Bóg na chrzcie świętym zaszczerpa w sercu ludzkim nadzieję. Nie oznacza to wcale, że człowiek pozostaje tylko pasywnym odbiorcą tego wyjątkowego daru. Nadzieja jest także zadaniem dla człowieka wierzącego. Stąd też Ojciec Honorat odkrywa nadzieję najpierw w przestrzeni modlitewnej, następnie w działaniu, w cierpieniu, w dążeniu do doskonałości i w perspektywie życia wiecznego. W końcu mówi o Maryi, która jest nadzieją wszystkich wierzących w Chrystusa, nie wykluczając grzeszników. Benedykt XVI w encyklice o nadziei *Spe salvi*, mówiąc o okolicznościach uczenia się nadziei i ćwiczenia się w niej, potwierdza swoim nauczaniem prawdziwość intuicji Ojca Koźmińskiego.

Bł. Honorat poucza, że dzięki wierze, która przekracza horyzont rozumu, możemy czerpać z dzieła odkupienia i zbawienia człowieka. Podobnie rzecz ma się z nadzieją. Mówi o tym Koźmiński w *Powieści nad powieściami*:

„przez sam rozum nie moglibyśmy posunąć ufności naszej aż do nadziei królowania z Bogiem w niebie, więc Duch Święty daje nam znowu cnotę nadziei nadprzyrodzonej, przez którą bardzo łatwo do tej ufności dochodzimy”.

Ci, którzy nie otrzymali tych cnót wlnych, albo je przez grzechy utracili, „nie mogą nigdy ani uwierzyć w Bóstwo Chrystusa, ani spodziewać się królowania z Nim w niebie, ani kochać Boga miłością najwyższą i doskonałą. Przeciwnie” – kontynuuje swoją myśl Ojciec Rodziny Honorackiej – „dzieci nawet, które przy Chrzcie odbierają te trzy wlane cnoty, a tym bardziej osoby dojrzałe, z wielką łatwością wierzą; ufają i miłują, i tak to wszystko jest dla nich naturalne, że inaczej nie mogliby wyobrazić sobie Boga Odkupiciela”. Z tej racji Autor *Powieści nad powieściami* zachęca czytelnika do wdzięczności Bogu za ten bezcenny dar: „Bardzo więc wdzięczni powinniśmy być Duchowi Świętemu za te cnoty wlane i, przez ćwiczenie się w nich, pomnażać się coraz więcej w poznaniu Boga, kochaniu Go i spodziewaniu się szczęścia wiecznego”.

Każda wspólnota rodzinna, parafialna, zakonna i każdy pojedynczy człowiek odzyskuje energię i entuzjazm, jeśli żyje nadzieją. To nadzieja motywuje do działania, zarówno młodych, jak i starszych. Mieć nadzieję oznacza wierzyć, że coś może się zmienić, poprawić, wprowadzić w nowe, przemienione życie. Niewierność zaczyna się od utraty nadziei: jest zapadnięciem się w marazm, pesymizm i smutek, w bezczynność i niemoc ducha.

Iść drogą chrześcijańskiego i konsekrowanego życia to być zwiastunem nadziei. Uczniowie Chrystusa z nadzieją spoglądają w przyszłość mimo różnych słabości i trudności w Kościele, w rodzinie czy we wspólnotach zakonnych: skandale wykorzystywania seksualnego, rozwody, odejścia z kapłaństwa czy stanu zakonnego, spadek liczby powołań i starzenie się zgromadzeń, problemy gospodarcze wynikające z poważnego globalnego kryzysu finansowego, wyzwania umiędzynarodowienia i globalizacji, pułapki relatywizmu, marginalizacja. Bł. Honorat przekonuje nas swoim życiem, że i w takim świecie jest miejsce na nadzieję. Właśnie pośród tych niepewności, Duch Święty zaszczerpie w nas nadzieję, będącą owocem wiary w Pana historii, który nam nadal powtarza: *Nie lękaj się (...), bo jestem z tobą, by cię chronić* (Jr 1,8). Nadzieja, o której mówi Ojciec Koźmiński, nie opiera się na ludzkich dokonaniach czy dziełach, ale na Bogu, w którym złożyliśmy naszą ufność, dla którego *nie ma nic niemożliwego* (Łk 1,37). Taka nadzieja nie zawodzi i uzdalnia nas do pisania pięknej historii nie tylko w wymiarze osobistym, ale i całych wspólnot i narodu. Potrzeba tylko jednego: nieustannego poddania się działaniu Ducha Świętego.

Chodzi o to, aby wszystkie nasze codzienne zmagania, prace i radości: całą nadzieję, nie jej część, pokładać w Bogu, żadnych oczekiwań nie kierować tam, gdzie jest przejściowość, doczesność, efemeryczność. Wiara oświeca nas, że Bóg nie zawodzi i dlatego powierzamy Mu wszystko, także całość naszych nadziei. W podobnym tonie wypowiadał się często Ojciec Honorat, przestrzegając siostry przed połowicznością. Połowiczna miłość, połowiczna uczciwość, połowiczna wierność, połowiczne zaangażowanie... To wszystko psu na budę, bez całkowitego przyłgnięcia do Boga.

W kształtowaniu naszej relacji z Bogiem ważne jest całkowite przyłgnięcie do Niego. Chodzi o to – pouczał siostry wierny syn św. Franciszka z Asyżu, „aby na nowo oddać się Bogu w ofierze, postanawiając, że jeżeli dotąd było coś w tej waszej ofierze niedokładnego, żeby odtąd tak było naprawione, aby ta ofiara była od tej chwili czysta, nieskalana, zupełna i doskonała, i aby (...) złączona z ofiarą Najświętszej Maryi Panny (...) [mogła] wyjednać miłosierdzie u Boga”.

Bł. Honorat był dla swoich współczesnych, i jest także dzisiaj dla nas, zarówno osób konsekrowanych, jak i dla ludzi świeckich, prorokiem nadziei. Nie uległ pokusie łatwego i wygodnego życia, nie polegał na własnych siłach, pracowitości i zapale. Nie dołączył do grona fałszywych proroków nieszczęścia, bezsensu, dezercji, końca Kościoła i życia zakonnego. Razem z psalmistą wołał do Boga: *Daj mi poznać Twoje drogi, Panie, naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami. Prowadź mnie w prawdzie według swych pouczeń, Boże i Zbawco, w Tobie mam nadzieję* (Ps 25,4-5).

Dzięki świadectwu Błogosławionego i jego wstawiennictwu u Boga, możemy dzisiaj lepiej rozumieć misję powierzoną nam przez Pana. Potrzeba jednak głębokiego przekonania, iż nie jest to nasza, lecz Boża misja, co pozwala nam iść naprzód z nadzieją. Koźmiński poucza nas, że możemy w pełni współpracować w realizacji tej misji tylko wówczas, gdy będziemy mocni w wierze, gdy całym sercem uwierzmy, że nasz Bóg jest Bogiem żywym, który w tym świecie pełnym wyzwań zabiega o nasze zbawienie, a Duch Święty nieustannie tchnie w nas nowe życie, radość i nadzieję, którą mamy zanieść całemu światu.

Droga pójścia za Chrystusem zakłada proces nieustannego nawracania się i wzrastania w cnocie nadziei: *Ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły; biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą* (Iz 40,31). A prorok Jeremiasz doda: *Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją* (Jr 17,7).

Nadzieja w życiu i myśli Ojca Honorata Koźmińskiego unaocznia aktualność prawdy objawionej, że trzeba być zawsze gotowym *do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest* (1 P 3,15).

Dlatego wołajmy słowami psalmu dzisiejszej liturgii: Prowadź mnie w prawdzie według swych pouczeń, Boże i Zbawco, w Tobie mam nadzieję.

Amen!

STOWARZYSZENIE KLARYSEK KAPUCYNEK EUROPY ŚRODKOWEJ

Główne przesłanki. Historia powstania Stowarzyszenia. Czego doświadczyliśmy przez te lata?

Główne przesłanki

Pierwsza przesłanka dotyczy samej nazwy „Stowarzyszenie”, która wymaga pewnego objaśnienia. W rzeczywistości, w kontekście norm mniszek, Stowarzyszenie wskazuje na bardzo precyzyjną rzeczywistość, a mianowicie „strukturę komunii” między autonomicznymi klasztorami, ustanowioną przez Stolicę Apostolską i regulowaną w swoim rozwoju przez wyraźne normy dla takiej struktury. W skrócie można powiedzieć, że jest to Federacja o charakterze międzynarodowym.

Druga przesłanka dotyczy kontekstu historycznego, który poprzedza historię własną Stowarzyszenia, a mianowicie faktu fundacji klasztorów klarysek kapucynek w Polsce i Europie Środkowej. Również w tym przypadku mamy do czynienia ze szczególną sytuacją. Rzeczywistość fundacji w Polsce ma swoją własną linię, kiedy to z klasztoru w Przasnyszu (klasztoru założonego bez wcześniejszego związku z innym klasztorom kapucynek) w ciągu 40 lat po II wojnie światowej pięć fundacji utworzyło „sieć” klasztorów w Polsce, wszystkie połączone bezpośrednim związkiem z jednym klasztorom. Takie podejście naturalnie pociąga za sobą pewne cele, które są zwykle powierzane i rozwijane w ramach struktury komunii – wzajemne poznanie się sióstr, pomoc na różnych poziomach życia klasztornego, obieg wiadomości i materiałów formacyjnych itp., udział sióstr w różnych wydarzeniach, jedność w modlitwie... W ten sposób możemy również zrozumieć, dlaczego przez lata nie powstała własna federacja, która mogłaby być postrzegana jako zbędna i dodatkowa „instytucja”, biorąc pod uwagę fakt, że komunia istniała już między klasztorami w sposób naturalny.

Historia powstania Stowarzyszenia

Publikacja dokumentów *Vultum Dei Quarere* i *Cor Orans* zainicjowała konkretne zobowiązanie do założenia Stowarzyszenia. W rzeczywistości Konstytucja Apostolska VDQ, opublikowana 29 czerwca 2016, w swojej „konkluzji dyspozycyjnej” nałożyła na każdy klasztor obowiązek przynależności do jakiejś struktury komunii, czyli federacji, nie określając jednak norm takiego członkostwa (art. 9,1). Kiedy 1 kwietnia 2018 ukazała się Instrukcja *Cor Orans*, wszystko stało się jasne: przed naszymi wspólnotami otworzyła się przestrzeń jednego roku na wypełnienie obowiązku przynależności do istniejącej federacji lub stowarzyszenia albo na utworzenie nowej struktury komunii. Biorąc pod uwagę fakt, że w tym czasie w Europie istniały tylko federacje: włoska i hiszpańska kapucynek, podczas gdy niemieckie klasztory przystąpiły do unii z Federacją Klarysek w Niemczech, wybór wspólnot w Europie Środkowej padł na nową fundację.

W tym celu zorganizowano pierwsze spotkanie polskich klasztorów (z wyjątkiem Wykrotu) wraz z klasztorem w Sternberku (Czechy) i Kopernicy (Słowacja) 20 czerwca 2018 w Krakowie, gdzie przyjęto ideę stowarzyszenia, która jako struktura gwarantowała klasztorom większą autonomię niż struktura federacji, biorąc również pod uwagę jej charakter międzynarodowy.



Początki wspólnej drogi, Praga, sierpień 2018

Następnie w dniach 3-7 sierpnia 2018 w Pradze odbyło się międzynarodowe spotkanie klasztorów Europy Środkowej, w którym uczestniczył także delegat generalny, br. Leonardo Gonzaléz OFMCap oraz ks. Markus Graulich SDB,

kanonista dykasterii. Choć spotkanie w Pradze nie miało na celu pracy nad założeniem struktury komunii, to ostatecznie było to decydujące spotkanie, które dało nam narzędzia do takiej pracy: wskazówki i wsparcie Kurii Generalnej, podstawowy tekst Statutów i wystarczającą wiedzę, aby rozpocząć wspólną drogę w kierunku fundacji.

Mając to na uwadze, delegatki i opatki klasztorów polskich (z wyjątkiem Wykrotu), klasztoru w Sternberku, Kopernicy i Asyżu (klasztor języka niemieckiego) spotkały się ponownie w dniach 11-12 października 2018, aby wspólnie przeanalizować tekst statutu i przygotować list informujący Dykasterię o rozpoczętych pracach mających na celu założenie nowej struktury komunii. Podczas tego spotkania przyjęto nazwę Stowarzyszenia *Mater Ecclesiae*, a na patrona wybrano św. Jana Pawła II.

Pismo, które w odpowiedzi nadeszło z Dykasterii, określało warunki ewentualnego kanonicznego erygowania. Zostały one spełnione w ciągu następnych kilku miesięcy, i tak 13 marca 2019 została wysłana oficjalna prośba o kanoniczne erygowanie Stowarzyszenia *Mater Ecclesiae*, wraz z tekstem statutu przedłożonym do oficjalnego zatwierdzenia.

W dniach 13-16 maja 2019 w Sternberku odbyło się pierwsze spotkanie robocze, podczas którego delegatki i opatki wszystkich klasztorów zainteresowanych przynależnością do Stowarzyszenia podjęły decyzje dotyczące struktury i konkretnego funkcjonowania Stowarzyszenia, tworząc w ten sposób pierwszą część „Uzgodnień” – wewnętrznego regulaminu Stowarzyszenia.

W międzyczasie ze Stolicy Apostolskiej nadszedł Dekret erygujący Stowarzyszenie Klarysek Kapucynek Europy Środkowej *Mater Ecclesiae* z dnia 22 maja 2019. Siostra Rachel Popkova została wyznaczona do kierowania Stowarzyszeniem w ramach przygotowań do I Zgromadzenia Wyborczego. W związku z tym postanowiono kontynuować zaplanowany kurs i najpierw zakończyć pracę nad „Umową”.

W związku z tym delegatki i opatki klasztorów zebrały się w dniach 25-28 listopada 2019 w Asyżu, gdzie sfinalizowały Umowę Stowarzyszenia i gdzie uzgodniono datę I Zgromadzenia Wyborczego Stowarzyszenia – zwołanego następnie na 10-12 stycznia 2020 w Krakowie, wybranym na siedzibę Stowarzyszenia.

Dnia 11 stycznia 2020 otwarto pierwszą sesję Zgromadzenia Wyborczego i w krótkim czasie wybrano Prezeskę i Radę Stowarzyszenia. Warto zauważyć, że podczas wyborów sióstr była dobra intencja, aby oddać międzynarodowy charakter, a zatem pierwszy zarząd Stowarzyszenia składał się z czterech różnych narodowości.

Wraz z wyborem władz Stowarzyszenia rozpoczęła się prawdziwa wspólna droga i zobowiązanie do komunii między ośmioma zrzeszonymi klasztorami. W 2024 ostatni klasztor kapucynek w Polsce, w Wykrocie, został również stowarzyszony z nami po pozytywnym rozpatrzeniu jego prośby i przypisaniu go dekretem Stolicy Apostolskiej.



Praga, sierpień 2018

Czego doświadczyliśmy przez te lata?

Pierwszym wymogiem Stowarzyszenia jest wzajemne poznanie, aby komunია nie była tylko abstrakcyjną ideą, ale konkretnym faktem, który należy budować, kultywować i pielęgnować. W związku z tym zorganizowano różne spotkania o charakterze formacyjnym, także online; przez dwa lata wydawano biuletyn z wiadomościami o życiu we wspólnotach, organizowano chwile dzielenia się, wzajemnej wymiany i osobistej pomocy (koncert bożonarodzeniowy, koncert z okazji uroczystości św. Klary, wielka loteria, letnia szkoła na temat konstytucji...).

Stowarzyszenie miało swój udział w ważnych wydarzeniach dla naszych klasztorów – 150-leciu założenia klasztoru w Przasnyszu, 350-leciu klasztoru w Asyżu. Dla klasztorów, które przyjęły lub pomagały uchodźcom ukraińskim w pierwszych miesiącach wojny w Ukrainie, zorganizowano zbiórkę pomocy finansowej.

Na poziomie Stowarzyszenia opracowano tekst *Ratio formationis*. W naszych spotkaniach formacyjnych staramy się rozwijać zdolności naszych sióstr, aby były one prawdziwym dzieleniem się osobistymi darami i talentami oraz okazją do poszerzania horyzontów, także dzięki międzynarodowemu charakterowi spotkań. Bariera językowa (w rzeczywistości reprezentujemy cztery narodowości i posługujemy się pięcioma językami) służy nam do odkrywania naszego charyzmatu jako punktu spotkania i więzi, która czyni naszą komunie autentyczną.

Jako Stowarzyszenie uczestniczymy na poziomie Zakonu w pracach nad rewizją Konstytucji i współpracujemy z innymi Federacjami kapucynek w Europie i na świecie. Nasza siostra Zuzanna Rejmak ze Szczytna jest członkiem Międzynarodowej Komisji ds. Konstytucji.

W październiku 2022 byliśmy obecne na beatyfikacji bł. Konstancji Panas w Fabbriano.

Kilka sióstr wzięło udział w Międzynarodowym Projekcie Rewizji Konstytucji.

Kilka sióstr uczestniczyło w międzynarodowym projekcie współpracy między federacjami w Europie „Rivotorto św. Klary”.



Asyż, siostry mogły spędzić ponad godzinę przy relikwiach św. Klary, podczas spotkania zatwierdzającego Umowę Stowarzyszenia, listopad 2019

W kontekście Kościoła w Polsce Stowarzyszenie jest zaangażowane w ożywioną współpracę z federacjami Rodziny Franciszkańskiej.

W 2024 zorganizowałyśmy pielgrzymkę duchową do miejsc franciszkańskich – międzyfederacyjne spotkanie w Skomielnej Czarnej, w którym wzięło udział około trzydziestu sióstr ze wszystkich federacji klaryńskich.



Krzeszowice – jedno ze spotkań formacyjnych dla opatek, sierpień 2024

Ważną rolę odgrywa również asystent Stowarzyszenia, br. Tomasz Wroński OFMCap (z Prowincji Warszawskiej). Jest prawdziwą „podporą” naszej wzajemnej komunikacji. Był obecny już w etapach powstawania Stowarzyszenia i obecnie jest zawsze tam, gdzie go potrzebujemy, ze swoją dobrocią, która wypełnia lukę między rzeczywistością a marzeniami do realizowania.

*

Na zakończenie chciałabym powiedzieć, że cieszę się, widząc, jak historia Stowarzyszenia, choć krótka i nie zawsze, i nie pod każdym względem idealna, była i jest obecnością komunii, której właściwością jest dzielenie się tą miłością, którą jest sam Bóg... i w ten sposób nasza historia, choć krótka, jest częścią historii zbawienia. W tym sensie wydaje się, że byliśmy w stanie wnieść nasz wkład w kilka rozdziałów książki życia.

Velo d’Astico, 24 lutego 2025

Tłum. Tomasz Wroński OFMCap

CHRYSTUS WOBEC CIERPIENIA¹

Odnaleźć sens – miłość i odkupienie – tajemnica. Jezus „lekarz”. Współczujący Arcykapłan i Mesjasz cierpiący. Nauczanie Jezusa o cierpieniu. Misja Jezusa. Naśladować Chrystusa. Troska o cierpiących. Służba cierpieniem i cierpiącym. Rola miłości. Odwieczne wezwanie

Odnaleźć sens – miłość i odkupienie – tajemnica

Odnalezienie sensu ludzkiego cierpienia i właściwej postawy wobec niego staje się możliwe jedynie w odniesieniu do Jezusa, w Nim człowiek odnajduje swoją tożsamość. W Chrystusie człowiek odkrywa wszystkie aspekty swojej egzystencji: „Tym, który żyje pełnym ludzkim życiem, rzeczywiście jest Syn Boży, a tym samym Syn – jako człowiek – doświadczał wszystkiego, co w ludzkim życiu spotyka każdego człowieka, czyli również cierpienia i śmierci”².

Wyjaśnienie nie znajduje rozwiązania na płaszczyźnie rozumu, ale domaga się odpowiedzi w całościowej postawie pójścia za Mistrzem w realizacji powołania, do którego człowiek został wezwany. Zaproszenie do pójścia za Jezusem wybrzmiewa w każdej epoce, pokoleniu i w każdym sercu, bierze początek w poszukiwaniach życia wiecznego i urzeczywistnia się w zaparciu się siebie i wzięciu krzyża³. Jezus nie przynosi wprost odpowiedzi na problematykę cierpienia. Jego misja ogniskuje się na zbawczym wymiarze ziemskiej działalności. Sedno posłannictwa przedstawił św. Jan Ewangelista w rozmowie Jezusa z Nikodemem: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). Ukazanie istoty soteriologicznego wymiaru Wcielenia⁴ Syna Bożego ukierun-

¹ Fragment rozważań o cierpieniu wyjęty z pracy doktorskiej s. Ewy Banaszak: *Ewangeliczna postawa Jacka Krawczyka (1966-1991) wobec cierpienia.*, napisanej w Instytucie Teologii Moralnej KUL pod kierunkiem o. prof. dr hab. Andrzeja Derdziuka. W numerze 2/2024 Wspólnoty Honorackiej publikowaliśmy pierwszą część pracy.

² Por. T.G. Weinandy, *Czy Bóg cierpi?*, tłum. J. Majewski, W drodze, Poznań 2003 (dalej: Weinandy), s. 438.

³ Por. W. Hryniewicz, *Pascha Chrystusa w dziejach człowieka i wszechświata*, t. 3, *Zarys chrześcijańskiej teologii paschalnej*, TN KUL, Lublin 1991, s. 26.

⁴ Por. G. Strzelczyk, *Ludzkie cierpienie Boga: antropomorfizm przekroczony?*, *Studia Bobolanum* 2012, nr 3, s. 62.

kowuje na aspekt miłości i odkupienia. Te dwa wymiary wyznaczają perspektywę cierpienia, traktując je jako ofiarę miłości. Jak określił Jan Paweł II, „Jest to miłość do człowieka, miłość do «świata»: miłość zbawcza”⁵. Chrystus wprowadził ludzkość w zupełnie nowy wymiar cierpienia, traktowanego i przyjmowanego w duchu miłości.

Na płaszczyźnie wiary pytanie o cierpienie ogniskuje się wokół poszukiwań na kartach Pisma Świętego. Jak twierdził Gershake: „Dzieje Boga stają się dziejami cierpienia”⁶. Zagadnienie cierpienia towarzyszy ludzkości począwszy od grzechu pierworodnego i towarzyszy na przestrzeni dziejów. W Biblii doświadczenie cierpienia rozumiano jako karę za grzechy, koncepcja ta ulegała stopniowemu rozwojowi, aż do patrzenia przez pryzmat osoby Jezusa Chrystusa⁷. Pismo Święte podchodzi do cierpienia z poważnym namysłem, widzi w nim zło, które stało się intruzem wśród ziemskiego bytowania. Pomimo wielowymiarowości cierpienia ukazanego na kartach Biblii, pozostaje ono nadal tajemnicą na poziomie, nie tylko rozumowych poszukiwań, ale także w przestrzeni teologicznej i duchowej.

Biblijna interpretacja cierpienia jawiła się jako kara i konsekwencja grzechu⁸. Uważano, że bolesne doświadczenia są formą kary, którą stosuje Bóg za popełnione przez człowieka zło moralne. Ten rodzaj myślenia przyczynowo-skutkowy: grzech – kara – cierpienie, przetrwał w mentalności starotestamentalnej aż do czasów Jezusa⁹. Sens cierpienia odczytywany jako kara odnosi się do kryterium sprawiedliwości. Staje się prosty do przyjęcia na płaszczyźnie psychologicznej i akceptowalny jako mechanizm kary za winy. Ujęcie to ma zastosowanie tylko w sytuacji cierpienia zawinionego, nie można go zastosować w przypadku cierpienia niezawinionego¹⁰. Wielu utożsamia wszechmoc Boga

⁵ Jan Paweł II, List apostolski *Salvifici doloris* (dalej: SD), nr 14.

⁶ G. Gershake, *Dlaczego Bóg pozwala nam cierpieć?*, s. 85.

⁷ Por. E. Haag, *Sens cierpienia w Starym Testamencie*, *Communio* (dalej: C) 50/1989, nr 2, s. 4-5.

⁸ *Jeśli nie usłuchasz głosu Pana, Boga swego i nie wykonasz pilnie wszystkich poleceń i praw, które ja dzisiaj tobie daję, spadną na ciebie wszystkie te przekleństwa i dotknę cię – tego typu i podobne określenia można często znaleźć na kartach Starego Testamentu, por. Pwt 28,15.20-22.27-29.35.*

⁹ Apostołowie na widok cierpienia człowieka niewidomego automatycznie stawiają pytanie: *Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?* – J 9,2.

¹⁰ Por. F. Mickiewicz, *Zbawcza moc cierpienia*, C 18/1998, nr 3 (dalej: Mickiewicz), s. 33.

z pomyślnością i wyzwoleniem od wszelkich niedostatków. Jednak Wcielenie Syna Bożego w wyraźny sposób koryguje tego typu myślenie. Zniwelowanie cierpienia dokonuje się ostatecznie w wymiarze eschatologicznym, jako udział człowieka w zjednoczeniu z Bogiem w wiecznej szczęśliwości.

Jezus „lekarz”

Przedstawiając interpretację Wcielenia Syna Bożego w odniesieniu do cierpienia, Roman Rogowski uzasadniał: „We Wcieleniu i przez Niego Bóg-Miłość postanowił nie tylko zbawić człowieka w perspektywie wiecznej, ale także postanowił być z nim w doczesności, współczując mu i współcierpiąc z nim”¹¹. W opisie rozpoczęcia działalności Jezusa, św. Mateusz charakteryzował postawę Mistrza wobec cierpienia: *I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszystkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu* (Mt, 4,23). Działalność ziemską Jezusa opierała się na dwóch zasadach: głoszeniu Dobrej Nowiny i na posłudze wobec ludzi dotkniętych cierpieniem. Jan Paweł II komentując postawę Jezusa wobec cierpienia, podkreślał: „W swej mesjańskiej działalności wśród Izraela, Chrystus przybliżał się nieustannie do świata ludzkiego cierpienia”¹². Reakcja na ludzką niedolę potwierdzała misję miłości oraz wyrażała się w czynach miłosierdzia¹³.

Jezus sam deklarował, że nie przyszedł do tych, którzy żyją w swoim mniemaniu komfortowo, ale do tych, którzy potrzebują wsparcia. Pochylenie się nad ludzką niedolą do tego stopnia charakteryzowało misję Boga na ziemi, że Jego gotowość do niesienia ulgi wyrażała się w stwierdzeniu, że jest potrzebny jak lekarz chorym (por. Mk 2,17). Miłość Boża ma moc uleczyć zarówno duszę, jak i ciało, Chrystus poprzez Wcielenie przyszedł tę wszechmoc Bożą ukazać¹⁴.

¹¹ R.E. Rogowski, *Compassio Dei – próba hipotezy cierpiącego Boga*, Wrocławski Przegląd Teologiczny (dalej WPT) 3/1995, nr 2 (dalej: Rogowski), s. 65.

¹² SD, nr 16.

¹³ Por. J. Szczurek, *Szczęście i cierpienie Boga*, *Analecta Cracoviensia* 29/2018, s. 364-365.

¹⁴ „Albowiem On, Syn Boży przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z człowiekiem. Ludzkimi rękami pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu”. Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nr 22.

Wejście Boga w ludzką egzystencję staje się w Jezusie partycypacją we wszystkich doświadczeniach człowieka. Jan Paweł II w Encyklice *Redemptor hominis* podkreślał: „Chrystus – Odkupiciel świata, jest tym, który dotknął w sposób jedyny i niepowtarzalny tajemnicy człowieka, który wszedł w jego «serce»”¹⁵. Odtąd cierpienie przemienione w Jezusie Chrystusie, przeradza się w misterium prowadzące do zjednoczenia z Nim. Jezus przyjmuje dobrowolnie cierpienie przeświadczony, że będzie ono miało w efekcie końcowym moc zbawczą. Cierpiał nie tylko w Ogrójcu i na Krzyżu, ale Jego Wcielenie od początku naznaczone było trudem, poprzez doświadczenie ludzkich uwarunkowań. Doznał bolesnego odrzucenia w Betlejem, bo nie było miejsca dla Boga w ludzkim domostwie, przyszedł w poniżeniu i ubóstwie żłóbka. W czasie publicznej działalności doznawał trudu nauczania, skarżył się, że Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie mógłby głowę złożyć (por. Mt 8,20; Łk 9,57), zmagął się z niezrozumieniem, brakiem akceptacji a niejednokrotnie z wrogością i atakami na życie¹⁶.

Zbawiciel w czasie ziemskiej działalności nie przechodził obojętnie obok ludzkiego nieszczęścia. Opisy spotkania Jezusa z chorymi i ich uzdrowienia znajdują odzwierciedlenie na wielu kartach Ewangelii. Niezliczone tłumy ludzi dotkniętych różnorodnym bólem gromadziły się wokół Jezusa w nadziei na uzdrowienie. Św. Marek opisuje te wydarzenia w trzecim rozdziale Ewangelii: *A szło za Nim wielkie mnóstwo ludu z Galilei. (...) Wielu bowiem uzdrowił i wskutek tego wszyscy, którzy mieli jakieś choroby, cisnęli się do Niego, aby Go dotknąć* (Mk 3,7-10). Markowy opis sytuacji obrazuje zarówno dramatyczną sytuację ludzi cierpiących, szukających za wszelką cenę uzdrowienia z choroby, ale również związane z tym oczekiwanie i nadzieje. Tłum w akcie desperacji wobec doświadczenia beznadziei zmagających z chorobą, odkrywa w Jezusie jedyną możliwość ratunku. Jakby cały dramat ludzkiego cierpienia cisnął się do Jezusa po uzdrawiający dotyk¹⁷. Wcielenie staje się zatem przestrzenią, w której znajduje się odpowiedź na nurtujące zagadnienia życia ludzkiego, w tym również na kwestię cierpienia¹⁸.

¹⁵ Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis*, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 1979, nr 10.

¹⁶ Por. H. Langkammer, *Biblia o cierpieniu*, w: *Cierpienie i śmierć*, Homo Meditans, t. 13, red. A.J. Nowak, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1992, s. 23.

¹⁷ Por. J.B. Brantschen, *Dlaczego istnieje cierpienie? Wielkie pytanie do Boga*, tłum. D. Jankowska, Wydawnictwo Homo Dei, Kraków 2010, s. 74-75.

¹⁸ J. Szwarczyński, *Wcielenie zaprzeczeniem Bożego cierpienia?*, *Teologia w Polsce* 5/2011, nr 1 (dalej: Szwarczyński), s. 96.

Współczujący Arcykapłan i Mesjasz cierpiący

Jezus w czasie ziemskiego nauczania spotyka się z niechęcią¹⁹ wobec swojej zbawczej misji i to nawet wśród Apostołów. Zapowiadając po raz pierwszy, że będzie cierpiał, spotyka się z ostrą negacją ze strony Piotra (por. Mt 16,21-23). Patrząc po ludzku, Piotr pragnie za wszelką cenę odwieść Mistrza od Jego planu zbawienia dokonującego się przez cierpienie. Piotr prezentuje postawę starotestamentowego judaizmu, oczekującego Mesjasza triumfującego, który wyzwoli naród z ucisku, a więc nie może On cierpieć i podlegać słabościom. Jezus nie poszukiwał cierpienia, jednak gdy przychodzi, nie unika go, mierzy się z doświadczeniem bólu, utożsamiając się z ludzką bezsilnością²⁰. Szczególna solidarność Boga wobec cierpienia doświadczanego w codzienności życia sprawiała, że każdego dnia otoczony był rzeszą chorych, kalek i cierpiących.

Przyjęcie ludzkiej natury przez Boga staje się swoistym przyjęciem wszystkich doświadczeń negatywnych związanych z ludzką kondycją. List do Hebrajczyków ukazuje uczestnictwo Syna Bożego w słabościach ludzkiej egzystencji: *nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu* (Hbr 4,15). Jezus uczestniczył we wszelkich ludzkich doświadczeniach, dlatego odnosił się ze współczuciem na widok niedoli konkretnego człowieka²¹. Bóg reaguje w specyficzny sposób na cierpienie, mimo że sam jest niecierpięliwy. Odpowiedzią Boga Ojca na zagadnienie cierpienie staje się dar Syna, którego posyła na spotkanie z cierpieniem²². Syn Boży pochyla się nad ludzkim cierpieniem, przyjmuje je na siebie, rekapitułuje i nadaje mu zbawczy wymiar. Jezus przyjmując ludzką naturę, objawia światu nie tylko naukę o Królestwie Bożym, ale objawia samego Boga, który troszczy się o człowieka. Według Johanna Baptista Metza, pierwsze spojrzenie Jezusa koncentrowało się nie na grzechu, ale na cierpieniu człowieka²³.

¹⁹ Por. B. Urbanek, *Cierpienie duchowe Mesjasza w Ewangelii świętego Jana*, Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 40/2007, nr 2, s. 283-284.

²⁰ Por. H. Szmulewicz, *Jan Paweł II o wartości cierpienia i śmierci Chrystusa*, w: *Semper in altum. Zawsze wzwyż*, red. J. Zimny, N. Nyczkało, Katedra Pedagogiki Katolickiej KUL, Stalowa Wola 2010, s. 256.

²¹ Por. S. Biel, *Bóg pełen miłości*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2022, s. 24.

²² Por. M. Ozorowski, *Chrześcijańska wartość choroby i cierpienia*, w: *Duchowość cierpienia*, red. W. Gałązka, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2010, s. 77.

²³ Por. J.B. Metz, *Teologia wobec cierpienia*, tłum. J. Zychowicz, Wydawnictwo WAM, Kraków 2008, s. 143.

Jezus wobec cierpienia ludzkiego nigdy nie przechodził obojętnie²⁴. Okazywał szczególną wrażliwość poprzez zatrzymanie się i pochylenie się nad ludzką niedolą. Widok człowieka dotkniętego kalectwem wzruszał Go i przynaglał do okazania miłosierdzia (por. Mt 9,36; 14,15-32). Śmierć Łazarza jest wyraźną reakcją wzruszenia (por. J 11,38) wobec tego wydarzenia, nawet najbliżsi stwierdzają *Oto jak go kochał* (J 11,36). Jednocześnie spotyka się z cichym wyrzutem, że gdyby tu był, nie doszłoby do tego (por. J 11,21.30) oraz z krytyczną uwagą: *Czy Ten, który otworzył oczy niewidomemu, nie mógł sprawić, by on nie umarł?* (J 11,37). Ludzkie oczekiwania wciąż odbiegają i nie znajdują odzwierciedlenia w Bożym zamyśle. Działania Jezusa wpisują się przede wszystkim w odkupieńczą misję, jednak człowiek poszukuje odniesienia zanurzonego w swojej mentalności.

Chrystus podejmując zmaganie z bezsilnością człowieka wobec choroby i cierpienia, przywraca mu nie tylko sprawność fizyczną, ale również godność i pierwotne poczucie piękna zapoczątkowane w stworzeniu. Wrażliwość Jezusa wobec cierpienia nie ogniskuje się wyłącznie wokół całkowitego uwalniania od niego. Uzdrawiając chromego, każe mu wziąć swoje łożo (zob. J 5,1nn), które nie pozwala zapomnieć mu o jego paraliżu, niepewności i kruchości. Otrzymał dar poruszania się, jednak nie oznacza to całkowitego pozbycia się odczuwania trudów życia i słabości. Jezusowe orędzie wobec cierpienia nie miało na celu wyeliminowania go z ludzkiej egzystencji, ale napełnienia smakiem miłości. Jezus przyjmuje cierpienie jako misję naznaczoną wymiarem soteriologicznym, a jednocześnie parenetycznym²⁵.

Wprawdzie cierpienie jest skutkiem grzesznego postępowania człowieka, ale również wypływa ono z mocy szatana. Jezus, wskazując na działanie swej boskiej mocy, uzasadnia jej użycie w walce przeciwko złemu duchowi. Kobieta więziona przez osiemnaście lat przez szatana znajduje uwolnienie w miłosierdziu okazanym przez Jezusa: *A tej córki Abrahama, którą szatan więził od osiemnastu lat, czy nie należało uwolnić od tych więzów w szabat?* (Łk 13,17). Wydarzenie w synagodze staje się sposobnością do ożywienia wrażliwości na drugiego człowieka, pomimo dnia szabatu, który jest przede wszystkim czasem radości i uwielbienia Boga. Jezus dostrzegając na zgromadzeniu liturgicznym kobietę cierpiącą z powodu swej dolegliwości (zob. Łk 13,11-12), przerywając nauczanie natychmiast wychodzi jej naprzeciw i uwalnia od niemocy. Czyni to w bardzo osobistym kontakcie kładąc na kobiecie rękę, podkreśla w ten sposób,

²⁴ Por. Rogowski, s. 67.

²⁵ Por. W. Hryniewicz, *Bóg cierpiący? Rozważania nad chrześcijańskim pojęciem Boga*, *Collectanea Theologica* 51/1981, nr 2, s. 10-11.

że jej choroba nie jest sprawą obojętną dla Boga, a równocześnie uzdalnia ją do pełniejszego uwielbienia Stwórcy: *I położył na nią ręce. Natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga* (Łk 13,13). Kobieta była pochylona i nie mogła w pełni przeżywać swojej godności, jej cierpienie zewnętrzne manifestowało wewnętrzną niemoc wypływającą z utraty głębszego patrzenia na życie, co skutkowało utratą ostatecznego celu²⁶. Uzdrawienie córki Abrahama miało dodatkowo pozytywne skutki dla otoczenia, ci którzy oburzali się na Jezusa pracującego w szabat doznali zawstydenia, a pozostali uczestnicy zostali napełnieni radością (zob. Łk 13,17).

Podobnie na temat działalności Jezusa wśród potrzebujących wypowiadał się św. Piotr. Wskazując na działalność Jezusa w Palestynie, podkreślał, że On pozostawiał czyny dobroci, uzdrawiając: „Bóg namaścił Jezusa z Nazaretu Duchem Świętym i mocą. Szedł On, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli w mocy diabła, bo Bóg był z Nim” (Dz 10,38). Misja Jezusa zmierzała do przynoszenia ulgi w różnorodnych cierpieniach, poprzez miłosierne spojrzenie oraz pragnienie uśmierzenia bólu w nieszczęściach²⁷. Ostateczne przezwyciężenie cierpienia dopełniło się nie poprzez totalną eliminację, ale w głębszym misterium przezwyciężającym wszelkie zło, grzech i śmierć²⁸. Jezus przyjmuje cierpienie, jako właściwą drogę zbawczej misji, równocześnie solidaryzując się z człowiekiem, który doświadcza dolegliwości cielesnych czy duchowych²⁹. Zbawca nie podziela panującego przekonania, że doznane nieszczęścia są karą za grzechy, a ich brak sugerowałby bezgrzeszność³⁰. Uchronienie człowieka od potencjalnej tragedii jest raczej oznaką miłosierdzia Boga, który daje mu kolejną sposobność na przemianę życia (por. Łk 13,1-6). Opisywane wydarzenia mają pobudzać do zastanowienia i refleksji nad postępowaniem oraz przestrzec przed lekceważącą postawą wobec Boga³¹.

²⁶ Por. D. Fras, *Kobiety w Biblii – Kobieta cierpiąca na krwotok*, <https://www.drogamesjanska.p/post/kopia-kobiety-w-biblii-kobieta-cierpi%C4%85ca-na-krwotok> (dostęp: 24.02.2024).

²⁷ Por. Mickiewicz, s. 37.

²⁸ Por. Weinandy, s. 438.

²⁹ Por. Y. de Andia, *Cierpienie Chrystusa cierpieniem Boga*, tłum. L. Balter, C 19/1984, nr 1, s. 79. 71-81.

³⁰ Por. J.W. Bremer, *Hiob wobec sprawiedliwego i miłosiernego Boga*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2017, s. 23-25; G. Iwański, *Wybrane elementy nauczania Jana Pawła II na temat cierpienia*, *Ateneum Kapłańskie* 137/2001, z. 2-3, s. 264-265.

³¹ Por. A. Muszala, *Przewodnik po cierpieniu*, Wydawnictwo Pustelnia 2016, s. 57.

Nauczanie Jezusa o cierpieniu

Jezus w swym przepowiadaniu zmaga się z panującą opinią, że cierpienie jest zawsze karą za grzechy własne lub przodków. Uzdrawiając niewidomego od urodzenia, odnosi się do problematyki cierpienia niezawinionego, wskazując na jego cel, tłumaczył zebranych: *Ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice, lecz stało się tak, aby w nim ukazały się dzieła Boże* (J 9,3). Dokonując korekty powszechnego przekonania w judaizmie, że doświadczenie choroby zawsze jest zawinione, rzuca tym samym nowe światło na postrzeganie cierpienia, że nie tyle istotne są dociekania o przyczynę cierpienia, ale poszukiwania jego zbawczego sensu w świetle ostatecznego celu³². W wydarzeniu uzdrowienia niewidomego Jezus wskazuje, że poprzez to doświadczenie w sposób głębszy ukazują się dzieła Boże, zarówno wobec chorego, jak i pośród jego otoczenia. Jezusowe życie i nauczanie jest przesiąknięte kontrowersyjnym zapatrywaniem na wiele sytuacji i również na cierpienie. Ukazywanie cierpienia w różnorodnych aspektach ma prowadzić ostatecznie do zaufania Bogu poprzez doświadczenie Jego miłosierdzia³³.

Nauczanie Jezusa Chrystusa wobec cierpienia zostało dopełnione przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie (por. Łk 10,30-37). Jan Paweł II w refleksji na temat cierpienia podkreślał, że „Ewangelia jest zaprzeczeniem bierności wobec cierpienia”³⁴. W przypowieści został ukazany podwójny paradygmat, że cierpienie jest konsekwencją zła, a jednocześnie angażuje czyny miłości. Ambiwalentne przyczyny cierpienia: zło i miłość, łączą się najpełniej, poprzez zaangażowane sprzeciwu i dzieła miłosierdzia. Relację łączącą cierpienie z miłością najpełniej ukazuje Bóg w posłannictwie Jezusa, który sam cierpiał i był współczujący, gdy cierpiał człowiek³⁵.

Na kanwie ewangelicznego zapytania „kto jest moim bliźnim?” Chrystus, w przypowieści wyznacza nowe trendy wobec cierpienia. Miłosierny Samarytanin okazuje troskę, ofiarność, a nade wszystko pochyla się nad człowiekiem cierpiącym, poświęcając mu swoje zainteresowanie³⁶. Postawa Samarytanina w obliczu cierpiącego człowieka charakteryzowała się nade wszystko otwartością

³² Por. P. Koźlak, *Jak przeżywać chorobę, cierpienie, samotność, umieranie. Poradnik dla chorych i ich opiekunów*, Wydawnictwo Homo Dei, Kraków 2018, s. 19.

³³ Por. K. Berger, *Po co Jezus umarł na krzyżu?*, tłum. E. Pieciul-Karminińska, W Drodze, Poznań 2004 (dalej: Berger), s. 170.

³⁴ SD, nr 30.

³⁵ Por. J. Klinkowski, *Znaczenie cierpienia w antropologii biblijnej na tle kultur Bliskiego Wschodu. Res sacra miser – człowiek cierpiący rzeczą świętą*, WPT 27/2019, nr 2, s. 43.

³⁶ Por. A. Szafulski, *Przypowieść o miłosiernym samarytaninie paradygmatem relacji do ubogich*, WPT 21/2013, nr 2, s. 73.

serca. Miłosierdzie polega zatem na pochyleniu się nad każdym człowiekiem będącym w potrzebie³⁷. Uzasadniona religijnymi przekonaniem obojętność kapłana i lewity sprowadzała ich postawę do bezdusznych i obojętnych gapiów³⁸. Mijając bliźniego w drodze do Boga, paradoksalnie nie odnajdują Go w bliźnim. Nauczyciel z Nazaretu naświeśla podstawową prawdę, że cierpienie powinno motywować nie tylko do emocjonalnego zauważenia, ale do otwartości poprzez współczucie wyzwalające działanie³⁹. Przypowieść w głębszej egzegezie pozwala dostrzec w postawie Samarytanina osobę Chrystusa pochylającego się nad człowiekiem poranionym przez grzech i jego skutki⁴⁰. Jezus przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie prowokował słuchaczy do postawy otwartości na człowieka, który cierpi. Przełamanie barier obojętności wobec drugiego będącego w potrzebie stało się fundamentem do dalszych działań. Spotkanie cierpiącego wymaga zauważenia i zainteresowania, aby nie minąć człowieka, a w konsekwencji taka postawa generuje działania względem będącego w potrzebie⁴¹.

W obrazie sądu ostatecznego, którego dokonuje Syn Człowieczy, znajduje potwierdzenie sedno ziemskiego nauczania Jezusa o miłości Boga i bliźniego, gdyż Jego sąd odbywa się w oparciu o miłość. Pełnienie czynów miłości wobec bliźniego decyduje ostatecznie o wiecznym losie. Pan Jezus zawsze utożsamiał się z potrzebującymi, okazywał im litość i wzywał każdego do tej powinności w słowach: *byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Minie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a zatroszczyliście się o Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie* (Mt 25,35n). Posługa cierpiącemu człowiekowi stanowi zatem kluczowe znaczenie w rozpoznawaniu Jezusa i świadczeniu dobroci bliźniemu⁴².

³⁷ Por. J. Majewski, *Miłość ukrzyżowana. Nad teologią cierpienia Jana Pawła II*, Wydawnictwo Węzi, Warszawa 1998, s. 163.

³⁸ Por. M. Rosik, *Jezus i Jego misja. W kręgu Ewangelii synoptycznych*, Instytut Teologii Biblijnej Verbum, Kielce 2003, s. 140.

³⁹ Por. H. Witczyk, *Miłosierdzie Pana od wieków i na wieki*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2015, s. 12-13.

⁴⁰ Por. S. Dyk, *Jezus – Przyjaciel grzeszników. Homiletyczna interpretacja przypowieści o miłosiernym samarytaninie (Łk 10,30-37)*, Studia Teologiczne Białystok Drohiczyń Łomża 34/2016, s. 185-187.

⁴¹ Por. Jan Paweł II, *Tajemnice cierpienia wyjaśnia tylko Chrystus*. Przesłanie do chorych, (24 I 1999), https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/meksyk_chorzy_24011999.html (dostęp: 19.02.2024).

⁴² Por. H. Langkammer, *Metanoia i pójście za Jezusem w orędiu ewangelicznym*, Roczniki Teologiczne (dalej: RT), 43/1996, nr 1, s. 116.

Misja Jezusa

Nowy Testament wskazuje, że Zbawiciel zmierza ku cierpieniu oraz że Jego misja ma charakter proegzystencjalny⁴³. Nieustanne ukierunkowanie Jezusa na innych, swoiste bycie dla drugiego, Jego posłannictwo na świat dla ludzi, potwierdza się w tym, że On wędruje, naucza, wyjaśnia, uzdrawia, troszczy się o głodnych, wskrzesza. Całkowite i rzeczywiste, nacechowane bezinteresownością zwrócenie ku drugiemu człowiekowi czyni Jezusa najwyższą Miłością, która może dać siebie innym, aż do wyniszczenia na krzyżu⁴⁴. Jezus przyjmuje dobrowolnie i świadomie cierpienie męki na krzyżu, poprzez poddanie się woli Ojca⁴⁵. W Chrystusie cierpienie zamienia się w niewyczerpane źródło miłości. Bóg w swoim wewnętrznym życiu będąc osobową rzeczywistością, może w sposób wolny dysponować sobą, jeżeli objawienie miłości wymagało poddania się cierpieniu⁴⁶. Prawdę o miłości Boga do człowieka, wyrażoną w przyjęciu cierpienia, określał Benedykt XVI w słowach:

Człowiek jest dla Boga tak bardzo cenny, że On sam stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rzeczywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa⁴⁷.

Wcielenie Jezusa zapoczątkowało drogę troski Boga o człowieka wyrażoną w identyfikacji z cierpieniem ludzkim, a osiągnęło najwyższy wyraz w Odkupieniu, które dokonało się na krzyżu⁴⁸. Myśl tę rozwija Jakub Szwarczyński, ujmując misję Jezusa w następującym kontekście:

⁴³ Por. H. Słotwińska, *Proegzystencja wyzwaniem dla człowieka czasów współczesnych*, RT 68/2017, nr 11, s. 102. Autorka podkreśla: „W chrystologii proegzystencja określa istotę tajemnicy Jezusa Chrystusa jako istnienie, życie i działanie dla Boga i dla ludzi. Ta prawda jest fundamentem dla chrześcijańskiego rozumienia proegzystencji. Znaczy to, że – z nadejściem pełni czasów – Jezus z Nazaretu, wcielony odwieczny Syn Boży, jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. I jako taki, jest Bogiem w ludzkim ciele pro egzystującym, którego życie było radykalnym, sięgającym aż Jego śmierci na krzyżu, ‘życiem dla’ Ojca i ludzi. [...] Współczesna chrystologia proegzystencjalna odwołuje się do danych z Biblii, które wskazują na: kenozę Chrystusa, zbawczy sens Jego posłannictwa, jedność miłości Boga i człowieka”, tamże, s. 101-102.

⁴⁴ Por. S. Rosik, *Tajemnica ludzkiego cierpienia a moc Chrystusowego Krzyża*, w: *Cierpienie i śmierć*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1992, s. 75.

⁴⁵ Por. Berger, s. 102.

⁴⁶ Por. M. Wąchocka, *Cierpienie jako łaska, specyficzna forma samoudzielania się Boga człowiekowi*, Wydawnictwo UNUM, Kraków 2012, s. 26.

⁴⁷ Benedykt XVI, Encyklika *Spe Salvi*, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 2007, nr 39.

⁴⁸ Por. Szwarczyński, s. 98.

Można zatem powiedzieć, że zbawcze wydarzenie cierpienia, jakiego dokonał Syn Boży jest dziełem teandrycznym (bosko-ludzkim) – to nie samo cierpienie zbawia, ale Ten, który nie pozwala się cierpieniem zablokować ani osłabić. Z jednej strony Chrystus przyjmuje na siebie cierpienie i doświadcza go w swojej naturze ludzkiej, z drugiej strony pokonuje to cierpienie, ponieważ w naturze boskiej jest niecierpielny⁴⁹.

Boskie zmaganie z cierpieniem zwieńczone zostaje Zmartwychwstaniem, ostatecznym zwycięstwem życia nad niszczyielskim skutkiem śmierci⁵⁰. Nowe życie w Chrystusie zostało wyzwolone nie tylko od grzechu, ale także od bólu, cierpienia i śmierci.

Ostatecznie misja Jezusa zostaje zwieńczona przyjęciem cierpienia na własne ramiona. Jan Paweł II przedstawił identyfikację Jezusa z cierpieniem w słowach: „Chrystus przybliżył się do świata ludzkiego cierpienia przez to, że sam to cierpienie wziął na siebie”⁵¹. Świadomie zaakceptowane i ofiarowane cierpienie Boga staje się mocą zbawiającą człowieka. Determinacja Jezusa w dążeniu do przyjęcia męki za grzeszną ludzkość przejawiała się niejednokrotnie na kartach Pisma Świętego (por. J 10,18; Mt 26,39). Dobrowolne przyjęcie męki i śmierci, staje się kulminacyjnym wydarzeniem w misji Chrystusa oraz wypełnieniem zapowiedzi starotestamentalnych o idei cierpiącego Mesjasza. Cierpiący Sługa Jahwe przyjmuje niezawinioną mękę i składa ją w ramiona Ojca jako ofiarę odkupienia za zło moralne. Jednocześnie jest to akt miłości ukierunkowany na przebaczenie i zbawczą rzeczywistość⁵².

W Ogrójcu Jezus modli się do Ojca o oddalenie kielicha męki⁵³, ostatecznie w wolności i miłości przyjmuje Boży plan zbawienia: *Mój Ojcze! Jeżeli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Lecz niech się stanie tak, jak Ty chcesz, nie Ja* (Mt 26,39). O pełnej dobrowolności oddania swego życia z miłości, mówi Jezus w słowach: *Ojciec miłuje Mnie, dlatego że oddaję swoje życie, aby je znowu odzyskać. Nikt mi go nie zabiera, lecz oddaję je z własnej woli. Posiadam bowiem władzę, aby je oddać, jak i ponownie odzyskać* (J 10,17-18). Pierwszeństwo wyraźnie doświadczonej miłości Ojca prowadzi Jezusa do oddania życia

⁴⁹ Tamże, s. 98-99.

⁵⁰ Por. G. Strzelczyk, *O cierpieniu Boga*, w: *W poszukiwaniu sensu cierpienia. Dialog interdyscyplinarny*, red. A. Bartoszek, Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, Katowice 2006, s. 176.

⁵¹ Por. SD, nr 16; Mickiewicz, s. 41.

⁵² Por. J. Zabielski, *Chrześcijański etos cierpienia i śmierci*, Studia Theologica Varsoviensia 43/2005, nr 2, s. 102.

⁵³ Por. S. Mędała, *Stary Testament a męka Chrystusa*, w: *Męka Jezusa Chrystusa*, red. J. Gryglewicz, Wydawnictwo KUL, Lublin 1986, s. 32-34.

za tych, którzy zostali Mu powierzeni⁵⁴. Postawa Chrystusa staje się totalną nowością wobec cierpienia, aż do oddania życia. Nie tylko posłuszeństwo woli Ojca skłoniło Go do przyjęcia cierpienia, ale miłość wyrażona w największym stopniu: *Nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś poświęca swoje życie za przyjaciół* (J 15,13). Przyjęte cierpienie, prowadzące do złożenia największej ofiary, poprzez poświęcenia swego życia, nie jest celem samym w sobie, jest ideałem miłości, którego przykład i wzór odnajdujemy w Jezusie Chrystusie⁵⁵. Jedyńy bez grzechu i winy Człowiek, odwieczny Syn Boży, stał się mężem boleści zmiażdżonym skutkiem win i grzechów ludzkości.

Jezus, jako obiecany Mesjasz, głosił naukę o ostatecznym spełnieniu w Bogu. Przyjęcie prawdy pouczenia stanowi podstawę do zjednoczenia z Bogiem i chlubienia się uczestnictwem w Jego chwale. Jan Paweł II podkreślał istotę przesłania Chrystusowej misji:

Chrystus nie przyszedł, aby usunąć nasze cierpienia, ale by mieć w nich udział oraz, by biorąc je na siebie nadać im wartość zbawczą. Stając się uczestnikiem ludzkiej kondycji, wszystkich jej ograniczeń i cierpień, odkupił ją. Zbawienie, którego dokonał, a którego figurą były już wcześniej uzdrowienia chorych, otwiera horyzonty nadziei wszystkim ludziom przeżywającym trudny czas cierpienia⁵⁶.

Chrześcijanin doświadczający tajemnicy cierpienia podejmuje próbę odkrywania jego sensu na drodze wiary prowadzącej w przestrzeń zgody na nie. Prośba o oddalenie kielicha męki pozostaje w kręgu naturalnej reakcji człowieka, zgoda na przyjęcie bolesnego doświadczenia wyrasta w wiary. W doświadczeniu wiary Apostoł Narodów mógł wołać z pewnym paradoksem w słowach: *Dlatego mam upodobanie w moich słabościach (...) w prześladowaniach, w uciskach* (2 Kor 12,10). Nakreślał tym samym, drogę chrześcijanina podążającego za Chrystusem, który: *Zamiast radości, przecierpiał krzyż* (Hbr 12,2). Wierzący w doświadczeniu cierpienia wpatrują się w Jezusa Chrystusa i poprzez pryzmat Jego krzyża odczytują pełniejszy sens doświadczanych trudności⁵⁷.

⁵⁴ Por. Z. Glaeser, *Cierpienie Boga w wydarzeniu krzyża Jezusa Chrystusa w ujęciu Sergiusza Bułgakowa*, *Studia Gdańskie* 36/2015, s. 84.

⁵⁵ Por. M.I. Alves, *Sens cierpienia w Nowym Testamencie*, C 50/1989, nr 2, s. 23-24.

⁵⁶ Jan Paweł II, *Nadzieja nadaje nowy sens cierpieniu*. Orędzie na Światowy Dzień Choroego, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 1997, nr 2.

⁵⁷ Por. M.L. Ramlot, J. Guillet, *Cierpienie*, tłum. K. Romaniuk, w: *Słownik Teologii Biblijnej*, red. X. Leon-Dufour, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1994, s. 152.

Naśladować Chrystusa

Pareneza zawarta w Ewangeliach o naśladowaniu Chrystusa wprost zachęcała do pójścia za Nim w uciskach i prześladowaniach, a nawet w gotowości do męki i oddania życia. Autentyczność ucznia weryfikowała się w postawie gotowości do przyjęcia cierpienia ze względu na Boga, jak i dla zbawienia innych⁵⁸. Pouczenia o niesieniu krzyża przez ucznia stają się epicentrum idei naśladowania Jezusa (por. Mk 8,43nn; Mt 10,38-39; Łk 14,27). Uwarunkowanie pójścia za Mistrzem osadzono na zaparciu się samego siebie, które domaga się totalnej i całkowitej przemiany, aż do utraty życia. Jednocześnie naśladowca zyskuje zapewnienie, że utrata życia dla Jezusa ostatecznie prowadzi do odzyskania go (por. Mk 8,35). Jezusowe nauczanie nie gwarantowało błęgiego i spokojnego życia, ale wprowadzało w wewnętrzny wstrząs, poruszało do głębi serce na podobieństwo rozcinającego miecza, aby poprzez metanoję człowiek mógł na nowo i radykalnie przylgnąć do zbawczego planu Boga.

Pójście za Jezusem generowało dwojakie sytuacje powiązane z cierpieniem. Pierwsza wynikała z tajemnicy nienawiści świata (*mysterium iniquitatis*) wobec krzyża, który jest odrzucany i nierozumiany, ponieważ uznany został jako zgorszenie lub głupstwo. Ignorowanie nauki o krzyżu stało się łatwym usprawiedliwieniem dla odrzucenia wymagań miłości Boga i bliźniego, która domaga się ofiary. Druga kwestia wynikała z planu Boga, który zechciał zbawić ludzkość przez mękę i krzyż swojego Syna. Tajemnica zbawienia dokonującego się właśnie przez cierpienie będzie nadal kontynuowana w osobach naśladowających Jezusa, a zwieńczona będzie otrzymanym błogosławieństwem i obietnicą posiadania królestwa Bożego (por. Mt 5,11-12; Łk 6,22-23).

Po wniebowstąpieniu, interpretacja cierpienia ogniskuje się chrystocentrycznie. W analizach św. Piotra i św. Pawła postawa chrześcijanina wobec cierpienia znalazła trojake znaczenie: cierpienia dla Chrystusa (zob. Dz 5,41), cierpienia tak jak On (zob. Hbr 12,1-3; 1 P 1,6) oraz cierpienia z Chrystusem (zob. Rz 1,17). Wypływa ono zatem z przynależności do Chrystusa, bycia z Nim aż do Pawłowego stwierdzenia: *Nieustannie nosimy w ciele konanie Jezusa, aby także życie Jezusa ujawniło się w naszym ciele* (2 Kor 4,10). Współuczestnictwo w cierpieniach Chrystusa staje się zatem drogą człowieka wierzącego, który dzięki łasce może uczestniczyć w transcendencji⁵⁹. Jezus wzywał do przychodzenia

⁵⁸ Por. K. Sajdok, *Transcendentny wymiar cierpienia*, w: *Cierpienie i śmierć*, s. 248.

⁵⁹ Por. W. Hryniewicz, *Bóg cierpiący? Rozważania nad chrześcijańskim pojęciem Boga*, s. 11.

z pomocą ludziom cierpiącym, ale nie wypływała z tego obietnica, że tym sposobem doprowadzi się do usunięcia cierpienia z ziemskiego bytowania⁶⁰. Wręcz przeciwnie, kiedy kobieta namaszcza Jezusa w godzinie męki, Jezus napominał uczniów oburzających się na ten czyn: *Ubogich stale będziecie mieć u siebie, Mnie natomiast nie będziecie mieć zawsze* (Mt 26,11). Szemranie uczniów świadczyło o tym, że nadal nie do końca rozumieją swego Nauczyciela i tego, co ma Go spotkać. Kobieta, będąc wspaniałomyślną, rozrzućną i przesadną w swej miłości, znajduje uznanie Mistrza, i stała się wzorem do naśladowania, gdyż jej wymiar miłości jest odbiciem Jezusowego Umiłowania⁶¹.

Obietnica Pana wobec cierpienia dotyczy po pierwsze, że nie zniszczy ono nikogo, kto będzie je z Nim przeżywał: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście. Ja dam wam wytchnienie* (Mt 11,28). Druga obietnica odnosi się do zapewnienia, że będzie On zawsze obecny w godzinie próby człowieka, potwierdzają to słowa św. Pawła w liście do Koryntian: *Bóg, który jest wierny, nie pozwoli, byście byli kuszeni ponad siły, lecz dopuszczając pokusę, wskaże sposób jej przewyciężenia* (1 Kor 10,13). Kolejnym poręczeniem Mistrza wobec cierpienia jest możliwość przemiany go na duchowy wzrost. Bóg ma moc oczyszczania, ku naszemu pożytkowi: *Każdą gałązkę, która nie owocuje we Mnie, odcina. Tę zaś, która rodzi owoce, oczyszcza, aby dawała ich jeszcze więcej* (J 15,2). Cierpienie przeżywane w Bożej perspektywie, ma moc przemieniać je w ofiarę miłości, dzięki czemu traci ono niszczycielską siłę, przyczyniając się do duchowego rozwoju. Zbawiciel głosił, że człowiek powinien wręcz dobrowolnie wejść na drogę wewnętrznego umierania, które wymaga trudu, aby przynosić owoce: *Uroczyście zapewniam was. Jeśli ziarno pszenicy wrzucone w ziemię nie obumrze, pozostanie tam samo; jeśli zaś obumrze, przynosi obfity plon* (J 12,24).

Jezus wskazując sposoby podejmowania cierpienia, zachęca do pójścia Jego śladami w podejmowaniu krzyża: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się wyrzeknie samego siebie; niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladowuje* (Mt 16,24). Naśladowanie Jezusa doprowadza do konstatacji przyjmowania krzyża na Jego sposób, aby przemieniać swoje cierpienie w życiodajną ofiarę. Niewłaściwe rozpoznanie Jezusowej drogi męki i krzyża lub jej zafałszowanie sprawia, że nie będziemy zdolni do naśladowania Go w sposób radykalny⁶².

⁶⁰ Por. D. Mastalska, *Gdy cierpienie mnie przerasta*, Wydawnictwo Salwator, Katowice 2008, s. 46.

⁶¹ Por. W. Hryniewicz, *Chrystus nasza Pascha. Zarys chrześcijańskiej teologii paschalnej*, t. 1, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1982, s. 35-36.

⁶² Por. J. Salij, *Zło cierpienie nadzieja*, W Drodze, Poznań-Kraków 2001 (dalej: Salij), s. 41.

Zbawca w czasie ziemskiej wędrówki głosił nade wszystko przykazanie miłości Boga i bliźniego. Również ofiara krzyża była wyrazem umiłowania człowieka, aż do oddania za niego życia. O. Hugolin Langkammer analizując cierpienie Jezusa, argumentuje je w świetle miłości:

Śmierć Chrystusa ma charakter zbawczej ofiary, jest wyrazem miłości. Odkupienie dokonane na krzyżu było dziełem miłości Bożej i miłości Chrystusa względem człowieka. Miłość Boża jest niepojęta. Przez śmierć Jezusa Chrystusa została ona w serca wierzących objęta uniwersalistycznie ludzkość. Z tego wynika podwójny cel etyki chrześcijańskiej. Miłość Boża powinna kwitnąć w gminie, powinna stać się najwyższym ideałem życia chrześcijańskiego⁶³.

Decydującą rolę w dziele Zbawienia odegrała miłość, która była znakiem proklamacji oddania wszystkiego w jej imię.

Troska o cierpiących

Każde cierpienie, bez względu na jego formę, przyczynę i zakres, domaga się interakcji ze strony człowieka. Choć jest to zjawisko powszechne i znane ludzkości, to jednak doświadczenie cierpienia prowokuje indywidualną odpowiedź. Człowiek wierzący we wszystkich okolicznościach życia zanurza się Bogu. Proces ten rozpoczyna się w darze chrztu świętego i uzdalnia do relacji z Bogiem na płaszczyźnie wiary. Jednak każde trudne doświadczenie wychodzące poza ludzkie możliwości działania stawia szczególne wyzwanie. Generowane cierpienie prowokuje człowieka do dania odpowiedzi. Chrześcijanie zmagali się z tym zagadnieniem od początku historii. Zarówno cierpienie zawinione, jak i niezawinione przywodziło wiele pytań i kontrowersji. Już zgorzsenie krzyża Jezusa wywoływało konotacje negatywne i pozytywne. Wielu spotkanie krzyża cierpienia przerasta i w ostatecznej postawie odrzucają Boga, czyniąc Go sprawcą i winnym. Pomimo tych negatywnych postaw, dokonujących się w wolności osoby, wiara staje się przestrzenią do godnego odczytania i przyjęcia cierpienia poprzez pryzmat miłości⁶⁴.

Posługa na rzecz ubogich i cierpiących sprawowana w Kościele⁶⁵ była praktycznym urzeczywistnianiem przykazania miłości Boga i bliźniego. Świadectwo miłosiernej miłości chrześcijan wpływało z naśladowania Chrystusa,

⁶³ H. Langkammer, *Etyka Nowego Testamentu*, Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1985, s. 158.

⁶⁴ Por. Salij, s. 43-44.

⁶⁵ Por. Z. Sobolewski, *Przymioty kościelnej troski o ubogich*, Teologiczne Studia Siedleckie 9/2012, s. 111.

który przyjął postać służebną wobec człowieka i utożsamiał się z cierpiącymi: *Byłem chory, a odwiedziliście Mnie* (Mt 25,36). Diakonijna natura Kościoła kształtowała się od pierwszych wieków poprzez opcje na rzecz ubogich i potrzebujących. Duchowość *caritas* była obecna w każdym pokoleniu chrześcijańskiej historii, tworząc dzieła miłosierdzia i pochylając się na ludzkim cierpieniem⁶⁶.

Człowiek cierpiący pozostaje zawsze w centrum zainteresowania i troski ludzi wierzących. Praktyka tradycji chrześcijańskiej kierowała się dwiema zasadami odnośnie cierpiących: zasadą świętości oraz nienaruszalności życia. Konsekwencją tych zasad było przyjęcie obowiązku bezwarunkowej ochrony i promocji życia ludzkiego⁶⁷. Dar życia, prawda i wolność należą do podstawowych i najważniejszych wartości etycznych, a szczególnie w obliczu cierpienia i niedomagań związanych z chorobą. Człowiek jest bytem transcendentnym, dlatego poszukiwanie rozwiązań w nim samym nie znajduje rozstrzygających uzasadnień w temacie cierpienia⁶⁸.

W obliczu cierpienia troska o godność człowieka nabiera wyjątkowego znaczenia i priorytetu. Ochrona godności człowieka, jako podmiotu w trakcie zmagania z cierpieniem, wyraża się w przeżywaniu własnej wartości⁶⁹. Doznawane cierpienie niesie za sobą poważny kryzys tożsamości, będący efektem zderzenia aktywnej i niezależnej jednostki z doświadczeniem, które go spotyka. Człowiek przyzwyczajony do kreatywności i osiągania satysfakcji życiowej, zostaje w cierpieniu ogarnięty swoistą niemocą. Uświadamia sobie coraz bardziej, że jego możliwości vitalne zmagają się z poważnymi ograniczeniami, a nawet bezsilnością i swoistą porażką. Weryfikacja dotychczas przyjętych wartości krystalizuje się w obliczu doznawanego cierpienia. Odnalezienie swojej tożsamości w nowym świetle, wymaga przewartościowania własnego życia i retrospekcji postępowania. Cierpienie skłania do zastanowienia się nad sensem i celem życia, a jednocześnie naprowadza na wyjątkowy rachunek sumienia⁷⁰.

⁶⁶ Por. W. Kasper, *Miłosierdzie klucz do chrześcijańskiego życia*, tłum. R. Zajączkowski, Wydawnictwo Świętego Wojciecha, Poznań 2014, s. 173-174.

⁶⁷ Por. W. Bołoz, *Etyka chrześcijańska wobec problemów końca życia*, w: *Między życiem a śmiercią*, red. W. Bołoz, M. Ryś, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2002 (dalej: MŻAŚ), s. 121.

⁶⁸ Por. Z. Kiernikowski, *Rola cierpienia w dopełnianiu się życia człowieka. Spojrzenie w świetle Biblii*, w: *Wobec cierpienia*, red. R. Jaworski, A. Rusak, W. Simon, Płocki Instytut Wydawniczy, Płock 2004, s. 17.

⁶⁹ Por. W. Chrostowski, *Godność człowieka umierającego – potrzeby duchowe*, w: MŻAŚ, s. 138-139.

⁷⁰ Por. tamże.

Refleksja na temat postawy wobec cierpienia uwydatniała charakterystyczne określenia w nauczaniu papieskim. Opcja na rzecz ubogich przekłada się na konkretne wezwania w nauczaniu św. Jan Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka. Apele o „wyobraźnię miłosierdzia”, „serce, które widzi”, „wyjście na peryferie”, to tylko niektóre współczesne zachęty pasterzy Kościoła ukierunkowane na dostrzeżenie potrzeb bliźniego. Działalność dobroczynna realizowana w Kościele była możliwa dzięki wielorakiemu zaangażowaniu ludzi wiary. Benedykt XVI podkreślał znaczenie wrażliwości ludzi dobrej woli wobec cierpienia:

Dzięki kobietom i mężczyznom posłusznym Duchowi Świętemu powstały w Kościele liczne dzieła miłosierdzia, mające na celu wspomaganie rozwoju: szpitale, uniwersytety, szkoły doskonalenia zawodowego, drobne przedsiębiorstwa. Są to inicjatywy, które dużo wcześniej niż inne instytucje cywilne dały dowód szczerej troski o człowieka, ze strony osób przejętych przesłaniem ewangelicznym. Te dzieła wskazują drogę, jaką trzeba jeszcze dzisiaj prowadzić świat do globalizacji, której głównym celem będzie prawdziwe dobro człowieka i w konsekwencji autentyczny pokój⁷¹.

Wszelkie formy działania w Kościele na rzecz globalizacji miłości bliźniego należą do jego natury, tworząc charakterystyczną misję miłosierdzia. Kościół ożywiony wiarą w Chrystusa traktuje służbę ubogim, chorym i potrzebującym jako duchowe przesłanie, widząc w osobach zmarginalizowanych społecznie Jego Oblicze⁷².

Naśladowanie Chrystusa w dziedzinie posługi wobec chorych staje się działaniem preferencyjnym i szczególną formą okazywania miłości. Trwanie u boku cierpiącego człowieka staje się obowiązkiem, a jednocześnie przywilejem dla ludzi wierzących. Służba cierpiącemu wyraża swoistą powinność wynikającą z miłości a równocześnie tworzy przestrzeń zwrotnego obdarowania. Jezus Chrystus, poprzez misję wśród cierpiących, zostawił w Kościele poprzez moc Ducha Świętego, ikonę posługi na rzecz chorych. W liście apostolskim o chrześcijańskim sensie cierpienia *Salvifici doloris* Jan Paweł II wyraził tę prawdę w słowach:

⁷¹ Benedykt XVI, *Jezus, widząc tłumy, ulitował się nad nimi (por. Mt. 9,36)*. Orędzie na Wielki Post, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 2006, nr 4.

⁷² Por. W. Hanas, D. Kruczyński, Z Sobolewski, *Wiara, która działa przez miłość. Katechizm pracowników i wolontariuszy Caritas*, Wydawnictwo Caritas Archidiecezji Poznańskiej, Poznań 2013, s. 146.

Kościół, który wyrasta z tajemnicy Odkupienia w Krzyżu Chrystusa, winien w szczególny sposób szukać spotkania z człowiekiem na drodze jego cierpienia. W spotkaniu takim człowiek staje się drogą Kościoła – a jest to jedna z najważniejszych dróg⁷³.

Postawa wobec cierpienia przejawia się dwutorowo, jako odpowiedź na doznane cierpienie i jako zaangażowanie w posłudze cierpiącym. Zarówno jedni, jak i drudzy stanowią komplementarną odpowiedź chrześcijaństwa na cierpienie w świecie.

Służba cierpieniem i cierpiącym

Cierpienie jako doświadczenie i wezwanie do służby staje się najwymowniejszą przestrzenią włączenia w misję Chrystusa. Papież Jan Paweł II w Orędziu na Światowy Dzień Chorego akcentuje owe podwójne odniesienie do cierpienia:

Cierpieć i opiekować się cierpiącymi – ten, kto przeżywa z wiarą te dwie sytuacje, nawiązuje specyficzny kontakt z cierpiącym Chrystusem i zostaje dopuszczony do udziału w „najszczególniejszej części nieskończonego skarbu Odkupienia świata”⁷⁴.

Formy udziału w cierpieniu stają się partycypacją w kontynuowanym dziele Odkupienia. Zarówno ci, którzy doznają bezpośrednio cierpienia, jak i ci, którzy podejmują posługę wobec cierpiących, doznają wyjątkowego udziału w komunii z Chrystusem. Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*, przedstawił nauczanie Kościoła wobec cierpiących, zarówno na duszy, jak i na ciele:

Chrystus posłany został przez Ojca, «aby głosić ewangelię ubogim» (...), «aby uzdrawiać skruszonych w sercu» (Łk 4,18), «aby szukać i zbawić, co było zgineło» (por. Łk 19,10); podobnie i Kościół darzy miłością wszystkich dotkniętych słabością ludzką, co więcej, w ubogich i cierpiących odnajduje wizerunek swego ubogiego i cierpiącego Zbawiciela⁷⁵.

Istotą odniesienia do cierpienia jest wzór Jezusa, który w swojej misji ze szczególną troską pochylał się nad ludzką kondycją. Na przestrzeni wieków chorzy w chrześcijaństwie zajmowali uprzywilejowane miejsce. Wiele osób, przez wiarę dostrzegając Oblicze Jezusa w potrzebujących pomocy, poświęcało całe swoje życie w służbie względem nich.

⁷³ SD, nr 3.

⁷⁴ Jan Paweł II, *Maryja – uzdrowienie chorych*. Orędzie na Światowy Dzień Chorego, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 1995, nr 5.

⁷⁵ Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, w: Sobór Watykański II. *Konstytucje. Dekrety. Deklaracje*. Tekst polski, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2002, nr 8.

W obecnych czasach istnieje zagrożenie, wręcz obycia się z cierpieniem, a jednocześnie stawiania zaostzonych pytań o jego przyczynę i sens. Codzienne informacje o katastrofach, nieszczęściach, głodzie wprawiają w zakłopotanie tylko chwilowe. Nieszczęściom przedstawianym w mediach często towarzyszy jakiś izolacyjny dystans do tych wydarzeń, a życie toczy się dalej bez zakłóceń. Wiadomości z ekranu wywołują chwilowych dyskomfort emocjonalny, a w efekcie rodzą niezdolność do podjęcia refleksji i działania⁷⁶. Mimo, iż dzisiejszy świat dysponuje coraz większym arsenałem dóbr, które mogłyby zaradzić różnym wymiarom cierpienia, to jednak obojętność i bezradność staje się jedyną formą odpowiedzi na ogrom ludzkiego bólu. Posiadanie wiedzy i doświadczenia w zakresie psychologii, socjologii i farmakologii nie ułatwia redukcji cierpienia tylko poprzez zdobycze wiedzy i technologii. W codziennym funkcjonowaniu człowiek przyjmuje strategię eliminowania cierpienia do sprawy, którą można załatwić, jako jedną z wielu. Nie przenosi nieszczęśliwych wydarzeń na głębszy sens, dymisjonując odruchy moralne do poziomu ekonomii i techniki. Tymczasem problem cierpienia domaga się zatrzymania, przemyślenia, refleksji metafizycznej i teologicznej. W codzienności człowiek szuka wszelkich form ucieczki od tego, co trudne, w swojej filozofii wybiera życie bez krzyża, szukając złudnych dróg spowodowanych konformizmem⁷⁷.

Doświadczenie cierpienia przychodzi w sposób nieoczekiwany, niejako z zaskoczenia i automatycznie dezintegruje zewnętrznie i wewnętrznie. Zaangażowanie w cierpieniu domaga się odpowiedzi, ponieważ odsłania powinność obecności i współobecności. Wobec trudnych doświadczeń zawodzą wszelkie techniki komunikacji i tanich pocieszeń wcześniej wypracowanych. Dlatego nieodzownym atrybutem towarzyszenia w cierpieniu jest milczenie, które wyraża się w obecności. Milczenie obecności nie może przeradzać się w pozbawioną wartości ciszę, która wyklucza tajemnicę, ani też stawać się pustym przejawem bezsilności, aby było owocne musi przerodzić się w najprostszą formę trwania. Jak zauważył Adam Hernas:

Trwanie „wobec”, które nie oznacza pewnego sposobu przeżywania czasu, jest wspólnotą obecności wprowadzającą człowieka w sam środek sekretu tego, co niepojęte. Prawdopodobnie innym imieniem takiej bliskości jest miłość, być może także i ta, która przybiera formę miłości miłosiernej⁷⁸.

⁷⁶ Por. A. Bojanowicz, *Cierpienie, jako niechciany aspekt życia człowieka i edukacyjna rola tanatologii* (dalej: Bojanowicz), s. 104-105.

⁷⁷ Por. J. Ratzinger, *Śmierć i życie wieczne*, tłum. M. Węclawski, Wydawnictwo Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna Adam, Warszawa 2010, s. 100.

⁷⁸ A. Hernas, *Cierpienie, zło i obecność*, Znak 2006, s. 57.

Cierpienie domaga się miłującej obecności drugiego człowieka, nie zawsze chodzi o aktywność, ale istotą staje się współczujące serce.

Chrześcijaństwo z wyjątkową pieczołowitością otaczali troską cierpiących, samotnych i opuszczonych wyrażoną w różnorodnych posługach i działaniach. Jan Paweł II w przygotowaniach do obchodów pierwszego Światowego Dnia Chorego podkreślał potrzebę odnowy ducha służby wobec cierpiącego człowieka. Papież inaugurując ten dzień, wyrażał nie tylko troskę o chorego, ale również podkreślał okazję do pogłębienia troski o bliźniego. W ustanowieniu dnia, w szczególny sposób dedykowanego choremu, mówił o jego znaczeniu: „widząc w nim wyjątkową okazję do pogłębienia postawy wrażliwości, refleksji i czynnego działania w obliczu wielkiego misterium cierpienia i choroby”⁷⁹. Jan Paweł II przypominał, że rzeczywistość cierpienia i niesienia pomocy choremu jest zadaniem nie tylko dla ludzi wierzących, ale jest wezwaniem skierowanym do całej ludzkości, która również doświadcza cierpienia i choroby.

Wielokrotnie w czasie swego pontyfikatu Papież uwrażliwiał swych słuchaczy na ludzi chorych, sam zawsze znajdował dla nich czas, nawet w najbardziej napiętym grafiku spotkań. Wyrażając papieską troskę o chorych wołał:

Jakże zapomnieć o tych wszystkich, którzy w szpitalach, klinikach, leprozoriach, ośrodkach dla niepełnosprawnych, domach starców lub we własnych mieszkaniach doświadczają kalwarii bólu, cierpienia często nie dostrzeganego przez innych, nie zawsze należyćie leczonego, a niekiedy pogłębionego przez brak właściwej opieki?⁸⁰

Pamięć o ludziach zepchniętych na margines społeczny na skutek różnorodnych nieszczęść, powinna inspirować do czynnego zaangażowania. Przykładem bezinteresownej służby bliźniemu stała się Matka Teresa z Kalkuty, która w duchu ewangelicznego ubóstwa, opuściła wszelkie ludzkie zabezpieczenia, stając się naśladowczynią samarytańskiego towarzyszenia drugiemu człowiekowi.

Dbałość o cierpiących wyraża się nie tylko w stworzeniu systemu opieki zdrowotnej ujętej w pewne struktury, ale chodzi przede wszystkim o autentyczne zaangażowanie na rzecz człowieka. Opieka nad chorymi nie może zatem ograniczać się do działań medycznych, ale musi wyrażać się również poprzez okazaną troskliwość i zapewnienie duchowej opieki⁸¹. Zorganizowanie opieki duszpasterskiej

⁷⁹ Jan Paweł II, *Miłość do cierpiących miarą poziomu cywilizacji*. Orędzie na Światowy Dzień Chorego, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 1992 (dalej: Orędzie 1992), nr 1.

⁸⁰ Tamże, nr 2.

⁸¹ Por. J. Tylka, *Psychologiczne aspekty cierpienia w chorobie i umieraniu*, *Medycyna Paliatywna w Praktyce* 6/2012, nr 1, s. 6.

chorym oraz powszechnej dostępności do uczestniczenia w sprawowaniu kultu, staje się równorzędnym zadaniem⁸². Działaniami zmierzającymi do uwrażliwienia społeczeństwa na cierpiących była inicjatywa Jana Pawła II, który ustanowił w 1992 r. Światowy Dzień Chorego, przypadający we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes. Ideą przewodnią tych dni było, jak pisał Papież:

Uwrażliwienie opinii publicznej na ich los jest jednym z najważniejszych celów Światowego Dnia Chorego; być blisko człowieka cierpiącego, aby umiał dobrze wykorzystać swoje cierpienie, także dzięki postawie tych, którzy zapewniają mu leczenie i opiekę – o to powinność, którą przypomina nam Dzień Chorego⁸³.

Zwrócenie uwagi na cierpiących, na zapewnienie im wszelkich warunków, aby mogli pełni godności uczestniczyć w cierpieniu, wyznacza zasadniczą powinność. Papież wielokrotnie apelował o podjęcie skutecznych działań w walce z ubóstwem materialnym, kulturowym i duchowym.

Choroba staje w sprzeczności z naturalnym dążeniem człowieka do życia, a jednak wyzwala w wierzących nową płaszczyznę, na której odczytują doświadczenie choroby w świetle wiary. Tylko spojrzenie w świetle Ewangelii pozwala wyjaśnić i zrozumieć konstruktywną rolę cierpienia i otworzyć przestrzeń służby. Papież Jan Paweł II doceniał świadczoną w dziejach Kościoła posługę chorym:

W ciągu wieków zapisano wspaniałe karty heroizmu w cierpieniu przyjętym i ofiarowanym w jedność z Chrystusem. Równie piękne są karty zapisane przez tych, którzy służyli pokornie ubogim i chorym, dostrzegając w ich umęczonych ciałach obecność ubogiego i ukrzyżowanego Chrystusa⁸⁴.

Papież przestrzegał i apelował, w pierwszym orędziu z okazji Światowego Dnia Chorego, aby obchody tego dnia nie były przejawem jednorazowych, spontanicznych akcji, ale by przyczyniały się do poprawy relacji międzyludzkich, a w rezultacie do pokoju w świecie⁸⁵. Powszechność cierpienia staje się okazją do wyzwalania pokładów miłości i budowania wrażliwej cywilizacji zakorzenionej w Bogu⁸⁶.

⁸² Por. L. Szczepaniak, *Towarzyszenie w najtrudniejszych chwilach choroby i zdrowienia*, w: *Duchowa troska o chorego*, red. L. Szczepaniak, Wydawnictwo Księży Sercanów, Kraków 1992, s. 82.

⁸³ Jan Paweł II, *Maryja prowadzi do stóp krzyża*. Orędzie na Światowy Dzień Chorego 1997, nr 5.

⁸⁴ Orędzie 1992, nr 3.

⁸⁵ Por. tamże, nr 4.

⁸⁶ Por. S. Biel, *Bóg otrze z oczu każdą łzę. Czy cierpienie ma sens?*, WAM 2011, s. 29.

Rola miłości

Istotną rolę w przeżywaniu cierpienia odgrywa miłość, w której zanurzone cierpienie odsłania Miłość Boga do człowieka, ujawnioną w zbawczej ofercie Jezusa Chrystusa. Poprzez okazanie miłości Boga w zjednoczeniu się z ludzkim cierpieniem, najpełniej ukazało się boskie uczestnictwo w dziejach człowieka. Ten aspekt wyakcentował Jan Paweł II w słowach:

To miłość Boga, poprzez czyn zbawczy Jednorodzonego Syna, dowodziła w sposób wyjątkowy swej partycypacji w losie człowieka. Życie Chrystusa było pochodem miłości, która ogarnia każdego człowieka, zwłaszcza w jego cierpieniu, ograniczoności, słabości fizycznej i moralnej⁸⁷.

Męka na Krzyżu, poprzez zbawczą ekonomię, stała się wiecznym przesłaniem miłości do człowieka i do świata. Cierpienie niejako prowokuje odpowiedź miłości, współczucia i wrażliwości na drugiego człowieka⁸⁸.

Reakcją na ludzkie cierpienie są wszelkiego rodzaju działania zmierzające do zniwelowania jego negatywnych skutków⁸⁹. Wśród form pomocowych na szczególną uwagę zasługuje posługa w ramach wolontariatu. Na przestrzeni dziejów, bezinteresowne i dobrowolne zaangażowanie na rzecz bliźniego określano w różnorodny sposób: jako działalność charytatywna, filantropijna, dzieła miłosierdzia⁹⁰. Również w przestrzeni misyjnej zaznaczyło się zaangażowanie pomocowe ludziom ubogim i chorym. Solidarność ludzka mobilizowała swe siły podczas epidemii i różnorodnych kataklizmów. Mechanizmami aktywującymi tego typu działania są najczęściej wartości i przekonania religijne⁹¹. Posługa wolontariatu wypływa z szlachetnej wrażliwości człowieka, tworząc zarazem wzniosłe i bezinteresowne dzieło duchowe⁹².

⁸⁷ Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia*, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 1980, nr 3.

⁸⁸ Por. J. Bernaciak, *Rola miłości w przeżywaniu cierpienia i śmierci*, Teologia i Moralność 12/2017, nr 1, s. 205-206.

⁸⁹ Por. G. Bejda, A. Kułak-Bejda, *Pacjent-katolik wobec zagadnień choroby i opieki zdrowotnej*, w: *Pacjent „inny” wyzwaniem opieki medycznej*, red. E. Krajewska-Kułak, A. Guzowski, G. Bejda, A. Lankau, Wydawnictwo Naukowe Silva Rerum, Poznań 2016, s. 546-547.

⁹⁰ Por. M. Olczyk, *Etos chrześcijańskiego wolontariatu. Studium teologiczno-moralne na przykładzie Florenckiej Archikonfraterni Miłosierdzia*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012, s. 28-29.

⁹¹ Por. M. Olczyk, *Wolontariat jako forma świadectwa wiary ludzi ochrzczonych*, Teologia i Moralność 10/2015, nr 1, s. 95.

⁹² Por. Jan Paweł II, *Miłość najwspanialszą formą ewangelizacji*. Przesłanie na zakończenie Międzynarodowego Roku Wolontariatu, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 2001, nr 1.

Informacje o traumatycznych sytuacjach mogą zwrócić uwagę opinii społecznej na konkretny problem, aby wywołać reakcje skutkujące konkretną pomocą potrzebującym. Zygmunt Bauman ostrzega jednak przed jednorazowymi odruchami współczucia i wirtualnej troski o drugiego człowieka. Działań spontanicznych opartych na emocjach krótkotrwałego wzruszenia, sprowadzających się do chwilowego gestu, nazywanych udziałem w „karnawale dobroczynności”, nie można zaliczyć do pełnego zaangażowania na rzecz bliźniego⁹³. Zazwyczaj ukazywane w mediach obrazy ludzkich nieszczęść wywołują chwilowe odruchy współczucia poprzez doraźne zwrócenie uwagi, wywołując krótkotrwałe zainteresowanie odbiorcy wirtualnego ekranu. Problematyka cierpienia domaga się głębszego spojrzenia, kompleksowego działania a nie tylko odruchów litości, ukierunkowanych w znacznej mierze na dawcę niż odbiorcę.

Ten sposób przeżywania ludzkiego cierpienia nie skupia się na głębszej refleksji, zdolnej poruszyć pokłady wewnętrznej wrażliwości, lecz pozostaje na poziomie sensacji, chwilowego obrazu, nad którym szybko przechodzi się do porządku dziennego. Współcześnie obserwuje się pewne zobojętnienie na cierpienia bliźniego spowodowane częściowo przez wszechobecne medialne obrazy przemocy i okrucieństwa lub też przez wypieranie ze świadomości, że cierpienie może dotyczyć ich samych⁹⁴. Marginalizowanie cierpienia staje się sposobem na życie, pogłębiające frustracje, osamotnienie i izolacje. Takie podejście skutkuje narastającym rozluźnieniem międzyludzkich relacji i stopniowym spłyceniem wrażliwości osoby, która sukcesywnie wypłukuje pokłady współodczuwania i rezygnuje z przyjętych wartości⁹⁵.

Wśród form cierpienia obecnych w społeczeństwie wymienić można samotność, starość i rozbięcie rodziny. O ile pomoc w zakresie medycznym jest zapewniana na właściwym poziomie, o tyle wszelkiego rodzaju izolacje społeczne stają się wezwaniem cywilizacyjnym wołającym o wsparcie. Anna Barcik porusza problematykę samotności jako częstą dolegliwość człowieka i rozpatruje

⁹³ Por. Z. Bauman, *Praca. Konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, tłum. S. Obirek, Wydawnictwo WAM, Kraków 2006, s. 23-24.

⁹⁴ Por. Bojanowicz, s. 104.

⁹⁵ Por. A. Czerkawska, *Poradnictwo w perspektywie personalizmu*, w: *Poradownawstwo – kontynuacja dyskursu*, red. A. Kargulowa, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 133. Ponadto Autorka twierdzi, że „człowiekowi całe życie towarzyszy podejmowanie wyborów pomiędzy wartościami materialnymi – mieć, a wartościami niematerialnymi – być, jednocześnie stawiając pytania jak żyć i po co żyć? W ten sposób osoba dokonuje samoaktualizacji w procesie dalszego stawania się”, tamże, s. 133.

ją jako doznawane cierpienie. Obserwacja rzeczywistości życia społecznego pozwala zauważyć syndrom samotności jako ważne zjawisko społeczne mające negatywne konsekwencje. Samotność spowodowana brakiem relacji, izolacją z najbliższymi osobami, brakiem kontaktu z rodziną, rodzi poczucie osamotnienia i potęguje cierpienia psychiczne⁹⁶.

Kontakty pomocowe niosą różnorodne odniesienia do człowieka. Wsparcie naznaczone odcieniami wyższości, litości bywa odrzucane ze względu na brak poszanowania podstawowej wartości, jaką jest godność osoby⁹⁷. Okazywane współczucie nie tylko gwarantuje formę pomocową, ale domaga się przede wszystkim życzliwego podejścia do odbiorcy z pozycji brata.

Jan Paweł II wzywał medyków, wolontariuszy, zakonników i osoby świeckie do niesienia pomocy osobom osamotnionym: „ożywiajcie i umacniajcie ducha wspólnoty między chorymi, członkami ich rodzin oraz we wspólnocie kościelnej. Towarzyszyście chorym i ich rodzinom, starając się, by ci, którzy są poddani próbie, nigdy nie czuli się zepchnięci na margines. Dzięki temu doświadczeniu cierpienie staje się dla każdego szkołą wielkodusznej ofiarności”⁹⁸.

Cechą znamionną w papieskim nauczaniu staje się zagadnienie towarzyszenia choremu, dzielenie się czasem i obecnością wynikającą z ludzkiej solidarności, aby nikt nie czuł się w jakikolwiek sposób wykluczony.

Chrześcijaństwo za przykładem Zbawiciela pochyla się nad ludzką niedolą, spiesząc z samarytańską posługą. Wyrazem troski o każdego człowieka jest zachęta Jana Pawła II, który modlił się w Niedzielę Wielkanocną:

Spraw Panie, by ludzie zawsze otaczali szacunkiem transcendentną godność drugiego człowieka: ubogiego czy głodnego, więzionego, dotkniętego chorobą, umierającego, zranionego na ciele lub na duszy, nękanego wątpliwościami czy ulegającego pokusie desperacji. Człowiek zawsze pozostaje dzieckiem Bożym, ponieważ Bóg, kiedy daje, nie żałuje daru. Wszystkim ofiarowane jest przebaczenie i zmartwychwstanie. Każdy zasługuje na szacunek i wsparcie. Zasługuje na miłość⁹⁹.

⁹⁶ Por. A. Barcik, *Samotność i cierpienie w aspekcie socjologicznym*, w: *Cierpienie i śmierć*, s. 259-260, 259-273.

⁹⁷ Por. M. Czachorowski, *Redukcjonizm w pojmowaniu cierpienia*, w: *Cierpienie między sensem a bezsensem. Studium interdyscyplinarne*, red. M. Kalinowski, I. Niewiadomska, L. Szot, Wydawnictwo KUL; Wschodnioeuropejski Narodowy Uniwersytet im. Lesi Ykrainki, Lublin 2014, s. 35.

⁹⁸ Jan Paweł II, *Maryja – uzdrowienie chorych*. Orędzie na Światowy Dzień Chorego 1996, nr 7.

⁹⁹ Jan Paweł II, *Miłość silniejsza niż śmierć*. Orędzie Wielkanocne „Urbi et orbi”, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 1987, nr 7.

Dostrzeżenie godności osoby ludzkiej predysponuje do pochylenia się nad każdym człowiekiem doświadczającym cierpienia.

Odwieczne wezwanie

Postawą warunkującą otwartość na bliźniego jest współczujące spojrzenie, które potrafi przeniknąć poza zasłonę poranionych obszarów człowieczeństwa. Pokonanie obojętności staje się kluczowym krokiem na drodze zauważenia bliźniego. W dobie oceniania rzeczywistości z użytecznego punktu widzenia, podobną miarą przydatności kwalifikuje się ludzi chorych, niepełnosprawnych, czy w podeszłym wieku¹⁰⁰. Eliminacja z życia społecznego ludzi doświadczających cierpienia staje się poważnym wyzwaniem w obronie ich godności. W orędziu na Światowy Dzień Chorego Jan Paweł II zwracał się do cierpiących, zapewniając ich o uprzywilejowanym miejscu zajmowanym w Kościele:

Chciałbym spotkać każdego z was, w każdym miejscu na ziemi, by was pobłogosławić w imieniu Jezusa, który przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając chorych (Dz 10,38). Chciałbym stanąć obok was, by koić wasze udreki, umacniać odwagę, ożywiać nadzieję, aby każdy z was umiał złożyć samego siebie w darze Chrystusowi dla dobra Kościoła i świata¹⁰¹.

W Bożej perspektywie, która zaprasza do życia i powołuje do wiecznego szczęścia w miłości i pokoju, chociaż wie dzie ona zazwyczaj w różnym stopniu przez cierpienie, należy głębiej spojrzeć na życie cierpiącej osoby. Papież, wskazując na chrześcijański sens cierpienia, argumentował zaangażowanie na rzecz pokrzywdzonych: „Szczęśliwy człowiek, który potrafi ukazać blask Bożego światła w życiu ubogich, naznaczonych przez cierpienie i śmierć”¹⁰². Otwartość na drugiego człowieka, zwłaszcza potrzebującego wsparcia, w końcowym spojrzeniu staje się źródłem uszczęśliwiającym również dla darczyńcy. Pochylenie nad bliźnim z wiarą, wypływa z obowiązku, a zarazem jest przywilejem uczniów Chrystusa.

Pomoc świadczona z miłością stanowi atrybut określający wydoskonalenie człowieczeństwa i wprowadza w przestrzeń uszlachetniającą¹⁰³. Wielkoduszność skierowana z poświęceniem na uczynki wobec bliźniego, pozwala zakosztować radości ze służby. Wzywając do okazywania wzajemnego miłosierdzia,

¹⁰⁰ Por. E. Osewska, *Wartość życia i cierpienia osoby starszej w perspektywie pedagogiczno-teologicznej*, w: *Człowiek wobec bólu cierpienia i śmierci*, red. J. Stala, N. Bravená, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Kraków 2013 (dalej: Czwbis), s. 13-14.

¹⁰¹ Orędzie 1992, nr 1.

¹⁰² SD, nr 2.

¹⁰³ Por. G. Janikula, *Pedagogia cierpienia i choroby*, w: Czwbis, s. 132.

Jan Paweł II zachęcał wiernych w okresie Wielkiego Postu do obudzenia większej wrażliwości:

Czyż nasze chrześcijańskie sumienie może zupełnie się nie przejmować owym cierpiącym światem? Czy jeszcze ma dla nas jakikolwiek sens przypowieść o dobrym Samarytaninie? (...) Chrystus zwraca się do was wszystkich z nowym wezwaniem. Kościół, który chce być obecny w świecie, a zwłaszcza w świecie, który cierpi, liczy na was. Wasze wyrzeczenia, nawet te najmniejsze, ocalą ciała i ożywią dusze, a «cywilizacja miłości» nie będzie już tylko czczym hasłem. Miłość nie zna wahań, ponieważ w niej wyraża się nasza wiara. Niechaj więc otworzą się serdecznie wasze ręce, aby dzielić się ze wszystkimi, których uczynicie waszymi bliźnimi¹⁰⁴.

Zatem posługa potrzebującym tworzy swoistą cywilizację, w której miłość pełni priorytetową rolę i opiera się na konkretnym czynie. Chrystusowe przesłanie miłości bliźniego, zawarte w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, skierowane do każdego człowieka, domaga się odpowiedzi czynem miłosierdzia.

Człowiek umiłowany przez Boga, doświadczając obdarowania, otwiera się na służbę, mając wzór w posłannictwie Jezusa. Ks. Zbigniew Sobolewski zwracał uwagę, że wszelka działalność charytatywna wypływa z serca wdzięcznego, obdarzonego najpierw przez Boga¹⁰⁵. Ks. Wiesław Przygoda, charakteryzując posługę wolontariatu, określał cechy osoby zaangażowanej bezinteresownie: „Duchowość miłosierdzia charakteryzuje się świadomością, że pomagający sam został uprzednio odkupiony przez Chrystusa, dlatego jest zaproszony do pomagania innym”¹⁰⁶. Elementem warunkującym posługę wolontariusza jest zdolność do kształtowania osobowości poprzez rozwój i otwartość. Zwracając się do pracowników medycznych i wolontariuszy, Jan Paweł II mówił:

Na wzór Dobrego Samarytanina pomagacie i służycie chorym i cierpiącym, szanując w nich zawsze przede wszystkim godność osoby a oczami wiary dostrzegając w nich obecność Jezusa cierpiącego. Strzeżcie się obojętności, która może wynikać z przyzwyczajenia. Odnawiajcie codziennie postanowienia bycia braćmi i siostrami wszystkich

¹⁰⁴ Jan Paweł II, *Pielęgnujmy w sobie miłosierdzie chrześcijańskie*. Orędzie na Wielki Post, w: *Orędzia Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. 2, red. J. Jękot, P. Słabek, Wydawnictwo Św. Stanisława B.M. Archidiecezji Krakowskiej, Wydawnictwo M, Kraków 1998, s. 537.

¹⁰⁵ Por. Z. Sobolewski, „*Caritas Christi Urget nos*” (2 Kor 5,14) – *Duchowość Caritas*, Studia Elckie 19/2017, s. 726.

¹⁰⁶ W. Przygoda, *Apostolski wymiar wolontariatu charytatywnego w Polsce*, Wydawnictwo Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2012, s. 257-258.

bez żadnej różnicy; w swoją niezastąpioną pracę zawodową, wykonywaną w ramach dobrze zorganizowanych struktur, wkładajcie «serce», które jedynie jest zdolne nadać im ludzkie oblicze¹⁰⁷.

Otwartość na potrzeby drugiego człowieka staje się podstawową cechą, która rodzi się z pielęgnowania chrześcijańskiego miłosierdzia. Postawa służby bliźniemu uwalnia z egoizmu i izolacji społecznej, wprowadzając uczniów Jezusa w szerszą perspektywę uczestnictwa w miłości.

Chrześcijaństwo, inspirowane wezwaniem Jezusa do okazywania dobroci bliźniemu z motywów wiary, oddziaływało na kształtowanie się posługi wobec potrzebujących. Realizacja słów Chrystusa: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40) przynaglała do otwartości na cierpiących. Jezus, utożsamiając się z człowiekiem będącym w niedostatku, wzywa do dzieł miłosierdzia poprzez argument posługi Jemu samemu. Rozważania na ten temat zostały trafnie określone słowami: „Chrystus jest Tym, który doznaje miłości w każdym człowieku, zwłaszcza w cierpiącym. On sam doznaje pomocy, gdy ta pomoc jest świadczona komukolwiek z potrzebujących”¹⁰⁸. Każdy dobry uczynek wobec cierpiących motywowany miłością, staje się wyznacznikiem potwierdzającym autentyczność wiary.

¹⁰⁷ SD, nr 7.

¹⁰⁸ Por. J.M. Lustiger, *Chrześcijańska obecność wśród cierpiących*, w: *Duchowni i świeccy wobec ludzkiego cierpienia*, red. A. Muszala, J. Binnebesel, P. Krakowiak, M. Krobicki, Dolentium hominum, Wydawnictwo Prowincja Polska Zakonu Szpitalnego św. Jana Bożego – Bonifratrzy, Kraków 2011, s. 65-66.

POROZMAWIAJMY O... DUSZY W CIELE

ROZMOWA PIERWSZA

Wprowadzenie. Trudność z tytułem. Przed nami jeszcze niejedna trudność.
Rozmowa pierwsza: O jedności: Co mnie jednoczy? W ramach podsumowania

Wprowadzenie

Współcześnie obserwujemy wyraźne skoncentrowanie się człowieka na własnym ciele. Coraz liczniejsze stają się propozycje warsztatów pracy ze swoim ciałem. Oprócz popularnego *focusingu*, zapoczątkowanego przez Eugene'a Gendlina, natrafiłam na Facebooku na reklamę „Bodyself”, warsztatów w nurcie Aleksandra Lowena. Po wpisaniu w wyszukiwarkę frazy „warsztaty z ciałem” pojawiły się liczne oferty, takie jak: „Praca z ciałem – terapia ruchem i tańcem”, „Warsztaty dialogu z ciałem”, „Ceremonie pracy z ciałem”.

Jak widać, propozycje się mnożą. Jeśli już pojawia się w nich odniesienie do duszy, to zwykle w kontekście religii wschodnich. Wystarczy wpisać w Google hasło „książka o duszy” i wysypują się propozycje lektur, lecz niestety w wizji dalekiej od chrześcijańskiej. Przykładem może być profil „Dusza w ciele”, gdzie autorka proponuje „psychoterapię holistyczną opartą na pracy z ciałem – terapia dźwiękiem, ciałość i dziki ruch, i kakao” (!). Choć w tytule wyeksponowana jest dusza, to w rzeczywistości w centrum znajduje się ciało – „ciałość”, a proponowane podejście jest zakorzenione w buddyjskiej wizji świata.

Podobne zjawisko można zauważyć również w niektórych środowiskach katolickich. Na przykład katolicki kanał YouTube „Pogłębiarka” promuje warsztaty pracy z ciałem pod nazwą: „Boskie ciało”. Na innym kanale „Duchowość cielesności” ksiądz – autor – przekonuje, że: „Bóg kontaktuje się ze mną bezpośrednio poprzez duszę, ale też poprzez ciało. Nie jestem tylko moją duszą, która zamieszkuje moje ciało. Ja jestem też moim ciałem”. Nie jest tajemnicą, że na warsztaty *focusingu* zaprasza również Centrum Duchowości „Honoratianum”.

Nie jest moim zamiarem, w tym miejscu, wytykanie komukolwiek błędów, choć niewątpliwie one istnieją, a jedynie ukazanie skali zjawiska. Niestety, powszechne stało się *falszywe* przekonanie o tym, że zajmując się tylko ciałem,

leczy się całą osobę i rozwiązuje wszelkie problemy oraz przyczynia się do osobistego rozwoju. Dlaczego podkreśliłam, że to nieprawidłowe podejście? Ponieważ jest to rodzaj redukcji, sprowadzającej człowieka wyłącznie do ciała, a ignorującej istnienie jego duszy.

Takie podejście w kontekście ateizmu i materializmu nie wywołuje wielkiego zdziwienia. Może jednak wprowadzać, co najmniej, w zdumienie i załopotanie na gruncie wiary chrześcijańskiej. Uznawanie duchowej sfery człowieka i jednocześnie sprowadzenie wszystkich jego działań do ciała jest samo w sobie sprzeczne.

Uważam, że tak łatwe i, jak się wydaje, bezrefleksyjne adoptowanie metod współczesnej psychoterapii do życia chrześcijanina, katolika i budowanie na nich rozwoju duchowego jest wynikiem całkowitego zapomnienia, a nawet wyrugowania tradycyjnej nauki Kościoła Katolickiego na temat duszy. Nawet w kręgach wykształconych teologicznie wiernych niewielu (tak myślę) potrafiłoby odpowiedzieć na pytanie: co sprawia dusza w moim ciele? Spodziewałabym się odpowiedzi w stylu: „Cóż dusza – jest i jest nieśmiertelna – tyle w temacie”. Myślę, że dla wielu osób wierzących na tym właśnie kończy się wiedza o duszy. Nikogo tutaj nie chcę krytykować, ale pragnę uświadomić istniejącą sytuację. Sama tyle właśnie wiedziałam, dopóki nie zainteresowałam się tym tematem i nie rozpoczęłam moich „prywatnych studiów” i dociekań.

Podjęcie tematu duszy obecnej w naszym ciele jest bardzo ważne, ponieważ poznanie prawdy o niej chroni od błędów i ulegania fałszywym bożkom współczesnej psychologii, która sprowadziła człowieka wyłącznie do sfery materialnej i biologicznej, ograniczając jego horyzont do działania mózgu, układu nerwowego, hormonów i obserwacji zachowań. Zmobilizowana sytuacją zapraszam do rozpoczęcia rozmowy na łamach *Wspólnoty Honorackiej* o duszy w ciele, czyli po prostu o człowieku i o tym, co w nim najbardziej istotne. Mam nadzieję, że ten artykuł otworzy całą serię takich „rozmów”, a ta jest pierwsza, ale nie ostatnia.

Trudności z tytułem

Na początku muszę wyjaśnić, dlaczego zaproponowałam rozmowę o „duszy w ciele” a nie tak jak się to uatarło: „o duszy i ciele”. Chciałabym w ten sposób zerwać z przyzwyczajeniem, które zakradło się do naszego sposobu myślenia, a który nie zawsze dobrze obrazuje rzeczywistość człowieka. Mówienie, że człowiek to dusza „i” ciało silniej sugeruje istnienie dwóch różnych podmiotów: podmiotu duszy i oddzielnego podmiotu ciała, wskazuje na dualizm, z którym przez wieki zmagало się również chrześcijaństwo.

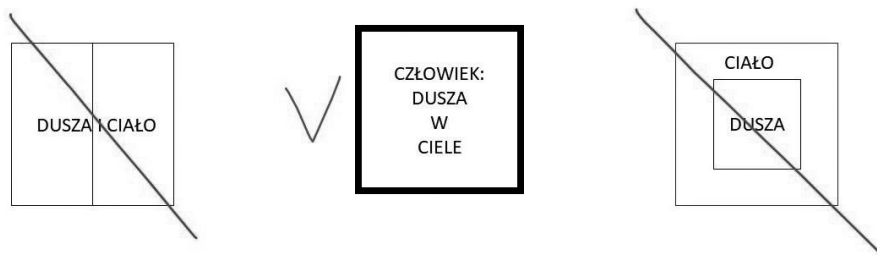
Takiego spojrzenia nie ustrzegł się autor kanału „Duchowość cielesności”, stwierdzając: „Jestem duszą i jestem ciałem”. W rzeczywistości zaś ja nie jestem ani duszą, ani ciałem, lecz po prostu człowiekiem. Lepszym, według mnie, stwierdzeniem jest, że człowiek to jedność duszy w ciele. Choć, co prawda, lepsze nie oznacza doskonałe. Zdaję sobie sprawę z ograniczeń języka w wyrażeniu tej rzeczywistości. Poza tym sformułowanie dusza w ciele, jak widać, ma jakieś obciążenia religii wschodnich.

Jednak „w ciele” to nie to samo, co „wcielenie”, czy „dusza wcielona”. Moim zdaniem sformułowanie „dusza w ciele” dokładniej wyraża fakt jedności człowieka, którego dusza rzeczywiście jest po prostu w całym ciele, dopóki go ożywia. Jeżeli w użytym tu wyrażeniu „dusza w ciele” za mało wybrzmiewa jej wiodąca rola, to trzeba już na wstępie uwypuklić, że to właśnie dusza obecna w ciele daje mu życie, a nie na odwrót. Nie jest to „partnerstwo” duszy i ciała, ale to dusza, będąca w ciele „gra pierwsze skrzypce”. W tym rozumieniu używam tego sformułowania.

Nie oznacza to jednak, że sama nie będę stosować tej popularnej formy „dusza i ciało”. Na pewno też będę się w ten sposób wyrażać. Poczynione uwagi mają za zadanie pobudzić nas do innego spojrzenia na sprawę.

Jeżeli fakt jedności duszy w ciele chcielibyśmy wyjaśnić na schemacie, to trzeba by narysować na tej samej przestrzeni dwa identyczne, nakładające się idealnie kształty, ponieważ gdy *nasza dusza jest w naszym ciele* to przenika je w całości, ożywiając i sprawiając, że ono jest ciałem ludzkim.

Człowiek:



Przed nami jeszcze niejedna trudność

Jakie czekają nas jeszcze trudności? Przede wszystkim trzeba pokonać uprzedzenie do metafizyki, które zakorzeniło się wraz z rozwojem nauk szczegółowych. Wiedza metafizyczna została uznana za wydumaną, zbyt abstrakcyjną, a co się z tym wiąże mało praktyczną i nie przydatną w codziennym życiu.

Umieścić w tekście, na przykład słowa: „byt”, „akt”, „istota” skazuje go na porażkę, bo przecież przeciętny czytelnik uzna go z góry za zbyt trudny. Właśnie dlatego nie potrafimy rozmawiać o duszy, ponieważ nie jest możliwe zrozumienie jej natury bez chociażby podstawowej wiedzy metafizycznej.

Trzeba jednak podjąć ten wysiłek intelektualny, pokonując własne słabości i uprzedzenia. Można sparafrazować znane przysłowie: nie taka metafizyka straszna, jak ją malują. Co więcej, przedmiotem, który ona bada, wbrew powszechnemu przekonaniu, jest otaczająca nas rzeczywistość. Wiedza metafizyczna okazuje się bardziej praktyczna i przydająca się w życiu niż niektóre niepotwierdzone teorie naukowe, które wciąż pozostają tylko teoriami. Dlatego otwarcie zaznaczam, że poniższe refleksje będą prowadzone z perspektywy antropologii chrześcijańskiej według nauki św. Tomasza z Akwinu, której fundamentem jest metafizyka klasyczna realistyczna, gdzie poszukuje się prawdy w oparciu o ogląd rzeczywistości.

Rozumiem, że dla człowieka nie obeznanego z takim ujęciem tematu tekst może wydawać się trudny. Chciałabym jednak pocieszyć czytelnika, że sprawę maksymalnie upraszczam, pragnąc dotrzeć z tą ważną wiedzą do jak najszerszych kręgów odbiorców. Mój tekst dla specjalisty i naukowca jest zapewne niewystarczająco precyzyjny. Specjalistycznych i naukowych jednak tekstów na podjęty temat jest duża ilość, lecz prostych i popularnych niewiele. Zdając sobie z tego sprawę wolę tematu nie komplikować ponad miarę. Dlatego nie precyzuję w bieżącym tekście wszystkich pojęć, nie wprowadzam terminologii łacińskiej, posługuję się wieloma prostymi przykładami oraz nawiązuję do życia. Dla zainteresowanych pogłębiam wiedzę i wyjaśniam pojęcia w *Słowniczku opisowym*, umieszczonym na końcu. Czynię to również w sposób prosty, posługując się „własnymi słowami” a nie literaturą specjalistyczną. Na końcu również umieszczam spis literatury i kanałów YouTube, z których sama korzystałam, pragnąc nabyć odpowiednią wiedzę.

ROZMOWA PIERWSZA: O JEDNOŚCI

Doświadczając samego siebie na co dzień, nie mamy wątpliwości, że jesteśmy jednością. Jestem jeden, „ja” człowiek. Tak zwane rozdzielenie jaźni jest zaburzeniem, które po prostu się leczy, dążąc do tego, aby pacjent mógł wrócić do normalnego doświadczenia siebie jako jedności.

Problemy rozpoczynają się wtedy, gdy zaczynamy zastanawiać się, co buduje tę jedność. Tutaj od razu może nastąpić zdziwienie, dlaczego mówić w ogóle

o jakiś składnikach tworzących całość? Czy one same w sobie nie zaprzeczają jedności i całości podmiotu? Przy zwykłej obserwacji widzimy, że wszystko, co nas otacza, co możemy dostrzec zmysłami składa się z wielu czynników, budujących jednak jedną rzecz, np.: kwiat (pod względem biologicznym) składa się z korzenia, łodygi i kielicha kwiatowego itd. Co więcej, sam liść czy korzeń też zawiera dalsze składniki. Jednocześnie zauważamy, że niektóre złożenia są konieczne do istnienia jakiegoś organizmu i bez nich on się rozpada a niektóre, choć istnieją (być może czasowo), nie są konieczne. Dla przykładu: człowiek z włosami czy bez jest nadal człowiekiem. Widzimy zatem, że jedność w rzeczach materialnych nie oznacza braku złożenia.

Co mnie jednoczy?

W takim razie zastanówmy się, *co sprawia, że człowiek, mimo złożenia jest nadal jednym?* Tutaj nasuwa się jednak następne pytanie. *Jakie są te składniki, bez których żaden człowiek nie mógłby istnieć?* Zanim przejdziemy do właściwego tematu jedności człowieka, najpierw krótko się nad tym zastanowimy.

Gdy przyjeżdżamy po latach do jakiegoś miejsca, to, co najczęściej od razu zauważamy, to istnienie lub nieistnienie czegoś. W tym miejscu podwórka była kiedyś brzoza. Dzisiaj są tu kwiaty. Kwiaty istnieją, a brzoza nie. W tym miejscu było to, teraz tego nie ma, za to *jest coś* innego. *Teraz jest*, czyli aktualnie istnieje – *coś*, czyli rzecz, w której możemy wyodrębnić najbardziej charakteryzujące ją cechy stanowiące jej istotę (stąd jesteśmy w stanie odróżnić kwiat od brzozy). To wszystko zatem, co istnieje, czyli byt, również człowiek, posiada *akt istnienia* i *istotę*. Jest to pierwsze i fundamentalne złożenie bytu, w tym każdego człowieka.

Oglądając świat zauważamy, że istnieje bardzo duża różnorodność rzeczy. Jedne są do siebie bardziej podobne a inne zupełnie różne. Chociaż istnieje, na przykład, wiele rozmaitych zwierząt, to jednak wszystkie zaliczymy właśnie do królestwa zwierząt. Wszystkie zwierzęta mają zatem jakieś istotne cechy wspólne, które czynią ich zwierzętami. W swojej wewnętrznej strukturze mają jakąś wspólną treść, która pozwala zaliczyć różne jednostki do tej samej grupy.

Można zatem spostrzec, że roślina, zwierzę czy człowiek musi zawierać coś, co formuje ich materię w taki sposób, że jest właśnie rośliną, zwierzęciem czy człowiekiem. Każda istota bytu składa się zatem z właściwej jej formy i materii, którą ta forma przenikając od wewnątrz kształtuje. W przypadku człowieka *formą jest rozumna dusza ludzka, która kształtuje materię w ciału ludzkie*.

Koniecznymi złożeniami człowieka, bez których nie mógłby on realnie istnieć, jest akt istnienia i istota. Jego istotę stanowi rozumna dusza ludzka i ciało.

Moje jedno istnienie

Gdy posługując się zdrowym rozsądkiem, chcemy dać odpowiedź na pytanie, czy w jednym człowieku są dwa istnienia czy jedno, to nie mamy wątpliwości, że jeden człowiek to jedno aktualne istnienie. Jednak czasami, mówiąc o złożeniu człowieka, myślimy o nim w taki sposób, jakby były dwa istnienia: Bóg stwarza, daje akt istnienia duszy i obok niej daje akt istnienia ciała. Następnie, duszę wkłada w ciało i prosi bardzo: oto człowiek. Tak się jednak nie dzieje. Nie wkłada się istniejącej duszy do zaistniałego ciała. Takie rozumowanie jest pokłosiem koncepcji dualistycznych, w których traktuje się duszę jako oddzielną i samodzielną substancję, czyli całkowicie odrębny od ciała byt – rzecz. Takie myślenie rozpoczął Platon, kontynuował św. Augustyn, powrócił do niego Kartezjusz, a zaostrzył Malebranche.

Skąd mogło się wziąć błędne przekonanie, że dusza jest niezależnym bytem? Prawdopodobnie to fakt jej większej doskonałości, niematerialności i nieśmiertelności wprowadził zamieszanie w jej rozumieniu. Jeżeli istnienie duszy ludzkiej nie kończy się wraz ze śmiercią ciała i nadal wykonuje ona, co prawda część, ale jednak tę bardziej kluczową, swoich działań, to może się wydawać, że dusza sobie ciało tylko „wypożycza”, aby w nim funkcjonować do określonego czasu.

Warto tutaj również wyeksponować fakt, że przed św. Tomaszem z Akwinu nie przywiązywano wagi ani nie rozważano aktu istnienia, który jest fundamentalny.

Jeżeli człowiek to jedno istnienie, to w takim razie musi być również jeden akt istnienia duszy w ciele. W momencie poczęcia Bóg stwarza duszę konkretnego człowieka, która w tej jednej chwili daje życie powstającemu ciału i nadaje mu konkretną, wyjątkową formę. Niepowtarzalna dusza ludzka formuje konkretne ciało, tworząc jednego człowieka, ponieważ jest tylko jeden akt istnienia tej duszy w ciele. Dusza i ciało są jednością, bo mają ten sam, jeden akt istnienia, który tworzy jednego człowieka.

Chociaż ciało jest niszczone, to jednak przyporządkowanie mojej duszy do mojego ciała jest konieczne i niszczalne oraz ze względu na istnienie osobowe – wyjątkowe. Z tego powodu moja dusza powróci do mojego, a nie innego ciała, gdyż bez niego nie stanowi pełnej tożsamości. Reinkarnacja jest

możliwa tylko wtedy, gdy się uzna, że dusza jest niezależną substancją, a ciało jest jakimś dodatkiem, karą, czymś niepotrzebnym, a nawet przeszkadzającym w pełnym życiu. Chrześcijaństwo uważa wręcz przeciwnie. Dusza ludzka sama w sobie nie stanowi pełni, a znajduje ją w swoim, a nie innym, ciele, które ukształtowała od poczęcia. Dlatego zmartwychwstanie polega na powrocie duszy do swojego ciała, bo jest do niego „przypisana” tożsamościowo. Gdy dusza jest w ciele, jej osobowy akt istnienia powoduje istnienie i ogarnia całe ciało, właśnie takie, jakie utworzył (urealnił) wyjątkowy, dla każdego inny – osobowy – akt istnienia. Powstałiśmy jako całość i do tej całości dążymy.

Może skorzystam jeszcze z bardzo prostego porównania do jajka, które składa się z żółtka i białka. To w żółtku znajduje się esencja jajka, „życie” i najwięcej wartości odżywczych. Ale jajkiem (człowiekiem) nie nazwiemy żółtka (duszy). Jajko to żółtko tkwiące w białku. Człowiek to jedność duchowo-cieleśna. Stąd nie ma istnienia duszy oddzielonej od istnienia ciała, dopóki jest ona w ciele. A nawet gdy, po śmierci ciała, opuszcza je, to staje się „substancją niezupełną”, która już na zawsze jest przypisana, związana z tym konkretnym ciałem, które wcześniej uformowała. Dlatego przy zmartwychwstaniu dusza wróci do swojego ciała, dążąc do właściwej sobie „zupełności”. Nie istnieje zatem *metempsychoza*, czyli wędrówka dusz „po różnych” ciałach.

Jak widzimy, w pierwszej kolejności jedność człowieka wynika z jego jednego istnienia. Każdemu człowiekowi przynależy jeden akt istnienia, który urzeczywistnia jego istotę. Jeden człowiek to jedno istnienie, jedna osoba, posiadająca jedną istotę.

Człowiek jest jednością, ponieważ posiada jeden akt istnienia
– jedno istnienie duszy w ciele.

Moje jedno „ja”

Na początek przyjrzyjmy się swojemu doświadczeniu siebie. W ciągu całego naszego życia w naszym ciele zachodzi wiele zmian. Przyglądając się sobie w lusterku, może szczególnie w okresie starości, nie możemy wprost w nie uwierzyć. Przybywa zmarszczek, siwych włosów, które czasami zmieniają aż tak wygląd, że nie poznają nas nasi dawni znajomi z młodości. Ja sam jednak, gdzieś wewnątrz siebie, wiem, że jestem wciąż tym samym Adamem, tą samą Ewą.

Czy po radykalnie zmienionym wyglądzie, na przykład po operacji plastycznej rekonstrukcji twarzy, rozpoznam siebie jako tego samego, tą samą? W Polsce pierwszy przypadek przeszczepu twarzy miał miejsce w 2013 roku, kiedy to Grzegorz Galasiński w wyniku wypadku w pracy z maszyną stracił całkowicie skórę twarzy i kilka elementów kostnych. Jedynym ratunkiem dla niego było całkowite przeszczepienie skóry twarzy od zmarłego, co radykalnie zmieniło jego wygląd i upodobiło do dawcy. Po udanym przeszczepie stwierdził: „Widząc swoją twarz po przeszczepie, pomyślałem, że jest dobrze. I tyle. Udało się i to wszystko”¹ oraz: „Dla mnie to była rewelacyjna sprawa. Nie miałem żadnych zastrzeżeń do tej twarzy”². Pan Grzegorz nie miał problemów z rezeznaniem swojej tożsamości.

Widzimy zatem doskonale, że *moje „ja” we mnie pozostaje stale, niezmienne, to samo i jedno*. Tym samym rozpoznajemy, że nasze, ludzkie, prawdziwe „ja” nie zależy od zewnętrznych zmian ciała. A nasza tożsamość nie jest związana nawet z wyglądem twarzy. Z własnej obserwacji wiemy, że to właśnie w ciele możemy gołym okiem zauważyć najwięcej zmian. W naszym ciele zachodzi codziennie miliony procesów chemicznych, na przykład w samym mózgu w każdej sekundzie zachodzi ponad 100 000 reakcji chemicznych, pierwiastki łączą się i rozpadają, umierają komórki i rodzą się nowe. Jak to się dzieje, że mimo tego wszystkiego zachowujemy wciąż tą samą strukturę ciała? A co się z tym wiąże swoją tożsamość? Czym te wszystkie komórki są spinane? Co sprawia, że organy współpracują? Odpowiedź może być tylko jedna. To dusza, będąc formą naszego ciała, przenika każdą jego komórkę, spina je i powoduje, że ciało jest organizmem współpracujących ze sobą organów i układów.

Niezależnie, czy doświadczamy swojego ciała, czy wrażeń na wskroś duchowych, czegoś, co zdecydowanie przekracza materię, zawsze doskonale wiemy, że „ja”, które tego doświadcza jest jedno – ja jestem jeden. Nawet jeżeli rozgraniczam, że na przykład teraz czuję ból w nodze, a kiedy indziej odczuwam ból w duszy (tak określa się też depresję), to nie mam problemu ze stwierdzeniem, że to „ja” to odczuwam. „*Ja” jako jeden i ten sam podmiot*.

¹ <https://uwaga.tvn.pl/reportaze/10-lat-od-pierwszego-w-polsce-przeszczepu-twarzy-co-z-pacjentem-st7786410>

² <https://wiadomosci.wp.pl/pierwszy-wywiad-mezczyzny-z-przeszczepiona-twarza-modlilem-sie-za-dawce-6031549711357057a>

Nawet to, co wypowiadamy na co dzień w prostych sytuacjach obrazuje ogólne doświadczenie siebie jako podmiotu zintegrowanego, jako jednego „ja”. Nigdy nie powiemy: „jestem mózgiem”, „jestem ręką” czy „jestem ciałem”, ale zawsze mówimy: „mój mózg”, „moja ręka” i „moje ciało”. Tak samo jest również w odniesieniu do duszy: nie mówimy „jestem duszą”, ale „moja dusza”. Wszyscy jednak przyznajemy: „jestem człowiekiem”.

Używając języka metafizycznego, powiedzielibyśmy, że te doświadczenia siebie jako wciąż jednego, tego samego podmiotu mimo ciągłych zmian wynikają z tego, że *człowiek, choć składa się z duszy i ciała, to jednak jest jedną substancją ogarniętą tym samym, jednym aktem istnienia*.

Zauważmy, że modląc się za naszych zmarłych, podkreślamy to, że modlimy się „za duszę Jana Kowalskiego”. Gdybyśmy powiedzieli, że modlimy się za „Jana Kowalskiego” wszyscy zrozumieliby, że Jan żyje i jego dusza jest nadal w jego ciele. Chociaż *po śmierci pozostajemy sobą*, gdyż tożsamość wynika z naszego, wciąż tego samego *osobowego (moje „ja”) aktu istnienia*, znajdującego się nadal *w naszej duszy*, to jednak, niestety, nie jesteśmy ludźmi w pełnym wymiarze. Dusza dopiero z ciałem tworzy jedną, zupełną substancję człowieka, osobę ludzką.

Człowiek jest jednym podmiotem, ponieważ dusza i ciało tworzą
jedną substancję.

Jedność substancjalna duszy i ciała polega również na tym, że życie posiada cały człowiek, a nie tylko jego część – tylko dusza lub tylko ciało. Chociaż, co prawda, dusza jest pierwszą przyczyną życia, to jednak nie można zapominać, że jego drugorzędną przyczyną jest również prawidłowe działanie całego ciała i jego organów. Trzeba jednak podkreślić, że bez pierwszej nie działałyby następne. Ciało nie może żyć samo z siebie, bez duszy. Gdyby miało samo w sobie pierwszą przyczynę życia i nie potrzebowało by niczego więcej, to śmierć by nie istniała. Ciało umiera, dlatego widzimy, że ono nie może samo sobie dać życia.

Skorzystajmy z prostego porównania do urządzenia elektrycznego. Czasami z niedopatrzenia zastanawiamy się, dlaczego ono nie działa. Sprawdzamy wiele jego elementów i wszystkie są w doskonałym stanie, a jednak ono nie działa. I nagle orientujemy się, że nie włączyliśmy je do prądu. Dopiero gdy płynie prąd (pierwsza przyczyna), wszystkie inne elementy tego urządzenia

(druga przyczyna) działają prawidłowo. Może się jednak zdarzyć również odwrotna sytuacja. Urządzenie jest podłączone do prądu, ale jednak jakaś jego część jest zepsuta. W takiej sytuacji, nawet gdy płynie prąd urządzenie nie działa. Takim prądem w ciele człowieka jest dusza, która powoduje jego życie i działanie wszystkich organów. Jednak gdy organy ciała ulegają destrukcji i nie działają prawidłowo, to również dusza nie może działać przez władze, do których potrzebuje organów cielesnych.

W historii myśli ludzkiej wiele błędów pojawiło się właśnie z niedocenia lub niezrozumienia jedności człowieka oraz wynikającego z niej wzajemnego współdziałania duszy i ciała. Zapewne w dużej mierze przyczyniły się do tego również rozwijające się badania nad mózgiem, do którego zredukowano wszystkie przyczyny ludzkich działań. Skoro mózg jest tak wspaniałym organem, że spełnia wszystkie funkcje, w tym myślenia abstrakcyjnego, jak się (błędnie) uważa, to uznano, że dusza jest zbędna. Badania nad świadomością zdawały się to potwierdzać.

Niektórzy twierdzą, że jeżeli człowiek pod wpływem gorączki majaczy lub traci świadomość albo zmienia mu się percepcja pod wpływem leków, to jest to dowód na brak duszy. Jeżeli poznanie intelektualne, w tym świadomość jest niematerialna, to dlaczego istnieją jej zaburzenia pod wpływem czynników materialnych? Czy materia może wpływać na ducha? I odpowiadano: nie może. Jeżeli jednak tak się dzieje, to uważano, że odpowiedź jest jedna: duszy po prostu nie ma. Człowiek to samo ciało.

Jedność duszy i ciała w jednej substancji rozwiązuje i tłumaczy powyższe problemy. Podajmy jeszcze jeden przykład. Wyobraźmy sobie, że dusza jest jak antena, która przesyła sygnał do odbiornika telewizyjnego, którym jest ciało. Ponieważ dusza jest niematerialna, musimy przyjąć, że antena zawsze działa doskonale i nigdy się nie psuje. Jeżeli nastąpi uszkodzenie mózgu, czyli odbiornika telewizyjnego, to nie ma znaczenia jak bardzo jest doskonała antena, skoro odbiornik telewizyjny nie może odebrać jej sygnałów i z tego względu nie pokaże odpowiedniego obrazu, ale będzie śnieżyć. Wpływ chorób czy działania leków na mózg nie świadczy o tym, że nie ma duszy, lecz o tym, że ze względu na nieprawidłowo działające organy ciała, dusza nie może się przez nie wypowiedzieć.

Twierdzi się, że działanie hormonów czy neuroprzekaźników itp. ma decydujący wpływ na człowieka. Weźmy przykład dopaminy. Zbyt pochopnie uznaje się, że podejmujemy pewne decyzje, bo wydziela się dopamina. Doznaję przyjemności, bo wydziela się dopamina, więc dążę do niej. Czy jednak wszystko zależy od czynników cielesnych?

Życie pokazuje jednak, że jest odwrotnie. Najpierw to ja podejmuję decyzję (wola jest władzą duszy), np. przeglądania stron internetowych, wydziela się dopamina, czuję przyjemność, dążę do niej i znowu decyduję się podążać za tą przyjemnością, dlatego wpadam w krąg uzależnienia. Jednak to ja podejmuję decyzję zaprzestania tych czynności i gdy mówię „nie”, dopamina przestaje się wydzielać (!). Stąd mówi się o detoksie dopaminowym. Na czym on polega? Ostatecznie na rezygnacji z pewnych czynności, które sprawiają uzależnienie. Kto zatem tutaj rządzi? Dopamina? Czy raczej moja wolna wola, czyli moja duchowa sfera? Gdyby „decydowała” dopamina, to by nie było możliwości „odwyku”.

Poza tym poważne źródła naukowe wciąż przyznają, że zarówno działania mózgu, jak i innych neuroprzekaźników itp. jest dla samego człowieka tajemnicą: „Nie jest to jednak prosta zależność, co oznacza, że często nie wiadomo, jaki jest mechanizm wahania stężenia dopaminy oraz co jest przyczyną, a co skutkiem. Ponadto, należy mieć świadomość, że dopamina jest jednym z wielu neuroprzekaźników i nie można rozpatrywać jej działania w oderwaniu od innych neuroprzekaźników lub innych substancji chemicznych w mózgu lub ciała. Najbardziej adekwatne w tym kontekście jest stwierdzenie, że mamy jeszcze wiele do odkrycia, jeśli chodzi o działanie mózgu i neuroprzekaźników”³. Skąd bierze się ta niewiedza, jeżeli nie z duchowej sfery człowieka, której nie ma możliwości badać eksperymentalnie?

Substancjalna jedność człowieka polega na tym, że zarówno dusza, jak i ciało wzajemnie na siebie wpływają. Dusza daje życie ciału, kształtując je w konkretny sposób i spajając jego komórki w jeden organizm. Działanie duszy ujawnia się również w decyzjach podejmowanych pod wpływem poznania i to one kształtują moje życie, a nie działanie mózgu czy hormonów itp. Nie zapominajmy jednak i o tym, że ciało również, w pewnym sensie, wpływa na duszę, ponieważ kiedy ono „szwankuje”, dusza nie może się przez nie wypowiedzieć i staje się jakby „uwięziona” (np.: gorączka, choroby mózgu).

Jedność człowieka polega na tym, że życie posiada cały człowiek, dlatego zarówno dusza, jak i ciało wzajemnie na siebie wpływają.

³ Magdalena Wiercińska, „Dopamina – co to, działanie, niedobór i nadmiar”, ze strony: https://www.mp.pl/pacjent/zdrowy_czlowiek/355805,dopamina-co-to-dzialanie-niedobor-i-nadmiar

Moja jedna dusza

Trzeba przyznać, że w substancjalnej jedności człowieka to dusza posiada rolę wiodącą. Przede wszystkim dlatego, że to od niej zależy życie ciała, którego ona mu udziela. To dusza kształtuje materię w taki sposób, że staje się ona ciałem właśnie ludzkim i sprawia, że wygląda ono tak, a nie inaczej, że jest tym, czym jest, że jest po prostu sobą. Od duszy wreszcie zależy godność osoby, bo w niej „tkwi” osobowy akt istnienia oraz rozumność i wolność. *To dusza, a nie ciało jednocy organizm naturalny człowieka. W momencie śmierci, gdy następuje rozdzielenie duszy od ciała, zrab człowieczeństwa, to, co w nim najważniejsze, moje „ja” istnieje nadal, chociaż „ogolcone” z części cielesnej. Moja tożsamość zostaje w części duchowej, ale jest ona już niepełna.*

Ciało bez duszy nie istnieje, nawet nie istnieje realnie jakaś „bezszałtana masa”, czyli jakaś pierwotna materia, z której dusza formowałaby sobie ciało. Oczywiście widzimy i dotykamy budulec materialny ciała, ale w rzeczywistości istnieje on zawsze jako już ukształtowany przez daną formę. Nie istnieją ciała bez formy, nie istnieją ciała ludzkie bez duszy.

Jedna dusza tworzy w ciele zawsze jeden byt, nadając mu tożsamość. Dwie dusze ogarniające materię to już dwa byty itd. Może naukowcy zastanawiają się, jak pod względem biologicznym możliwe jest podzielenie się jednego zarodka w taki sposób, że powstają bliźnięta. Dlaczego raz się podzieli, a innym razem nie? Od strony jednak wyjaśnienia metafizycznego jest to dosyć proste. Każdemu zarodkowi przypisana jest dusza i dlatego mamy do czynienia z dwoma bytami, ponieważ jedna dusza jako forma substancjalna ciała stanowi jednego człowieka.

Dzieje się tak również w przypadku bliźniat syjamskich, kiedy to podział zarodka następuje na tyle późno, że niektóre organy są zrosnięte. Jednak musiały być dwie dusze, dlatego powstało dwoje ludzi. I gdy przeprowadza się rozmowy z bliźniętami syjamskimi, nawet takimi, które mają wspólne organy przez całe życie, to zawsze podkreślają swoją odrębną tożsamość, charakter i osobowość. Widać tutaj zatem wyraźnie, że ich tożsamość nie może pochodzić z ich wspólnego ciała, lecz z odrębnych dusz.

Po śmierci ciało się rozkłada, bo nie posiada już swojej formy (duszy), która powoduje jedność organizmu. To ona sprawia, że poszczególne organy współpracują ze sobą i stanowią jeden organizm zależnych od siebie narządów. Wątroba Roberta to już nie jest ta sama wątroba, co wątroba Ani, ponieważ wątroba Roberta jest związana w organizmie właśnie duszą (formą) Roberta.

Stąd jest ogromna trudność zaakceptowania, ogarnięcia przez formę innego narządu, jak to się dzieje w transplantacji. Oczywiście zauważamy, że jest to możliwe, ale nie jest proste. Odrzuty następują nawet po wielu latach. Właściwie do końca życia pacjenci muszą przyjmować leki przeciw odrzutom. Przeszczep wymaga wiele zachodu i wiemy, że nie jest to kwestia takiej zwykłej wymiany jak na przykład jakiegoś elementu w samochodzie.

Nie związane w konkretnej formie narządy umierają. Nie istnieją same z siebie bez formy, jak się to dzieje w przypadku, na przykład domu. Gdy dom się rozpadnie to jednak istnieją cegły, deski i inne elementy, z których można wybudować inny dom lub jakoś inaczej wykorzystać. A wątroba, serce i noga bez konkretnej formy (duszy) w organizmie praktycznie nie mogą istnieć. Ulegają szybkiemu rozkładowi, chyba że zostaną przyjęte przez inną formę (transplantacja).

Wymiana narządu z kolei nie wiąże się z utratą tożsamości, właśnie dlatego, że to forma (dusza) nadaje tożsamość. Forma Ani przyjmuje serce Agaty i ono staje się sercem Ani. Ania przez wymianę serca nie traci tożsamości, bo ona nie jest nadawana przez konkretne narządy, ale przez *duszę, która przenikając całość ciała, nadaje mu jedność i tożsamość*.

Dusza, przenikając całość ciała, stanowi o jedności i tożsamości człowieka.

Dodatek: Czy uszkodzenia mózgu są dowodem na nieistnienie duszy?

Ze strony materialistów często przytaczane są argumenty pochodzące z badań nad mózgiem, a zwłaszcza nad jego schorzeniami, które mają świadczyć o nieistnieniu duszy. Twierdzi się, że dowodem na jej nieistnienie jest fakt zapadania przez człowieka w śpiączkę, choroby mózgu (Alzheimer itd.), doświadczanie zmian percepcji pod wpływem leków lub majaczenie w stanie gorączki. Argumentuje się, że niematerialna i nieśmiertelna dusza powinna ukazać swoje działanie, duchową wyższość nad ciałem i nie dopuścić do zachodzących zmian w percepcji i myśleniu. Skoro jednak tak się nie dzieje, wnioskuje się, że duszy po prostu nie ma, a wszelkie procesy poznawcze i psychiczne można w pełni wyjaśnić działaniem mózgu. Poniżej dla lepszego zobrazowania tego dosyć powszechnego poglądu podaję cytaty ze strony racjonalista.pl:

To, że [dusza] jest nieśmiertelna i niematerialna musi dawać wieczne życie po śmierci. Jeśli tak jest, to nie może ona ulegać chorobom czy uszkodzeniom. Nie ima się jej ani rak, ani zatrucia, ani zranienie. Zatem u nikogo, kto posiada duszę, nie można się spodziewać zmiany w zachowaniu, czy zmian w percepcji, jeśli zdarzy mu się coś złego. Nieśmiertelna, niematerialna dusza, będzie nim nadal kierować, jakby nic złego się nie wydarzyło⁴.

Poniżej spróbujemy przytoczyć kilka kontrargumentów i wyjaśnić, dlaczego wyżej przedstawione spojrzenie nie jest prawdziwe.

1.

Z powyższych stwierdzeń wynika całkowite niezrozumienie faktu jedności duszy z ciałem. Mówiliśmy, że dusza w swoich władzach ruchu, wegetatywnych oraz zmysłowych zewnętrznych i wewnętrznych jest ściśle złączona z ciałem. Gdy ciało tutaj nie działa, dusza również nie może nic zrobić. W swoich władzach zmysłowych dusza wymaga narzędzi wykonawczych, jakimi są ciało, mózg, organy itd. Gdy nogi zostają uszkodzone, np.: odcięte, dusza nie powoduje, że człowiek chodzi bez nóg. Gdy człowiek nie ma gałek ocznych, to nie widzi. Gdy zostaje uszkodzony odpowiedni rejon mózgu, człowiek nie pamięta itd.

Gdy zrozumiemy jedność działania duszy z ciałem w jej władzach zmysłowych stwierdzenie: „Zatem u nikogo, kto posiada duszę, nie można się spodziewać zmiany w zachowaniu, czy zmian w percepcji, jeśli zdarzy mu się coś złego. Nieśmiertelna, niematerialna dusza, będzie nim nadal kierować, jakby nic złego się nie wydarzyło” jest po prostu niedorzeczne. Dusza, co prawda, daje życie ciału, ale nie powoduje, że organy ciała same się leczą, mózg się naprawia samoczynnie, a kończyny odrastają. Czy tak powinno wyglądać działanie duszy według jej krytyków? Być może, tak by było, gdybyśmy jako ludzie nie zgrzeszyli, byli w raju i korzystali z drzewa życia. Trzeba zdać sobie sprawę, że po grzechu pierwotnym cała kondycja człowieka została mocno osłabiona. Dusza już nie panuje nad ciałem w tak doskonały sposób, jak było to przed grzechem. Staliśmy się śmiertelni. Poza tym jako stworzenia nigdy nie decydowaliśmy o swoim początku ani końcu. Życie zawsze było i jest darem.

2.

Weźmy pod uwagę, że naukowcy niejednokrotnie stają przed wieloma niewyjaśnionymi kwestiami, dotyczącymi pracy mózgu ludzkiego. Badania nad tym organem odkrywają jego wyjątkową, skomplikowaną budowę, a naukowcy

⁴ <https://racjonalista.tv/dusza-i-mozg/>

wciąż zmagają się z wieloma nierozwiązanymi jeszcze problemami. Można cytować tu zdanie z filmu edukacyjnego dr. Tomasza Rożka: „Chociaż o mózgu wiemy całkiem sporo, to jeszcze więcej nie wiemy” albo: „Uczni wciąż nie wiedzą, jak działają nasze szare komórki”⁵. Mózg ludzki jest tak szczególny, wyjątkowy i tajemniczy, ponieważ musi stanowić odpowiednie narzędzie do wypowiedzania się przez niego duszy i jej władz. Wyjątkowa dusza ludzka musi posiadać wyjątkowo sprawny organ do swojego działania. To mózg jest dla duszy, a nie dusza dla mózgu. Wszystkie tajemnice mózgu wyjaśniają się w perspektywie duchowego charakteru życia ludzkiego.

Zwróćmy jeszcze uwagę na fakt neuroplastyczności tego organu, to znaczy zdolności jego regeneracji i adaptacji oraz tworzenia nowych połączeń synaptycznych w razie uszkodzeń. Jeszcze do niedawna twierdzono, że mózg sam się nie naprawia. Może również zdziwić nas fakt, że neuroplastyczność jest możliwa do końca naszego życia, nawet w okresie starości. Skąd się to bierze? Czy nie może to być wpływ duszy, która mimo naszej osłabionej kondycji, zachowała tutaj władzę nad najważniejszym organem ciała, tak zwanym „centrum dowodzenia”, jakim jest mózg? To pytanie oczywiście pozostaje nierozstrzygnięte, ale samo postawienie go daje nam do myślenia.

3.

Samo poznanie intelektualne, myślenie i świadomość, która jest rodzajem poznania (samego siebie), nie jest jakimś specjalnym dowodem istnienia lub nieistnienia duszy. Przypomnijmy, że władze duszy są jej możliwościami, których ona może używać lub nie, i to nie świadczy o jej braku. Każde działanie można podejmować lub nie i to nie jest dowód nieistnienia „działacza”. Jeżeli w danym momencie siedzę, a nie chodzę, to przeważnie nie znaczy, że nie mam nóg, tylko że ich w tym momencie nie używam. Człowiek nie jest maszyną do ciągłego poznawania. Nie zawsze myślimy i nie zawsze aktualnie poznajemy, np. podczas snu nie myślimy ani nie jesteśmy świadomi (przy dobrym śnie noc wydaje się minutą).

4.

Czy dusza człowieka naprawdę nie działa w sensie poznania intelektualnego w poważnym paraliżu, w śpiączce itd. tego nie można stwierdzić, ponieważ uszkodzenie organów ciała, w tym najważniejszego – mózgu – nie pozwala nam

⁵ <https://youtu.be/ie3fciynwkU?si=JujEp7CjiBpDFZEh>

z zewnątrz tego stwierdzić. I chociaż poznanie intelektualne jest czynnością niematerialną i uszkodzenie mózgu nie powinno w tym przeszkadzać, to jednak my jako zdrowi obserwatorzy nie możemy dostrzec objawów niematerialnych „procesów”, ponieważ nie działają żadne zmysły, które mogłyby to intelektualne działanie duszy ukazać na zewnątrz. Myśli, aby były dostrzeżone przez innych, muszą być wypowiedziane na głos przez słowo zewnętrzne w języku, a do tego potrzebne jest już działanie mózgu.

Poza tym, poznanie intelektualne jest związane z poznaniem zmysłowym, które dostarcza materiału, i gdy zmysły są uszkodzone, poznanie intelektualne jest również ograniczone. Oczywiście pamięć intelektualna nie ulega zniszczeniu nawet przy uszkodzonym mózgu, ale znowu, gdy nie ma odpowiedniego działania mózgu, to materiał z intelektu możliwościowego nie ma możliwości wyrażenia się na zewnątrz w słowach. Dodatkowo, trzeba pamiętać, że poznanie intelektualne człowieka, dopóki jest on w ciele, będzie przeniknięte również materiałem zmysłowym. Zauważmy, że używając pojęć ogólnych – niematerialnych – ciągle korzystamy z wyobrażeń, które są działaniem zmysłów, a tym samym są uzależnione od prawidłowego działania mózgu. Kiedy ciało jest chore, dusza nie może się w pełni ujawniać – ale to nie dowodzi jej nieistnienia, a jedynie ograniczenie jej działania.

5.

Stan medycznie stwierdzony jako śpiączka nie jest jednorodny, ma swoje różne rodzaje i odmiany, które wyróżnia się w zależności od fizycznych stanów świadomości, czasami ukrytych i nieoczywistych. Można tutaj wspomnieć o tak zwanym stanie zamkniętym, który charakteryzuje się tym, że podczas gdy świadomość ludzka działa, to nie funkcjonują żadne organy ciała, które mogłyby ją wyrazić na zewnątrz. Wtedy określa się, że człowiek został zamknięty we własnym ciele.

Przeróżne świadectwa osób, które wyszły ze stanu śpiączki potwierdzają tylko tajemnicę życia duszy w ciele i jej intelektualnego poznania oraz istnienia jakiegoś rodzaju świadomości niematerialnej. Pomimo stwierdzenia uszkodzeń mózgu, pacjenci relacjonują, że „słyszeli” i „rozpoznawali” głosy, pamiętają prowadzone przy nich rozmowy, opowiadają o przebywaniu w jakimś innym świecie. Szczególnie interesujące jest świadectwo Alexandra Eben’a, neurochirurga, wykładowcy i naukowca, zawarte w książce *Dowód* (Kraków 2014). Z powodu nagłej choroby jego kora mózgu przestała działać, a jego życie było

poważnie zagrożone. Pomimo ciężkiego stanu i funkcjonowania mózgu praktycznie na bardzo niskim poziomie podczas śpiączki doświadczył bardzo intensywnych przeżyć, które później opisał w książce.

Wreszcie, skoro podczas śpiączki człowiek żyje, to jest w nim obecna dusza, która mu tego życia ciągle udziela. Jest wiele naukowo niewytłumaczalnych przypadków, gdy według lekarzy ciało powinno umrzeć, a jednak człowiek żyje. Dzieje się tak, ponieważ istnienie duszy w tym ciele nadal podtrzymuje jego życie. Jak widać sposób życia człowieka w śpiączce jest nadal tajemnicą.

W ramach podsumowania

Dotychczas pokazaliśmy, że człowiek mimo złożenia z duszy i ciała stanowi jednak jedność i całość. Dowiedzieliśmy się, co konkretnie powoduje tę duchowo-cielesną jedność, wskazując na trzy przyczyny. Człowiek jest jednością, ponieważ posiada *jedno istnienie* duszy w ciele, jest *jednym „ja”*, czyli *jednym podmiotem (substancją)*, a jego ciało zostało ukształtowane przez *jedną duszę (formę)*. Praktycznie i na co dzień widzimy tę jedność człowieka w doświadczeniu samego siebie. Nie doświadczamy siebie jako jakiegoś dwóch „ja”: „ja” duszy i „ja” ciała. Jedność przejawia się w naszym sposobie życia, w tym co robimy, w naszym działaniu.

Swoją pełną tożsamość odczytujemy zarówno w duszy, jak i w ciele, ponieważ ani samej duszy, ani samego ciała nie można nazwać człowiekiem. I chociaż, co prawda, *nie tracimy swojego „ja” po śmierci, ponieważ dusza nadal posiada osobowy akt istnienia mimo zniszczenia ciała, to jednak bez ciała nasza tożsamość jest już niepełna, оголоcona z części cielesnej*.

W ramach podsumowania zadajmy pytanie i spróbujmy na nie odpowiedzieć w kilku przykładowych punktach. Co z tego wszystkiego wynika? Czy ta trudna, metafizyczna wiedza o jedności człowieka ma jakieś praktyczne zastosowanie? Czy przydaje się w rozwiązywaniu współczesnych dylematów?

1.

W powyższych rozważaniach nie chodziło tylko o to, aby po prostu stwierdzić: „człowiek jest jeden, jest jednością”, ponieważ jest to ogólnoludzkie doświadczenie. Chodziło o to, aby wytłumaczyć, na czym polega ta jedność, pomimo złożenia z duszy i ciała, i zrozumieć, że ono nie przeszkadza w jedności. Zrozumienie tej rzeczywistości pomaga odrzucić przede wszystkim popularne w naszych czasach spojrzenie na człowieka od strony materializmu, uznającego

istnienie tylko jednego czynnika – materialnego – i w konsekwencji sprowadzającego wszystkie działania ludzkie do materii (mózgu, hormonów, neuroprzekazników itp.).

2.

Zauważając, że człowiek jest jednością cielesno-duchową i wiedząc na czym ona polega, możemy zrozumieć, że zajmowanie się człowiekiem tylko od strony jego ciała (*focusing* i inne podobne sposoby psychoterapii, opierające się na ciele) nie jest prawidłowe, dlatego nie będzie człowieka ani uzdrowiało, ani rozwijało, ponieważ nie uwzględnia całości. Jeden element człowieka (ciało) to nie jest to samo, co całość – człowiek – dusza w ciele.

3.

Widzimy, że ostatecznie, gdy pomijamy duszę, a skupiamy się na ciele, zmysłach, przyjemności, ruchu, dotyku (np. terapia tańcem, oddechem itd.) czy emocjach, to takie leczenie nie przynosi długotrwałego skutku. Taka praca jest krótkotrwała. Na kilka chwil przynosi emocjonalną ulgę (emocje należą do ciała), ale nie rozwiązują problemów, bo nie ma poznawania rzeczywistości, lecz ucieczka od niej w emocjonalny *chill*. Nie wzmacniają woli do podejmowania odpowiednich, a niełatwych decyzji. Nie wskazują na cel, który dodaje sił, aby do niego dążyć. Nie uczą i nie ćwiczą w dobrym postępowaniu (bo to są działania duszy, a nie ciała). Efektem takich terapii jest ciągła ucieczka od trudności (rozwoły, odejścia z zakonu), a nie ich przyjęcie i rozwiązywanie.

Terapie się nie kończą, pacjenci wciąż muszą wracać. Stąd chyba obecnie być na terapii należy do „normalnych” czynności życia, jak mycie zębów. Gdyby jednak były one skuteczne, to doprowadziłyby do wyleczenia i stanu, gdy zdrowy pacjent już ich nie potrzebuje.

4.

Zobaczenie na czym polega jedność człowieka, w jaki sposób dusza działa, wpływa na ciało, i jak ciało ogranicza działanie duszy jest odpowiedzią na pytanie, dlaczego choroby mózgu mają tak przemożny wpływ na człowieka, ale nie mogą być dowodem na nieistnienie duszy, jak przedstawiono to w dodatku.

DLA ZAINTERESOWANYCH – SŁOWNICZEK OPISOWY

Byt – wszystko, co istnieje w jakikolwiek sposób.

Rzecz – wszystko, co istnieje, ale z postawieniem akcentu na treść (istotę).

Byt i rzecz w rzeczywistości życia jest to samo (jabłko, kot, człowiek – to jest jakiś byt, ale zarazem i rzecz). Posługując się pojęciem *bytu* stawiamy akcent na istnienie, a gdy mówimy o *rzeczy* podkreślamy istotę.

Akt istnienia i istota

We Wszechświecie (i nie tylko) jest wiele różnych istnień. Istnień nieorganicznych i żywych, roślin i zwierząt, wciąż na nowo odkrywanych, a przede wszystkim wielu zupełnie różnych ludzi. Nawet takie dosyć podobne istnienia, jak kwiaty, wykazują ogromną różnorodność. Nie mówiąc już o tym, że to właśnie istnienie każdego człowieka jest wyjątkowe i niepowtarzalne.

Dzieje się tak, ponieważ każdy akt istnienia konkretnego bytu jest inny, sobie właściwy, charakterystyczny dla tej właśnie rzeczy. Darowane istnienie nie jest identyczną formułą dla wszystkich jednakowo. To nie jest tak, że przysłowiowa łyżeczka istnienia jednakowo jest sypana do każdego bytu. *Każdy byt posiada właściwe sobie i proporcjonalne do swojej treści istnienie*. I trzymając się tego kucharskiego porównania: jeden byt będzie miał szczyptę, inny łyżeczkę, a jeszcze inny chochlę istnienia. Trzeba jednak zaznaczyć niedoskonałość porównania, bo nie chodzi tu o mierzalne ilości, ale o podkreślenie różnorodności.

W bycie istnienie wpływa na całą jego treść, bo czyni ją realną, tworzy, organizuje i uzasadnia. Cała istota kształtuje się w zależności od właściwego sobie, otrzymanego istnienia. Istota tworzy wyjątkową i niepowtarzalną treść, bo ma wyjątkowe i niepowtarzalne istnienie. Jednak trzeba podkreślić, że istnienie również jest zależne od swojej istoty. I ona wpływa na nie i wraz z jej doskonaleniem⁶, doskonalą się również istnienie.

Z bytów materialnych najbardziej wyjątkowe, niepowtarzalne i najdoskonalsze jest istnienie osobowe, ludzkie. Łatwiej nam się pomylić w rozróżnieniu dwóch kotów ze względu na duże podobieństwo osobników niż w odróżnieniu dwóch osób, których niepowtarzalność zauważamy bez zastanowienia. A nawet jeżeli to podobieństwo zachodzi w wyglądzie zewnętrznym (jak u bliźniaków), to nigdy w osobowości. Nie ma dwóch takich samych osób na świecie, ponieważ nie ma dwóch takich samych osobowych aktów istnienia. Trzeba zaznaczyć, że *osobę konstituuje właśnie akt istnienia*, a nie jej szczególne cechy (np.: świadomość) czy działania.

Substancja i przypadłości

Podejrzewam, że w tym momencie, w Twojej głowie, drogi Czytelniku, powstaje zamęt z tego względu, że metafizyczny termin *substancja* został zaadoptowany do nauk szczegółowych, a przez to zmienił znaczenie. Substancja w chemii to pierwiastki i związki chemiczne (metale, rozpuszczalniki, barwniki itp.). Jak zaznaczyłam we wstępie, przedstawiane tutaj terminy i treści opierają się na terminologii metafizyki klasycznej i nie są tym, co można eksperymentalnie dotknąć i zbadać. Dlatego postaram się krótko wyjaśnić, czym jest *substancja* w tym kontekście.

⁶ M. Krapiec w: *Metafizyka* (Lublin 1984) mówi też o „narastaniu”, s. 405.

Czy ktoś z nas w rzeczywistym (a nie wyobraźniowym) świecie widział kolor? Samą czerwień lub biel? Nie, to nie jest możliwe. Na pewno widzieliśmy czerwone jabłko lub biały kwiat, ale nie czerwień czy biel. Czerwień, zieleń, biel lub jakikolwiek inny kolor jest w rzeczywistości zawsze właściwością jakiejś konkretnej rzeczy – bytu: rośliny, drzewa, zwierzęcia itd. *Tą właśnie konkretną rzecz, istniejącą niezależnie i odrębnie od innych rzeczy, gdy w intelektualnym poznaniu oddzielimy od jej zmiennych cech (np. koloru) nazywamy substancją.*

Drzewo może podlegać nawet bardzo radykalnym zmianom w ciągu czterech pór roku. Jednak rozpoznajemy wciąż tą samą substancję drzewa. Kolor liści drzewa lub nawet same liście to tylko jego zmienne cechy, nie należące do jego definicji. Tak samo człowiek może podlegać radykalnym zmianom: być z włosami lub bez, stracić nawet wszystkie kończyny lub mieć uszkodzony mózg (być w śpiączce), lecz dopóki żyje wciąż jest tą samą substancją – konkretnym człowiekiem.

Oczywiście to, co obserwujemy w rzeczywistości, to całe byty substancjalne (patrz: zasada monety). Nie znajdziemy w realnym życiu substancji odartej ze swoich zmiennych cech (przypadłości). Tym bardziej przypadłości nie występują bez substancji. Lecz w każdej rzeczy możemy zaobserwować *niezmienną podstawę (substancję) wszystkich zmian (przypadłości).*

Z tego powodu, że substancja jest niezmienna, jest to również „coś”, co definiuje daną rzecz, orzekając o jej istotnych cechach. Stąd substancja jest tym wszystkim, co w jednostce jest racją tożsamości. Dlatego nie mamy problemu z rozpoznaniem swojej tożsamości mimo radykalnych zmian ciała. To zaś, co w bycie jest zmienne, przemijające i przekształcające się, jest jego właściwością, czyli przypadłością.

To, co jest w bycie stałe i względnie niezmiennie – stanowiąc podmiot – nazywamy substancją, a to, co się zmienia na kanwie tej niezmienności jest jego przypadłością (właściwością).

Forma i materia

Spróbujemy to wytłumaczyć na przykładzie ciasta, chociażby takiego na pierniczki świąteczne. Wyobraźmy sobie, że materia, z której zbudowane jest nasze ciało, to właśnie rozwałkowane ciasto na stolnicy. Co sprawi, że ta masa (materiał) stanie się konkretnym ciasteczkiem? Kucharka bierze odpowiednie foremki i wciskając je w masę ciasta otrzymuje pierniczki o odpowiednich kształtach w zależności od wybranej formy: gwiazdki, choinki itp. To dzięki odpowiedniej formie otrzymuje różne kształty pierników. W tym porównaniu masa na ciasto to materia, a foremki to metafizyczna forma, nazywana również duszą. Co sprawia, że nasze ciało ma ludzki kształt? Forma – dusza ludzka. Wróćmy do wyobrażenia: wciskamy foremkę człowieka i kształtuje się ciało ludzkie, wcisniemy foremkę zwierzęcia i mamy ciało zwierzęce itp.

Trzeba też zauważyć, że materia to nie to samo, co ciało. Materia to bezkształtne ciasto, a ciało to ciasto, ale w konkretnej formie. Nie istnieje ciało ludzkie bez formy – duszy, bo ona powoduje, że jest to właśnie ciało ludzkie, tak jak foremka gwiazdeczki powoduje, że ciasto wycina się w gwiazdkę.

Złożenia bytowe

Nasze ludzkie poznanie naturalnie zaczyna się od rzeczy materialnych, dlatego spontanicznie wszystko traktujemy jako konkretne rzeczy. Co się z tym wiąże, nasz codzienny język, którym się posługujemy, również nieustannie „urzeczawia” wszystko, o czymkolwiek mówimy.

Z tego powodu trzeba sobie uświadomić, że istnienie i istota, forma i materia oraz substancja i przypadłości to złożenia bytu, które choć istnieją w konkretnych rzeczach, to jednak same nimi nie są. Te metafizyczne składniki nie są częściami, które mogą istnieć samodzielnie, tak jak kawałki jednego tortu. Nie możemy ich „wyjąć”, jak wykrawa się kawałek z całości tortu. Nawet jeżeli mówimy o nich oddzielnie, to musimy mieć jednak na uwadze, że realnie istnieją zawsze razem, tworząc jeden byt.

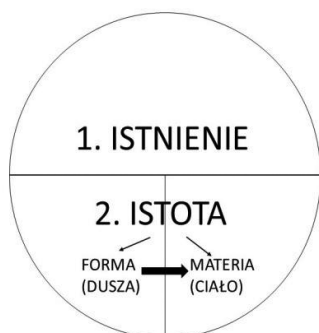
Najlepszym porównaniem mogłaby być tutaj moneta lub medal. Metafizyczne złożenia, tak jak awers i rewers jednego medalu (bytu), są rozróżnione (bo można je dokładnie wskazać), ale niemożliwe do rozdzielenia. Chociaż możemy przyglądać się bliżej jednej stronie, to jednak zawsze mamy pod spodem i dlatego na uwadze, stronę drugą. Co więcej, metafizyczne elementy bytu wzajemnie na siebie wpływają i jedna „strona” nie tylko jest uzależniona od drugiej, ale zachodzi wzajemne ich „przenikanie”.



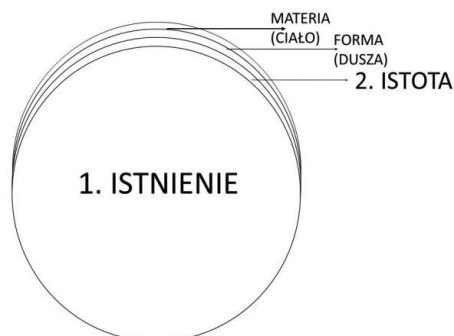
Struktura bytu materialnego organicznego

Dla lepszego zrozumienia i zapamiętania przedstawiłam strukturę bytu organicznego na schemacie poniżej. Pamiętajmy jednak, że to jest tylko schemat, który nie oddaje rzeczywistości 1:1. Może nam pomóc, ale może też utrudnić, szczególnie, gdy nie jesteśmy przyzwyczajeni do rozważań metafizycznych i traktujemy wszystkie wyjaśnienia rzeczy jako obiekty przestrzenne. Metafizyczne pojęcia mają to do siebie, że nie można umieścić ich w przestrzeni. Istnieją, ale nie w ten sposób jak obiekty fizyczne. Takie niebezpieczeństwo stwarza właśnie *Schemat nr 1*. Na *Schemacie nr 2* każdy czynnik składowy bytu został przedstawiony jako kółko nakładające się „idealnie” jedno na drugie. Ten zabieg ma wskazać, że uwypuklone składniki nie istnieją oddzielnie jako jakieś rzeczy, ale dopiero razem tworzą jeden byt.

Schemat nr 1:

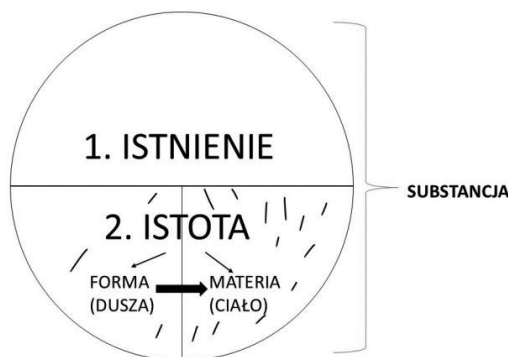


Schemat nr 2:



Wracając do *Schematów nr 1 i nr 2* trzeba dodać, że przedstawiają one substancję. Kreseczki na substancji (*Schemat nr 3* poniżej) to jej zmienne cechy (przypadłości). Mogą się pojawiać lub znikać, ale to nie wpływa aż tak bardzo na substancję. Pozostaje ona wciąż ta sama. Oczywiście zmiany wpływają na substancję w tym sensie, że mogą uczynić ją doskonalszą (lub gorszą), ale nie powodują zmiany tożsamości. Człowiek, który rozwija swoje zdolności, dyspozycje intelektualne czy moralne (cnoty), bardziej wyraża swoje człowieczeństwo. Ale jest to ciągle ten sam człowiek, ta sama substancja, tylko po prostu mniej lub bardziej doskonała. Dlatego niezmiennosc substancji nie jest jak „beton” (M. Krąpiec) i nie przekreśla rozwoju.

Schemat nr 3:



W historii filozofii nieprawidłowe zrozumienie elementów metafizycznych kończyło się konkluzją, że realnie ich po prostu nie ma, są jakimś wymysłem i rezygnowano z zajmowania się nimi. Podczas gdy one naprawdę istnieją i można je wskazać zawsze tylko w konkretnej rzeczy, choć same rzeczami nie są.

*

Lektura, z której korzystałam

Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, t. 6, *Człowiek*, cz. 1, tł. Pius Belch OP.

Mieczysław Albert Krąpiec, *Metafizyka*, Lublin 1988.

Tomasz Stępień, *Wprowadzenie do antropologii filozoficznej św. Tomasza z Akwinu*, Warszawa 2013.

Artur Andrzejuk, *Św. Tomasz z Akwinu jako psycholog*, Warszawa 2020.

Artur Andrzejuk, *Małe Vademecum Tomizmu*, Warszawa-Londyn 1999.

Kanały na YouTube:

Naukowe Towarzystwo Tomistyczne

Instytut Dziedzictwa Europejskiego Andegavenum

POSTAĆ ŚW. ELŻBIETY WĘGERSKIEJ W POLSKIM PIŚMIENNICTWIE FRANCISZKAŃSKIM EPOK DAWNYCH¹

Najpopularniejsza kanonizowana kobieta XIII i XIV stulecia. Powiązania księżnej z ruchem franciszkańskim. Najwcześniejsze dokumenty. Święta krewna. Wzór do naśladowania. Duchowa córka franciszkanów. Nowożytne ślady piśmiennicze

Najpopularniejsza kanonizowana kobieta XIII i XIV stulecia

Święta Elżbieta Węgierska (1207-1231) należy, obok św. Ludwika, króla Francji, do patronów Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Córka króla Węgier Andrzeja II i, po zamążpójściu, księżna Turynii zasłynęła z inicjowanych przez siebie dzieł miłosierdzia: fundacji szpitali i osobistej posługi świadczonej wobec chorych i ubogich. Realizowany przez Elżbietę model doskonałości chrześcijańskiej przejawianej w trzech stanach: panieńskim, małżeńskim i wdowim dzięki swemu uniwersalnemu charakterowi znalazł licznych naśladowców².

Kult św. Elżbiety został uznany za ogólnie obowiązujący w Kościele katolickim wraz z momentem kanonizacji (1235) i rozprzestrzenił się na terenie

¹ Tekst referatu wygłoszonego z okazji 800-lecia istnienia tercjarstwa na ziemiach polskich w czasie konferencji w Gnieźnie w 2021 r.

² Święta Elżbieta urodziła się w 1207 r. w Sárospatak lub Bratysławie. W wieku lat 4 udała się do Turynii, gdzie na zamku Wartburg wychowywała się ze swym przyszłym mężem, Ludwikiem, późniejszym landgrafem. Małżeństwo, zawarte w 1221 r., należało do szczęśliwych. Urodziło się z niego troje dzieci. Od najmłodszych lat Elżbieta angażowała się w dzieła miłosierdzia. Jako księżna fundowała szpitale oraz osobiście świadczyła różnego rodzaju posługi wobec ubogich i chorych. W 1227 r. Ludwik zmarł w drodze na wyprawę krzyżową. Owdowiała Elżbieta odsunęła się od życia dworskiego i, zabezpieczwszy los dzieci, złożyła ślub wyrzeczenia się świata. W 1228 r. ufundowała szpital pw. św. Franciszka w Marburgu, w którym do końca życia usługiwała. Zmarła w opinii świętości 17 listopada 1231 r., kanonizowana w 1235 r. Jest patronką m.in. Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, bernardynek, elżbietanek, niektórych zgromadzeń honorackich i dzieł miłosierdzia. Obszerna biografia świętej w: B.M. Puchalska-Dąbrowska, *Postać świętej Elżbiety Węgierskiej w polskim piśmiennictwie religijnym epok dawnych*, Warszawa 2021, s. 14-66.

całej Europy³. Rozpowszechniany za pośrednictwem Zakonu Braci Mniejszych, dominikanów, cystersów, zakonu krzyżackiego oraz spokrewnionych z Elżbietą panujących datował się już od XIII stulecia, imię landgrafini utrwały zakonne kalendarze⁴. Wspomnienie świętej (19 listopada) w kalendarzu krzyżackim występowało już od połowy XIII w. i to w najwyższym rycie (*totum duplex*), z oktawą. Nadto w wysokim rycie (*duplex lub semiduplex*) obchodzono wspomnienie przeniesienia relikwii Elżbiety (26 listopada)⁵. Wyniesiona na ołtarze zaledwie cztery lata po śmierci, księżna stała się najpopularniejszą kanonizowaną kobietą XIII i XIV stulecia⁶.

Wpływ Elżbiety na postawy religijne członkiń rodzin monarszych i książęcych zaznaczał się do tego stopnia, że w odniesieniu do niektórych zastosowano określenie „córci św. Elżbiety” (*filiae sanctae Elizabeth*)⁷. Do ścisłego grona naśladowczyń landgrafini Turyngii zaliczono m.in. księżne polskie: ciotkę Elżbietę, Jadwigę Śląską i jej synową Annę oraz św. Kingę i bł. Jolentę, siostrzenice świętej⁸. Wszystkie one, zdaniem wspomnianego autora, naśladowały podjęty przez „matkę ubogich” nowatorski, jak na owe czasy, sposób życia w dobrowolnym oderwaniu od splendorów i przywilejów związanych z przynależnością społeczną.

Żywe zainteresowanie i podziw dla Elżbiety jeszcze za jej życia, a następnie otoczenie czcią jej osoby po śmierci i kanonizacji, znalazły swój wyraz w postawach i inicjatywach podjętych przez polskie władczynie. W XIII wieku – jak pisze Patrycja Gąsiorowska – kult „matki ubogich” na ziemiach polskich zyskał najpełniejszy wymiar:

Objawił się on przede wszystkim w naśladowaniu przez niektóre piastowskie księżne jej pobożności, ascetycznego trybu życia, umartwień i działalności charytatywnej. Na podstawie zachowanych łacińskich żywotów św. Jadwigi,

³ M. Czapska, *Figura św. Elżbiety z Turyngii z kościoła św. Jana Chrzciciela w Malborku*, w: *Święci orędownicy. Rzeźba gotycka na zamku w Malborku. Katalog wystawy*, red. M. Czapska, Malbork 2013, s. 141.

⁴ M. Michalski, *Kobiety i świętość w żywotach trzynastowiecznych księżnych polskich*, Poznań 2004, s. 175.

⁵ W. Rozynkowski, *Kult św. Elżbiety w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach*, w: *Źródła duchowości Europy. Święta Elżbieta – świadectwo miłości miłosiernej*, red. M. Mróz i in., Toruń 2008, dz. cyt., s. 106.

⁶ G. Klaniczay, *Holy Rulers and Blessed Princesses: Dynastic Cults in Medieval Central Europe*, transl. E. Pálmai, Cambridge 2002, s. 202.

⁷ Tamże, s. 209-243.

⁸ Tamże, s. 203-205, 206-209 i nast.

Anny, św. Kingi i bł. Salomei można wyodrębnić podobne wydarzenia zachodzące w ich życiu, bardzo przystające do *curriculum vitae* św. Elżbiety. Przede wszystkim było to więc przybycie w dzieciństwie lub bardzo wczesnej młodości na dwór przyszłego małżonka i wspólne z nim wychowanie. Następnie praktykowanie dobrowolnego ubóstwa poprzez używanie prostego, często wręcz zniszczonego stroju oraz świadoma rezygnacja z klejnotów, ozdób i przedmiotów manifestujących ich pozycję społeczną. Dalej, przestrzeganie ścisłego postu, powstrzymywanie się od spożywania mięsa i picia wina, stosowanie różnych praktyk pokutnych, umartwień, dręczenie ciała poprzez biczowanie się, noszenie włosiennicy, nieużywanie obuwia, odmawianie sobie snu i odpoczynku⁹.

Powiązania księżnej z ruchem franciszkańskim

Zagadnienie formalnych powiązań św. Elżbiety z ruchem franciszkańskim pozostaje kwestią dyskusyjną. Tradycyjnie przyjmuje się, że księżna należała do Trzeciego Zakonu św. Franciszka (obecnie Franciszkańskiego Zakonu Świeckich), którego jest patronką. Niewątpliwym faktem jej biografii jest pozostawanie przez pewien czas pod wpływem kierownictwa duchowego Braci Mniejszych, w osobie br. Rodegera¹⁰. Według relacji pierwszego biografii świętej, Konrada z Marburga, po owdowieniu księżna złożyła ślub wyrzeczenia się świata w kaplicy minorytów w Eisenach¹¹. Zeznająca w procesie kanonizacyjnym Elżbiety dwórka Izentruda oraz przedstawiciele Braci Mniejszych również poświadczają jej kontakty z franciszkanami¹². Ostatnia fundacja landgrafini,

⁹ P. Gąsiorowska, *Święta Elżbieta Węgierska a władczynie Polski w XIII – początku XV wieku*, Studia Franciszkańskie 17/2007, s. 208-211. Zob. też B.M. Puchalska-Dąbrowska, dz. cyt., s. 73-75.

¹⁰ B.M. Puchalska-Dąbrowska, dz. cyt., s. 36-37.

¹¹ W najstarszym życiorysie Elżbiety autorstwa Konrada z Marburga czytamy: „W Wielki Piątek [24 marca 1228 – B.M.P.D.], kiedy ołtarze były obnażone (...), w kaplicy swego miasta, dokąd sprowadziła Braci Mniejszych, w obecności świadków wyrzekła się własnej woli i tego wszystkiego, co w Ewangelii Zbawiciel zalecał porzucić”. Zob. *Z listu napisanego przez Konrada z Marburga, kierownika duchowego św. Elżbiety*, [w:] *Liturgia Godzin. Teksty własne o św. Elżbiecie Węgierskiej i bł. Marii Luizie Merkert*, Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety, Prowincja Toruńska 2010, s. 49.

¹² Według Izentrudy Elżbieta jeszcze za życia męża przędła wełnę na habity dla Braci Mniejszych, a po owdowieniu i opuszczeniu zamku (z którego, zdaniem dwórki, została usunięta) udała się do kaplicy minorytów z prośbą, by odśpiewano *Te Deum* jako dziękczynienie za przeżyte doświadczenia. Zeznający w procesie franciszkanie informują o sytuacji, w jakiej

szpital w Marburgu (1228), nosiła wezwanie św. Franciszka z Asyżu i była pierwszym tego typu patrocinium na północ od Alp¹³.

Niestety w żadnym z najwcześniejszych źródeł biograficznych nie znajdujemy wzmianki na temat wstąpienia księżnej Turynгии w szeregi tercjarzy. Jak przekonująco udowodnił Roland Prejs OFMCap, w okresie życia świętej struktury Trzeciego Zakonu były jeszcze zbyt młode, by przyjąć się na terenach jej działania¹⁴. W czasach św. Elżbiety popularna dziś nazwa zakonu nie istniała, tercjarze franciszkańscy nosili nazwę „braci i siostr od pokuty”. Legendarny przekaz o osobistych kontaktach księżnej ze św. Franciszkiem kwalifikuje się, niestety, do odrzucenia¹⁵. Natomiast postawa ascetyczna, posługiwanie chorym i wyrzeczenie się: świata, powtórnego zamążpójścia i osobistego majątku z pewnością pozwalały zakwalifikować Elżbietę do grona naśladowców Biedaczyny¹⁶. Powyższe cechy, jak dowodzi autor, „sprawiły, że na naszą Świętą zaczęto potrząść jako na wzorcowy przykład świeckiej franciszkanki, skąd już tylko krok do uznania jej za tercjarkę, tym bardziej, że życie Elżbiety oddziaływało tak bardzo, iż wspólnoty tercjarskie oddające się posłudze charytatywnej naszą Świętą obierały sobie za wzór i patronkę”¹⁷.

W świetle współczesnych badań, przeprowadzonych m. in. przez Alojzego Pańczaka OFM, osobę Elżbiety zaczęto łączyć z tercjarstwem dopiero w II połowie XIV stulecia. Jako siostra Trzeciego Zakonu jest ona wspomniana w dziele Arnalda de Serranta *Chronica XXIV Generalium Ordinis Minorum* z lat 1365-1374¹⁸. Elżbieta widnieje także w pierwszym wykazie świętych tercjarzy

znalazła się Elżbieta po owdowieniu, poświadczają też fakt przyjęcia przez księżną szarego habitu i praktykę ubóstwa. Zob. *Zeznania czterech służących świętej Elżbiety i Żywot świętej Elżbiety* Anonimowego Franciszkanina, tłum. B.M. Puchalska-Dąbrowska, [w:] *też*, dz. cyt., s. 238, 242, 277-280.

¹³ B.M. Puchalska-Dąbrowska, dz. cyt., s. 56-57.

¹⁴ R. Prejs OFMCap, *Czy św. Elżbieta była tercjarką? Rysy franciszkańskie w duchowości św. Elżbiety*, [w:] *Franciszku, idź, odbuduj Kościół mój! Materiały pomocnicze do formacji ciągłej dla FZŚ na rok 2007*, Warszawa 2008, s. 115-124.

¹⁵ Tamże, s. 122: „Asyski patriacha nigdy nie przekroczył Alp (...), z kolei Elżbieta nigdy nie dotarła do Włoch”.

¹⁶ Tamże, s. 123.

¹⁷ Tamże, s. 123-124.

¹⁸ A. Pańczak OFM, *Historia III Zakonu Franciszkańskiego*, Warszawa-Woźniki 2015, s. 127. We wspomnianej kronice czytamy: „Po śmierci swojego małżonka wstąpiła do Zakonu Pokutnego pod regułą św. Franciszka, nosząc sznur i płaszcz, czyniła owoce godne pokuty. Po śmierci, jaśniejąca cudami, została wpisana do katalogu świętych przez papieża Grzegorza IX”.

Bartłomieja z Pizy *De conformitate vitae beati Francisci ad vitam Domini Iesu Redemptoris nostri*, (1385) oraz dzieło Jana Kapistrana *Defensorium Tertii Ordinis* (1440)¹⁹. Oficjalnym dokumentem kurii rzymskiej w rozpatrywanej kwestii jest bulla papieża Pawła III *Cum a nobis* (1547), zezwalająca tercjarzom na korzystanie z indultów i odpustów m. in. w święto „matki ubogich”²⁰.

Niemniej jednak już wówczas pojawiały się opinie kwestionujące przynależność świętej do „braci i siostr od pokuty”²¹. Obecnie sprawę związków Elżbiety z Trzecim Zakonem uważa się za co najmniej wątpliwą²², akcentując franciszkańskie inspiracje jej życia (ubóstwo, pokuta, nawrócenie, miłosierdzie)²³. Wizerunek św. Elżbiety – tercjarki bądź osoby praktykującej cnoty franciszkańskie i pozostającej pod wpływem kierownictwa Braci Mniejszych obecny jest także w zabytkach dawnego franciszkańskiego piśmiennictwa religijnego rozpowszechnionego na terenie Polski. Celem niniejszego artykułu jest prześledzenie sposobu przedstawiania postaci „matki ubogich” w wybranych tekstach rozpatrywanego zasobu.

Najwcześniejsze dokumenty

Zachowany w Bibliotece Kórnickiej manuskrypt kroniki Zakonu Braci Mniejszych Jordana z Giano (1262), przeznaczony prawdopodobnie dla konwentu franciszkańskiego w Bydgoszczy, zawiera wzmiankę na temat opieki duchowej sprawowanej nad św. Elżbietą przez pierwszego jej kierownika, brata Rodegera. Postać landgrafini występuje tu w roli osoby realizującej konkretny program formacyjny polegający na przyswojeniu i praktyce określonego

¹⁹ Tamże, s. 128.

²⁰ Tamże, s. 129.

²¹ W *Traktacie o Trzecim Zakonie* Mariana z Florencji (1521) zawarto następującą opinię: „Ponieważ w jej (św. Elżbiety) legendzie nie ma nic, co to mówiłoby, nie zostaje nic innego, jak stwierdzić, że nie należała do trzeciego Zakonu. To samo dotyczy św. Ludwika, króla Francji, św. Iwona z Bretanii i św. Elzearego... drugą racją jest to, że ci święci w ich legendach nie zostali określani jako z *Trzeciego Zakonu*, gdyż w ich kanonizacji nie brały udziału zakony braci mniejszych”. Zob. tamże, s. 129.

²² R. Prejs OFMCap, dz. cyt., s. 123.

²³ Tamże, s. 124: „W wypadku św. Elżbiety nie ma wątpliwości, że było to życie prawdziwie franciszkańskie realizowane w rzeczywistości świeckiej, a praktykowanie cnót franciszkańskich (...) było u Świętej w stopniu heroicznym. To wystarczająco upoważnia, by także współcześnie Franciszkański Zakon Świeckich widział w św. Elżbiecie wzór do naśladowania i czcił ją jako Patronkę”.

zespołu cnót: „nauczał ją czystości, pokory, cierpliwości, trwania na modlitwie i pełnienia, z całą gorliwością, dzieł miłosierdzia”²⁴.

Odpisy żywotów św. Elżbiety rejestrują katalogi franciszkanów toruńskich oraz kanoników warmińskich²⁵. Landgrafini Turynгии to również sławna antenatka wspomnianych wyżej władczyń polskich, wspomniana w tej roli w XIII-wiecznych żywotach powstałych w kręgach franciszkańskich. Stałym elementem narracji jest wzmianka na temat powiązań bohaterki z postacią landgrafini, z dokładnym określeniem relacji rodzinnych. W pierwszym rozdziale żywota św. Kingi, traktującym o pochodzeniu bohaterki, znajduje się następujący zapis:

Czytamy w kronikach Węgier, że Andrzej wzięwszy za żonę (...) siostrę błogosławioniej Jadwigi, zrodził z niej dwóch synów, Belę i Kolomana, i jedną córkę, mianowicie świętą Elżbietę²⁶.

Autor żywota św. Jadwigi Śląskiej również podkreśla fakt jej pokrewieństwa z księżną Turynгии, przybliżając postać Elżbiety za pomocą oszczędnych środków charakterystyki:

Jadwiga miała czterech braci i trzy siostry: jedna poślubiła króla Francji Filipa, druga wyszła za mąż za króla Węgier Andrzeja. Z tej zrodziła się owa chwalebna i obecna już w Niebie święta Elżbieta, małżonka landgrafa turyńskiego; jej prześwięte szczątki spoczywają w Marburgu²⁷.

Wspomniane dzieła hagiograficzne poświadczają również cześć oddawaną „matce ubogich” przez ich bohaterki. W żywocie św. Jadwigi Śląskiej odnotowano fakt posiadania przez księżną welonu Elżbiety, którym w chwili śmierci zasłonięto jej twarz:

Trzeciego dnia po śmierci, nim zostało pogrzebane ciało św. Jadwigi, córka jej, ksieni klasztoru trzebnickiego, rzekła do siostry Wieńczysławy, wówczas jeszcze przeoryszy, aby welon, który okrywał głowę świętej, zdjęła i okryła głowę innym welonem. Ten zaś, który polecono zdjąć, pochodził od św. Elżbiety, której św. Jadwiga była ciotką, przeto z miłości do siostrzenicy pieczołowicie go przechowywała. Z tego też niewątpliwie powodu wspomniana wyżej jej córka postanowiła ów welon zachować dla siebie, aby w tym welonie pielegnować pamięć o matce i kuzynce, i aby nie utracić trwałej pamiątki ich miłości²⁸.

²⁴ P. Weigel, *Chronik des Franziskaner Jordan von Giano*, w: *Elisabeth von Thüringen – eine europäische heilige. Katalog*, hrsg. D. Blume und M. Werner, Petersberg 2007, s. 107-109.

²⁵ Tamże, s. 115-116.

²⁶ C. Niezgoda OFMConv, *Święta Kinga. Żywot hagiograficzny*, Stary Sącz 1999, s. 222. Zob. też M. Michalski, dz. cyt., s. 174.

²⁷ *Legenda świętej Jadwigi*, tł. A. Jochelson i in., Wrocław 1993, s. 30.

²⁸ *Legenda świętej Jadwigi...*, dz. cyt., s. 82.

W biogramie Anny, świątobliwej synowej Jadwigi, zawarto informację o posiadaniu przez nią relikwii żebra Elżbiety; również i ona z czasem znalazła się w opactwie cysterek w Trzebnicy. Sama Anna pielgrzymowała do grobu świętej w Marburgu. Zdarzenia te zarejestrowano w skrótovej, sprawozdawczej formie, w żywocie księżnej:

Do Trzebnicy dała całe wyposażenie ołtarza (...) i żebro świętej Elżbiety ozdobione złotem i srebrem (...). Do świętego Stanisława dała kielich i ornat obszyty złotem, a do świętej Elżbiety w Marburgu dała także ornat²⁹.

W 1243 r. we Wrocławiu Anna ufundowała szpital pw. św. Elżbiety i przekazała go pod opiekę krzyżowców z czerwoną gwiazdą³⁰.

Święta krewna

Na temat ich pokrewieństwa i duchowych więzi księżnych polskich ze św. Elżbietą wspomina *Vita sanctae Elizabeth viduae* tzw. Anonimowego Franciszkanina z przełomu XIII i XIV w., żywot powstały najprawdopodobniej również na naszym terenie. Tekst przywołuje sylwetki spokrewnionych ze świętą władczyń i późniejszych klarysek – Salomei, Kingi i Jolenty³¹, zawiera również świadectwa złożone w czasie procesu kanonizacyjnego św. Elżbiety pomiędzy rokiem 1233 a 1235. Nieznany autor, członek Zakonu Braci Mniejszych, zapisał wypowiedzi swoich współbraci dotyczące wybranych aspektów życia kandydatki na ołtarze. Podkreślając franciszkańskie powiązania świętej, autor wymienia kult Biedaczyny, umiłowanie pokory i ubóstwa, podobieństwo do sposobu życia św. Klary, szczegóły ubioru przypominającego habit minorytów, fakt fundacji szpitala św. Franciszka w Marburgu. W nielicznych wypadkach anonim uzupełnia pierwotne relacje, dodając swoje własne wypowiedzi. Z tekstu wyłania się wizerunek św. Elżbiety w sposób heroiczny naśladowanej życie i cnoty Biedaczyny z Asyżu:

Brat Andrzej z Westfalii (...) odpowiedział przesłuchującym, że w tamtym czasie błogosławiona Elżbieta żyła w takim ubóstwie i została do tego stopnia pozbawiona wszystkiego, że nie było nikogo, kto mógłby ją pocieszyć. (...) W końcu zwrócono biednej wdowie to, co należało do niej i przywrócono jako panią na dawne posiadłości. Wyplacono jej też pięćset marek jako resztę oprawy wdowiej. Po rozdaniu połowy tej sumy ubogim hojnie

²⁹ Tamże. Zob. też H. Krzyżostaniak, *Trzynastowieczne święte kobiety kręgu franciszkańskiego Polski i Czech*, Poznań 2014, s. 109 oraz M. Michalski, dz. cyt., s. 313-314.

³⁰ J. Mandziuk, dz. cyt., s. 31.

³¹ H. Krzyżostaniak, dz. cyt., s. 78 i 189.

przeznaczyła resztę na wykończenie budynków szpitala błogosławionego Franciszka. (...) Niektórzy również zeznali, że w tamtym czasie brat Burchard, gwardian Braci Mniejszych w Hesji (...) z radością dokonał jej postrzyżyn jako najdroższej córki i duchowej przyjaciółki, i dokonał jej obłóczyn po śmierci jej męża, podczas gdy mistrz Konrad celebrował w tym czasie Mszę świętą w tym miejscu [kaplicy Braci Mniejszych]. (...)

Żyjący w tym samym czasie, co błogosławiona Elżbieta (...) brat Gerard z Zakonu Braci Mniejszych (...) pytany był w drugiej i ostatniej serii przesłuchań na temat dokonań tej samej sługi Bożej (...). W tamtym czasie udał się do tamtego miejsca [Marburga] z miłości do pokornej Elżbiety i odwiedził szpital ubogich, który zbudowała pod wezwaniem świętego Franciszka. Pytany (...) wiele razy odpowiadał, że z głębokiej pokory, po śmierci męża, [Elżbieta] chodziła w nędznej tunice, połatanej zwłaszcza na rękawach, przepasanej szorstkim sznurem, okryta płaszczem wielokrotnie łaťanym i sztukowanym tkaniną w innym kolorze, jak druga Klara z zakonu sióstr zamkniętych. (...) W czasie drugiego przesłuchania zostało także powiedziane i dokładnie spisane, że (...) błogosławiona Elżbieta była wiedziona taką żarliwością i tak wielkim nabożeństwem do błogosławionego Franciszka, że z tego wielkiego pragnienia i miłości pieczętowała wiele swoich listów pieczęcią wyobrażeniem zakonnika [z Zakonu] Braci Mniejszych. (...)

Któregoś dnia brat Gerard z Geldern, (...) minister Zakonu Braci Mniejszych na prowincję Górne Niemcy, ojciec duchowny i spowiednik błogosławionej Elżbiety, który (...) po mistrzu Konradzie miał na nią większy wpływ niż ktokolwiek inny, rozmawiał z nią o drogocennym skarbie (...) ubóstwa. Święta odpowiedziała jak ktoś całkowicie oderwany od spraw ziemskich: „Skoro pytasz, jaka postać świętego ubóstwa byłaby dla mnie [najlepsza], to pragnęłabym z całego serca, aby za murami [miasta], na rozstajnych drogach, zbudowano dla mnie celę z gliny i słomy, i aby przed małymi drzwiami lub oknem przymocowano płachtę z małym naczyniem, do którego przechodnie mogliby wrzucać jałmużnę, by wesprzeć mnie w tej przemijającej wędrówce [do wieczności], jak jest to w zwyczaju u ubogich trędowatych”. Wypowiedziawszy te słowa z wielką żarliwością, została w sposób cudowny porwana i uniesiona w górę, i [potem] jej drobne ciało nagle opadło, jak gdyby straciła przytomność, w najpobożniejsze ramiona rzeźbionego ministra, jej ukochanego ojca. W końcu, przyszedłszy do siebie, zaczęła lekko oddychać, chwalać i błogosławić Króla Niebios. Ten sam minister, zapytany o to, gdzie wówczas przebywała święta, odpowiedział, że w szpitalu świętego Franciszka w Marburgu³².

Wzór do naśladowania

W *Kronice trzech zakonów* Marka z Lizbony (1610) – propagującego wizerunek świętej jako członkini i patronki Trzeciego Zakonu św. Franciszka – konstruowaniu postaci bohaterki przyświeca zasada stworzenia wzorca osobowego do naśladowania (*imitandus*). Rezultatem jej zastosowania jest wysunięcie

³² Anonimowy Franciszkanin, *Żywot św. Elżbiety* (fragmenty), [w:] B.M. Puchalska-Dąbrowska, dz. cyt., s. 277-280 (przekład autorki).

na plan pierwszy licznych przejawów aktywności Elżbiety, manifestowanej w różnych dziedzinach życia tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego. Aktywność ta, kreślona według aktualnego wówczas schematu narracji, czyli „wędrówki” ku doskonałości (od książęcych splendorów do franciszkańskiego ubóstwa) znajduje swój wyraz w formach takich, jak modlitwa i asceza, skromność i pokora, miłosierdzie i posłuszeństwo. Przedmiot opowiadania jawi się w analizowanym tekście jako wzorcowa nosicielka cnót, zwłaszcza związanych z franciszkańską formacją duchową.

Zgodnie z założeniem autora aktywność religijna możliwa jest w każdym stanie, co znajduje potwierdzenie na każdym etapie biografii Elżbiety. Związane z przyjętą postawą praktyki ascetyczne przedstawione są pod postacią konkretnych czynności, jak oszczędne odżywianie się, poświęcanie pewnej ilości czasu na modlitwę nocną (bez uchybiana, jednakże, obowiązkom małżeńskim)³³, stosowanie dyscypliny – niebędące jednakże celem samym w sobie, lecz podyktowane pragnieniem łączności z Męką Chrystusa.

Obok wyżej wymienionych, do najczęściej eksponowanych walorów bohaterki należą – zalecane także świeckim naśladowcom Poverella – pokora i ubóstwo. W hagiografii omawianego okresu posiadają one szczególną wartość, zwłaszcza, gdy praktykowane są przez osoby należące do wyższych warstw społecznych. Sformułowana przez autora teza: „Acz była w wielkim stanie i acz się jej w doczesnych rzeczach powodziło, więcej jednak pragnęła stanu ubóstwa”³⁴ znajduje potwierdzenie w szeregu zdarzeń ilustrujących linię postępowania Elżbiety. Cytowany żywot nierzadko umieszcza postać księżnej w towarzystwie anonimowych służebnych i biedoty, przy wspólnym stole czy prostych czynnościach, jak przędzenie wełny³⁵. Inną odmianą prezentacji tego aspektu świętości są partie ukazujące sposoby utożsamiania się bohaterki z przedstawicielami niższych warstw społecznych. Najbardziej jaskrawym przejawem owej solidarności jest ubiór, będący jednocześnie znakiem przynależności do Trzeciego Zakonu:

(...) ubierała się częstokroć jak uboga żebraczka; co osobliwie na ten czas czyniła, gdy sama ze swymi przyjaciółmi i służebnicami w domu mieszkała, powiadając: iżby tak chodziła, gdyby do ubóstwa przyszła. Na procesyje i na litanie większe zawsze boso chadzała, ubrawszy się

³³ Tamże, s. 415.

³⁴ Tamże.

³⁵ „Nie dała się swoim wychowanicom i ubogim nazywać panią, ale z nimi postępowała jako z sobie równymi: z nimi pospołu jadła, przędła i inne roboty odprawowała; a tak się kochała w pokorze, iż żadną się posługą nie brzydziła i nie dopuszczała sobie służyć dla miłości Bożej”. Zob. tamże.

w płóciennie tylko szaty (...). Uczyniwszy ślub [wyrzeczenia się świata — B.P.D.] przyjęła habit pokutujących trzeciego zakonu ś[w]. Franciszka i przyjąwszy na się suknię i płaszczyk z grubego sukna, połatane wszędzie, ślubowała posłuszeństwo przed spowiednikiem (...)³⁶.

Duchowa córka franciszkanów

Osobny akapit poświęcony jest łączności księżnej z Zakonem Braci Mniejszych; będąc duchową córką franciszkanów Elżbieta chętnie spotyka się z nimi i prowadzi braterski dialog, powierzając zakonnikom swoje rozterki wewnętrzne. Widocznym znakiem łączności duchowej księżnej z synami Poverella jest praktyka ubóstwa i wyrzeczenia się świata, jak również pragnienie częstego przebywania w towarzystwie zakonników:

Była ta świątobliwa Pani matką osobliwą i córką Braciej Mniejszej; bo też sama pełna była ducha ubóstwa i wzgardy świata, czym się oni szczycą; przetoż gdy którego przez kilka dni nie widziała, wielce się o to nad zwyczaj frasowała. (...) Co, słysząc, mąż jej zaraz posłał po dwu Braciej Mniejszych, żeby przyszli dla pocieszenia jej³⁷.

Z wypowiedzi świętej wyłania się bliski odbiorcy portret bohaterki zmagającej się z własną grzesznością i świadomej swych ograniczeń³⁸:

(...) długo rozmawiała z jednym z nich, który był ojcem jej duchownym o zbawieniu dusznym; a między inszymi rzeczami mówiła mu: Ojcze, między wszystkimi rzeczami, które trapią duszę moję, ta jest największą, iż rozumiem, że dla grzechów moich nie godnam miłości u Boga: i acz ustawicznie staram się, ile mogę, i ze wszystkich sił moich, abym go miłowała; jednak przecie boję się, aby mię od siebie nie odrzucił jako tej, której niegodna jego miłości i obecności³⁹.

W tok narracji wpleciono polemikę księżnej z jednym z Braci Mniejszych, osnutą wokół zagadnienia miłosierdzia Bożego, oraz legendę o drzewie, które samoistnie przemieściło się na drugą stronę rzeki na potwierdzenie argumentów zakonnika:

Zakonnik począł jej w tym pokazywać, jaka to jest miłość Boska (...), i jak daleko przechodzi naszą miłość, bo jego miłość jest nieskończona, wieczna, mocna, czysta i zupełna (...); ona jednak nie wierzyła, i owszem, pokazując mu drzewo z drugiej strony rzeki (...), rzekła mu: Ojcze, raczejbym uwierzyła, iż ono drzewo mogłoby stamtąd tu przebieżeć, aniż temu, żeby mnie miał Pan miłować więcej, nie ja go miłuję (...). Gdy te słowa skończyła (...), ono drzewo zaraz wyrwane jest z korzeniami, i stanęło wsadzone z tę stronę rzeki, kędy oni byli⁴⁰.

³⁶ Tamże, s. 415, 418.

³⁷ Tamże, s. 416.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

Nowożytnie ślady piśmiennicze

W okresie nowożytnym, zwłaszcza stuleciach XVII i XVIII, zaczynają pojawiać się modlitewniki i podręczniki życia duchowego adresowane do członków Trzeciego Zakonu. Zawierały one tekst Reguły, modlitwy, teksty do rozmyślań, wykaz odpustów⁴¹. Pierwsza tego rodzaju publikacja, odnotowana w polskiej bibliografii franciszkańskiej zestawionej przez o. Joachima Romana Bara, pojawiła się w 1595 r.⁴². Dużą popularnością cieszył się *Przewodnik do ojczyzny niebieskiej zawierający w sobie regułę Trzeciego Zakonu...* o. Juwenalisa Charkiewicza, wielokrotnie przedrukowywany, m. in. w 1772 r. w Wilnie. Patronka sióstr Trzeciego Zakonu wyróżnia się spośród świeckich naśladowczyń Biedaczyny z Asyżu. O jej uprzywilejowanej pozycji jako tercjarki świadczy następujące wyrażenie: „Wiele królewien i księżniczek habit S. Franciszka oblekły. Ich ozdobą jest S. Elżbieta królowa węgierska, wdowa”⁴³. W załączonym do publikacji kalendarzu pod datą 19 listopada dowiadujemy się na temat rangi jej wspomnienia: „Uroczystość S. Matki Elżbiety królowej węgierskiej, która u tercjarzów odprawuje się z oktawą”⁴⁴. Zbiór zawiera także teksty modlitw do świętych tercjarskich. W przypadku św. Elżbiety posłużono się formułą znaną już w XIII wieku: „Wiernych twoich serca, Boże miłosierny, racz oświecić, i dla chwalebnych zasług S. Elżbiety daj nam rozkoszami świata pogardzać, a niebieskim zawsze cieszyć się weselem”⁴⁵.

Publikacja pt. *Życie bezpieczne i śmierć szczęśliwa ludzi pokutujących w trzeciej regule...* (Wilno 1774) zawiera – w kontekście uwag na temat stroju tercjarskiego – interesującą informację na temat płaszcza św. Elżbiety. Niezależnie od walorów poznawczych tego fragmentu, postać patronki stawiana jest za przykład umiarkowania zalecanego członkom Trzeciego Zakonu w kwestii wyglądu zewnętrznego:

W postach też może być pomiarkowanie. W szatach także, uważając osoby, mogłaby być dyspensa; gdyż S. Elżbiety, sławnej tercjarki płaszcz nie ciemny, ale żółty konserwują

⁴¹ A. Pańczak OFM, *Trzeci Zakon Franciszkański na ziemiach polskich od XIII do XVIII wieku*, „Głos św. Franciszka”, 11/2021, s. 5, 12.

⁴² *Reguła i żywot braci i sióstr trzeciego zakonu św. Franciszka pokutujących przez Leona X zatwierdzona*, Kraków 1595, przedruk w 1621.

⁴³ J. Charkiewicz, *Przewodnik do ojczyzny niebieskiej...*, Wilno 1772, s. 12.

⁴⁴ Tamże, s. 165.

⁴⁵ Tamże, s. 397.

w Genui w konwencie franciszkańskim. Przecież słuszną w kolorze szat naśladować habitu zakonnego⁴⁶.

We wspomnianej książce znajduje się także zestawienie odpustów, w tym w uroczystość św. Elżbiety 19 listopada, a także, przedrukowane w obowiązującym dzisiaj brewiarzu franciszkanów świeckich (z niewielkimi zmianami) *Nabożne wzywanie S. Elżbiety królowej węgierskiej*. Bohaterka pieśni ukazana jest w kilku „odśłonach”: władczyni, pośredniczki przed Bogiem, czyniącej miłosierdzie oraz naśladowczyni Poverella w praktyce ubóstwa i pogardy wartości doczesnych:

Święta Elżbieto, węgierska królowa,
Ku chwale Boga tyś zawsze gotowa,
Wspomóż że i mnie twojemi cnotami
I zasługami.

Sieroty, wdowy zawsze wspomagała,
Gdyś wszystkie skarby ubogim rozdała,
Chorym i nędznym łaskawieś służyła
Jak długoś żyła.

Ubogiś Zakon Franciszka przyjęła,
I podłą suknię za purpurę wzięła,
Świat depeząc, na podziweś siebie zwyciężała,
Ciało karała.

Spraw to u Boga twojemi prośbami,
Niechaj gardzimy świata przysmakami,
Abyśmy w niebie na gody trafili,
Tam z tobą żyli. Amen⁴⁷.

Nabożeństwo wieńczy tekst wspomnianej modlitwy wstawienniczej:

Wiernych Twoich serca, Boże miłosierny, racz oświecić, i błogosławionej Elżbiety dla chwalebnych modlitw, daj nam rozkoszami świata pogardzać, a niebieskim zawsze cieszyć się weselem. Przez naszego Pana...⁴⁸.

W 1772 r. w Krakowie ukazała się *Obserwa życia regularnego śmierci do brej... Reguła Seraficzna III Zakonu S. O. Franciszka Świeckich Braci i Sióstr Pokutujących*, z nawiązaniem do osoby św. Elżbiety jako głównej patronki sióstr bernardynek:

⁴⁶ *Życie bezpieczne i śmierć szczęśliwa ludzi pokutujących w trzeciej regule Świętego Ojca Franciszka...*, Wilno 1774 (brak paginacji).

⁴⁷ Tamże, s. 347-348.

⁴⁸ Tamże, s. 348.

Z tegoż Zakonu św. Klary pochodzą WW. Panny Trzeciego Zakonu S. O. Franciszka w Polsce Bernardynki nazwane od S. Elżbiety królowej węgierskiej bez dóbr doczesnych fundowane⁴⁹.

Postać „matki ubogich” wspomniana jest również obok św. Ludwika króla Francji jako przykład pokory wyrażającej się poprzez fakt wstąpienia w szeregi franciszkańskie:

Dał się tym świętym pasem z pokory i pobożnej intencji opasać s. Ludwik król francuski, s. Elżbieta królowa węgierska (...) kosztowniej szacując powrozone Chrystusa wiązania i ligatury jak złote główne i łańcuszki (...)⁵⁰.

Modlitwa za przyczyną świętej towarzyszy obrzędowi obłóczyn sióstr Trzeciego Zakonu oraz profesji:

Tuorum corda fidelium Deus miserator illustra, et beatae Elisabeth precibus, fac nos Prospera mundi despiciere, et caelesti semper consolatione gaudere. Per Christum dominum nostrum...⁵¹.

Na zakończenie obrzędu odmawiano formułę błogosławieństwa, również z odniesieniem do wstawiennictwa św. Elżbiety: „Beatissimae Virginis Mariae, S. Pa. Francisci. S. Ludovici, et S. Elisabeth ac omnium Sanctorum descendat super vos, et maneat semper. Amen⁵². Książka zawiera również tekst absolucji generalnej we wspomnienie świętej, a także litanie do świętych trzech zakonów z wezwaniem: „S. Elżbieto, królowo węgierska, módl się za nami”⁵³.

*

W przedstawionym wyżej zespole zabytków piśmiennictwa postać św. Elżbiety Węgierskiej występuje w różnych funkcjach: jako wierna naśladowczyni asyckiego patriarchy, tercjarka, słynna antenatka polskich księżnych i wzór postępowania dla panujących, przykład praktykowania cnót franciszkańskich, patronka Trzeciego Zakonu i innych zgromadzeń, a także pośredniczka przed Bogiem. Sposób kreowania sylwetki „matki ubogich” czynił ją bliską czytelnikowi i niewątpliwie wywierał wpływ na postawy odbiorcze publiczności literackiej.

⁴⁹ *Obserwa życia regularnego śmierci dobrej, i szczęśliwej wieczności Reguła Seraficzna III Zakonu S. O. Franciszka...*, Kraków 1772, s. 4.

⁵⁰ Tamże, s. 20.

⁵¹ Tamże, s. 173, 180.

⁵² Tamże, s. 181.

⁵³ Tamże, s. 202.

ŻYCIE DUCHOWE ŚWIĘTEJ ELŻBIETY WĘGERSKIEJ W ŚWIECIE WYPOWIEDZI CZTERECH SŁUŻĄCYCH

Święta córka króla Węgier. Cztery służące – świadkami życia księżnej. Rozwój życia duchowego Elżbiety – od praktyk zewnętrznych do duchowej głębi. Zdrowa radykalna pobożność. Asceza księżnej. Relacje małżeńskie i życie rodzinne. Akty pokory i wpływ na otoczenie. Elżbieta wdowa. Doświadczenia mistyczne. Siostra Śmierć

Święta córka króla Węgier

Święta Elżbieta Węgierska (1207-1231) należy do najbardziej rozpoznawalnych postaci średniowiecza. Córka króla Węgier Andrzeja II, małżonka landgraфа Turynгии Ludwika IV (1221-1227), zasłynęła z prowadzonych na szeroką skalę dzieł miłosierdzia, zdecydowanie wykraczających poza tradycyjne powinności osoby panującej względem poddanych. U podnóża zamku Wartburg, w którym zamieszkiwała jako landgrafini, ufundowała szpital – przytułek, w którym osobiście oddawała się posłudze chorym i ubogim. Była również fundatorką innych podobnych placówek: św. Anny w Eisenach i św. Marii Magdaleny w Gotha oraz inicjatorką akcji pomocy ubogim, np. w czasie klęski głodu w Turynгии w 1226 roku.

Po śmierci małżonka (1227) odsunęła się od życia dworskiego i złożyła ślub wyrzeczenia się świata. Zabezpieczywszy wychowanie dzieci, udała się do Marburga, w którym zorganizowała kolejny szpital, pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu. Wraz z niewielką grupą kobiet związanych ślubami czystości, w duchu franciszkańskim całkowicie poświęciła się służbie ubogim i pielęgnacji chorych. Zmarła najprawdopodobniej z wycieńczenia 17 listopada 1231 roku, w wieku lat 24¹. Cztery lata później została kanonizowana przez papieża Grzegorza IX².

¹ Jako przypuszczalną przyczynę śmierci św. Elżbiety podaje się wycieńczenie spowodowane wielokrotnymi porodami w młodym wieku, nadmierną ascezą lub infekcją będącą następstwem kontaktu z chorymi, którymi księżna opiekowała się osobiście. Zob. L. Pieper OFS, *The Greatest of These is Love: The Life of St. Elizabeth of Hungary*, New York 2013, s. 88.

² Literatura na temat św. Elżbiety (szczególnie w języku niemieckim) jest bardzo obszerna. Wśród opracowań polskojęzycznych warto wymienić: P. Skarga, *Żywot św. Elżbiety wdowy*,

Radykalizm postępowania św. Elżbiety, w ciągu niedługiego życia dążącej do jak najwierniejszego naśladowania ewangelicznych zaleceń Chrystusa, przybliżają zachowane do dnia dzisiejszego najstarsze źródła biograficzne: *Summa vitae* – życiorys opracowany na potrzeby procesu kanonizacyjnego przez kierownika duchowego księżnej, Konrada z Marburga (1232), bulla kanonizacyjna papieża Grzegorza IX (1235) oraz tzw. , zredagowane w styczniu 1235 roku. Ostatni i najobszerniejszy spośród wymienionych tekstów należy do najważniejszych źródeł dokumentujących sylwetkę i życie świętej. W swej obecnej postaci zawiera uporządkowane chronologicznie świadectwa czterech towarzyszek księżnej: Gudy, Izentrudy, Elżbiety i Irmingardy³. Istnieją dwie redakcje tekstu: krótsza, *Dicta quatuor ancillarum* (), będąca podstawą niniejszego opracowania oraz dłuższa, *Libellus de dictis quatuor ancillarum* (*Książeczka wypowiedzi czterech służących*), powstała pomiędzy 1236 a 1241 rokiem, zawierająca prolog i zakończenie oraz opisy zdarzeń uzupełniających narrację, nieobecnych w *Dicta*⁴. Przyjmuje się, że wersja krótsza zawiera treści bliższe tym, które zostały zredagowane w czasie procesu kanonizacyjnego – możliwe, że był to szkic oficjalnego sprawozdania przesłanego Stolicy Apostolskiej⁵.

królowny węgierskiej, w: tegoż, *Żywoty świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok*, t. II, Petersburg 1862, s. 492-498, Ch.F.R de Montalembert, *Żywoć świętej Elżbiety, królowej węgierskiej, księżnej Turynii*, Kraków 1880, *Święta Elżbieta – niewiasta bogomyślna. Sympozjum ku czci świętej Elżbiety u sióstr elżbietanek we Wrocławiu w dniach 5 i 6.01.1980*, mps, Wrocław 1980, *Święta Elżbieta Węgierska*, red. J. Lang, Strasbourg 1991, J.I. Adamska OCD, *Miłosierdzie, ubóstwo, radość. Rzecz o św. Elżbiecie Węgierskiej, księżnej turyńskiej*, Poznań 2002, A.E. Kędracka OSFB, *Święta Elżbieta Węgierska*, Łowicz 2006, L. Cavagna, *Święta Elżbieta Węgierska*, tł. J. Kupka SAC, Gorle 2007, K. Panuś, *Święta Elżbieta*, Kraków 2007, *Źródła duchowości Europy. Święta Elżbieta – świadectwo miłości miłosiernej*, red. M. Mróz i in., Toruń 2007, J.A. Świdziński, *Święci władcy. Leksykon*, Kraków 2010, Benedykt XVI, *Mistrzynie duchowe*, Poznań 2012, M.D. Kinder, *Impulsy z życia św. Elżbiety Węgierskiej* (wersja w jęz. niemieckim, polskim i portugalskim), tł. E. Nowocien i S. Brandt, Berlin 2013. W roku 2021 ukała się monografia: B. M. Puchalska-Dąbrowska, *Postać świętej Elżbiety Węgierskiej w polskim piśmiennictwie religijnym epok dawnych*, Warszawa 2021.

³ Zob. A. Huyskens, *Quellenstudien zur Geschichte der Hl. Elisabeth, Landgräfin von Thüringen*, Marburg 1908.

⁴ *The Life and Afterlife of St. Elizabeth of Hungary. Testimony from Her Canonization Hearings*. Translated and commentary by K.B. Wolf, Oxford 2011, s. 51, przyp. 19. Zob. też L. Pieper OFS, dz. cyt., s. x.

⁵ *The Life and Afterlife...*, dz. cyt., s. 51, przyp. 19. Zob. też I. Würth, *Die Aussagen der vier „Dienerinnen“ im Kanonizationprocess und ihre Überlieferung im sogenannten „Libellus“*,

Cztery służące – świadkami życia księżnej

Pierwsza spośród zeznających, Guda, rok starsza od św. Elżbiety, należała do grona szlachetnie urodzonych panien z Turynгии, przydanych do towarzystwa przybyłej z Węgier czteroletniej królownie. Po śmierci małżonka świętej, landgraфа Ludwika, dzieliła ze swą panią trudy wdowieństwa. Wraz z księżną złożyła ślub wyrzeczenia się świata i towarzyszyła jej w ostatnich latach życia w czasie posługi w szpitalu w Marburgu. Na skutek polecenia kierownika duchowego św. Elżbiety, Konrada z Marburga, została oddalona jako „zbędne towarzystwo”, będące rzekomą przeszkodą w praktykowaniu przez landgrafinię doskonałego odezwania od spraw ziemskich⁶. Po śmierci świętej Guda wzięła udział w procesie kanonizacyjnym jako jeden z głównych świadków jej życia i dokonań⁷.

Izentroda z miejscowości Hörselgau w Turynгии dołączyła do grona dam dworu św. Elżbiety około roku 1222. Prawdopodobnie była już wówczas wdową po rycerzu – jednym z wasali landgraфа Turynгии. W towarzystwie świętej przebywała do roku 1228 i wraz z nią, po złożeniu ślubów, podjęła służbę w szpitalu w Marburgu. Była wierną i zaufaną towarzyszką św. Elżbiety, znającą najbardziej intymne szczegóły życia swej pani. Podobnie jak Guda, została odesłana przez Konrada z Marburga⁸.

Elżbieta i Irmingarda, w przeciwieństwie do wyżej wymienionych byłych dam dworu świętej, pochodziły z niskich warstw społecznych i były współsiostrami świętej w zainicjowanej przez nią wspólnocie religijnej kobiet posługujących w szpitalu w Marburgu. Towarzyszyły swej pani w czasie ostatnich trzech lat jej życia⁹.

[w:] *Elisabeth von Thüringen – eine europäische Heilige. Aufsätze*, hrsg. D. Blume, M. Werner, Petersberg 2007, s. 187-192.

⁶ *Krótki życiorys św. Elżbiety napisany przez Konrada z Marburga, kierownika duchowego św. Elżbiety, do papieża Grzegorza IX, w roku 1232*, w: J.I. Adamska OCD, *Miłosierdzie, ubóstwo, radość. Rzecz o św. Elżbiecie Węgierskiej księżnej turyńskiej*, Poznań 2002, s. 161. Według Christy Bertelsmeier-Kierst izolacja Elżbiety od jej długoletnich towarzyszek była „poszlaką, że Elżbieta zamierzała stworzyć wspólnotę religijną, która czułaby się duchowo związana ze św. Franciszkiem, do którego filii zakonów w Niemczech za czasów Elżbiety kobiety nie miały żadnego dostępu”. Zob. Ch. Bertelsmeier-Kierst, *Oblubienice Chrystusa. Religijne ruchy kobiet w XII i XIII wieku*, w: *Źródła duchowości Europy. Święta Elżbieta – świadectwo miłości miłosiernej*, red. M. Mróz i in., Toruń 2008, s. 79.

⁷ *The Life and Afterlife...*, dz. cyt., s. 51. Zob. też O. Reber, *Elisabeth von Thüringen, Landgräfin und Heilige: eine Biografie*, Regensburg 2007, s. 20-21.

⁸ Tamże, s. 51.

⁹ Tamże, s. 51.

Treści zeznań, koncentrujące się na prezentacji sylwetki i dokonań św. Elżbiety, cechują się tendencją do selekcji materiału zdarzeniowego, ukazując bohaterkę w kontekstach uwydatniających datujące się od najwcześniejszych lat dążenie do doskonałości chrześcijańskiej. Czynione przez księżną wybory współtworzą portret osoby ukierunkowanej na osiągnięcie zjednoczenia z Bogiem i potrafiącej, wśród przestrzeni i sytuacji niesprzyjających życiu religijnemu, wypracowywać indywidualne drogi do świętości. Jak pisze ks. Jan Perszon, „naśladując Chrystusa (który [...] „przekraczał” tradycyjne bariery kulturowe i obyczajowe), z niezwykłą determinacją przeciwstawiała się zwyczajom ówczesnych elit”¹⁰.

Rozwój życia duchowego Elżbiety – od praktyk zewnętrznych do duchowej głębi

Wśród elementów składających się na wyłaniający się z zeznań procesowy duchowy wizerunek św. Elżbiety, na pierwszym planie sytuuje się zamiłowanie do modlitwy, przybierającej – w zależności od okresu życia księżnej i okoliczności – rozmaite formy. Do zwyczajowych praktyk środowiska, w którym przyszło jej żyć, należała codzienna Eucharystia i lektura Biblii, umożliwiające obcowanie z osobą Chrystusa¹¹. Podczas podróży z Węgier do Turynгии towarzyszyli Elżbiecie kapłani Dawid i Farkas¹².

Nad religijną formacją małej królewny czuwały osoby z najbliższego otoczenia, zwłaszcza przyszła teściowa, Zofia, żona landgrafa Turynгии Hermana I¹³. Pierwszym kierownikiem duchowym księżnej w nowej ojczyźnie był franciszkanin Rüdiger, dzięki któremu poznała – i przyjęła za swoją – duchowość Biedaczyny z Asyżu. Około 1226 roku mąż Elżbiety, landgraf

¹⁰ J. Perszon, *Res sacra miser. Św. Elżbiety naśladowanie Chrystusa miłującego ubogich*, [w:] *Źródła duchowości Europy...*, dz. cyt., s. 37.

¹¹ I. Werbiński, *Inspiracje dla współczesnego człowieka na przykładzie Elżbiety Węgierskiej*, [w:] tamże, s. 155. Zdaniem J. Patera „pobożność eucharystyczna św. Elżbiety ograniczała się do udziału w codziennej Mszy św. oraz dość częstej adoracji Najświętszego Sakramentu”. Zob. tegoż, *Życie sakramentalne św. Elżbiety*, [w:] *Święta Elżbieta – niewiasta bogomyślna. Sympozjum ku czci świętej Elżbiety u sióstr elżbietanek we Wrocławiu w dniach 5 i 6. I.1980*, mps, Wrocław 1980, s. 29.

¹² J. Ancelet-Hustache, *Gold Tried by Fire. St. Elizabeth of Hungary*. Translated by P. J. Oligny OFM and V. O'Donnell OFS, Chicago 1963, s. 40.

¹³ A. Radziwiński, *Święta Elżbieta z Turynгии – europejski wymiar średniowiecznej kobiety*, [w:] *Źródła duchowości Europy...*, dz. cyt., s. 46.

Ludwik, powierzył ją opiece Konrada z Marburga, któremu księżna złożyła przysięgę posłuszeństwa¹⁴ z wyłączeniem tego, co odnosiło się do praw małżeńskich, ślubowała także dozgonne wdowieństwo na wypadek śmierci męża. Pod kierownictwem Konrada Elżbieta pozostawała do końca życia, poddając się całkowicie jego wpływom i coraz surowszemu traktowaniu.

Zachowane relacje towarzyszek życia św. Elżbiety odsłaniają stopniową ewolucję obrazu praktyk pobożnych kandydatki na ołtarze – od praktyk zewnętrznych (gestów) do kontemplacji i doświadczeń mistycznych. Przełomowym momentem duchowej biografii świętej był złożony po owdowieniu wspomniany ślub porzucenia ziemskich wartości i przywdzianie szarej szaty (tuniki) na wzór habitu zakonnego oraz podjęcie życia pokutniczego w duchu franciszkańskim¹⁵. (...)

Świadectwo Gudy, dotyczące najwcześniejszego okresu życia bohaterki (od momentu przybycia do Turynii w czwartym roku życia) już w inicjalnych partiach tekstu akcentuje żarliwą pobożność jako podstawowy wyróżnik świętości przyszłej landgrafini: „od młodości poświęcała się życiu duchowemu. Wszystkie swe pragnienia i czyny ukierunkowywała na Boga, zarówno podczas zabaw jak i w poważnych okolicznościach”¹⁶. Przejawem wspomnianej

¹⁴ Tamże, s. 47.

¹⁵ Kwestia formalnej przynależności św. Elżbiety do Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka pozostaje sprawą dyskusyjną, jakkolwiek elementy duchowości franciszkańskiej (pokora, życie w ubóstwie, miłosierdzie wobec chorych) były jej bardzo bliskie. Ostatnia fundacja świętej, szpital w Marburgu, nosi wezwanie św. Franciszka. Elżbieta do dzisiaj uważana jest za pierwszą tercjarkę na północ od Alp i czczona jako patronka Franciszkańskiego Zakonu Świeckich (dawniej: Trzeci Zakon Świętego Franciszka). Współcześni badacze wiążą życie duchowe św. Elżbiety po śmierci męża i odsunięciu się od życia dworskiego z ruchem beginek. Określane mianem *mulieres religiosae*, beginiki rezygnowały z zajmowanych pozycji społecznych i zawierania małżeństw, własności prywatnej i zobowiązywały się do życia w czystości, ubóstwie i pobożności. Pozostając w świecie, podejmowały się działalności charytatywnej, i nierzadko pozostawały pod opieką duchową zakonów mendykantkich. Sposób życia św. Elżbiety, w okresie marburskim określającej się mianem „siostry w świecie”, odpowiadał nakreślonemu wyżej modelowi. Zob. Ch. Bertelsmeier-Kierst, dz. cyt., s. 79. Zobacz też L. Pieper OFS, *The Voice of a Medieval Woman. St. Elizabeth of Hungary as a Franciscan Penitent in the Early Sources of Her Life*, New York 2016.

¹⁶ (*Dicta quattuor ancillarum*), [w:] B.M. Puchalska-Dąbrowska, *Postać świętej Elżbiety Węgierskiej w polskim piśmiennictwie religijnym epok dawnych*, Warszawa 2021, s. 231. Wszystkie cytaty zeznań czterech towarzyszek św. Elżbiety w tłumaczeniu autorki niniejszego artykułu.

dyspozycji jest datujące się od wczesnego dzieciństwa księżnej zamiłowanie do przebywania w przestrzeniach sakralnych i modlitwy praktykowanej dyskretnie, bez wzbudzania zbędnej sensacji. Pierwsze manifestacje pobożności dziewczynki, zaobserwowane jeszcze przed zdobyciem przez nią umiejętności przyswajania tekstów pisanych, przybierają formę zewnętrznych gestów, zarejestrowanych w narracji Gudy:

W wieku lat pięciu, nie potrafiąc jeszcze czytać, często kładła się w kaplicy twarzą do ziemi u stóp ołtarza z otwartym psalterzem, jak gdyby chciała się modlić. Zapowiedzią jej świętości było to, że w ukryciu klękała i wynajdywała rozmaite okazje, by znaleźć się w pobliżu kaplicy¹⁷.

W odróżnieniu od innych bohaterów przekazów hagiograficznych, lansujących wizerunek przedwcześnie dojrzałego, dystansującego się od dziecięcych zabaw *puer senex*, Elżbieta nie rezygnuje z uczestnictwa w rozrywkach czy towarzystwa, wykorzystując konkretne okoliczności do stosowania „świętych wybiegów” umożliwiających modlitwę w ukryciu. W tekście pt. *Kształtowanie życia w duchu św. Elżbiety z Turyngii* Edyta Stein upatruje w tego rodzaju zachowaniu interwencję Opatrzności:

Jeżeli dziecko, stosując zbożne wykręty, wymyśla sobie zabawy, podczas których może pobiec do kaplicy, jest to z pewnością potężne działanie łaski; takie postępowanie może również wypływać z obawy, iż podczas zabawy łatwo zapomina się o Bogu¹⁸.

Realizację owych ukrytych pragnień umożliwiała – co podkreśla autorka – spontaniczność i naturalna elastyczność usposobienia Elżbiety, dzięki której

¹⁷ Tamże, s. 193. Z czasów św. Elżbiety zachowały się następujące zabytki związane z postacią księżnej: tzw. *Psalterz Egberta* z 980 r., będący później w posiadaniu Gertrudy, córki Mieszka II, z wpisanymi przez nią własnoręcznie modlitwami, uważanymi za pierwszy zabytek literacki związany z Polską. Elżbieta mogła otrzymać go od matki lub ciotki, św. Jadwigi Śląskiej. W 1229 roku owdowiała księżna przekazała psalterz wujowi Bertoldowi posługującemu w katedrze w Cividale, o czym świadczy wpis dokonany w XVI wieku. Manuskrypt przechowywany jest w Cividale. Inny zabytek, tzw. *Psalterz Elżbiety*, zredagowany ok. 1200–1210 dla Zofii, teściowej świętej, zawiera psalmy, kalendarz, modlitwy, litanie oraz modlitwę za duszę jej męża, landgraфа Hermana I. Święta Elżbieta przekazała manuskrypt wraz z *Psalterzem Egberta* katedrze w Cividale (odpowiednia adnotacja pochodzi z XIV w.). Kolejny, tzw. *Psalterz landgrafov*, powstały pomiędzy 1211 a 1213 rokiem, powstał najprawdopodobniej z polecenia Hermana I, obecnie przechowywany w Stuttgarcie. Zob. O. Reder, *Elisabeth von Thüringen – Landgräfin und Heilige*, Regensburg 2006, s. 12–13.

¹⁸ E. Stein, *Kształtowanie życia w duchu św. Elżbiety z Turyngii*, [w:] J.I. Adamska OCD, dz. cyt., s. 133.

potrafiła ona wypełniać powołanie do świętości w przeznaczonym jej stanie życia¹⁹.

Relacja Gudy – cenna ze względu na zawarte w niej informacje na temat rozrywek dziecięcych oraz ulubionych formuł modlitewnych i gestów pobożności małej królowej – zawiera dynamiczny obraz bohaterki angażującej się we właściwe swemu wiekowi formy aktywności, kształtującej swą duchowość wśród sytuacji i okoliczności charakterystycznych dla wczesnego okresu życia:

Będąc w towarzystwie obserwujących ją sług, biegła w stronę kaplicy pod pretekstem zabawy i prób złapania [dogonienia] któreś z towarzyszek. Znalazszy się w środku, pograżała się w modlitwie przed ołtarzem, na klęczkach, z rękami złożonymi i ustami przywartymi do ziemi.

Zgodnie z regułami pewnej gry, w czasie której [uczestnicy] skakali na jednej nodze, goniła inne dziewczynki w stronę kaplicy. Kiedy nie mogła dostać się do środka pod pretekstem zabawy, całowała portal i ściany świątyni.

W czasie zabaw pokładała nadzieję zwycięstwa w Bogu, obiecując, w razie wygranej, pewną ilość przykleknąć²⁰ wraz z odmówieniem „Zdrowaś Maryjo”. Kiedy nie mogła uczynić tego w sekrecie, mówiła któreś z dziewcząt: „Zobaczmy, która z nas jest wyższa” i, kładąc się na ziemi, by zmierzyć swój wzrost, wiele razy klękała. Kiedy dorosła, wiele razy opowiadała tę historię innym²¹.

Dyskrecja Elżbiety w praktykowaniu ćwiczeń duchownych dotyczyła także czci okazywanej wizerunkom Osób Boskich, świętych czy symbolom religijnym. Z treści zeznań wynika, że księżna nie odczuwała potrzeby otaczania się materialnymi przedmiotami kultu, preferując ukryte, bardzo wewnętrzne sposoby oddawania czci Bogu. Wyrazem dezaprobaty wobec zbytich manifestacji pobożności są zanotowane w dokumentach procesowych reakcje świętej na widok złożonych rzeźb demonstrowanych jej przez mieszkańców odwiedzanego przez nią klasztoru. Towarzysząca Elżbiecie w „marburskim” okresie życia Irmingarda zeznała:

Kiedy przysłała do pewnego klasztoru [...], którego mieszkańcy nie posiadali własności, lecz utrzymywali się z codziennej jałmużny, pokazano jej w kościele wspaniałe, złoczone rzeźby. Wówczas, otoczona gronem około dwudziestu czterech zakonników, powiedziała: „Zobaczcie, byłoby lepiej wydać te pieniądze na ubrania lub jedzenie, ponieważ te wizerunki powinniście nosić w swych sercach”. Z tego samego powodu, kiedy ktoś opowiedział jej o jakimś pięknym obrazie, który byłby dla niej odpowiedni, odrzekła: „Nie potrzebuję go, ponieważ noszę go w sercu”²².

¹⁹ „Elastyczność wyraziła się m. in. w tym, że nie mogąc realizować ideałów w duchu św. Franciszka jako zakonniczka, realizowała je w świecie”. Zob. I. Werbiński, dz. cyt., s. 159.

²⁰ Gest przyklekania stanowił jedną z ówczesnie stosowanych praktyk pobożności (przyp. aut.).

²¹ *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 231.

²² *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 258.

Zdrowa radykalna pobożność

Świadectwa byłych towarzyszek świętej akcentują wytrwałość i konsekwencję Elżbiety w pielęgnowaniu życia religijnego, prowadzonego bez zaniedbywania obowiązków stanu. Sięgając do okresu dzieciństwa i wczesnej młodości księżnej, Guda zeznała: „Kiedy wśród codziennych zajęć nie miała sposobności odmówienia swych modlitw, czyniła to w łóżku przed pójściem spać”²³.

W miarę dorastania pobożność bohaterki przybiera bardziej skonkretyzowane formy; relacja Gudy dostarcza m. in. informacji na temat praktykowanego przez młode damy zwyczaju losowania osobistych patronów. W przypadku św. Elżbiety szczególnym orędownikiem stał się Jan Ewangelista, opiekun szczególnie cenionej przez przyszłą landgrabinę cnoty czystości. Poprzedzając wybór patrona osobista modlitwa bohaterki zostaje trzykrotnie wysłuchana, co mogło stanowić jeden z najwcześniejszych dowodów wyjątkowości kandydatki na ołtarze. Poniższy zapis świadczy również o głębokiej wierze Elżbiety we wstawiennictwo świętych:

W starszym wieku zapragnęła mieć za patrona św. Jana Ewangelistę, stróża czystości. Kiedy, zgodnie ze zwyczajem, imiona apostołów umieszczano osobno na świecach lub kartkach, które mieszano i kładziono na ołtarzu – tak, by każda z młodych dam mogła wyciągnąć swego patrona – Elżbieta, po żarliwej modlitwie, trzy razy pod rząd wyciągnęła los z imieniem św. Jana. Odtąd nigdy nie odmawiała nikomu, kto prosił ją o cokolwiek w imię umiłowanego ucznia Chrystusa – czy chodziło o dar, czy wybaczenie jakiegoś przewinienia, bądź obietnicę zrobienia czegoś²⁴.

Kolejnym świętym otaczanym kultem przez młodą księżną był Franciszek z Asyżu. Pierwszy kierownik duchowy Elżbiety, franciszkanin Rüdiger, wpoił swej penitentce umiowanie ideałów Biedaczyny – czystości obyczajów, pokory, cierpliwości, czuwania na modlitwie oraz czynnie świadczonego miłosierdzia²⁵.

²³ Tamże, s. 232. Elżbieta zapewne знаła rozpowszechnioną w jej czasach modlitwę odmawianą przez dzieci: „Teraz, kiedy kładę się spać, niech przyjdzie do mnie dwunastu aniołów: dwaj niech będą przy mojej głowie, po dwóch po bokach, dwóch, aby mnie przykryć, dwóch, aby obudzić, dwóch, aby zaprowadzić mnie do nieba” (przyp. aut.).

²⁴ Tamże, s. 232.

²⁵ W przechowywanej w Bibliotece Kórnickiej kronice Zakonu Braci Mniejszych Jordana z Giano znajduje się następujący zapis na temat pierwszego duchowego doradcy św. Elżbiety: był „magister disciplinae beatae Elysabeth, docens eam servare castitatem, humilitatem et pacienciam et orationibus invigilare et operibus misericordiae insudare”. Zob. P. Weigel, *Chronik des Franziskaner Jordan von Giano*, [w:] *Elisabeth von Thüringen – eine europäische Heilige*.

W kaplicy braci mniejszych w Eisenach księżna-wdowa dokonała 24 marca 1228 roku wspomnianego aktu wyrzeczenia się własnej woli, zaś podjęty styl życia: rezygnacja z zajmowanej pozycji społecznej, przywdzianie szaty pokutnej, umiłowanie ubóstwa i ascezy, pielęgnowanie trędowatych – wątki te zostają dostatecznie rozwinięte w *Dicta* – upodobił ją do asyckiego świętego. Wezwanie Poverella otrzymał szpital ufundowany przez landgrafinię w Marburgu, i było to pierwsze franciszkańskie patrocinium tego typu na północ od Alp²⁶.

Fakt podtrzymywania przez świętą kontaktów z minorytami potwierdzają zapisy informujące o pracy wykonywanej na rzecz zakonu (Elżbieta przędła wełnę na habity dla braci mniejszych) oraz wizycie w kaplicy franciszkańskiej w Eisenach po opuszczeniu zamku Wartburg po śmierci męża²⁷.

Cześć okazywana przez Elżbietę bohaterom wiary przybierała również formę kultu ich relikwii: zmagająca się przez całe życie z dylematem *vita contemplativa* – *vita activa* kandydatka na ołtarze starała się zrównoważyć czas spędzony na posłudze potrzebującym, oddając się żarliwej modlitwie przed wystawionymi szczątkami świętych²⁸. Zeznanie Irmingardy zawiera świadectwo owego wewnętrznego konfliktu, jak również cenną informację na temat znanych w czasach księżnej i praktykowanych przez nią form kultu:

Błogosławiona Elżbieta wraz ze swymi sługami odwiedzała także domy ubogich przynosząc im chleb, mięso i inną żywność. Rozdawała ją własnymi rękami, a także troszczyła się o odzież i pościel ubogich. Po powrocie jeszcze bardziej pogrążała się w modlitwie, miała też zwyczaj czcić relikwie świętych, paląc kadzidło i świece²⁹.

Katalog, hrgs. D. Blume und M. Werner, Petersberg 2007, s. 107-109., B.M. Puchalska-Dąbrowska, *Postać świętej Elżbiety Węgierskiej w polskim piśmiennictwie franciszkańskim epok dawnych*, [w:] *800 lat Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Dzieje – postacie – literatura*, pod red. A.M. Pańczaka OFM, Poznań 2023, s. 114.

²⁶ J. Lang, *Elżbieta „napelniona Bogiem”*. *Duchowość św. Elżbiety Węgierskiej*, [w:] *Święta Elżbieta Węgierska*, red. J. Lang, Strasbourg 1991, s. 8 (wkładka). Zob. też *The Life and Afterlife...*, dz. cyt., s. 69, przyp. 134.

²⁷ „Za życia męża wraz ze swymi dwórkami przędła wełnę na habity dla braci mniejszych [...]. We wczesnych godzinach rannych, kiedy było jeszcze ciemno, udała się do braci mniejszych [...] z prośbą, by odśpiewali *Te Deum laudamus*, podczas gdy sama cieszyła się i dziękowała Bogu za swe utrapienia”. Zob. *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 238 i 242.

²⁸ Zdaniem niektórych badaczy Elżbieta pozyskała relikwie św. Franciszka do swej fundacji w Marburgu za pośrednictwem br. Jordana z Giano, który przywiózł je z Asyżu na początku 1231 roku. *The Life and Afterlife...*, dz. cyt., s. 31.

²⁹ *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 257.

Inklinacje Elżbiety do prowadzenia intensywnego życia religijnego stwierdza także była dwórka Izentruda, wypowiadająca się na temat życia małżeńskiego i wdowiego księżnej. Podobnie jak w relacji Gudy, pobożność bohaterki zeznań zyskuje tutaj znaczenie priorytetowe jako jeden z podstawowych wyróżników jej świętości – „nawet za życia swego męża była bardzo pobożna, pokorna, bardzo miłosierna i oddana modlitwie”³⁰. Nakreślony przez Izentrudę wizerunek landgrafini-orantki w swych fragmentach wstępnych powielił sposób obrazowania przyjęty przez jej poprzedniczkę: powodowana pragnieniem znalezienia się w świątyni sam na sam z Chrystusem, Elżbieta wykazuje determinację wypracowaną w okresie dzieciństwa, kontestując przyjęte w swym środowisku zachowania: „udawała się do kościoła szybszym krokiem aniżeli towarzyszące jej osoby, aby w ukryciu kilka razy przykłęknąć. Wywoływało to ich niezadowolenie i oburzenie”³¹.

Asceza księżnej

Wiele miejsca w świadectwie dwórki Izentrudy zajmuje prezentacja nocnych praktyk religijnych księżnej, z uwzględnieniem wizualnego aspektu podejmowanych przez bohaterkę ćwiczeń duchownych oraz przedstawieniem kierujących księżną pobudek. Podjęte wysiłki ascetyczne rekompensują niemożność znalezienia czasu na modlitwę w ciągu dnia wobec powinności wynikających z zajmowanej pozycji. Stanowią też kontynuację przyjętego w dzieciństwie zwyczaju³², są także zewnętrznym przejawem duchowych rozterek towarzyszących młodej mężatce. Nie rezygnując z przebywania w bliskości męża – zanotowany przez dwórkę gest trzymania dłoni świętej w jego ręce posiada tutaj szczególną wymowę – Elżbieta poszukuje w intymnej, świeckiej przestrzeni wspólnej sypialni sposobności do wyrażenia swej równie intensywnie przeżywanej miłości do Boga:

Mimo nalegań męża, zatroskanego o jej zdrowie, błogosławiona Elżbieta często wstawała na nocną modlitwę. Czasami przez cały czas jej trwania landgraf Ludwik trzymał rękę [księżnej] w swych dłoniach, prosząc, by udała się na spoczynek. Błogosławiona Elżbieta prosiła, by damy budziły ją nocą na modlitwę, gdyż miała zwyczaj to czynić wówczas, kiedy jej mąż spał bądź udawał, że śpi. Sługi, obawiając się jego gniewu, prosiły, by pokazała, jak mają to czynić. [Księżna] prosiła, by ciągnęły ją za stopę. Którejś nocy Izentruda, usiłując obudzić swą panią, przypadkowo pociągnęła za stopę księcia, którego

³⁰ Tamże, s. 236-237.

³¹ Tamże, s. 234.

³² „Kiedy wśród codziennych zajęć nie miała sposobności odmówienia swych modlitw, czyniła to w łóżku przed pójściem spać”. Zob. tamże, s. 232

noga spoczywała po jej stronie łoża. Zbudzony ze snu, rozumiejąc intencję dwórki, zniósł to cierpliwie³³.

Decydując się na bardziej radykalne i zróżnicowane formy umartwienia (nocna modlitwa na klęczkach, czuwania, biczowania – świadectwo Izentrudy również posiada pod tym względem nieocenioną wartość poznawczą) bohaterka zachowuje stosowną do sytuacji roztropność odnośnie miejsca i czasu ich stosowania:

Z powodu przedłużających się modlitw błogosławiona Elżbieta często zasypiała na dywanie przed łóżkiem. Pytana przez sługi, dlaczego nie wraca do małżeńskiego łoża [...], odpowiadała: „Ponieważ nie zawsze mogę modlić się [w ciągu dnia], niech zatem umartwiam swoje ciało, odrywając się od swego ukochanego małżonka”. Powstawszy z łoża, prosiła też, by damy biczowały ją w sekretnej komnacie, po czym, po modlitwie, z radością wracała do sypialni. Czyniła to często po złożeniu obietnicy posłuszeństwa mistrzowi Konradowi. Przedtem praktykowała to tylko w okresie Wielkiego Postu i w piątki. Pod nieobecność męża spędzała wiele nocy na klęczkach, czuwaniach, biczowaniu i modlitwie³⁴.

Relacje małżeńskie i życie rodzinne

Landgraf Turynгии Ludwik IV aprobował – jakkolwiek nie zawsze rozumiał – postępowanie żony, wspierając ją w praktykowaniu życia duchowego oraz zaangażowaniu na rzecz potrzebujących³⁵; jeśli niekiedy starał się powstrzymać jej zbyt radykalne posunięcia, czynił to w sposób bardzo subtelny³⁶. Uczucie do ziemskiego towarzysza życia okazywane jednocześnie z miłością o charakterze nadprzyrodzonym było dla Elżbiety okazją do „świętego współzawodnictwa” w oddawaniu czci Bogu. Uznając przewagę małżonki w kwestiach religijnych, Ludwik pozostawił jej wszelkie starania o formację duchową najbliższych, stając się współuczestnikiem jej świętości:

Żyła z nim w sposób godny pochwały. Kochali się nawzajem cudownym uczuciem, słodko zachęcając się i umacniając w chwaleniu Boga i w Jego służbie. Ponieważ z konieczności landgraf zajmował się ziemskimi sprawami swego księstwa [...], chętnie powierzył błogosławionej Elżbiecie troskę o sprawy należące do chwały Bożej, w ten sposób troszcząc się także o zbawienie własnej duszy³⁷.

³³ Tamże, s. 237.

³⁴ Tamże, s. 237.

³⁵ D. Kinder, *Impulsy z życia św. Elżbiety Węgierskiej*, tł. E. Nowocien i S. Brandt, Berlin 2013, s. 93.

³⁶ K. Panuś, *Święta Elżbieta*, Kraków 2007, s. 29.

³⁷ *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 241.

Narodziny kolejnych dzieci – Hermana, Zofii i Gertrudy – stanowią dla bohaterki zeznań kolejną okazję do świadczenia o wyznawanej wierze. Poddając się zwyczajowemu obrzędowi tzw. wyvodu (oczyszczenia) po połogu, Elżbieta czyni to na wzór Matki Chrystusa z Ewangelii św. Łukasza: *Gdy upłynęły dni ich oczyszczenia [...], przynieśli je do Jerozolimy, aby je przedstawić Panu. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego (Łk 2,22-24)*³⁸.

Wypowiadane wielokrotnie w okresie dzieciństwa Pozdrowienie Anielskie, będące zwerbalizowaną formą kultu Maryi, zostaje zastąpione przez akt świadomego nawiązania do tajemnicy ofiarowania Jezusa w świątyni. W opisie zdarzenia po raz kolejny posłużono się obrazowym przedstawieniem, nie przywołując tekstu modlitwy sformułowanej wówczas przez Elżbietę – pojawi się ona na kartach późniejszych przekazów hagiograficznych³⁹. Nadto relacja Izentrudy podkreśla fakt utożsamienia się bohaterki – poprzez wybór skromnego stroju i rezygnację z noszenia obuwia – z ludźmi z marginesu, będącymi głównym obiektem jej troski jako panującej:

Udając się do kościoła na obrzęd oczyszczenia po narodzinach każdego ze swych dzieci, w odróżnieniu od dam – bogato wystrojonych i przybywających ze switą – przychodziła boso, odziana w wełnianą szatę, trzymając dziecko w ramionach. Ofiarowywała je przy ołtarzu wraz z jagnięciem i świecą na wzór Dziewicy Maryi. Skoro tylko wróciła do domu, oddawała tunikę i płaszcz jakiejś ubogiej kobiecie⁴⁰.

Akty pokory i wpływ na otoczenie

Analizowane przekazy poświadczają czynny udział księżnej w formach pobożności zbiorowej, jak publiczne procesje i nabożeństwa. Również one stanowiły dla Elżbiety okazję do integrowania się z najuboższymi. Zeznanie Izentrudy sytuuje świętą w towarzystwie biednych i odrzuconych, przyjmującą konkretne, nacechowane pokorą postawy – uczestniczki procesji, słuchaczki wygłaszanych

³⁸ Cytat według: *Pismo Święte Nowego Testamentu w przekładzie z języka greckiego*. Opracował zespół biblistów polskich z inicjatyw benedyktynów tynieckich, Poznań-Warszawa 1983, s. 155.

³⁹ Tekst modlitwy przytacza Montalembert: „Panie Jezu Chryste, ofiaruję Tobie i Twojej Matce najświętszej ten drogi owoc mojego łona. Oddaję Ci to dzieciątko całkowicie, tak jak je wzięłam z rąk Twoich, Tobie, który jesteś Panem tak matki jak dziecka. O jedną tylko śmiem błagać łaskę, abys raczył przyjąć to dziecko, obmyte łzami mojemu, do liczby wiernych sług i przyjaciół Twoich, i abys błogosławić je raczył”. Zob. Ch. F.R. de Montalembert, *Żywot świętej Elżbiety, królowej węgierskiej i księżnej Turyngii*, Kraków 1881, s. 80.

⁴⁰ *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 238.

kazań oraz władczyni zniżającej się do umywania i całowania nóg trędowatym. W niżej przywołanym fragmencie relatorka koncentruje się po raz kolejny na prezentacji wyglądu zewnętrznego Elżbiety, jak również czynnościach wykonywanych przez nią w ramach poszczególnych wydarzeń roku liturgicznego. Celem poniższego wywodu jest zaakcentowanie pobożności oraz uniżenia księżnej:

W dni prześląganania szła za procesją z krzyżem w wełnianej sukni i boso, zaś w czasie kazań [wygłaszanych] przy poszczególnych stacjach zawsze wybierała miejsce wśród najuboższych kobiet⁴¹.

W Wielki Czwartek zawsze uroczyście dokonywała obrzędu umywania nóg. Któregoś razu zgromadziła w Wielki Czwartek wielu trędowatych i, ścieląc się jak najpokorniej u ich stóp, umywała ich stopy i ręce, i całowała najbardziej owrzdzone i budzące odrazę miejsca⁴².

Wspomniany fakt uczestnictwa świętej w kazaniach był istotnym aspektem jej pobożności; niektóre treści przyswajała sobie w stopniu umożliwiającym późniejsze odtworzenie i wykorzystywała w odpowiednich sytuacjach. Według kierownika duchowego landgrafini, Konrada z Marburga, właśnie one były przedmiotem jej ostatnich rozmów przed śmiercią:

Potem aż do niesporów często rozmawiała. Wspominała najpiękniejsze kazania, jakie słyszała, zwłaszcza o wskrzeszeniu Łazarza i łzach Zbawiciela nad jego grobem⁴³.

Nieobecność (nawet usprawiedliwioną) na kazaniach, zwłaszcza głoszonych przez spowiednika, odpokutowywała, przyjmując wymierzane przez niego kary cielesne⁴⁴.

Prowadząc konwersacje z przedstawicielkami swojej sfery niejednokrotnie przemawiała w stylu przypominającym wywód kaznodziejski, zachęcając m.in. do unikania rozrywek oraz przesadnego przepychu w ubiorze⁴⁵. W czasie spotkania

⁴¹ *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 238.

⁴² Tamże, s. 241.

⁴³ *Krótki życiorys świętej Elżbiety napisany przez Konrada z Marburga*, [w:] J.I. Adamska, dz. cyt., s. 163.

⁴⁴ Izentruda zeznała: „Za życia małżonka była posłuszna mistrzowi Konradowi. Któregoś dnia, goszcząc u siebie margrabinę Miśni, opuściła kazanie, na które ją wezwał. Obrażony mistrz wysłał posłańca, oznajmiając, że z powodu nieposłuszeństwa rezygnuje z opieki duchowej [nad Elżbietą]. Następnego dnia [księżna] pospieszyła się do mistrza i pokornie prosiła o wybaczenie. Kiedy ten się wzbraniał, wraz ze swymi dwórkami upadła do jego stóp. Mistrz Konrad nazaczył im karę: kobiety, obnażone do bielizny, wiele razy otrzymały dyscyplinę”. Zob. *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 239.

⁴⁵ „Za każdym razem, kiedy odwiedzały ją świeckie damy, rozmawiała z nimi tak, jakby głosiła kazania. Dzięki wytrwałości, z jaką je przekonywała, nakłaniała je do rezygnacji

z ubranym w „światowe szaty” młodzieńcem Bertholdem von Leimbach zwróciła mu uwagę na zbyt wystawny sposób życia, nakłaniając jednocześnie do podjęcia służby Bożej⁴⁶. Wybór tematu pouczeń nie był przypadkowy; w świetle cytowanych wypowiedzi Elżbieta traktowała przesadną dbałość o wygląd zewnętrzny jako przeszkodę w życiu duchowym, sama powstrzymując się od noszenia ozdobnych rękawów w czasie Mszy Świętej w dni świąteczne oraz rękawiczek w niedzielne przedpołudnia⁴⁷. Przylegające do ciała rękawy sukni – postrzegane jako oznaka próżności, nadto zbyt prowokacyjnie eksponująca kształty kobiecych rąk – poluzowywała, zaś ozdoby stroju (naszyjniki, pierścienie) zdejmowała w czasie słuchania fragmentów Ewangelii⁴⁸.

Do nacechowanych homiletycznie należą także przywoływane w rozpatrywanym przekazie komentarze księżnej dotyczące praktykowania cnót, adresowane do osób z najbliższego otoczenia. Związana ślubem posłuszeństwa wobec surowego kierownika, Konrada z Marburga, Elżbieta – upatrująca w jego decyzjach przejawy woli Bożej – posłużyła się paralelami zapożyczonymi z obserwacji natury:

Irmingarda zeznała również, że gdy błogosławiona Elżbieta doświadczała takich rzeczy [kar cielesnych wymierzanych przez spowiednika – B.M.P.D.], mawiała: „Musimy znosić je z radością, gdyż z nami jest tak, jak z trzcina rosnącą w rzece: kiedy woda wzbiera, trzcina pochyla się, a woda przepływa ponad nią, nie czyniąc jej krzywdy. Kiedy wody opadną, trzcina podnosi się i rośnie w całej swej sile. Powinniśmy czynić tak samo, kiedy jest to konieczne: pochylać się i upokarzać, aby potem podnieść się z radością”⁴⁹.

[...] kiedy któregoś razu była w drodze, by odwiedzić pewnego pustelnika, zaś mistrz Konrad nakazał jej powrót, odpowiedziała posłańcowi: „Jesteśmy jak żółwie, chroniące

przynajmniej z jednej rzeczy wskazującej na światową próżność: tańców, jedwabnych wstążek wpłatanych we włosy dla ozdoby, przepasek na włosy lub zbyt obcisłych rękawów”. Zob. tamże, s. 237.

⁴⁶ Tamże, s. 209.

⁴⁷ Tamże, s. 233. Wyrażenie *manicis non consuendis* z oryginalnej wersji językowej zeznań może odnosić się zarówno do rękawów – traktowanych jako niezależna od reszty ubioru część stroju (w zależności od upodobania można było przymocowywać do szaty rękawy różnych kolorów) bądź mankietów przymocowywanych do rękawów. Zob. *The Life and Afterlife...*, dz. cyt., s. 195.

⁴⁸ Tamże, s. 237. Izentruda dodaje: „Miała także zwyczaj upinania welonu na czubku głowy w czasie czytania Ewangelii [...] i spuszczenia go w momencie wyjmowania hostii z tabernakulum”.

⁴⁹ Tamże, s. 256.

się w swych skorupach w czasie deszczu; kiedy praktykujemy posłuszeństwo, [to jakby] zawracamy z drogi, w którą wyruszyliśmy”⁵⁰.

Wypowiedzi o charakterze perswazyjnym kierowane były także m.in. do rodziców nowo narodzonych dzieci oraz chorych przyjmowanych do fundowanych przez księżną szpitali i dotyczyły przystępowania do sakramentów jako koniecznego warunku osiągnięcia łączności z Bogiem i Kościołem. W przypadkach wymagających interwencji Elżbieta nie wahała się przed użyciem radykalnych form przymusu:

Miała też zwyczaj pouczania ludzi, by nie zwlekali z chrztem swoich dzieci. Chorych namawiała do spowiedzi, by mogli przyjąć Komunię Świętą. Kiedyś nakłaniała pewną starą kobietę do odbycia spowiedzi, a gdy nie przyniosło to rezultatu, gdyż kobieta leżała i ociągała się, wymierzyła jej karę różgą. W ten sposób zmusiła ją do odbycia spowiedzi wbrew jej woli⁵¹.

Elżbieta fizycznie i duchowo towarzyszyła swym podopiecznym od momentu chrztu, angażując się w konieczne przygotowania, uczestnicząc w obrzędzie i przyjmując na siebie rolę odpowiedzialnej za dalszą formację religijną matki chrzestnej. Troszczyła się również o zmarłych, zaopatrując ich osobiście na ostatnią drogę i biorąc udział w ceremoniach pogrzebowych:

[...] kiedy błogosławiona Elżbieta przebywała w miejscowości Werden, była tam pewna uboga kobieta bliska rozwiązania [...]. Kiedy dziecko przyszło na świat, [księżna] nakazała, by zostało ochrzczone i nazwane jej imieniem, i odwiedzała je codziennie, błogosławiła i zaopatrywała przez około cztery tygodnie⁵².

Szyla [...] szaty dla katechumenów. Doprowadzała ich do sakramentu chrztu i po obrzędzie [zanurzenia w wodzie] podnosiła znad chrzcielnicy, stając się ich matką chrzestną. Sporządzała także całuny dla ubogich zmarłych. Dotykała zmarłych rękami i uczestniczyła w ich pogrzebach⁵³.

Elżbieta – wdowa

W części poświęconej wdowiemu etapowi życia Elżbiety wizerunek świętej zostaje wzbogacony o obszerniejsze teksty przypisywane samej księżnej, wypowiedziane w sytuacjach krytycznych i stanowiące wyraz całkowitej ufności Bogu oraz konsekwencji w zachowywaniu przyjętych zasad życia. W zbadanych niżej fragmentach przekaz słowny – z punktu widzenia procedury kanonizacyjnej istotny ze względu na zawartość treściową i przesłanie – usuwa na dalszy plan dotąd przeważające w zeznaniach „wizualizacje” postaci i czynów bohaterki.

⁵⁰ Tamże, s. 257.

⁵¹ Tamże, s. 249.

⁵² Tamże, s. 253.

⁵³ Tamże, s. 238.

Postawiona wobec perspektywy kolejnego małżeństwa, aranżowanego przez wuja Ekberta, biskupa Bambergu, Elżbieta składa obszerną deklarację wiary i stałości w powziętym wcześniej postanowieniu dożgonnego wdowieństwa:

Po tym wszystkim opatka klasztoru w Kitzingen w diecezji Würzburg, ciotka błogosławionej Elżbiety ze strony matki, zlitowała się nad nią i wysłała błogosławioną Elżbietę do biskupa Bambergu, który był jej [Elżbiety] wujem. Ten traktował ją należycie, lecz jednocześnie dał do zrozumienia, że pragnie wydać ją za mąż za kogoś innego. Dwórki Elżbiety, związane ślubem czystości wraz z nią, obawiały się, że biskup użyje siły i lamentowały, pogrążone w smutku i łzach. Błogosławiona Elżbieta często pocieszała je, mówiąc: „Moja wiara w Boga jest niezachwiana. On wie, że ślub czystości, który złożyłam jeszcze za życia mojego męża, uczyniłam ze szczerym i czystym sercem. Ufam Jego miłosierdziu i wiem, że zachowa mą czystość na przekór wszystkim zabiegom ludzkim. Kiedy składałam ślub czystości na wypadek owdowienia, nie uczyniłam tego, by zadowolić mych przyjaciół ani nie zrobiłam tego warunkowo do chwili, w której Bóg objawi mi inne rozwiązanie; uczyniłam to raz na zawsze. A jeśli mój wuj postąpi wbrew mej woli, sprzeciwię się temu w słowach i w duchu. Jeśli nie znajdę innego sposobu uniknięcia mego losu, w tajemnicy obetnę sobie nos. Nikt wówczas, widząc mnie tak okaleczoną, nie będzie mnie niepokoił”⁵⁴.

Obecna podczas rekognicji szczątków zmarłego męża w katedrze w Bambergu, młoda wdowa wypowiada słowa wdzięczności Bogu za możliwość ponownego spotkania z towarzyszem życia. Cytowana niżej modlitwa nie jest zapewne stenograficznym zapisem słów księżnej, niemniej jednak stanowi potwierdzenie jej głębokiej więzi z małżonkiem oraz całkowitej dyspozycyjności wobec wyroków Opatrzności:

Pan, pocieszyciel strapionych, sprawił, że przybył posłaniec z poleceniem, by księżna udała się do Bambergu zobaczyć szczątki swego męża przywiezione z daleka. Kiedy biskup przywitał je w uroczystej procesji, Elżbieta rzekła ze łzami: „Panie, dziękuję Ci za to, żeś miłosiernie pocieszył mnie, dając mi zobaczyć szczątki mego ukochanego. Wiesz, jak bardzo go kochałam – tego, którego kochałeś także Ty – i nie żałuję ofiary, którą oboje złożyliśmy za wyzwolenie Ziemi Świętej. Gdybym mogła, oddałabym mu cały świat i poszłabym razem z nim żebrać. Ale bądź mi świadkiem, że nie pragnę przywrócenia mu życia nawet za cenę jednego włosa, jeśli byłoby to niezgodne z Twoją wolą. Teraz powiem go i siebie samą Twej łasce. Niech wobec nas spełni się Twoja wola”⁵⁵.

Kluczowy moment życia wdowiego – akt całkowitego wyrzeczenia się ziemskich przywiązań – również przybiera w analizowanym przekazie postać zwerbalizowaną, w odróżnieniu od dotyczącego tego samego zdarzenia świadectwa Konrada z Marburga. W liście kierownika duchowego Elżbiety uwaga autora skoncentrowana jest na prezentacji sceny ślubowania:

⁵⁴ Tamże, s. 244.

⁵⁵ Tamże, s. 245.

Otóż w Wielki Piątek [24 marca 1228 roku] przy obnażonym i ogołoconym ołtarzu wyrzekła się wszelkiej światowej próżności i tego wszystkiego, czego Zbawiciel w Piśmie Świętym wyrzec się zaleca: rodziców, dzieci i własnej woli. [...] Przy tym akcie położyła ręce na ołtarzu⁵⁶.

Tekst *Wypowiedzi* uzupełnia relację Konrada, przywołując treść sformułowanej – przy tej bądź innej okazji – deklaracji Elżbiety. Poddająca się kierownictwu bezwzględnego spowiednika, młoda wdowa zanosí modlitwę o dar obojętności wobec wartości doczesnych oraz doświadczanych krzywd, pomówień i odrzucenia. Jedyną wartością i przedmiotem miłości staje się dla świętej Bóg:

Ponieważ mistrz Konrad nakazał jej pogardę wszystkich rzeczy odnoszących się do jej życia w świecie, najpierw prosiła Boga o [łaskę] odrzucenia tego, co ziemskie, następnie, by odebrał jej miłość do dzieci, po trzecie, by mogła w duchu wybaczać wyrządzane sobie krzywdy. Kiedy wypowiedziała tę modlitwę, zwróciła się do swych towarzyszek: „Bóg wysłuchał mej prośby, i od teraz uważam wszystkie ziemskie dobra, które kochałam za śmieci. Podobnie, Bóg mi świadkiem, nie martwię się już o dzieci, kocham je tak, jak każdego [innego] bliźniego. Powierzyłam je Bogu, niech czyni z nimi to, co zechce. Cieszę mnie też krzywdy, złe słowa i pogarda wobec mojej osoby; kocham jedynie Boga”⁵⁷.

Lakoniczna informacja dopełniająca wyżej cytowane zdarzenie potwierdza prawdziwość słów bohaterki i jej pragnienie „wyzwolenia się” do świętości poprzez uwolnienie od wszelkich form przywiązania:

Błogosławiona Elżbieta nakazała [...], by odesłano jej półtoraroczne dziecko [najmłodszą córkę, Gertrudę – B.M.P.D.], aby nie musiała okazywać mu zbyt wiele miłości i by nie stało na przeszkodzie w jej w służbie Bogu⁵⁸.

Podobny motyw przyświeca decyzji Konrada o odesłaniu Gudy i Izentrudy – najwierniejszych towarzyszek świętej. W toku procesu kanonizacyjnego Izentruda zeznała:

[...] by rozmowy o jej dawnej świetności nie wywołały w niej uczucia żalu za minionym [czasem], W ten sposób odebrał jej wszelką pociechę, która jej jeszcze pozostała, aby jeszcze bardziej zbliżyć ją do Boga⁵⁹.

Z okresu wdowiego księżnej pochodzi interesujące świadectwo dotyczące praktykowania przez nią modlitwy wstawienniczej. Historia nawrócenia Bertolda von Leimbach, będąca obszerną jednostką tekstową, cechuje się znacznym ożywieniem narracji poprzez zastosowanie partii dialogowych. W rozmowie

⁵⁶ *Krótki życiorys...*, dz. cyt., s. 160-161.

⁵⁷ *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 246.

⁵⁸ Tamże, s. 257.

⁵⁹ Tamże, s. 246.

z młodzieńcem księżna uświadamia mu nadmierne przywiązanie do dóbr doczesnych; na zadeklarowaną gotowość do nawrócenia odpowiada żarliwą modlitwą, skutkującą całkowitą przemianą życia bohatera. Zachowania obu centralnych postaci narracji przedstawione są z zastosowaniem kontrastu: statycznemu wizerunkowi modlącej się Elżbiety przeciwstawiono dynamiczny obraz narastających fizycznych udręk chłopca ogarniętego wewnętrzną gorączką:

Elżbieta, sługa błogosławionej Elżbiety, zeznała pod przysięgą, że pewnego razu pewna szlachcianka imieniem Gertruda von Leimbach odwiedziła błogosławioną Elżbietę. Wraz z Gertrudą przybył młodzieniec imieniem Bertold, ubrany w światowe szaty. Błogosławiona Elżbieta przywołała go i zapytała: „Wydaje się, że żyjesz ponad stan; dlaczego nie służysz swemu Stwórcy?” Młodzieniec odparł: „O pani, błagam, pomódl się za mnie, aby Bóg dał mi łaskę służenia Mu”. Ona rzekła: „Czy chcesz, abym się za ciebie pomodliła?” On odpowiedział: „Z całą pewnością”. Ona rzekła: „Zatem powinienes przygotować się na przyjęcie łaski, modląc się, a ja będę modliła się z tobą”. I natychmiast, padając na kolana, jak miała to w zwyczaju, w stosownym miejscu w klasztorze w Werda, gdzie wówczas przebywała, zaczęła modlić się za tego młodzieńca. Młodzieniec także poszukał odosobnionego miejsca w tym samym klasztorze. I kiedy oboje przez jakiś czas trwali na modlitwie, młodzieniec zaczął głośno krzyczeć: „O pani, pani, przestań się modlić”. Jednak [Elżbieta] nadal żarliwie się modliła. Po krótkim czasie chłopiec zaczął krzyczeć jeszcze głośniejsze: „Pani, przestań się modlić, bo już słabnę!”. Od wielkiego gorąca był cały spocony, zaś z jego ciała zaczęła dobywać się para. Kobieta, która przysłała wraz z młodzieńcem, a także rzeczona Elżbieta, sługa błogosławionej Elżbiety, oraz Irmingarda, zeznająca pod przysięgą o tym zdarzeniu, przybiegły i znalazły go, jak mówiła [sługa] Elżbieta, całego w gorączce i w przepeconej odzieży. Ustawicznie powtarzał swą ostatnią prośbę: „W imię Boże, błagam cię, przestań się modlić, gdyż pożera mnie ogień”. I te, które go podtrzymywały, z trudnością znosiły gorąco, które czuły na rękach. Skoro tylko błogosławiona Elżbieta zaprzestała modlitwy, poczuł się lepiej. I natychmiast po jej śmierci wstąpił do Braci Mniejszych. Opowiedziane zdarzenie miało miejsce na rok przed śmiercią błogosławionej Elżbiety i, jak stwierdziła ta sama sługa Elżbieta, podobne rzeczy zdarzały się innym ludziom, za których się modliła⁶⁰.

Doświadczenia mistyczne

Obrazu pobożności świętej dopełniają informacje dotyczące doświadczeń mistycznych, rejestrujące stany ekstazy oraz – w ich kontekście – spojrzenia, zmiany wyrazu twarzy bohaterki. W liście Konrada z Marburga do papieża Grzegorza IX znajduje się adnotacja, w której kontemplacyjne życie Elżbiety zyskuje walor plastyczny:

Wobec Boga stwierdzam, że pomimo jej czynnego życia, rzadko spotykałem niewiastę, która by w tak wysokim stopniu była obdarzona darem kontemplacji. Niektórzy zakonni-

⁶⁰ Tamże, s. 250-251.

cy i zakonnice zauważali często, iż kiedy wracała z modlitewnego odosobnienia, jej twarz jaśniała niezwykle, a oczy błyszczały jakby promienie słońca⁶¹.

Powyższe świadectwo uzupełniają zeznania towarzyszek księżnej, potwierdzające m.in. fakt posiadania przez nią nadprzyrodzonego daru łez; w zapisach rejestrujących wspomniany fenomen tekst operuje kontrastowym zestawieniem pozornie sprzecznych ze sobą reakcji: płaczu i radości. Uwaga relatorek skupia się na fizjonomii świętej, nieulegającej deformacjom naturalnym u ludzi płaczących. W tekst wpleciono komentarz samej Elżbiety, nawiązujący do fragmentu Pisma Świętego traktującego o umiłowanym przez Boga „radosnym dawcy” (2 Kor, 9):

Pelnąc dzieła miłosierdzia – a wszystko czyniła z wielką radością w sercu i okazując na zewnątrz – posiadała dar obfitych łez, które roniła z radością, bez żadnej zmiany na twarzy⁶².

Irmingarda zeznała ponadto, że w chwilach największej radości błogosławiona Elżbieta płakała. Widziano ją radującą się i płaczącą jednocześnie, zaś kiedy płakała, nie zauważono żadnej zmiany, zmarszczki czy grymasu na twarzy; łzy płynęły jak z fontanny, podczas gdy twarz pozostawała jasna i radosna. O tych, którzy krzywili twarze w czasie płaczu, mawiała: „Wydaje się, że niemal straszą [swym wyglądem] Boga; [tymczasem] to, co mają, [powinni] oddawać Mu z radością i rozkoszą”⁶³.

Doniesienie na temat doświadczanej przez bohaterkę wizji Chrystusa – jej świadkiem jest zaufana dwórka Izentruda – przyjmuje formę interesującego literacko opisu, w którym odnotowano następujące po sobie spontaniczne reakcje emocjonalne księżnej (śmiech, płacz), zmiany wyrazu twarzy, momenty milczenia, wahania nastroju; w przekazie obecne są także próby werbalizacji przeżywanych stanów:

Kiedyś, klęcząc w kościele któregoś dnia Wielkiego Postu, osunęła się na ścianę i przez długi czas wpatrywała się w ołtarz. Kiedy wróciła do swego skromnego mieszkania i nieco zjadła, ponieważ była bardzo słaba, zaczęła się pocić i oparła się o ścianę, zaś Izentruda chwyciła ją i podtrzymała. Kiedy wszyscy, z wyjątkiem jej sług, zostali odesłani, [Elżbieta] pozostała z otwartymi oczyma, wpatrując się uporczywie w okno. W pewnym momencie zaczęła delikatnie śmiać się, ukazując na twarzy wielką radość. Po długim czasie zamknęła oczy, po czym zaczęła obficie płakać, zaś po chwili znów otworzyła oczy, śmiejąc się radośnie jak przedtem. Pozostawała w tym stanie aż do komplety, na przemian płacząc i śmiejąc się z otwartymi oczami, jakkolwiek w tym ostatnim stanie pozostawała dłużej, aniżeli w pierwszym. W końcu, po długim milczeniu, wykrzyknęła: „Panie, jeśli chcesz być ze mną, to i ja pragnę być z Tobą i nigdy się od Ciebie nie odłączyć”⁶⁴.

⁶¹ J.I. Adamska, dz. cyt., s. 164.

⁶² *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 241.

⁶³ Tamże, s. 258.

⁶⁴ Tamże, s. 243-244.

W dalszych partiach sprawozdania uwaga odbiorcy skierowana jest ku pierwszoosobowej wypowiedzi włożonej w usta księżnej-mistyczki. Wchodząc w bliską relację z Chrystusem, święta daje wyraz emocjom oscylującym pomiędzy radością a smutkiem, zmieniającym się w zależności od stopnia zbliżenia do przedmiotu wizji. W zeznaniu po raz kolejny powraca motyw dyskrecji Elżbiety, niechętnie ujawniającej szczegóły intymnego obcowania z Bogiem:

Izentruda, [...], będąc związana z błogosławioną Elżbietą bliżej aniżeli inne dwórki, nalegała na księżną, by ta wyjawiała jej, z kim rozmawiała. Błogosławiona Elżbieta, początkowo wahając się, w końcu uległa namowom i rzekła: „Ujrzałam niebo otwarte i słodkiego Jezusa, Pana mego, nachylającego się ku mnie i pocieszającego z powodu trudów i przykrości jakich doznałam, i kiedy ujrzałam go, nappełniłam się radością i śmiałam się. Kiedy jednak odwrócił Swą twarz, jak gdyby miał zaraz odchodzić, płakałam. Litując się nade mną, znowu zwrócił ku mnie Swe jasne oblicze, mówiąc: *Jeśli chcesz być ze Mną, Ja będę z tobą*, na co odpowiedziałam”. Po czym Izentruda nalegała, by księżna wyjawiała wizję, którą miała w kościele. Na co błogosławiona Elżbieta odrzekła: „Lepiej nie zdradzać tego, co widziałam, ale winnaś wiedzieć, że byłam przepełniona największą radością i oglądałam niepojęte tajemnice Boże”⁶⁵.

Siostra Śmierć

W wypowiedziach dotyczących ostatnich dni życia landgrafini zawarto stypizowany motyw „dobrej śmierci”, cechujący średniowieczne zapisy hagiograficzne. Z listu Konrada z Marburga czytelnik dowiaduje się na temat ostatniej spowiedzi i Komunii Świętej księżnej, wydanych dyspozycjach odnośnie posiadanych rzeczy oraz treści ostatnich rozmów. Zachowane z okresu dzieciństwa inklinacje do pozostawiania w ukryciu na modlitwie i adoracji przybrały tym razem radykalną formę całkowitego odseparowania się – na trzy dni przed śmiercią – od towarzystwa osób świeckich⁶⁶. Pozostałe przy umierającej

⁶⁵ Tamże, s. 243-244.

⁶⁶ „Na trzy dni przed śmiercią oddaliła wszystkie osoby świeckie. Gdy oddaleni pytali ją dlaczego to czyni, odpowiedziała, że pragnie zatopić się w rozmyślanii o surowym sądzie po śmierci i o najwyższym Sędzi. W niedzielę, w oktawie świętego Marcina, wysłuchałam po laudesach jej spowiedzi. Nie mogła sobie niczego przypomnieć, z czego by się już nie spowiadała. Kiedy zapytałam ją o zlecenia odnośnie do tego, co posiada, rzekła, że wszystkie jej dobra należą do ubogich i prosiła mnie, abym rozdał wszystko, z wyjątkiem ubogiej tuniki, którą nosiła, i w której chciała być pochowana. Po omówieniu tych spraw przyjęła Ciało Pańskie. Potem aż do niesporów często rozmawiała. Wspominała najpiękniejsze kazania, jakie słyszała [...]. Gdy otaczające ją zakonnice oraz mnisi zaczęli na jej słowa płakać, rzekła: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad sobą”. Potem zamilkła i choć nie poruszała wargami, z jej ust wydobywały się słodkie tony. [...] Po zmierzchu leżała rozjaśniona i aż do pierwszego piania koguta zdawała się być pogrążona w najgłębszej modlitwie. Potem powiedziała: „Nadchodzi

Elżbieta i Irmingarda stały się świadkami ostatnich zmagających się duchowych świętej, zrelacjonowanych – w odróżnieniu od przekazu spowiednika – dynamicznie, z uwzględnieniem mowy niezależnej. Całość zdominowana jest przez wypowiedzi księżnej, z zastosowaniem elementów psychomachii oraz przekazu kaznodziejskiego. Umierająca podejmuje, zrelacjonowaną z dużą dozą ekspresji, niewidzialną walkę z pojawiającym się przy łożu szatanem, następnie podejmuje rozważanie tajemnicy narodzenia Chrystusa, umiejętnie dostosowane do pory i okoliczności. Przewidując nadejście śmierci, wyraża nadzieję na bliskie spotkanie z Bogiem:

Również, kiedy siedziałyśmy wokół błogosławionej Elżbiety, kiedy leżała na łożu śmierci, zapytała: „Co zrobimy, kiedy pojawi się szatan?” Po krótkim czasie zaczęła krzyczeć wielkim głosem, jak gdyby odpędzała demona: „Odejdź, odejdź, odejdź!”, po czym rzekła: „Teraz powinniśmy rozmawiać o Bogu i Dziecięciu Jezus, ponieważ nadchodzi północ, kiedy Jezus narodził się i leżał w żłobie i mocą Swą stworzył gwiazdę, której przedtem nikt nie widział”. Mówiąc to była bardzo radosna, jak gdyby nie chorowała. I mówiła: „Mimo, że jest mi słabo, wcale nie czuję się chora” [...]. Sługa Irmingarda zeznała także, że słyszała błogosławioną Elżbietę mówiącą przed śmiercią: „Nadchodzi czas, kiedy Wszechmogący Bóg zawezwie swych przyjaciół do siebie”. Powiedziała także [Irmingarda], że przez cały dzień poprzedzający śmierć [Elżbieta] ukazywała [po sobie] wielką pobożność. W ostatniej godzinie leżała jak gdyby we śnie, po czym odeszła⁶⁷.

*

Przedstawiona analiza wybranych fragmentów zeznań towarzyszek św. Elżbiety wskazuje na różnorodność form modlitwy praktykowanej przez „matkę ubogich”. Począwszy od okresu dzieciństwa, święta wykazywała szczególną predylekcję do przebywania w przestrzeniach sprzyjających pielęgnowaniu intymnej więzi z Chrystusem. Zachowane przekazy akcentują inwencyjność bohaterki w wynajdywaniu okazji oraz miejsc sprzyjających realizacji wewnętrznych natchnień, jak również dyskrecję, z jaką oddawała się życiu duchowemu. Stanowią również cenne źródło informacji na temat praktyk pobożności znanych w czasach św. Elżbiety. W kreowaniu centralnej postaci zeznań nierzadko eksponowano towarzyszące ćwiczeniom duchownym gesty czy spojrzenia. Miarą duchowej dojrzałości bohaterki są, przywoływane w sprawozdaniach z okresu wdowiego, teksty przypisywanych jej modlitw oraz zapisy doświadczeń mistycznych.

godzina, w której Dziewica porodziła Syna”. Radziła wszystkim gorąco się modlić i odeszła, jakby w cichym śnie”. Zob. *Krótki życiorys...*, dz. cyt., s. 163.

⁶⁷ *Wypowiedzi...*, dz. cyt., s. 259.

BIBLIOGRAFIA:

- Adamska J.I. OCD, *Miłosierdzie, ubóstwo, radość. Rzecz o św. Elżbiecie Węgierskiej, księżnej turyńskiej*, Poznań 2002.
- Ancelet-Hustache J., *Gold Tried by Fire. St. Elizabeth of Hungary*. Translated by P. J. Olinig OFM and V. O'Donnell OFS, Chicago 1963.
- Atzbach R., *Elisabeth von Thüringen. Leben und Wirkung in Kunst und Kulturgeschichte*, Augsburg 2007.
- Canton W., *The Story of Saint Elizabeth of Hungary*, London 1913.
- Elisabeth von Thüringen – eine europäische Heilige. Aufsätze*, hrsg. D. Blume, M. Werner, Petersberg 2007.
- Huyskens A., *Quellenstudien zur Geschichte der Hl. Elisabeth, Landgräfin von Thüringen*, Marburg 1908.
- Kinder D., *Impulsy z życia św. Elżbiety Węgierskiej*, tł. E. Nowocien i S. Brandt, Berlin 2013.
- Lang J. (red.), *Święta Elżbieta Węgierska*, Strasbourg 1991.
- Montalembert Ch.F.R. de, *Żywot świętej Elżbiety, królowej węgierskiej, księżnej Turyngii*, Kraków 1880.
- Mróz M. (red.), *Źródła duchowości Europy. Święta Elżbieta – świadectwo miłości miłosiernej*, Toruń 2007.
- Panuś K., *Święta Elżbieta*, Kraków 2007.
- Pieper L. OFS, *The Greatest of These is Love: The Life of St. Elizabeth of Hungary*, New York 2013.
- Pieper L. OFS, *The Voice of a Medieval Woman. St. Elizabeth of Hungary as a Franciscan Penitent in the Early Sources of Her Life*, New York 2016.
- Puchalska-Dąbrowska B.M., *Postać świętej Elżbiety Węgierskiej w polskim piśmiennictwie franciszkańskim epok dawnych*, [w:] *800 lat Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Dzieje – postacie – literatura*, pod red. A.M. Pańczaka OFM, Poznań 2023, s. 114.
- Puchalska-Dąbrowska B.M., *Postać świętej Elżbiety Węgierskiej w polskim piśmiennictwie religijnym epok dawnych*, Warszawa 2021.
- Reder O., *Elisabeth von Thüringen – Landgräfin und Heilige*, Regensburg 2006.
- Święta Elżbieta – niewiasta bogomyślna. Sympozjum ku czci świętej Elżbiety u sióstr elżbietanek we Wrocławiu w dniach 5 i 6. I.1980*, mps, Wrocław 1980.
- The Life and Afterlife of St. Elizabeth of Hungary. Testimony from Her Canonization Hearings*. Translated and commentary by K.B. Wolf, Oxford 2011.

ECHO Z CZTERDZIESTNICY

Staje się już pewną tradycją, że w naszej Wspólnocie Personalnej „Honorat”, zrzeszającej pokutników Franciszkańskiego Zakonu Świeckich z okolic Zakroczymia, Puław, Siedlec, Łomży, Zabrza, podejmujemy, za radą Ojców Kapucynów, br. Juliusza Pyrka i br. Wojciecha Sugiera, praktykę Czterdziestnicy w duchu Świętego Ojca Franciszka z Asyżu.

Św. Franciszek, zapatrzony w Boskiego Oblubieńca, Pana naszego Jezusa Chrystusa, po nawróceniu, spędzał większość swego życia na osobności, na modlitwie i poście, jak tego wzór miał w swoim Mistrzu. Nie wystarczało mu podejmowanie umartwień w zwykłym czasie Wielkiego Postu, czy tylko Adwentu. Rozpalony gorliwością o Bożą Chwałę podejmował również praktyki pokutne 40. dni od uroczystości Objawienia Pańskiego, 40. dni przed uroczystością Wniebowzięcia NMP, a także 40. dni ku czci św. Michała Archaniola. Podobne praktyki zalecał również swoim braciom. Czterdziestnica, zwana też *Benedyktą*, od uroczystości Objawienia Pańskiego przestała być obowiązkowa, jednak Święty Franciszek wiąże udział w niej z możliwością otrzymania jego błogosławieństwa.

Skąd w ogóle nazwa „Czterdziestnica”? Jest ona głęboko zakorzeniona w tradycji biblijnej. Zarówno na kartach Starego, jak i Nowego Testamentu istnieją wydarzenia rozgrywające się na przestrzeni 40. dni, lat, nocy... Odnajdziemy je zarówno w Księdze Rodzaju, Księdze Wyjścia (wędrowka Izraelitów przez pustynię), u Proroków (wygnanie babilońskie), w Nowym Testamencie: 40. dni kuszenia Pana Jezusa na pustyni i Jego Święty Post, a także w historii Kościoła, życiu Świętego Franciszka z Asyżu oraz Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

Franciszek, naśladując swego Mistrza i pragnąc kontemplować Jego Oblicze, dwie trzecie roku oddawał się właśnie takim pobożnym uczynom, natomiast pozostały czas pożytkował na służbę braciom i ubogim.

Bracia Kapucyni zachęcają nas podczas „Czterdziestnic” do praktykowania uczynków pobożnych znanych na kartach Ewangelii i w tradycji Kościoła jako modlitwa, post i jałmużna. W tym roku, od Objawienia Pańskiego,

staraliśmy się przez 40 dni praktykować modlitwę Jutrzni i Nieszporów, poszerzonych o rozmyślanie nad czytaniem z dnia, zaraz po odczytaniu czytania brewiarzowego tych godzin liturgicznych. Post był dowolny; zakładał, oprócz wstrzemięźliwości od mięsa w piątek, dodatkowe dni wyrzeczenia się jakichś przyjemności. Propozycją było niepodjadanie między 3 posiłkami dziennie lub post o chlebie i wodzie w owe dni. Jałmużna, jak to Bracia przypominają, ma być po pierwsze dobrowolna, z radością, w ukryciu i „ze swego”, czyli tak, żebyś poczuł, że coś z siebie dajesz Panu Bogu (i bliźniemu).

W tym roku tematem przewodnim *Benedykty* była Bulla Jubileuszowa Papieża Franciszka *Spes non confundit* traktująca o nadziei sięgającej za koniec życia. Ojcowie: Juliusz i Wojciech w każdy poniedziałek głosili nam katechezy dotyczące danego fragmentu Bulli, poszerzone o przykłady z życia i refleksje wokół tematu nadziei. Katechez słuchaliśmy, łącząc się na platformie *Clickmeeting*. Transmisja odbywała się także przez Internet, przy wykorzystaniu stron Fb Wspólnoty III Zakonu. Wiele osób spoza wspólnoty dołączyło do nas w tym czasie, a po kilku dniach widać było nawet 275 wyświetleń katechez. Katechez te powtarzaliśmy również w lokalnych wspólnotach, dodając własne odpowiedzi i rozumienie (tzw. echo) do usłyszanych treści. Zmagaliśmy się również z odpowiedziami na pytania z kwestionariusza, dotyczących życia i *mierzyliśmy się* ze słowem Bożym na kręgach biblijnych, aby znaleźć światło do rozczytywania Bożej obecności w życiowych zmaganiach i sytuacjach. Hasła przewodnie do katechez: cierpliwość, nadzieja, starość, śmierć – to z tych, które najmocniej zapamiętałam.

Został mi w głowie obraz statku – z jednej z katechez. Bracia rozważali, co może stać się ze statkiem, któremu urwie się kotwica. Kotwicą jest, oczywiście, nadzieja... Jeśli statek zgubi kotwicę, może roztrzaskać się o skały lub zatrzymać na mieliźnie. Jeśli zgubimy spojrzenie, że nadzieja nie kończy się wraz z tym życiem i naszymi w nim niezaspokojonymi potrzebami, możemy również ulec pokusom zniechęcenia i sceptycyzmu lub uznać, że już dość pracy dla królestwa Bożego. (Swoją drogą, przypomina mi się pewien ksiądz proboszcz, który po odbyciu służby w konfesjonale, intonował wielkopostną pieśń: „Jużem dość pracował dla Ciebie, człowiecze”...).

Z mojego doświadczenia wynika, że nadzieja może się poszerzać lub zmniejszać w nas, w zależności od naszego otwarcia na Bożą łaskę... Braki doczesne mogą pomóc zarzucić kotwicę nadziei poza koniec życia, czyli chyba właśnie tak, jak powinno być w Trzecim Zakonie.

Papież Franciszek pisał również o znakach czasu, które mogą budzić duży niepokój wśród wiernych. Brak powołań do służby Bożej, niechęć dorosłych do posiadania i rodzenia, a także wychowywania dzieci, spadek urodzeń dzieci i członków instytutów życia konsekrowanego, kapłańskiego, starzejące się społeczeństwo. W Bulli czytamy, że współczesne znaki czasu należy brać pod lupę i rozczytywać w świetle słowa Bożego oraz przekuwać na znaki nadziei.

Znakami nadziei są dziś rodziny wielodzietne otwarte na życie. Gościnność narodu polskiego na uchodźców z Ukrainy. Znoszenie kary śmierci.

Okazuje się, że dla tych, którzy trwają w Winnym Krzewie, nie ma czasu na to, by nie wydawać owoców. Nie ma schyłku życia i emerytury od pracy dla Bożego królestwa. Jeśli jesteś zakorzeniony w Drzewie Życia, nie straszna Ci posucha i żaden upał. Upadłeś? Cóż w tym dziwnego? Sakramenty są kolejnym ziarnem nadziei, która zawieść nie może.

Na koniec przytoczę jeszcze przykładowy kwestionariusz dotyczący jednej z katechez. Przypomnę, że chodzi nam o to, by poprzez Boże słowo i rozsądne pytania znajdować odpowiedzi na konkretne doświadczenia życia. By Słowo prowadziło nas do życia, a życie do Ewangelii.

1. Jakie uczucia żywisz wobec nadchodzących dni w Roku Jubileuszowym? Czy są to ufność i pogoda ducha oraz pewność, czy raczej lęk, zniechęcenie i zwątpienie?
2. Czym jest nadzieja, o której pisze Papież Franciszek? Czy ją posiadasz?
3. Co ci przeszkadza w codzienności, by trzymać się nadziei, jako „bezpiecznej i silnej kotwicy duszy”? (która przenika poza zasłonę)
4. Gdzie masz miejsce do czerpania nadziei od Pana Boga? W praktyce.

Oraz słowo nadziei: Hbr 6,9-20:

⁹ *Ale chociaż tak mówimy, to jednak po was, najmilszy, spodziewamy się czegoś lepszego i bliskiego zbawienia.* ¹⁰ *Nie jest bowiem Bóg niesprawiedliwy, aby zapomniał o czynie waszym i miłości, którą okazaliście dla imienia Jego, gdyście służyli świętym i jeszcze służyście.* ¹¹ *Pragniemy zaś, aby każdy z was okazywał tę samą gorliwość w doskonaleniu nadziei aż do końca,* ¹² *abyście nie stali się ospałymi, ale naśladowali tych, którzy przez wiarę i cierpliwość stają się dziedzicami obietnic.* ¹³ *Albowiem gdy Bóg Abrahamowi uczynił obietnicę nie mając nikogo większego, na kogo mógłby przysiąc, przysięgał na samego siebie,* ¹⁴ *mówiąc: Zaiste, hojnie cię pobłogosławię i ponad miarę rozmnożę.* ¹⁵ *A ponieważ tak cierpliwie oczekiwał, otrzymał to, co było obiecanie.* ¹⁶ *Ludzie przysięgają na kogoś wyższego, a przysięga dla stwierdzenia*

[prawdy] jest zakończeniem każdego sporu między nimi.¹⁷ Dlatego Bóg, pragnąc okazać ponad wszelką miarę dziedzicom obietnicy niezmiennność swego postanowienia, wzmocnił je przysięgą,¹⁸ abyśmy przez dwie rzeczy niezmiennie, co do których niemożliwe jest, by skłamał Bóg, mieli trwałą pociechę, my, którzyśmy się uciekli do uchwycenia zaofiarowanej nadziei.¹⁹ Trzymajmy się jej jako bezpiecznej i silnej kotwicy duszy, [kotwicy], która przenika poza zasłonę,²⁰ gdzie Jezus poprzednik wszedł za nas, stawszy się arcykapłanem na wieki na wzór Melchizedeka.

KATECHEZY 2024/2025

Wstęp

Język, którym się posługujemy jest narzędziem komunikacji międzyludzkiej, ale również narzędziem komunikacji z Bogiem i światem nadprzyrodzonym. Nie tylko dotyczy relacji ze światem zewnętrznym, ale również określa i wyjaśnia świat wewnętrzny. Jest też komunikacją z samym sobą, gdy człowiek pyta o to kim jest i daje sobie odpowiedź. Mówimy na poziomie warg, czyli zmysłów i na poziomie serca, czyli duszy. Kiedy więc mówimy i piszemy to używamy języka, a jednocześnie widzimy różnicę, jaką zawiera w sobie pisanie i mówienie. Gdy więc używamy mowy i opowiadamy fakty z życia, czy ważne prawdy, które poznaliśmy wcześniej i są w naszej pamięci to opowiadanie nasze staje się jak drzewo, rośnie wraz z mówieniem. Kiedy zapiszemy opowiadanie i powstanie tekst pisany, to tak jakbyśmy ścięli drzewo i zrobili z niego deski, a z desek meble. Jedno i drugie jest potrzebne, ale meble nie rosną, a drzewo rośnie. Tak jest wtedy, gdy prelegent czyta wcześniej przygotowany tekst albo gdy mówi od siebie.

Od lat robimy *Statio Honorat*, które przede wszystkim jest kontaktem z myślą bł. o. Honorata Koźmińskiego na poziomie głoszenia. Korzystamy z jego tekstów zapisanych, czasem wydrukowanych, a czasami z rękopisu, ale gdy zaczynamy je opowiadać, stają się drzewem, które rośnie i przestają być meblem z XIX wieku. Już samo przeczytanie tekstu to sprawa, a coś dopiero refleksja siostry czy brata odnosząca się do tekstu Błogosławionego.

W roku katechetycznym 2024/2025 w *Statio* siostry uczestniczyły bezpośrednio: u Sióstr Niepokalanek (Nowe Miasto – grudzień), u Sióstr Sług Jezusa (Warszawa – październik, listopad, styczeń, luty, marzec) i u Sióstr Franciszkanek od cierpiących (Warszawa – kwiecień, maj) oraz pośrednio online przez łącza internetowe w czasie transmisji tego spotkania. W tym miejscu chcemy wyrazić naszą niezmienną wdzięczność siostronom, które podjęły pełen troski trud przyjęcia uczestników *Statio Honorat* w swoim domu.

W czasie *Statio*, po przeczytaniu tekstu bł. Honorata Koźmińskiego oraz wygłoszeniu katechezy przez siostrę oraz brata, odnosimy się również, w małych grupach do tematu biblijnego, który pozwala nam przyjrzeć się korzeniom biblijnym nauczania Błogosławionego z Białej Podlaskiej. *Statio* kończy się

Liturgią słowa, w której temat jest przedstawiony w czterech czytaniach ułożonych historio-zbawczo. Jednak to, co pozwala nam wyznaczyć temat kręgu i zrobić Liturgię, to jest katecheza bł. Honorata.

Poniżej znajduje się plan Liturgii słowa:

1. Rozpoczęcie
2. *O najwyższy Boże nasz*
3. Cztery wprowadzenia do czytań i cztery czytania
4. Homilia
5. Modlitwa
6. Ojciec nasz
7. Błogosławieństwo.

Poniżej przedstawiamy zapis tego, co zostało powiedziane w czasie *Statio Honorat* na spotkaniach w grudniu 2024 oraz w styczniu, w lutym, w marcu oraz w kwietniu 2025 r. W tekstach tych jesteśmy między tekstem mówionym i pisanym. Można by zredagować tę treść w formie jeszcze jednego tekstu nieco sformalizowanego, ułożonego, retorycznie uporządkowanego, ale może dobrze od czasu do czasu poczytać tekst mówiony. Trzeba jednak wyjaśnić, że ten tekst nie jest do końca żywą kopią transkrypcji. Nagrania zostały zredagowane i dostosowane do formy artykułu. Jednak w taki sposób, by zachować styl głosu. W zależności też od autorów wypowiedzi, nie wszystkie i nie zawsze, są po prostu opracowaniem nagrań. Czasami trzeba było, z różnych przyczyn, napisać tekst jakby od nowa.

Dzieląc się tak obszernym materiałem, mamy nadzieję, że stanie się on pożyteczny dla czytelników *Wspólnoty Honorackiej*. Można wykorzystać go jako wsparcie w dniu skupienia albo w medytacji nad tajemnicami naszego zbawienia. Ci, którzy uczestniczyli mają szansę przypomnieć sobie podjęte rozważania, a ci którzy nie mogli uczestniczyć, mogą wykorzystać ten materiał w dowolny sposób dla swojego rozwoju duchowego.

GRUDZIEŃ 2024

Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap

Powieść nad powieściami, t. III, dział VII: *Wewnętrzna Męka Jezusa*

Rozdział 1. Cierpienie jest próbą miłości

Przychodzimy teraz do nowej epoki życia Pana naszego Jezusa Chrystusa, a raczej wступujemy na najwyższy szczybel Jego ku nam miłości, chcemy bowiem pokazać, jak się ona objawiła w Jego Męce dla nas podjętej. Zanim

jednak poczniemy rozbierać cierpienia Niebieskiego Oblubieńca, chcemy naprzód zwrócić uwagę, że wszelka miłość najlepiej próbuje się w cierpieniu, tak iż można powiedzieć, że bez niego nie ma prawdziwej miłości. Miłość w rozkoszach jest raczej samolubstwem, tj. miłością swojej własnej uciechy, a dopiero cierpienie, podjęte dla umiłowanego, pokazuje, jak on jest nam drogim. Toteż miłość prawdziwa nie unika cierpień i utrapień, owszem pragnie ich, by okazać, że kocha, a już przynajmniej woli cierpieć razem z umiłowaną osobą, niżeli bez niej się weselić. Patrzcie na kochającą małżonkę, kiedy czuwa przy łożu chorego męża, dzieląc z nim jego cierpienia. Spróbujcie odwiedzić ją na stronę i zaprowadzić między weselących się gości. Czy myślicie, że ona znajdzie tam rozrywkę, że dla niej dźwięk muzyki i skoki tańców nie będą raczej męką nieznośną? Czy nie będzie stokroć wołała wrócić do swego męża i cierpieć z nim razem, niżeli z dala od niego weselić się z kimkolwiek? A gdyby mogła własnym cierpieniem kupić, a choćby zmniejszyć tylko jego boleści, jakżeby ochotnie sto razy większą zniosła chorobę, aby mu tylko nieco lżej było!

Jeżeli więc miłość naturalna posiada taki przymiot, jakże daleko bardziej miłość nadprzyrodzona. Słuchajmy Pawła Ś[więtego], jak się weseli w więzach, uciskach i wzgardach, ponoszonych dla Chrystusa; albo Ś[więtego] Chryzostoma, który woli być uczestnikiem utrapień Apostoła narodów, niżeli jego zachwyceń do trzeciego nieba, a nawet jego tronu, z którego sądzić ma świat cały. Słuchajmy wreszcie Ś[więtej] Teresy, wołającej: Panie, cierpieć albo umrzeć! Takim oto językiem przemawia miłość duchowna. Czyż miłość Pana naszego ma być innej natury? Czy się da ludzkiej miłości przezwyciężyć i wyprzedzić? O nie, zaprawdę! I Jego miłość w taki sam sposób się objawiła.

Wszystko, co wspominaliśmy wyżej, jest tylko słabym obrazem tej miłości, jaką Chrystus pała dla rodu ludzkiego, a która dopiero w cierpieniu znalazła najwyższy swój wyraz. Pan Bóg nie byłby dopuścił grzechu, aniby postanowił odkupienia, gdyby nie przewidział, że stąd będzie miał sposobność do okazania w całej pełni i prawdzie swojej ku nam miłości, i że miłość ta nasyci się niejako, gdy w rzeczy samej cierpieć dla nas będzie. Kto by się odważył nawet pomyśleć, że Bóg tak miłuje człowieka, iż gotów w mękach dla niego umierać? Kto by uwierzył komukolwiek, opowiadającemu o takiej miłości, i nie uznał go raczej za szalonego, iż śmie przypuszczać rzecz tak zadziwiająca? Tylko sama potrzeba tych cierpień dla zbawienia dusz naszych i sam dokonany fakt męki i śmierci Boga Wcielonego mógł upewnić nas o tym.

Rozdział 2. Miłość pragnie cierpienia

Miłość Jezusa ku nam nie tylko gotowa była wszystko dla nas wycierpieć, ale jeszcze gorąco tego pragnęła, życie Zbawcy naszego otacza pewien majestat pokoju, nie wydaje się On nigdy z żadnym pragnieniem, nie wybiera dla siebie nic, ale daje się kierować woli Bożej we wszystkim, w jednej tylko sprawie jakby uprzedzał czasy, tj. w pragnieniu cierpieć dla człowieka. *Mam być chrztem krwawym ochrzczon*, mówił do apostołów, *a jako ściśnione jest serce moje, póki się to nie wykona!* Gdy ostatni raz szedł do Jeruzalem, ciągle wyprzedzał swoich uczniów, aż dziwowali się, nie rozumiejąc, że Mu tak pilno było oddać się na męki. Pragnieniem wielkim pożądał On tej chwili, w której miał cierpieć za nas. Czy chciał przez to przyspieszyć nasze odkupienie? Czy sobie obiecywał, że gdy Go zobaczymy przybitego na krzyżu, uwierzemy w miłość Jego, i że wtedy będzie mógł wszystkich ku sobie pociągnąć? Czy tylko chciał nasycić swoją gorącą miłość, która nie mogła się uspokoić aż by się wydał za nas, wylewając krew swoją do ostatniej kropelki? Dość, że pragnienie to zajmowało Go ciągle i uciskało.

Katecheza Siostry Cecylii Nowak AMBP

Odczytaliśmy piękną katechezę bł. o. Honorata *Wewnętrzna Męka Jezusa*, zaczerpniętą z *Powieści nad powieściami*, tom 3. W tym krótkim rozdziale jest wiele treści, nad którymi warto rozmyślać. W tym roku, z racji Jubileuszu 800-lecia Stygmatów św. Franciszka, na *Statio* rozważamy temat stygmatów jako współukrzyżowanie z Chrystusem. I choć w tym rozdziale nie pada słowo stygmaty, to jednak temat ten jest tu obecny.

Miłość bowiem wyraża się we współuczestnictwie, współobecności z umiłowanym. Tak jest również w miłości naturalnej, wynikającej z więzów krwi, gdzie np. małżonkowie są wierni sobie na dobre i na złe, nie opuszczają siebie w cierpieniu i w przeciwnościach; dzieci, które wspierają rodziców w starości itd. Te fakty są obecne w rzeczywistości, choć daje się dziś coraz częściej spotykać odmienne zachowania ludzi. Wcale nierzadko zdarza się, że małżonek zostawia swojego współmałżonka w cierpieniu, w chorobie, twierdząc, że coś mi się od życia należy, albo dzieci, które oddają swoich sędziwych rodziców do domów opieki, aby mieć czas na swoje kariery i podróże.

Człowiek współczesny „skatechizowany” przez ten świat, przez różne nurty psychologii, jest przekonany, że powinien dbać o siebie, i jak najbardziej – o siebie. Ta mentalność nie omija też wspólnot zakonnych. Zakonnik, który

stawia granice swojemu poświęceniu, swojemu ofiarowaniu się Bogu i bliźniemu by mieć czas dla siebie. Taki egocentryzm jest jednak nie do pogodzenia z prawdziwą miłością, która jest skierowana na drugiego, jest gotowa do ofiarowania siebie.

Miłość małżonków, choć bywa wierna i żarliwa, to jednak jest tylko słabym obrazem Miłości, jaką Jezus Chrystus żywi do człowieka, dla którego *nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie* (Flp 2,6). Od Wcielenia, przez wszystkie tajemnice życia na ziemi wszystko Chrystus czyni – dla nas. I ostatecznie podejmuje Mękę i śmierć na krzyżu – dla naszego zbawienia. O. Honorat mówi, że jest to jakby nowa epoka życia Chrystusa Pana – kulminacja miłości Zbawiciela.

Jezus Chrystus współcierpi z nami, bo wie jak bardzo cierpimy na skutek naszych grzechów, dlatego bierze nasz los na siebie. On nie popełnił żadnego grzechu, a wszystkie nasze bierze na siebie, stając się dla nas przekleństwem (por. Ga 3,13-14) i umiera na krzyżu, by zmartwychwstać i pokonać grzech, śmierć i szatana. Chrystus Pan nie musiał tego robić, ale On pragnął okazać nam swoją Miłość, która nie ma równej sobie.

W drugim podtytule *Miłość pragnie cierpienia* uderza zdanie: „życie Zbawcy naszego otacza pewien majestat pokoju, nie wydaje się On nigdy z żadnym pragnieniem, nie wybiera dla siebie nic, ale daje się kierować woli Bożej we wszystkim, w jednej tylko sprawie jakby uprzedzał czasy, tj. w pragnieniu: cierpieć dla człowieka”. To zdanie mówi o ukryciu Chrystusa, który nie zwierzał się człowiekowi ze swoich pragnień, (J 2,24-25), był cichy i pokornego serca. Ta pokora Syna Bożego jaśniała jakimś blaskiem majestatu, pokojem.

Patrzmy na Chrystusa, by uczyć się prawdziwego ukrycia, wszak jesteśmy do niego powołane. Badajmy nasze serce ile w nim próżności, ile czynimy zamętu i zamieszania wokół swojej osoby, we wspólnotcie, w środowisku pracy, by znaczyć, by się z nami liczone, by nas uznawano. Próżność zaprzecza życiu ukrytemu.

W pełnym równowagi zachowaniu naszego Pana daje się zauważyć pośpiech w drodze do Jerozolimy. Jezusowi bowiem zależało, by cierpieć dla nas, by wyzwolić jak najszybciej człowieka oszukanego przez diabła, zwiedzonego, zniszczonego przez grzech, by miał jak najszybciej udział w tym czasie *Kairos* – w czasie Odkupienia.

Dzisiaj, jak co roku 16 grudnia – w rocznicę śmierci bł. Honorata, mamy to spotkanie u naszego Ojca, przy jego relikwiach w Nowym Mieście i zapewne Siostry będąc w kościele przyglądały się naszemu Założycielowi, dialogowały

z nim. To konkretne słowo, które daje nam dziś o. Honorat jest zaproszeniem do tego, byśmy wnikali w to MISTERIUM BOŻEJ MIŁOŚCI, byśmy odbierali Jego Miłość, mieli w Niej współuczestnictwo. Zbliżamy się do uroczystości Bożego Narodzenia; zacznijmy od kontemplowania tajemnicy Żłóbka.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

16 grudnia 2024 roku, gdy tradycyjnie Rodzina Honoracka spotkała się w Nowym Mieście nad Pilicą, oficjalne spotkanie w kościele kapucyńskim u grobu Błogosławionego Patriarchy Rodziny Honorackiej zostało uzupełnione popołudniowym spotkaniem w formie *Statio Honorat*.

Tym razem jesteśmy na początku tematu, niejako „nowej epoki”, czyli wewnętrznej Męki Pana Jezusa. Przeczytany pierwszy i drugi rozdział dotyczył roli cierpienia w rozwoju miłości, cierpienie jest próbą miłości, czyli miłość sprawdza się w cierpieniu. Przy pewnym rozwoju miłości okazuje się, że miłość pragnie cierpienia dla wsparcia osoby kochanej.

Krzyż i cierpienie to coś, co wydaje się mało użyteczne, bo właściwie powołań to nam nie przysporzy. Raczej nie będziemy mówić kerygmatu o tym, że w zakonie jest miłość, która chce cierpieć, bo obawiamy się, że dziewczęta pouciekają, bo wszystkie się schowają, tak jak przecież chowają się siostry, czyż tak nie jest? Wystarczy się przyjrzeć, że gdy jesteś w jakimś cierpieniu, w trudnościach, to cierpienie, które się nosi, jest rozdzielane od miłości. Dla nas bardzo często miłość, nawet ta naturalna, którą Ojciec Honorat tutaj opisuje, ta między mężem a żoną, wydaje się już niemożliwa do realizacji, dlatego że musisz być po prostu asertywna, powiedzieć, że już masz dosyć, że ci się nie chce i to wszystko masz oznajmić, wykrztusić, wykrzyczeć. A jak to zrobisz, to wydaje ci się, że uleczysz sytuację. Czy naprawdę?

Problem polega na tym, że ten świat ma w sobie coś takiego, że odwraca porządek. Psychologia dzisiaj idzie w kierunku duchowości ateistycznej. Wymagania profesjonalizmu są takie, że nie wolno nic mówić o Panu Jezusie i nie wolno cytować Słowa Bożego. Jak psycholog na terapii zaczyna cytować słowo Boże, to przyjmuje się, że jest to zachowanie nieprofesjonalne i ma on kłopoty w pracy. Dzieje się tak nawet w Stowarzyszeniu Psychologów Chrześcijańskich. Po prostu nie można tak robić. Dlaczego? Dawniej to było podyktowane zasadami metodologicznymi. Dzisiaj ta metodologia nie jest już ważna. Dzisiaj się liczy to, żeby zredukować wszystko do rzeczy najłatwiejszych. I to jest ten kierunek, w którym chcą ciebie na terapii prowadzić. Uławić wszystko.

I to jest bardzo niebezpieczne, bo doprowadza do tego, że człowiek przestaje od siebie wymagać. Widzę to pokłosie w Białej Podlaskiej. Były kiedyś tam organizowane Weekendy Małżeńskie. Ludzie, którzy brali w tym udział, mają teraz w małżeństwie kłopoty. Kobieta wbiła sobie do głowy, że ona nie może z tym mężem być, bo on jest taki, siaki, owaki. I idzie w kierunku czego? W kierunku rozwodu. Jak jej mówisz, głosisz jej, że „słuchaj kobieto, co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”, to ona nie chce tego przyjąć.

Takie podejście pójścia na łatwiznę dotyczy również zakonnic. Jak cię Pan Bóg złączył ze sobą, poślubił, polubił i zjednoczył się z tobą przez profesję, to nie rozdzielać tego. Po co masz to rozdzielać? Komu to służy? Tobie będzie służyć? Do końca życia będziesz miała wyrzuty, żeś Oblubieńca porzuciła. Dlaczego człowiek tak robi? Już w XVI wieku, jak czytałem, zawsze mi to dawało do myślenia, że ktoś odchodzi z zakonu, dlatego że „pożałował siebie”. A dlaczego pożałował? Zawsze jest ten moment, kiedy trzeba wejść w miłowanie w wymiar krzyża, w wymiar cierpienia. Musimy, bo to po prostu jest ta ścieżka, to jest ta droga, nie ma innej. Trzeba wejść w cierpienie.

Nawet w takie proste, że z wiekiem słabną siły. Jak człowiek był młody, to wracał z jednej pracy – gdzieś rekolekcje głosił, wracał i już miał listę następnych zajęć. I z radością to przyjmował, bo był młody i mógł po nocach siedzieć i przygotowywać, i siedział do czwartej rano, na piątą trzydzieści wstawał na nowo i szedł w życie. A dzisiaj? Dzisiaj człowiek jest już staruszką. Już nie ma tyle sił i musi mieć więcej miłości, żeby to samo robić. Jeśli nie będziesz mieć większej miłości, większej gorliwości niż za młodu, niż wcześniej, to nie podołasz obowiązkowi. I niektórzy żałują siebie.

Jak się rozpala gorliwość? Trzeba przyjąć to cierpienie, położyć na ołtarzu serca i spalić. I w ten sposób to cierpienie staje się jakby węglem, który rozpala gorliwość. Nie ma gorliwości bez miłości. Jak już odnawiasz profesję dwudziesty piąty raz, to już nie możesz mieć większego płomienia niż miałeś w nowicjacie? Duch Święty nie może już rozszerzyć twojego serca, żebyś przyjmowała większe cierpienia, większą odpowiedzialność, żeby twoje serce pomieściło nie tylko pół Ziemi, ale całą Ziemię, i nie tylko całą Ziemię, ale cały Kosmos? I ten Kosmos makro i mikro? Miłość się rozwija przez cierpienie. Czyli miłość okazuje swoją wiarygodność, prawdziwość właśnie w cierpieniu i we współcierpieniu z Jezusem.

Przychodzą kryzysy i siostra przychodzi porozmawiać z przełożoną. Czy przełożona nie ma możliwości głoszenia kerygmatu w rozmowie z siostrą? Możliwość jest, ale czy tak się czyni? Co to znaczy głosić kerygmat? To znaczy głosić związek, jaki jest między cierpieniem a miłością. Lecz często przełożona

redukuje rozmowę z siostrą do terapii, ponieważ ma nawyki, które przejęła od działania psychologów.

Trzeba mocno zaznaczyć, że *focusing* jest błędem. Psychologia humanistyczna jest pomyłką. Dlaczego? Bo zakłada, że wszystko, co pochodzi z wnętrza człowieka jest dobre. Wszystko, co jest projektem wewnętrznym, należy zrealizować. Podczas gdy mój Mistrz – Pan Jezus – mówi zupełnie co innego: z serca pochodzi cudzołóstwo, z serca pochodzi zabójstwo, z serca pochodzą wszystkie inne złe rzeczy. To jak ja mogę przyjąć taką teorię psychologiczną? Jak ja mogę według tego myśleć? Kiedy Święty Paweł mówi mi: ciało prowadzi do śmierci. Słuchaj ciała, a wylądujesz w grobie, w piekle. A co mówi *focusing*? „Ciało nigdy nie kłamie. Ciało jest takim dobrym przewodnikiem. Słuchaj ciała, będziesz żyć”. Nie da się pogodzić *focusingu* i nauki Chrystusa. Trzeba wybrać. Nie ma możliwości być tutaj neutralnym.

Nie możesz decydować słusznie, trafnie, roztropnie, jeżeli masz wewnątrz siebie dwie sprzeczności. Albo jedno, albo drugie. Święty Paweł powiedział, że z Ducha jest życie. Duch Święty prowadzi do życia. Duch ludzki budzi się, kiedy wchodzi w tę nową epokę, którą Chrystus zapoczątkował. To jest ta rzeczywistość, szlachetność naturalna, która osiąga swoją doskonałość i pełni w nadprzyrodzonej, w działaniu Ducha Świętego.

Idąc po linii ciała można mówić, że to niemożliwe się poświęcać, że przecież to prowadzi do choroby i śmierci. A idąc po linii ducha można Bogu powiedzieć: „Panie Boże, jeśli chcesz, proszę bardzo. Jestem do dyspozycji”. To dla dzisiejszego świata wydaje się szaleństwem. Cały czas to mam przed oczyma, kiedy brat na kapitule mówi, że życie nasze musi być komfortowe, a jednocześnie hasło kapituły było: „Codziennie dźwigać krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Ostatecznie nie mamy codziennie do dźwigania takiego krzyża, jaki miał Chrystus, bo krzyż Jezusa Chrystusa to cierpienie niezawinione. Najczęściej to mam zawinione cierpienie. Narozrabiam i potem na mnie spadają tego konsekwencje. Ale niezawinione rzadko mi się zdarzało.

Dlaczego Franciszek miał codzienne dźwiganie krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa? Bo stygmaty są krzyżem Jezusa Chrystusa, który on dźwigał codziennie. Nie mógł uciec od tego. Od samego początku Franciszek wiedział, że to chodziło o miłość i cierpienie, jakie Chrystus miał na krzyżu. Jak się wpatruje w ten krzyż, to można w niego wejść, przyjmując, tak jak Franciszek wszedł w stygmaty. Przyszedł Serafin, przebił mu ręce. Czy Franciszek się buntował? Nie było żadnego buntu. Żadne źródła nie mówią o buncie. Raczej Franciszek akceptował je, cieszył się. Była to pieczęć dla tego sposobu życia, która przyszła z wysoka, z nieba.

Czy można kochać zakon? Zakon jako wspólnotę ludzi to jeszcze mogę kochać, ale instytucję? Kochać przełożonych? Kochać Kościół jako instytucję? Jak czytam u Honorata o *Pięknie Kościoła Katolickiego*, to jest zadziwiające, że on miał taką odwagę pisać, że Kościół Katolicki jest piękny. My mówimy, że owszem jest piękny, ale musimy schować te instytucje. Jak schowamy instytucje, biskupów, kurie, to może coś z tego zostanie, jakieś piękno? Tak nam się wydaje i redukujemy. Jak jednak zredukujemy, to nie zostanie nam coś, co jest piękne. To będzie tylko twoja idea, to będzie tylko twoje wyobrażenie, ale to nie będzie prawda, bo Kościół jest piękny także w tych instytucjach, także w tym biskupstwie, w tych przełożonych zakon też jest piękny.

Problem jest taki, że z powodu cierpienia, które nam czasami zadają przełożeni nie dostrzegamy tego piękna. Zawsze znajdziesz powód do tego, żeby sobie ponarzekać, że to nie tak jednak jakby ci pasowało. A tymczasem, co na ten temat uważa Pan Jezus? Czego On ode mnie chce? Może właśnie chce, żebyśmy z tymi wszystkimi cierpieniami do Niego przyszli, żebyśmy mogli mieć te doświadczenia cierpienia, które On miał, przynajmniej w części, w jakiejś kropelce. To są krople Jego krwi z krzyża, krople Jego miłości.

Dlaczego Pan Jezus szedł z takim zaangażowaniem, z taką gorliwością do Jerozolimy? Bo On pamiętał prorocтва, On się opierał na słowie, nie na wyobrażeniach. Nie opieraj się na uczuciach, bo cię to zaraz wprowadzi w wyobrażenia i wtedy strach będzie miał tak wielkie oczy, że ty się po prostu będziesz chować na każdym zakręcie przed jakimkolwiek cierpieniem. Jak się mówi, na słowie się opieraj, to różnie bywa. Jedne się opierają, drugie nie. To jest coś, co tutaj mamy w tym tekście Ojca Honorata. Dobrze by było też mieć taką dynamikę gorliwości, że miłość, którą w sobie nosimy, powinna być Chrystusowa. Od Niego się bierze, przede wszystkim jest to naśladowanie, imitacja.

Imitacja jednak kojarzy się nam nie z naśladowaniem, nie z pójściem za, nie z tym, że masz *imago*, obraz i podobieństwo do Boga i tego wszystkiego używasz do tego, żeby upodobnić się do Chrystusa. Imitacja to jest dla ciebie kopiowanie, tak jakby drukowanie, kserowanie. Dawniej jak robili buty, mieli wzór, ale każdy but był inny, bo szewc musiał dłutkiem każdy ten but zrobić. A nie miał maszyny, która robi wszystko identycznie, tylko musiał ręcznie to wszystko zrobić. Więc każdy but i tak był inny. Tego nie rozumieją ci, którzy bronią swojej osobowości, indywidualności, nie chcą być jak św. Franciszek, bo przecież nie mogą być kopią Franciszka ani Honorata. To prawda, nie mogą być kopią, ale mogą naśladować.

Ta miłość, którą Chrystus ma, ona nie jest taka, żeby dało się ją mechanicznie zrobić. Nie da się wydrukować. Ale co trzeba zrobić? Dwie rzeczy. Słyszeć i widzieć. Czyli słyszeć Jezusa Chrystusa i widzieć Jezusa Chrystusa. I wtedy, kiedy ty słyszysz o tym, że On idzie szybko do Jerozolimy, aby tam cierpieć z miłości do ciebie, to najpierw słyszysz, a potem widzisz. Musisz sobie wyobrazić, że On rzeczywiście tam dąży. I teraz jest pytanie takie, a ty jak? Jak ty za Nim chodzisz? No bo jest powiedziane: *pójdź za Mną*.

Panie Boże, ja chodzę za Tobą, ale tak mi się wydaje, że do tego momentu, kiedy nie mam za dużo spowiedzi. Przychodzi trauma, że cię zmęczyli, znużyli, wykończyli, a potem następnego dnia rano się prześpisz i z zaangażowaniem, takim jak Pan Jezus, na nowo idziesz do konfesjonału i dajesz się wykończyć. To właśnie jest ta logika miłości i cierpienia.

To właśnie mówił tutaj Ojciec Honorat. Wydaje mi się, że jak człowiek zaczyna siebie oszczędzać i sobie szukać jakiegoś gniazdka, wygody, komfortu, to zaczynają się kłopoty. To tu są kłopoty, w tym komforcie, w tym pragnieniu komfortu. To jest właściwie nasza bieda. Natomiast wtedy, kiedy masz trochę wiary i miłości, i idziesz w kierunku tego cierpienia, to cały czas jesteś dyspozycyjny. Mój inny współbrat poszedł uczyć w szkole katechezy, choć na początku tego nie chciał. Okazało się, że miał jeszcze tę miłość do Pana Boga, żeby zrobić to, co mu posłuszeństwo kazało. Ale jak się zacznie oszczędzać, to wygaśnie. To tej miłości nie będzie miał. I wtedy będzie chodził tam jak skazaniec na szafot. Z niechęcią, z takim jakimś odrzuceniem posłuszeństwa i jednocześnie z szukaniem innego zadania.

To jest uniwersalne. Dotyczy też spowiedników, kaznodziejów, siostr zakonnych, kuchni. Na przykład te siostry, które gotują w kuchni mają ten sam problem. Codziennie trzeba gotować. I teraz jest pytanie. Jest tam miłość, czy nie ma? Jak to jest? Żałujesz siebie, czy nie? Łaska Pańska, że jesteśmy na zmarnowanie. Bo to jest zmarnowanie z miłości. O tym pisze Ojciec Honorat. Idźmy, spieszmy się, żeby nas Pan Bóg wykończył, dokończył dzieła, używając różnego rodzaju osób, wspólnot i tak dalej. Niech nas wykończy. Jak będziemy skończeni, to znajdziemy się w niebie.

CIERPIENIE				
<i>Mądrościowe</i>	<i>Historyczne</i>	<i>Prorockie</i>	<i>Ewangelie</i>	<i>Pozaewangeliczne</i>
Hi 1,11;	Rdz 3,14-19;	Iz 3,11;	Mt 5,5;	Dz 3,1-10.18;
Hi 2,5.9;	Rdz 12,17n;	Iz 7,18;	Mt 8,17;	Dz 5,41;
Hi 4,1nn.7;	Rdz 22;	Iz 19,22;	Mt 9,36;	Dz 9,16;
Hi 5,8;	Rdz 27,1;	Iz 25,8;	Mt 10,24;	Dz 14,21-22;
Hi 8,5nn;	Rdz 34,25;	Iz 26,19;	Mt 11,4;	Rz 4,18-21;
Hi 13,22;	Rdz 41,55;	Iz 29,18;	Mt 12,34;	Rz 8,17;
Hi 14,1;	Rdz 42,21;	Iz 33,24;	Mt 14,14;	Rz 12,15;
Hi 21,28-33;	Rdz 48,10;	Iz 40,2;	Mt 15,32;	1Kor 12,26;
Hi 23,7;	Rdz 50,20;	Iz 45,7;	Mt 17,17.22-23;	2Kor 1,5-7;
Hi 38,2;	Wj 1,23n;	Iz 52,1n;	Mt 20,28;	2Kor 4,10.17;
Hi 42,1-6;	Wj 8,12-28;	Iz 53;	Mt 23,33.37;	2Kor 7,4;
Ps 6;	Wj 14,10;	Iz 53,1-12;	Mt 24,8;	2Kor 8,2;
Ps 10,4;	Wj 17,11nn;	Iz 57,18;	Mt 25,35-40;	2Kor 11,23-27;
Ps 13,2;	Wj 21,13;	Iz 61,2;	Mt 27,46;	2Kor 12,10;
Ps 14,1;	Lb 11,1n;	Iz 63,3-6;	Mk 8,31-33;	Ga 2,20;
Ps 22;	Lb 21,6-9;	Jr 8,18.21;	Mk 14,33n;	Flp 1,29;
Ps 31,13;	Lb 32,30-33;	Jr 9,6.16-23;	Mk 16,18;	Flp 3,10;
Ps 37;	Pwt 8,5;	Jr 11,19;	Łk 2,35;	Kol 1,24;
Ps 38;	Joz 5,8;	Jr 12,1-6;	Łk 4,18n;	1Tes 4,13;
Ps 41;	Joz 7,6-13;	Jr 15,10-19;	Łk 7,13;	1Tm 4,1;
Ps 44,10-27;	Sdz 3,9;	Lm 2,13;	Łk 8,52;	Hbr 2,18;
Ps 49;	2Sm 4,4;	Am 3,6;	Łk 9,23.42-45;	Hbr 3,7-8.14;
Ps 65,10;	2Sm 16,5;	Am 5,19;	Łk 10,18;	Hbr 5,7-8;
Ps 73;	2Krn 32,26.31;	Ha 1,2-4.13;	Łk 13,28nn;	Hbr 11,26;
Ps 73,11.17;	Tb 12,13;	Ha 3,14-18;	Łk 17,25;	Hbr 12,1-2;
Ps 88;	2Mch 6,12-17;	Ml 2,17;	Łk 19,41;	1P 4,13n;
Ps 107,19;	2Mch 7,31-38;	Ml 3,15;	Łk 22,44;	Ap 7,17;
Prz 3,8.11n;			Łk 24,26;	Ap 21,4;

Prz 4,22;			J 1,11;	
Prz 11,4;			J 3,14;	
Prz 13,8;			J 9,3;	

Liturgia słowa:

Czytanie pierwsze Pwt 8,1-20

Czytanie drugie Jer 9, 1-25

Czytanie trzecie 2Kor 1,3-11

Czytanie czwarte Mt 17,14-21

STYCZEŃ 2025**Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap***Powieść nad powieściami, t. III, dział VII: Wewnętrzna Męka Jezusa***Rozdział 18: Miłość nie daje się powstrzymać widokiem przyszłości**

W trzeciej modlitwie ogrójkowej wyobrażamy sobie, że przedstawiła się Panu cała przyszłość. Śmiemy przypuszczać, że był to obraz jeszcze straszniejszy od poprzednich. Wstrętnymi były Mu grzechy, ale nie zawahał się przyjąć ich na siebie, bo na to przyszedł na świat. Straszne były boleści męki, ale i z ich przyjęciem się nie ościagał, bo na to był dawno gotowym.

Lecz w tym obrazie nie chodzi już o Niego samego, ale o umiłowane przezeń dusze. Tam przedstawiał Mu się świat pogański ze swoimi zbrodniami – teraz okiem wszechwidzającym patrzy w przyszły świat chrześcijański. Widzi naprzód, jak przyjmować będą Jego Apostołów, którzy wszyscy prawie zginą z rąk nieprzyjaciół. Widzi miliony męczenników, dręczonych za wyznawanie nauki Jego najsroższymi karami, jakie tylko wściekłość tyranów wymyślić mogła: ścinanych, palonych i na pożarcie dzikim zwierzętom rzuconych. Widzi, że potomkowie tych, co Go na śmierć wydali, zachowają dla Niego przez długie wieki taką samą zawziętość i nienawiść, jak ich ojcowie; że nawet między tymi, którzy Jego imię noszą, mieć będzie wielu nieprzyjaciół; że ci, co się mają za wiernych Jego wyznawców, miliony razy krzyżować go będą w sercach swoich, przez grzechy śmiertelne, że będą prześladować wierne sługi Jego i zwracać się do pogańskich obyczajów i zbrodni. Patrzy na zniewagi, wyrządzane Mu w Przenajśw[iętszym] Sakramencie, na łamanie krzyżów, znieważanie kościołów i mordowanie kapłanów. Widzi całe związki i całe kraje, tchnące zawziętą ku Niemu nienawiścią, większą, niż ku

najokrutniejszym tyranom. Judasz zdrajca był dlań obrazem mnóstwa sług ołtarza, którzy zamiast być zbudowaniem dla drugich, mieli siał zgorszenie; zamiast przywodzić do Chrystusa, mieli odwodzić od Niego, i uciskać Kościół, zamiast go rozszerzać. Ale to Go najwięcej bolało, że wielu, przez to samo, iż zostali powołani do łaski i do korzystania z zasług Chrystusowych – przez nadużycie rzeczy świętych na cięższą karę sobie zasłużą. Wtedy zawołał Zbawiciel słowami proroka: *Cóż za pożytek ze krwi mojej?*

Będąc z tego powodu w ciężkości, dłużej się modlił, lecz w końcu zdobył się na to męstwo, że pomimo takiego zmarnowania swoich zasług i takiego małego pożytku ze swej męki, jednakże dla ratunku dusz sprawiedliwych poczuł się na wszystko gotowym.

Psalm 30

- (1): Psalm. Pieśń na uroczystość poświęcenia świątyni. Dawidowy.
- (2): Wysławiam Ciebie, Panie, boś mnie wybawił i nie uradowałeś wrogów moim kosztem.
- (3): Panie, mój Boże, do Ciebie wołałem, i Tyś mnie uzdrowił.
- (4): Panie, dobyteś mnie z Szeolu, przywróciłeś mnie do życia spośród schodzących do grobu.
- (5): Śpiewajcie Panu Psalm, wy, co Go miłujecie, wychwalajcie Jego świętą pamiątkę!
- (6): Gniew Jego bowiem trwa tylko przez chwilę, a Jego łaskawość – przez całe życie.
Płacz nadchodzi wieczorem, a rankiem – okrzyki radości.
- (7): A ja powiedziałem pewny siebie: Nigdy się nie zachwieję.
- (8): Z łaski Twojej, Panie, uczyniłeś mnie niezdobytą górą, a gdy ukryłeś swe oblicze, ogarnęła mnie trwoga.
- (9): Wołam do Ciebie, Panie, błagam Boga mego o miłosierdzie:
- (10): Jaki będzie pożytek z krwi mojej, z mojego zejścia do grobu? Czyż proch Cię będzie wysławiał albo rozgłaszał Twą wierność?
- (11): Wysłuchaj, Panie, zmiłuj się nade mną; bądź, Panie, dla mnie pomocnikiem!
- (12): Biadania moje zmieniłeś mi w taniec; wór mi rozwiązałeś, opasałeś mnie radością,
- (13): by moje serce, nie milknąc, Psalm Tobie śpiewało.
Boże mój, Panie, będę Cię wysławiał na wieki.

Biblia Tysiąclecia V, Ps 30

Katecheza Siostry Agnieszki Szymańskiej CSNI

Rozważamy trzecią Modlitwę w Ogrójcu Jezusa. Myślę, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do takiego sposobu traktowania modlitwy Jezusa w Ogrójcu. Zazwyczaj mówimy o jednej modlitwie, tak jak opisuje to Pismo Święte. Wiemy, że Jezus trzy razy przychodził budzić zaspanych uczniów. Każdorazowe przyjście Jezusa do nich jest traktowane jako osobna modlitwa, stąd jest ich trzy. Treść każdej z nich nieco się różni – za każdym razem Jezus doświadcza czegoś innego, widzi coś innego.

W pierwszej modlitwie, opisaną szerzej we wcześniejszych rozdziałach *Powieści nad powieściami* (t. 3), Jezus ma wizję wszystkich grzechów, które zgadza się wziąć na siebie, aby za nie zadośćuczynić. W drugiej modlitwie Jezus widzi całą swoją mękę – wszystkie cierpienia, które zgadza się ponieść. Co więcej, doświadcza ich już teraz, na modlitwie.

W trzeciej modlitwie, opisaną w rozważanym przez nas rozdziale osiemnastym, Jezus widzi zarówno te cierpienia, które będą udziałem Jego uczniów, jak i ich zdrady. To, co można nazwać „gwoździem do trumny” cierpienie Jezusa, to to, co sprawia Mu największy ból, to zdrady Jego uczniów. Współcześnie powiedzielibyśmy, że chodzi tu o osoby konsekrowane i kapłanów. Jezus przyjmuje wszystko ze spokojem, ale to zdrada uczniów – tych, których najbardziej ukochał, rani Go najdotkliwiej. Dlaczego się tak dzieje? Ponieważ Jezus obdarza miłością w najwyższym stopniu bezinteresowną, stąd bardziej przeżywa Go los Jego uczniów niż Jego własne cierpienia.

Ojciec Honorat bardzo dokładnie opisuje grzechy, które najbardziej ranią Jezusa. Przede wszystkim jest to brak wierności Jego umiłowanych uczniów. Wielu z nas doświadczyło odejścia bliskiego nam kapłana czy siostry zakonnej – wiemy, jak wielki żal w nas zostaje. Jezus miał jeszcze głębszą relację ze swoimi uczniami, dlatego Jego ból musiał być ogromny. Im bliższa więź, tym większy zawód, gdy zostaje zerwana. Odejście nigdy nie jest obojętne.

Największym bólem Jezusa jest to, że Jego uczniowie odrzucają krzyż, który On chce nieść razem z nimi. Nie tylko odchodzą od kapłaństwa czy życia zakonnego, ale wręcz zaczynają drwić z wiary. Znane są przypadki, że byli katolicy stają się popularnymi *youtuberami*, którzy głoszą ateizm, wyśmiewają Kościół, wiarę, sakramenty. Zyskują setki tysięcy słuchaczy, tłumacząc, że zostali „oświeceni” i że katolicyzm to głupota. Angażują całą swoją energię, by przekonywać ludzi, że trzeba odejść z Kościoła.

I my też musimy uważać, bo czasem można się oszukiwać. Siostra z pozoru może być gorliwa w modlitwach, „siedzieć w kaplicy”, a jednocześnie nie podać ręki drugiej siostrze i żyć w nienawiści. To grzech ciężki. A jednak taka siostra przyjmuje Komunię Świętą, nie zdając sobie sprawy z powagi swojego stanu.

W rozważanym przez nas rozdziale Ojciec Honorat szczegółowo opisuje „orszak niewiernych”. Jezus widzi go jak procesję ludzi, którzy się z Niego wyśmiewają, którzy nie chcieli nieść krzyża. A jednak widzi także drugi orszak – orszak sprawiedliwych, który dodaje Mu sił i męstwa w podjęciu misji zbawienia. Honorat opisuje ten drugi orszak jednak bardzo zdawkowo. Akcent pada na małe owoce podjętej męki. Można się zastanawiać, dlaczego?

Prowadząc refleksję nad tym tekstem zadałam sobie pytanie: skąd wiadomo o tych wszystkich szczegółach trzech modlitw Jezusa w Ogrójcu? Przecież w Piśmie Świętym nie mamy opisu trzech osobnych modlitw ani szczegółów wizji Jezusa. Ewangelie podkreślają raczej duchową walkę Jezusa i Jego zgodę na wolę Ojca. Nie wiem, czy są jeszcze jakieś inne tradycje, ale ja znalazłam dokładne opisy tych trzech modlitw w objawieniach błogosławionej Katarzyny Emmerich. Opisują one szczegółowo te wydarzenia: co Jezus widział, czego doświadczał, jak cierpiał. Objawienia miały miejsce na początku XIX wieku, a książka została wydana w 1833 roku – jeszcze za życia bł. Ojca Honorata, który mógł z nich korzystać. Myślę, że te objawienia są dobrą pomocą do pogłębienia tekstu Bł. Ojca Honorata.

Bł. Katarzyna opisuje orszak sprawiedliwych bardzo dokładnie. Jezus widzi Adama i Ewę, patriarchów, św. Jana Chrzciciela oraz świętych wszystkich czasów, to znaczy tych, którzy skorzystali z Jego zasług. W jej wizjach, to co pociesza Jezusa i daje Mu męstwo do podjęcia dzieła zbawienia, jest tęsknota za niebem, tych uczniów, którzy pozostali Mu wierni. Jezus widział tych, którzy zechcą podjąć krzyż razem z Nim. On już widział ich łzy, walki i wysiłek. Widział, tych którzy nie zostawili Go samego i połączyli swoje cierpienia z Jego męką. To Go zmobilizowało, by się nie cofnąć, wytrwać, by wziąć krzyż z miłością.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Chciałbym zwrócić uwagę na to, że gdy słyszymy, że Pan Jezus coś widział, to nam się tak wydaje, że On tak widział, jak my widzimy – jak wszyscy ludzie. Otóż o. Honorat wcześniej wyjaśnił, że Jezus patrzy z perspektywy wieczności, czyli wszystko cokolwiek widział, to wiedział, że będzie rzeczywiste. Jeżeli zaś my patrzymy w przyszłość, to nie widzimy rzeczy, lecz mamy jakieś przewidywania, idee, obrazy. Czy te obrazy będą prawdziwe, czy się rzeczywiście staną faktami, to my tego nie wiemy. A Chrystus wiedział. Widzi, na przykład, jak przyjmować będą Jego apostołów, patrzy na zniewagi i te zniewagi nie są tylko takie jak w marzeniu sennym. Tylko On wie dobrze, że są rzeczywiste.

Ta różnica jest zasadnicza między nami, kiedy patrzymy w przyszłość a Chrystusem, który w Ogrójcu podczas tej trzeciej modlitwy coś widzi. To jest bardzo ważne, bo inaczej się cierpi, kiedy ma się tylko jakiś sen, który nie wiadomo, czy będzie rzeczywisty. Pełno mamy takich marzeń, takich głupotek, które tam gdzieś po głowie nam się snują, ale większość z nich nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. To są jakieś nasze pragnienia czy namiętności, które kreują tego typu obrazy, które trzeba naprawić, przetworzyć. Bo inaczej sprawią nam

wiele niepotrzebnego cierpienia. Jeszcze się nic nie wydarzyło, a kobieta boi się i już cierpi. Widzi, co się dzieje w małżeństwie swojej córki i już przewiduje, że się rozejdą. Albo mężczyzna bierze piwko wieczorkiem raz, drugi, trzeci i jego żona już od razu myśli, że on będzie alkoholikiem, ona już to widzi.

To widzenie na pewno sprawia cierpienie, jednak to nie jest to cierpienie, które miał Chrystus, ponieważ Chrystus wiedział, że te wszystkie rzeczy, które widzi są faktami. Dlatego jest ważne rozczytanie faktów w historii, jak mówił o tym Papież Franciszek w liście o studiowaniu historii Kościoła¹. Chociaż tutaj akurat Honorat mówi o przyszłości. Chrystus widzi przyszłą rzeczywistość, przyszłość jako rzeczywistość, nie jako fikcję, którą sobie tam ktoś wydumał.

Druga myśl jest taka, że sednem tego tekstu jest pytanie: *Cóż za pożytek z krwi mojej?* Chrystus chce robić to odkupienie, chce robić zbawienie dla człowieka, chce człowieka ratować i chce oddać swoją za to krew. I co się dzieje? Widzi w rzeczywistości, że to odkupienie niewiele pomaga. *Cóż za pożytek z krwi mojej?* Wylałem krew za wszystkich, ale zbawionych jest niewielka grupa, jak na lekarstwo. W takim kontekście Honorat stawia właśnie to pytanie.

Dziesiąty werset psalmu 30 brzmi: *Jaki pożytek będzie z krwi mojej, z mojego zejścia do grobu? Czyż proch cię będzie wystawiał albo rozgłaszał twą wierność?* Jaki będzie pożytek z krwi mojej, z mojego zejścia do grobu, z mojej śmierci? Czy będzie jakiś pożytek? W kontekście tego psalmu wołam do Ciebie Panie, błagam Boga mego o miłosierdzie. Ten psalm jest jakby przewodnikiem dla Pana Jezusa w Ogrójcu, ponieważ znał ten psalm i zapewne mógł powiedzieć: *wysławiam Cię Panie, boś mnie wybawił i nie uradowaleś wrogów moim kosztem. Panie mój Boże, do Ciebie wołałem i Tyś mnie uzdrowił. Panie, dobyłeś mnie z szeolu, przywróciłeś mnie do życia spośród schodzących do grobu.* Chrystus stosuje ten psalm do siebie i będzie wiedział, że będzie musiał zejść do Szeolu, żeby wydobyć wszystkich sprawiedliwych. Chrystus jednak naprawdę stawia to pytanie: *jaki pożytek będzie z krwi mojej?* i Honorat to ujmuje w taki sposób, żeby pokazać, że rzeczywiście Jezus miał powody do cierpienia. Być może na darmo będzie ta krew przelana. Być może dla niektórych, czyli dla tych, którzy nie będą chcieli skorzystać z odkupienia i zbawienia. To jest ta tajemnica ludzkiej wolności, ale wydaje mi się to ogromnie ważne, że cały tekst do tego zmierza.

Kamila Battista da Barano, klaryska, kontemplatyk franciszkański. Jej ojciec to był Juliusz Cezar da Varano, Giulio Cezare da Varano. Ciekawe jest to, że chociaż była nieślubnym dzieckiem, to jej nie wyrzucił. Trzymał ją u siebie

¹ Publikujemy ten dokument w tym numerze Wspólnoty Honorackiej.

na dworze. Dał jej pełne wykształcenie. Wszystko, czego potrzebowała, żeby się rozwijać w tym środowisku, otrzymała od ojca. Wszyscy wiedzieli, że ona nie jest z tej matki, ale ojciec był na tyle bogaty, odważny, że po prostu wziął ją do siebie.

Gdy miała pięć lat, przyszedł jakiś Franciszkanin do Varano. I ona jako pięcioletnia dziewczynka w kościele słuchała kazania jednego brata. Jeszcze wtedy, Drogi krzyżowej i innych nabożeństw, takich jak Gorzkie żale nie było. I ten brat mówi tak: Mękę Pańską należy rozważać tak długo, aż ci pierwsza łza popłynie. I ta mała dziewczynka usłyszała to i zaczęła praktykować. I jak była mała, to jej te łzy szybko leciały, bo jak się tam na Pana Jezusa spojrzała na krzyż, to raz, dwa, trzy płakała i już skończyło się rozważanie. Ale jak rosła, z biegiem czasu, to stawała się troszkę obojętna na tę Mękę Pańską tak widzianą z obrazka i musiała sobie poczytać. I zaczynała czytać opisy tych rozważań różnych, które były w tradycji o męce Jezusa Chrystusa. I sama napisała później już jako klaryska rozważanie o Męce Pańskiej. Są wydane po polsku, można przeczytać. Naprawdę byłem zdumiony jej rozumieniem Męki Pańskiej. Niby taka średniowieczna święta „z ciemnogrodu”, a ona takie piękne rzeczy pisze, że aż dech zapiera.

Pisze tak: To, co najbardziej bolało Pana Jezusa to słowo: „nigdy”. Niektóre dusze wracają do Niego, dają się tą miłością pociągnąć, dają się zagarnąć na nowo, ale są takie, które odejdą i nigdy nie wrócą. I to słowo „nigdy” najbardziej Go bolało. Battista to uwypukliła w swoich rozważaniach.

U nas kapucynów w tradycji jest tak, że pierwsze rozmyślanie mamy takie ogólne, a drugie zawsze o Męce Pańskiej. Jednak nie do końca tak robimy, ponieważ weszły różne zwyczaje, czytanie innych księzek: Dolindo i inne. I teraz jest pytanie: czemu to znika? Być może, że postawione przez o. Honorata pytanie jest również odpowiedzią. Cóż za pożytek z krwi Jezusa Chrystusa, coś za pożytek z rozważania Męki Pańskiej? Jaki pożytek? Jakies męczeństwo, jakies takie cierpiętnictwo, nie wiadomo co. Jak zaczynamy głosić Jezusa Chrystusa, Jego śmierć i odkupienie, które jest w tej śmierci, to bardzo wielu ludzi po prostu mówi, że wy tacy jesteście jacyś niedzisiejsi. Dzisiaj się głosi zmartwychwstanie, zwycięstwo, alleluja i do przodu, nie? To jest najważniejsze. Czemu tacy smutni jesteście i tacy jesteście przygnębieni? To nie jest tak, że my jesteśmy przygnębieni, tylko chodzi o to, że to głoszenie Męki Pańskiej jest potrzebne człowiekowi.

I dlaczego? Także dlatego, żeby podtrzymać nadzieję. Bo zobaczcie, całe to rozważanie: „miłość nie daje się powstrzymać widokiem przyszłości”. Czyli mimo że przyszłość jawi się jakoś tragicznie, tak jakoś dramatycznie, to Chrystus nie daje się zatrzymać z miłości do człowieka.

Gdy patrzysz w przyszłość, to co widzisz? Czy widzisz siebie w trumnie? Wiecie, jakie dni skupienia kiedyś były robione przez braci? Brat wsadził w sobie katafalk do pokoju, do celi, porozstawiał świeczki, położył się w trumnie i leżał tak przez dwie godziny. To było jego rozmyślanie o śmierci. Dlaczego do tradycji zakonnej należało rozmyślanie o śmierci? Bo śmierć jest jedynym punktem pewnym w przyszłości.

Właściwie można powiedzieć, że są dwa pewne punkty, które na pewno się staną w przyszłości. Ostateczne przyjście Chrystusa to jest jeden punkt, a drugi, że na pewno umrzemy. I mimo różnych zabiegów przez ludzi, aby przedłużyć swoje życie, na przykład przez hibernację, to jednak my zostaliśmy stworzeni do lepszego życia. Nie musimy tutaj przedłużać sobie życia w nieskończoność, co oczywiście nie oznacza, że mamy łamać przykazanie nie zabijaj. Siebie zabijać też nie można. Te leki, które lekarz przepisze, masz wziąć.

Ale ile jest takich obaw w stosunku do lekarzy? Teorii spiskowych, że firmy farmaceutyczne produkują leki, żebyśmy je w kółko brali i żebyśmy nie byli zdrowi. A nawet jeżeli by tak było, no to co? Czy to jest powód do smutku, powód do przerażenia? Myślenie o przyszłości generuje wiele obciążeń. A Pan Jezus mówi: Dosyć ma dzień swojej biedy, nie musisz się przejmować biedą z przyszłości. Kiedy właściwie ta przyszłość cię atakuje? Kiedy oglądasz filmy, wiadomości, które konkretnie mówią o tym, że rośnie ilość wyprodukowanych czołgów, samolotów, bomb? Gdy wybuchnie wojna, to co z nas zostanie?

Trzecia modlitwa ogrójcowa jest pewnym zmierzaniem się Chrystusa z pożytkiem przelania swojej krwi. Czy Twoje życie zakonne będzie miało jakiś pożytek, czy nie? Na przykład moja mama została teraz prababcią. Ojciec trzyma to swoje dziecko na ręce. Patrzę na to i myślę sobie tak: a ty co, będziesz miał kiedyś taką przyjemność? Nie, nie będę miał. I teraz jest pytanie, jaki pożytek z tego powołania? Jaki pożytek z tej czystości? Z tego co robimy? I to jest właśnie ta rzeczywistość, którą Chrystus nam pokazuje, że trzeba mieć męstwo do tego, żeby podjąć, dalej kontynuować to, do czego Pan Bóg nas powołał. Nawet gdyby się okazało, że ten pożytek jest mizerny albo jest odrzucony.

Jestem abstynentem. Jak byłem młody, jak miałem te piętnaście lat, kiedy podejmowałem tę decyzję, że nie będę pił do końca życia, to myślałem o tych ludziach, którzy mają problemy z alkoholem, że to będzie dla nich pomoc. Ale okazało się, że oni tego w ogóle nie chcą. Nie chcą takiego człowieka między sobą, który nie pije. I jaki pożytek z tej mojej abstynencji? Jaki pożytek z krwi mojej z tego, że będę miał odwagę zejść do Szeolu? I okazuje się, że ten pożytek nie jest taki pewny.

Ten tekst Ojca Honorata naprawdę daje do myślenia. Nadzieja wychyla się w przyszłość. I powstaje pytanie, jaką nadzieję żyjemy? Czym my właściwie żyjemy? Ponieważ nawet te rzeczy nadprzyrodzone w Chrystusie były jakoś podważane. Były relatywizowane, że są mało skuteczne, nie przyniosą tego owocu, którego się Bóg spodziewa. A mimo wszystko Chrystus zdobył się na odwagę, męstwo, żeby pójść i złożyć siebie w ofierze.

Dlatego spróbujcie w tym kluczu spojrzeć na to, co jest związane z pobytem Honorata w Nowym Mieście. Gdy Ojciec Honorat przebywał w Nowym Mieście, jego wspólnota coraz bardziej maleje. Nawet jeśli po 1905 roku przyszło dwóch czy trzech księży, to Szech odszedł. Wielka nadzieja Ojca Honorata. Dodatkowo, nie wiem do końca, bo nie widziałem tych dokumentów naocznie, ale jakiś ksiądz w Petersburgu podobno znalazł jakieś papiery na to, że Szech był szpiclem policji carskiej. W Nowym Mieście za życia o. Honorata coraz bardziej było widać, że to już jakiś koniec, kres, nie będzie kapucynów w Polsce.

Co na to wszystko mówi Ojciec Honorat? „Tu będzie nasz grób i tu będzie nasza kolebka”. I rzeczywiście przez długie lata w Nowym Mieście był nowicjat. Ale skąd Ojciec Honorat wziął tę nadzieję? Właściwie wbrew faktom, wbrew statystykom, wbrew wszystkiemu. Wydaje się, że to, co tutaj Ojciec Honorat pisze jest jakby nitką, po której można by zobaczyć jak on kształtował swoje serce, żeby mieć nadzieję. Na taki dołujący czas.

Dotychczas myślałem, że praca nad nadzieją to jest jakaś neutralna, łatwa. Przeczytałem teraz bullę papieża Franciszka, że ta naturalna nadzieja, która wydawała się taka normalna, codzienna, że dzisiaj jest ona sklinczowana pesymizmem i sceptycyzmem. Pesymizm i sceptycyzm blokuje naturalną nadzieję w człowieku. A pokażcie mi wiadomości, które nie mają sceptycyzmu i pesymizmu? Dlaczego się tak dzieje? Bo to od Kartezjusza uważa się za rzecz logiczną, metodologiczną. Uważa się, że do rzetelności badań potrzebny jest właśnie sceptycyzm i pesymizm. Trzeba jednak myśleć normalnie. Patrzeć na życie bez żadnego sceptycyzmu, pesymizmu. Współcześnie uważa się, że patrzeć normalnie na życie bez sceptycyzmu i pesymizmu jest naiwne.

Chrystus tutaj staje się dla nas przykładem. Może nawet nie tyle podziwiamy to, że On się tym męstwem uzbroił, co podziwiamy, że zgodził się umierać też za tych, którzy będą się od Niego odwracać i nigdy do Niego nie wrócą. Chrystus pokazuje nam pewną szkołę nadziei. Pokazuje, że te wszystkie rzeczy, które dla świata wydają się niepożyteczne należy jednak robić ze względu na swoje powołanie. Bo jesteśmy powołani, bo Bóg nas wezwał.

Wychylenie się w przyszłość Chrystusa miało swoje konsekwencje, oświeca także nas. Jak wychowywać nadzieję nadprzyrodzoną, żeby ją mieć szczególnie w chwili śmierci? W Psalmie 30 psalmista mówi: *nie będę wylewał krwi w ofiarach dla nich*, czyli nie będę wylewał krwi w ofiarach dla bożków. Albo wylejesz krew dla Pana Boga, tak jak Jezus Chrystus, albo będziesz wylewał krew w ofiarach dla różnych bożków.

Zobaczcie, ile ludzi traci życie, pieniądze na przykład na to, co ich ostatecznie pogrąża, na swoich bożków, na przykład na alkohol. Są tacy alkoholicy, którzy wracają, są teraz trzeźwiejący, ale wielu jest takich, którzy po prostu się zapili na śmierć. Bardzo ważną rzeczą jest kształtowanie naszej nadziei, aby ją mieć w chwili śmierci i do końca wypełnić swoje powołanie ze względu na Chrystusa, ze względu na nadzieję bycia z Nim.

NADZIEJA				
<i>Mądrościowe</i>	<i>Historyczne</i>	<i>Prorockie</i>	<i>Ewangelie</i>	<i>Pozaewangeliczne</i>
Hi 13,15;	Rdz 3,15;	Iz 2,3;	Mt 4,17;	Dz 1,11;
Hi 19,25nn;	Rdz 9,1-17;	Iz 8,16n;	Mt 5,11n;	Dz 2,33.39;
Hi 42,1-6;	Rdz 12,1n;	Iz 10,19nn;	Mt 8,11n;	Dz 3,20;
Ps 9,19;	Rdz 13,15;	Iz 11,9;	Mt 16,18.24nn.27;	Rz 2,7n;
Ps 16;	Rdz 22;	Iz 26,8nn;	Mt 18,8n;	Rz 4,18-25;
Ps 49,16;	Rdz 24,7;	Iz 32,15;	Mt 24,36;	Rz 5;
Ps 63;	Rdz 28,13;	Iz 40-55;	Mt 25,31-46;	Rz 6,1-7;
Ps 73;	Rdz 39,5;	Iz 45,14n;	Mt 28,19-20;	Rz 7,12-25;
Ps 84;	Rdz 49;	Iz 51,5;	Łk 21,19;	Rz 8,11.19nn.23-25.28-39;
Ps 86,8n;	Rdz 49,25;	Iz 53;	J 3,15.19;	Rz 12,12;
Ps 96-99;	Wj 3,8.17;	Iz 54,4-10;	J 5,24.28n;	Rz 15,13;
Ps 102,22n;	Wj 23,25.27-33;	Iz 56,8;	J 6,39n.54;	1Kor 1,9.20;
Ps 139,8;	Kpł 26,3-13;	Iz 59,9nn;	J 11,25n;	1Kor 3,8;
Mdr 3,3-4;	Pwt 28;	Iz 60,19n;	J 14,3;	1Kor 7,29nn;
Mdr 4,7;	Pwt 28,2;	Iz 61;		1Kor 9,26n;

Mdr 5,2.5.15n;	Joz 6,17-21;	Iz 63,19;		1Kor 13,13;
	1Sm 15;	Jr 1-29;		1Kor 15,19.51.54nn;
	2Mch 7;	Jr 3,17;		1Kor 16,22;
		Jr 8,15;		2Kor 1,9n.22;
	Ha 2,3.14;	Ez 37,11;	2P 3,8nn.10;	1Tes 5,1nn.6.8.24;
	So 1,15nn;	Ez 40-48;	1J 2,18.25;	1Tm 2,4.7;
	So 3,8;	Dn 7;	1J 3,2.14;	2Tm 4,6-8;
	Za 14;	Dn 12,1nn;	1J 5,11nn;	Ap 19,11-16;
	Za 14,16n;	Oz 2,10.23n;	Ap 1,1;	Ap 20,1-6;

Liturgia słowa

Czytanie pierwsze Wj 33,12-23

Czytanie drugie Jer 7,1 -19

Czytanie trzecie Rz 7, 4-25

Czytanie czwarte Mk 14,32-42

LUTY 2025

Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap

Fragment z: *Karnawał dusz pobożnych, czyli miesiąc eucharystyczny*²

Katecheza Siostry Agnieszki Szymańskiej CSNI

Pochylamy się nad wstępem do książeczki bł. o. Honorata Koźmińskiego pt. *Karnawał dusz pobożnych, czyli miesiąc eucharystyczny*. Zaskakujące było dla mnie odkrycie, że tym miesiącem eucharystycznym nie jest – jak by się mogło wydawać – czerwiec, ale luty. Dlaczego? Bo to właśnie w tym okresie przypada karnawał, który staje się czasem szczególnego wynagrodzenia za zniewagi wobec Najświętszego Sakramentu.

Na przygotowaniu do tego spotkania *Statio Honorat* zaczęliśmy nasze rozważania od refleksji nad tzw. „szalonymi dniami karnawału” – czasem wzmożonych zabaw i popadania w grzechy ciężkie, nawet takie, które przyczyniają

² Tekst ten zacytowany jest w tym numerze Wspólnoty Honorackiej w dziale Dokumenty.

się do utraty niewinności. Doszliśmy do wniosku, że współcześnie zostały zartarte granice pomiędzy czasem karnawału a Wielkim Postem. Dzisiejsze czasy są „szalone” cały czas. Dziś cały rok – nie tylko karnawał – może być czasem nieustannej zabawy. Zabawa towarzyszy zapustom, ostatkom, ale w Wielkim Poście się ona nie kończy. W Wielkim Poście znowu przychodzą inne imprezy i nadal się świętuje.

Karnawałem dusz pobożnych jest wynagrodzenie. Czyli świat szaleje, a pobożni – czyli kochający Boga bezinteresownie – wynagradzają. I to jest ich „zabawa”. Ojciec Honorat mówi o 33 dniach wynagradzania – tyle, ile lat żył Jezus na ziemi – za zniewagi i grzechy popełniane w czasie karnawału.

Jaka jest struktura tego krótkiego tekstu? Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie jest obrażany, zapomniany, znieważany, zelżony, opuszczony, skrzywdzony przez grzechy. Co prawda jest podkreślone, że grzechy te dotyczą szczególnie czasu karnawału, ale już tutaj od razu jest powiedziane, że „i co miesiąc dusze miłujące Pana Jezusa to nabożeństwo z wielkim swoim pożytkiem odbywać mogą”. Widzimy zachętę Ojca Honorata, żeby wynagrodzenie rozciągnąć na całe życie. Czyli to wynagrodzenie ma być nie tylko pojedynczym nabożeństwem, modlitwą, ale stylem życia, duchem wynagrodzenia.

Co w takim razie mają robić te dusze pobożne, miłujące Boga? Mają rywalizować ze światem, czyli walczyć ze światem o dusze, które tracą niewinność – czyli po prostu o dusze, które grzeszą. Z jednej strony „liny” szatan ciągnie, kusząc złudzeniami i przyjemnościami, a z drugiej strony dusze miłujące Pana Jezusa mają przeciągać tę linę przez wynagrodzenie na stronę Pana Boga. Tutaj Ojciec Honorat podkreśla, że jest to wysiłek – nie jest to łatwe ani proste. To jest prawdziwy trud wynagradzania. Jak można wynagradzać? Przez okazywanie Zbawcy szczególnej miłości, uwielbienia i współczucia. I to niesie ulgę Jego Sercu.

O co tak naprawdę chodzi w wynagrodzeniu? Powiedziałbym, że w wynagrodzeniu nie tyle chodzi o Boga, co o człowieka, a raczej o przywrócenie relacji między Bogiem a człowiekiem. Największą szkodę w grzechu ponosi grzesznik, a nie Bóg. Pan Bóg nie ponosi szkody w grzechu. My ponosimy szkodę, ponieważ odłączamy się od źródła miłości i życia. Grzech odłącza od źródła miłości, życia i chwały.

Pan Bóg już na początku stworzenia obdarowuje nas swoją chwałą. Stwarza nas do swojej chwały i na swoją chwałę. I to jest dla nas niesamowite szczęście. Być i żyć w chwale Bożej – to jest spełnienie. Jeżeli my – ludzie dostajemy bezinteresownie, za darmo, bez zasług nieskończoność Boga, to

jak możemy za to wynagrodzić? Wdzięcznością. Dostałem taki niesamowity dar – samego Boga – to po prostu mówię „dziękuję”, czyli wynagradzam Bogu przez wdzięczność za ten dar.

Bóg daje nam nieskończoność siebie, a my oddajemy swoje „ziarenko” wynagrodzenia. I oczywiście Pan Bóg przyjmuje to, co mamy. Ale żebyśmy byli w pełni szczęśliwi, to trzeba by oddać również nieskończoność wdzięczności. Jednak ze względu na ograniczoność naszej natury nie jesteśmy do tego zdolni. Dlatego jest Wcielenie – żeby w Jezusie Chrystusie człowiek mógł oddać nieskończoność i żebyśmy byli nieskończenie szczęśliwi.

W wynagrodzeniu nie chodzi o Boga – albo nie tyle o Boga – co chodzi o nas, o nasze szczęście. Czyli w wynagrodzeniu chodzi o relację i o to, żeby tą zerwaną relację przywrócić. Żeby przywrócić chwałę Bożą w człowieku. Jeżeli z wdzięcznością oddajemy Bogu tą chwałę, którą od Niego otrzymujemy, prowadzi nas to do relacji z Nim, do zjednoczenia, a w konsekwencji – do nieba i do szczęścia.

Ponieważ tego daru nie uszanowaliśmy i zamiast odpowiedzieć wdzięcznością, odpowiedzieliśmy niewdzięcznością, czyli zgrzeszyliśmy, powstała „przepaść” pomiędzy nami a Bogiem – znowu nieskończona. Oczywiście możemy przeprosić. Ale to będzie tylko małe „ziarenko”. Czy Pan Bóg przyjmuje to ziarenko? Przyjmuje ze swojego miłosierdzia. Ale to jest wciąż nic, a Pan Bóg chce pełni naszego szczęścia.

Dlatego przychodzi Jezus Chrystus, żeby tę „dziurę” nieskończoności zapełnić – w naszym imieniu. Jednak Jezus nie tylko zapełnia, wyrównuje, ale wynagradza przeobficie, więcej niż trzeba. Czy Pan Jezus musiał wynagrodzić więcej? Nie musiał. Chciał – z miłości, bo ta miłość jest przeobfita, jak mówi o. Honorat jest to miłość „wrząca”. Przelewająca się z „brzegów”. Taka jest miłość Boża – nadobfita.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Kiedy Pan Jezus patrzył w Ogrójcu w przyszłość (rozmawialiśmy o tym na poprzednim spotkaniu), był osadzony w wieczności i z wieczności patrzył w każdy punkt historii, to najbardziej go bolało słowo „nigdy”. Nie jest do końca prawdą, że Pan Bóg niczego nie czuje, niczym się nie martwi, i tak dalej, dlatego że to słowo „nigdy” go jednak bolało. Gdy ktoś wychodzi z Mistycznego Ciała Chrystusa, idzie w ciemność piekła i nigdy nie wróci, to jest bolesne. Oczywiście są również tacy, którzy wrócą, nawrócą się i opamiętają.

Ten wątek wydaje mi się ważny, bo Bogu zależy na nas i dlatego, kiedy nas traci jako osoby, jako ludzi, to jednak jest Jego strata. On rzeczywiście traci, ponieważ *chwałą Boga jest człowiek żyjący*, czyli ten, który żyje życiem Bożym. Jeśli zabiera się Mu człowieka, który przestaje żyć Jego chwałą, to wtedy Pan Bóg traci.

Poza tym, chciałbym delikatnie zarysować drugi wątek. W Chrystusie odkupione są wszystkie nasze władze, na przykład: zmysły zewnętrzne, takie jak oczy, uszy, i zmysły wewnętrzne: pamięć, wyobraźnia, itd., oraz rozum, wola, całe ciało i dusza. Poza osobą, czyli poza moim „ja”.

Moje „ja” nie jest jeszcze odkupione. Dlaczego? Bo w Chrystusie, jako w Słowie Wcielonym, było całe prawdziwe, rzeczywiste, realne człowieczeństwo – i z nogami, z uszami, z włosami, i ze wszystkimi zmysłami i tak dalej, i z rozumem, i wolą ludzką – poza osobą. Dlatego jest potrzebne nasze zaangażowanie, abyśmy my jako osoby zostali zbawieni, bo to wynika ze struktury naszej natury obecnej w Chrystusie.

Trzecia myśl. Włosi mają takie powiedzenie: *in carnevale, ogni scherzo vale*. To znaczy: w karnawale można dopuścić się każdego żartu. Ja jednak dodaję: *senza immorale*, to znaczy: bez niemoralnego. Myślicie, że oni to zrozumieli? Nie zrozumieli. Bracia nasi, na przykład, w środowisku zakonnym robią takie żarty, które po prostu są żenujące. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego że karnawał i zabawa ma w sobie pewien urok, który łatwo wciąga nas w pewnego rodzaju zachowania niemoralne.

To jest bardzo ważne, żeby zobaczyć, na czym polega wynagradzanie. Spróbujmy zbadać te wszystkie imprezy, takie jak prymicje, chrzty, śluby, jakieś wesela na ślubach wieczystych czy po ślubach wieczystych, czy różnego rodzaju takie imprezy właśnie w środowisku katolickim, a nie w środowisku jakimś takim zupełnie zepsutym. Okazuje się, że bardzo trudno jest po prostu zachować pewien umiar, pewną miarę.

To jest, wydaje mi się, ważna sprawa. Czytałem ostatnio artykuł jednej z siostr, chyba niepokalanek, która pisała o wynagradzaniu jako o odzyskiwaniu człowieka. Co to znaczy? Nie tylko chodzi o to, że ty zrobisz kilka nabożeństw, porozmyślasz, porozczulasz się nad tym, że Pana Jezusa w Hostii sponiewierali, ale o to, aby odzyskać człowieka.

Karnawał łatwo ześlizguje się w kierunku niemoralności i można powiedzieć, że jest coraz gorzej. Za czasów Ojca Honorata były bale, a nie dyskoteki. Ojciec Honorat miał swoje zdanie na ich temat. Słyszeliście przed chwilą, ile to grzechów jest na takich imprezach. Na przykład założycielka pasterzanek

Moriconi też organizowała bale charytatywne i dzięki temu zbierała pieniądze na działalność zgromadzenia.

Bale były robione w świetle. Dawniej, żeby światło zapalić, trzeba było zapalić aż trzysta świec, jedna po drugiej. Wyobraźcie sobie, ile to było pracy przy tym, żeby taki bal przygotować. Ale chcieli, żeby było wszystko w świetle. I chociaż te tańce były różnego rodzaju, ale jednak były na świetle. Człowiek widział partnerkę i partnera. Dlaczego dbano o to, aby bale odbywały się w świetle? Ponieważ oczy wszystkich widzów, którzy patrzą na to, jak ludzie tańczą, były pewną pomocą dla zachowania umiaru i wystrzegania się zachowań niemoralnych.

Dzisiaj jednak to podejście bardzo się zmieniło. Pamiętam taką sytuację, jak młodzież oazowa chciała zrobić jakąś potańcówkę. Uzasadniając to tym, że dzięki temu przyjdą nowi ludzie i będzie więcej osób w oazie. Gdy przyszedłem zamknąć salkę, zobaczyłem, że prawie wszyscy byli pijani. A to przecież oaza i niby taki szczytny cel. Nie byli w stanie zrobić normalnej potańcówki, tylko zrobili dyskotekę. A na dyskotekę musi być ciemno i muszą być błyski. Ta forma zabawy jest rodem z klubów gejowskich. Ciemność i błyski oślepiają i sprawiają złudzenia. Dlaczego dyskoteka stała się tak popularna wszędzie, w szkole i na oazie, i tak dalej? Ponieważ nie było nad tym namysłu.

Cnota związana z mądrym, umiarkowanym używaniem zabaw nazywa się *eutrapelia* i pochodzi z cnoty umiarkowania, która nią rządzi. Człowiek potrzebuje zabawy i wytchnienia. Potrzebuje odpocząć. Jednak, gdy organizuje się imprezę, to po to, żeby dać człowiekowi rozrywkę. To znaczy rozerwać go, czyli rozerwać jego więzy rozumu nad uczuciami. Żeby otrzymać irracjonalną eksplozję pożądań, żeby nie rozum, ale nieracjonalne uczucia kierowały zabawą. Dlatego konieczna jest cnota umiarkowania.

Z tego również powodu potrzebna jest pokuta. Ponieważ ona sprawia, że wzmacnia się w nas cnota umiarkowania. A kiedy ona się wzmacnia, to też wszystkie uczucia pobożne, które mamy do Pana Jezusa będą nas powstrzymywać przed niektórymi niemoralnymi zachowaniami. Nawet te wszystkie zabawy, jak „Klanza”, które mają w założeniu coś dobrego, szybko mogą się wypaczyć. Dlaczego? Bo nie ma siły w cnocie umiarkowania, aby utrzymać tę cnotę *eutrapelii* na poziomie.

Nabożeństwa wynagradzające mają w nas wytworzyć i odzyskać człowieka dla Boga. Dla tej rzeczywistości umiarkowania. Dla tego rozumnego, spokojnego, bez żadnych ekscesów, odpoczynku i zabawy. Świat ma swoje sposoby przeciągania nas na drugą stronę, na stronę zła. Świat kusi człowieka. Widzisz na przykład tych, którzy palą razem papierosy lub bawią się przy kilku piwach

i kusi cię, aby robić to samo z nimi. Zobaczcie jak daleko idzie pozbawienie się cnoty umiarkowania. W niej jest również główny klucz do wynagrodzenia.

Wynagrodzenie jest pewną dziedziną, w której musi wzrastać cnota. Jeżeli nabożeństwa wynagradzające nie prowadzą do wzrostu cnoty, to nie mają sensu. Dlaczego wynagrodzenie z niczym konkretnym nam się nie kojarzy? Ponieważ nie wiążemy go z cnotą. Bez cnót nie ma ono swojej mocy i siły. Staje się tylko formalnością, aby wypełnić pewne przepisy. Trzeba naprawdę sobie zdać sprawę z tego, że w wynagrodzeniu chodzi o odzyskanie człowieka. Szczególnie o odzyskanie jego życia w cnocie. Cnota zaś nie jest ulotną rzeczywistością.

Powiedzieliśmy, że cnota, która kieruje zabawą, nazywana jest *eutrapelią*. Nie ma, niestety, polskiego odpowiednika tej nazwy. Roztropność to rozpoznawanie tropu, którym należy iść. Jakiego tropu szukasz, taką masz roztropność. Jeśli szukasz śladu Chrystusowego, to masz roztropność chrystusową, a jak szukasz diabła, to masz roztropność diabelską. Jak szukasz świata, to masz roztropność światową. Jeżeli znowu szukasz przyjemności ciała, to masz roztropność cielesną.

Jedną z plag dzisiaj jest brak umiejętności odpoczywania. Nie tylko zakonnicy nie umieją odpoczywać, nie tylko osoby duchowne, ale też nie potrafią odpoczywać rodziny. Jest to bardzo ważne, żeby to odzyskać, a odzyskując tę rzeczywistość, odzyskamy człowieka, jego godność, tą gotowość do bycia odkupionym, do tego, aby nasza osoba uczestniczyła w uświęceniu, jakie Chrystus przyniósł w swoim cielesnym.

Drugim problemem do omówienia, jaki tutaj powstaje, jest zagadnienie komunii duchowej. W czasie pandemii doświadczaliśmy, że nie mogliśmy swobodnie uczestniczyć we Mszy Świętej. Nie mogliśmy przyjmować Komunii Świętej. Wtedy odkryliśmy, że ludzie nie pamiętają i nie wiedzą, czym jest komunie duchowa. Dawniej ludzie nie komunikowali tak często jak dzisiaj. Franciszek i Klara przyjmowali Komunię Świętą pięć razy do roku. Dawniej ludzie częściej się spowiadali niż komunikowali, a dzisiaj częściej komunikują niż się spowiadają.

Co to jest zatem komunie duchowa? Gdy przyjmujemy Komunię Świętą sakramentalnie pod postaciami chleba i wina, to prowadzimy swego rodzaju życie duchowe, które się zaczyna od przyjęcia sakramentu. Jest dziękczynienie, uwielbienie i różne akty. Ale w momencie, kiedy nie przyjmujemy Komunii Świętej sakramentalnej, nagle to wszystko zamiera. Co robić, gdy oglądamy i uczestniczymy we Mszy Świętej w trakcie transmisji? I przychodzi moment Komunii Świętej? Wtedy właśnie zaleca się Komunię Świętą duchową. W tym fragmencie z pism Ojca Honorata zapisana jest komunie duchowa na każdy dzień, ponieważ każdego dnia wynagradza się przeciw jakiemuś innemu

grzechowi przeciwnemu Eucharystii. Jakie są elementy tej komunii duchowej, którą Honorat proponuje każdemu?

„Przyjdź o Jezu mój najśłodszy”. Zadajmy sobie pytanie, czy te wszystkie ciastka, które spożywamy są słodsze od Jezusa Chrystusa? Musimy smakować tych wszystkich słodczy? Może jeśli warunkiem smakowania słodczy Jezusa Chrystusa byłoby wyrzec się tego ciasteczka, obżarstwa, to wtedy okazałoby się, że najśłodszy jest Pan Jezus. Czy w walce z łakomstwem macie jakieś oparcie w Jezusie Chrystusie, w Jego imieniu, czy nie? To jest ważne pytanie. Czy Jezus jest rzeczywiście najśłodszy, czy nie najśłodszy? Ważne jest, aby dotknąć tej rzeczywistości, żeby można było powiedzieć: „Panie, Ty jesteś najśłodszy”.

„Ja Ciebie chcę spożywać, przyjdź do mnie, przyjdź do serca mego. Ty jesteś żywot, czyli życie. Jesteś światłem, jesteś miłością, jesteś skarbem moim jedynym”. *Gdzie jest skarb Twój, tam będzie i serce Twoje?* No i teraz jest pytanie, gdzie jest Twoje serce? Co jest tym Twoim skarbem? Do kogo mówisz „skarbie”? Jedyne skarby to Jezus Chrystus. To jest to, co jest w Komunii najważniejsze. Bo jeżeli chcesz wejść w komunie z Bogiem, mając jednocześnie obok jakieś miłości, które nawet nie muszą być bardzo mocne i nie jesteś w stanie się wyrzec tego, to jest pytanie, czy dojdzie do tej komunii? Czy rzeczywiście ta komunie się spełni? Bo skarb musi być jedyny.

Jest pytanie, czy ja nie należę czasami do tego świata? I odpycham Pana Jezusa. Jak działa rozproszenie? Rozproszenie działa w ten sposób, że jest Jezus Chrystus, a Ty zwracasz wzrok ku czemuś innemu. Możesz zerwać wszystkie te więzy. Możesz, masz taką siłę, tylko patrz na Jezusa Chrystusa i to Ci wystarczy. Przemów do Niego i zobacz, co Ci odpowie. Odkryj, co takiego jest w Tobie, co odpycha Jezusa Chrystusa, że nie chcesz Go przyjąć, nie chcesz Go mieć w sercu. I trzeba to nazwać po imieniu. Bo jeżeli się tego nie zrobi, to do tej komunii nie dojdzie. W tym kontekście ważne są nasze śluby, bo one uściślają tę rzeczywistość.

Komunie duchowe jest pewną pomocą, żeby rozciąć, zrobić granice między tym, co należy do *eutrapelii* jako cnoty odpoczynku, a co należy do tych wszystkich nadużyć, na przykład takich, że trzeba się upijać na weselu. Na pewno pamiętacie, że była taka zakonnica, Włoszka, Cristina, która zwyciężyła w programie „Mam Talent”. Wszyscy jej bili brawa, także jej przełożone. Ona tańczyła, skakała i tak dalej. I co? Już w tym zakonie jej nie ma. Wystąpiła. Ja się temu nie dziwię. Stało się tak, ponieważ w jej sercu została przekroczona, złamana ta granica. Trzeba mieć jasno postawioną tę granicę, ponieważ wtedy wiemy, kiedy ją przekraczamy.

„Jeśli Cię ukochać ani przyjąć nie chcą, to ja Ciebie kocham, ja pożądam, ja wołam i pragnę Ciebie”. Zobaczcie, miłość, pożądanie jest czymś, co sprawia komunię duchową. Można użyć tych wszystkich pożądań do tego, żeby pożądać Jezusa Chrystusa, żeby się z Nim zjednoczyć. Jest to bardzo ważna rzecz, ponieważ jeżeli niektóre pragnienia zostawisz odłogiem i nie będziesz ich ćwiczyć, ukierunkowywać, nie będą pod władzą Twojego słowa, które słyszysz w Jezusie Chrystusie, to te uczucia będą jak irracjonalna bomba, która jest przygotowana na to, żeby w pewnym momencie Cię rozniosła.

„I przysięgam Ci wierność aż do śmierci”. To jest komunია duchowa z Jezusem Chrystusem aż do śmierci. Wierność aż do śmierci. To jest jak ślub, można powiedzieć. Jakbyś brała ślub z Jezusem Chrystusem, ślubuję Ci wierność aż do śmierci. „Ja wołam i pragnę Ciebie, przysięgam Ci wierność aż do śmierci, aż na wieczność całą”. To jest to pragnienie bycia z Jezusem Chrystusem, czyli inaczej mówiąc komunია duchowa otwiera na wieczność. W tym znaczeniu jest bardzo podobna do Komunii Świętej sakramentalnej i ją wzmacnia. Komunია Święta sakramentalna to jest piętnaście minut. Kiedy te postacie są jeszcze w żołądku. Ale potem się rozłożą i gdy nie ma postaci, nie ma również obecności Jezusa. Komunია duchowa w tym znaczeniu ma swój blask. Wyłania się jako ważna rzeczywistość dla pobożności eucharystycznej, dla naszego życia duchowego.

„Niechże Tobie w nędznym sercu sługi Twojego niebo całe wynagradza zniewagi”. Te wszystkie siły, które wcześniej rozpoznałaś, że sprzeciwiają się komunii z Jezusem Chrystusem, one są Twoimi zniewagami wobec Niego. Jezus Chrystus przychodzi z całym niebem i ono wynagradza te zniewagi, jakie nasz Pan doznaje na ziemi. Komunია duchowa pokazuje gdzie są te więzy między nami a Bogiem, gdzie one mają się pokazać, urzeczywistnić, bo inaczej będzie to tylko relacja myślna. Nie o to chodzi, żeby sobie pomyśleć, że jesteś zjednoczona z Panem Jezusem. Chodzi o to, żeby to było rzeczywiste, realne zjednoczenie.

„Jednocząc się z sercem Twojej Matki Najświętszej, z sercami wszystkich świętych i aniołów Twoich, o milion razy wołam: Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament”. To jest to wołanie w Komunii sakramentalnej, w tym znaczeniu, że ten sakrament jest tutaj obecny, ale również może nie być obecny. Możesz modlić się i robić adorację Najświętszego Sakramentu przez Internet w transmisji na żywo. Jeżeli tego nie robiłyście, to spróbujcie. Chciałem zwrócić uwagę na komunię duchową, żeby ją na tle tego tekstu Ojca Honorata zrozumieć i się jej nauczyć. Można się dzięki tej nauce bł. Honorata oświecić, żeby wiedzieć jak praktykować komunię duchową w odpowiednim do tego czasie.

ZAPŁATA				
<i>Mądrościowe</i>	<i>Historyczne</i>	<i>Prorockie</i>	<i>Ewangelie</i>	<i>Pozaewangeliczne</i>
Hi 14,6;	Rdz 2,15;	Iz 53,10;	Mt 16,1-18.27;	Dz 3,14nn;
Hi 19,25nn;	Rdz 3,11nn.16-19;	Iz 59,18;	Mt 20,1-15;	Dz 23,8;
Hi 34,11;	Rdz 6,5nn.18;	Jr 12,1-5;	Mt 22,22.31n;	Dz 24,14nn;
Hi 42,5n;	Rdz 7,1.7;	Jr 31,16.29n;	Mt 25,31-46;	Rz 2,6;
Ps 16,5n.9nn;	Rdz 15,1;	Lm 3,24;	Mk 9,41;	Rz 5,9n;
Ps 18,1nn;	Rdz 18,16-33;	Ez 14,12-20;	Łk 10,7;	Rz 6,5-8;
Ps 22;	Rdz 19,12.20nn;	Ez 18;	Łk 14,12nn;	Rz 8,17.38n;
Ps 27,1n;	Wj 20,5n;	Ez 18,2-3.32;	Łk 23,43;	Rz 12,17-20;
Ps 28,4;	Wj 34,7;	Ez 37;	J 4,36;	1Kor 9,17n.24-27;
Ps 37;	Lb 5,11-30;	Dn 12,1nn;	J 6,26-35;	1Kor 15,13-19;
Ps 49,16-18;	Pwt 7,9n;		J 7,37n;	Ga 5,7;
Ps 73,4.24.26;	Pwt 32,35;		J 8,12;	Flp 1,21-26;
Ps 91;	Joz 7,5-12.24;		J 9,2;	Kol 2,12n;
Ps 92;	2Sm 6,12;		J 11,23nn;	Kol 3,1-4.24;
Ps 112;	2Krn 15,7;			1Tes 4,17;
Ps 119,57;	2Mch 7;			2Tm 4,7-8.14;
Ps 142,6;				Hbr 11,6;
Prz 12,14;				2P 2,13;
Prz 20,22;				2J 1,8;
Koh 7,25;				Ap 18,6;
Koh 8,12nn;				Ap 21,3n;
Koh 9,9n;				Ap 22,12;

Liturgia słowa

Czytanie pierwsze Syr 11,18-29

Czytanie drugie Ez 14,12-20

Czytanie trzecie 2Tm 4,7-15

Czytanie czwarte Mt 20,1-16

MARZEC 2025

Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap

Powieść nad powieściami, t. III, dział VII: Wewnętrzna Męka Jezusa

Rozdział 3. Męka Jezusa była ustawiczna

Nie rozumiemy dobrze Męki Pańskiej, jeżeli ją uważamy tylko w czasie tych 20-tu godzin, w których na zewnątrz została objawioną. Męka Jezusa trwała bez przerwy, ustawicznie, od pierwszej chwili Jego poczęcia, aż do ostatniego tchnienia na krzyżu; więcej nawet, bo trwała ona w pewien sposób i przed poczęciem, i nie ustała po Jego śmierci, choć w inny sposób, niż w ciągu życia śmiertelnego. Była ona, jest i będzie przyczyną wszystkiego dobra, jakie tylko się stało, jakie się teraz dzieje i kiedykolwiek dzieć będzie. Ona jest główną pobudką wszystkich czynności Trójcy Świętej, która wpatruje się w nią z najwyższym upodobaniem; ona ma być również pobudką wszystkich naszych czynów, owszem, jakby jedynym przedmiotem naszych rozmyślań. Jest to najwyższy objaw Boskiej miłości, jak najściślej złączony z podniesieniem naszym do stanu łaski poświęcającej, a ponieważ tak rzadko z tej strony na Mękę Pańską zwykliśmy się zapatrywać, chcemy więc ten przedmiot bliżej rozważyć.

Rozdział 4: Jezus zabity od stworzenia świata

W Księdze Objawień czytamy o Chrystusie Panu, że jest Barankiem, zabitym od stworzenia świata³. Cóż znaczą te słowa, które muszą zawierać w sobie prawdę, bo są słowami Bożymi? Nic innego, tylko to, że u Pana Boga niema przeszłości ani przyszłości, ale wszystko jest Majestatowi Jego przytomne, jakby w chwili obecnej. Gdy więc od samego początku druga Osoba Przenajśw[iętszej] Trójcy, ze względu na większą chwałę Bożą i zbawienie rodu ludzkiego, zaofiarowała się na Mękę, zawsze odtąd Męka ta jest obecna Bogu i zawsze Go przywodzi do wszystkich dzieł miłosierdzia.

Trójca Najświętsza od wieków patrzyła na tego Baranka zabitego, tak jakby Go widziała w chwili śmierci na Kalwarii i to z daleko żywszem uczuciem,

³ Apoc. XIII, 8. (8): I kłaniali się jej wszyscy, którzy mieszkają na ziemi, których imiona nie są napisane w księgach żywota Baranka, który zabity jest od założenia świata. [Biblia Jakuba Wujka, Ap 13]; (8): Wszyscy mieszkańcy ziemi będą oddawać pokłon władcy, każdy, którego imię nie jest zapisane od założenia świata w księdze życia zabitego Baranka. [Biblia Tysiąclecia V, Ap 13]; (8): et adorabunt eum omnes qui inhabitant terram quorum non sunt scripta nomina in libro vitae agni qui occisus est ab origine mundi [Vulgate, Ap 13].

niż to zdolna była uczynić Przebłogosławiona Matka Zbawiciela. Ten właśnie widok skłaniał Boga do dzieła stworzenia i do zatrzymania świata po upadku, a następnie do dzieła odkupienia. A jakże nie ma nas pobudzać do najwyższych stopni miłości, przez samo wspomnienie tego Baranka, zabitego dla nas przed stworzeniem świata? Podziwialiśmy wyżej tę prawdę, iż Bóg umiłował nas miłością wieczną, tj. że odkąd istnieje, zawsze byliśmy przedmiotem Jego niezmierniej miłości. Jakim że więc zdumieniem i zachwyceniem powinniśmy się przejąć na myśl, że ten przedwieczny Miłośnik przez wszystkie wieki gotów był dla nas umierać na krzyżu! Z jakimże zapalem serca powinniśmy pobudzać się do gotowości zniesienia wszystkich cierpień dla Niego!

Rozdział 5: Męka Jezusa w łonie Matki Bożej

Jak tylko Słowo Przedwieczne, za sprawą Ducha Ś[więtego], przyjęło na siebie duszę i ciało w łonie Najśw[iętszej] Panny, zaraz od pierwszej chwili dusza ta miała doskonały rozum, pojmujący w całej głębokości cel tego wcielenia i sposób osiągnięcia go nie inaczej, jak przez mękę i śmierć krzyżową.

Spełniając tedy wolę Ojca Przedwiecznego, rzekł Jezus: *Oto idę, aby się poświęcić za rodzaj ludzki i przez śmierć krzyżową go zbawić.* Złożył się więc w łonie swej Rodzicielki, jakby na krzyżu, i myśl ta nie opuszczała Go już ani na chwilę; ani na chwilę nie przestawał ofiarowywać się Bogu na te męki.

Któż może sobie wyobrazić, czym było dla Jezusa to dziewięćmiesięczne mieszkanie w łonie Panny Najświętszej, gdzie nie miał możliwości używania zmysłów ani ruchów ciała! Słusznie zaiste Kościół Ś[więty] podziwia, że się nie przeląkł i nie wzdrygnął przed panieńskiego żywota mieszkaniem, w którym się dobrowolnie jakby w więzieniu zamurował. Składał i to jednak na ochotną ofiarę Bogu. Ofiara ta, chociaż niekrwawa w rzeczy samej, była jednakże krwawą w oczach Bożych. Każda chwila tego życia sprowadzała niezliczone łaski na dusze ludzkie, przygotowując je do nawrócenia; każda oddawała Bogu cześć niewysłowioną, na wynagrodzenie czci zaniedbanej przez ludzi; każda zarazem świadczyła o niezmierniej miłości Jezusa dla nas. Czyż więc rozmyślanie tego życia w łonie Matki Bożej nie powinno rozpalać w nas ognia wzajemnej miłości, na równi z ostateczną ofiarą na krzyżu?

Od tej pierwszej chwili mógł Jezus całe życie powtarzać słowa Proroka: *Boleść moja zawsze jest przede mną.* I my też powinniśmy owe boleści zawsze mieć przed oczyma duszy naszej, i gdy On z miłości ku nam je znosił, my z miłości ku Niemu zapatrywać się na nie powinniśmy.

Katecheza Siostry Cecylii Nowak AMBP

Rozważamy kolejną katechezę bł. O Honorata, zaczerpniętą z *Powieści nad powieściami* „Męka Jezusa była ustawiczna”.

Dobrze się składa, że aktualnie jest Wielki Post i Kościół w tym czasie częściej rozważa Mękę Pańską, odpowiadając nabożeństwa Drogi krzyżowej. Może nauka Błogosławionego Ojca ożywi w nas tę zbawienną praktykę duchową i pobudzi do wierności.

O. Honorat od początku katechezy koryguje nas, że nie rozumiemy dobrze Męki Pańskiej, jeżeli zamykamy ją jedynie w fakcie historycznym, który dokonał się dwa tysiące lat temu i trwał około dwudziestu godzin.

To prawda, że Pan Jezus cierpiał wtedy, Jego Męka wyraziła się w ten sposób na zewnątrz. Ale nasz Pan Jezus Chrystus „cierpiał od poczęcia do ostatniego tchnienia na krzyżu, a nawet przed poczęciem i nie ustała po Jego śmierci, choć w inny sposób, niż w czasie życia śmiertelnego”.

Pan Jezus jest tym Barankiem zabitym od stworzenia świata o którym czytamy w Apokalipsie (Ap 8,13), to znaczy, że Pan Bóg w Trójcy Świętej widział, co człowiek zrobi z Synem Bożym, a jednak nie zawahał się i stworzył człowieka. Pan Bóg chciał nas niezależnie od tego, co zrobimy, bo nas kocha od zawsze i kocha bezwarunkowo i całkowicie.

„Męka Pana Jezusa była, jest i będzie przyczyną wszelkiego dobra, jakie się stało i jakie się teraz dzieje i kiedykolwiek dzieć będzie. Ona jest główną pobudką wszystkich czynności Trójcy Przenajświętszej”, tj. stworzenia, odkupienia, miłosierdzia i wszelkiego Dobra. Pan Bóg pracuje, by człowieka ocalić i zaprowadzić do świętości. Jego Miłość do człowieka objawia się nieskończenie.

Wpatrując się w przykład Boga w Trójcy Świętej, my też mamy ciągle pamiętać na Mękę Pana Jezusa, aby z niej czerpać moc i światło, i kierunek dla naszego życia.

To jest niesamowite, że „Trójca Najświętsza od wieków patrzyła na tego Baranka zabitego, tak jakby Go widziała w chwili śmierci na Kalwarii. Ten widok skłonił Boga do stworzenia świata i do zachowania go po upadku, a następnie do dzieła odkupienia”.

Pamięć na Mękę Pańską, rozważanie jej ma nas podnieść do najwyższych stopni miłości. Wspominanie tej wiernej miłości Baranka zabitego dla nas ma moc całkowicie nas przemienić. Miłość wyzwala miłość.

Rozważajmy nieustannie tę prawdę, że Bóg od zawsze nas kocha. Nasz grzech nie spowodował, że Bóg przestał nas kochać. Przeciwnie, On w Jezusie

Chrystusie współczuje z nami w Męce, by nas odzyskać, ocalić i przywrócić do łaski uświęcającej. Niepojęta Tajemnico Miłości Odwiecznej – któż Cię zgłębi?

„Jezus Chrystus przez wszystkie wieki gotów był dla nas umierać na krzyżu? Z jakimże zapalem serca powinniśmy pobudzać się do gotowości zniesienia wszystkich cierpień dla Niego?” Czy my jeszcze dziś tak myślimy? Czy mamy w codziennym życiu, w naszym powołaniu to odniesienie do cierpień Zbawiciela? Dlaczego czynisz dobro – czy istotnie dla imienia Pana? Dla Jego Miłości?

Niestety perspektywa życia wiecznego jest nam dziś często odbierana, nawet w zakonie. Nierzadko podejmujemy pewne dzieła ze względów finansowych, zdrowotnych, turystycznych, wizerunkowych. Obecna kultura jest redukcyjna, wszystko, co jest w kolizji z modą, kulturowym trendem, interesem, ideologią, trzeba obciąć, i tak obcięto horyzont życia wiecznego.

Ratunkiem dla tej zredukowanej kultury jest powrót do istoty naszego powołania zakonnego, którego celem jest objawianie Jezusa Chrystusa i prowadzenie ludzi za koniec życia, do nieba, które nam otworzył przez Tajemnicę Paschalną.

Męka Jezusa w łonie Matki Bożej to kolejny fragment katechezy o. Honorata.

Pan Jezus przyszedł na świat, stał się człowiekiem, aby dokonać naszego zbawienia przez Mękę i śmierć na krzyżu. Wszystko od początku w Jezusie jest niejako naznaczone tą Ofiarą. Stąd już w łonie Maryi Dziewicy od poczęcia doznaje *kenozy* – totalnego ogołocenia, uniżenia, jakby ukrzyżowania.

Dziecko w łonie kochającej mamy czuje się dobrze, ma wszystko, co jest mu potrzebne do życia i rozwoju. Pan Jezus w łonie Maryi w swoim człowieczeństwie miał to, czego dziecko potrzebuje, ale w swojej totalnej *kenozie* objął także cierpienie dzieci zagrożonych śmiercią lub zabijanych w łonach swoich matek. O. Honorat pokazując Mękę Jezusa Chrystusa w łonie Matki Bożej, wskazuje na pokorę Boga, który dla nas uniżył samego siebie. Będąc nieskończonym, nieogarnionym Bogiem, przyjął postać bezbronnego Dziecka.

O Świętą Pokoro Chrystusa – kto Cię pojmie?

Pan Jezus składał tę Ofiarę dobrowolnie, z ochotą – nigdy jej nie cofnął, „ani na chwilę nie przestawał ofiarowywać się Bogu na te męki”, a my w naszym powołaniu – czy trwamy w ofiarowaniu swojego życia? Czy trwamy w Miłości Bożej?

Pan Jezus z miłości do nas znosił te męki i cierpienia, my z miłości do Niego powinniśmy patrzeć na Mękę i śmierć naszego Zbawiciela, jak lud, który stał pod krzyżem, gdy Jezus umierał i odchodził z sercem skruszonym, bijąc się piersi (por. Łk 23,48).

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Ta katecheza Ojca Honorata, można powiedzieć, ma dwie części. Opowiada o czymś, co jest przed wiekami i o czymś, co się zaczyna już w historii. I myślę, że ta katecheza daje taką podstawę do tego, żeby przedmiot rozmyślania o Męce Pańskiej nam się rozszerzył.

Kiedy rozmyślamy o stworzeniu, to nie widzimy tam Męki Pańskiej. Tutaj jest też ważna metafizyka, bo Honorat jednak patrzy na tę rzeczywistość w sposób metafizyczny.

Na przykład, co to jest stworzenie świata? Dla nas często stworzenie świata to jest wielki wybuch. I właściwie nie wiadomo, kto i po co to zrobił. Dlaczego? Bo jesteśmy pod wpływem nauk szczegółowych. Natomiast w metafizyce zupełnie inaczej podchodzi się do aktu stwórczego. Stworzenie jest po prostu dziełem, powstaje coś z niczego i nie trzeba żadnego materiału. Pan Bóg ma moc stworzenia wszystkiego.

Istnieją filmy przyrodnicze, w których zwierzęta się zabijają. Jakiś lew rzuca się na antylopę, taka miła, sympatyczna antylopka, taka zgrabna. A ten wredny lew po prostu wyskakuje, bierze ją za kark i rozszarpuje na kawałeczki. I co? I ty jesteś oburzona. Dlaczego? Bo bierzesz wszystko na afekty. A gdybyś z pomocą tego rozmyślania, które Honorat nam tu proponuje, spróbowała spojrzeć na to wydarzenie: antylopa w zębach lwa, to nagle się okazuje, że możesz zobaczyć Mękę Pańską. W stworzeniu, w zwyczajach stworzenia jest obecna i unaoczniona Męka Pańska.

Problem jest taki, że kiedy mówimy o tym, że Pan Bóg stwarzał wszystko i miał przed oczyma tego Baranka Zabitego, no to jest pytanie, czy stworzenie ma ślad tej męki, która była w rozumie Bożym, w tym planie Bożym. Czyli każde stworzenie powinno mieć ten ślad, jeśli rzeczywiście Pan Bóg stwarzał, mając przed oczyma Baranka Bożego. Znajac obraz z Księgi Izajasza, że niedźwiedzica będzie żyła z krową za pan brat, nie będzie jej żarła, na przykład. I to jest pewien taki mesjański spokój, takie mesjańskie szczęście, że dziecko wsadzi rękę do kryjówki żmii, złapie ją za łeb, wyciągnie i ta żmija nic mu nie zrobi. Ale to jest jakby ten czas mesjański.

Na tym tle pojawia się pytanie, czy w dziele stwórczym jest ten zamysł Baranka Bożego, czy potrafimy Go zobaczyć, mając mentalność ekologiczną, fizykalną, biologiczną? Gdzie w stworzeniu można zobaczyć mękę Baranka? Widzimy, że modliszka zjada swojego samca, ale to w ogóle nic nam nie mówi o Panu Bogu, o Jego planie i że Bóg chce nam coś przez to powiedzieć. A z pomocą tego rozmyślania można to zobaczyć.

Rozmyślanie o stworzeniu robił Święty Franciszek i mówił na przykład braciom, że kamień mówi o Panu Bogu w jakiś sposób. No i to trzeba się wsłuchać w ten kamień. W czytaniach słyszeliśmy, że *kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym*. Chrystus jest kamieniem odrzuconym, który jak spadnie ci na głowę, to cię zmiażdży. No jak to? Nie można tak myśleć o Panu Jezusie, jak On taki łagodny, kochający. Zwróćcie uwagę, ile jest rozumności w tym rozmyślaniu o. Honorata. Jest więcej rozumu niż uczuć.

Pierwsza rzecz, to myślenie o tym, co było przed czasem, przed stworzeniem. Już zgodzę się, przed wielkim wybuchem. Czyli co było? Jest pytanie, jak zapytamy co było, no to mamy problem. Bo możemy powiedzieć, że nic nie było. Jeżeli idziemy po linii istnienia, to widzimy świat stworzony, jako istniejący, który mówi nam, że kiedyś zaistniał. Jest ograniczony, skończony, chociaż niektórzy mówią, że może być nieskończony. Można sobie go pomyśleć jako nieskończony. Ale ma początek, bo został stworzony. I jest pytanie, kto jest tym, który go stworzył, który zapoczątkował ten wybuch? Kto jest tym, który stwarza? Stwarza Bóg, ale jako akt – coś z niczego. I kiedy idziemy po linii istnienia, to dochodzimy do tego, że Bóg jest samoistnym istnieniem. Istotą Jego jest istnieć. Skoro Jego istotą jest istnieć, to On jest nieskończony. Nie ma początku.

Ten, który po prostu jest w swojej istocie istnieniem, może udzielić każdemu swego istnienia. Jest samoistnym istnieniem. To jest po prostu coś, co na pewno się wymyka trochę naszemu rozumowi, ale jeszcze bardziej wymyka się naszej miłości, naszej woli, naszym uczuciom. Jeszcze bardziej ucieka. To w ogóle jak to ująć, jak to złapać, to istnienie nieskończone w Bogu, które jest, to jest rzecz nie do pojęcia. Jest tak, że trzeba pojąć, czyli mieć pewne pojęcia, oczyścić je z różnego rodzaju podobieństwa do tej rzeczywistości czasowej.

Były na ten temat całe traktaty, na przykład taki jak: *Itinerarium mentis in Deum* Świętego Bonawentury, czy *De primo principium* Dunsza Szkota. To są wszystkie próby jakby dojścia do tego, do tej rzeczywistości, która była przed stworzeniem świata. I z tej perspektywy patrząc, z perspektywy wieczności, kiedy, jak Honorat mówi, Bóg wszystko miał przytomne. Czyli wszystko, cokolwiek się działo w historii, jest przytomne Bogu jednocześnie. Bóg wszystko widzi, tak jakby to się stało. Bo Bóg, jak to mówił ojciec Krąpiec: Bóg nie myśli myślami, Bóg myśli rzeczami, rzeczywistością. To jest po prostu zadziwiające, ale tak nas uczyli na metafizyce. I rzeczywiście coś takiego jest, bo to jest pożyteczne później przy interpretowaniu faktów historycznych, przy interpretowaniu tego, co się dzieje w naszym życiu.

Tutaj mamy ten problem właśnie z Barankiem Zabitym od stworzenia świata. Ojciec Honorat cytuje Ap 13,8. W tłumaczeniu Wujka ten fragment brzmi tak: *Klaniali się jej (bestii) wszyscy, którzy mieszkają na ziemi, których imiona nie są napisane w księgach żywota Baranka, który zabity jest od założenia świata*. Zabity jest od założenia świata, nie? To jest tłumaczenie Wujka, a później egzegeci tłumaczą inaczej: *Wszyscy mieszkańcy ziemi będą oddawać pokłon władcy, każdy, którego imię nie jest zapisane od założenia świata w księdze życia zabitego Baranka*”. W tym tłumaczeniu to księga życia jest zapisana od założenia świata. Pojawia się pytanie: czemu nie może być śmierć Baranka przed założeniem świata? Jeżeli księga jest Jego, to czemu śmierć nie może być? Wydaje mi się, że te dwa tłumaczenia mogą się wzajemnie uzupełniać, mogą dać nam wgląd w tę rzeczywistość.

Dlaczego tutaj jest ważne, jak podszedł do tego Ojciec Honorat? Egzegeci mówią, nie rozumiem, to zmieniam. Nie rozumiem tego tekstu, że Baranek był zabity przed stworzeniem świata, no to zmienmy tłumaczenie, ułóżmy je tak, żeby dało się zrozumieć, coś w tym stylu. A Honorat podchodzi inaczej, on mówi tak: w Księdze Objawień czytamy o Chrystusie Panu, który jest Barankiem zabitym od stworzenia świata. To zastanawiam się: cóż znaczą te słowa, które muszą zawierać w sobie prawdę, bo są słowami Bożymi? Co znaczą te słowa? Panie, pomóż mi odkryć prawdę. Czyli nie przesądzam, tylko próbuję słuchać tego słowa tak, żeby odkryć prawdę. To właśnie jest ta różnica. Jeżeli ktoś zanim przeczyta, czy zanim zrozumie, odkryje prawdę, już przyjmuje, że on dobrze wie, jaka jest prawda, to jej nie pozna.

Ta rzeczywistość „przed wiecznością”, jest tą rzeczywistością przed stworzeniem świata, rzeczywistością czasu Boga, który jest wiecznością, który JEST. *Jestem, który Jestem*. Tak się Bóg objawił. Tak o sobie mówi. Kiedy ostatni raz o tym Imieniu żeśmy w ogóle rozważali, o tych sprawach przed wiecznością? Rzadko się to zdarza, bo to wymaga wysiłku. O. Honorat daje nam tutaj zadanie na Wielki Post, żeby zacząć rozmyślać po honoracku Mękę Pańską. Po honoracku, czyli nie od stacji „Piłat skazał Pana Jezusa na śmierć”, tylko od „Przed stworzeniem świata”. Pan Bóg w łonie Trójcy coś myśli i widzi. Co takiego? Baranka Zabitego. Właśnie dla tego Baranka Zabitego stworzył cały świat. Te rzeczy naprawdę są bardzo ciekawe, bo otwierają horyzonty, których w tych książeczkach *Lectio divina* i tym podobnych nie znajdziemy. To jest pierwsza część katechezy, którą nam Ojciec Honorat daje.

Drugą częścią jest męka Jezusa w łonie Matki Bożej. Jak to możliwe? Łono kobiety staje się miejscem męki? A nie staje się? A jak te aparaciki zabijające

idą przez łono matki do tego dzieciątka, żeby wyszarpać mu rączki i główkę, i tak dalej? To nie jest męka? To się dzieje w łonie. To się nie dzieje gdzieś na zewnątrz. To jest ważna rzecz, bo to jest pewna odpowiedź Pana Boga na te wszystkie rzeczy związane z aborcją.

Z jednej strony trzeba pamiętać, że w Chrystusie jest cała pełnia człowieczeństwa, oprócz osoby ludzkiej. Nie ma ludzkiego „ja”. Jest człowiek: rozum ludzki, wola, dusza i ciało ludzkie, które kształtuje się w łonie Matki. We współczesnych czasach nawet ten moment poczęcia został zarejestrowany i pojawia się przy tym pewne światło. Generalnie rzecz biorąc, wolę tę metafizykę Honorata niż te światełka, bo to nie wiadomo do końca, co to jest, tak? Trudna sprawa, prawda? Ale na pewno daje do myślenia, że to się dzieje coś świetlanego, coś, co jest związane ze światłem. To prawda.

W Chrystusie jest osoba Boska, która ma jednocześnie dostęp do nieskończonego boskiego rozumu, do nieskończonej woli boskiej, istoty Boga – samoistnego istnienia. Ta nieskończoność Boga łąduje jako kilka komórek. Syn Boży zamyka się w człowieczeństwie, mając jednocześnie świadomość boską. Stąd się bierze ta Jego męka w łonie Maryi. Nie jest ona spowodowana tym, że warunki w łonie Matki są aż tak złe, że tam po prostu Matka Boża go katowała paleniem papierosów, piciem wódki i czymś tam jeszcze. Tak to mogą męczyć swoje dzieci matki ziemskie. Matka Boża nie jest taka.

Można powiedzieć, że łono Maryi jest jak pokój z klimatyzacją, to jest prawda. Dlatego w łonie Maryi Syna Bożego krzyżuje samo przyjęcie człowieczeństwa. Chrystus przyjął całą tę ścieżkę, mając świadomość zupełnie inną niż my. Boskie „ja” jest zamknięte w człowieczeństwie i zgadza się na rozwój, bo to człowieczeństwo się rozwija.

Istnieją takie wersje dzieciństwa Pana Jezusa, które Kościół odrzucił. Na przykład, takie, że mały Pan Jezus bawi się i struga sobie ptaszka w drewnie, tchnął w niego i poleciał ten ptaszek. Stworzył go sobie na nowo. Pan Jezus jednak nic takiego nie robił. Dlaczego? Bo w Nim dwie natury są niezmieszane.

Owszem, On wiedział o tym, że cierpiał, kiedy się przewrócił i krew leciała z kolanka. To cierpiał tak jak każde dziecko. Jego główne cierpienie nie było tylko z powodu tej krwi z kolanka, ale z powodu, że cały czas był zamknięty w człowieczeństwie i dlatego miał wszystkie jego słabości i ograniczenia. W łonie matki nie mógł używać zmysłów: oka, ucha, bo nie miał ich wykształconych. Dopiero dzieje się to po jakimś czasie. Chodzi o to, że Pana Jezusa ograniczała cała ta rzeczywistość ludzka i to było dla Niego cierpieniem. Bo czymże jest krzyż? Jak się przybija do krzyża, ręce, nogi to nie można nimi

ruszać. Ograniczenia w ludzkiej naturze to jest też pewna forma krzyża. Honorat pokazuje nam pewną rzeczywistość, początek jakby tej męki, tej męki, która później spełni się na krzyżu, tej męki, dla której Chrystus przyszedł na świat, która jest też przyczyną całego stworzenia.

Dla mnie to jest po prostu rzecz zadziwiająca ta katecheza Honorata. Zobaczcie, jakie skarby mamy w tradycji honorackiej! Dzisiejsza teologia na tym tle wydaje się lekko zapóźniona. Zdumiewające to mało powiedziane, bo to zdumiewać się możemy nad różnymi rzeczami, ale spróbuj rozważać to? Patrząc na lwa atakującego antylopę i widzieć cierpienia Baranka Jezusa Chrystusa. Albo taki sokół leci, a jakaś myszka na dole ucieka, a on ją złapał i trzyma w szponach. I te szpony pokazują nam, że Pan Bóg stworzył tę rzeczywistość, po to, żeby nam unaocznili Baranka, który jest zabity od wieków, od stworzenia świata.

Jest to sfera, która się nam otworzyła do rozważania Męki Pańskiej. Droga krzyżowa jest dosyć krótka, tylko czternaście stacji. Skoro każda rzecz w rzeczywistości może Ci mówić o Męce Jezusa Chrystusa. Spróbujcie to odkryć i rozważyć oraz przyjąć. Czas Wielkiego Postu akurat jest do tego dobrym czasem.

BARANEK BOŻY				
<i>Mądrościowe</i>	<i>Historyczne</i>	<i>Prorockie</i>	<i>Ewangelie</i>	<i>Pozaewangeliczne</i>
	Wj 12;	Iz 53,7.12;	Mt 26,63;	Dz 8,31-35;
	Wj 12,5.46;	Jr 11,19;	J 1,29;	1Kor 5,7;
	Wj 15;		J 3,5-9;	Hbr 9,12-15.28;
	Wj 19,6;		J 8,46;	1P 1,14-19;
			J 18,28;	1P 2,5.9;
			J 19,9.14.31-36;	1P 4,2n;
				1J 3,5;
				Ap 5,5-9n.13;
				Ap 6,1.16;
				Ap 6,16;
				Ap 7,9-10.14-17;
				Ap 7,17;
				Ap 12,11;
				Ap 14,3-4;
				Ap 15,3;

				Ap 17,14;
				Ap 19,7-9.16;
				Ap 21,9;
				Ap 22,1-3;

Liturgia słowa:

Czytanie pierwsze Wj 12,1-13

Czytanie drugie Iz 53,1-12

Czytanie trzecie 1P 4,1-11

Czytanie czwarte J 19,25-37

KWIECIEŃ 2025**Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap**

*Powieść nad Powieściami, t. IV, dział XII: Miłość Boża
w Zmartwychwstaniu Jezusa*

Rozdział I: Zmartwychwstanie Miłośnika rodu ludzkiego

Ledwo zaczęły pierzchać głębokie cienie onej wielkiej nocy, a świt rumiany zwiastował zbliżanie się dnia następnego. Boska dusza Zbawiciela, przebywająca w otchłani, wychodzi stamtąd w radosnym towarzystwie dusz świętych, przebywa tę drogę w jedno mgnienie oka, przenika do głębi grobu, i wraca do swego ciała, które opuściła w chwili strasznego konania. Ożywione nią ciało święte pełne blasku i chwały, wnet powstaje z więzów śmierci, otrząsa się z całunów i wonności, znika siność, zamykają się rany, krew w żyły się zlewa, a tylko blizny promienne otwartego boku, rąk i nóg przebitych, siejąc jasność niebieską, przypominają krwawe chwile męczeństwa. I wychodzi z grobu nasz Miłośnik, triumfujący nad śmiercią, a wracając do ludzi, pokrywa, ze względu na ich słabość, niektóre przymioty chwalebnego ciała swego.

Zmartwychwstanie – to nowy, a najdonioślejszy cud miłości Bożej, na którym cała wiara i nadzieja nasza się opiera, z którego najobfitsze łaski na nas spłynęły, w którym przedwieczna miłość ku nam w największym zajaśniała blasku. A jednak, podobnie jak inne wielkie dzieła Boże, spełniony został w największej cichości, bo Chrystus, przemieniwszy swe ciało, wyszedł z grobu bez naruszenia pieczęci, tak że Go nawet straż tam pozostawiona nie spostrzegła. Wszystko bowiem, co się stało przy grobie, dla ujawnienia tej tajemnicy, nastąpiło już później, po dokonanych Zmartwychwstaniu. Ziemia się zatrzęsa, Anioł

zstąpił z nieba, odwalił kamień grobowy i usiadł na nim, a od straszliwego oblicza jego stróże tak się przełękli, że stali się jakby umarli. Po jakimś czasie dopiero, przyszedłszy do siebie i nie ochłonawszy jeszcze z przerażenia, uciekli od grobu, zostawiając tym sposobem wolny przystęp świętym niewiastom i uczniom Pańskim, według wyroków Opatrzności.

Rozdział 2. Miłość zmartwychwstałego Jezusa w okazaniu nam Bóstwa swego

Przez to swoje zmartwychwstanie chciał naprzód Miłośnik dusz naszych dać nowy i to najświętniejszy dowód swojego Bóstwa, czyli dowieść, że jest On istotnie Boskim naszym Oblubieńcem. Ten cud Bożej miłości, iż Bóg połączył się tak ściśle z naszą naturą, jest tak zdumiewający, że dla rozumu ludzkiego jest trudny do uwierzenia. Dlatego Bóg od samego początku dawał nam niezliczone i niezaprzeczone dowody, że tylko miłość dla nas i chęć naszego szczęścia wiecznego uczyniła Go podobnym nam człowiekiem. Do tego służyły przepowiednie Proroków, do tego cuda przy narodzeniu Jezusa i dwukrotne świadectwo samego Ojca Niebieskiego: w czasie Chrztu Jezusa przy Jordanie i w czasie przemienienia Jego na górze Tabor, gdy dał się słyszeć głos z nieba: *Ten jest: Syn mój najmilszy, w którym sobie upodobałem*. Do tego służyło i życie Zbawiciela, Jego nauki, święte obcowanie, wielkie cuda i przepowiednie, jakich nikt na ziemi nie czynił, i własne Jego oświadczenie na sądzie Kajfasza, wydane w stanowczej chwili, kiedy wiedział, że przez to wyrok śmierci na siebie ściągnie.

Lecz najważniejszym i najbardziej przekonującym dowodem Bóstwa Jezusa Chrystusa było Zmartwychwstanie Jego. Jest to dowód nader jawny i za wszystkie inne wystarczający, bo wskrzesić człowieka, a tem bardziej samemu zmartwychwstać, właściwe jest tylko Bogu, który jeden tylko nadaje byt i życie wszelkim stworzeniom. Toteż gdy faryzeusze domagali się od Niego cudu z nieba, odpowiedział, że tylko cud z pod ziemi będzie im dany, bo jak Jonasz pozostawał trzy dni w wielorybie, tak On będzie tyleż dni przebywał we wnętrzu ziemi. I gdy Go drugi raz pytali, jaki daje znak na potwierdzenie Bóstwa swego, podobnie odpowiedział: *Rozwalcie ten kościół (tj. moje ciało), a we trzy dni na nowo go zbuduję*. Przypomnieli sobie tę przepowiednię faryzeusze po ukrzyżowaniu, a w obawie spełnienia się takowej, prosili Piłata o straż przy grobie, mówiąc, że to byłoby ze wszystkiego najgorsze, jako najmocniej świadczące, że Jezus był prawdziwie Synem Bożym. Apostołowie całe swoje głoszenie Ewangelii na tym głównie fakcie opierali, do tego stopnia, iż św. Paweł mówił, że jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to próżne jest nasze przepowiadanie

i próżna wiara wasza. Dlatego to Zbawiciel po Zmartwychwstaniu tylokrotnie się pokazywał swym uczniom i na wszelki sposób przekonywał ich o prawdzie tego cudu nad cudami, wiedząc, że gdy objawią nam miłość trudną do uwierzenia, potrzeba Mu wielu dowodami wiarę w nią utwierdzić.

Jakaż to przepaść miłości zawiera się w tem zjednoczeniu Boga z rodem ludzkim, kiedy dla samego jej potwierdzenia, Pan Bóg tyle musiał podjąć usiłowań!

Katecheza Siostry Agnieszki Szymańskiej CSNI

Błogosławiony Ojciec Honorat opisuje zmartwychwstanie Jezusa bardzo dokładnie i można też powiedzieć – plastycznie. Ze szczegółami opisuje jak Boska dusza Zbawiciela wraca do Jego ciała i ożywia Go ponownie. Zwróćmy tutaj uwagę, że to właśnie dusza ożywia ciało. Ciało bez duszy jest martwe.

Szczegółowy opis powrotu Boskiej duszy Jezusa do Jego martwego ciała: „znika siność, zamykają się rany, krew w żyły się ponownie zlewa”, ma zadanie podkreślić fakt, że Jezus umarł naprawdę, ponieważ nie ma prawdziwego zmartwychwstania bez prawdziwej śmierci. Czasami spotykamy się właśnie z takimi argumentami przeciwko zmartwychwstaniu, że Jezus nie umarł, był w letargu itd.

Pamiętajmy, że aby doświadczyć zmartwychwstania w naszym życiu, musimy doświadczyć również cierpienia i śmierci. Bardzo często chcielibyśmy po prostu fakt śmierci przeskoczyć i od razu cieszyć się zmartwychwstaniem. Nie jest to jednak możliwe, ponieważ Chrystus najpierw cierpiał i umarł, a potem zmartwychwstał. Zbawcza śmierć Chrystusa jest nieodłącznie związana z Jego zmartwychwstaniem.

Zmartwychwstanie nadaje tej śmierci moc i sens oraz niesie nadzieję, że wszystko, co nas spotyka, a szczególnie to, co jest dla nas trudne, to, co nazywamy cierpieniem w naszym życiu, choroba itd. nie jest puste, nie jest bezsensowne, ponieważ Chrystus zmartwychwstał i nadał temu cierpieniu sens. Nie musimy tak bardzo martwić się o swoją przyszłość.

Co więcej, obserwacja nieuchronnego procesu starzenia i zmierzania ku śmierci może wprowadzić nas w przygnębienie, poczucie bezsensu. Jednak jeżeli patrzemy na świat w perspektywie zmartwychwstania Chrystusa, to starość, choroba, cierpienie i śmierć nie jest ostatecznym słowem, ponieważ ostatecznie zwycięża życie. Nie musimy tego wszystkiego się obawiać, ponieważ to nie jest koniec.

Zmartwychwstanie Chrystusa daje poczucie sensu oraz nadzieję na życie wieczne oraz na zmartwychwstanie naszych ciał. Nie musimy zamykać wszystkich dzieł, ponieważ się starzejemy. Jeżeli wierzymy w Chrystusa zmartwychwstałego, to On dodaje nam energii do przeprowadzania naszych dzieł mimo słabnących sił.

Na ostatnim spotkaniu zastanawialiśmy się również, jak to możliwe, że Ojciec Honorat opisując wewnętrzną mękę Chrystusa, powiedział, że Jego cierpienie jest ustawiczne i jest obecne również w zmartwychwstaniu. Takie stwierdzenie szokuje, ponieważ zmartwychwstanie jest uwolnieniem się od cierpień, a Honorat zwraca naszą uwagę, że męka Chrystusa jest obecna również w zmartwychwstaniu. Jak to rozumieć? W rozważanym dzisiaj przez nas tekście Ojciec Honorat zwrócił naszą uwagę, że rany, które Chrystus miał na krzyżu zostają na Jego zmartwychwstałym ciele, aby przypominać krwawe chwile Jego męczeństwa. To jest właśnie ta ustawiczna męka Chrystusa, nawet w zmartwychwstaniu. Oczywiście ma już ona inny charakter niż męka na krzyżu, ale te rany zostają.

Te rany, po pierwsze, ukazują prawdziwość śmierci Chrystusa, a po drugie, Jego triumf nad śmiercią, nad przegraną i cierpieniem. Ponieważ stają się one już jaśniejące. Rany Chrystusa, które nosi on również po zmartwychwstaniu, wpisują się odtąd w Jego tożsamość. Uczniowie poznają Go właśnie po tych ranach. On sam każe uczniom je dotykać, aby uwierzyli, że On żyje, że prawdziwie zmartwychwstał. Tak i my popatrzmy na nasze rany, które zadaje nam życie, inni ludzie, jako na coś, co ma sens i może zajaśnić chwałą zmartwychwstałego Chrystusa, jest nam potrzebne.

Muszę się przyznać, że zaskoczeniem było dla mnie odkrycie dzięki temu tekstowi Ojca Honorata, że Jezus Chrystus zmartwychwstał w ukryciu. Błogosławiony zauważył, że Jezus Chrystus prowadził życie ukryte w całym swoim życiu, nie tylko przez trzydzieści lat w Nazarecie. Jezus Chrystus był ukryty również, gdy prowadził swoją działalność publiczną, nawet gdy czynił cuda, a tutaj Honorat pokazuje ukrycie Jezusa Chrystusa w zmartwychwstaniu.

Samo zmartwychwstanie Chrystusa dokonuje się w ciszy. Nikt o nim nie wie. Nikt nie był świadkiem zmartwychwstania. Jezus dopiero później ukazuje się jako zmartwychwstały swoim uczniom i niewiastom. Jezus nie odwala kamienia, po prostu wychodzi z grobu bez robienia zamieszania wokół siebie. Do dzisiaj nie wiemy, kiedy dokładnie nastąpiło zmartwychwstanie.

Jezus po prostu w cichości wychodzi z grobu i nikt o tym nie wie. Dopiero później aniołowie przychodzą, odwalają z grobu kamień, powodują trzęsienie ziemi, ale Chrystusa w grobie już nie ma. To, co czynią aniołowie, nie jest dla Chrystusa, ale jest świadectwem dla kobiet, które przychodzą. To aniołowie mówią kobietom o zmartwychwstaniu. Strażnicy, którzy pilnują Chrystusowego grobu, nie oglądają zmartwychwstania, ale widzą aniołów, których się boją i z tego powodu *stają się jakby umarli*. Możemy się tylko domyślić, że z tego strachu po prostu zemdleli, a później uciekli.

Ukrycie Jezusa w zmartwychwstaniu polega również na tym, że nie przychodzi On do faryzeuszy oraz nie ukazuje się strażnikom, którzy Go pilnowali. Nie przychodzi do swoich wrogów, aby udowodnić swoje racje, aby udowodnić, że oni się mylili. Jezus nie mówi do nich: „a nie mówiłem, to ja jestem zwycięzcą”.

Chociaż Jezus Chrystus triumfuje nad śmiercią, to jednak nie ulega tryumfalizmowi. Nawet w zmartwychwstaniu pokazuje swoją cichość i pokorę, czyli cnoty, które możemy nazwać cnotami życia ukrytego. Przychodzi do swoich uczniów tak zwyczajnie, przebywa z nimi tak po prostu, że nawet nie od razu Go rozpoznają.

Jezus zmartwychwstał nie dla siebie, ale z miłości do człowieka. Był to nowy cud miłości, ponieważ poprzednim, mocnym cudem miłości była śmierć Chrystusa. Jezus umiera z miłości do nas i dla nas zmartwychwstaje, abyśmy mogli, wpatrując się w zmartwychwstałego Chrystusa, mieć nadzieję, a nasza wiara dzięki niemu nie była próżna.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest również najdonioślejszym dowodem na Bóstwo Chrystusa Pana. To, że Jezus był człowiekiem, można było stwierdzić naocznie, ale przez całe Jego życie były problemy z uwierzeniem, że jest również prawdziwym Bogiem.

Ojciec Honorat przywołuje tu wiele faktów z życia Jezusa, które udowadniały, że jest On Bogiem, że przyszedł do nas ludzi z miłości, że stał się dla nam bliskim, czyli dokonał Wcielenia. Wszystkie te cuda, które Jezus czynił od swojego narodzenia, aby powiedzieć, że nie tylko jest człowiekiem, ale przede wszystkim Bogiem, który zechciał być blisko z człowiekiem i dla człowieka z miłości, są ważne, ale najmocniejszym dowodem na bóstwo Chrystusa jest Jego Zmartwychwstanie, ponieważ tylko Bóg może dawać życie i ma władzę nad śmiercią.

Zmartwychwstanie jest dowodem, że nasza wiara ma sens. Dlatego od samego początku i przez wieki próbowano podważyć, że Jezus Chrystus zmartwychwstał. Obalając zmartwychwstanie i jego fakt, autentyczność, jednocześnie obalamy sens naszej wiary. Oczywiście fakt zmartwychwstania jest czymś nadzwyczajnym, a nawet „trudnym do uwierzenia”. Tak trudnym, że trzeba szukać dowodów rozumowych, aby potwierdzić tę wiarę. Tutaj przypominają się słowa Świętego Jana Pawła II, który mówił, że zarówno wiara, jak i rozum są człowiekowi potrzebne i jednocześnie nawzajem się uzupełniają.

We współczesnej kulturze mamy tendencję do zaprzeczania wartości rozumowych dowodów w wierze. Niektórzy mówią, że gdy się wierzy, nie potrzebuje się dowodów. Tutaj jednak Ojciec Honorat mówi zupełnie coś innego. Potrzebne są dowody na utwierdzenie wiary.

Dlatego warto poszukać również dowodów zmartwychwstania Chrystusa w faktach naszego życia. Wiara w zmartwychwstanie nie może opierać się na uczuciu radości, ponieważ ono przemija, a trudy życia mogą wydawać się zaprzeczeniem tej wiary. Musimy zatem zadać sobie wysiłek poszukiwania, przyjrzenia się naszemu życiu i działaniu w nim Chrystusa Zmartwychwstałego. Gdy dzięki łasce Bożej powstaję ze swoich grzechów i wad, gdy to, co niemożliwe, staje się jednak możliwe to są dowody na zmartwychwstanie Chrystusa w moim życiu.

Jaki jednak mam dowód na to, że ja wierzę w zmartwychwstanie? Gdy przyjmuję cierpienie, które mnie spotyka, gdy nie narzekam na trudy życia, to znaczy, że naprawdę wierzę, ponieważ wiem, że to, co doświadczam ma sens i nie jest końcem.

Nawet takie proste pogodzenie się z faktem starości może być dowodem na zmartwychwstanie, ponieważ wierząc w nie, wierząc, że moje życie się nie kończy, a moje ciało razem z Chrystusem Zmartwychwstałym stanie się kiedyś chwalebne, lepsze i piękniejsze, nie będę chciał na siłę utrzymać tego, co i tak musi przejść przez bramę śmierci, aby zajaśnieć chwałą Chrystusa Zmartwychwstałego.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Tym razem piszemy tę katechezę w kilka dni po jej wygłoszeniu, bowiem zapomnieliśmy ją nagrać, więc od razu wchodzimy w jakieś meble. Może też być tak, że ktoś kto uczestniczył w tej katechezie, nie rozpozna w tekście tego, co mówiliśmy. Katecheza ta wypadła w oktawie Wielkanocy, czyli Zmartwychwstania Pańskiego, a tematem jej była miłość Boża w zmartwychwstaniu.

Najpierw Pan Jezus jest w otchłani jako dusza ludzka, gdzie wyprowadził do życia w niebie wszystkich zamkniętych w otchłani. To zstąpienie do piekieł, jak wyznajemy w *Credo*, jest ważną prawdą w związku z dzisiejszą skłonnością człowieka do ulegania depresji. Często się słyszy: jestem chory na depresję. Otóż Chrystus zstąpił w największą depresję, jaką można pomyśleć: zstąpił do piekieł. Depresja niejako odcina człowieka od ludzi, od zadań, od chęci do życia. Ale wiara w zstąpienie Chrystusa do otchłani daje nam pewność, że Chrystus jest z nami. Dzięki tej wierze żadna depresja nie jest nas w stanie odłączyć od Chrystusa i Jego miłości. A to na pewno wnosi nową jakość w czas depresji.

Przybywając z otchłani z rzeszą świętych wyprowadzonych z depresji, wraca do swego ciała złożonego w grobie. Ciało zostaje na nowo ożywione i nabiera nowych. właściwości, staje się ciałem chwalebnym. I tu mamy dwie lekcje o ukryciu. Jedna to wspomniane przez o. Honorata, a wyjaśnione przez

Agnieszkę, ukrycie zmartwychwstania, a drugie to ukrycie właściwości swego ciała. Chrystus Zmartwychwstały „pokrywa”, czyli ukrywa właściwości swego ciała z racji na słabość ludzką. Mamy przykład, który zachęca do ukrywania tego, co daje nam ciało w swym pięknie i uroku. Ludzie dzisiaj używają swego ciała do wyrażania siebie, a Chrystus ukrywa właściwości swego ciała. Ludzie ukrywają defekty ciała, a Chrystus ukrywa piękno, blask bóstwa, nowe możliwości chwalebego ciała. Ludzie zwracają na siebie uwagę przez podkreślanie walorów swojego ciała, a Chrystus nie zwraca na siebie uwagi, ale pozwala innym odkrywać i opowiadać, co się stało. Wszystko to w kontekście ukrycia zmartwychwstania i spotkań ze Zmartwychwstałym.

Największy cud Bożej miłości nie został nikomu przedstawiony, a jedynie jego skutki. Hałas wokół zmartwychwstania nie robi Chrystus, ale aniołowie i ludzie. Zmartwychwstanie dokonuje się w cichości, bez naruszenia pieczęci grobu, a zmartwychwstały przechodzi obok straży niezauważony... To niejako potwierdzenie wartości ukrycia. Jednak następuje później ujawnienie tajemnicy zmartwychwstania. Ziemia się zatrzęsła, bo anioł zstąpił z nieba, grób został otwarty, bo kamień od grobu został odwalony. A wszystko przygotowane dla świętych niewiast i uczniów Chrystusa, aby uwierzyli.

Zmartwychwstanie dowodzi, że Chrystus jest Bogiem, a my wchodząc z Nim w relację oblubieńczą, związani jesteśmy ślubami z samym Bogiem. Bóg-człowiek, Słowo stało się ciałem, tajemnica Wcielenia zostaje potwierdzona zmartwychwstaniem Chrystusa, który ukazując się, przekonuje, że *ten jest umiłowany Syn Ojca, w którym Ojciec ma upodobanie*.

To potwierdzenie tajemnicy Wcielenia oczyszcza nasze wyobrażenie relacji oblubieńczy z Chrystusem. Jak pisze św. Klara w IV *Liście do Agnieszki z Pragi*: „²⁸ Rozważaj również niewysłowione Jego radości, bogactwa i wieczną chwałę ²⁹ i wzdychaj z nadmiernej tęsknoty i miłości serca; wołaj: ³⁰ *Pociągnij mnie do siebie, pobiegniemy za wonnością olejków Twoich*, Oblubieńcze niebieski (por. Pnp 1,3)! ³¹ *Pobiegnę i nie ustane, aż wprowadzisz mnie do sali biesiadnej*, ³² *aż położysz mi lewą rękę pod głowę, a prawica obejmie mnie szczęśliwą, i złożysz uszczęśliwiający pocałunek na ustach moich* (Pnp 2,4.6; 1,1)”.

To wyobrażenie może zostać zerotyzowane, ale Oblubieniec który jest Bogiem Człowiekiem na to nie pozwala, jeśli mamy z Nim kontakt przez wiarę. Bowiem On powiedział: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni z Bogiem całować się będą... Do oczyszczenia tego obrazu pomaga również pocałunek Judasza i słowa Chrystusa: *Przyjacielu, pocałunkiem wydajesz syna człowieczego?...*

Trzeba więc oprzeć swoją wiarę na słowie, a nie na uczuciach albo pragnieniach, bowiem one tutaj mogą łatwo sprowadzić duszę na manowce. Jeśli zmartwychwstać jest właściwością samego tylko Boga, to również prowadzenie relacji oblubieńczej należy do Boga. Dzięki zjednoczeniu oblubieńczym z Chrystusem jesteśmy świątynią Boga, a nawet gdyby tę świątynię ktoś zrujnował, w Chrystusie jest obietnica odbudowania jej w trzy dni.

Zmartwychwstanie to podstawa naszej wiary i naszego głoszenia. Wątpliwości usuwane są w drodze, w czasie głoszenia. Wiara w zmartwychwstanie to podstawa mocy do przyjmowania cierpienia niezawinionego.

ZMARTWYCHWSTANIE				
<i>Mądrościowe</i>	<i>Historyczne</i>	<i>Prorockie</i>	<i>Ewangelie</i>	<i>Pozaewangeliczne</i>
Hi 19,25n;	Rdz 1,11n.22.28;	Iz 1,5n;	Mt 12,40;	Dz 1,3;
Ps 2,7;	Rdz 8,22;	Iz 26;	Mt 22,23-33;	Dz 2,22-36.38n;
Ps 8;	Pwt 32,39;	Iz 26,19;	Mt 24;	Dz 3,6nn.14-16;
Ps 16,8-11;	1Sm 2,6;	Iz 51,17;	Mt 26,61.64;	Dz 4,10-11.30;
Ps 41,3;	1Krl 17,17-23;	Iz 53,8-12;	Mt 27,52n.63n;	Dz 5,31;
Ps 80,19;	2Krl 4,33nn;	Iz 60,1;	Mt 28,2-4.9;	Dz 7,56;
Ps 103,4;	2Krl 13,21;	Iz 65,17;	Mk 5,21-42;	Dz 8,35;
Ps 104,29n;	2Mch 7,9.11.14.22;	Ez 37,1-14;	Mk 8,31;	Dz 10,41-42.44n;
Ps 118,22;	2Mch 14,46;	Dn 2,44;	Mk 9,10.31;	Dz 13,31-37;
Ps 139,8;		Dn 7,13n.27;	Mk 10,34;	Dz 17,3.31;
		Dn 12,2.3;	Mk 16,14;	Dz 23,6.8;
		Oz 6,1n;	Łk 7,11-17;	Dz 24,15;
		Oz 13,14;	Łk 9,32.35;	Dz 26,6nn.23;
		Am 9,2;	Łk 24,11n.21-24.27;	Rz 1,4;

Liturgia słowa:

Czytanie pierwsze Hi 19, 1-29

Czytanie drugie Iz 53, 8-12

Czytanie trzecie Dz 10, 25-44

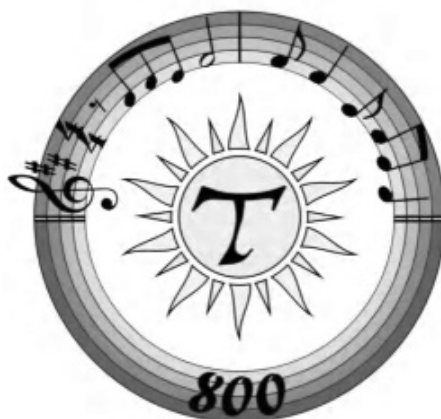
Czytanie czwarte Mt 28, 1-20

JUBILEUSZ *PIEŚNI SŁONECZNEJ* – REFLEKSJE PRZEŁOŻONYCH FRANCISZKAŃSKICH

W 2025 roku obchodzimy 800-lecie powstania *Pieśni Słonecznej*.

Wiosną 1225 roku, Franciszek z Asyżu, kilka miesięcy po doświadczeniu stygmatyzacji na La Vernie, chciał spędzić pięćdziesiąt dni w klasztorze San Damiano, gdzie mieszkała Klara i pierwsze siostry klaryski. Podczas tego pobytu, po nocy pełnej udręczeń spowodowanych bólami choroby, ale także doświadczając w sposób mistyczny obecności Pana, który dał mu pewność swojej miłości i zbawienia, Franciszek ułożył hymn uwielbienia i dziękczynienia Bogu – to znaczy *Pieśń Słoneczną*.

W sobotę 11 stycznia 2025 roku, w kościele św. Damiana w Asyżu, cała Rodzina Franciszkańska oficjalnie rozpoczęła jubileuszowe obchody. Poniżej przepisano refleksje w tłumaczeniu polskim, jakie wygłosili przełożeni generalni różnych zakonów franciszkańskich do poszczególnych strof pieśni¹.



Grafika za: *Biuletyn Tygodniowy CiZ* 19/2025 (848), s. 7

¹ Transmisję można odtworzyć pod linkiem: <https://www.youtube.com/live/RyYd2iSO7oo?si=ppJ0o7xzcY4hhJDQ>. Tłumaczenie rozważań na język polski: Rafał Fleszar.

PIEŚŃ SŁONECZNA

**Najwyższy, wszechmocny i dobry Panie,
Twoje są uwielbienie, chwała, cześć i wszelkie błogosławieństwo.
Tylko Tobie, o Najwyższy, one przynależą,
I żaden śmiertelnik nie jest godzien wymieniać Twojego imienia.
Pochwalony bądź, mój Panie, ze wszystkimi Twymi stworzeniami,
Nade wszystko z panem bratem Słońcem,
Bo jest on lampą dnia i nim rozświecisz naszą drogę.
Jakże on piękny, promieniejący i pełen blasku.
O Tobie, o Najwyższy, daje nam wyobrażenie.**

Rozważanie br. Massima Fusarelliego OFM

Obchodzimy 800-lecie tekstu, który z pewnością jest poematem, poezją, ale przede wszystkim jest modlitwą. Pierwsze słowa nie pozostawiają wątpliwości. Franciszek zwraca się do Najwyższego, Wszechmogącego, Dobrego Pana. Musimy przeczytać ten tekst z duszą na modlitwie, aby go naprawdę zrozumieć.

Pragniemy przyłączyć się teraz do modlitwy Franciszka z naszą wiarą, która wyraża się w modlitwie i dziękczynieniu.

Pierwszym stworzeniem, na które spogląda Franciszek, jest słońce, o którym mówi, że jest piękne, promienieje wielkim blaskiem. Twoje, Najwyższy, niesie znaczenie. W tych słowach znajdujemy klucz do zrozumienia całego kantyku. Słońce, wszystkie stworzenia Boga, niosą Jego znaczenie, o Nim opowiadają, jeśli potrafimy patrzeć na nie właściwie – oczami oświeconymi wiarą, skierowanymi na Jezusa Chrystusa, który jest słońcem sprawiedliwości, które wschodzi z góry.

Najwyższy, Wszechmogący, Dobry Panie, prosimy Cię, otwórz nasze oczy na spojrzenie wiary, które pomoże nam poznać znaczenie Twojej obecności we Wszechświecie i w historii. Amen.

**Pochwalony bądź, mój Panie, przez siostrę Księżyc i gwiazdy:
Stworzyłeś je na niebie, jasne, cenne i piękne.
Pochwalony bądź, mój Panie, przez brata Wiatr
I przez powietrze, słotę, spiekotę i każdą pogodę,
Którymi wspierasz wszystkie Twe stworzenia.**

Rozważanie br. Carlosa Alberta Trovarelliego OFMConv

Pochwalony bądź, mój Panie, przez i wraz z bratem wiatrem
i powietrzem, i pochmurną, i wietrzną, i każdą pogodą.

Po słońcu, księżycu, gwiazdach, Franciszek kieruje wzrok na to, co znajduje się pod niebem. W stworzeniach widzi obraz Stwórcy. Natura podziwiana i opiewana przez Franciszka nosi ślady twórczej mądrości.

Franciszek potrafi nawiązać nową relację ze stworzeniem, nazywając je po imieniu i przypisując mu zdolność chwalenia Boga, który je wymyślił i stworzył. Franciszek chwali Pana przez brata wiatr i przez powietrze, i przez pochmurną, i bezchmurną, i każdą pogodę. Interesujący jest związek, jaki Franciszek dostrzega między powietrzem a pogodą. Jesteśmy szczególnie wrażliwi na ten problem w czasach zmian klimatycznych i globalnego ocieplenia, które niepokoją każdego.

Najwyższy, Wszechmogący, Dobry Panie, pomóż nam być wrażliwymi na oddech Matki Ziemi, na jej cechę życia, na równowagę między koncepcjonizmem a umiarkowaniem. Daj nam pojednać się jako bracia mniejsi i siostry z Bogiem i stworzeniami. Amen.

**Pochwalony bądź, mój Panie, przez siostrę Wodę,
Która jest bardzo użyteczna, i pokorna, i czysta.**

Rozważanie Tibora Kausera FZŚ

Pochwalony bądź, mój Panie, przez i wraz z siostrą wodą, która jest bardzo pożyteczna i pokorna, i cenna, i czysta.

Siostra woda jest pierwszą rzeczą wymienioną w Księdze Rodzaju. Została stworzona przed światłem, przed niebem, a Duch Boży unosił się nad wodami. Jakże cenne jest to, że została wybrana, aby dać przestrzeń Duchowi Bożemu. Ten sam Duch Boży wybrał nas nie tylko po to, aby unosić się nad nami, ale aby zamieszkać w nas.

Pochwalony bądź, Panie, za cenną siostrę wodę.

Siostra woda jest niezbędna do życia. *A oto wypływała woda spod boku świątyni w kierunku wschodnim. Wszystkie też istoty żyjące, dokądkolwiek ta woda wpłynie, pozostaną przy życiu* – czytamy u proroka Ezechiela. Woda nie tylko jest użyteczna, ale nie możemy bez niej żyć. Jak wspaniale byłoby, gdybyśmy mogli płynąć wraz z nią i dawać życie.

Pochwalony bądź, Panie, za siostrę wodę, która jest pożyteczna.

Siostra woda służy pokornie zarówno do obmywania stóp, jak i do przemienienia się w wino, aby dać radość, i do bycia ścieżką pod stopami Jezusa. Jest tym wszystkim, będąc do dyspozycji Pana. Zaczniemy obmywać nogi, aby dać radość i ustąpić miejsca Panu z pokorą.

Pochwalony bądź, Panie, przez pokorną siostrę wodę.

Siostra woda, stworzona przez Boga, jest czysta, przejrzysta, nieskalana i służy do obmywania, do oczyszczania. *Pokropię was czystą wodą, abyście stali się czystymi.* Jeśli będziemy szukać siostry wody, czystości Boga, zostaniemy oczyszczeni.

Chwała Tobie, Panie, za siostrę wodę, czystą.

Pochwalony bądź, mój Panie, przez brata Ogień,

Który rozświecła mroki nocy:

Piękny on, radosny, nieprzejednany i silny.

Pochwalony bądź, mój Panie, przez matkę naszą Ziemię,

Która nas żywi i utrzymuje,

Wydając wszelki owoc, barwne kwiaty i zioła.

Rozważanie s. Frances Marie Duncan CFI-TOR

Franciszek kontynuuje pochwały, zwracając uwagę na ogień i ziemię, które, jak mówi, są zarówno siostrą, jak i matką. Siostrą, jak każde inne stworzenie, ale także matką, ponieważ nas karmi, wydając różne owoce z kolorowymi kwiatami i ziołami.

Patrząc na ziemię, uświadamiamy sobie problemy sprawiedliwego podziału żywności, którą ziemia produkuje. Dzisiaj wciąż żyjemy w sytuacji nierówności, która zamiast się zmniejszać, wciąż rośnie. Wielu biednych staje się coraz biedniejszych, a nieliczni bogaci stają się coraz bogatsi. Nawet prawo do posiadania ziemi nie może być absolutne, lecz musi podlegać ograniczeniom wynikającym z istnienia innych ludzi i świadomości, że przede wszystkim ziemia należy do Boga.

Najwyższy, Wszechmogący, Dobry Panie, dziękujemy Ci za owoce, którymi obdarzasz nas i ziemię. Uznajemy, że wszelkie dobro pochodzi od Ciebie i chcemy je z radością odwzajemnić Tobie i Twoim wybranym przedstawicielom, którymi są biedni tego świata. Amen.

Pochwalony bądź, mój Panie, przez tych,

którzy z miłości do Ciebie przebaczą,

**Znosząc chorobę i niepowodzenia.
Błogosławieni, którzy zniosą je w pokoju,
Bo przez Ciebie, o Najwyższy, zostaną nagrodzeni.**

Rozważanie br. Amanda Trujilla Cano TOR (Trzeci Zakon Regularny)

Po pochwaleniu stworzeń nieożywionych, Franciszek wychwala Pana przez tych, którzy przebaczą z miłości do Niego, znosząc chorobę i cierpienie. Pieśń mówi nie tylko o pięknie natury, ale także o trudnościach ludzkiej historii. Jeśli wychwala się przebaczenie, oznacza to, że istnieją grzechy, które należy odpuścić, a także słabości i udręki. Odkrywamy tę jedność między środowiskiem a człowiekiem, którą Papież Franciszek nauczył nas nazywać ekologią integralną, ponieważ prawdziwe podejście ekologiczne zawsze staje się podejściem społecznym, aby usłyszeć zarówno wołanie ziemi, jak i krzyk biednych.

Na koniec Franciszek naucza, że trudności można znosić w pokoju. „Błogosławieni, którzy to zniosą w pokoju”, ponieważ pokój, który czyni człowieka błogosławionym, rozkwita pośród przeszkód i przeciwności, i rodzi się z wielkiej i prawdziwej miłości.

Najwyższy, Wszechmogący, Dobry Panie, obdarz nasz świat pokojem, pokojem, który rozkwita pośród słabości i udręki, którym towarzyszy przebaczenie. Pokojem, który pochodzi od Ciebie i czyni nas błogosławionymi. Amen.

**Pochwalony bądź, mój Panie, przez siostrę naszą Śmierć cielesną,
Przed którą nikt z żyjących ująć nie może:
Biada umierającym w grzechu ciężkim;
Błogosławieni, których zastaniesz, pełniących Twą najświętszą wolę,
Śmierć druga nie uczyni im żadnej szkody.
Chwalcie i błogosławcie mojego Pana i dzięki mu składajcie,
Służcie mu w wielkiej pokorze.**

Rozważanie br. Roberta Genuin OFM Cap

Pieśń kontempluje przede wszystkim piękno wszechświata. Następnie poszerza się na trudne losy człowieka, a na koniec rzuca spojrzenie na ostateczną i definitywną dla nas rzeczywistość – śmierć. Za każdą rozważaną rzeczywistością wznosi się chwała. Nawet za śmierć Franciszek może powiedzieć: „Pochwalony bądź, mój Panie, za naszą siostrę śmierć cielesną”.

Czym tłumaczy się taka postawa Franciszka, który zawsze potrafi chwalić? Jego sekretem jest wiara w Boga, który jest dobrem, wszelkim dobrem,

najwyższym dobrem, który sam jeden jest dobry. Tylko taka wiara może wyjaśnić tę nieustanną chwałę, która uznaje, że wszystko pochodzi od Boga i wszystko do niego powraca w podziękowaniu i uwielbieniu.

Najwyższy, Wszechmogący, Dobry Panie, daj nam głęboką wiarę Franciszka, która pozwala nam uznać Ciebie za jedyne dobro, abyśmy mogli z radością oddawać Ci dary wszechświata, wydarzenia historii i całe nasze życie, aż do ostatecznego odnowienia, które na zawsze nas z Tobą zjednoczy. Amen.

*

Dodatkowe rozważanie na temat dwóch ostatnich zwrotek² **Pieśni Słonecznej**

Dla Franciszka śmierć nie przedstawia końca życia nieuniknionego dla każdego człowieka, ale drzwi, które wprowadzają do życia, moment pełnego pojednania z Jezusem umarłym i zmartwychwstałym.

Franciszek chciał dodać do swojej pieśni jeszcze dwie zwrotki, zainspirowane w szczególnych okolicznościach. Na pierwszy rzut oka nie wydaje się, aby istniał między nimi jakikolwiek związek. Cała pieśń skierowana była do realiów natury, tworząc kosmiczną pochwałę, a teraz, w przedostatniej zwrotce, brutalnie skupia się na ludzkich realiach, na przeznaczeniu człowieka, w relacjach z innymi ludźmi.

Dla Franciszka wersety te harmonizują z całością dzieła, z jego punktu widzenia relacje międzyludzkie charakteryzują się – według Franciszka – dwiema cechami. Przede wszystkim kładzie duży nacisk na osobiste spotkania. Drugą charakterystyczną cechą stosunków Franciszka z bliźnimi jest to, że widzi je w znaku pokoju. Spokój, którego on życzy wszystkim i każdemu z osobna jest to łaska Boga, jest przebaczeniem i jest powrotem do stanu łaski, odnalezieniem na nowo przyjaźni Boskiej. Krótko mówiąc, całkowitym pojednaniem z Bogiem.

Ostatnia zwrotka jest natomiast powitaniem, jakie autor pieśni kieruje do własnej śmierci. Przywitanie śmierci jako siostry oznacza uznanie bliskiej więzi pokrewieństwa łączącej ją z nami. Oznacza to odkrycie zupełnej inności śmierci, nie jako obcej rzeczywistości, ale innego wymiaru nas samych. Pieśń ta jest zatem wyrazem głębokiego obnażenia się. Franciszek faktycznie uwolnił się od jakiegokolwiek zaborczej postawy wobec siebie. Teraz istnieje bardziej w Bogu niż w sobie. Ktokolwiek zgodził się wyrzec się siebie i oddać się Bogu oraz jego

² Nie podano autora tego rozważania.

stwórczemu Panu, ten już zanurzył się w wieczności i jest otwarty na wielką nadzieję. Z głębi śmierci przyjętej jak siostra, Franciszek celebrytuje wspaniałość stworzenia.

Opracowała Agnieszka Szymańska CSNI

*

26 maja 2025 roku w Kalwarii Paławskiej zakończyły się trzydniowe obchody 800-lecia *Pieśni Słonecznej*. Przełożeni 10 polskich prowincji franciszkańskich oraz czeskiej i słowackiej jurysdykcji wraz ze zgromadzonymi na wzgórzu braćmi wystosowali z tej okazji okolicznościowe orędzie. Prosilili w nim św. Franciszka, „aby pomógł im nieustannie dostrzegać działanie Stwórcy w każdym z nich i razem z całą naturą oddawać Jemu chwałę; aby pomagał im przywracać zachwianą równowagę świata, w którym żyją; aby dał im światłość oczy serca, by mogli ujrzeć obecność Boga w każdym stworzeniu, a przy tym nie ulegli pokusie ubóstwienia natury”³.

Wskaż drogi wyjścia z kryzysów społecznych, ekologicznych, gospodarczych naszych społeczeństw.

Pomóż nam kochać świat tak, jak Ty go kochasz i pokaż, jak być wrażliwym na jego piękno i różnorodność. Daj nam odwagę przyznania, że to nie my jesteśmy panami stworzenia, ale jesteśmy jego siostrami i braćmi, wezwanymi do tego, by nie zakłócać harmonii natury, a troszczyć się o nią i opiekować. By wspólnie czynić ziemię bardziej kochaną i szanowaną. Inspiruj nas do bycia ludźmi pokornymi i niezłomnymi w odbudowywaniu Kościoła, zatroskanymi o dobro najmniejszych i ubogich, pragnącymi bardziej być niż mieć. Daj nam siłę pomagać w odbudowie świata, który w tylu miejscach potrzebuje uzdrowienia i odnowy⁴.

³ https://www.vaticannews.va/pl/kosciol/news/2025-05/centralne-obchody-800-lecia-piesni-slonecznej.html?utm_source=newsletter&utm_medium=email&utm_campaign=NewsletterVN-PL

⁴ Tamże.

JUBILEUSZ 800-LECIA *PIEŚNI SŁONECZNEJ* W SERCU AFRYKI

Od 22 do 25 maja 2025 r. w Bouar, w Republice Środkowoafrykańskiej miało miejsce spotkanie jubileuszowe rodziny franciszkańskiej z okazji 800-letniej rocznicy powstania *Pieśni Słonecznej*. Bouar to miasto prefektoralne i zarazem stolica diecezji, gdzie również posługują siostry ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza. Biskupem diecezji od 2018 r. jest polski kapłan, Mirosław Gucwa, pochodzący z diecezji tarnowskiej, która posłała wielu polskich misjonarzy, do dziś ofiarnie posługujących na ziemi afrykańskiej, w Azji czy Ameryce Południowej.

Inicjatorem jubileuszowego spotkania był franciszkanin O. Symeon Masarczyk OFM z Bangui, Siostry Klaryski z Bouar i przełożona Sióstr Pasterek z Bouar, s. Renata Paluch. O. Symeon jest równocześnie generalnym koordynatorem tercjarzy franciszkańskich w naszym misyjnym kraju, dlatego tercjarze stanowili największą grupę uczestników tego pięknego jubileuszu. A oprócz nich w spotkaniu wzięli udział bracia franciszkanie „brązowi”, kapucyni i siostry zakonne z kilku zgromadzeń opartych na duchowości Świętego Franciszka, którzy posługują w naszym kraju; w sumie około 200. osób.

Jubileuszowe spotkanie rozpoczęła adoracja Najświętszego Sakramentu i nieszpory w kaplicy Sióstr Klarysek. We wprowadzeniu wybrzmiały mocno słowa: „spotkaliśmy się, by oddać chwałę Bogu, by chwalić Pana, by mu dziękować za dar św. Franciszka”.

Każdy, kto poznał Świętego Franciszka, może śmiało powiedzieć, że choć trochę zna treść jego *Pieśni Słonecznej*, bo to chyba najbardziej rozpowszechniony i powielany tekst franciszkański; niemniej jednak chcieliśmy dokonać głębszej refleksji tego tekstu, więc przez kolejne dni uczestnicy zapoznali się z historią powstania *Pieśni Słonecznej*, z jej znaczeniem duchowym dla rodziny franciszkańskiej, jej przesłaniem dla świata, jak również z poetycką wymową *Pieśni* jako gatunku literatury pięknej.

O. Kordian Metra OFM zwrócił uwagę, iż jest to pieśń ubogich, ludzi ubogich sercem i pokornych, za wszystko oddających chwałę Bogu, jako jedynemu

Panu i Stwórcy wszystkich rzeczy, a przede wszystkim człowieka. Odnosząc się do powstania ostatniej części *Pieśni Słonecznej* zapytał zgromadzonych, próbując osadzić tekst pieśni w konkretnej afrykańskiej rzeczywistości, czy w ciężkiej chorobie (np. malarii) przychodzi im na myśl chwalić Boga. I chyba wszyscy zgodnie odpowiedzieli, że jednak nie. Wiemy, że Święty Franciszek pisząc ostatnią zwrotkę *Pieśni Słonecznej*, doświadczał ogromnego cierpienia, a mimo to dwa lata przed swoją śmiercią, chwali Boga w każdym położeniu – cierpieniu, chorobie, czy trudnym wydarzeniu. Łącząc pierwszą część tekstu *Pieśni Słonecznej* z ostatnią, o. Kordian zwrócił uwagę, iż rozpoczynając od pochwały słońca, a kończąc na chwaleniu siostry śmierci, obejmujemy chwałą całe życie ludzkie. Każdy człowiek rodząc się, może zobaczyć słońce – źródło światła, początek stworzenia przedstawiony w Księdze Rodzaju, a umierając doświadcza, że nie potrzebuje już światła słońca ani księżyca, bo jego lampą jest Chrystus Pan, jak mówią teksty Apokalipsy Świętego Jana. Na tym prostym przykładzie Ojciec wskazał jak bardzo *Pieśń Słoneczna* koresponduje z tekstami biblijnym.

Prawdziwy zjazd franciszkański nie byłby kompletny bez spotkania z ubogimi, dlatego wśród uczestników jubileuszowego zgromadzenia zorganizowano specjalną składkę w czasie Mszy Świętej na wspólne śniadanie, na które zaproszono biednych z Bouar.

Święty Franciszek był i zawsze pozostanie przyjacielem wszelkiego stworzenia, dlatego zainicjowano też medytację w drodze, na łonie natury, by dostrzec piękno stworzonego świata i dziękować za nie Stwórcy. Jednocześnie odnosząc się do jubileuszu dziesiątej rocznicy napisania przez Papieża Franciszka encykliki *Laudato si*, w której podjął kwestie ekologiczne. W tym duchu tercjarze zwrócili uwagę na prosty fakt zadbania o nasze codzienne środowisko. Każdy z nas, jeśli chce, może zerwać z „kulturą” śmiecenia gdzie popadnie, gdyż zdarza się, że wielu, zaczynając od dzieci po osoby dorosłe, rzuca śmieci pod nogi. Co niestety jest przejawem braku troski o piękno Bożego świata. Nie ma koszy, nie ma segregacji śmieci, nie ma utylizacji. Jeśli dziecko na przykład je ciastko lub cukierka, lub mambere (baton z manioku), wyrzuca papierek lub liść z mambere w miejscu, gdzie kończy się spożywanie przysmaku. Podobnie zachowują się dorośli: nauczyciel, lekarz, rolnik, stróż nocny, burmistrz i minister, zupełnie nie zwracając uwagi na miejsce, w którym się znajdują czy pozycję społeczną, jaką zajmują.

Ostatnia rzecz, na którą chcę zwrócić uwagę, a dla Afrykańczyka najważniejsza w tym jubileuszowym spotkaniu, to oddanie chwały Bogu przez śpiew i taniec. Te dwie formy aktywności są obecne w życiu Afrykańczyków

każdego dnia. Mogą tańczyć i śpiewać o każdej porze nocy i dnia, niezależnie od zmęczenia. Wiele razy można zauważyć, że małe dziecko nie potrafi jeszcze dobrze chodzić, ale potrafi już tańczyć, wydaje się, że tutaj dziecko uczy się tańca już w łonie matki, nawet liturgia Mszy Świętej przepełniona jest śpiewem i tańcem, prezentowanym przez specjalną grupę liturgiczną: tancerki.

Nasze jubileuszowe spotkanie miało w swym programie również warsztaty śpiewu uwielbienia Pana w African Music School prowadzonej przez O. Benedykta Pączka OFMCap. Wszyscy uczestnicy (prawie dwieście osób) zostali podzieleni na grupy głosowe: soprały, alty i basy. Każda grupa uczyła się kilku pieśni chwały, by po dwóch godzinach wspólnie zaśpiewać. Na szkolnym dużym boisku chór złożony z ponad dwustu osób pieśnią i tańcem oddał chwałę Bogu, przepełniając serca wszystkich radością. Spotkanie jubileuszowe zakończyła niedzielna Eucharystia. W ten sposób w Sercu Afryki (Be Afryka) uczciliśmy jubileusz 800-lecia powstania *Pieśni Słonecznej* Świętego Franciszka.

HAFT JAKO JEDNA Z DZIEDZIN SZTUKI SAKRALNEJ

O wielości i różnorodności dziedzin sztuki sakralnej dowiadujemy się z 2 Księgi Kronik ST, kiedy to król Salomon zapragnął zbudować Dom dla Pana. Do budowy świątyni, jej ozdoby i wyposażenia zatrudnił najlepszych rzemieślników i znawców w wyrobie ze złota, srebra, brązu i żelaza, biegłych w obróbce drewna i kamienia. Zaprosił też ludzi znających się na czerwonej purpurze, białym i karmazynie. Budowana świątynia piękna i okazała, miała być miejscem godnym Stwórcy i składania hołdu i czci Najwyższemu.

Sztuka sakralna ma swoje źródło w starożytności. Jest ona wyrazem umiejętności, wiedzy, pracy i talentu artystów, którzy tworzyli niezwykle dzieła poczynając od zaprojektowania i budowy świątyń, przez ich wyposażenie. Twórców pięknych mozaik, witraży, malarstwa i rzeźby, a także artystów muzyki i śpiewu. Ponadto posiada ona głębokie przesłanie duchowe i ponadczasowe. Jest związana z obrzędami, kultem religijnym i wiarą. Nie tylko upiększa i dekoruje świątynie i przestrzeń sakralną, ale pomaga człowiekowi w przeżywaniu liturgii, modlitwy, kontemplacji i sacrum. Stanowi o misterium spotkania człowieka z Bogiem i prowadzi do refleksji i zadumy nad wiarą, tajemnicą życia i przemijaniem. Bogactwo i przesłanie sztuki sakralnej nadal zachwyca, podnosi na duchu i umacnia. Zawsze pełniło i nadal pełni ważną rolę w Kościele katolickim, kryjąc w sobie przesłanie „przez sztukę do Boga”.

Jedną z dziedzin sztuki sakralnej jest haft. Słowo to pochodzi z języka niemieckiego i znaczy tyle, co ozdabianie materiałów, wyszywanie i przetykanie. Haftowanie jest robotą ręczną wykonywaną za pomocą igły i nici lub wykonywaną maszynowo według określonego wzoru.

Sztuka haftu znana była od dawna i była jednym z najstarszych sposobów ozdabiania materiałów. Haftem zajmowali się Persowie, Egipcjanie czy Grecy.

W Europie rozwój haftu przypada na okres baroku. Haft był stosowany i wykorzystywany do dekoracji wnętrz kościołów. Bogato i misternie haftowano i ozdabiano feretrony, baldachimy, welony, chorągwie, czy szaty liturgiczne kapłanów. Haft sakralny był jednym z najważniejszych środków przekazu religijnego, w którym występowały sceny biblijne, symbole religijne, postaci

świętych, symbole sakramentów, czy motywy roślinne. Najbardziej rozpoznawalnym i znaczącym był symbol krzyża. Symbolika haftu nie tylko edukowała wiernych, ale stanowiła też podstawę bogatego wzornictwa.



Przykład haftu sakralnego: palka; za: <http://www.westiarki.pl/galerie/palki-bielizna-kielichowa-mitry-sukieneczki-na-puszcze#1>

Haft był subtelnym i delikatnym sposobem wyrażania wiary. Pełnił nie tylko funkcje dekoracyjne, haft miał i nadal posiada głębokie znaczenie symboliczne i przesłanie duchowe w przeżywaniu modlitwy. Piękno zawsze ubogacało i podnosiło do Boga.

Słowo: *wyszywanie* ma znaczenie bardziej swojskie, ludowe. Kojarzy się ono z umiejętnościami nabytymi drogą tradycyjnego i pokoleniowego przekazu. Mówiąc o wyszywaniu należy przyswoić sobie odpowiednie umiejętności, poznać najprostsze zasady, czy bardziej złożone techniki haftowania, właściwości nici i tkanin. W Polsce haft odgrywał ważną rolę kulturową, poprzez haft przekazywano bogactwo i dziedzictwo danego regionu. Znajomość haftu

uważano za dobrą monetę. Haftowano i wyszywano bogate stroje, a także rzeczy codziennego użytku serwety, makaty, pościel czy obrusy. Wzornictwo ludowe posłużyło też do haftowania paramentów liturgicznych do kościołów. Haftowano na dworach, w bogatych domach, ale też w wiejskich chatach. Każdy region różnił się stylem, kolorystyką, symboliką i przekazywaniem kultury. Do dziś bardzo znane są hafty kaszubskie, bogato zdobione i kolorowe hafty kurpiowskie, opoczyńskie czy hafty łowickie z barwnymi kwiatami. Swoją kulturę przekazują też hafty i stroje krakowskie, czy góralskie z jedyną sobie znaną symboliką Podhala. Haft był wykonywany i przekazywany, aby podkreślić tradycje ludowe i utożsamiać się z pięknem sztuki danego regionu.

Pochylając się nad haftem, należy zobaczyć też bogactwo, wielość i różnorodność technik. Najprostszym z nich jest ścieg za igłą, ścieg łańcuszkowy, następnie ścieg płaski, który polega na układaniu równomiernych ściegów jeden obok drugiego tworzących wzór oraz bardziej złożone ściegi wypełniające. W zależności od używanych nici wyróżnia się haft biały, haft richelieu, haft wielobarwny. Bardziej złożoną techniką jest haft klasyczny, polegający na zastosowaniu pod haft podkładu ze skóry lub bawełny. Do jego wykonania używa się nici jedwabnych lub metalizowanych nici złotych i srebrnych, zdobi bajorkiem, cekinami i różnymi szlachetnymi kamieniami.

Innym rodzajem haftu jest haft krzyżykowy, polegający na wykonywaniu nićmi małych, równomiernych krzyżyków układanych obok siebie, tworzących wzór. Jeszcze inną formą haftu jest aplikacja, która polega na przyszywaniu na materiał odpowiednio wyciętych z materiału wzorów, a następnie ich ozdabianiu.

Haft wykonywany jest w krosnach lub w tamborkach na materiałach naturalnych takich jak len, kanwa, jedwab, wełna oraz na materiałach syntetycznych złotych, srebrnych, które nadają szatom dostojność i bogactwo.

Szczególnie ważną rolę w rozwoju haftu sakralnego odgrywały klasztory, w których zajmowano się haftowaniem szat kapłańskich oraz elementów do dekoracji kościołów. W zaciśnięciu klasztorów powstawały piękne, misternie wykonywane dzieła. Siostry haftowały bogato zdobione ornaty, stuły, palki, dalmatyki, welony czy baldachimy, które służyły do sprawowania świętej liturgii. Posiadanie takich paramentów liturgicznych podkreślało zamożność parafii i duchowieństwa. Z czasem nastąpił rozwój małych zakładów i manufaktur i haft stał się bardziej powszechny i szerzej dostępny.

Rozwój techniki i nowych technologii sprawił, że i w dziedzinie haftu nastąpiły wielkie zmiany. Wrażliwe ręce hafciarek zastąpiły maszyny. Dziś bardzo znany i powszechny jest haft komputerowy. Odpowiednio zaprogramowane

hafciarki komputerowe i maszyny pozwalają na wykonanie wzorów oraz szybsze, bardziej precyzyjne tworzenie haftu. Szaty liturgiczne haftowane komputerowo mają bardzo bogate, dobrze opracowane wzornictwo. Wykonane z wielką dokładnością, przy użyciu odpowiednio dobranych nici wyglądają bardzo estetyczne i efektownie. Zachwycają swoją prostotą i elegancją. Szaty liturgiczne wykonane komputerowo są używane i dobrze się sprawdzają podczas sprawowania dużych uroczystości liturgicznych.

Dziś możemy podziwiać zarówno hafty współczesne jak i hafty stare, historyczne, które stanowią cenny i bogaty dorobek dziedzictwa kulturowego i duchowego. W zakrystiach wielu kościołów możemy znaleźć prawdziwe perełki haftu zdobione bogatymi ornamentami i wzorami, i pomysłowością ich wykonania. Jak wypowiadają się znawcy sztuki sakralnej „hafty wykonane ręcznie posiadają duszę”. Warto więc pielęgnować tradycje, aby kolejne pokolenia mogły zrozumieć wartości i przesłanie, jakie niesie bogactwo sztuki haftu.

Jednym ze zgromadzeń zakonnych, które zajmuje się pracą hafciarską, jest nasze Zgromadzenie Sióstr Westiarek Jezusa. Sama nazwa *westiarki* pochodzi od łacińskiego słowa *vesta*, *vestire*, co znaczy szata, ozdabiać, upiększać.

Zadanie realizujemy według zaleceń o. Honorata Koźmińskiego, który zapisał że: „celem Westiarek Jezusowych jest uświętobliwienie własne (...) i przez przyodziewanie Pana Jezusa, czyli przez posługę około szat kościelnych. Westiarki zajmować się będą robotami kościelnymi i tym wszystkim, co służy do ubrania i ozdoby kielicha i kapłana, ołtarzy i kościoła”.

Te słowa Założyciela dają nam niejako mandat służby samemu Jezusowi w Kościele i troskę, by strój kapłana i wszystko co dotyka Ciała Pańskiego, było piękne, wyjątkowe, wykonane z petyzmem, miłością i ofiarą.

Współzałożycielka, m. Sabina Józefa Kawecka, była tercjarką przy kościele Ojców Kapucynów w Warszawie i usłyszała od Ojca, że „tercjarki mają zająć się oporządkaniem ubogich kościołów”. Podjęła to wyzwanie i przez 14 lat wędrowała od kościoła do kościoła i porządkowała zakrystie, czyściła i naprawiała szaty liturgiczne, adorując także Najświętszy Sakrament.

Podjętą misję z wielkim poświęceniem i pasją zaszczepiała młodym dziewczętom, które pragnęły żyć jak ona, dlatego w 1882 r. wraz z o. Honoratem Koźmińskim założyła nasze Zgromadzenie Sióstr Westiarek Jezusa.

Haft w Zgromadzeniu był przekazywany z pokolenia na pokolenie, siostry jedna od drugiej uczyły się warsztatu, wiedząc, że jest to praca wdzięczna, miła Bogu i ludziom. W formacji często podkreślano, by każdy igłą wykonany ścieg ofiarować Bogu.

Na przestrzeni ponad 140 lat posługi Kościołowi Westiarki Jezusa podejmowały troskę o piękno Domu Bożego przez szycie i haftowanie szat liturgicznych, bielizny kielichowej i obrusów ołtarzowych. Wykonywano też chorągwie, proporce, sztandary i obrazy.

Ks. prof. Marian Zielniok z Instytutu Liturgicznego w Krakowie odwiedzając naszą pracownię w Warszawie powiedział, że „Siostry Westiarki Jezusa napisały historię Kościoła w Polsce przez swoją pracę haftu ręcznego”. W naszych pracowniach powstało wiele cennych prac. Od sześćdziesięciu lat cieszymy się wyhaftowaniem czterech sukni na cudowny obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, sukni na obrazy do Studzianny, Czernej, Kalwarii Zebrzydowskiej, Leżajska, sukniami na figurę Matki Bożej Loretańskiej, czy licznymi pracami dla św. Jana Pawła II do Watykanu. Papież w ofiarowanym nam błogosławieństwie napisał:

Siostron Westiarkom Jezusa wspierającym Stolicę Apostolską modlitwą i haftem liturgicznym z serca błogosławie.

Od ponad 25 lat w Kielcach odbywa się Międzynarodowa Wystawa Sztuki Sakralnej i Wyposażenia Kościołów *Sacro Expo*. Jest ona największą wystawą w Europie Środkowej i gromadzi ponad 300. wystawców, którzy prezentują swoje wyroby i prace dla Kościoła. Właśnie ma ona przesłanie *Ars pro Fide* („Przez sztukę do wiary”). Wystawa jest bogatym doświadczeniem, gdyż spotykają się na niej wystawcy różnych branż w dziedzinie sztuki sakralnej, między innymi i haftu. Nasze Zgromadzenie wielokrotnie brało w nich udział, prezentując swój dorobek i wykonywane prace. Otrzymałyśmy wiele nagród i wyróżnień m.in. za kultywowanie haftu ręcznego, za jakość wykonywanych prac czy poszczególne wyroby hafciarskie.

Haft współczesny jest bardziej uproszczony. Uproszczone jest wzornictwo, ornaty posiadają często jeden symbol czy ornament.

Pragniemy podkreślić, że haft jest tą dziedziną sztuki, którą realizujemy w codzienności. Haft w Zgromadzeniu Sióstr Westiarek Jezusa jest realizowaniem charyzmatu. To praca i twórczość przeżywana w ciszy i skupieniu. To modlitwa, harmonia, cierpliwość, to praca rąk, wzroku i wyobraźni sióstr przelewana na płat materiału. Haft, to piękno malowane nicią na krosnach. Aby osiągnąć zamierzony cel podobnie jak w innych dziedzinach sztuki, tak i w hafcie musi być współpraca, współpraca osoby, która zaprojektuje, hafciarki, która wykona i krawcowej, która uszyje i nada wykonanej pracy odpowiednią formę.



Mitra biskupia ręcznie haftowana, za: <http://www.westiarki.pl/galerie/wybrane-prace#2>

Podziwiamy piękno haftowanego ornatu, stuły palki, korporału, jak i bogactwo haftów znajdujących się w licznych sanktuariach – suknie na figury czy obrazy Matki Bożej, antypedia, ołtarzowe czy konopea.

W wielu muzeach czy skarbcach królewskich znajdują się liczne zbiory bogato haftowane. Warto zobaczyć, ubogacić się i zachwycić pięknem Sali Tronowej Zamku Królewskiego w Warszawie, z wyhaftowanymi misternie osiemdziesięciosześciorami orłami, czy podziwiać replikę obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”, którą z wielkim petyzmem haftem krzyżykowym wykonały panie z okolic Pajęczna.

Haft jest jedną z najbardziej szlachetnych i subtelnych dziedzin sztuki sakralnej, która odbija się na wrażliwości, sercu i duszy człowieka, która zachwyca.

Duchnice, 11 maja 2025 r.

Magdalena Gronek

TEOLOGIA ŚWIĘTOŚCI

Niepokornie pokorny – bł. Honorat Koźmiński¹

Juliusz Pyrek OFMCap:

Istotą świętości jest miłość i to jest miłość doskonała, czyli taka, jaką Jezus Chrystus pokazał na krzyżu, umierając za grzeszników. Czyli wtedy, kiedy człowiek jest zdolny do czynów takich, w których widać tę świętość Boga, czyli to, że Bóg kocha grzesznika. Wtedy widzimy, że to jest człowiek święty, czyli przekracza coś, co wyznacza nam natura. Natura nie kocha nieprzyjaciół, natura za zło złem odpłaca; trudno jest za zło odpłacić dobrem, gdy ktoś raz cię oszuka, drugi raz mu nie uwierzysz, lepiej z takim człowiekiem nie mieć kontaktu. A Pan Bóg mimo wszystko, że Go oszukaliśmy raz, drugi, czwarty, dziesiąty i tak wychodzi na nowo, bo *Miłość wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję* i w każdym naszym odruchu skruchy czy próby stawania się szlachetnym Pan Bóg ją „odnotowuje” i próbuje wspierać. Człowiek za tym idzie albo i nie, to zależy. Przez jakiś czas idzie, a potem się wycofuje, albo jakoś spowalnia czy zawraca, to różnie bywa.

W naszym zakonie (kapucynów) jest to rozumiane jako miłość seraficka, miłość która jest najwyższa.

Natomiast miłość nie jest bezrozumna, towarzyszy jej rozum. Czasami, żeby kogoś przekonać, że miłość jest poznaniem, pytam: „czy kochasz cicipura?”. Ktoś może zapytać: „a kto to jest ten cicipur?”. Jak nie będziesz wiedzieć, kto to jest cicipur, to nie będziesz mógł go kochać. Dopiero wtedy, kiedy będziesz wiedzieć, kto to jest cicipur, będziesz mogła go kochać. Tak samo jest z Bogiem. Kto to jest Bóg? Jak Go poznajemy, to wtedy możemy Go kochać. Ale jest też taki moment w życiu duchowym, kiedy miłość zaczyna wyprzedzać poznanie. To jest wyjątkowy moment, kiedy przychodzi krzyż, wtedy miłość idzie dalej niż poznanie, bo poznanie ma jakby pewnego rodzaju załamanie. W tym momencie rozum niekoniecznie musi wiedzieć. Rozum przez wiarę zaczyna

¹ Audycja radiowa Magdaleny Gronek zrealizowana i wyemitowana w latach 2016-2017. Teksty bez autoryzacji.

widzieć sens niektórych rzeczy, np. cierpienia niezawinionego, np. nic złego nie zrobiliśmy, a cierpienie na nas spada. I pojawia się pytanie, zdanie z księgi Izajasza, które może być gorszące dla współczesnego człowieka: *Spodobało się Panu zmiażdżyć swojego sługę cierpieniem*. Jak to mogło się Panu Bogu spodobać? Sadysta czy co? A tu chodzi o to, że z tego powodu, że zmiażdżył Go cierpieniem, później On pozyskał całe narody. Nawet to powodzenie, które było – czyli śmierć i zmartwychwstanie – jest w tych słowach. Bez ekonomii nowotestamentalnej te słowa mogą tylko gorszyć, ale spojrzenie z wiarą wspiera człowieka, bo Pan Bóg ma prawo robić z nami to, co chce. Wtedy stajemy się święci.

Wojciech Sugier OFMCap:

Czasami świętość kojarzy się nam z perfekcyjnym wykonaniem wszystkich zasad moralnych, prawa, tego wszystkiego, co oczywiście zostało nam dane przez Boga. Trzeba jednak pamiętać o tym, że Pan Bóg dał te wszystkie zasady i prawa przede wszystkim po to, by człowiekowi wykazać grzech. I jest prawdą, że na tyle, na ile człowiek będzie współpracował z łaską Bożą, idąc na drodze do świętości, powolutku będzie wychodził ze wszystkich grzechów. Nie można ograniczyć świętości tylko do zachowywania pewnych zasad moralnych, prawa czy etyki. Dlaczego? Dlatego, że w pewnym momencie człowiek się zniechęci. Kiedy patrzymy na świętych, na ich świętość, to dostrzegamy pewną zależność...[która polega na tym, że im bliżej człowiek jest Pana Boga, tym bardziej widzi swoją grzeszność]. Tak też było u Świętego Franciszka i u Błogosławionego Honorata, co zauważamy w konkretnej sytuacji: Błogosławiony Honorat na kilkanaście miesięcy przed śmiercią chciał się spowiadać przez cztery tygodnie, a gwardian wytrzymał tylko cztery dni. Po sześćdziesięcioleciu życia zakonnego, nie można mu zarzucić, że wymieniał tam jakieś swoje cnoty, mówił o swoich grzechach. Nie chodzi tylko o to, żeby nie mieć żadnych grzechów albo żeby nie łamać prawa, bo cały czas jesteśmy ludźmi grzesznymi i w jakiś sposób przestępujemy prawo, i to od Boga zależy, od których grzechów odejdziemy. Ale chodzi o miłość, do której człowiek dojrzeva przede wszystkim, zanim zacznie tę drogę, dojrzewaną w miłości. To, co Pan Bóg pokazuje człowiekowi, to to, że on nie umie kochać, nie ma w sobie tej miłości. Bo tej miłości nie można się nauczyć, to nie jest sprawa dokształcania czy jakiś kursów, czy metod, które można stosować, jeśli chodzi o dorastanie do miłości. Ta miłość jest darem Bożym, a Pan Bóg nie może jej dać do momentu, dopóki człowiek nie zobaczy, że go nie ma. Bo mamy taką w sobie zdolność,

że człowiek chce sobie przywłaszczyć wszystko. Nawet to, że posiadałby tę miłość. Dlatego najpierw musi zobaczyć, że jej nie ma, że nie jest w stanie sam jej osiągnąć. Dopiero później Pan Bóg będzie mu jej udzielał. Natomiast często jest tak, że świętość kojarzy się nam z idealnym wypełnieniem prawa. I tutaj przychodzi nam z pomocą Święty Paweł, który mówi, że jedynym wypełnieniem prawa jest miłość. A często to jest tak, że kiedy miłość rzeczywiście zaczyna się objawiać w życiu człowieka świętego, to ona przekracza prawo, jest ponad tym.

Juliusz Pyrek OFMCap:

Mnie się wydaje, że dzisiaj człowiek z prawem nie bardzo się liczy. Prawo moralne ma w nosie generalnie. Raczej się liczy z opinią ludzką, z pijarem. Pijar jest dzisiaj ważny – w pracy czy gdzie indziej. I co to [wówczas] znaczy być doskonałym? To znaczy być człowiekiem, który spełnia pragnienia wszystkich wokoło, żeby się przypodobać dyrektorowi, przypodobać się współpracownikom. Wtedy, kiedy jakoś to wszystko da się „ogarnąć”, mamy poczucie, że jakoś jesteśmy doskonali. A jak się robi coś tak, że tu jest jakieś napięcie, jakaś kłótnia lub coś innego, albo dyrektor przyjdzie i napomni, to zaczynają się kłopoty i człowiek się frustruje, wewnątrz się zapada.

Wydaje mi się, że ważny jest też problem współczesnego człowieka, który pokazuje, że świętość to nie tylko relacja do prawa, ale do wzorców, do środowiska. Inaczej mówiąc, nie bardzo można się uświęcić będąc poza Kościołem, poza wspólnotą. Jest potrzebna wspólnota świętych. Nie chodzi o to, że oni od razu są święci, ale to jest ta wspólnota grzeszników w drodze do świętości. Kiedy Honorat podejmował decyzję, że „chce być święty z jakąkolwiek bądź ofiarą”, to on to robił w kontekście uroczystości Wszystkich Świętych, a więc był we wspólnocie Kościoła. Miał w umyśle odniesienie do tych świętych. Wiedział, że ci święci są, że ci święci żyją, że jest ten Kościół niebieski.

I to jest też ważna sprawa, że [mamy] takie wzorce jak Honorat czy Franciszek... Dlaczego przyglądamy się Honoratowi? Dlaczego przyglądamy się Franciszkowi? Bo od wewnątrz widzimy w nich działanie Boga, który prowadzi ich do świętości. I wtedy, kiedy widzimy to zgodnie z prawdą, to na pewno jest duża nadzieja, budzi to wiarę, przekonanie, że my też możemy to osiągnąć. I nie ma tej frustracji, która ciągle gdzieś człowieka dotyka.

Pijar, to co na zewnątrz, przypodobanie się ludziom, jest bardzo silnym czynnikiem, który z jednej strony ludzi – tworzy pewne złudzenie doskonałości, a z drugiej strony – generuje wiele zawodów.

Wojciech Sugier OFMCap:

Święty Franciszek powiedział braciom w Szóstym Napomnieniu, dlaczego tak trudno nam o tym mówić: „święci dokonywali wielkich dzieł, a wy chcecie otrzymać cześć i chwałę opowiadając o nich”. I może właśnie dlatego tak trudno się mówi o świętości, bo to nie chodzi o to, by o tym opowiadać, ale po prostu żyć, być świętym. Pan Bóg nas wzywa na drogę, niezależnie od stanu, czy to małżeńskiego, czy zakonnego, kapłańskiego – wszystko jedno. Jesteśmy wezwani rzeczywiście do tego, żeby być świętymi. Każdy chrześcijanin, każdy człowiek ochrzczony, jeżeli będzie żył wiecznie, to jest przede wszystkim powołany do tego, żeby był świętym, bo inaczej to wszystko nie ma sensu.

Juliusz Pyrek OFMCap:

Trzeba by [problem] podzielić na dwie rzeczy. Jedna rzecz, to w jaki sposób Honorat sam stawał się święty, a z drugiej strony, jak głosił, jaką świętość głosił, co mówił, przekazując tym wszystkim swoim zgromadzeniom powołanie do świętości. Pierwsza rzecz, kiedy sam to robił. Jest taki moment zapisany w jego *Notatniku* – właśnie w uroczystość Wszystkich Świętych – gdy rozważał o tym bardzo często w tym czasie, gdy się nad świętością zastanawiał, ale wtedy doszedł do wniosku: tak jakoś go Pan Bóg oświecił, że kapucyni są na polskiej ziemi już około trzysta lat – i nie mają świętego. No i on postanowił sobie, że będzie świętym „z jakąkolwiek bądź ofiarą”, i to jest taki moment decyzyjny. Tylko ciekawą rzeczą jest to, że to jest właśnie w kontekście uroczystości Wszystkich Świętych, że to nie jest tylko taka rzeczywistość: ja i Pan Bóg, i ja sobie postanawiam, a Pan Bóg niech mi tu pomoże teraz stać się świętym. Tylko on jakby widząc przykłady świętych, przeżywając uroczystość Wszystkich Świętych, patrząc na wielość tych świętych, przyjmował, że jest to możliwe, żeby także on stał się święty i potrzebna jest tylko ta decyzja, żeby podjąć tyle ofiar, ile trzeba, żeby Pan Bóg go uświęcił. To jest pierwszy moment decyzyjny, człowiek musi podjąć tę decyzję, żeby chcieć stawać się świętym.

Później reszta, czyli wykonywanie swoich obowiązków stanu – był kapłanem, odprawiał Msze, spowiadał; i realizacja tego, co było możliwe – ewangelizacja. To wszystko robił i przez to też się uświęcał. Ale też trzeba powiedzieć, że Pan Bóg go prowadził dosyć trudną drogą, bo z jednej strony posłał go do tych [konkretnych] owiec – *paście stado Boże, które jest przy was*. I on spowiadała siostry, głosił im Ewangelię i jednocześnie też pomagał rozeznawać powołanie, a z drugiej strony pisał [im] te wszystkie Ustawy, i tak dalej.

Ale i przyszedł też taki moment, gdy Pan Bóg go od tego oderwał. Dotknął jego serca, tego co kochał, co było częścią jego powołania, jego pasterzowania. To zostało mu zabrane i wtedy nawet piętnaście minut mu nie trzeba było, by się na to zdecydować, zgodzić. Wtedy zajął się pisaniem, czyli wszystko, co pisał, pisał dla tych zgromadzeń. Ponieważ nie mógł ich spowiadać, nie mógł do nich mówić, nie mógł już nawet dawać im korekt prawnych. Tego nie mógł już robić, był od tego już odcięty, wołał Kościoła, ale przyjął, że pisać dla nich może, więc akurat tyle robił, ile mógł.

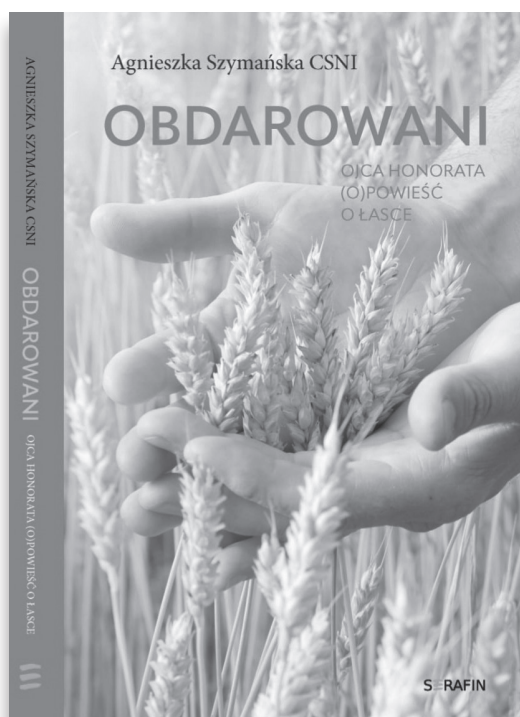
Ciekawa rzecz: jest takie dziełko, które dotyczy świętości: świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty, bądźcie tak doskonali, jak Ja jestem doskonały. To słowo jest tu jakby wyznacznikiem. Honorat napisał wokół tego małe dziełko: *Katechizm życia doskonalszego, czyli o doskonałości cnót*. I to jest dziełko, w którym zawarł dziesięć cnót, które są charakterystyczne dla zgromadzeń honorackich.

Wiadomo, że jest *conexio virtutum*, czyli właściwie wszystkie cnoty możemy uprawiać, ale Honorat dał w tym dziełku specyfikę świętości tych zgromadzeń. I Honorat zalecił pracę nad trzema ślubami: czyli posłuszeństwo, ubóstwo i czystość. To są pierwsze trzy cnoty, które mają prowadzić do świętości te zgromadzenia. Potem od razu podana jest skromność; ponieważ to są zakony bezhabitowe, więc skromność jest tak szybko. Potem pokora i miłość – te trzy. I [dopiero] później jest pobożność, umartwienie i ochędóstwo. Ochędóstwo jest dziś trudnym słowem. Nie rozumiem, co to znaczy, ale to jest to, co dziś młodzież mówi: „ogarnij się”; to porządek wokół siebie, porządek w książkach, w ubraniu. To jest coś takiego. I odpowiada temu cnota. Te dziesięć cnót jest tak jakby ideałem drogi do doskonałości, którą Pan Bóg w łasce daje.

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO

RECENZJA KSIĄŻKI:

Agnieszka Szymańska CSNI, *Obdarowani. Ojca Honorata (o)powieść o łasce*, Wydawnictwo Serafin, Kraków 2024, ss. 236



Pod koniec 2024 roku Wydawnictwo Serafin Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów Prowincji Krakowskiej wydało wyjątkową książkę. Jej autorką jest redaktorka „Wspólnoty Honorackiej” oraz kanału na YouTube: agnieszkaszymanskacsni. „Skąd pomysł na książkę *Obdarowani*? Od dwóch lat uczestniczyłam w spotkaniach” – pisze Agnieszka Szymańska – „na których odbywało się czytanie po kolei rozdziałów z pierwszego tomu *Powieści nad powieściami* [bł. Honorata] i rozważanie przeczytanego tekstu. Następnie poznane treści

były pogłębiane w świetle słowa Bożego podczas kręgu biblijnego. Całość kończyła modlitwa Liturgią Godzin” (s. 4). Oczywiście chodzi o *Statio Honorat* – comiesięczne spotkanie siostr ze zgromadzeń honorackich, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Wspólnoty Honorackiej” (wraz z podanym tam kalendarium spotkań).

Autorka książki jest przekonana, że warto propagować treści zawarte w *Powieści nad powieściami* i pozycja *Obdarowani* ma w tym pomagać współczesnemu czytelnikowi. Ale czym i o czym jest owa *Powieść*? Ojciec Honorat chciał napisać „romans” o miłości Boga do człowieka i czynił to, opierając się, jak zaznacza Agnieszka Szymańska, o imponującą wręcz literaturę. Chodziło mu o dostarczenie czytelnikowi wiedzy „dla lepszego zrozumienia rzeczy”. Nie jest jednak łatwo przebrnąć w XXI wieku przez tekst tego specyficznego romansu, będącego rodzajem traktatu teologicznego. Dla przejrzystości w książce *Obdarowani* zastosowano dwa rodzaje czcionki, inny font dla cytatów *Powieści*. Po fragmencie tekstu Honoratowego następują, podzielone na krótkie podrozdziały rozważania na temat głównych myśli, wyjętych z danego fragmentu zacytowanego z *Powieści* oraz sigła biblijne, które pomogą w rozważaniu treści w świetle słowa Bożego.

Na stronie wydawcy czytamy, że w książce: „Tradycyjna nauka Kościoła została tu przekazana w nietradycyjny sposób”. I jest to prawda. Warto po tę pozycję o głębi łaski uświęcającej sięgnąć.

RECENZJA KANAŁU AGNIESZKI SZYMAŃSKIEJ CSNI

WWW.YOUTUBE.COM/@AGNIESZKASZYMANSKACSN



Tym, co się słyszy jest słowo Chrystusa. Takim cytatem wyeksponowanym w nagłówku s. Agnieszka Szymańska wita odbiorców swojego kanału na YouTube. Na stronie głównej można znaleźć, jakby na marginesie, małymi literkami, informacje o autorce skierowane do adresata:

Jestem siostrą z bezhabitowego Zgromadzenia Sióstr Najświętszego Imienia Jezus (CSNI), założonego przez bł. o. Honorata Koźmińskiego i sł. b. Marię Witkowską. Pracuję w katechezie, w duszpasterstwie i uczę religii w szkole. Okazjonalnie głoszę też wykłady, piszę artykuły. W 2010 r. obroniłam doktorat z duchowości na KUL. Mam, w związku z tym, szerokie zainteresowania, którymi pragnę się dzielić. Planuję przysyłać filmy regularnie, raz w tygodniu. Zapraszam do zadawania pytań w komentarzach. Jeżeli będzie takie zapotrzebowanie, to będę odpowiadać na nie w kolejnych filmach. Zapraszam! Niech Pan Bóg błogosławi słuchaczom!

Kanał został utworzony 01.01.2023 r. w Litwie. Aktualnie [w kwietniu 2025] zawiera 351 filmów (których liczba systematycznie wzrasta), ma prawie 900 subskrybentów i ok. 130 tysięcy wyświetleń. Na wstępie widzimy kilka zakładek: Główna, Wideo, Shorts, Na żywo, Podcasty, Playlisty, Posty – zawierających filmy, rolki, teksty.

S. Agnieszka wita słuchaczy filmikiem pilotażowym, w którym omawia, jakie ma założenia, a tym samym, co można tu znaleźć. Treści pogrupowane są tematycznie. Odwołują się do działalności katechetycznej Autorki. Opierają się natomiast na nauce Kościoła o duszy ludzkiej, życiu duchowym, cnotach, o łasce, pracy wewnętrznej i wielu ciekawych zagadnieniach związanych z duchowością chrześcijańską, funkcjonowaniem duszy, z rozwojem życia duchowego człowieka, z miłością Pana Boga do człowieka, ze słowem Bożym, z innymi tematami, które pojawiają się w życiu chrześcijanina jako rozterka moralna czy problem duchowy wymagający wyjaśnienia.

Skupiłabym uwagę na zakładce Playlisty, gdyż w niej zawarta jest usystematyzowana, opatrzona tytułami biblioteka ułatwiająca poszukiwania konkretnych treści. Mamy 18 playlist: Ewangelia niedzielna, Walka duchowa, Ojciec Nasz św. Franciszka z Asyżu, Chrześcijański rozwój duchowy, Imię Jezus, Obdarowanie, Powieść nad powieściami, Na luzie, Bł. Honorat Koźmiński – życie, Wokół Słowa, Aniołowie, Krótko o rozwoju duchowym, Dusza w ciele, Statio-Honorat, Sł. Boża Matka Franciszka Witkowska, Bł. Aniela Salawa, Boże Narodzenie. Każda z zakładek zawiera od kilku do kilkunastu filmów. Po przytoczonych tytułach można zorientować się, jakie zagadnienia znajdziemy na kanale s. Agnieszki.

Niektóre z nich, jak np. dotyczące nauki bł. Honorata Koźmińskiego (Powieść nad powieściami, Statio-Honorat), czy wykład Ojciec nasz św. Franciszka można uznać za unikalne w przestrzeni medialnej, a tym samym szczególnie warte zainteresowania. Prezentowanie słuchaczom zagadnień wydobytych z pism bł. Ojca Honorata, tłumaczenie ich niejako na język współczesny jest wspaniałym pomysłem. Bogactwo nauki i głębia wiary zawarta w jego pismach nie są powszechnie odkryte, nawet w środowiskach honorackich nie należą do lektury, po którą najczęściej się sięga. Stąd przybliżanie tych treści w formie filmików może być pożyteczne dla zapracowanych i zabieganych duchowych córek Honorata, ale również może służyć popularyzacji myśli Błogosławionego Kapucyna. Ciekawą wydaje się interpretacja duchowości ukrycia, dla współczesnych sióstr ze zgromadzeń bezhabitowych, zaprezentowana w jednym z filmów.

Treści dotyczące tzw. pracy nad sobą, znajomości zasad wzrastania w łasce wydają się być radami dobrej nauczycielki zatroskanej o tę przestrzeń odbioru i życia „swoich” uczniów. Znajdziemy tu konkretne sugestie, co i jak można zrobić z jakimś niechlubnym przyzwyczajeniem, czym je zastąpić, by nie pozostawiać w sercu pustki mogącej powodować negatywne skutki. Znajdziemy też wyjaśnienia prawideł funkcjonowania, „odżywiania” i rozwoju duszy i jej

życia. Tematyka fundamentalna, a niezwykle potrzebna dla osób, które poważnie traktują swoją wiarę i chcą w niej wzrastać.

Autorka prowadzi spotkania z odbiorcą w sposób ciepły, prosty i zrozumiały. Omawiając zagadnienia, niekiedy trudne (filozoficzne, metafizyczne), obrazuje je wymownymi przykładami, odwołującymi się do codziennych doświadczeń przeciętnego człowieka. Chętnie odpowiada na zapotrzebowania słuchaczy zgłaszających prośbę o rozwinięcie, wyjaśnienie, czy dopowiedzenie we wskazanym temacie.

Zakres materiału zawarty na tym Kanale z powodzeniem może być przydatny do formacji duchowej chrześcijanina, niezależnie od tego, w jakim jest wieku i stanie życia. Ktoś, kto szuka pomocy w uzupełnieniu i uporządkowaniu swojej wiedzy na temat prawideł kierujących życiem duchowym, otrzyma tu praktyczny, jasny i przejrzysty przekaz, który może posłużyć do nauki i osobistego ubogacenia. Dzięki s. Agnieszce słuchacz ma dostęp do pewnego fragmentu katechizmu przekazanego praktycznie, a poprzez formę video może mającego szansę być bardziej upowszechnionym.

Pod względem treści Kanał jest wyjątkowy, czego Autorka, zdaje się, jest świadoma. W wielości różnych katolickich wydarzeń medialnych dostępnych w Sieci, zawiera w większości naukę niecodzienną, a podstawową. Zachęcam, by wesprzeć laikami, subskrypcjami kanał s. Agnieszki, by mógł się rozprzestrzeniać. Za niewielki mankament uznałabym stronę estetyczną, graficzną, wizualną zaprezentowanych filmów. Być może zmiana tła czy zmniejszenie przestrzeni tuż za prezentującą, mogłoby być korzystniejsze. Może warto też opracować jakieś stałe elementy graficzne, bardziej dyskretne, a charakterystyczne dla danej playlisty czy całego Kanału. Wprawdzie w dolnym rogu pojawia się logo medalionu, prawdopodobnie ujawniającego tożsamość Autorki, ale przy pozostałych elementach traci on na wymowie.

Należy życzyć Autorce, by wytrwała w swym przedsięwzięciu i konsekwentnie poszerzała przekaz nauczania Kościoła katolickiego pożyteczny między innymi dla tych, którzy nie mieli okazji zdobywać tej jakże potrzebnej wiedzy na studiach teologicznych, gdyż ich drogi prowadziły inaczej, a dziś szukają pogłębienia.

Gabriel Bartoszewski OFM^{Cap}

RECENZJA KSIĄŻKI:

Danuta Wielgat, Adam Szot, *Na Orzeszkowej. Dom Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza w Białymstoku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 w latach 1925-2025*, Białystok 2025, ss. 149, il.



W opracowaniu została zaprezentowana historia placówki Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza w Białymstoku w latach 1925-2025. Na początku umieszczono tekst ks. Adama Szota: „Wdzięczność za dar kaplicy przy Orzeszkowej”. Po czym opisano powstanie domu w Białymstoku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 oraz działalność wspólnoty sióstr. Nadto przybliżono postacie kapelanów domu i kaplicy sióstr, umieszczono spis ministrantów, którzy służyli przy ołtarzu w kaplicy w latach 1973-1980 oraz opisano koleje dziejów białostockiego Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w gmachu sióstr pasterzanek przy ul. Orzeszkowej 5 w latach 1961-1983.

Placówka Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza (siostry pasterek) w Białymstoku datuje się na rok 1895. Inspiratorem jej powstania był o. Honorat Koźmiński, kapucyn, założyciel licznych zgromadzeń zakonnych żeńskich i męskich, co było uzależnione od rosnących zapotrzebowań społecznych.

W drugiej połowie XIX wieku, w związku z nasilającymi się wówczas przemianami społecznymi doszło do dużej eksplozji demograficznej. Ówczesne władze rosyjskie w sposób zamierzony wprowadzały demoralizację. W czasopiśmie otwarcie szerzono niemoralność, podsuwano młodzieży książki rosyjskie. W 1895 r. w Warszawie zauważono trudną sytuację dziewcząt i kobiet moralnie zaniedbanych, w celu ich rehabilitacji. Wpłynęło to na zmianę pozycji kobiety w społeczeństwie. Młode dziewczęta często wyjeżdżały ze wsi do miasta w celach zarobkowych. Nie mając przygotowania do pracy zawodowej, nie rzadko były wykorzystywane przez pracodawców lub inne osoby. Zrodziła się potrzeba niesienia pomocy tej grupie społecznej. Zadanie to podjęło nowe Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza założone w 1895 r. przez o. Honorata Koźmińskiego w Warszawie.

Okoliczności powstania nowej placówki w Białymstoku i jej rozwój związany był z przyszłą kandydatką do Zgromadzenia Kazimierą Bratkowską, która początkowo wstąpiła do Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej (bezhabitowe) założonego przez o. Honorata Koźmińskiego. Po jego podziale, Kazimiera, czując powołanie do życia zakonnego, zwróciła się z prośbą do o. Honorata, że chce wstąpić do Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza. Zaproponował jej, aby pozostała w Białymstoku, widząc potrzebę tego rodzaju życia zakonnego na tym terenie. Dlatego skontaktował się z ówczesną przełożoną generalną s. Ludwiką Moriconi i przedstawił jej propozycję przysłania sióstr do Białegostoku, by utworzyć nową wspólnotę zakonną. Do miasta przybyły dwie siostry: Felicja Cytowska i Kryspina Żelazińska, które dały początek nowej placówce.

Wśród inicjatyw podjętych w pierwszych latach tworzenia placówki przez Zgromadzenie, w Białymstoku znalazło się też zajęcie trudną sytuacją dziewcząt i kobiet moralnie zaniedbanych mieszkających w mieście. Również czynniki psychologiczne sprzyjały rozwojowi prostytutki, powodem też były niskie zarobki, co pociągało przykre decyzje młodych osób.

Początkowo siostry zamieszkały przy ul. Kościelnej 3 w domu parafialnym kościoła farnego Wniebowzięcia NMP. Siostry przejęte swoim zadaniem troszczyły się o każdą powierzoną im osobę. Udzielały się w życiu parafii. Uczyły dzieci czytać i pisać po polsku, przygotowywały je do pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej. Żeby przygotować młode dziewczęta do życia, prowadziły

pracownię bieliźniarską, zarabiając tym również na własne i podopiecznych utrzymanie. Po roku przeniosły się do domu Białokoza przy ul. Sienkiewicza, gdzie założyły pracownię krawiectwa i haftu, do której przyjmowały uczennice, by te przygotowywały się do zawodu. W czasie pierwszej wojny światowej siostry pracowały w szpitalu zakaźnym przy ul. Częstochowskiej jako wychowawczynie dziewcząt chorych wenerycznie, a także osób blakających się po ulicy.

W Białymstoku siostry przez 30 lat mieszkały w wynajętych domach, co stanowiło dość dużą trudność w prowadzeniu działalności wynikającej z zadań Zgromadzenia. Mimo doświadczenia trudności mieszkaniowych pozostawały jednak na tym terenie. Na uwagę i podkreślenie zasługuje fakt, że pomimo problemów mieszkaniowych siostry widziały potrzebę prowadzenia tam prac wynikających z charyzmatu Zgromadzenia, co świadczyło o wierności podjętemu zadaniu. W 1922 r. za pieniądze Rozalii Abramowicz siostry kupiły dom przy ul. Słonimskiej. Część domu była zajęta przez lokatorów. Po ich wyprowadzeniu się ofiarodawczyni cofnęła swoją darowiznę, żądając zwrócenia połowy z dziesięciu pokoi zajmowanych przez siostry, w których prowadziły kurs krawiecki dla dziewcząt. W związku z taką sytuacją siostry podjęły starania kupienia własnego domu.

Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza w trosce o wierność swojemu charyzmatowi w dniu 7 kwietnia 1925 r. kupiło dwa domy (drewniany i murowany) przy ul. Orzeszkowej 5, złączone jednym podwórkiem, z dwoma ogrodami. W tym celu zaciągnięto pożyczkę od dobrodziejów. W akcie kupna jako nabywca figurowało „Towarzystwo Pomoc”. Tą nazwą Zgromadzenie posługiwało się wówczas, działając na podstawie statutu zatwierdzonego 20 stycznia 1923 r. przez władze państwowe. Wszystkie działania prawne były monitorowane przez Zgromadzenie. Organizowanie pracy w nowo kupionych domach nie było łatwe.

W domu drewnianym mieszkali lokatorzy, natomiast dom murowany był zajęty przez Urząd Drogowy. Z relacji sióstr wiemy, że początkowo mieszkały w jednym pokoju, do którego mogły wejść tylko przez okno. Po pewnym czasie udostępniono im dalsze pomieszczenia, do których mogły się wprowadzić. Zmieniające się warunki mieszkaniowe pozwalały na przyjęcie większej liczby dziewcząt, dla których otwarto pracownię haftu. Ponieważ dom murowany przez długi czas był zajęty przez władze miasta, siostry postanowiły dobudować piętro do tego domu. Skorzystały przy tej okazji z pomocy dobrodziejów: rodziny Pankiewiczów, którzy ofiarowali cegłę i część wsparcia finansowego oraz pani Agaty Wasilewskiej, dzięki której można było spłacić dług związany

z budową. Zgodnie z rozporządzeniem ministra administracji publicznej z dnia 6 sierpnia 1949 r. Zgromadzenie uregulowało swój byt prawny, wykazując jednoznaczność z „Towarzystwem Pomoc”. Dalszą pomocą był wkład finansowy pani Marii Borowskiej, za co Zgromadzenie obiecało zapewnić jej mieszkanie i utrzymanie do śmierci. W 1938 r. zakończono budowę piętra, 19 marca tegoż roku dziekan białostocki ks. Aleksander Chodyko otworzył zakład pod nazwą „Dobry Pasterz”, w którym siostry do 1950 r. prowadziły działalność wynikającą z charyzmatu Zgromadzenia.

Wraz z wybuchem drugiej wojny nadeszły nowe problemy. W 1939 r. wojska radzieckie zajęły dom murowany. Dwa lata później został przejęty przez Niemców, którzy zorganizowali w nim szpital okulistyczny. Siostry z domu murowanego korzystały do 1950 r. W dniu 2 października władze państwowe przejęły go, zabrano całe jego urządzenie, wszystkie zapasy żywności, opał i osobiste rzeczy sióstr. Ostateczne zajęcie domu, w którym mieszkało siedemdziesiąt wychowanek i dziesięć sióstr dokonało się na początku listopada przy pomocy Milicji Obywatelskiej. Aresztowano wtedy sześć sióstr, które prawie przez dwie doby przetrzymywane były na posterunku milicji.

W sprawie przejęcia domu siostry odwoływały się do ministerstw. Po pewnym czasie wydano im osobiste rzeczy i pozwolono na korzystanie z czterech pokoi. W przejętym przez władze państwowe domu do 29 lipca działał Państwowy Dom Młodzieżowy. W tym budynku władze państwowe umieściły seminarium duchowne, które dotychczas znajdowało się na ul. Słonimskiej 8, w to miejsce przeniesiono dom dziecka z ul. Orzeszkowej 5. Seminarium korzystało z domu sióstr pasterzanek w latach 1961-1983. Po 22 latach użytkowania i po wyprowadzeniu seminarium rozpoczęto przygotowania do remontu budynku. Należy podkreślić, że na prośbę ówczesnej przełożonej generalnej rektor seminarium bp Edward Ozorowski przekazał siostrom kaplicę z całym wyposażeniem jako pamiątkę korzystania przez seminarium duchowne z domu. Administrator archidiecezji w Białymstoku, bp Edward Kisiel, złożył ofiarę na wspomniany remont. Po zakończonym remoncie siostry wznowiły opiekę nad dziewczętami szkół średnich.

Inną krzywdzącą decyzją dla Zgromadzenia była przymusowa sprzedaż części ogrodów na rzecz Spółdzielni Mieszkaniowej „Zachęta”. W listopadzie 1960 r. Wydział Finansowy Urzędu Miejskiego w Białymstoku zaocznie i wbrew prawdzie orzekł, że dom murowany sióstr zbudowały władze okupacyjne i jako mienie poniemieckie przechodzi na własność państwa. Siostry na podstawie zeznań świadków odparły zarzuty i sprawę wygrały.

Dnia 30 maja 1968 r. siostry otrzymały pismo z Administracji Domów Miejskich, na mocy którego zostały pozbawione zarządzania własną nieruchomością przy ul. Orzeszkowej 5. W dniu 1 czerwca nadeszło wezwanie do uregulowania opłat czynszu za lata 1962-1968. Administracja zażądała stawki hotelowej za mieszkania zajmowane przez kleryków i pokoje sióstr. Siostry złożyły odwołanie w tej sprawie, 29 grudnia 1968 r.. Przedstawiły rachunki i rozliczenia na podstawie kosztorysu użytkowania swojej własności. Z pomocą trudnej sytuacji materialnej w jakiej znalazły się siostry, przyszedł pan Fedorowicz (kuzyn s. Eleonory Wojtkowskiej), który pracował w Spółdzielni Białostockiego Przemysłu Ludowego i zaproponował siostrom pracę w powyższej spółdzielni. Początkowo była to praca chałupnicza. W dniu 2 kwietnia 1951 r. dziesięć sióstr znalazło prace w SBPL. Siostry pracowały jako hafciarki czy krawcowe.

Od czasu kupienia domu pragnieniem sióstr było, aby powstała w nim kaplica. Starania w tym względzie podjęła ówczesna przełożona domu s. Helena Olendzka, która przedstawiła tę sprawę ks. dziekanowi Aleksandrowi Chodyko, uzyskując jego poparcie i obiecaną pomoc. W dniu 8 sierpnia 1928 r. siostry otrzymały podpisany przez metropolitę wileńskiego abp. Romualda Jałbrzykowskiego dokument erekcji i pozwolenie na otwarcie kaplicy. W dniu 15 sierpnia 1928 r. ks. Aleksander Chodyko poświęcił kaplicę pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego i św. Józefa. Na jej urządzenie siostry udostępniły jeden z najpiękniejszych pokoi w domu. Ołtarz w kaplicy zaprojektował brat Tomasz ze Zgromadzenia św. Józefa i wykonał go w swoim warsztacie. Od 1928 r. odprawiane były już Msze św., na które uczęszczała także okoliczna ludność.

Z czasem frekwencja na Mszy św. się powiększała, odprawiano trzy Msze św. i liturgiczne nabożeństwa. Z powodu wzrastającej liczby wiernych, mała kaplica stała się ciasna. W 1935 r. siostry zwróciły się do władz kościelnych o rozbudowę kaplicy i jednocześnie rozbudowę piętra nad murowanym domem. W 1936 r. ks. Aleksander Chodyko poświęcił rozbudowaną kaplicę. W 1938 r. staraniem sióstr murowany dom uzyskał dodatkowe piętro.

W końcu lat dziewięćdziesiątych XX w. stan domu drewnianego był na tyle zły, że siostry zdecydowały się na rozbiórkę. W 1999 r. Zgromadzenie otrzymało decyzję Urzędu Miasta zatwierdzającego projekt budowy, na początku sierpnia rozpoczęto prace. W lutym 2000 r. abp Stanisław Szymecki, metropolita białostocki, wmurował w kaplicy kamień węgielny z grobu św. Piotra Apostoła, poświęcony przez papieża Jana Pawła II. W dniu 2 grudnia 2000 r. metropolita białostocki poświęcił nowo wybudowany dom i kaplicę.

Obecnie, w 2025 r., dom Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza w Białymstoku świętuje jubileusz stulecia swego powstania.

Po przedstawieniu opisu historycznego s. dr. Danuty Wielgat o stuleciu dziejów domu Zgromadzenia, na zakończenie wypada przedstawić cenne świadectwo współautora książki ks. dr. Adama Szota:

Siostry ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza w Białymstoku od końca XIX wieku przez sto lat dbały o swoją placówkę przy ul. Orzeszkowej. Troskę tę wyrażały w różny sposób: zabiegając o sprawy materialne, troszcząc się o zakonne budynki i kaplicę, która od samego początku swego istnienia była otwarta dla wiernych. Wierne franciszkańskiemu powołaniu siostry utrzymywały się z pracy swoich rąk. Prowadziły pracownie krawieckie i dziewiarskie, uczyły dziewczęta zawodu, by ich podopieczne mogły znaleźć lepszą przyszłość i stać się samowystarczalne. A kaplica, w której siostry realizowały swe codzienne powołanie i charyzmat zakonny, służyła także rzeszom wiernych z Białegostoku, szczególnie tym mieszkającym na osiedlu Adama Mickiewicza, w okolicach drewnianych domów jednorodzinnych, których z upływem czasu ubywało. Na ich miejsce pojawiały się nowe bloki, a nawet wieżowce, zasiedlane przez napływową ludność, często nie mających już białostockich korzeni, która dzięki kaplicy szybciej się asymilowała z miejscowymi. Pobliscy mieszkańcy spotykali się tu z Bogiem w sakramentach świętych, przede wszystkim w codziennej Eucharystii, budowali lokalną wspólnotę. Już nie członków Spółdzielni Zachęta, ale lokalnego Kościoła.

Dom i kaplica przy ul. Orzeszkowej w ciągu stu lat swego istnienia zapisała się w dziejach Białegostoku nie tylko jako dom zakonny, lecz także jako żywa i aktywna placówka duszpasterska. Siostry podejmując różne wyzwania, realizowały swój zakonny charyzmat. [...]

Odwołam się do osobistych przeżyć i wspomnień. Przez wiele lat, od pierwszej Komunii świętej w 1975 r. aż do 1983 r., byłem ministrantem w kaplicy przy ul. Orzeszkowej. Duszpasterzem i kapłanem siostr był wówczas ks. Henryk Szlegier. Opiekował się też liczną, prawie stuosobową grupą ministrantów. [...] To przy ulicy Orzeszkowej poznałem piękno liturgii Kościoła, a z wychowania i wiedzy religijnej, którą przekazywały mi siostry pasterzanki, s. Dorota Andreliczyk i s. Marianna Wodnicka, korzystam do dziś. Nie mogę nie wspomnieć s. Romualdy Kamińskiej, która większość swego życia spędziła w domu przy ul. Orzeszkowej, będąc długoletnią zakrystianką. To ona uczyła nas, młodych chłopców, miłości do liturgii i troski o Kościół. Już jako kleryk

białostockiego seminarium i kapłan tutejszej diecezji miałem okazję poznać wiele siostr pasterzanek, które zapadły mi głęboko w sercu, jako osoby pełne pokoju i dobroci, szczególnie s. Agata Sienicka.

A z Autorką tekstu dziejów Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza, s. Danutą Wielgat, połączyła nas wspólna pasja: miłość do historii Kościoła i osoba tego samego „mistrza” - ks. prof. dra hab. Zygmunta Zielińskiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, u którego broniliśmy swoje rozprawy doktorskie, choć w różnym czasie. Może dlatego zrodził się wspólny pomysł, by z okazji okrągłego jubileuszu przybliżyć dzieje tej wspólnoty zakonnej i kaplicy przy ul. Orzeszkowej.

Na zakończenie niniejszego opracowania chcę przywołać teksty ks. Adama Szota, wykazy posługujących przy kaplicy kapelanów. Również uwzględniono przełożone domu, bo to od nich, w znacznej mierze, zależało życie i funkcjonowanie placówki zakonnej. Choć formalnie wierni przynależeli i wciąż przynależą do białostockiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP, to jednak duszpasterze kaplicy przy ul. Orzeszkowej cieszyli się pełną autonomią.

Od 1961 r. z placówką Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza w Białymstoku są związane dzieje Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego. W trudnych latach komunistycznych, kiedy lokalne władze państwowe utrudniały funkcjonowanie i rozwój białostockiej uczelni duchownej, przez ponad dwadzieścia lat, dzięki życzliwości siostr pasterzanek, w gmachu przy ul. Orzeszkowej 5, mieścił się internat seminarium.

„Niech ta skromna publikacja” – zakończył swoje świadectwo ks. Adam Szot – „będzie na chwałę Bogu i wyrazem wdzięczności siostr za ponad stuletnią posługę w Białymstoku. Niech wybrzmi wielkie dobro, które w tej placówce i kaplicy przy ul. Orzeszkowej przyniosło piękne i błogosławione owoce”.

Należy też dodać, że założycielem Zgromadzenia był bł. o. Honorat Koźmiński. Kierując siostry do Białegostoku, udzielił im swego charyzmatycznego ducha. Towarzyszył im w okresie początkowym i niewątpliwie dziś patronuje swoim Siostrom Pasterzankom z nieba.

RECENZJA KSIĄŻKI:

Andrzej Baran OFMCap, *Naznaczone Imieniem Jezus*, Warszawa 2024



Rozważania zawarte w książce *Naznaczone imieniem Jezus* były pierwotnie wygłoszone na konferencjach przez o. Andrzeja Barana OFMCap w ramach rekolekcji rocznych Sióstr ze Zgromadzenia Najświętszego Imienia Jezus. Siostry, z inicjatywy Matki Generalnej Haliny Karaś, doceniając cenne treści, postanowiły wydać książkę, aby wygłoszoną naukę zatrzymać w pamięci na dłużej, ponieważ imię Jezus, które zawarte jest w nazwie zgromadzenia, stanowi kluczowy rys jego duchowości. Zgromadzenie wydało zatem książkę we współpracy z Wydawnictwem Sióstr Loretanek w Warszawie (2024). Format jest wygodny i przyjazny damskim torebkom. Rozdziały, co prawda długie i z tego względu mogące wydawać się nużące, zostały ożywione dodanymi na marginesie i wyróżnionymi sentencjami.

Refleksje znajdujące się w tej książce na temat Imienia Jezus są głęboko przemyślane i oferują duchową podróż, która zaczyna się od wyjaśnienia znaczenia Imienia Jezus, zarówno jako określenia osoby Jezusa w chwili Jego chrztu, jak i w kontekście nadania Go przez anioła podczas Zwiastowania. Imię Jezus, jak dowiadujemy się z książki, jest nie tylko zwykłym imieniem, ale przede wszystkim mocą i potęgą Boga.

Siostry, które noszą to imię, są powołane do tego, by je nie tylko znać, ale i kochać oraz szerzyć. Imię Jezus jest w tej książce przedstawiane jako wielki dar, a jego noszenie ma moc tworzenia wspólnoty. Błogosławiony Ojciec Honorat Koźmiński, który również jest przewodnikiem na tej duchowej drodze, twierdził, że jedność ducha jest kluczową siłą zgromadzenia. Wspólnota, która gromadzi się w imię Jezus, cechuje się szczególną radością i głębokim poczuciem jedności.

Książka podkreśla, że imię Jezus stanowi przestrzeń, w której spotykamy się z Bogiem w sposób nierozzerwalny i wieczny. Poznanie Jezusa jest przedstawione jako najważniejszy cel życia duchowego. To dar, który nieustannie należy pogłębiać. Wartością, którą książka stara się przekazać, jest przekonanie, że poznanie Imienia Jezus wykracza poza intelektualną wiedzę i jest raczej przestrzenią doświadczeń opartych na wierze. Dzięki temu poznaniu zyskujemy moc, by porzucić wszystko, co jest bezwartościowe.

Autor książki zwraca uwagę na wymianę świętości, miłości, cierpienia, czystości i prawdy, która powinna mieć miejsce wśród sióstr. Droga do świętości wiedzie przez codzienność zakonną, a sam proces uświęcania ma być odpowiedzią na dar łaski. W książce pojawia się także ważna myśl, że imię Jezus nie może prawdziwie wnikać do serca człowieka, jeśli to serce nie zostanie napełnione oczyszczającym ogniem Ducha Świętego. To właśnie pokora jest kluczem do podążania za Jezusem, który nie powołuje ludzi zdolnych, ale uzdalnia tych, których powołuje.

Jezus wzywa nas po imieniu, nie obawiając się zamieszkać w naszych sercach. To piękna myśl, która otwiera serce na głębsze zrozumienie duchowego powołania. Książka ta jest prawdziwą skarbnicą ożywczych prawd na temat Imienia Jezus, które mogą nie tylko wzbogacić wiedzę religijną, ale przede wszystkim głęboko i praktycznie ubogacić życie duchowe.

Podsumowując, książka jest lekturą, którą nie czyta się „od deski do deski” w jedną noc, lecz do której należy regularnie powracać, powoli rozważając, niejako kontemplując jej treść. Jest to doskonała lektura dla osób, które pragną nie tylko poszerzyć swoją wiedzę teologiczną, ale na pierwszym miejscu pogłębić swoją duchowość i refleksję nad tajemnicą Imienia Jezus.

RECENZJA KSIĄŻKI:

bp Michał Janocha, Łukasz Krupski, *Krzyż Baryczkowski. Droga krzyżowa w bazylice archikatedralnej w Warszawie, Archikatedra Warszawska Świętego Jana Chrzciciela 2025, ss. 48*



Dnia 9 marca 1892 roku Eliza Cejzik opisała Ojcu Honoratowi Koźmińskiemu swoją modlitwę w kościele farnym – dzisiejszej bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Rozmyślała tego dnia nad usłyszanymi niegdyś w sercu słowami: „Opuście wszystko, a przyjdę i zaleję was dobrami”. Klęcząc przed Krzyżem Baryczkowskim, pytała Pana Jezusa czym ją zaleje. A On jej odpowiedział: „Zaleję miłością, zaleję cierpieniem, zaleję rozkoszą” (List 101).

Przytaczam ten epizod z życia córki duchowej bł. Honorata, aby uzasadnić, że tytułowy Krzyż Baryczkowski jest wpisany w tradycję honoracką poprzez to, że wiele sióstr i braci z Rodziny Honorackiej otrzymywało przed nim wspańiałe łaski. A teraz, dzięki tej niewielkiej książeczce, mamy okazję zapoznać się z historią krucyfiksu, który jest „cudem sztuki, arcydziełem późnego gotyku” (s. 6), „cudem historycznym. Kto zna choć trochę historię Warszawy wie, o czym mowa” (s. 7). „Historia Krzyża Baryczkowskiego okryta jest aurą legendy” (tamże), a kontemplujemy na nim Chrystusa tuż po zgonie: Jego „Oblicze jest pełne głębokiego bólu przebytej męki, a jednocześnie emanuje niezwykłym pokojem” (s. 6).

Biskup Janocha pisze o jeszcze jednym wymiarze Krzyża Baryczkowskiego: „Mówiąc o Krzyżu Baryczkowskim jako cudzie artystycznym i cudzie historycznym, nie da się tych wątków oderwać od osnowy, którą jest wiara. I to jest trzeci wymiar naszej opowieści: Krzyż Baryczkowski jako cud teologiczny” (s. 14).

Dru ga część broszury jest poświęcona stacjom Drogi krzyżowej w formie rozważań autorstwa Łukasza Krupskiego.

Książka zawiera wiele ciekawych fotografii i jest wydana starannie pod względem edytorskim. Warto po nią sięgnąć, szczególnie w 2025 roku: jubileuszowym w Kościele powszechnym i jubileuszowym przywiezienia w 1525 roku krucyfiksu z Norymbergi przez Jerzego Baryczkę, kupca i rajcę warszawskiego. Może skutecznie zachęci do nawiedzenia archikatedry św. Jana i doświadczenia osobiście wielkich łask podczas modlitwy przed Krzyżem Baryczkowskim.

Danuta Pedrycz ZCMN

SIOSTRA JUDYTA URSZULA NAPIERSKA. KANONICZNE ROZPOCZĘCIE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO

Historia rodzinna. Wyjątkowe łaski Boże i droga do odkrycia swojej misji. Pobyt u klarysek. Kolejna tułaczka. Zakrystianka, apostołka i hafciarka. Pogarszający się stan zdrowia. Siostra Sercanka od Miłości Bożej. Rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego



Historia rodzinna

S. Judyta Urszula Napierska urodziła się 16 lutego 1932 r. we wsi Górale, w powiecie brodnickim, diecezji toruńskiej. Rodzice – Jan i Julianna z domu Kobylska – wychowali dwanaścioro dzieci. Urszula była jedenastym dzieckiem. Została ochrzczona w Góralach 21 lutego przez ks. proboszcza Antoniego Dambka.

Rodzina była głęboko wierząca i praktykująca. Mieszkali w majątku właściciela tartaku narodowości niemieckiej o nazwisku Scherpe, gdzie ojciec pracował jako wykwalifikowany pracownik w odlewni rur. Matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Spokojne życie rodziny skończyło się z chwilą wybuchu II wojny światowej. Bracia zostali wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec, a siostry wcześniej powychodziły za mąż. Po wkroczeniu armii sowieckiej, razem z innymi mieszkańcami, zabrano ojca i wywieziono na Sybir, skąd już nigdy nie wrócił. Urszula pozostała sama z chorą mamą.

Podczas wojny nie miała możliwości chodzenia do szkoły, była analfaberką. W dniu 15 września 1946 r. przyjęła Pierwszą Komunię Świętą z rąk ks. proboszcza Dambka. Jediną obecną osobą z rodziny w tak wielkiej dla niej chwili była mama, która otrzymała przepustkę ze szpitala. Przeżycia wojenne niekorzystnie wpłynęły na stan zdrowia matki. Julianna Napierska zdając sobie z tego sprawę, zawierzyła swoją córkę Matce Bożej Niepokalanej. W szpitalu w Brodnicy, gdzie pracowały siostry szarytki, poprosiła s. Ludwikę Łożewicz, aby zaopiekowała się Urszulą, gdy jej zabraknie.

Po ciężkiej chorobie 24 września 1954 r. zmarła mama. Od tego czasu, w wieku 22 lat Urszula została sama. Początkowo mieszkała w domu rodzinnym w Góralach, ale bardzo krótko. Było to mieszkanie służbowe, dlatego musiała je opuścić. Mieszkała w różnych rozpadliskach, opuszczonych po wojnie domach, a nawet w lesie. W młodym wieku doznała choroby próchnicy kości. Z tego powodu około pięć lat przebywała w szpitalach: Brodnicy, Grudziądzu i Bydgoszczy, gdzie była najdłużej. Miała wycinane kości, w jednej nodze 24 cm, a w drugiej – 26 cm. W ciągu tego czasu przeszła 24 operacje, ponieważ kości nie chciały się zrastać. Sprawilo to, że do końca życia została inwalidką.

Wyjątkowe łaski Boże i droga do odkrycia swojej misji

W latach młodości, w szpitalu w Bydgoszczy, Bóg obdarzył ją szczególnymi łaskami. Miała dar widzenia i przenikania oraz dar czytania w duszach ludzkich. Szczególnym jej posłannictwem była misja nawracania błądzących kapłanów i osób zakonnych. W szpitalu pisała pamiętnik *Bóg i nic ponad Boga*, w którym Pan Jezus objawił jej swoją misję.

Dzięki łasce Bożej w 1955 r. została przyjęta jako uczennica do Zgromadzenia Sióstr Pasterek w Jabłonowie Pomorskim. Tutaj uczyła się w żeńskiej szkole gospodarczej czytania i pisanie, a także haftu artystycznego i kościelnego oraz różnych robót gospodarstwa domowego. W Jabłonowie Urszula była

dziewięć lat. Chociaż chciała, nie mogła być przyjęta do nowicjatu i złożyć ślubów zakonnych, ponieważ ustawy sióstr pasterek nie pozwalały na przyjęcie osób niepełnosprawnych, dlatego musiała odejść. Jej misja była inna.

Będąc jeszcze w Jabłonowie, otrzymała łaskę stygmatów, które pojawiały się zwłaszcza w pierwsze piątki miesiąca. W tym czasie, kiedy miała stygmaty, odczuwała dotkliwy ból rany prawego ramienia. Miała wielkie nabożeństwo do Rany ramienia Pana Jezusa; mówiła, że jest to szósta rana, o której nikt nie pamięta, a która najbardziej bolała Pana Jezusa. Stygmaty były otwarte, widoczne na zewnątrz, w czasie ich pojawienia się bardzo cierpiała i odczuwała ból. Wtajemniczeni w to byli przełożeni i niektóre osoby.

Wyjątkowym rodzajem cierpień s. Urszuli były napaści szatana, który przeszkadzał jej w misji nawracania błądzących kapłanów. Szatan dręczył ją na różne sposoby, jak: związanie sznurem, pobicie węglem, uderzenia w policzek, szkło w ustach, blizna po oparzeniu na przedramieniu i inne. Mścił się na niej zwłaszcza wtedy, kiedy ofiarowała cierpienia za kapłanów.

Pobyt u klarysek

W 1964 r. wstąpiła do zakonu kontemplacyjnego Sióstr Klarysek od Wiernej Adoracji w Bydgoszczy. Tutaj w ciszy mogła adorować Jezusa eucharystycznego.

Po odbyciu postulatów, w dniu 8 października 1964 r. miała obłóczyny, a dwa lata później w 1966 r. złożyła pierwszą profesję. Otrzymała imię zakonne i tajemnicę s. Judyta od Miłości Bożej.

Z powodów zdrowotnych przed profesją uroczystą w marcu 1968 r. musiała odejść z klauzury. Przeżyła to bardzo ciężko, tym bardziej, że nie miała gdzie pójść i nie otrzymała żadnego zabezpieczenia na drogę. Zaczęło się dla niej następne tułaczne, bezdomne życie i walka o byt codzienny.

Kolejna tułaczka

Pół roku mieszkała u zaprzyjaźnionej w szpitalu Danuty Jasińskiej w Bydgoszczy. Pod koniec 1968 r. przyjechała do Gdańska. Najpierw opiekowała się panią Kotlengową, która była bardzo wymagająca. W zamian za opiekę mogła u niej przenocować.

Szukając pracy, została przyjęta do państwa Komosińskich w Gdyni, którzy potrzebowali pomocy do opieki nad dwójką dzieci. Miała na nich duży wpływ religijny. Ich syn Cezary został wymodlonym przez nią kapłanem, który pracował na misjach w Kazachstanie.

Od 1972 r. została zakrystianką przy parafii Matki Bożej Bolesnej w Gdańsku. Zamieszkała u pani Wandy Miklikowskiej, z którą się zaprzyjaźniła.

Zakrystianka, apostołka i hafciarka

Jako zakrystianka sprzątała kościół, szyła i haftowała szaty liturgiczne, opiekowała się ministrantami, założyła Kółko Żywego Różańca i wykonywała inne prace przy kościele.



W 1983 r. dzięki pomocy dobrych ludzi nabyła mieszkanie w falcu w Nowym Porcie przy ul. Wyzwolenia 51 A m 19. Po jakimś czasie przeprowadziła się do niej także Wanda, która była dla Urszuli jak matka. Była ona całkowicie oddana Bogu i pracy dla kościoła.

Chociaż sama żyła i mieszkała skromnie, pomagała jeszcze innym, biednym rodzinom nawet spoza Gdańska. Postępująca osteoporoza czyniła duże spustoszenie w organizmie. Samo pęknięcie żeber spowodowało, że musiała pomagać sobie kulami. Dalej była bardzo czynna przy parafii i w pracach hafciarskich, a także w apostołstwie domowym.

W 1994 r. zmarła Wanda, Urszula została sama, znów zaczął się trudny okres jej życia. Mimo to, że ciągle przychodzili do niej ludzie, bardzo odczuwała samotność, tęskniła za życiem we wspólnocie. Nastąpiła dla niej „ciemna noc samotności”, która trwała trzy lata. Dzięki zawierzeniu Bogu mogła przetrwać

ciężkie lata koszmaru i duchowego oczyszczenia. Jedynym jej pragnieniem było żyć jako osoba konsekrowana.

Siostry niepokalanki z Nowego Portu znała z doraźnych kontaktów. W swoim domu urządziła sobie oratorium, gdzie uwielbiała Pana Boga. Każdego dnia rozważała Drogę krzyżową, którą szczególnie umiłowała. W okresach liturgicznych do modlitwy zapraszała sąsiadów i znajomych. Były to osoby nawet spoza Gdańska. Dużo ludzi, także kapłanów, przychodziło do niej po radę. Posiadała wyjątkowy dar zjednywania sobie ludzi.

Pogarszający się stan zdrowia

W niedługim czasie nastąpiło złamanie z przemieszczeniem kości udowej, czego przyczyną była osteoporoza atakująca cały organizm. W latach 1988–2001 przeszła kolejne operacje, najpierw na nogi, a potem na raka jelita. Poza tym miała guza na szyi i tarczycy. Sama świadomie odmówiła przyjmowania środków przeciwbólowych, bo mówiła, że Pan Jezus więcej cierpiał.

Kiedy została całkowicie zdana na wózek inwalidzki, starano się, aby w jej mieszkaniu co miesiąc były odprawiane Msze Święte, które celebrował przeważnie jej spowiednik ks. prałat Włodzimierz Zduński. Uczestniczyli w nich sąsiedzi, znajomi i chorzy z falowca, w którym mieszkała. Po Eucharystii była dla wszystkich agapa.

Każdy chciał z nią jak najdłużej pobyc. Była pełna pogody i zawsze uśmiechnięta. Nigdy na nic się nie żaliła, nie narzekała, pomimo wielkiego cierpienia, którym była dotknięta od młodych lat. W swoje cierpienia włączała potrzeby innych, zwłaszcza kapłanów. Do końca nie wycofała się z czynnego życia, dalej szła i haftowała.

Siostra Sercanka od Miłości Bożej

Pomimo złożonego prywatnego ślubu czystości w obecności spowiednika ks. Piotra Bonina, czuła się niespełnioną, ciągle poszukiwała swojej drogi.

W 1998 r. została przyjęta do Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej przez m. Różę Kozera. Odbyla skrócony postulat, a po nim roczny nowicjat. Pozostała przy swoim imieniu z klauzury, jako s. Judyta od Miłości Bożej. Formację zakonną odbywała w swoim mieszkaniu w falcu pod kierunkiem s. Marii Ambroziak. Wielką łaską dla niej była codzienna Komunia Święta. W dniu 8 grudnia 1999 r. złożyła pierwsze śluby zakonne w kaplicy sióstr niepokalanek przy ul. Strajku Dockerów 9.

W niedługim czasie nastąpiła konieczność bardzo niebezpiecznej operacji. Na sali szpitalnej na Zaspie dnia 3 lutego 2000 r., w obecności przełożonej generalnej Zgromadzenia m. Róży Kozery, złożyła warunkowo śluby wieczyste. Bóg pozwolił jej przeżyć jeszcze ponad rok, mimo cierpień i nie gojącej się rany. Była zdana na pomoc innych, zawsze jednak posłuszna i naturalna. Zapominała o swoim cierpieniu, bo prace, które zobowiązała się wykonać przynaglały. Ciągłe odwiedzały ją różne osoby, a ona każdemu starała się pomóc. Tu realizowało się jej powołanie jako siostry niepokalanki, by apostołować w duchu bł. Honorata Koźmińskiego. Apostolstwo swoje opierała na głębokiej wierze w miłość i dobroć Boga, a cierpienia, które się nasilały, upodabniały ją do cierpiącego Jezusa.

Potem nastąpiły kolejne operacje i cały organizm objęło działanie choroby nowotworowej. Świadomość o stanie zdrowia przyjmowała z pogodą i poddaniem się woli Bożej. Jedyne jej pragnienie, żeby być osobą konsekrowaną, zostało spełnione. Teraz mogła spokojnie przygotować się na spotkanie z Jezusem, za którym bardzo tęskniła. Odeszła bardzo cicho, w dniu 3 listopada 2001 r. Przy śmierci obecne były siostry, znajomi i przyjaciele.

Uroczysty pogrzeb odbył się 8 listopada w kościele św. Jadwigi Śląskiej. Mszy św. przewodniczył ks. arcybiskup Tadeusz Gocłowski, przy obecności ponad 20. kapłanów, licznych sióstr zakonnych z różnych zgromadzeń i wielkiej rzeszy ludzi świeckich. Przybyli oni z Gdańska, Gdyni, Pruszcza, Bagienicy, Tucholi, Bydgoszczy i innych miast Pomorza.

Została pochowana w grobowcu Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej. Po dziś dzień jej grób nawiedzany jest przez wiele osób, które idą do niej ze swymi problemami, tak jak było to za życia. Ona zaś wyprasza u Boga wewnętrzny pokój i spełnienie prośb, jeśli są zgodne z wolą Bożą.

Konkludując życie s. Urszuli Napierskiej, możemy powiedzieć, że całe jej życie było pasmem wielkiego cierpienia. Mimo to heroicznie kroczyła drogą dziecięstwa Bożego, całkowicie zdana tylko i jedynie na Pana Boga. To wielkie zaufanie Bogu czerpała z gorącej modlitwy i nieustannego z Nim zjednoczenia. Pomimo wielu trudności, słabego zdrowia, twarz miała zawsze uśmiechniętą i wszystko, co ją spotykało, ofiarowywała Bogu. Cała jej droga życia była niełatwa, ale bogata w miłość Boga i ludzi, znaczone cierpieniem, podejmowanym w zjednoczeniu z Chrystusem. Umiała dar swojego życia, połączony z licznymi przeciwnościami, przeżywać w klimacie głębokiej wiary. Szczególna była droga powołania, którą wskazywał jej Chrystus. W osobie s. Urszuli widzimy przedziwne działanie Ducha Świętego. Umiłowanie Kościoła, spieszenie z pomocą kapłanom i apostolstwo ludzi świeckich dopełniło realizowanie powołania według ducha bł. Honorata Koźmińskiego.

Rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego

S. Urszula Napierska zasługuje na przedstawienie Ludowi Bożemu jako wzoru do naśladowania i orędowniczki przed Bogiem. Rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego jest uzasadnione publicznym wyrażeniem przekonania o świętości s. Urszuli przez osoby świeckie i duchowne oraz doświadczenie otrzymanych łask i świadectwa jej skutecznego wstawiennictwa. Ważny jest także zakres oddziaływania apostolskiego s. Urszuli poprzez głęboką nieustanną modlitwę, umiejętność łączenia ducha pobożności z pracą, oddziaływanie duchowe na ludzi świeckich, pomoc dla kapłanów jako duchowa matka, mężne i radosne znoszenie cierpienia, dziecięca ufność Bogu, prostota i skrajna pokora. Dla osób zakonnych s. Urszula jest przykładem świątobliwego życia, uczy bezgranicznego zaufania i zdania się na wolę Bożą. Opinia o świętości s. Judyty Urszuli Napierskiej jest ciągle żywa.

Przełożona generalna Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej m. Agata Mirek pismem z dnia 21 czerwca 2011 r. zwróciła się do arcybiskupa metropolity gdańskiego z prośbą o rozpoczęcie starań o wyniesienie do chwały ołtarzy s. Judyty Urszuli Napierskiej. Kolejnym krokiem podjętym w sprawie działań procesowych było pismo postulatora, ks. Łukasza Białka, z dnia 14 października 2022 r., skierowane do metropolity gdańskiego, z prośbą o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego na terenie archidiecezji gdańskiej. Po zapoznaniu się z dokumentacją, metropolita gdański ks. abp Tadeusz Wojda zwrócił się do Konferencji Episkopatu Polski o stosowną zgodę w tej sprawie.

W dniu 14 marca 2023 r. biskupi zgromadzeni na 394. Zebraniu Episkopatu Polski wyrazili pozytywną opinię dotyczącą rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego s. Judyty Urszuli Napierskiej¹. Następnie Ksiądz Arcybiskup zwrócił się do Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych z pytaniem, czy ze strony Stolicy Apostolskiej nie ma przeszkód w tej sprawie². Odpowiedź, która nadeszła w dniu 3 stycznia 2025 r. dała możliwość dalszego procedowania sprawy³. Zgodnie z powyższym, ks. abp Tadeusz Wojda w dniu 19 marca 2025 r. wydał edykt, w którym powiadamia o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego s. Judyty Urszuli Napierskiej⁴.

W dniu 18 października 2025 r. o godzinie trzynastej w archikatedrze pw. Trójcy Świętej w Oliwie odbędzie się kanoniczne rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego s. Urszuli Napierskiej i zaprzysiężenie trybunału, na które serdecznie zapraszamy.

¹ Uchwała KEP nr 26/394/2023.

² Normy, nr 15.c; SM, art. 45-46.

³ Prot.N.3707-1/23.

⁴ XVIII B 7.39- 2/2025.



ARCYBISKUP METROPOLITA
GDAŃSKI

Znak akt: XVIII B 7.39 – 2/2025

Gdańsk-Oliwa, 19 marca 2025 r.

E D Y K T
w sprawie kanonicznego rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego
s. Judyty Urszuli Napierskiej

Stosownie do art. 43 Instrukcji *Sanctorum Mater*, niniejszym pragnę poinformować Kapłanów, Osoby Konsektrowane i wszystkich Wiernych Archidiecezji Gdańskiej o zamiarze rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego s. Judyty Urszuli Napierskiej.

Przełożona Generalna Zgromadzenie Córek Maryi Niepokalanej, Matka Agata Mirek, pismem z dnia 21 czerwca 2011 r., zwróciła się do Arcybiskupa Metropolity Gdańskiego z prośbą o rozpoczęcie starań o wyniesienie do chwały ołtarzy s. Judyty Urszuli Napierskiej, profeski wymienionego Zgromadzenia.

Siostra Urszula Napierska urodziła się 16 lutego 1932 r. w Góralach, w Diecezji Toruńskiej. Od najmłodszych lat swoje życie pragnęła poświęcić Panu Bogu. Jednak na tej drodze napotkała trudności z powodu słabego zdrowia. Od dzieciństwa miała silnie zaawansowaną osteoporozę, która powodowała łamliwość kości. Przebywała w kilku szpitalach na leczeniu, gdzie zmagając się z krzyżem cierpienia i choroby doświadczała szczególnego zjednoczenia z Bogiem. W opinii wiernych miała przeżywać stany mistyczne, posiadała dar widzenia i przenikania duszy ludzkiej oraz dar czytania w duszach. Szczególnym jej posłannictwem była misja modlitwy i cierpienia za kapłanów. Została przyjęta do Zgromadzenia Sióstr Pasterek w Jabłonowie Pomorskim jako uczennica, gdzie miała otrzymać łaskę stygmatów. Kolejnym miejscem jej pobytu był klasztor Mniszek Klarysek od Wieczystej Adoracji w Bydgoszczy. Przed profesją uroczystą, ze względu na stan zdrowia, musiała odejść z klasztoru. Od 1968 r. mieszkała w Gdańsku, podejmując posługę zakrystianki w kościele pw. Matki Boskiej Bolesnej. Prowadziła też pracownię haftu kościelnego. Dla wielu świeckich jak i kapłanów była cichą apostołką świętości zdobywanej w trudach codziennego życia.

Jej największym pragnieniem było złożenie profesji zakonnej i całkowite poświęcenie się Chrystusowi poprzez czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Spełniło się to w 1998 r., kiedy została przyjęta do Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej w Gdańsku. Po przebytej formacji złożyła w 1999 r. pierwsze śluby zakonne, a w roku 2000 przyspieszone śluby wieczyste. Doświadczając bardzo licznych cierpień fizycznych i duchowych ofiarowała swoje życie za kapłanów. Zmarła w opinii świętości 3 listopada 2001 r. w Gdańsku. Jej grób na cmentarzu w Gdańsku-Nowym Porcie jest miejscem nawiedzanym przez wiele osób, które otrzymują liczne łaski, modląc się za jej wstawiennictwem.

Kolejnym krokiem podjętym w sprawie działań procesowych o wyniesienie s. Urszuli Napierskiej do chwały ołtarzy, było pismo postulatora, księdza Łukasza Białka, z dnia 14 października 2022 r., skierowane do Metropolity Gdańskiego, z prośbą o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego na terenie Archidiecezji Gdańskiej. Po zapoznaniu się z dokumentacją zwróciłem się do Konferencji Episkopatu Polski o stosowną zgodę w tej sprawie. W dniu 14 marca 2023 r. biskupi zgromadzeni na 394. Zebraniu Episkopatu Polski wyrazili pozytywną opinię dotyczącą rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego s. Judyty Urszuli Napierskiej (Uchwała KEP nr 26/394/2023). Następnie zwróciłem się do Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych z pytaniem, czy ze strony Stolicy Apostolskiej nie ma przeszkód w sprawie (Normy, nr 15.c; SM, art.45-46). Odpowiedź, która nadeszła w dniu 3 stycznia 2025 r. dała możliwość dalszego procedowania sprawy (Prot.N.3707-1/23).

Zgodnie z powyższym proszę Kapłanów, osoby Konsekrowane oraz Wiernych świeckich o przekazanie wszelkich wiadomości dotyczących siostry Urszuli Napierskiej, które świadczą o świętości lub jej przeczą, bądź ujawniają ewentualne przeszkody w sprawie. W związku z koniecznością zgromadzenia wyczerpującego materiału dowodowego proszę, aby wszyscy, którzy są w posiadaniu listów, rękopisów i innych zapisków s. Urszuli, przekazali je bezzwłocznie do Kurii Metropolitalnej w Gdańsku, ul. Biskupa Edmunda Nowickiego 1, 80-330 Gdańsk-Oliwa. Po sporządzeniu poświadczonych kopii, oryginały pism zostaną zwrócone właścicielom.

Z pasterskim błogosławieństwem,

/-/ ks. Rafał Dettlaff
Kancierz Kurii



/-/ Tadeusz Wojda SAC
Arcybiskup
Metropolita Gdański

ul. Biskupa Edmunda Nowickiego 1, 80-330 Gdańsk-Oliwa
tel.: 58 552 00 51, e-mail: kuria@diecezja.gda.pl

MATKA NATALIA NITOSŁAWSKA (1845-1900)

Natalia Nitosławska była pierwszą przełożoną generalną Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścących. Została mianowana przez bł. o. Honorata Koźmińskiego w 1891 r., gdy współzałożycielka zgromadzenia Wanda Maria Olędzka, ze względu na chorobę, musiała opuścić tworzące się dopiero zgromadzenie.

Natalia urodziła się w 1845 r. w majątku Jazwy, na terenie obecnej Białorusi, w rodzinie ziemiańskiej, głęboko wierzącej, o tradycjach patriotycznych. Rodzinne pamiątki i wspomnienia krewnych podkreślają, że miłość do Boga, Kościoła i Ojczyzny była szczególną cechą rodu Nitosławskich. Jej rodzicami byli Henryk Nitosławski, inżynier kolejnictwa, i Karolina Aleksandra z domu Bolszwing, córka barona z Łotwy, z Kurlandii. Natalia została ochrzczona w koście parafialnym w Czerei, prawdopodobnie tu także przyjęła sakrament bierzmowania. (Kościół w Czerei nie zachował się, został zburzony przez sowietów w 1941 r.). Miała jeszcze starszego brata Edwarda, który za udział w powstaniu styczniowym został zesłany na Syberię.

Dwór Nitosławskich w Jazwach – miejsce urodzin Natalii



Dom rodzinny m. Natalii

Rodzice pragnęli zapewnić swoim dzieciom staranne wychowanie i wykształcenie. Natalia otrzymała wykształcenie wyższe; jak na ówczesne czasy była to rzadkość. Ukończyła bowiem Instytut Maryjski w Petersburgu, a następnie kształciła się w zakładzie naukowym w Bonn.



Natalia Nitosławska w młodości

Niewiele wiemy o historii powołania Natalii. W pamiętnikach rodzinnych znajdują się zapiski, że będąc w domu rodzinnym, często mówiła, że chce wstąpić do zakonu. Jednak ukaz carski z 1864 r. definitywnie zamknął przed nią możliwość realizacji tego powołania. Następnie śmierć ojca i brata, schorowanego po powrocie z Syberii, sprawiły, że została w domu, by pomóc w prowadzeniu majątku owdowiałej bratowej, która została z dwojgiem małych dzieci. Natalia z oddaniem i miłością nie tylko pomagała i opiekowała się najbliższymi. Odwiedzała także biedne i chore osoby w majątku Jazwy i okolicy, służąc fachową wiedzą medyczną oraz niosąc pomoc duchową i materialną.

W rodzinie Nitosławskich pielęgnowane było nabożeństwo za dusze czyśćcowe. W ich intencji, rodzice między innymi wspomagali materialnie ubogich studentów, a także gościli ich w czasie wolnym, o czym wspominają także rodzinne zapiski. Jedną z takich osób był także obecny święty Rafał Kalinowski. Natalia należała także do powstałego w 1884 r. w Montligeon we Francji bractwa dla ratowania dusz czyśćcowych.

Najprawdopodobniej po śmierci matki, która zmarła w Wilnie w 1890 roku, Natalia już jako dojrzała duchowo osoba, w wieku 46 lat przybyła do Zakroczymia, celem spotkania się ze sławnym spowiednikiem o. Honoratem Koźmińskim. Ojciec rozpoznał w Natalii autentyczne powołanie zakonne i skierował ją do powstałego 10 listopada 1889 r. Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Duszy Czyśćcowych założonego przez Matkę Wandę Marię Olędzką.

Po przybyciu do Zakroczymia na spotkanie z O. Honoratem



Przy tym konfesjonale Natalia Nitosławska przyjęła propozycję o. Honorata przyłączenia się do Wandy Olędzkiej.



Natalia z m. Wandą – obie znając język francuski – współpracowały razem z o. Honoratem w opracowywaniu pierwszych Konstytucji wspomożycielek, wzorując się na powstałym ponad trzydzieści lat wcześniej zgromadzeniu francuskim o tej samej nazwie. Kilkuosobowa wspólnota pierwszych wspomożycielek posługiwała w Zakroczymiu chorym i ubogim, troszcząc się przede wszystkim o ich dusze i wieczne zbawienie. Siostry ofiarowywały duchowe owoce wszystkich swoich modlitw i trudów, i posług, łącząc je z ofiarą Jezusa, za dusze cierpiące w czyśćcu. Służąc chorym podczas epidemii tyfusu

w Zakroczymiu, m. Wanda, sama zaraziła się tą chorobą. Chociaż przeżyła, jednakże skutki choroby uniemożliwiły jej dalsze bycie we wspólnocie zakonnej i została zabrana przez przyrodniego brata Jana Koźmiana do majątku w Wierchowiskach na Lubelszczyźnie. Osierocone tak szybko i niespodziewanie wspomóżycielki, otrzymały dzięki o. Honoratowi w osobie Natalii Nitosławskiej nową matkę i równocześnie pierwszą przełożoną generalną zgromadzenia.

Po kasacie w 1892 r. klasztoru kapucynów w Zakroczymiu niewielka wspólnota sióstr wspomóżycielek, w ślad za swoim założycielem o. Honoratem, przybyła do Nowego Miasta nad Pilicą. Po odejściu ze zgromadzenia s. Zofii Krzymowskiej (współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Pocieszycielek Serca Pana Jezusa), m. Natalia wynajęła dla sióstr dom państwa Cyndlerów. (Dom ten stoi do dziś, zniszczony, na jednym z rogów pl. bł. Honorata). Po zapoznaniu się ze środowiskiem, Natalia razem z siostrami podjęła troskę o ubogich i chorych w mieście i okolicy. Wzruszona nędzą bezdomnych gromadziła ich, dając początek tzw. szpitalikowi pw. Świętego Antoniego, który istnieje do dziś jako Dom Pomocy Społecznej i nosi imię swojej założycielki Natalii Nitosławskiej.

Jako przełożona generalna m. Natalia troszczyła się i zabiegała o rozwój duchowy i liczebny zgromadzenia. Założyła kilka nowych domów, m.in. w Czerei, w swoim majątku rodzinnym, ponadto w Kaliszu i Wilnie. Służąc ubogim i chorym, wykorzystywała swoje pochodzenie i nawiązywała kontakty z pobliskimi dworami w Nowym Mieście, Tomczycach, Żdżarach, Gostomi, a także korzystała z przysyłanej pomocy z rodzinnego majątku w Jazwach. Wykorzystując swoją wiedzę medyczną, leczyła chorych, czuwała przy umierających, a wszystkie te posługi ofiarowywała za dusze w czyśćcu cierpiące.

Służyła wszystkim potrzebującym, niezależnie od wyznania. Żydzi nazywali ją dobrą panią, a ubodzy – swoją matką. O. Benwenuty Majtler, spowiednik m. Natalii, w czasie jej choroby napisał, że: „bardziej kochała swych biednych i więcej o nich myślała niż rodzona matka o swych dzieciach”. Ale główną jej troską było dobro duchowe i życie wieczne tych, z którymi miała kontakt. O. Benwenuty przemawiając w czasie jej pogrzebu, zaświadczył, że prawdziwie żyła dla Jezusa i dusz czyśćcowych: „Żywą wiarą, rozważając boleści dusz czyśćcowych, pragnęła gorąco przynieść im wszelką ulgę”. Za przykładem św. Gertrudy złożyła akt heroicznej miłości ku duszom czyśćcowym, przez który zrzekła się na ich korzyść wszelkich wartości zadośćuczynnych, duchowych owoców swoich dobrych czynów, prosząc Boże miłosierdzie

o skrócenie im cierpień. W tej intencji ofiarowała Bogu wszystkie swoje modlitwy, dobre uczynki, umartwienia i ofiary; wyraziła nawet gotowość pozostania dłużej w czystcu, aby tylko móc im w ten sposób pomóc.

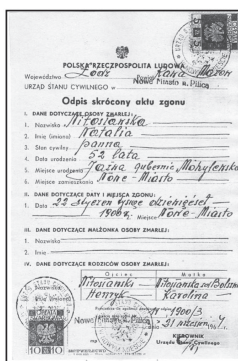
Pamiętając o głównej misji zgromadzenia, jaką jest pomocy душom czystcowym, rozpoczęła u biskupa włocławskiego starania o kaplicę, gdzie mogłaby być codziennie odprawiana Msza św. za dusze czystcowe. W staraniach tych przeszkodziła jej jednak choroba.

Zapał apostołski niesienia pomocy душom czystcowym m. Natalia zaszczepliła pierwszym członkiniom zgromadzenia, zarówno siostrą życia wspólnego, jak i siostrą zjednoczoną, które od początku czynnie włączały się w realizację misji zgromadzenia. Wszyscy ci, którzy ją znali lub mieli możliwość spotkać, wyczuwali w niej osobę o wielkim sercu i wielkiej świętobliwości.

Ostatnie zdjęcie
Matki Natalii



Akt zgonu
Matki Natalii



Ojciec Honorat, nie mogąc sam wygłosić kazania pogrzebowego, napisał o m. Natalii:

Miłość bliźniego, ta niedostępna i ten probierz najpewniejszy miłości Bożej, dawała się uczuć każdemu, ktokolwiek miał szczęście do niej się zbliżyć. Słodczy w obejściu, wyrozumiałość, ta szczerza, niekłamana i nieudana dobroć jaśniały w jej jasnym i zawsze pogodnym obliczu. Nikt nie odszedł od niej bez pociechy, bez zachęty; jeżeli nie mogła wesprzeć jałmużną lub datkiem jakim, to obdarzała za to jakimś dobrym słowem, które tylko kochające serce znaleźć umie.

Z miłością Boga i bliźniego łączyła m. Natalia głęboką pokorę. O. Benwenuty w *Mowie pogrzebowej* powiedział:

Spotkałem w swoim kapłańskim życiu wiele dusz pokornych, ale wyznaję to szczerze, że nie miałem wyobrażenia o tak głębokiej i szczerzej pokorze, jaką ta dusza wybrana obdarzoną była: pokora ta trudna by była do uwierzenia, gdyby się nie pokazywała pewnie, często i stale, bo była tak wzniosła, że tylko z pokorą świętego jej Ojca Franciszka w porównaniu iść może. Ona najszczerzej uważała się tylko za największą grzesznicę, ale i za niegodną stąpać po ziemi. Drżała na widok, zdawałoby się swoich małych win i była przekonana, że jest zgorszeniem dla wszystkich i potrzebowała bardzo często być w tym uspakajaną i przyniewalaną do przyjmowania sakramentów świętych, od których z tej bojaźni stroniła. Podobną pokorę objawiała na zewnątrz, nie dając nikomu poznać swojej wyższości, i to bez przesady i dziwactwa, ale z największą naturalnością i prostotą zachowywała się wszędzie i jakby służąca towarzyszek swoich.

Tylko dziewięć lat m. Natalia służyła Bogu i wspólnocie sióstr. Dnia 1 stycznia 1900 r. rozpoczął się dla niej ostatni odcinek ziemskiej drogi, naznaczony ogromnym cierpieniem. Zachorowała na różę, zmiany chorobowe pojawiły się na nodze. Z inicjatywy o. Honorata i m. Elżbiety Stummer zebrano konsylium lekarskie, które zdecydowało o zabiegu. Niestety, po nim nastąpiło zakażenie. Ojciec Benwenuty, który codziennie odwiedzał Matkę, zaznaczył, że w obliczu zbliżającej się agonii: „zachowała pełny pokój, była najdoskonalej usposobiona i jakby ciągle w Bogu zatopiona, i jakby przybita z Chrystusem do krzyża”. Leżąc na łożu śmierci, otrzymała – najprawdopodobniej od o. Benwenutego – obrazek przedstawiający umierającą dziewczę, której Matka Boża jedną rękę położyła na głowie, a drugą podaje do ucałowania krzyżyk. Wydaje się, że ten obrazek w jakiś sposób streszczał życie m. Natalii, a zwłaszcza jej ostatnie dni życia. Matka Boża, której zawierzyła, w której święto Opieki złożyła swoją profesję, na pewno jej towarzyszyła i wypraszała potrzebne łaski. Na obrazku była umieszczona modlitwa: „O dobra Matko, oczyść usta moje, zmysły moje, szczególnie umysł mój i serce, ażeby wszystko we mnie było oddane Jezusowi przez Twoją dziewiczą czystość”. Znamioną była także dedykacja Ojca na odwrocie obrazka:

Ukochanej naszej Pani, Natalii Nitosławskiej, świętej męczennicy, na pamiątkę męstwa, cierpliwości i miłości, jakich nam przykłady w swojej chorobie zostawiła, aby za nas część tych cierpień ofiarowała, my codziennie przy Mszy św. Bogu ją polecamy.

W trosce o zgromadzenie, świadoma, że jej ziemskie życie dobiega kresu, m. Natalia wyznaczyła na swoją następczynię m. Klarę Marię Brochocką. Jednymi z ostatnich słów, jakie wypowiedziała przed śmiercią, były słowa:

„Umieram z posłuszeństwa”. Ale nie były to słowa żalu, tylko umiłowania woli Bożej do końca i naśladowania słów Jezusa: „Wykonało się”.

Matka Natalia odeszła do swojego Pana i Oblubieńca w opinii świętości 22 stycznia 1900 r. w wieku 55 lat. Grób jej znajduje się w głównej alei na nowomiejskim cmentarzu.

Ojciec Honorat, chcąc pocieszyć osierocone tak szybko przez dobrą Matkę współpomocielki, pisał:

Nie upadajcie na duchu, Ona była dla was matką i to jaką matką, ale Ona dla was nie umarła, Ona żyje i żyć będzie i nigdy nie zapomni o was. Tam u stóp Niebieskiego Oblubieńca Ona teraz pożyteczniejsza jeszcze dla was będzie i opieka jej teraz skuteczniejszą niż dotąd. Pamiętajcie i wy o Niej zawsze i naśladujcie Ją.

Zespół redakcyjny:

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO, Urszula Filipczyk SJ, Juliusz Pyrek OFMCap,
Agnieszka Szymańska CSNI, Alina Wendt SMDP

Wydawca:

Konferencja Rodziny Honorackiej

Adres do korespondencji:

Centrum Duchowości *Honoratianum*

ul. Bł. Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 Zakroczym

tel. +48 606 963 928

e-mail: wh.redakcja@wp.pl

ISSN 1640-551X

Druk i oprawa:

Drukarnia ACAD

ul. Sosnowa 34a, 05-420 Józefów

e-mail: print@acad.pl

tel. 22 789 47 89

RODZINA HONORACKA

Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystszego Serca
Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe
Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry
Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo
• Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca
Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki
Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścowych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza